

Wszystko  
dla pań

SUSAN ELIZABETH  
PHILLIPS



LALECZKA



AMBER

Najnowszy  
bestseller

Wszystko  
dla pań

SUSAN ELIZABETH  
PHILLIPS

Mistrzynie współczesnych *love story*  
o wartkiej akcji, ogromnym poczuciu humoru  
i niezmiernie dużej dozie optymizmu

Susan Elizabeth Phillips, była aktorka i reżyser,  
jest jedną z najpopularniejszych amerykańskich autorek  
współczesnych romansów. Jej książki - *Podróż do nieba*,  
*Nie będę damą*, *Arena*, *Słodka jak miód*, *Kandydat na ojca*,  
*Na przekór wszystkim*, *Pierwsza Dama* - zachwycają  
czytelniczki na całym świecie. Pełne życia, błyskotliwe,  
wesołe powieści zajmują najwyższe miejsca na listach  
bestsellerów „New York Timesa” i są laureatkami  
prestiżowych nagród, m.in. Romantic Times Lifetime  
Achievement Award.

*Powieści żadnej autorki nie przemawiają do uczuć tak,  
jak niezapomniane romanse Susan Elizabeth Phillips.*  
„Publishers Weekly”

LALECZKA

Jest młoda i oszałamiająco piękna. Robi zawrotną karierę  
topmodelki i spotyka się z mężczyzną, którego zazdrosczą  
jej wszystkie kobiety. Ale to tylko część prawdy o Fleur  
Savagar. Przeszłość kryje tajemnicę, która nie daje jej  
spokoju. A Fleur musi porzucić świat sławy i luksusu,  
by stanąć twarzą w twarz z kłamstwem... i miłością.

*Wspaniale! W tej powieści odbijają się  
wszystkie cienie i blaski sławy.*  
„Woman”

ISBN 83-7245-686-0



9 788372 456861

Cena det. zł 29,80



AMBER

Powieści Susan Elizabeth Phillips  
w Wydawnictwie Amber

Arena  
Kandydat na ojca  
Laleczka  
Na przekór wszystkim.  
Nie będę damą  
Pierwsza Dama  
Podróż do nieba  
Słodka jak miód

SUSAN ELIZABETH

PHILLIPS

**LALECZKA**

Przekład  
Piotr Maksymowicz

## Rozdział pierwszy

Laleczka wróciła. Zatrzymała się w łukowatym wejściu do galerii, aby goście obecni na otwarciu mieli czas ją rozpoznać. Cichy szum rozmów mieszał się z odgłosami ulicy, gdy mecenasi, orędownicy i wielbiciele sztuki oglądali, z różną dozą zainteresowania, nową kolekcję afrykańskiej sztuki prymitywnej, wiszącą na zdobionych sztukaterią ścianach prestiżowej galerii Orlani. W powietrzu unosił się zapach drogich perfum, importowanego *pate de foie gras* i pieniędzy. Minęło sześć lat od czasu, gdy twarz Laleczki była jedną z najlepiej znanych twarzy Ameryki. Teraz zastanawiała się: czy ludzie wciąż jeszcze ją pamiętają? A jeśli nie?

Rozchyliwszy lekko usta, patrzyła wprost przed siebie ze znudzoną miną, a ręce - bez żadnej biżuterii - opuściła swobodnie wzdłuż ciała. W

wysokich czarnych szpilkach, zapinanych paseczkiem na kostce, miała ponad metr osiemdziesiąt. Wyglądała ślicznie, jak Amazonka, a jej gęste włosy miękko spływały z ramion. Najślynniejsi nowojorscy fryzjerzy rywalizowali między sobą o to, który najtrafniej określi kolor tych włosów. Ponieważ uważali się za geniuszy swojego zawodu, nie mogli powiedzieć po prostu "blond". Z ich ust padały więc takie słowa jak "bursztynowe", "miodowe", "piasek pustyni", lecz żaden z nich nie miał poczucia, że trafił w sedno. Nic dziwnego - włosy Laleczki mieniły się przeróżnymi odcieniami, zmieniając barwę w zależności od światła. Zresztą nie tylko włosy Laleczki wzbudzały zachwyt - podziwiano każdy szczegół jej urody. Podobno pewien znany redaktor jednego z renomowanych magazynów mody wyrzucił z pracy dziennikarza, który popełnił niewybaczalny błąd, nazywając jej piękne oczy piwnymi. Redaktor osobiście przeredagował tekst, w którym opisał oczy Fleur Savagar jako "oproszone złotem, turkusem oraz połyskujące odcieniami szmaragdowej zieleni".

Sześć lat później, tego wrześniowego wieczoru 1982 roku, Laleczka wyglądała piękniej niż kiedykolwiek przedtem. Spoglądała na ludzi z wyrazem lekkiego znudzenia i poczuciem wyższości. W jej spojrzeniu malowała się nieznaczną pogardą, arogancją, wyrażoną także delikatnym pochyleniem cudownie kształtnej podbródka. Jednak była to tylko poza. Fleur Savagar czuła strach tak wielki, że nagle zapragnęła odwrócić się i uciec. Opanowała się jednak i odetchnęła powoli, uspokajająco. Miała już dosyć uciekania. Uciekała przez sześć ostatnich lat. Teraz czas położyć temu kres. Nie ma dziewiętnastu lat. Jest dorosła i nie pozwoli, aby ktoś ją skrzywdził.

Przez kilka minut obserwowała zebranych. Kilkoro z nich znała dość dobrze, innych tylko trochę. Diana Veeland, w eleganckiej wieczorowej pelerynce od Yves Saint Laurenta i czarnych, jedwabnych spodniach, przyglądała się głowie z brązu, pochodzącej z Beninu. Uśmiechnięty Michaił Barysznikow stał otoczony wianuszkiem kobiet, najwyraźniej bardziej zaintrygowanych jego urokiem niż sztuką prymitywną. W narożniku

sali znany prezenter telewizyjny i jego żona rozmawiali z czterdziestokilkuletnią francuską aktorką, która po raz pierwszy pojawiła się publicznie od czasu głośnej w mediach operacji plastycznej twarzy. Po przeciwnej stronie stała samotnie śliczna żona pewnego producenta z Broadwayu o skłonnościach homoseksualnych. Nosila piękną bluzkę, niefrasobliwie rozpiętą aż do pępka. Fleur współczuła tej młodej kobiecie. Według Kissy, która na bieżąco znała wszystkie ploteczki, śliczna żona właśnie przegrywała walkę z kokainowym nałogiem, kosztującym osiemset dolarów dziennie. Fleur spostrzegła, że kilka kobiet nosiło pantofle bez pięt na wysokim obcasie i dyskotekowe sukienki bez pleców, modne w poprzednim sezonie, ale większość była ubrana w najbardziej teraz szykowną damską wersję smokingu. Projektant sukni Fleur określał to mianem “zniewieściałego macho”. Oczywiście w galerii Orlani smokingom towarzyszyły futrzane narzutki i zdobione dwudziestokaratowym złotem wieczorowe torebki od Tiffany'ego.

Fleur była ubrana zupełnie inaczej. Musisz być elegancka, Fleur. Elegancja przede wszystkim w tej

bezbarwnej epoce monotonii, mawiał jej projektant. Skroił ukośnie czarny aksamit, tworząc suknię o pięknym kształcie, bez rękawów, z wysoką stójką pod szyją. Suknia była asymetryczna, z jednej strony sięgała do połowy uda, z drugiej aż do kostki. Fantazyjnie udrapowana czarna koronka sięgała samej ziemi. Projektant żartował sobie, że musiał wstawić te falbanki, aby zakryły jej wielkie stopy.

Jednak po chwili zapomniała o swojej sukni i stopach, bo kilka osób zaczęło jej się przyglądać. Spostrzegła, jak na ich twarzach maluje się ciekawość, która po chwili przeradza się w charakterystyczny błysk, towarzyszący rozpoznaniu. Odetchnęła. Na chwilę przycichły rozmowy, a jakiś brodaty fotograf zostawił w spokoju francuską aktorkę i skierował obiektyw swojego aparatu ku Fleur. Zdjęcie, które wykonał, pojawiło się następnego ranka na pierwszej stronie "Women's Wear Daily".

Po drugiej stronie sali Adelaide Abrams - najbardziej znana redaktorka kolumny towarzyskiej w Nowym Jorku - zmrużyła oczy, spoglądając w kierunku wejścia. To niemożliwe!

Naprawdę wróciła? Boże, jeśli to pomyłka, nigdy sobie tego nie wybaczy. Zrobiła kilka szybkich kroków do przodu, przeklinając w duchu okulistę, który nie potrafił dopasować jej szkieł kontaktowych, oraz zmarłą przed laty matkę, po której odziedziczyła słaby wzrok. Oprócz tego spotkały ją w życiu jeszcze inne nieszczęścia: mąż, który nie był Żydem, płaski biust... Klnąc pod nosem, przepychała się między ludźmi.

Wpadła na multimilionera, który dorobił się na budowie domów, przemknęła obok bez słowa przeprosin, rozglądając się niecierpliwie za swoim fotografem. Gdzież on się podział? Kiedy go znajdzie, chyba go zamorduje. A potem zabije samą siebie. Kawał sukinsyna. Cholera. Ta miernota z "Harper's Bazaar" już biegła w stronę wejścia. Adelaide wzięła głęboki oddech i roztrącając zaskoczonych ludzi popędziła ku Fleur Savagar z prędkością, jakiej nie powstydzilby się Carl Lewis.

Fleur obserwowała wyścig dwóch dziennikarek i nie była pewna, czy cieszyć się ze zwycięstwa Adelaide, przebiegłej, starej wygi. Nie będzie łatwo zbyć ją półsłówkami, wykręcać się od

odpowiedzi.

- Boże mój! - wykrzyknęła Adelaide. - Fleur, to naprawdę ty? Nie wierzę własnym oczom. Cudownie wyglądasz!

- Witaj, Adelaide. - Miała śpiewny głos z lekkim środkowo zachodnim akcentem. Nikt by nie odgadł, że jej ojczystym językiem nie jest angielski. Pochyliła się lekko i na sekundę przywarła policzkiem do policzka Adelaide. Gdy się wyprostowała, była dokładnie o głowę wyższa od dziennikarki.

Adelaide zdecydowanym ruchem odciągnęła ją w kąt sali, skutecznie odcinając dostęp innym przedstawicielom prasy. Spojrzała na Fleur z wyrzutem.

- Rok siedemdziesiąty szósty był dla mnie bardzo niepomyślny. Przeszłam menopauzę. Niech Bóg oszczędzi ci tego, czego ja musiałam doświadczyć. Wszystko zmieniłoby się radykalnie, gdybyś zechciała opowiedzieć mi o sobie. Gdybyś napisała, co się z tobą działo, dlaczego najslawniejsza modelka świata, mając przed sobą całe życie, tak nagle znika z horyzontu. Tak, to by mi bardzo pomogło.

Fleur roześmiała się, biorąc kieliszek z tacy, którą niósł przechodzący obok kelner. Szampan był wytrawny, orzeźwiający. Przed połknięciem smakowała go chwilę w ustach.

- Nic się nie zmieniłaś, Adelaide. I nie wyciśniesz ze mnie żadnych wyznań, stosując tę metodę żydowskiej mamuśki.

- A co tam - wzruszyła ramionami. - Zawsze warto spróbować. Zdziwiłabyś się, ilu świątłych ludzi daje się na to nabrać. - Wzięła z tacy kieliszek dla siebie.

- Dni, kiedy ja dawałam się nabrać, należą do przeszłości.

Adelaide przyglądała się jej z namysłem.

- Nie jesteś głupia, Fleur. Nigdy nie byłaś. Pamiętam, gdy pierwszy raz pisałam o tobie. Miałaś siedemnaście lat i po raz pierwszy pojawiłaś się na okładce "Vogue". Nawet jeśli dożyję setki, nie zapomnę tamtego zdjęcia. Było rewelacyjne. Te kości policzkowe... piękne, duże dłonie bez pierścionków i lakieru na paznokciach, podtrzymujące włosy... Kiedy cię poznałam, robili ci zdjęcia w futrach. W przerwie na zmianę oświetlenia, usiadłaś z boku uczyć się geometrii czy

biologii. Tego nigdy nie zapomnę. Siedemnastolatka w futrze z szynszyli, na jakie mnie nigdy nie będzie stać i naszyjniku z brylantów od Harry'ego Winstona. Musiał kosztować ze ćwierć miliona. Siedziałaś tam w kącie ze szkolnym podręcznikiem na kolanach i żułaś gumę. Pamiętam też Belinę. Kiedy zauważyła tę gumę, natychmiast wyjęła ci ją z ust. Nie zapomnę tego.

Belinda była ostatnią osobą, o jakiej Fleur miała ochotę rozmawiać, wiedziała jednak, że nie da się uniknąć tego tematu. Chciała go jednak odłożyć na później.

- Większość czasu spędziłam w Europie, Adelaide. Musiałam załatwić kilka spraw.

- Załatwianie spraw potrafię zrozumieć. Byłaś młoda, prawie nie miałaś normalnego dzieciństwa, a to był twój pierwszy film. Ludzie z Hollywood nie zawsze są tacy wrażliwi jak my, nowojorczy. Ale kiedy w końcu wróciłaś, nikomu nie pisnęłaś ani słówka. To sześć lat, Fleur. Jakie sprawy wymagają załatwiania przez sześć lat?

- Takie, które miałam do załatwienia.

Mówiła swobodnie, lecz widać było, że chce coś ukryć. Doświadczona Adelaide spostrzegła to bez trudu. Poruszyła martwy temat, więc szybko zmieniła kierunek rozmowy.

- No więc powiedz mi, tajemnicza damo, na czym polega twój sekret? Mogłabym przysiąc, że już nie możesz wyglądać pięknie, ale to tylko dowodzi, jaka ze mnie specjalistka. Jesteś piękniejsza niż wtedy, gdy miałaś dziewiętnaście lat. Obyśmy wszystkie miały tyle szczęścia.

Fleur z uśmiechem przyjęła komplement. Zaciekał ją, ale nie sprawił jakiejś nadzwyczajnej przyjemności. Gdy oglądała swoje zdjęcia, dostrzegała własną urodę, nauczyła się jednak polegać na opinii innych. Wiedziała, że mijające lata zmieniły jej twarz - twarz, która stała się bardziej dojrzała - ale dopiero słowa Adelaide upewniły ją, jak inni ludzie ocenią te zmiany.

Fleur nie była próżna, po prostu dlatego, że nie dostrzegała u siebie tych przymiotów, które powodowały taką wrzawę wokół jej osoby. Uważała, że ma zbyt wyraziste rysy twarzy.

Wystające kości policzkowe, którymi zachwycali się fotograficy i projektanci mody, wydawały się jej mało kobiece. A wzrost, duże dłonie i stopy były po prostu okropne.

- Widziałaś się z Belindą? - spytała zniecierpliwiona Adelaide.

- Wybacz, ale nie chcę o niej rozmawiać. To nasze osobiste sprawy, a ty możesz sobie myśleć, co tylko chcesz. I nie będę mówić o "Sunday Morning Eclipse", ani o żadnych wydarzeniach sprzed sześciu lat. Skończyłam z przeszłością.

Adelaide westchnęła z miną cierpiętnicy.

- Byłaś takim słodkim dzieckiem. Nie wiem, co się z tobą stało, ale jeśli sobie życzysz, będziemy rozmawiać o czymś innym, na przykład o tym, jakie masz plany na resztę życia albo gdzie kupiłaś tę suknię. Od wielu lat nikt już nie nosi takich rzeczy. Twoja kreacja przypomina mi, czym naprawdę był elegancki, modny strój. - Wskazała ruchem głowy stojących za nią ludzi i prychnęła wzgardliwie. - Kobiety w smokach! Dożyłam takich czasów. I nie wolno tego skrytykować, bo zaraz powiedzą, że jestem starą ciotką, która nie

wie, co się teraz nosi.

Fleur uśmiechnęła się.

- Adelaide, prędzej piekło zamroźnię, niż ty okażesz się ignorantką w sprawach mody. I dziękuję za uznanie dla mojej sukni. Jest rzeczywiście piękna, prawda? Jej twórca pojawi się tutaj nieco później, więc jeśli będziesz chciała, możesz z nim porozmawiać. A teraz wybacz mi. Muszę zamienić parę słów z kilkoma osobami. Za chwilę twoja koleżanka z "Harper's Bazaar" wypali ci wzrokiem dziurę w plecach.

Chciała odejść, lecz Adelaide przytrzymała ją za ramię. Tym razem w jej głosie zabrzmiała szczerza troska.

- Zaczekaj chwilę. Zanim się odwrócisz, powinnaś wiedzieć, że właśnie zjawiała się Belinda.

Fleur poczuła lekki zawrót głowy, jakby zbyt gwałtownie wstała. Tego sienie spodziewała. Ależ z niej idiotka. Cholera! Nie była jeszcze gotowa... to za wcześnie. Powoli odwróciła się. Nie musiała nawet rozglądać się po sali, aby stwierdzić, że prawie wszystkie oczy zwrócone są w jej stronę.



Belinda starała się właśnie rozluźnić szalik zawiązany pod kołnierzem futra z soboli, gdy nagle ujrzała Fleur i zamarła. Jej palce zeszywniały, rozchyliła lekko usta, szeroko otworzyła piękne, błękitne oczy.

Belinda. Miała czterdzieści pięć lat i wciąż była piękna, chociaż widać było, ile starań ją to kosztowało. Jasnoblond włosy były uczesane tak jak zwykle - przycięte dość krótko i ułożone z przedziałkiem na bok; taką fryzurę miała Grace Kelly w filmie *M jak morderstwo*. Styl ten pochodził jeszcze z lat pięćdziesiątych, ale wciąż wydawał się modny, ponieważ tak właśnie czesała się Belinda. Była opatulona futrem, lecz mimo to Fleur widziała, że nadal jest szczupła i zgrabna. Nie miała drugiego podbródka, a długie do kolan buty z miękkiej skóry dokładnie przylegały do szczupłych, kształtnych łydek.

Belinda nerwowo poruszała palcami w charakterystyczny dla siebie sposób. Nie zwracając najmniejszej uwagi na stojących obok ludzi, ruszyła prosto w kierunku Fleur. Zdjęła rękawiczki, włożyła do kieszeni i nawet nie zauważyła, że jedna z nich upadła na podłogę. Po

chwili wyciągnęła rękę.

- Witaj, Fleur.

Na moment zaległa cisza, cisza, która niekiedy zapada w obecności wielu osób.

- Witaj, Belindo - odrzekła wreszcie Fleur, ale nie wyciągnęła ręki. Jednak Belinda była uparta i nie chciała dać za wygraną. Jej dłoń ogarnęło lekkie drżenie, lecz nie cofnęła jej.

- Kochanie, ludzie na nas patrzą - powiedziała cicho. - Zrób to chociaż ze względu na nich.

- Nie robię niczego na pokaz, mamó. - Po chwili odwróciła się i odeszła.

Belinda stała sama z wyciągniętą ręką, ale nawet nie pomyślała o tym, że wygląda głupio. Jej myśli były skupione na córce. Laleczka.

Sama wymyśliła to imię. Jakże cudownie pasowało do jej ślicznej Fleur, postaci, którą sama stworzyła, a którą chciał zniszczyć Alex. Ale Fleur nigdy nie była jego córką. Była córką Flynny... jej córką... i w jakiś sposób również córką Jimmy'ego.

Włożyła rękę pod futro, dotykając malutkiej, wirującej błyskotki, którą znowu zaczęła nosić na

łańcuszku pod ubraniem. Dostała ją od Flynna w okresie złotych dni w Ogrodzie Allacha, ale właściwie to jeszcze nie był początek.

Początek... pamiętała go tak samo dobrze, jak przeczytaną dziś rano gazetę. Dzień, kiedy wszystko się zaczęło.

Był wrześnieowy czwartek, gorący nawet jak na południową Kalifornię. Dzień, w którym poznała Jamesa Deana...

## **Kochanka Barona**

*Oto jestem, niezdolny, by*

*zrozumieć samego siebie.*

*Wciąż nie wiem, kim jestem.*

*Wciąż poszukuję własnej duszy.*

Errol Flynn

## Rozdział drugi

W roku 1955 szczepionka Salka uwolniła Amerykę od choroby Heinego-Medina. Dzieci mogły znowu pluskać się w basenach, a rodzice nie drżeli ze strachu, wysyłając pociechy na letnie obozy. Wszyscy kochali Jonasa Salka, niech go Bóg ma w swojej opiece.

W Białym Domu urzędował Dwight Eisenhower i Mamie, przy Downing Street 10 mieszkał Anthony Eden (większość ludzi nie mogła się pogodzić z faktem, że premierem nie był już Churchill), a Juan Peron ukrywał się w Paragwaju.

Walt Disney wprowadził do sprzedaży czapeczki z uszami myszki Miki, pojawiły się reklamy dezodorantów w sztyfcie i papierosów z filtrem. Amerykanie czyścili zęby pastą Ipana,

kupowali aparaty fotograficzne polaroid...

Nie był to najlepszy okres dla małżeństwa. Księżniczka Małgorzata zdecydowała się nie rezygnować ze wszystkiego dla ukochanego mężczyzny i tym sposobem oszczędziła kapitanowi Peterowi Townsendowi wielu przykrości, Yankee Clipper i Blond Bombshell zdecydowali się na rozstanie. Mauzoleum miało powstać w odległej przyszłości.

Belinda Britton wzięła z półki egzemplarz magazynu "Modern Screen" w sklepie przy Bulwarze Zachodzącego Słońca. Myślała o Marilyn. Nie mogła się doczekać nowego filmu z jej udziałem, *Słomiany wdowiec*. Przeglądając pismo uświadomiła sobie, że Tom Ewell nie nadawał się na partnera Marilyn. Nie był zbyt przystojny. Widziałaby ją raczej u boku Roberta Mitchuma, tak jak w *Rzece bez powrotu*, albo u boku Rocka Hudsona, a najlepiej Burta Lancastera.

Rok temu strasznie się zakochała w Burcie Lancasterze. Kiedy obejrzała *Stąd do wieczności*, czuła się tak, jakby to ona sama była na miejscu

Debory Kerr, którą on zakrył swoim ciałem, gdy wokół niego wzburzone morze; jakby to właśnie ją całował w usta. Zastanawiała się, czy Deborah Kerr rozchyliła wargi, kiedy Burt ją całował. Wątpiła. To nie byłoby w jej stylu. Gdyby Belinda grała tę rolę, na pewno rozchyliłaby usta, by dotknąć językiem jego języka.

W ciągu kolejnych tygodni ta fantazja powoli rozwijała się w jej głowie. W jakiś niewytłumaczalny sposób - może światło nie było odpowiednie albo reżyser się zagapił - w każdym razie kamera nie zatrzymała się. Burt też nie. Powoli zsuwał ramiączka jednoczęściowego kostiumu kąpielowego, aż obnażył jej piersi. A potem pieścił je i mówił do niej "Karen", bo tak właśnie miała na imię bohaterka filmu. Jednak i ona, i Burt wiedzieli, że nie kochał się z Karen, lecz z Belindą. A kiedy przybliżył usta do jej piersi...

- Przepraszam, panienko, czy możesz mi podać "Reader's Digest"?

Obraz zatarł się pośród szumu morza, zupełnie jak w filmie...

Belinda podała "Reader's Digest", o który ją poproszono, a w następnej chwili odłożyła "Modern Screen", wybierając egzemplarz "Photoplay" z dużym zdjęciem Kim Novak na okładce. Podchodząc do lady, by zapłacić kasjerowi, zdała sobie sprawę, że już dość dawno nie miała takich marzeń, w których występował Burt Lancaster, Tony Curtis albo jakiś inny gwiazdor. Dokładnie pół roku. Sześć miesięcy minęło od chwili, gdy zobaczyła tę magiczną twarz. Od tamtej pory wszystkie inne twarze straciły na znaczeniu.

Dwa tygodnie po tym, jak pierwszy raz ją ujrzała, wyjechała do Hollywood. Rzuciła szkołę, mimo że była już w ostatniej klasie i należała do najlepszych uczniów. Świadectwo ukończenia szkoły nie miało znaczenia, gdy ktoś pragnął zostać gwiazdą ekranu. Właśnie dzięki niemu odważyła się na ten krok.

Stojąc w kolejce do kasy za kobietą, której podała "Reader's Digest", zastanawiała się, czy rodzice za nią tęsknią. Głupie pytanie. Może udawali tęsknotę w obecności znajomych, ale w głębi ducha byli zadowoleni, że wyjechała. Jednak nie mogła się na nich skarżyć. Co miesiąc przysyłali

jej sto dolarów, aby nie musiała zajmować się jakąś poniżającą pracą. Byłoby im nieprzyjemnie, gdyby ktoś ze znajomych dowiedział się, że ich córka wylądowała na takim dniu.

Kiedy Belinda się urodziła, oboje rodzice mieli już ponad czterdzieści lat. Doktor Britton prowadził intratną praktykę lekarską w Indianapolis, zaś pani Britton zajmowała się działalnością charytatywną na rzecz szpitali. Edna Cornelia - bo takie imiona jej nadali - była dla nich utrapieniem. Nie byli źli: kupowali jej piękne domki dla lalek, filizanki z chińskiej porcelany, każdą grę, o którą poprosiła. Gdy podrosła, nie żalowali jej pieniędzy, pozwalali chodzić do pobliskiego kina, kiedy tylko chciała, ale niewiele z nią rozmawiali i prawie nigdy się z nią nie bawili.

W rezultacie dziewczynka dorastała z ustawicznym poczuciem lęku, że w pewnym sensie jest niewidzialna. Inni ludzie mówili jej, że jest niezwykle ładna, nauczyciele chwalili za wybitne osiągnięcia w nauce, ale te komplementy nie miały dla niej znaczenia. Czy ktoś

niewidzialny może być niezwykły?

W wieku dziewięciu lat Belinda dokonała zdumiewającego odkrycia. Wszystkie złe myśli nagle ją opuściły, gdy siedziała w ostatnim rzędzie w kinowej sali. Musiała tylko udawać, że jest jedną z tych gwiazd, które świecą jasno na ekranie, których ciała są wielokrotnie większe niż w rzeczywistości. Nie przypominały zwykłych kobiet - to były boginie, cudowne, niepowtarzalne, wyjątkowe.

Przysięgła sobie, że kiedyś i ona taka będzie, że stanie się jedną z nich - pięknych, uwielbianych kobiet. Kiedyś zajmie ich miejsce na ekranie, będzie wielka i już nigdy nie odczuje, że jest niewidzialna. I nic jej nie przeszkodzi w osiągnięciu tego celu.

Ale w rzeczywistości tych przeszkód wcale nie brakowało. Była jeszcze dzieckiem, a dzieci mieszkają z rodzicami do pełnoletności, nawet jeśli rodzice nie bardzo się nimi zajmują.

- Dwadzieścia pięć centów, ślicznotko. - Kasjer był przystojnym młodym blondynem, z pewnością aktorem poszukującym pracy w swoim zawodzie. Z podziwem przyglądał się Belindzie, odzianej w

modną, przylegającą do ciała sukienkę, granatową z białymi wykończeniami. Czerwony, skórzany pasek podkreślał talię. Była to jedna z ulubionych sukienek Belindy, przypominała jej strój, jaki nosiła Audrey Hepburn, chociaż dziewczyna uważała, że sama jest bardziej w typie Grace Kelly, gdyż wiele osób tak właśnie jej mówiło. A ona nawet nie zmieniła fryzury, by podkreślić to podobieństwo.

Nie zawsze ubierała się tak kobieco, gdy przychodziła do owego sklepu. Niekiedy wkładała bardzo obcisłe spodnie do kolan, jaskraworóżową króciutką bluzkę bez rękawów, która odsłaniała jej brzuch, ciemne okulary i pantofle na najwyższych obcasach. Gdy wkładała: zawsze upinała włosy różowym grzebyczkiem tuż nad prawym uchem. Reżyserzy zawsze poszukiwali oryginalnych osób, więc chciała być przygotowana na ewentualne, przypadkowe spotkanie.

Miała ładne, drobne rysy, które starała się uwydatnić starannym makijażem. Dzisiaj, w

hołdzie czerwonemu jak polne maki paskowi, pomalowała usta mocnym karminem, powiększając jednocześnie obrys warg. Tuż pod kośćmi policzkowymi położyła nieco różu, który podkreślał kształt twarzy. Tej sztuczki nauczyła się z przeczytanego w "Movie Mirror" artykułu Buda Westmora, specjalisty od makijażu wielkich gwiazd. Jasne rzęsy pociągnęła ciemnobrązowym tuszem, który podkreślał to, co miała najpiękniejszego: niezwykle hiacyntowe oczy, tak nasycone intensywnym kolorem, tak bardzo emanujące niewinnością, że trudno je było zapomnieć.

Blondyn, któremu najwyraźniej przypadła do gustu, pochylił się nad ladą.

- Za godzinkę kończę robotę. Może byś na mnie zaczekała? Poszlibyśmy do kina.

- Nie, dziękuję. - Belinda wzięła bawarską czekoladę miętową, która była wystawiona na kontuarze i podała kasjerowi banknot jednodolarowy. Kiedy przeczytała, że jest to ulubiona czekolada Sheilah Graham, sama też ją polubiła. Podczas każdej wizyty w sklepie - co zdarzało się dwa razy w tygodniu - pozwalała sobie na tę odrobinę

zbytku, kupując miętową czekoladę i nowy magazyn filmowy. Dotychczas udało się jej tam zobaczyć Rhondę Fleming, płacącą przy kasie za buteleczkę szamponu LustreCreme oraz Victora Mature'a, który właśnie wychodził ze sklepu.

- A może w weekend? - nalegał blondyn.

- Przykro mi. - Zabrała resztę i uśmiechnęła się do niego smutno, aby nieco odbudować jego poczucie męskości i dać mu odczuć, że zapamięta go na zawsze. Już dawno przyzwyczała się do sposobu, w jaki reagowali na nią mężczyźni. Lubiała to, chociaż nigdy nie rozumiała, jak to się dzieje, zwłaszcza że nieustannie była zajęta swoimi fantazjami i zwykli faceci w ogóle jej nie interesowali. Sądziła, że męskie zainteresowanie wynika z jej niebywałej urody, chociaż w rzeczywistości było zupełnie inaczej.

Belinda potrafiła sprawić, że mężczyźni czuli się lepsi, niż faktycznie byli - czuli się silniejsi, bardziej inteligentni, bardziej męscy. Nawet ci, którym dała kosza, mieli świadomość, że w tajemnicy ich podziwiała. Wiele kobiet wykorzystałoby podobny talent dla swoich celów, ale Belinda jakoś nigdy tego nie zrobiła. Nie

wynikało to nawet z braku świadomości owego talentu, po prostu za mało myślała o sobie, by tą drogą cokolwiek zyskać.

Gdy odwracała się od lady, jej spojrzenie padło na młodego człowieka, który przygarbiony siedział przy stoliku nad jakąś książką. Obok stał kubeczek z kawą. Serce Belindy załopotało gwałtownie, mimo że spodziewała się kolejnego rozczarowania.

Często widywała mężczyzn, którzy wyglądali tak jak on. Zresztą nie było w tym nic dziwnego, gdyż właśnie on nieustannie zaprzętał jej myśli. Kiedyś szła za jednym facetem prawie dwa kilometry, zanim okazało się, że miał duży, brzydki nos i właściwie wcale nie przypominał jej idola.

Podniecona, wolno ruszyła w stronę jego stolika, pamiętając jednak, ile już razy się myliła. Mężczyzna sięgnął po paczkę chesterfieldów, które leżały przed nim, i wyciągnął jednego papierosa. Paznokcie miał poobgryzane do granic możliwości. Wstrzymując oddech Belinda czekała, aż mężczyzna podniesie głowę. Jej serce biło tak

mocno, że całkowicie zagłuszało wszystko, co działo się dookoła. Widziała tylko jego.

Przewrócił kartkę, trzymając w kąciku ust niezapalonego papierosa. Jednym palcem otworzył zapalki. Kiedy była tuż obok, mężczyzna odłożył książkę i wyprostował się. Zapalając papierosa, podniósł wzrok i w tym samym momencie Belinda stwierdziła, że poprzez kłęby szarego dymu widzi niebieskie oczy Jamesa Deana.

W jednej chwili znalazła się ponownie w Indianapolis, w kinie koło domu rodziców. Wyświetlano *Na wschód od Edenu*. Siedziała w ostatnim rzędzie, gdy na ekranie pojawiła się ta sama twarz, którą widziała teraz przed sobą. Wysokie myślące czoło i niespokojne błękitne oczy wpłynęły na jej życie bardziej niż wszystkie inne twarze, które patrzyły na nią z wielkiego ekranu przez te wszystkie lata. Teraz zabrakło jej tchu z wrażenia.

„Młody gniewny” James Dean o płomiennych oczach i krzywym uśmiechu, mężczyzna, który strzelał palcami, przywołując uwagę całego świata, i śmiał się, wysyłając wszystkich do

diabła. Od chwili, gdy zobaczyła go po raz pierwszy na ekranie, stał się dla niej wszystkim. Był jedynym światłem, głosem, buntownikiem, przewodnim duchem. Swoją niedbałą nonszalancką postawą, charakterystycznym pochyleniem głowy zdawał się mówić, że każdy człowiek jest panem własnego życia. Belinda przyswoiła sobie to przesłanie i wyszła z kina odmieniona. Dwa tygodnie później utraciła dziewictwo na tylnej kanapie oldsmobila za sprawą chłopaka, którego nadąsana mina przypominała jej oblicze Jimmy'go - Jamesa Deana. Potem wyjechała do Hollywood, zmieniła imię na Belinda, by grubą kreską oddzielić miniony okres dzieciństwa Edny Corneli.

A teraz stała o krok od niego. Nawet już nie pamiętała, jak dotarła do sklepu. Jej serce podskakiwało w jakimś dzikim rytmie. Jaka szkoda, że nie miała teraz na sobie obcisłych spodni i różowej bluzki...

- Oglądałam twój film, Jimmy. Uwielbiam go - powiedziała cicho wysokim, drżącym głosem. - *Na wschód od Edenu*- I ciebie też uwielbiam, bardziej, niż możesz sobie wyobrazić, pomyślała.



Przymknął ciężkie powieki, mrużąc oczy pośród smug dymu z trzymanego w kąciku ust papierosa. Teraz wyglądał jeszcze bardziej nonszalancko.

- Naprawdę?

Odezwał się do niej! Nie mogła w to uwierzyć.

- Jestem twoją najgorętszą wielbicieleką-wyjąkała. - Już nie pamiętam, ile razy oglądałam *Na wschód od Edenu*. - Jimmy, jesteś dla mnie wszystkim! Jesteś wszystkim, co mam, pomyślała. - Cudowny film. I ty byłeś cudowny. - Patrzyła na niego z niemal boskim uwielbieniem, jej oczy stały pełne miłości spojrzenia.

Dean wzruszył ramionami i pochylił się nad książką.

- Nie mogę się doczekać *Buntownika bez powodu*. Premiera w przyszłym miesiącu, prawda? - Wstań i zabierz mnie ze sobą do domu, Jimmy. Proszę cię. Zabierz mnie do domu i kochaj się ze mną, niemal modliła się do niego w duchu.

- Tak.

Jej serce biło tak szybko, że aż poczuła lekki zawrót głowy. Nikt nie rozumiał go tak dobrze jak ona.

- Słyszałam, że *Olbrzym* będzie zupełnie wyjątkowy – powiedziała, a w myśli dodała: Pokochaj mnie, Jimmy. Zrobię dla ciebie wszystko.

Mruknął coś niezrozumiale i wrócił do książki. Sukces i popularność uodporniły go na słowa blondynek o fiołkowych oczach i ładnych buziach.

Powoli cofnęła się. Wcale nie pomyślała, że zachował się niegrzecznie. Dla niej był wielki, był bogiem. Jego nie dotyczyły reguły takie same jak zwykłych śmiertelników.

- Dziękuję ci - powiedziała cicho. - Kocham cię, Jimmy – dodała szeptem.

Dean nie usłyszał jej słów, a nawet jeśli usłyszał, nie miały dla niego znaczenia.

Przez resztę tygodnia Belinda przeżywała to spotkanie - przypominała sobie, co powiedziała, co powinna była powiedzieć, co powiedziałyby następnym razem. Wiedziała, że znowu go spotka. Skończył już zdjęcia w Teksasie, więc na pewno zjawi się jeszcze w tym samym sklepie, a ona będzie tam chodzić codziennie, aż go spotka. Kiedy wreszcie dojdzie do spotkania, usiądzie

naprzeciwko niego. Nie będzie się jąkać jak idiotka, będzie wiedziała, co powiedzieć. Zawsze podobała się mężczyznom, a Jimmy zareaguje tak jak każdy z nich. Będzie pamiętała, aby włożyć swój najbardziej seksowny strój.

Jednak w najbliższy piątek miała na sobie granatową sukienkę, gdy wieczorem otworzyła drzwi małego mieszkania - gdzie mieszkała razem z dwiema koleżankami - aby wpuścić chłopaka, z którym się umówiła. Ubrała się tak przede wszystkim z powodu rzędu guziczków na plecach. Nie zamierzała ułatwiać zadania temu chłoptysiowi o ramionach ruchliwych jak u ośmiornicy.

Miesiąc temu nastąpił pierwszy przełom. Razem z innymi dziewczętami Belinda wzięła udział w przesłuchaniu, prowadzonym przez reżysera z Paramount. Kazano im odczytać krótką scenę o młodej dziewczynie, którą chłopak porzucił, aby zacząć studia. Od tamtej pory Belinda miotła się między wielkimi nadziejami i straszną, przytłaczającą rozpaczą. Była jedną z najładniejszych na przesłuchaniu, lecz nie potrafiła powiedzieć, czy spodobała się reżyserowi.

Wychodząc stamtąd, poznała Billa Greenwaya.

Billy był szefem gońców w dziale castingu wytwórni Paramount, więc zgodziła się z nim chodzić, mimo że wcale się jej nie podobał i jakoś nie potrafiła go polubić. Zresztą nie był brzydki. Jego jasnobrązowe włosy były czyste i starannie uczesane. Miał na policzkach kilka blizn po trądziku, ale nie szpeciły go, a nawet nadawały jego twarzy trochę charakteru. Jednak Billy był taki pospolity i Belinda nie mogła się powstrzymać od porównywania go do Jimmy'ego. Do tej pory umówiła się z nim trzy razy, a raz pozwoliła mu na pieszczoty. W zamian za to on obiecał jej kopię decyzji dotyczącej przesłuchania. Wczoraj zadzwonił i oznajmił, że już ma dla niej to, czego chciała.

- Cześć, mała.

Wszedł do mieszkania i obłapił Belindę, wyciskając na jej ustach długi pocałunek. Gdy po chwili wyrwała się z jego objęć, usłyszała szelest kartki, którą miał w kieszonce na piersi swojej kraciastej koszuli.

- To ta decyzja? - spytała.

Znowu przyciągnął ją do siebie, zaczął całować

w szyję, oddychając ciężko tuż przy jej uchu, dokładnie tak samo jak te prostytutki w Indianie.

- Przecież mówiłem, że ją przyniosę, no nie? Twoje koleżanki są w domu?

- Tak, w kuchni. Pokaż mi tę kartkę, Billy.

- Potem, mała. - Przesunął ręce po jej plecach, zatrzymując się na biodrach.

Tym razem odsunęła się dalej i spojrzała na niego lodowato.

- Nie lubię takiego traktowania. Pamiętaj, że wychodzisz z damą.

Z satysfakcją spostrzegła malujące się na jego twarzy niezadowolenie. Pochodził z biednej rodziny. W Belindzie - oprócz innych rzeczy - bardzo podobała mu się jej klasa. Jednak dziewczyna wiedziała, że nie dostanie do ręki tej kartki, o ile wcześniej jakoś sobie na to nie zarobi. Stała przy podniszczonym stoliku i wzięła torebkę.

- To dokąd dziś jedziemy, bo dotąd nic mi nie powiedziałaś?

- To miała być niespodzianka. Co powiesz na małą imprezkę w Ogródzie Allacha?

- W Ogródzie Allacha? - Belinda nadstawiła

ucha. W latach czterdziestych Ogród Allacha był jednym z najświetniejszych hoteli w Hollywood. Nawet teraz często gościły tam gwiazdy filmu. - Jakim cudem zdobyłeś zaproszenie na to przyjęcie?

- Mam swoje sposoby. Pożyczyłem od kumpla samochód. Taki wielki, z miękką kanapą, kapujesz?

- To zależy.

- Od czego?

- Od tego, co masz dla mnie w kieszeni swojej koszuli, Billy. Uśmiechnął się przebiegle.

- Pokażę ci to po tym, jak zatrzymamy się na pół godzinki w kanionie.

Prowadził auto, trzymając jedną rękę na pokrytej pluszem kierownicy, a drugą obejmując Belindę. Jechali bocznymi drogami kanionu Laurel, aż wreszcie Billy znalazł odludne miejsce, wyłączył silnik i ustawił kluczyk w takim położeniu, aby mogli słuchać radia. Perez Prado wykonywał właśnie *Cherry Pink and Apple Blossom White*.

- Belindo, wiesz, że wariuję na twoim punkcie. - Wtulił twarz w jej szyję.

Pragnęła, aby dał jej kartkę, a potem zabrał na przyjęcie do Ogrodu i nie zmuszał do przyjmowania tych umizgów, lecz wiedziała, że to niemożliwe. Owszem, pokaże jej decyzję, ale najpierw ona musi chociaż w części spełnić jego oczekiwania. Zresztą ostatnim razem nie było jeszcze tak źle. Po prostu zamknęła oczy i wyobrażała sobie, że jest z nią Jimmy.

- Szaleję za tobą, mała - mruknął, nie odrywając się od jej szyi.

Przesunął nieco głowę i zaczął całować jej wargi, by po chwili gwałtownie wsunąć język w usta dziewczyny. Na moment zabrakło jej tchu. Pod zamkniętymi powiekami widziała Jimmy'ego, więc po chwili jej napięcie trochę ustąpiło.

Zbuntowany Jimmy bez pytania bierze, co chce. - Jęknęła cicho, czując w ustach ruchliwy, niecierpliwy język. - Zbuntowany Jimmy ma taki słodki języczek. Zrób to językiem, Jimmy. Zrób mi to.

Rękami ugniatał jej piersi, niemal parzył jej skórę przez sukienkę i biały stanik. Potem zabrał się do guzików.

- Cholera, co to...

- Ciii... nic nie mów. Proszę cię.

Językiem wciąż penetrował jej usta, starając się rozpiąć guziki. Poczwała chłodne powietrze na ramionach i plecach, gdy wreszcie ściągnął z niej ubranie do pasa i odsunął się. Wiedziała, że na nią patrzy i jeszcze mocniej zacisnęła oczy.

Czy podobają ci się moje piersi, Jimmy? Lubię, gdy na nie patrzysz i gdy ich dotykasz.

Czuła na skórze jego ciepły oddech, wilgotne wargi na sutkach. Położył rękę na jej kolanie i przesunął ją wyżej, aż dotarł do końca pończochy i dotknął gołego ciała po wewnętrznej stronie uda. Rozchyliła nogi. Dotykał ją przez nylonowe majteczki, poruszał palcem do góry i w dół, podniecał ją, wreszcie wsunął dłoń pod bieliznę.

Tak. Dotykaj mnie, Jimmy. Właśnie tam. Cudownie, Jimmy.

Chwytał ją za głowę, starając się przysunąć ją do swojego krocza. Otworzyła oczy.

- Nie!

- No chodź, mała - zajęczał. - Tylko go dotknij.

- Nie! - Odsunęła się i zaczęła poprawiać ubranie. - Chyba nie sądzisz, że posunę się aż do tego? Nie jestem taka jak inne dziewczyny, z którymi się spotykasz. - Sięgnęła rękami do tyłu, aby pozapinać guziki sukienki.

- Wiem o tym, mała - odparł przez zaciśnięte zęby. - Masz klasę. Ale nie lubię, gdy mnie podniecasz, a potem dajesz kosza.

- Sam się podnieciłeś, Billy. A jeśli masz jakiś problem, to możesz po prostu przestać się ze mną spotykać.

Spodziewała się, że jej słowa nie przypadną mu do gustu i nie pomyliła się. Włączył silnik i wyjechał na ulicę. W pewnym momencie muzyka w radiu zamilkła, by ustąpić miejsca najświeższym wiadomościom. Billy ze złością zgasił radio. Zignorowała go. Ustawiła sobie wewnętrzne lustro wsteczne, po czym przyczesła włosy i pomalowała usta. Nadąsany Billy w milczeniu prowadził samochód, nie odezwał się nawet wtedy, gdy wyjechali na Bulwar Zachodzącego Słońca. Spojrzał na Belinę dopiero w momencie, kiedy zatrzymał auto na parkingu przed Ogrodem Allacha. Wyjął z kieszeni kartkę i

rozłożył ją.

- Nie spodoba ci się to, mała.

Poczuła ucisk w żołądku. Wyrwała mu papier i przebiegła wzrokiem po liście nazwisk. Spostrzegła, że przy niektórych były dopisane komentarze.

Dopiero po chwili znalazła swoje nazwisko u dołu strony, lecz nie od razu dotarł do niej sens słów.

“Belinda Britton - przeczytała. - Piękne oczy, ładne piersi, zero talentu”.

## Rozdział trzeci

Ogród Allacha był jednym z ulubionych miejsc zabaw filmowego światka. Kiedyś był to dom Ałły Nazimowej, wielkiej rosyjskiej gwiazdy, potem - pod koniec lat dwudziestych - został przekształcony w hotel. Nigdy, nawet w dniu otwarcia, nie cieszył się takim prestiżem jak

Beverly Hills albo Bel Air. Miał w sobie coś plebejskiego, lecz mimo to odwiedzały go gwiazdy, przyciągane niczym magnesem przez dwadzieścia pięć domków w stylu śródziemnomorskim, w których wiecznie trwała zabawa.

Tutaj słynna Tallulah Bankhead tańczyła nago wokół basenu o kształcie Morza Czarnego, nad którym urodziła się Nazimowa. Tu w jednym z domków Scott Fitzgerald poznał Sheliah Graham. Tu mieszkali mężczyźni w okresie między jednym małżeństwem a kolejnym: Ronald Reagan, gdy rozstał się z Jane Wyman, Fernando Lamas po odejściu Arlene Dahl. W złotym okresie filmu wszyscy przychodzili do Ogródu Allacha: Bogart i jego ukochana Baby, Ty Power, Ayą Gardner. Bywali tam Sinatra i Ginger Rogers, bracia Marx, Dorothy Parker, Robert Benchley. Scenarzyści siadali przed drzwiami wejściowymi na krzeselkach z białych listewek i pisali na maszynach swoje teksty. Zawsze słyhać było jakąś muzykę. W jednym z domków ćwiczył Rachmaninow, w innym Benny Goodman. Mieszkali tam Woody Herman, Strawiński,

Leopold Stokowski.

Jednak we wrześniu 1955 roku Ogród Allacha chylił się ku upadkowi. Białe, ozdobione sztukaterią ściany pokrywał brud i rdza z żelaznych uchwytów lamp, meble w domkach były już mocno podniszczone, a dokładnie poprzedniego dnia w basenie znaleziono zdechłą mysz. Jak na ironię cena wynajmu domku była taka sama jak w Beverly Hills, chociaż za jakieś cztery lata wejdą tu buldożery i zburzą wszystko. Ale tej wrześniowej nocy 1955 roku Ogród Allacha wciąż był hotelem, w którym nadal przebywały gwiazdy.

Billy otworzył przed Belindą drzwi samochodu.

- Chodź, mała. Rozerwiesz się trochę. Będzie tu paru facetów z Paramount i innych wytwórni. Przedstawię cię.

- Zostaw mnie na chwilę, Billy. Spotkamy się w środku.

- Dobrze, mała. - Zatrzasnął drzwi i nachylił się do otwartego okna. - Słuchaj, są przecież inne wytwórnie. Jeszcze im pokażesz, co jesteś warta.

Usłyszała jego oddalające się kroki, gdy szedł po zwirowej nawierzchni parkingu. Kiedy nastąpiła

cisza, ze złością zmięła kartkę. Billy miał rację. Przecież są inne studia! Zresztą Paramount schodził ostatnio na psy. Ona im jeszcze pokaze! Jak mogli stwierdzić, że nie ma talentu? Po chwili ciężko zapadła się w fotel. A jeśli to prawda? Kiedy marzyła o karierze filmowej, nigdy nie myślała o faktycznej pracy aktorskiej. Skoro nie chciała samej siebie oszukiwać, musiała przyznać, że w zasadzie wcale jej to nie interesowało. Myślała, że uczą ją gry aktorskiej.

Tuż obok zatrzymał się samochód z włączonym głośno radiem. Spojrzała w tamtą stronę. Nawet nie wyłączyli silnika, a już zaczęli się całować. Dzieciaki szukające odosobnienia na parkingu przed Ogrodem Allacha.

Wtem muzyka ucichła i w głośniku zabrzmiał głos spikera.

Ta wiadomość została podana jako pierwsza.

Spiker powtórzył ją spokojnym głosem, jakby dotyczyła jakiegoś zwykłego zdarzenia, nie zaś potwornej niesprawiedliwości, która dla Belindy oznaczała koniec jej życia, koniec świata. Krzyknęła z rozpaczą, długo, przeciągle, tym bardziej przerażająco, że ten krzyk powstał w jej

głowie.

James Dean nie żył. Nie wiedziała, jak to się stało, ale już po chwili pędziła przez parking, nie dbając, nie wiedząc, dokąd zmierza. Przedarła się przez krzaki i dalej biegła jedną ze ścieżek, starając się pokonać ogromny żal, który ścisnął ją za gardło. Minęła basen w kształcie Morza Czarnego, minęła rosnący tuż za nim wielki dąb, do którego był przymocowany automat telefoniczny. W końcu znalazła się przy długim murku obok jednego z domków. Było ciemno, gdzieś z oddali dochodziły dźwięki muzyki. Oparła się ciężko o ścianę i płakała rozpaczliwie, aż rozboleła ją głowa. Wszystkie jej marzenia legły w gruzach.

Jimmy odszedł. Zginął na drodze do Salinas, prowadząc srebrne porsche, które nazywał Małym Draniem. Jak to się mogło stać? Jimmy pochodził z Indiany, tak jak ona. Mawiał, że wszystko jest możliwe, a teraz nie żył. Każdy człowiek jest panem swojego życia. Bez Jimmy'ego jej marzenia nie mogły się spełnić.

- Moja droga, robisz strasznie dużo hałasu.

Może zechciałabyś zabrać swoje kłopoty gdzieś indziej? Chyba że jesteś ładna, bo w takim razie zapraszam cię na drinka. - Gdzieś nad murkiem rozległ się głęboki męski głos z ledwie słyszalnym brytyjskim akcentem.

Podniosła głowę.

- Kim pan jest?

- Interesujące pytanie. - Na chwilę zaległa cisza, przerywana jedynie pluskiem wody w odległym basenie. - Powiedzmy, że jestem mężczyzną pełnym sprzeczności, który kocha przygody, kobiety i wódkę. Niekoniecznie w tej kolejności.

Było coś w jego głosie... Otarła łzy wierzchem dłoni i poszukała wzrokiem furtki w murze. Ujrzała ją poprzez łzy kilka metrów od siebie. Bez wahania poszła tam, skuszona męskim głosem oraz możliwością zapomnienia o swoim wielkim bólu.

Środek patio tonął w bladożółtym świetle dochodzącym z wnętrza domku. Stała w tym właśnie miejscu i spojrzała na ciemną sylwetkę mężczyzny siedzącego samotnie w cieniu.

- James Dean nie żyje - powiedziała. - Zginął w wypadku samochodowym.

- Dean? - Usłyszała ciche pobrzękiwanie kostek lodu, gdy mężczyzna uniósł rękę. - A, tak, Dean. Niezdyscyplinowany chłopak. Zawsze wszczywał awantury. Ale nie mam mu tego za złe. Niegdyś sam zachowywałem się podobnie. Usiądź, moja droga, i napij się.

Stała bez ruchu.

- Kochałam go.

Zaśmiał się pogardliwie.

- Miłość to przemijające uczucie. W ciągu wielu lat przekonałem się, że najlepiej można je spełnić dobrym rżnięciem. - Nikt dotąd nie używał takich słów w jej obecności. Zszokowana powiedziała głośno to, co pierwsze przyszło jej do głowy.

- Nawet tego nigdy nie miałam.

- To naprawdę tragiczne - roześmiał się.

Rozległo się ciche skrzypnięcie i już po chwili mężczyzna podszedł do niej. Był wysoki, mierzył pewnie ponad metr osiemdziesiąt, miał lekko wystający brzuch, szerokie ramiona i



wyprostowaną sylwetkę. Nosił białe spodnie i jasnożółtą koszulę, zaś pod szyją miał luźno zawiązaną apaszkę. Belinda spostrzegła kilka szczegółów: płócienne tenisówki, zegarek na skórzanym pasku, parciany pasek koloru khaki. Gdy po chwili podniosła wzrok, ujrzała zmęczone życiem oczy Errola Flynna.

Do tego momentu Flynn przeżył już trzy małżeństwa i dość dużo krótszych przygód. Teraz miał czterdzieści sześć lat, chociaż wyglądał na sześćdziesięciolatka. Jego słynne wąsiki były zmierzwione, przystojna twarz o mocnych zdecydowanych rysach i kształtnym nosie zaokrągliła się i pomarszczyła od nadmiaru wódki, narkotyków i cynizmu. Ta twarz stanowiła mapę jego całego życia. Za cztery lata umrze z powodu wielu dolegliwości, które większość mężczyzn zabiłyby znacznie wcześniej. Tyle że Flynn nie był większością.

Przez dwie dekady popisywał się na ekranie, walcząc ze złem, wygrywając wojny i ratując z opresji młode kobiety. Grał kapitana Blooda, Robin Hooda, Don Juana. Czasami - gdy był w nastroju - grał te role nawet całkiem dobrze.

Na długo przed przybyciem do Hollywood Errol Flynn brał udział w przygodach równie niebezpiecznych jak te, które później odtwarzał przed kamerą. Był badaczem nieznanych obszarów, żeglarzem, poszukiwaczem złota. W Nowej Gwinei handlował niewolnikami. Na pięcie miał bliznę po strzale, jaką ugodzili go łowcy głów, na brzuchu miał inny ślad - pamiątkę po bójce z riksarzem w Indiach. Przynajmniej tak twierdził, ale nigdy nie było wiadomo, kiedy mówi prawdę.

Poza tym w jego życiu zawsze były obecne kobiety. Nigdy nie miały go dosyć, zresztą on czuł do nich podobny pociąg. Upodobał sobie zwłaszcza młode - im młodsze, tym lepsze. Wyglądało to tak, jakby spoglądanie na młodą twarz i zanurzanie się w młodym ciele mogło mu przywrócić nieco utraconej niewinności. Ale miał z tego powodu również kłopoty.

W 1942 roku został aresztowany za gwałt i postawiony przed sądem. Podczas procesu okazało się, że dziewczyny same były chętne, ale w ówczesnej Kalifornii uprawianie z seksu z osobą poniżej osiemnastego roku życia podlegało karze -

bez względu na to, czy ta osoba poddała się dobrowolnie, czy też nie. Na ławie przysięgłych zasiadało dziewięć kobiet, więc Flynn został uniewinniony. Jednak nigdy nie pogodził się z faktem, że stał się tematem ordynarnych żartów, symbolem niezaspokojonego członka, mimo że sam starał się podtrzymywać mit o swoich licznych podbojach.

Po procesie nadal interesował się młodymi dziewczynami, tyle że stał się bardziej ostrożny. Miał czterdzieści sześć lat, ale mimo alkoholizmu i hulaszczego trybu życia kobiety nadal nie mogły się oprzeć jego urokowi.

- Chodź tutaj, moja droga, i usiądź ze mną. - Dotknął jej ramienia, a ona poczuła się tak, jakby świat nagle stanął w miejscu. Z wdzięcznością opadła na fotel, do którego ją zaprowadził. Była pewna, że gdyby musiała stać jeszcze przez chwilę, nogi odmówiłyby jej posłuszeństwa. Podał jej szklanekę, którą przyjęła drżącymi dłońmi. To nie sen! To rzeczywistość, to naprawdę się dzieje właśnie teraz! Ona i Errol Flynn tylko we dwoje! Spojrzała na niego, by upewnić się, że to nie sen.

Uśmiechnął się do niej krzywo, łobuzersko, uroczo, unosząc słynną lewą brew nieco wyżej niż prawą.

- Ile masz lat, moja droga?

Dopiero po chwili zdobyła się na odpowiedź.

- Osiemnaście.

- Osiemnaście... Tak, rozumiem. - Jeszcze wyżej uniósł brew. - Ale nie masz pewnie... Nie, to niemożliwe.

- Czego nie mam?

Lekko pociągnął koniuszek wąsów i przepraszająco zaśmiał się, co było zarazem urocze i rozbijające.

- Nie masz przypadkiem przy sobie swojego aktu urodzenia?

- Aktu urodzenia? - Spojrzała na niego zdumiona. Co za dziwne pytanie. Lecz po chwili przypomniała sobie starą historię związaną z jego procesem. Roześmiała się. - Nie mam przy sobie aktu urodzenia, panie Flynn, ale naprawdę mam osiemnaście lat. A nawet gdybym nie miała, czy stanowiłoby to jakąś różnicę? - dodała ośmielona.

- Oczywiście, że nie. - Obdarzył ją najpiękniejszym uśmiechem. Przez kolejną

godzinę wymieniali uprzejmości. Flynn opowiedział jej o Johnie Barrymore i dorzucił parę anegdot na temat jego kochanek. Belinda z kolei przyznała się do porażki w Paramount. Poprosił, żeby mówiła do niego Baron. Bardzo lubił ten przydomek. Co prawda zgodziła się, ale nadal zwracała się do niego "panie Flynn". Po godzinie wziął ją za rękę i wprowadził do środka. Zażenowana Belinda spytała, czy może skorzystać z łazienki.

Gdy spuściła wodę i umyła ręce, zajrzała do wiszącej w łazience szafki. Szczoteczka do zębów Errola Flynna, jego brzytwa, jego krem do golenia. Zobaczyła jakieś tabletki i czopki Errola Flynna. Kiedy zamknęła szafkę i spojrzała w lustro, ujrzała swoją zarumienioną twarz i błyszczące z podniecenia oczy. Spotkała wielką gwiazdę. Dwa lata temu widziała go we *Władcy Ballantrae*, a zaraz potem w *Skrzyżowanych szpadach* z Giną Lollobrigida. Nikt inny nie nosił kostiumu tak jak Errol Flynn.

Czekał na nią w sypialni. Był ubrany w wiśniowy szlafrok i palił papierosa w krótkiej, bursztynowej cygarniczce. Na stoliku stała jeszcze

nienapoczęta butelka wódki. Belinda posłała mu niezobowiązujący uśmiech, lecz nie bardzo wiedziała, co dalej robić. Sprawiał wrażenie lekko rozbawionego i - sama nie rozumiała dlaczego - zadowolonego z jej towarzystwa.

- W przeciwieństwie do tego, co mogłaś przeczytać w gazetach, nie jestem uwodzicielem młodych kobiet.

- Wcale tak nie myślałam, panie Flynn... Baronie.

- Wobec tego czy jesteś absolutnie pewna, że wiesz, co tutaj robisz?

- O, tak.

- To dobrze.

Zaciągnął się ostatni raz papierosem i zgasił go w stojącej obok popielniczce.

- Więc może chciałabyś się rozebrać.

Z trudem przełknęła ślinę. Nigdy nie była zupełnie naga w obecności mężczyzny. Zdejmowała figi albo miała rozpiętą sukienkę, tak jak dzisiaj z Billym, ale chłopaki zawsze robili takie rzeczy. Jednak nigdy dla nikogo nie rozebrała się do końca. Oczywiście Errol Flynn

nie był nikim. To przecież słynny gwiazdor.

Sięgnęła do tyłu i zaczęła rozpinąć guziki sukienki, którą następnie ściągnęła do wysokości bioder. Nie śmiała spojrzeć mu w oczy. Myślała o jego wspaniałych filmach takich jak *Szarża lekkiej brygady* z Olivią De Havilland. Oglądała go w telewizji. Po chwili trzymała sukienkę w dłoni i rozglądała się za miejscem, gdzie mogłaby ją położyć. Po drugiej stronie pokoju stała szafa. Podeszła tam i wyjęła wieszak, powiesiła sukienkę. Potem zsunęła pantofle.

Myślała, co powinna teraz zdjąć. Rzuciła mu krótkie spojrzenie i poczuła miły dreszcz, gdy stwierdziła, że uważnie ją obserwuje. W wyobraźni usunęła zmarszczki z jego twarzy, wygładziła policzki, aż wyglądał tak samo jak na ekranie. Przypomniała sobie, jaki był przystojny gdy grał brytyjskiego oficera marynarki wojennej, zaś Maureen O'Hara była piratem o przydomku Spitfire. Sięgnęła dłonią poniżej koronkowej lamówki halki i odpięła sprzączki. Zdjęła pończochy, złożyła je starannie, po czym zostawiła na krześle obok szafy. Następnie zdjęła pas. Niedawno w telewizji pokazano film w którym

Flynn ponownie zjawił się u boku Olivii De Havilland. Stanowili cudowną parę. On był taki męski, a ona miała wielką klasę.

Belinda nagle stwierdziła, że jest prawie naga. Została tylko w halce, staniku i majtkach, a na nadgarstku miała bransoletkę z talizmanem. Rozpięła małą złotą sprzączkę, co nie było łatwe, gdyż jej dłonie ogarnęło drżenie. Położyła bransoletę obok pończoch.

- Denerwujesz się, moja droga?

- Trochę. - Pragnęła, żeby podszedł do niej i dokończył dzieła, tle on nie przejawiał najmniejszego zamiaru opuszczenia wygodnego fotela.

Gdy powoli zdejmowała halkę przez głowę, przypomniała sobie, że

Fynn jest nadal żonaty. W kinie widziała kiedyś *Rocky Mountain*. Właśnie na planie tego filmu poznał swoją obecną żonę, Patrice Wymore. Belinda uważała ją za piękność, kobietę do której uśmiechnęła się fortuna, dając jej takiego mężczyznę jak Flynn. Ale w plotkach o rozpadzie ich związku musiało być dużo prawdy, skoro teraz był tutaj z nią, a nie z Patrice. Belinda przeczytała

zbyt wiele magazynów filmowych, by nie wiedzieć, że hollywoodzkie małżeństwa rzadko bywały udane.

Najpierw zdjęła figi, chociaż sama nie wiedziała, dlaczego rozbiera się właśnie w tej kolejności. Może wiedziała, że ma ładne piersi i chciała je zostawić na sam koniec. Kiedy już była naga, zobaczyła, że jemu też się podobały, bo przykuły jego wzrok.

- Chodź do mnie, moja droga.

Zażenowana, a zarazem podniecona podeszła bliżej. Wstał i dotknął jej podbródka. Dotyk jego dłoni podziałał na nią elektryzująco, niemal zadrżała z rozkoszy. Czekwała, aż ją pocałuje, lecz tylko przesunął ręce na jej ramiona. Przez moment poczuła wielkie rozczarowanie. Pragnęła jego pocałunku, takiego samego, jakim obdarzał Olivie De Havilland, Maureen O'Hare i całą resztę pięknych kobiet, które kochał na ekranie. W tym momencie Flynn rozchylił poły szlafroka i ujrzała, że pod spodem jest nagi. Nie widziała jego obwisłej, opalonej skóry, zwiotczałych mięśni na klatce piersiowej.

- Obawiam się, że będziesz mi musiała trochę pomóc, moja droga - powiedział. - Wódka i seks nie zawsze idą w parze.

Zajrzała mu w oczy.

- Dobrze. - Będzie zaszczycona, pomagając mu, chociaż nie bardzo wiedziała, o co konkretnie chodzi.

Znał się na zachowaniu młodych dziewczyn i chyba zrozumiał jej wahanie, bo po chwili wyraźnie zasugerował, co ma zrobić. Była zszokowana, lecz zarazem bardzo podniecona. A więc to tak kochają się sławni mężczyźni. Dziwne, ale na pewien sposób wydawało się jej to właściwe.

Powoli ukłękła.

Zajęło to sporo czasu i Belinda zmęczyła się, ale w końcu Flynn podniósł ją, położył na łóżku i sam legł na niej. Znowu oczekiwała, że ją pocałuje i znowu się rozczarowała. Wiedziała, że to jej wina, a nie jego, więc nawet nie miała do niego żalu.

Poczuła ucisk między nogami, więc szybko je rozchyliła. Spostrzegła, że miał zamknięte oczy, jednak ona sama pożerała go wzrokiem. Errol Flynn robi to z nią. Errol Flynn. Było to niczym

pieśń rozbrzmiewająca radośnie w jej sercu. Poczwała dotyk, a następnie pchnięcie. To naprawdę był Errol Flynn!

Jej ciało ogarnęła ekstaza.

Potem spytał, jak jej na imię i poczęstował ją papierosem, a ona, mimo że nie paliła, wzięła jednego. To było fascynujące - leżeć koło niego i palić papierosa. Zaciągała się bardzo lekko, aby nie dostać ataku kaszlu. Po raz pierwszy od kilku godzin przypomniała sobie o Jimmy'm. Biedak, zmarł w tak młodym wieku. Nie zapomni go aż do śmierci. Jakież okrutne potrafi być życie. Ale jej dopisało szczęście, bo żyje i czuje się cudownie. Zastanowiła się, co zrobił Billy, gdy ona tak nagle znikła, ale po chwili zdała sobie sprawę, że niewiele ją to obchodzi. Niech jej szuka, dobrze mu tak.

Flynn opowiedział jej o swoim jachcie "Zaca" i swoich niedawnych podróżach. Belinda nie chciała się wtrącać, lecz była bardzo ciekawa jego żony.

- Patrice jest bardzo piękna - powiedziała z wahaniem.

- Wspaniała kobieta - kiwnął głową. - Źle ją

traktowałem. - Opróżnił szklanekę i sięgnął ponad Belinda po butelkę stojącą na nocnym stoliku. Nalewając sobie alkohol, przycisnął ramieniem pierś dziewczyny. - Taki już jestem dla kobiet. Nie chcę tego, lecz nie potrafię postępować inaczej. Po prostu nie nadaję się na męża i wiernego kochanka.

- Rozwiedziesz się? - Ostrożnie strzepnęła popiół z papierosa.

- Kto wie? Pewnie się rozwiodę. Chociaż Bóg jeden wie, że mnie na to nie stać. Urząd podatkowy żąda ode mnie prawie miliona, a zaległości w płaceniu alimentów mam tak wielkie, że już nawet nie pamiętam, ile jestem winien.

W oczach Belindy pojawiły się łzy współczucia.

- To nie w porządku, że mężczyzna twojego kalibru musi się martwić o takie rzeczy. Przecież w ciągu lat dałeś ludziom tyle przyjemności.

Flynn poklepał ją po kolanie.

- Słodka z ciebie istota, Belindo. I piękna. Masz w oczach coś takiego, co pozwala mi zapomnieć o moim podeszłym wieku.

Pozwoliła sobie oprzeć policzek na jego

ramieniu.

- Nie mów tak. Nie jesteś stary.

Uśmiechnął się i pocałował ją w czubek głowy.

Jeszcze przed końcem tygodnia Belinda wprowadziła się do domku Flynnna w Ogrodzie Allacha. Powiedział, że jej obecność odmładza go. Pod koniec października podarował jej złoty wisiołek z okazji ich pierwszego wspólnego miesiąca. Był to niewielki dysk zawieszony na trójkącie. Z jednej strony miał napis "Kocham", a z drugiej, nieco niżej "Cię". Kiedy trącała blaszkę czubkiem palca, ta zaczynała wirować i wtedy ukazywał się napis "Kocham Cię". Wiedziała, że nie miał tego na myśli, lecz mimo to ceniła podarek jak największy skarb i nosiła go dumnie jako symbol swojej przynależności do Errola Flynnna.

W jego obecności zniknęły gdzieś stare obawy, że jest niewidzialna. Czowała, że rozkwita w blasku jego sławy. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się taka ładna, elegancka i ważna. Spali do późna, dni spędzali na pokładzie jachtu albo przy basenie, noce w klubach i restauracjach. Nauczyła się pić i

palić, nie gapić się na sławnych ludzi, zorientowała się też, że wielu z nich darzyło ją sympatią. Pewien aktor - przyjaciel Flynnna - powiedział jej, że nie osądzała ich, lecz tylko podziwiała. To ją zdziwiło. Jakże mogłaby osądzać? Zwykli ludzie nie wydają sądów o gwiazdach.

Czasami w nocy kochali się, ale częściej tylko rozmawiali. Bolało ją, gdy widziała, że pod tą maską niedbałości i braku zainteresowania kryje się tyle smutku. Postanowiła dać mu tyle szczęścia, ile tylko potrafi.

Obejrzała *Buntownika bez powodu* i znowu zaczęła myśleć o Jimmym. Może jej marzenia wcale nie musiały umrzeć tak jak on? Miała przed sobą całe życie i nagle wszystko wydało się jej możliwe. Teraz spotykała się szefami wytwórni filmowych, a nie z kierownictwem niższego szczebla. Zamierzała wykorzystać te kontakty, przygotować się na ten nieunikniony moment, kiedy Flynn znajdzie sobie nową kobietę. Nie miała co do tego złudzeń. Nie była wystarczająco ważna, by zatrzymać go dla siebie na dłuższy czas.

Flynn kupił jej jaskrawoczerwone francuskie bikini o bardzo śmiałym kroju. Sam siadał w kąpielówkach na brzegu basenu i sącząc wódkę przyglądał się, jak Belinda pluska się w wodzie. Chociaż żadna inna kobieta w Ogrodzie Allacha nie miała dość odwagi, by włożyć takie bikini, Belinda wcale nie czuła się zawstydzona. Lubiała, gdy Flynn na nią patrzył, lubiała, gdy owijał ją w ręcznik po wyjściu z wody. Czuła się bezpieczna i adorowana.

Pewnego ranka, gdy Flynn jeszcze spał, włożyła czerwone bikini i wskoczyła do basenu. Nie było w nim nikogo, z wyjątkiem paru dzieci, bawiących się koło stopni w płytkiej części. Przepłynęła kilka szerokości basenu, potem pływała wzdłuż i otwierając pod wodą oczy, patrzyła na inicjały Ałły Nazimowej wyrzeźbione na ścianie tuż pod powierzchnią. Gdy wypłynęła, ujrzała parę idealnie wypolerowanych skórzanych pantofli.

- *Tiens!* Chyba jakaś syrena zawładnęła basenem w Ogrodzie Allacha. Syrena o oczach bardziej błękitnych niż samo niebo.

Belinda, mrużąc oczy w ostrym blasku słońca,

przyjrzała się stojącemu nad nią mężczyźnie. Bez wątpienia pochodził z Europy. Jego srebrzystobiały garnitur był nieskazitelnie czysty i wyprasowany, co świadczyło o tym, że mężczyzna zatrudniał służącego. Był średniego wzrostu, szczupły, miał arystokratyczny wygląd, ciemne włosy - przycięte w taki sposób, by zakryć początki łysiny - poza tym niewielkie, nieco skośne oczy oraz dość szeroki i lekko haczykowany nos. Nie był przystojny, ale miał w sobie jakąś zniewalającą moc. Emanowała z niego władza, pieniądze i zapach kosztownej wody toaletowej. Oceniała go na jakieś czterdzieści lat. Akcent wskazywał na jego francuskie pochodzenie, mimo że twarz jakoś nie pasowała do jej wyobrażenia o typowym Francuzie. Pomyślała, że to być może jakiś europejski producent filmowy, więc posłała mu uroczy uśmiech.

- Nie syrena, *monsieur*. Zwykła dziewczyna.

- Zwykła? *Vraiment?* Raczej bardzo niezwykła.

Z wdzięcznością przyjęła komplement i odpowiedziała najlepszą francuszczyzną, na jaką było ją stać:

- *Merci beaucoup, monsieur. Vous etes trop*



*gentil.*

- Powiedz mi, *ma petite* syrenko, czy pod tym *charmant* czerwonym bikini kryje się rybi ogon?

W jego oczach migotały iskierki rozbawienia, jednak Belinda wyczuła w jego śmiałości pewne wyrachowanie. Ten mężczyzna z pewnością nie mówił ani nie robił niczego bez przyczyny.

- *Mais non, monsieur* - odparła obojętnie. - Dwie zwyczajne nogi. Uniósł brew.

- *Mademoiselle*, może pozwolisz, że sam to ocenię...

Patrzyła na niego dłuższą chwilę, potem zanurkowała i kilkoma pociągnięciami ramion dopłynęła do drabinki po drugiej stronie basenu. Wychodząc z wody stwierdziła, że mężczyzny już nie ma. Wcale nie była zdziwiona, gdy pół godziny później weszła do domku i zobaczyła, jak razem z Flynnem popija Krwawą Mary.

Flynn rankiem zwykle nie czuł się dobrze i u boku eleganckiego gościa wyglądał na zniszczonego i starego człowieka, chociaż z pewnością nie było między nimi więcej niż dziesięć lat różnicy. Jednak to sławny aktor o wiele bardziej podobał się Belindzie. Podeszła bliżej,

przysiadła na poręczu jego fotela i położyła mu rękę na ramieniu, a on objął ją w talii.

- Dzień dobry, moja droga. Rozumiem, że zdążyliście się już poznać.

Kiwnęła głową. Żałowała, że brakło jej odwagi, by przywitać się z nim pocałunkiem w policzek, ale nawet sporadyczne nocne zbliżenia między nimi jakoś nie pozwalały jej na takie spoufalenie.

- Spotkaliśmy się przy basenie.

Wzrok przybysza przesunął się po jej długich, opalonych nogach, widocznych pod płaszczem kąpielowym, który narzuciła po wyjściu z wody.

- A więc jednak nie ma ogona - westchnął i z gracją uniósł się z fotela. - Nazywam się Alex Savagar, *mademoiselle*.

- Miło mi.

- On nie żartuje, moja droga. Nasz gość to hrabia Alex Nikolai Savagarin. Nie pomyliłem się, stary przyjacielu?

- Jak doskonale wiesz, moja rodzina zostawiła szlachecki tytuł w Petersburgu, *mon ami* - odparł z nutką wymówki w głosie, lecz Belinda wyczuła, że wzmianka o jego arystokratycznym pochodzeniu sprawiła mu przyjemność. - Teraz jesteśmy beznadziejnymi Francuzami.

- I to bogatymi. Rodzinka nie zostawiła rubelków mateczce Rosji, prawda? Oj, nie zostawiła. - Flynn spojrział na Belinę. - Alex przyjechał do Kalifornii, żeby kupić parę starych samochodów do swojej paryskiej kolekcji.

- Ależ z ciebie wieśniak, *mon ami*. Alfa romeo z 1927 roku to nie jest po prostu „stary samochód”. Poza tym mam tu jeszcze inne interesy.

- Alex wzbogaca się na sprzęcie elektronicznym. Co to za cudeńko, o którym mi opowiadałeś? Coś z lampami próżniowymi?

- To tranzystor. Zastąpi wszystkie lampy.

- No właśnie. Tranzystor. Jeśli zrobi furorę, to

możesz być pewna, że Alex będzie siedział na stosie forsy. Można by pomyśleć, że pożyczyci mi część swoich zysków na produkcję filmu. - Patrzył na Belinę, lecz ona czuła, że w rzeczywistości mówił do swojego gościa.

Alex wydawał się rozbawiony.

- Nie zbiłbym fortuny, inwestując w kiepskie interesy. A jeśli chcesz się w końcu rozstać ze swoim jachtem, drogi Baronie, to inna sprawa.

- Dostaniesz go, ale po moim trupie - odparł Flynn z lekką irytacją.

- Z tego co widzę, *mon ami*, wynika, że chyba nie będę musiał długo czekać.

- Daruj sobie... Belindo, zrób nam jeszcze dwa drinki.

- Już. - Zabrała ich szklanki i poszła do małej kuchni, mieszczącej się we wnęce salonu. Żaden z mężczyzn nie zniżył głosu, więc doskonale słyszała ich rozmowę, płucząc szklanki, a następnie napełniając je sokiem pomidorowym z nowo otwartej puszką. Najpierw mówili o tranzystorach i interesach Aleksa, ale po chwili przeszli do spraw bardziej osobistych.

- Belinda to wielki krok naprzód w porównaniu z poprzednią dziewczyną, *mon ami* - mówił Alex.  
- Te oczy są... *extraordinaire*. Chociaż jest trochę stara, prawda? Nie ma już szesnastu lat.

- Oskarżasz mnie, Alex? - Flynn zaśmiał się. - Radzę ci, żebyś przestał o niej myśleć. Straciłbyś tylko czas. Belinda daje mi wiele radości. Jest jak wierny pies, ale oprócz tego jest piękna i dobrze ułożona. Adoruje mnie, ale nigdy się nie skarży, nie robi mi wykładów na temat picia, toleruje moje nastroje i do tego jest zdumiewająco inteligentna. Gdyby było więcej takich kobiet jak Belinda, byłoby również o wiele więcej szczęśliwych mężczyzn.

- *Mon Dieu!* Mówisz tak, jakbyś kolejny raz szykował się do ołtarza. Jesteś pewien, że stać cię na to?

Zarumieniona Belinda przyniosła im drinki. Nie spodobało jej się wprawdzie, że Flynn porównał ją do psa, ale przecież powiedział to jako komplement. Poza tym mówił o niej różne inne miłe rzeczy.

- A, jesteś, kochanie. Właśnie mówiłem o

tobie Aleksowi.

Już wcześniej, kiedy weszła do domku, wyczuła pewne napięcie między mężczyznami, ale dopiero teraz w pełni zdała sobie z tego sprawę. Przekomarzali się po przyjacielsku, ale obaj byli niezwykle czujni i jakby w każdej chwili gotowi do obrony.

- Jesteś wzorem doskonałości, *mademoiselle*, o ile mogę wierzyć słowom Barona - odezwał się Alex. - Inteligentna, oddana, piękna, chociaż może w tym ostatnim trochę oszukuje, bo nie miałem możliwości obejrzeć cię w całej krasie.

Flynn wziął od Belindy szklanekę i wolno sączył napój.

- Myślałem, że spotkaliście się przy basenie.

- Ale ona była pod wodą. A teraz, jak sam widzisz... - Wzruszył ramionami, wskazując jej frotowy płaszcz.

Nastąpiła cisza. Czyżby w oczach Aleksa pojawiły się wyzywające ogniki? Belindzie wydawało się, że uczestniczy w jakiejś dobrze znanej obu mężczyznom grze, której reguł jednak w ogóle nie rozumiała.

- Belindo, zdejmij to, kochanie - poprosił

Flynn, mnąc puste opakowanie po papierosach.

- Co?

- Ten płaszcz. Bądź tak miła i zdejmij go.

Spojrzała po kolei na obu panów. Flynn wkładał do bursztynowej lufki nowego papierosa, zaś Alex obserwował ją z lekkim rozbawieniem, pod którym kryło się chyba również współczucie.

- Speszyłeś ją, *mon ami*.

- Bzdura. Belinda nie ma nic przeciwko temu. - Wstał, podszedł do niej i lekko przechylił na bok jej podbródek, tak samo jak wielokrotnie robił to na ekranie z Olivią De Havilland. - Zrobi wszystko, o co ją poproszę. Prawda, kochanie? - Musnął wargami jej usta.

Kiwnęła głową i po krótkim wahaniu sięgnęła ręką do supła. Flynn dotknął jej policzka wierzchem dłoni. Poluzowała węzeł i pasek opadł na podłogę. Odwracając się do Flyna, zrzuciła płaszcz.

- Niech sobie Alex ciebie obejrzy, jeśli pozwolisz, moja droga. Niech dobrze zobaczy, czego nie może mieć za swoje pieniądze.

Niezadowolona spojrzała na Flyna, lecz ten z

triumfalną miną obserwował Aleksa. Odwracając się do Francuza, poczuła chłód na gołej skórze i ucisk skąpego bikini na piersiach. Powiedziała sobie, że nie powinna się czuć zażenowana. Przecież tak samo ubrana stawała często nad basenem. Ale teraz było jakoś inaczej i nie mogła spojrzeć temu rosyjskiemu arystokracie prosto w oczy.

- Ma cudowne ciało, *mon ami* - powiedział. - Gratuluję ci. Tak naprawdę, *mademoiselle*, marnujesz się tutaj z tym byłym gwiazdorem popularnych filmików. Chyba mu ciebie wykradnę. - Mówił swobodnym tonem, lecz gdy Belinda w końcu spojrzała na niego, odniosła wrażenie, że te słowa nie były rzucane na wiatr.

- Chyba nie. - Próbowała nadać głosowi chłodne i wyrachowane brzmienie, tak jak Grace Kelly w *To Catch a Thief*, lecz nie bardzo jej to wyszło, być może z powodu jego władczyego spojrzenia. Pochyliła się, aby podnieść płaszcz, i gdy prostowała plecy, poczuła na ramieniu dłoń Flyna, który w ten sposób przeszkodził jej w nałożeniu okrycia.

- Nie zwracaj uwagi na Aleksa. Od dawna

rywalizujemy ze sobą. -Przesunął dłonią po jej ramieniu, a potem zwycięsko rozpostarł ją na jej brzuchu, małym palcem dotykając pępka. - On nie może znieść mojego widoku z kobietą, której nie może mieć. Tak jest od czasu, gdy odbijałem mu wszystkie dziewczyny. Mój przyjaciel nie potrafi przegrywać.

- Nie wszystkie mi odbiłeś. Przypominam sobie kilka, bardziej pociągały je moje pieniądze niż twój urok, przystojniaku.

Flynn przesunął dłoń na jaskrawoczerwone majteczki Belindy.

- Ale te były stare. Nie w naszym typie.

Belinda wstrzymała oddech. Wbrew sobie spojrzała na Aleksa, który oparł się wygodnie w fotelu, zakładając nogę na nogę. Przykład arystokratycznej indolencji. I wtedy, gdy podniósł na nią wzrok, na ułamek sekundy zapomniała, że tuż obok stoi Flynn.

## Rozdział czwarty

Przez kolejny miesiąc często widywali Aleksa. Pływał z nimi jachtem, zabierał ich na kolacje do najlepszych restauracji w południowej Kalifornii, stał się obecny w codziennym życiu Belindy. Czasami kupował jej jakiś elegancki i kosztowny drobiazg, lecz ona nie wyjmowała ich nawet z etui, lecz nosiła otrzymany od Flynnna wisiołek na łańcuszku.

Alex zwymyślał go za ten prezent.

- Co za wulgarny bubel. Belinda chyba zasługuje na coś lepszego.

- Oczywiście - odparł Flynn. - Ale na nic innego nie było mnie stać. Nie każdy pochodzi z bogatej arystokratycznej rodziny.

Obaj mężczyźni poznali się prawie dziesięć lat wcześniej na prywatnym jachcie szacha Iranu. Alex z miejsca zrobił wielkie wrażenie na Flynnie swoją inteligencją i arystokratycznym pocho-

dzeniem. Słynny aktor zabiegał o przyjaźń młodszego odeń Francuza, lecz z biegiem lat podziw Flynna osiągnął pewną granicę. Alex miał wszystko, czego zawsze pragnął Flynn, więc gdy byli razem, Flynn uświadamiał sobie wszystkie popełnione w życiu błędy, wszystkie zmarnowane okazje. Mimo to podziwiał Aleksa i nie porzucił nadziei, że może stać się właścicielem części bogactwa swego przyjaciela. Ale w końcu to Alex bardziej przejmował się tą skrytą rywalizacją.

Pod płaszczykiem osobistego uroku Alex Savagar był człowiekiem, który traktował życie z niezwykłą powagą. Stanowił niebezpieczne połączenie arystokraty i biznesmena. Był bezlitosny, a zarazem miał powody, by nie lubić Errola Flynna. Jako arystokrata patrzył z góry na jego niższe pochodzenie i brak wykształcenia, jako biznesmen z pogardą traktował jego miłosne podboje i brak samodyscypliny. Mimo to mężczyźni spotykali się. Przez pewien czas Alex wmawiał sobie, że każda wizyta będzie ostatnią, lecz w końcu musiał przyznać, że nie chce kończyć tej znajomości. W wieku trzydziestu

ośmiu lat - mając duży majątek i wpływy - dokonał odkrycia, że najtrudniejszym do zdobycia towarem jest... rozrywka. Poza tym Flynn nigdy nie stanowił dla niego poważnego zagrożenia. Aż do chwili, gdy Alex przystanął nad basenem w Ogródzie Allacha.

Nie po raz pierwszy rywalizacja między nimi dotyczyła sypialni. Mieli podobny gust - lubili młode dziewczęta, których niewinność wywoływała rumieniec na ich twarzach. Na pierwszy rzut oka uroda i magnetyzm Flynna dawały mu wyraźną przewagę, lecz bogactwo Aleksa okazało się równie znakomitym afrodyzjakiem, a jego urok sprawiał, że o wiele przystojniejsi mężczyźni wydawali się w porównaniu z nim nudziarzami. Flynn musiał niechętnie przyznać, że częstokroć kobiety przez niego adorowane lądowały w łóżku jego rywala. A teraz nowym pionkiem w ich grze była Belinda. Flynn nie mógł jednak wiedzieć, że Alex patrzył na nią zupełnie inaczej.

Pod koniec pierwszego tygodnia Aleksowi chciało się śmiać. Był zdumiony swoją żywą, zmysłową reakcją na Belindę Britton. Była głupim

dzieciakiem, obsesyjnie uwielbiającym filmowe gwiazdy. Oprócz młodego wieku - który działał na niego chyba mocniej niż na Flynna - nie miała jednak nic godnego uwagi. Owszem, była inteligentna, lecz brakowało jej wykształcenia, ogólnej wiedzy i kultury. Bez wątpienia była piękna, lecz tutaj nie różniła się niczym od innych znanych mu kobiet. Tyle że teraz, w porównaniu z Belindą, tamte wydawały mu się stare i nudne.

Z początku mówił sobie, że to zainteresowanie dziewczyną wynika z rywalizacji między nim i Flynnem, lecz z biegiem dni jego uczucia wzmagają się. Nie potrafił się oprzeć urokowi jej zepsutej niewinności. Była cudowną syntezą dziwki i dziecka, o ciele dojrzałym i doświadczonym, lecz umyśle nietkniętym. Jednak Alex zrozumiał, że jego zauroczenie dziewczyną sięga daleko poza czyste pożądanie. Była niczym radosne dziecię o jasnym spojrzeniu, żądne życia, beztroskie i ufne. Czuł, że pragnie pokazać jej cały świat, pragnie ją chronić, stworzyć z niej idealną kobietę. Gdy na nią patrzył, znikał gdzieś cały jego cynizm. Sprawiała, że znowu czuł się jak chłopiec, który ma-przed sobą całe życie, nowe i pełne

nadziei.

Flynn zapowiedział, że wyjeżdża na tydzień do Meksyku. Był pewien, że Belinda jest w nim ślepo zakochana, więc poprosił Aleksa, aby się nią zaopiekował.

- Ależ oczywiście - odparł Alex, uśmiechając się łagodnie do Belindy. - Chociaż... gdybym był na twoim miejscu, dobrze bym się zastanowił przed wyjazdem.

- Belinda nawet nie włoży tych błyskotek, które jej dałeś, prawda, moja droga? Nie mam powodu do obaw.

Belinda roześmiała się, jakby usłyszała świetny dowcip, lecz w głębi duszy czuła się trochę nieswojo. Jeszcze nikt nigdy nie traktował jej tak szarmancko i z takim szacunkiem jak Alex Savagar, którego obecność zawsze wywoływała w niej pewien lęk. Nie mogła tego zrozumieć. To niewątpliwie ktoś ważny, lecz nie był gwiazdą filmową, nie był Errolem Flynnem, więc dlaczego tak się przy nim niepokoiła?

Przez następny tydzień Alex poświęcał jej wiele uwagi. Z zapierającą dech w piersiach prędkością

jeździli czerwonym ferrari, które było tak samo doskonałe jak sam Alex. Przeglądała się jego dłońmi, gdy pewnymi ruchami dotykał przełączników, gdy spokojnie trzymał kierownicę. Jakie to uczucie - mieć tyle pewności siebie? Pędzili ulicami Beverly Hills, a Belinda czuła w udach drzenie wywołane pracą silnika i niemal słyszała, jak obserwujący ich ludzie zastanawiają się: kim jest ta dziewczyna? Ta blondynka, która wzbudziła zainteresowanie dwóch znanych mężczyzn.

Wieczorem wybierali się do restauracji Ciro lub Chasen. Wyglądało na to, że Alex zna tam niemal wszystkich. Nieustannie zabawiał ją anegdotami i plotkami o gwiazdach kina. Czasami mówili po francusku, przy czym Alex używał prostego słownictwa, aby mogła go zrozumieć. Opisywał jej swoją kolekcję klasycznych samochodów, piękne miejsca w Paryżu, a pewnego wieczoru, gdy zaparkowali samochód na wzgórzu i podziwiali migoczące w dole światła miasta, opowiedział jej o swojej rodzinie.

Ojciec poznał matkę - Solange - w Paryżu w 1911 roku. Szybko się z nią ożenił i zawiózł ją do

rodzinnej posiadłości koło Petersburga. Dokładnie osiemnaście miesięcy zabrało jej przekonanie męża, że sytuacja w Rosji może ulec tylko pogorszeniu. Zabrali większą część fortuny Savagarinów i osiedlili się w Paryżu tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej. W nagrodę Nikolai Savagarin uległ namowom żony i zgodził się skrócić nazwisko do Savagar, aby ułatwić rodzinie adaptację w nowym środowisku. Alex urodził się w 1917 roku, tydzień przed śmiercią swojego ojca, mimo to został dziedzicem majątku ojca, któremu nie było nawet dane zobaczyć syna. Alex wyrósł na kulturalnego i światłego mężczyznę o wyrobionym smaku, lecz w głębi duszy pozostał nieustrasczonym Rosjaninem. Był uroczy, jednak Belinda wyczuła, że pod płaszczykiem ogłady jest człowiekiem pozbawionym skrupułów, co fascynowało ją i zarazem przerażało. Nie mogła wiedzieć, że podobne wrażenie Alex wywiera na wszystkich kobietach.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że sama dużo opowiada mu o swoim życiu, o rodzicach, samotności, która towarzyszyła jej w dzieciństwie.



Słuchał uważnie, a ona mówiła o swoich marzeniach, by zostać gwiazdą, o rzeczach, z których nigdy nikomu się nie zwierzała. Jednak to Alex pierwszy wspomniał o Flynnie.

- On cię zostawi, *ma chérie*. Musisz to zrozumieć.

- Wiem - odparła. - Nigdy nie myślałam, że będę mogła go zatrzymać. Po prostu jestem wdzięczna, że miałam sposobność odegrać jakąś rolę w życiu tak sławnego mężczyzny, nawet jeśli była ona bardzo niewielka. To już pewnie nie potrwa długo. Przypuszczam, że odsyła mnie do ciebie, aby być z innymi kobietami, może nawet z własną żoną. - Spojrzała na niego błagalnie. - Jeśli coś wiesz, nic mi nie mów. Nie chcę tego słyszeć. On nie potrafi sobie poradzić z sobą samym. Ja to rozumiem.

- Co za idealizm. - Skrzywił się lekko. - Jak zwykle mój przyjaciel ma wyjątkowe szczęście. Szkoda że tego nie docenia. Może następnym razem ty będziesz miała więcej szczęścia w doborze partnera.

- Mówisz tak, jakbym była włóczęgą, która chodzi od jednego mężczyzny do drugiego - ucięła

Belinda. - To nieładnie.

Spojrzenie dziwnych, skośnych oczu Aleksa przenikało ją na wskroś.

- Kobieta taka jak ty, *ma chérie*, zawsze będzie potrzebowała mężczyzny. - Ujął jej dłoń i przez chwilę bawił się koniuszkami palców, wzbudzając w niej dreszcz. - Nie jesteś jedną z tych wojujących, nowoczesnych kobiet. Ty potrzebujesz schronienia i opieki, potrzebujesz uwagi, która sprawi, że staniesz się cennym i pięknym klejnotem. - Przez moment odniosła wrażenie, że dostrzega w jego oczach cierpienie.

- Sprzedajesz się zbyt tanio - powiedział szorstko.

Zabrała rękę. Jak on mógł powiedzieć coś takiego? Niczego nie zrozumiał. Jak mógł pomyśleć, że oddanie się Flynnowi było czymś tanim?

W dniu powrotu Flynn z Meksyku Alex wyjechał do San Francisco. Belinda sama była zdziwiona, jak bardzo za nim tęskniła. Teraz czasami czuła się samotna, ale to było głupie, bo przecież miała Flynnę. Jednak gdy po dziesięciu dniach Alex zjawił się ponownie, ucieszyła się na

jego widok niezmiernie. Zasiadając między obu mężczyznami w najlepszych restauracjach, czuła się jak najważniejsza kobieta na świecie.

Gwałtowny koniec nastąpił niedługo po Bożym Narodzeniu, kiedy Flynna zmęczyła w końcu ta ich gra. Byli wtedy na bankiecie w restauracji Romanoff, gdy włożywszy papierosa do bursztynowej lufki, powiedział, że wybiera się na kilka miesięcy do Europy. Unikał jej wzroku, z czego Belinda wywnioskowała, że nie będzie mogła mu towarzyszyć w podróży.

Poczuła w piersiach duszący ból. Przecież tego właśnie się spodziewała, więc dlaczego nie była przygotowana? Cierpienie było tak wielkie, nieznośne... Łzy napłynęły jej do oczu. Już miała wybuchnąć niepoohamowanym płaczem, gdy nagle poczuła ostry ból nad kolanem. Po chwili zrozumiała, że to Alex uszczypnął ją pod stołem, aby się opanowała i oszczędziła sobie poniżenia. Nabrała nieco siły i jakoś dotrwała do końca wieczoru. Kiedy Flynn wyjechał trzy dni później, Alex wziął ją w ramiona i wreszcie pozwolił się wypłakać. Potem przeczytała w jakiejś gazecie, że nowa towarzyszka podróży Flynna miała tylko

piętnaście lat.

Belinda wiedziała, że Alex już dawno zakończył załatwianie swoich interesów w Kalifornii, jednak mimo to nie wracał do Paryża, za co była mu wdzięczna. Domek był opłacony do końca stycznia - podejrzewała, że nie przez Flynna, chociaż nie pytała - i niemal każdy wieczór spędzali razem, popijając szampana na patio. Pewnego razu nieoczekiwanie nachylił się i lekko pocałował ją w usta.

- Nie dotykaj mnie! - Aż podskoczyła, rozgniewana jego poufałością. Zerwała się z miejsca i wbiegła do domku.

Alex całkiem stracił panowanie nad sobą. Gwałtownie wtargnął do salonu.

- Ty mała głupia dziwko!

Odwróciła się, przerażona tonem jego głosu, a potem zobaczyła jego twarz i cofnęła się o krok. Maską dżentelmena znikła. Teraz widziała przed sobą surowego nieokrzesanego Rosjanina.

- Jak śmiesz myśleć, że możesz mi odmówić! - warknął. - Wiesz kim jesteś? Dziwką. Nikim więcej. Tyle że zamiast pieprzyć się za pieniądze, robisz to dla jego sławy.

Z jej ust wyrwał się stłumiony krzyk, gdy podszedł do niej, chwycił ją za ramiona i przygwoździł do ściany. Ręką podniósł jej podbródek i zanim zdążyła ponownie krzyknąć, przywarł ustami do jej ust, gryząc, siłą zmuszając, by rozchyliła wargi. Musiała się poddać. Był hrabią Alekssem Nikolaiem Savagarinem, wszechmocnym władcą swoich poddanych, prawem urodzenia upoważnionym by brać, cokolwiek zapragnął.

Kiedy oderwał się od jej ust, Belinda poprzez mgłę przerażenia zobaczyła krew rozmazaną na jego podbródku... jego krew albo jej.

- Należy mi się szacunek - syknął. - Flynn to kretyn, nadworny błazen. Żyje na konto swojego uroku, a potem jęczy, gdy coś mu się nie udaje. Ale ty jesteś za głupia, żeby to zobaczyć, więc muszę cię nauczyć.

Załkała przez ściśnięte gardło, czując, jak wkłada jej rękę pod spódnicę, by szarpiąc i rwąc materiał, ściągnąć z niej figi.

- Nie! - wrzasnęła.

- Zamknij się! - Kolanem rozchylił nogi dziewczyny i nie zważając na jej płacz, dotykał brutalnie każdego miejsca, które niegdyś było

własnością Flynna. Przerażona poczuła, że jest już gotowy. Nie rozumiała, że doprowadziła go do ostateczności, że jego działanie było aktem zniewolenia, boskim prawem królów i carów, potwierdzeniem struktury klas społecznych, w której szlachetnie urodzeni stali wyżej od filmowych gwiazd.

Płakała, gdy rozpinał jej bluzkę. Nawet nie zauważyła, że jego ruchy są mniej brutalne, że nie rozrywa jej ubrania, nie szarpie guzików. Łzy padały na jego ręce, gdy ściągnął jej stanik, pieścił piersi, całując je teraz z niezwykłą delikatnością, szepcząc do niej po francusku, może nawet po rosyjsku słowa, których nie rozumiała. Powoli koił jej cierpienie.

- Przepraszam, *mon amour*. Przepraszam, że cię wystraszyłem. - Potem zgasił światło i kołysał ją łagodnie.

- Zachowałem się wobec ciebie okropnie - szepnął - ale musisz mi wybaczyć, ze względu na siebie i na mnie. - Musnął ustami jej włosy. - Jestem twoją jedyną nadzieją, *cherie*. Beze mnie nigdy nie zrealizujesz się jako kobieta. Beze mnie bezbarwnie będą ci mijały szare dni, a ty będziesz

szukać swego odbicia w oczach mężczyzn, którzy nie są ciebie warci. - Gładził jej włosy, aż wreszcie uspokoiła się i zasnęła w jego ramionach. Zaległa cisza. Patrząc w ciemność, Alex zastanawiał się, jakim sposobem tak głupio zakochał się w kobiecie o połowę młodziej od niego. Belinda wzbudzała w nim uczucia, jakich istnienia nawet nie podejrzewał. Bał się tych uczuć, bo już dawno zrozumiał, jak bezbronny jest człowiek owładnięty miłością. Nie był tchórzem, lecz w dzieciństwie nauczył się postępować z pozycji siły, a teraz - po raz pierwszy od wielu lat - nie wiedział, co robić. Nie wątpił, że uda mu się zdobyć jej miłość. To zadanie było trywialnie proste, zwłaszcza że już teraz obchodził ją o wiele bardziej, niż gotowa była przyznać. Przerażało go jednak, że dziewczyna, nie wiedząc nawet o tym, miała nad nim taką wielką władzę.

Myślał o swoim wcześniejszym braku opanowania. Jak mógł do czegoś takiego dopuścić? On, nauczony samodyscypliny, zanim jeszcze nauczył się dodawać i odejmować. Był małym chłopcem, gdy zapadł na jakąś dziecięcą chorobę z bardzo wysoką gorączką. Matka weszła

do jego sypialni, trzymając zeszyt w ozdobionych złotymi pierścieniami palcach. Patrzyła na niego oskarżycielsko. Czy to prawda, spytała, że nie skończył tłumaczenia z łaciny? Wyjaśnił, że jest chory, że mu gorąco, bardzo boli go głowa. Nie jesteś moim synem, odparła matka. Tylko chłop szukałby wymówek, aby wywinąć się od obowiązków. Wyciągnęła go z łóżka i posadziła przy biurku. Był rozpalony gorączką, ręce mu drżały, lecz musiał pracować, dopóki nie skończy. Matka stała przy oknie i połyskując rubinowymi bransoletami paliła jednego papierosa za drugim. Spoglądała na niego z pogardą, gdy tylko opuszczał rozpaloną głowę.

Niedługo potem został wysłany do szkoły z internatem, gdzie panowały spartańskie warunki, stosowano surowe kary, nagrody zaś były rzadkością. Tutaj dziedzice największych francuskich fortun byli kształtowani na mężczyzn godnych swoich rodowych nazwisk, tutaj odzierano ich z resztek dzieciństwa, zanim ukończyli dwanaście lat. Mocno wpajano im samodyscyplinę, lecz te surowe lekcje wyszły mu na korzyść, gdy przejął kontrolę nad majątkiem Savagarów: najpierw

zaczął od grupy starzejących się powierników, którzy utuczyli się i rozleniwili na jego pieniądzech, a skończył na swojej matce. Nikt nie kwestionował jego pozycji. Był jednym z najbardziej wpływowych ludzi we Francji. Miał domy na dwóch kontynentach, bezcenną kolekcję europejskich arcydzieł i cały sznur kochanek, spełniających każdy jego kaprys. Do chwili, gdy poznał Belinę Britton - pełną dziecięcego, nieskażonego optymizmu - nie wiedział, że w jego życiu czegoś brakuje.

Następnego ranka Belinda obudziła się w swoim łóżku ubrana w to, co miała na sobie poprzedniego wieczoru. Była okryta cienką narzutką. Odwróciła głowę, spodziewając się, że zobaczy... Flynną? Aleksa? Sama nie była pewna. Jednak zamiast któregoś z nich spostrzegła kartkę z hotelowej papeterii, leżącą na poduszce. Przeczytała pośpiesznie skreślone słowa:

*Ma chérie!*

*Dzisiaj lecę do Nowego Jorku. Już zbyt długo zaniedbywałem swoje interesy. Może wrócę, a*

*może nie.*

*Alex*

Zmięta kartkę i ze złością rzuciła ją na podłogę. Cholera! Po tym, co jej zrobił ostatniej nocy, była zadowolona, że sobie pojechał. Miała nadzieję, że już nigdy go nie zobaczy. Był zły, niegodziwy, był potworem, który strasznie ją skrzywdził. Spuściła nogi na podłogę i usiadła, czując silny skurcz w żołądku. Opadła z powrotem na poduszkę, zamknęła oczy. Poczuli strach. Alex opiekował się nią od dłuższego czasu, a ona - sama nie wiedząc kiedy - przywykła do tej sytuacji.

Wciąż leżąc z zamkniętymi oczami, próbowała opanować narastający lęk. Przecież zanim poznała Aleksa i Flynnę, sama dawała sobie radę, więc teraz też sobie poradzi. Starła się odtworzyć w wyobraźni twarz Jamesa Deana - jego niesforne włosy, naburmuszone spojrzenie, buntownicze usta. Pomyśl o Jimmym, mówiła do siebie, i powoli uspokoiła się. Każdy człowiek jest panem własnego życia. Będąc z Flynnem, zapomniała o swoich ambicjach, a teraz nadeszła chwila, by znowu wziąć sprawę w swoje ręce.

Resztę miesiąca poświęciła na odnowienie starych kontaktów. Zadzwoiła do paru osób, napisała do kierowników kilku wytwórni filmowych, ponownie zaczęła uczestniczyć w castingach. Wszystko bez rezultatu.

Nadeszła pora opłacenia czynszu za domek w Ogrodzie Allacha, więc Belinda była zmuszona wrócić do swojego starego mieszkania. Było to jej ostateczne rozstanie z Flynnem. Czuła się tak, jakby straciła coś bardzo cennego. Każda minuta spędzona w mieszkaniu okazała się torturą; kłóciła się ze współlokatorkami, które w końcu powiedziały, aby się wyniosła, lecz zignorowała je. Głupie kozy. Tak niewiele wymagały od życia.

Zła wiadomość nadeszła w błękitnej kopercie. Był to list od matki, która informowała ją o decyzji obojga rodziców. Uznali, że nie będą więcej płacić na jej głupoty. Do listu był dołączony ostatni czek. Bez przekonania Belinda starała się znaleźć jakąś pracę, mimo że coraz częściej męczyły ją nudności i bóle głowy, jakby miała zaczątki grypy, która nie chciała się rozwinąć. Dziewczyna nie miała jednak żadnych

kwalifikacji, więc dała sobie spokój po trzech poniżających rozmowach.

Zacząła oszczędzać resztkę pieniędzy. Nie jadła, zresztą i tak nie miała apetytu, zrezygnowała z wypraw do sklepu, w którym spotkała Deana. Zadawała sobie pytanie, dlaczego los tak okrutnie się z nią obchodzi. Przecież jest kobietą, którą kochał Errol Flynn. Czy ktokolwiek to rozumiał?

Starając się za wszelką cenę odwrócić koło fortuny, wydała dwadzieścia bezcennych dolarów, by zapisać się na kurs aktorski, prowadzony przez krępego niskiego mężczyznę, który reklamował się jako "znany pan Belasco". Mówił im o rytmie i kręgosłupie, pamięci emocjonalnej, kontrolowaniu energii. Wszystkie te pojęcia były jej zupełnie obce. Wzięła udział w dwóch lekcjach i dała sobie spokój.

Świadomość, że nosi w sobie dziecko Flynna, nie uderzyła jak grom z jasnego nieba. Docierało to do niej powoli, aż do dnia, gdy nie mogła się zmieścić w ubranie przed kolejną wyprawą do biur agencji aktorskich. Przez dwa dni leżała w swoim tanim hollywoodzkim łóżku, spoglądając na poplamiony sufit i starając się zrozumieć, co się

z nią stało.

Przypomniała sobie przerażające plotki o dziewczynach z Indianapolis, które zabrnęły za daleko, o organizowanych naprędce ślubach... czasami o ślubach, które się nie odbyły. Ale to były wykolejone dziewczyny, nie zaś Edna Cornelia - córka doktora Brittona. Takie rzeczy nie zdarzały się grzecznym dziewczynkom. Grzeczne dziewczynki najpierw brały ślub, a dopiero potem rodziły dzieci. Odwrotna kolejność wiązała się z niewyobrażalnym wstydem.

Możliwość aborcji nie przyszła jej do głowy z tej prostej przyczyny, że nawet nie wiedziała o istnieniu takiego zabiegu. Nielegalne operacje należały do nieznanego jej świata. Pomyślała, że powinna może skontaktować się z Flynnem, lecz szybko odrzuciła ten pomysł. Nie wiedziała, gdzie go szukać, a poza tym on był przecież żonaty, więc nie bardzo wiedziała, jak mógłby jej pomóc. Tymczasem coraz częściej rozmyślała o Aleksie.

Kiedy się zdecydowała, odszukanie go zabrało jej dwa dni. Oczekała, aż zostanie w mieszkaniu sama, po czym wykonała kilka między-miastowych telefonów, za które nie mogłaby

zapłacić. Dzwoniła do wszystkich nowojorskich hoteli, których nazwy -jak pamiętała - pojawiały się w prasowych kolumnach redagowanych przez Earla Wilsona. Drugiego dnia dowiedziała się, że poprzedniego tygodnia wymeldował się z Pierre'a, pozostawiając jako swój następny adres hotel Beverly Hills. Tam zostawiła dla niego wiadomość:

*Panna Britton będzie czekała na pana Savagara w sali klubowej o siedemnastej wieczorem.*

Dzień był chłodny, więc ubrała się w aksamitny żółty kostium i białą nylonową bluzkę, tak cienką, że było widać koronkową halkę. Włożyła też sznur pereł, kupionych na ceremonię ukończenia szkoły, na którą zresztą nie poszła, oraz pasujące do nich perłowe klipsy. Na głowie miała beret z pomponem, przekrzywiony na bok, by sprawić wrażenie beztroski i swobody. Włożyła też odpowiednie białe rękawiczki oraz zupełnie nie pasujące szpilki. W takim stroju pojechała swoim gratem przed często odwiedzany sklep Schwaba,

tam zostawiła auto i taksówką udała się do hotelu Beverly Hills.

Flynn parokrotnie zabierał ją do sali klubowej w tym hotelu, lecz mimo to wchodząc do środka, poczuła dreszcz emocji. Kierownikowi sali podała nazwisko Aleksa, a ten zaprowadził ją do owalnej kanapy, z której mogła obserwować wejście. Było to najbardziej eksponowane miejsce w jednej z najśłynniejszych sal klubowych na świecie.

Nie lubiła martini, lecz zamówiła je, bo tak właśnie wypadało, a poza tym chciała, by Alex zobaczył, że pije właśnie to. Czekała na niego, starała się stłumić zdenerwowanie, obserwując obecne na sali znakomitości. George Jessel siedział z małą blondynką, która była chyba jeszcze młodsza od Belindy. Zauważyła Greera Garsona i Ethel Merman, zajmujących osobne stoliki, a po przeciwnej stronie sali jednego z szefów studia filmowego, znajomego Flynną. Zdawał się jej nie zauważać.

Do wnętrza wszedł chłopiec hotelowy w mundurku z mosiężnymi guzikami.

- Telefon do pana Jessela. Telefon do pana

Jessela.

George Jessel podniósł rękę, a towarzysząca mu blondyneczka zachichotała, gdy chłopiec przyniósł mu do stolika różowy telefon.

Belinda obracała w dłoniach kieliszek, próbując opanować drżenie rąk. Była pewna, że Alex nie zjawi się o piątej. Za bardzo uraziła jego dumę, gdy widzieli się ostatnim razem, a on łatwo jej tego nie wybaczy. Ale czy w ogóle przyjdzie? A jeśli nie, co ona wtedy pocznie?

Przybyli Gregory Peck z żoną Veronique i zajęli miejsca na sąsiedniej kanapie. Veronique, która kiedyś pracowała w redakcji gazety, była kobietą tak piękną, że Belinda poczuła w środku ukłucie prawdziwej zazdrości. Kiedy usiedli, sławny mąż szepnął jej coś do ucha i uśmiechnął się porozumiewawczo. Veronique odpowiedziała śmiechem i położyła rękę na jego dłoni delikatnym, swobodnym i pełnym gracji ruchem. W tym momencie Belinda nienawidziła Veronique Peck bardziej niż kogokolwiek na świecie.

O szóstej do sali wszedł Alex. Serce Belindy zamarło. Na chwilę stanął w wejściu, zamienił parę słów z kierownikiem, po czym skierował się



prosto do niej. Był ubrany w jasnoszary jedwabny garnitur, jak zwykle nieskazitelnie czysty i uprasowany. Idąc przyjmował pozdrowienia od znajomych, zajmujących pobliskie stoliki. Już zapomniała, jakie wzbudzał zainteresowanie. Według Flynna, Alex miał opinię człowieka, który potrafi zmieniać stare pieniądze na nowe.

Bez słowa usiadł obok niej, roztaczając zapach drogiej wody kolońskiej. Odwrócił głowę, żeby się jej przyjrzeć, lecz jego twarz, jak zwykle, niczego nie zdradzała. Nie wiedziała, czy cieszy się ze spotkania. Zadrżała. Dlaczego nigdy nie umiała przeniknąć jego myśli?

- Chateauhautbrion rocznik 1929 - powiedział do kelnera, który zjawił się, by przyjąć zamówienie. Potem wskazał ręką wypite w połowie martini. - Proszę to zabrać. Pani napije się ze mną wina.

Gdy kelner oddalił się, Alex delikatnie ucałował jej dłoń. Próbowwała się uśmiechnąć, jednak zaraz przypomniała sobie ich ostatnie spotkanie, gdy jego pocałunek wcale nie był delikatny.

- Chyba jesteś zdenerwowana, *ma cherie*.

Wszelkie wątpliwości miała już za sobą, a to z

powodu bezustannie dzielących się komórek nowego życia, które nosiła w sobie. Zmusiła się, by obojętnie wzruszyć ramionami.

- Może trochę. Minęło sporo czasu. Ja... tęskniłam za tobą. - Nagle ogarnęło ją poczucie niesprawiedliwości. - Naprawdę, Alex. Jak mogłeś mnie tak zostawić? Nawet nie zadzwoniłeś.

Wyglądał na lekko rozbawionego.

- Potrzebowałam czasu do namysłu, *cherie*. Chciałem zobaczyć, jak ci się podoba samotne życie.

- Wcale mi się nie podoba - ucięła.

- Tak myślałem. - Spoglądał na nią badawczo, poczuła się tak, jakby włożył ją między dwie szklane płytki i umieścił pod mikroskopem. - Powiedz mi, czego się dowiedziałaś podczas tego okresu introspekcji?

- Dowiedziałam się, że jestem od ciebie uzależniona - rzekła ostrożnie. - Gdy wyjechałeś, wszystko wokół mnie rozsypało się jak domek z kart, a ciebie nie było. Chyba nie jestem taka niezależna, jak mi się wydawało.

Przyszedł kelner, otworzył butelkę i nalał

odrobinę do spróbowania. Alex posmakował, po czym skinął lekko głową i zaczekał, aż znowu zostali sami. Belinda opowiedziała mu, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwóch miesięcy - o poniżających lekcjach aktorstwa, o braku zainteresowania jej osobą ze strony producentów, o tym, że rodzice przestali jej pomagać. Nie pominęła niczego, z wyjątkiem najważniejszego kłopotu.

- Rozumiem - powiedział Alex. - Tyle się wydarzyło w tak krótkim czasie. Czy jest coś jeszcze, o czym mi nie powiedziałaś? Może jeszcze jakieś inne nieszczęście, którym chciałabyś się ze mną podzielić?

Z trudem przełknęła ślinę.

- Nie, to już wszystko. Ale nie mam pieniędzy i muszę coś zdecydować. Chciałabym, abyś mi w tym pomógł.

- Abym ja ci pomógł? - Po raz pierwszy od początku spotkania spojrział na nią surowo. - A dlaczego nie zwrócisz się do swojego byłego kochanka? On na pewno ci pomoże. Przybędzie do ciebie na białym koniu i szpadą pozabija twoich wrogów. Dlaczego nie pójdziesz do Flynna?

Przygryzła mocno wargi, by powstrzymać się od powiedzenia czegoś, czego powiedzieć nie powinna. Wiedziała, że musi jakoś osłodzić rozgoryczenie Aleksa, w przeciwnym razie nie ma co liczyć na jego pomoc. Nie rozumiał Flynna. Nigdy.

- Czas spędzony w Ogrodzie Allacha - zaczęła powoli - był czymś zupełnie wyjątkowym w moim życiu. Aleja w myślach jakoś tak dziwnie łączyłam was obu w jedno. Myślałam, że wszystkie ciepłe uczucia dawał mi tylko Flynn, ale kiedy ty wyjechałeś, zrozumiałam, że również byłam ci bliska. - Już wcześniej przemyślała, co mu powie, ale teraz poczuła się nieswojo, bo w jej słowach było więcej prawdy, niż sama chciała. - Potrzebuję pomocy - powiedziała gwałtownie - i nie wiem do kogo mam się zwrócić.

- Rozumiem.

Ale nie rozumiał. Nic nie rozumiał. Spuściła głowę i zaczęła składać serwetkę, żeby na niego nie patrzeć.

- Nie mam pieniędzy i nie mogę wrócić do Indianapolis. Chciałam cię prosić, żebyś... dał mi

pożyczkę, tylko na jeden rok, aż uda mi się zwrócić na siebie uwagę producentów. - Napila się wina, które wcale jej nie smakowało. Musiała zdobyć pieniądze. Wtedy mogłaby pojechać tam, gdzie nikt jej nie zna, i urodzić dziecko. Pieniądze dałyby jej dość czasu, aby zastanowić się, co dalej.

Alex nie odpowiedział, więc jeszcze bardziej się zdenerwowała.

- Naprawdę nie mam nikogo innego, kto mógłby mi pomóc. Prędzej umrę, niż wrócę do Indianapolis. Wiem, że tak będzie.

- A więc śmierć zamiast Indianapolis. - W jego głosie zabrzmiało rozbawienie, które wzbudziło w niej iskierkę nadziei. - Jakież to dziecinnie poetyckie. I jakież podobne do ciebie, moja słodka Belindo. Powiedz mi, co dostanę w zamian za moją *largessel*

Obok ich stolika przeszedł chłopiec hotelowy. W mosiężnych guzikach jego uniformu odbijały się łagodne światła klubowej sali.

- Telefon do pana Pecka. Telefon do pana Pecka.

- Co tylko zechcesz - powiedziała Belinda.

Zesztywniał, a wtedy - niestety za późno - zrozumiała, że popełniła wielki błąd.

- Rozumiem - syknął. - Znowu się sprzedajesz! Powiedz mi, czym różnisz się od tych wystrojonych panienek, których kierownik nie wpuszcza do tej sali? Czym różnisz się od dziwek?

Spochmurniała, słysząc jego niesprawiedliwy atak. To nie miało sensu. Nie pomoże jej. Dlaczego myślała, że będzie inaczej, dlaczego teraz poczuła się zawiedziona, zdradzona? Wstała i zabrała ze stołu torebkę, aby szybko wybiec z sali, zanim popełni niewybaczalny grzech - wybuchnie płaczem i dozna kolejnego publicznego poniżenia. Jednak zanim ruszyła, Alex chwycił ją za ramię i delikatnie posadził obok siebie na kanapie.

- Przepraszam, *cherie*. Znowu sprawiłem ci ból. Ale ty wciąż ciskasz we mnie te ostre strzały, więc nie dziw się, że krwawię - powiedział z emfazą.

Pochyliła głowę, żeby nikt nie widział jej łez; płynęły po policzkach i zostawiały ciemne ślady na żółtej spódnicy.

- Może ty potrafisz brać od ludzi, nie dając im nic w zamian, ale ja tego nie umiem - powiedziała, szarpiąc zapięcie torebki, żeby wyjąć chusteczkę. - Jeśli z tego powodu stałam się w twoich oczach dziwką, to mam ci do powiedzenia tylko jedno: żałuję, że zwróciłam się do ciebie o pomoc.

- Proszę, nie płacz, *cherie*. Czuję się jak potwór. - Złożona w prostokąt chusteczka opadła na jej kolana. Podniosła ją do oczu, starając się nie zwrócić na siebie niczyjej uwagi. Była pewna, że obserwuje ją George Jessel i jego blondyneczka, a także Veronique Peck. Gdy już otarła łzy i podniosła głowę, odetchnęła z ulgą - nikt niczego nie zauważył.

Alex oparł się na kanapie i patrzył na nią przenikliwie. Znowu spuściła oczy.

- Wszystko jest dla ciebie takie proste, prawda? - powiedział. - Może w dzieciństwie byłem taki sam, chociaż trudno mi w to uwierzyć. Czy zapomnisz o swoich fantazjach, *cherie*? - spytał ochrypłym nagle głosem. - Czy obdarzysz mnie uczuciem?

Postawił sprawę bardzo prosto, ale z pewnością

wiedział, że to wcale nie było takie proste. Owszem, była nim zafascynowana. Opiekował się nią i - musiała to przyznać - podniecał. Ludzie zawsze patrzyli na nich, gdy byli razem. Ale nie był dla niej kimś wyjątkowym, nie był przecież wielkim aktorem, nie podziwiał go cały świat.

Wyjął papierosa ze srebrnej papierošnicy i zapalił. Przez moment Belindzie wydawało się, że drżą mu ręce.

- Pomogę ci, *cherie*, chociaż w środku coś mówi mi, że nie powinienem. Kiedy skończę załatwiać interesy, pojedziemy do Waszyngtonu i weźmiemy ślub we francuskiej ambasadzie.

- Ślub? - Nie była pewna, czy dobrze zrozumiała jego słowa. - Nie... nie wierzę ci. W co ty się ze mną grasz? - W końcu podniosła na niego wzrok i zdumiała się. Mocne linie wokół jego ust złagodniały, oczy były pełne emocji. Po raz pierwszy od czasu, gdy się poznali, wydawał się bezbronny.

- To nie żadna gra, *cherie*. Pragnę, byś była moją żoną, a nie kochanką. Głupi jestem, *non*?

- Ale dlaczego ślub? Już ci powiedziałam...

- *Ca suffit!* Nie powtarzaj swojej propozycji! -

Przestraszona jego stanowczością zamilkła. - Jako businessmen nie podejmuję ryzykownych decyzji, a przecież co do ciebie nie mogę mieć żadnej gwarancji, prawda, *cherie*? - Przesunął palec po nóżce swojego kieliszka. - *Helas*, jestem także Rosjaninem. Tobie nie jest potrzebna kariera filmowa, chociaż jeszcze tego nie rozumiesz. W Paryżu zajmiesz swoje miejsce jako moja żona. Będę twoim nowym życiem. Wiem, że to dla ciebie nowość, ale będę cię prowadził i staniesz się najbardziej znaną kobietą w mieście.

Młoda żona Aleksa Savagara. - Uśmiechnął się. - Spodoba ci się to powszechne zainteresowanie.

Myślała intensywnie. Dziecko. Musi mu powiedzieć o dziecku. Koniecznie. Nie potrafiła sobie wyobrazić siebie w roli żony Aleksa, nie zniesie tych jego uważnych, przenikliwych spojrzeń. Powiedział: "Staniesz się najbardziej znaną kobietą w mieście". Był bogaty, wpływowy, znany w swoim świecie. Ale ona nie mogła porzucić marzeń. Będzie gwiazdą.

- Nie wiem, Alex. Nie myślałam... - Czują, jak się cofnął, zobaczyła, jak zmienił się na twarzy.

Gdyby mu teraz odmówiła, gdyby wahała się jeszcze chwilę dłużej, zraniona duma nigdy mu nie pozwoli, aby jej wybaczyć. Ma tylko tę jedną, jedyną szansę.

- Dobrze! - Roześmiała się głośno, trochę nerwowo. - Dobrze, Alex! Wyjdę za ciebie. Bardzo tego pragnę.

Przez chwilę siedział nieruchomo, a potem uśmiechnął się, ujmując jej dłoń. Przywarł ustami do nadgarstka po wewnętrznej stronie dłoni, tam, gdzie wyczuwa się tętno. Ona również uśmiechnęła się, ignorując łomotanie serca, przerażające pulsowanie krwi. Co ona najlepszego zrobiła?

Alex zamówił butelkę szampana DomPerignon.

- Za rozstanie z marzeniami o filmie - wzniosł toast.

- Za nas, Alex - powiedziała nerwowo.

Śmiech siedzącej niedaleko Veronique Peck zabrzmiał w jej uszach jak najpiękniejsze srebrne dzwonki.

## Rozdział piąty

Ku zdumieniu Belindy jej noc poślubna nastąpiła faktycznie dopiero po ślubie, dwa tygodnie po ich spotkaniu w sali klubowej hotelu Beverly Hills. Pobrali się we francuskiej ambasadzie w Waszyngtonie i zaraz po ceremonii udali się do domu ambasadora, który w prezencie oddano im do dyspozycji na cały weekend.

Belinda była coraz bardziej zdenerwowana. Wyszła z wanny w domu ambasadora i wytarła się grubym, jasnobrązowym ręcznikiem. Jak dotąd jeszcze nie zdobyła się na odwagę, by powiedzieć Aleksowi o dziecku. Pomyślała, że jeśli dopisze jej szczęście, a noworodek będzie nieduży, Alex uwierzy, że to jego przedwcześnie urodzony potomek. Jeśli zaś nie uwierzy, to z pewnością zażąda rozwodu, ale maleństwo i tak będzie nosiło

jego nazwisko, a ona uniknie niesławy jako panna z dzieckiem. Wtedy mogłaby wrócić do Kalifornii i zacząć wszystko od początku, ale tym razem bogatsza o pieniądze Aleksa.

Mimo jej zatroskania, ostatnie tygodnie były wspaniałe. Alex traktował ją jak królową i każdego dnia dawał jej kolejne dowody swego głębokiego uczucia - nie tylko w postaci licznych prezentów, którymi ją obsypywał, ale i wykazując anielską cierpliwość wobec głupich potknięć, które dość często jej się zdarzały. Wciąż jeszcze nie umiała się znaleźć w jego świecie. Wydawało się jednak, że nie jest w stanie go rozzłościć i ta świadomość przynosiła jej ulgę.

Na umywalce leżało pudełko owinięte w srebrny papier. Było w nim coś, co miała włożyć tej nocy specjalnie dla niego. Miała nadzieję, że to zwiewna nocna koszula z czarnej koronki, taka jaką nosiłaby Kim Novak. Wiedziała, że prezent na pewno jest bardzo drogi. Alex kupował tylko to, co najlepsze.

Kiedy jednak rozpakowała pudełko i zajrzała do środka, bardzo się rozczarowała. Długa, skromna koszula z białej bawełny, zawiązywana z

przodu wyglądała bardziej jak dziecięca pizama niż seksowny peniuar. Materiał był gładki i cienki, a stójka pod szyją wykończona koronką. W pudełku były jeszcze białe figi. Ozdobione koronką, stanowiły komplet z koszulą. Czy Alex stroił sobie żarty? Przecież miał w sobie tyle dumy, poza tym ona już nie była dziewczycą...

Minęła północ. W sypialni już wcześniej zaciągnięto ciężkie zasłony. Pokój był elegancki, lecz sprawiał wrażenie zimnego, pozbawionego życia: dekoracje wykonano w jasnozielonym brokacie, na podłodze leżały podobne w odcieniu grube dywany, wypolerowana drewniana politura połyskiwała tu i tam w bladym świetle lamp z kremowymi, jedwabnymi abażurami. A może to Belinda nieświadomie porównywała w myślach tę ze smakiem urządzoną sypialnię z wnętrzem domku w Ogrodzie Allacha?

Alex w złocistym szlafroku stał przy oknie. Obserwując go, uświadomiła sobie, że po raz pierwszy widzi go nie w eleganckim garniturze. Alex o małych oczkach i rzadziejących włosach. Na ekranie mógłby zagrać jedynie złoczyńcę, bo w ogóle nie nadawał się do roli bohatera.

Jednakże byłby złoczyńcą wielkiego formatu - miałby pod sobą całe imperia, jednym skinieniem dłoni zmieniałby losy tysięcy ludzi. Teraz odwrócił się i spojrzał na nią. Denerwowała się trochę, bo milczenie było coraz bardziej nieznośne.

- Ta nocna koszula... spodziewałam się czegoś innego, Alex - odezwała się, by złagodzić napięcie.

Jak zwykle miał nieprzeniknione oblicze.

- Masz pomalowane usta, *cherie*?

- Tak. Czy to źle?

Z kieszeni szlafroka wyjął chusteczkę.

- Podejdź tu, do światła.

Spełniła jego polecenie. Stąpała bosymi stopami po dywanie, myśląc - zupełnie bez sensu - o koronkowym peniuarze i czarnych pantofelkach na wysokim obcasie i z różyczką na samym nosku.

Ujął dłonią podbródek Belindy i chusteczką delikatnie wytarł jej usta.

- W sypialni bez szminki, *mon amour*. I bez niej jesteś piękna. - Cofnął się o krok i zatrzymał

spojrzenie na pomalowanych szkarłatnym lakierem paznokciach u nóg. - Usiądź na łóżku.

Posłuchała, on tymczasem wziął jej kosmetyczkę i wysypał zawartość na łóżko. Odszukał zmywacz do paznokci i wrócił do Belindy. Przyklęknął przed nią i chusteczką usunął lakier po kolei ze wszystkich palców. Gdy skończył, uniósł jej lewą stopę, delikatnie ugryzł ją w podeszwę, potem dotknął językiem.

- Masz na sobie majteczki?

Zawstydzona spuściła wzrok i skinęła głową.

- *Bon.* Jesteś moją najśłodszą zoneczką, więc teraz zrób mi dobrze. Jesteś nieśmiała, niedoświadczona, może trochę wystraszona. I tak właśnie powinno być.

Pokiwała głową, bo naprawdę była wystraszona. Alex traktował ją jak niewinną istotę- mówił do niej ciepło, kupił tę purytańską nocną koszulę dla dziewic, stał z niej kosmetyki. Czy nie rozumiał, że tego, co się stało, już nie zmieni? Nie mógł wymazać czasu, który spędziła z Flynnem. Wspomnienie tamtej nocy, kiedy ją napadł, wkradło się w jej myśli, chociaż wmawiała sobie, że to przecież głupie. Wtedy był zazdrosny o Flynną, a

teraz... teraz stanowili małżeńską parę i on z pewnością by jej nie skrzywdził. Ciekawe, czy podejrzewał, że Flynn nie był jej pierwszym mężczyzną.

Podszedł do łóżka, wyciągając do niej rękę.

- Chodź do mnie, *cherie*. Długo czekałem, żeby w końcu kochać się z tobą.

Podeszła do niego powoli. Będzie udawała, że to Flynn, a może zamknie oczy i w wyobraźni będzie widziała Jimmy'ego. Dotknął jej ramienia, po czym bez pośpiechu położył ją na łóżku i nachyliwszy się, musnął wargami jej usta.

- Obejmij mnie, *cherie* - szepnął. - Jestem twoim mężem.

Spełniła jego prośbę, ale zamknęła oczy. Próbowwała wyobrazić sobie, że to Flynn, ale Flynn rzadko ją całował, a jeśli już - to nie tak namiętnie jak Alex.

- Całujesz jak dziecko - powiedział, dotykając jej wargi. - Otwórz usteczka. Daj mi swój języczek. - Ostrożnie rozchyliła wargi. - To Flynn mnie całuje, pomyślała. To Flynn przywierał ustami do jej ust, delikatnie ssał jej wargi. Ale wiedziała, że to nie on. Pomimo strachu, poczuła



ogarniające ją ciepło. Bezwiednie przytuliła się, językiem śmiało wtargnęła w jego usta. Jęknęła cicho, gdy nagle się odsunął.

- Otwórz oczy, Belindo. Musisz widzieć, jak kocham się z tobą. - Rozwiązał tasiemki nocnej koszuli i rozchylił ją na boki, a ona poczuła na skórze chłód powietrza. - Patrz, jak dotykam twoich piersi.

Powoli otworzyła oczy, napotykając jego natarczywe spojrzenie, ostry wzrok, zdolny przebić ciało i kości, odkryć nawet najmniejszy ślad nie-szczerości. Niezdarnie próbowała zasłonić się koszulą.

Zaśmiał się gardłowo. Jej strach wziął za nieśmiałość. Nim zdążyła się zorientować, ściągnął z niej koszulę. Teraz leżała na łóżku już tylko w białych koronkowych majteczkach. Ułożył jej ręce wzdłuż ciała.

- Niech no spojrzę. - Delikatnie gładził jej piersi, aż sterczące brodawki stwardniały. Dotknął każdej z nich. - Będę teraz ssał twoje piersi.

Pochylił głowę, a przez ciało Belindy przetoczyła się fala gorąca. Zobaczyła jego rzednące na czubku głowy włosy. Zacisnęła oczy,

gdy objął ustami jej sutek, wciągnął go głęboko w usta, naciskał językiem, a potem ssał tak mocno... Poczowała podniecenie, które miało posmak zdrady. Płoneła coraz większym ogniem, gdy zaczął ją dotykać między udami. Wsunął palce pod koronkową lamówkę majteczek, tak samo, jak wielokrotnie robił to przed wiekami Billy Greenway, a potem wszedł w nią z delikatnym wyczuciem... Jak bardzo różniło się to od jej poprzednich, niezdarnych doświadczeń.

- Jesteś spięta - szepnął, wycofując dłoń. Ściągnął jej figi, rozchylił nogi, zaczął ją pieścić ustami w zakazany, lecz straszliwie podniecający sposób. Myślała, że to sen. Najpierw przeciwstawiała się, lecz jej opór nie zdał się na nic. W żenująco krótkim czasie przejął całkowitą kontrolę nad jej ciałem. Poddała mu się, krzyknęła głośno osiągając orgazm, który wprowadził jej ciało w niesamowite, niezemskie vibracje. Ale gdy było już po wszystkim, nie chciała, nie mogła na niego patrzeć. Zrobił coś wstrętnego, coś, na co szacowny człowiek nigdy by się nie odważył, a już na pewno nie gwiazda filmowa...

- Nigdy jeszcze nie zaznałaś czegoś takiego,

prawda?

Usłyszała w głosie Aleksa satysfakcję. Odwróciła się do niego plecami.

- Jakaż z ciebie słodka, pruderyjna panienka - zaśmiał się. - Zawstydzona, że tak bardzo spodobało się jej to, co jest zupełnie naturalne.

Pochylił się, by pocałować Belinę, lecz ona odwróciła głowę. Za nic na świecie nie pocałuje ust, które przed chwilą całowały... tamto miejsce. Ze śmiechem ujął w dłonie głowę żony i zmusił ją, by dotknęła językiem jego warg.

- Zobaczmy, ile w tobie słodyczy - szepnął. Przywarł do niej ustami, by po chwili wessać jej język i przytrzymać go w środku. Usatysfakcjonowany puścił ją, wstał i zrzucił z siebie szlafrok. Miał gładkie, smagłe ciało, okryte ciemnymi włoskami. Stał przed nią w pełnej gotowości. - Teraz wykorzystam cię dla mojej własnej przyjemności.

Dotykał po kolei każdej części jej nagiego ciała, przywłaszczając je sobie, znacząc je jako swoją wyłączną własność. Ponownie ogarnęła ją fala gorąca, fala niewyobrażalnego podniecenia. Kiedy

wreszcie wszedł w nią, objęła go nogami, wbijając palce w jego pośladki, błagając, by nie przestawał, by robił to szybciej. Tuż przed orgazmem, szepnął jej w ucho:

- Jesteś moja, Belindo. Podaruję ci cały świat.

Rano na prześcieradle była widoczna smuga krwi z długiego, cienkiego zadrapania na biodrze Belindy - zadrapania, którym Alex oznakował swoją żonę.

Paryż odpowiadał wyobrażeniom Belindy, Alex zaś okazał się kochającym i opiekuńczym mężem. Porzucił swoje imponujące biuro przy bulwarze St.-Germain, by całymi godzinami pokazywać jej przeróżne atrakcje turystyczne. "Na szczycie wieży Eiffla dokładnie godzinę przed zachodem słońca całował ją tak namiętnie, że niemal uniosła się ponad stalowym ogrodzeniem i poszybowała ku niebu. Pływali małą łódką po jezioru w Ogrodach Luksemburskich, podczas burzy spacerowali alejkami ogrodów w Wersalu. W Luwrze znalazł jakiś zaciszny kącik, gdzie dotykał jej piersi, aby sprawdzić, czy są równie krągłe jak przedstawiane na renesansowych obrazach piersi Madonn. A potem pokazał jej Paryż, który był

jemu dobrze znany: wijące się uliczki o nazwach takich jak Rue du Chat-Qui-Peche -ulica Kota Rybołowa, Sekwana o świcie przy moście St.-Michael, gdzie wschodzące słońce odbijało się w oknach starych domów i sprawiało, że miasto na chwilę stawało w czerwonych płomieniach. Pokazał jej Montmartre nocą, obskurne i zadymione kawiarenki na Pigalle, gdzie podniecał ją, szepcząc nasycone erotyzmem słowa, od których traciła oddech. Na kolację jadal pstrąga i trufle w Lasku Bulońskim pod szklanymi żyrandolami, podwieszonymi na kasztanowcach. Popijali Chateau Laffitte '29 w położonych na uboczu kawiarniach, do których przez okna zaglądały słoneczniki. Z każdym mijającym dniem Alex chodził coraz bardziej tanecznym krokiem, śmiał się coraz radośniej, jakby znowu był małym chłopcem.

Na noc zamykali się w wielkiej sypialni jego posiadłości z szarego kamienia, stojącej przy Rue de la Bienfaisance. Tam kochał się z Belindą raz za razem, aż jej ciało stawało się jednością z jego ciałem. Stwierdziła, że nie lubi, gdy obowiązki związane z pracą wyciągały go z domu każdego

ranka. W samotności czuła się wyczerpana, niepewna i bardzo zakłopotana.

Zabrał ją do katakumb wykopanych pod wzgórzami miasta, gdzie spoczywały miliony szkieletów ze starych cmentarzy. W brzemienym wydarzeniu sierpnia 1944 roku mieściła się tam siedziba francuskiego ruchu oporu. Gdy chodzili wąskimi podziemnymi korytarzami, opowiadał jej trochę o swojej pracy jako *passeur* - w czasie okupacji zajmował się przetrzucaniem wrogów Trzeciej Rzeszy poza obszar Francji. Kiedy w końcu wyszli z katakumb, na niebie świeciło popołudniowe słońce. Alex poprowadził Belinę do żelaznej ławki.

- Kto wtedy był w Paryżu, nigdy nie zapomni dnia wyzwolenia. - Wyjął papierosa ze srebrnej papierošnicy i zapalił. - Źołnierze amerykańscy jeździli ukwieconymi dżipami, a ich twarze były usmarowane szminkami wszystkich kobiet, które wycalaowały ich po drodze. Wszędzie śpiewano *Marsylianę*, muzyka rozbrzmiewała bez przerwy. To był dzień początku nowego życia i wszystko wydawało się wtedy możliwe. Tak samo jak w dniu, kiedy poznałem ciebie.

Rankiem, gdy Alex wyszedł już do biura, Belinda leżała w łóżku i myślała o dziecku, które nosiła w sobie. Mijał dzień za dniem, małość powoli przestawało być abstrakcją, stawało się prawdziwym, żywym ciałem, które potrzebowało miłości i opieki. W jej brzuchu rosło dziecko Flynn, jego krew i jej krew. Poniosła ją wyobraźnia. Marzenia mogą się jeszcze spełnić. Razem z dzieckiem mogłaby wrócić do Kalifornii i zacząć nowe życie. Widziała w myślach, jak chodzi po długiej plaży z małym chłopcem, ślicznym jak jego ojciec, a może z dziewczynką, piękniejszą od wszystkich innych dziewczynek na świecie. Niekiedy wyobraźnia płatała jej figła, bo widziała obok siebie i dziecko Aleksa...

Już wkrótce przekonała się, że bez niego życie przy Rue de la Bienfaisance stało się nie do zniesienia. Chodziła po wyłożonej grubym dywanem podłodze w sypialni, czekając aż on wróci do domu. Nie była przygotowana, by poradzić sobie z tą wielką rezydencją, salonami, salą jadalną na pięćdziesiąt osób. Dom został zbudowany w osiemnastym, wieku przez jednego z architektów Burbonów i z początku Belinda czuła

olbrzymie podniecenie wynikające z faktu, że mieszka w tak znakomitym miejscu, lecz już wkrótce te mury zaczęły ją przytłaczać. Owalne foyer było wyłożone ciemnymi marmurowymi płytami, na których widniały czerwone i zielone żyłki. Ściany udekorowano ponurymi obiciami, ukazującymi męczeństwo i ukrzyżowanie Chrystusa. Na suficie w głównym salonie widniały alegoryczne postacie - odziane w pelerny i zbroje - walczące z olbrzymimi węzami. Duże okna z kolumnami po bokach i fryzem biegnącym górą, zasłonięto ciężkimi zasłonami. Wszystko było takie wielkie, przytłaczające, że Belinda czuła się jakaś mała i bezbronna. To odczucie potęgował jeszcze fakt, że całym domem rządziła Solange Savagar.

Belinda wiedziała o matce Aleksa, jednak nie była przygotowana na jej obecność w domu. Solange była wysoką, chudą kobietą o włosach starannie ufarbowanych na czarno i krótko przyciętych. Miała duży nos i bladą, pooraną zmarszczkami, cienką skórę, pod którą wyraźnie widać było niebieskie żyły. Każdego ranka o dziesiątej wkładała zdobioną rubinami biżuterię

oraz jeden z dziesiątków wełnianych kostiumów, zaprojektowanych specjalnie dla niej przez Norella jeszcze przed wojną, po czym siadała w antycznym fotelu na środku głównego salonu, i zaczynała kolejny dzień rządów nad domem i jego mieszkańcami.

Nikt nie brał pod uwagę możliwości, że Belinda - jako żona Aleksa- miałyby zająć miejsce Solange jako pani domu. Rezydencja przy Rue de la Bienfaisance stanowiła jej domenę i tylko śmierć mogłaby zmusić ją do zrzeczenia się swoich praw, a na pewno nie przybycie niewybaczalnie młodej Amerykanki, która jakimś, sposobem opętała jej ukochanego syna.

Alex postawił sprawę jasno: matce należy się szacunek. Belinda starała się być miłą, lecz Solange całkowicie udaremniała jej wysiłki. Nie chciała rozmawiać po angielsku, chyba że miała jakieś krytyczne uwagi, a poza tym znajdowała szczególne upodobanie we wskazywaniu Aleksowi wszelkich potknięć i błędów popełnianych przez Belindę. Każdego wieczoru o siódmej spotykali się w głównym salonie, gdzie Solange popijała biały wermut i paliła jednego

damskiego gauloise'a za drugim. Mówiła szybko po francusku, całkowicie ignorując synową.

Alex pocałunkami łagodził pretensje Belindy.

- Moja matka to stara, zgorzkniała kobieta, wiele straciła w życiu -powiedział cicho, muskając ustami jej szyję. - Ten dom jest jej całym królestwem. Spróbuj ją jakoś rozweselić, zabawić, *cherie*. Zrób to dla mnie.

I wtedy nagle wszystko się zmieniło.

Postanowiła, że zrobi Aleksowi niespodziankę. Pewnego wieczoru włożyła przezroczysty, czarny negliż, który kupiła tego samego dnia po południu. Gdy stanęła przy łóżku i wykonała efektowny piruet, Alex pobladł i spojrzał na nią zimno, po czym bez słowa wyszedł z sypialni. Czekwała w ciemności, wściekła na siebie, że nie przewidziała jego reakcji. Przecież chciał ją oglądać tylko w tej prostej, białej koszuli, którą sam jej kupił. Mijały godziny, jednak Alex nie wracał. Gdy nie pojawił się do rana, Belinda długo płakała do poduszki.

Wieczorem poszła do teściowej.

- Alex gdzieś zniknął. Chciałabym wiedzieć, gdzie jest.

Stare rubiny na bransoletkach Solange błyskały czerwonym światłem.

- Mój syn mówi mi tylko to, co uważa za stosowne.

Wrócił po dwóch tygodniach na początku kwietnia. Belinda stała na marmurowych schodach w sukience, która była już za ciasna w pasie, i patrzyła, jak mąż oddaje lokajowi teczkę. Wyglądał, jakby postarzał się o dziesięć lat. Zrobiła krok w jego stronę, a wtedy on uniósł wzrok i zobaczył ją. Uśmiechnął się z cynizmem, jakiego Belinda dawno nie widziała.

- Moja droga żona - powiedział. - Jak zwykle wyglądasz ślicznie.

Kilka kolejnych dni wprawiło ją w konsternację. W miejscach publicznych wszystko było tak jak poprzednio - traktował ją dżentelmeńską kurtuazją, a nawet podarował jej antyczną szkatułkę na błyskotki, ozdobioną imperialnym rosyjskim orłem. Jednak gdy byli sami, wszystko wyglądało inaczej. Męczył ją nieustannym pożądaniem i wykorzystywał w łóżku, a gdy dochodziła do orgazmu nagle zaprzestawał pieszczot i wtedy jej przyjemność

zmieniała się w ból. Pod koniec tygodnia zapowiedział, że wyjeżdżają na wycieczkę, ale nie wyjaśnił dokąd. Pozostawił daimlera wraz z szoferem w domu, a sam zasiadł za kierownicą innego samochodu ze swojej kolekcji - hispanosuiiza z 1933 roku. Prowadził skoncentrowany, a Belinda cieszyła się, że nie musi zabawiać go rozmową. Patrzyła przez okno na szpaler topól, które rosły wzdłuż Sekwany koło Paryża, a potem na kredowe wzgórza Szampanii. Okolica była czarująca, jednak Belinda nie potrafiła się odprężyć. Według swoich obliczeń była w czwartym miesiącu ciąży i czuła się zmęczona nieustannym ukrywaniem tego faktu przed Alekssem. Udawała, że ma regularne miesiączki, potajemnie poszerzała w talii nowe spódnice i za wszelką cenę unikała pokazywania się mężowi nago w pełnym świetle. Robiła, co tylko mogła, aby jak najbardziej przesunąć w czasie chwilę, gdy będzie zmuszona powiedzieć mu o dziecku.

Późnym popołudniem dojechali do Burgundii i ujrzeni, jak winnice na zboczach wzgórz nabierają lawendowej barwy w promieniach zachodzącego

słońca. Zajazd, w którym mieli spędzić noc, był uroczy - na dachu czerwone dachówki, w oknach doniczki z geranium - lecz Belinda czuła się zbyt zmęczona, by delektować się prostym, znakomitym posiłkiem, jaki im zaserwowano.

Następnego dnia Alex pojechał wzdłuż Sekwany, gdzie miejscowe kobiety zajęte były praniem, a potem skierował się w głąb tej pięknej krainy. Zrobili sobie piknik na pagórku porośniętym polnymi kwiatami, gdzie w milczeniu zjedli posiłek, kupiony w pobliskim miasteczku. Była to sałata, świeża trybulka z estragonem i szczypiorkiem, a wszystko z chrupiącym pieczywem obsypanym makiem, z serem Saint Nectaire i młodym winem. Belinda jedzenia nie tknęła, zmusiła się, by spróbować trunku, chociaż przyprawiał ją o niemiły dreszcz. Zaraz po posiłku wstała i poszła przespacerować się po wzniesieniu, by uniknąć milczącego spojrzenia Aleksa.

- Podoba ci się ten widok, *mon amour*? - Aż podskoczyła, gdy niepostrzeżenie podszedł i położył dłonie na jej ramionach.

- Tak, jest śliczny.

- A czy miło spędzasz czas ze swoim mężem?

- Oczywiście, Alex. Zawsze miło spędzam z tobą czas.

- Zwłaszcza w łóżku, *n'est-ce pas*?

Nie odezwała się, lecz on chyba nie spodziewał się odpowiedzi, bo zaczął wymieniać nazwy winnic widocznych ze wzgórza. Po chwili wydał się jej tym samym Alekssem, który pokazywał jej najpiękniejsze miejsca w Paryżu. Uspokoila się.

- Spójrz tam, *cherie*. Widzisz te domy z szarego kamienia? To Couvent de l'Annonciation. Zamieszkujące go zakonnice prowadzą jedną z najlepszych szkół we Francji.

- Naprawdę? - Belinę bardziej interesowały winnice. Co prawda na życzenie Aleksa wzięła z nim drugi ślub w kościele, jednak nie uważała się za katoliczkę. W Indianapolis dzieci rodzin katolickich były jakieś inne, w pewien sposób gorsze. W ich domach czuć było woń gotowanych potraw, a na ścianach wisały krucyfiksy, za którymi były zatknięte stare palemki.

- Najlepsze rodziny Europy wysyłają swoje dzieci na edukację do tych zakonnice - podjął Alex. - Siostry przyjmują nawet niemowlęta,

choć chłopcy w wieku pięciu lat są odsyłani do klasztoru męskiego w Langres.

Belinda nie mogła w to uwierzyć.

- Dlaczego bogaci ludzie oddają swoje maleństwa?

- To konieczne, jeśli córeczka jest panną, a nie można dla niej znaleźć odpowiedniego męża. Siostry opiekują się dzieckiem do chwili, gdy można przeprowadzić dyskretną adopcję.

Rozmowa o dzieciach zaniepokoiła ją, więc próbowała zmienić temat, lecz Alex nie dał się za wygraną.

- Siostry znakomicie się nimi opiekują - powiedział. - Dzieciaczki mają tam najlepsze jedzenie i nie są pozostawiane bez opieki, by całymi dniami leżeć beczynnym w łóżeczkach, tak jak ma to miejsce w niektórych instytucjach.

- Nie potrafię wyobrazić sobie matki, która oddaje własne dziecko pod opiekę komuś innemu, chociaż sama jest w stanie je wychowywać. - Nagle poczuła chłód. - Chodźmy, Alex. Zimno mi.

Pozostał na miejscu.

- Nie potrafisz wyobrazić sobie tego, bo wciąż rozumiesz jak *bourgeoise*. Teraz musisz patrzeć

na świat inaczej, jako moja żona, nosząca nazwisko Savagar.

Bezwiednie położyła dłonie na swoim brzuchu i odwróciła się powoli.

- Co ty mówisz, Alex?

- Mówię, że gdy tylko urodzi się twoje nieślubne dziecko, to zostanie oddane na wychowanie do sióstr w Couvent de l'Annonciation.

- Więc ty wiesz - szepnęła.

- Oczywiście.

Słońce gdzieś znikło, a wszystkie nocne koszmary Belindy nagle powróciły ze zdwojoną mocą.

- Masz duży brzuch - powiedział z pogardą - a przez skórę na piersiach wyraźnie widać błękitne żyły. Gdy zobaczyłem cię w sypialni odzianą w ten czarny, przezroczysty peniuar, przejrzałem na oczy. Myślałaś, że długo uda ci się mnie oszukiwać?

- Nie! - Nagle poczuła, że już więcej tego nie zniesie i wbrew danym samej sobie obietnicom, powiedziała: - To twoje dziecko! Twoje...

Mocno uderzył ją w twarz, przytrzymując



jednocześnie za ramię, aby nie upadła.

- Nie ponizaj się kłamstwami, w które i tak nigdy nie uwierzę! - Próbowwała oswobodzić się z jego uścisku, ale trzymał ją mocno. - W duchu musiałaś strasznie naśmiewać się ze mnie, gdy spotkaliśmy się wtedy w sali klubowej hotelu, a ty wylewałaś przede mną swoje żale, głupie problemy, nie wspominając o tym jednym, naprawdę ważnym! Zastawiałaś na mnie pułapkę, jakbym był jakimś niedorozwiniętym smarkaczem! Zrobiłaś ze mnie idiotę!

- Przepraszam, Alex - załkała. - Wiem, że powinnam była ci powiedzieć, ale wtedy byś mi nie pomógł, a ja nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Odejdę. Po rozwodzie nie zobaczymy się już nigdy więcej.

- Po rozwodzie? O, nie, *ma petite*. Nie będzie żadnego rozwodu. Czy nie zrozumiałaś, co powiedziałem ci o Couvent de l'Annonciation? Nie zrozumiałaś jeszcze, że teraz ty znalazłaś się w pułapce?

Jego wcześniejsze słowa nagle dotarły do niej w pełni, wzbudzając falę strachu.

- Nigdy nie pozwolę, żebyś odebrał mi dziecko!

Na jego twarzy pojawiła się wściekłość. Złudzenia Belindy, jej głupie nadzieje, że wszystko się jakoś ułoży, rozwiały się ostatecznie.

- Nie będzie rozwodu, a jeśli uciekniesz, nigdy nie dostaniesz ode mnie złamanego grosza. Niezbyt dobrze sobie radzisz bez cudzych pieniędzy, prawda?

- Nie możesz odebrać mi dziecka! Ono jest moje!

- Mylisz się - powiedział cichym, groźnym głosem. - Twoje nieślubne dziecko będzie prawnie uznane za moje. Francuskie przepisy dają ojcu pełną władzę nad dziećmi. Ostrzegam cię, jeśli kiedykolwiek piśniesz komuś choć słówko, zniszczę cię. Rozumiesz? Zabiorę ci wszystko.

- Alex... nie rób mi tego - jęknęła. On jednak odwrócił się i odszedł.

W całkowitym milczeniu wrócili prosto do Paryża. Gdy Alex wjechał przez bramę, Belinda spojrzała na wielki ponury dom. Nienawidziła go.

Przytłaczał ją, przerażał niczym wielki, szary kamień nagrobny, pomnik przeszłości, która nie miała dla niej żadnego znaczenia. Wsiadła z samochodu.

Alex natychmiast znalazł się u jej boku.

- Wejdz do domu z godnością- powiedział. - Dla Twojego własnego dobra.

- Dlaczego ożeniłeś się ze mną? - spytała przez łzy.

Popatrzył na nią dłuższą chwilę. Stracone złudzenia. Skrzywił się z goryczą.

- Bo cię kochałem.

- Nienawidzę cię za to! I nigdy nie przestanę nienawidzić! - Zaślepią rozpacz, pobiegła alejką w kierunku ulicy. Był piękny, wiosenny ranek.

Alex patrzył za nią i zastanawiał się, dlaczego kiedyś pokochał tę kobietę. Resztki czułości, które skrywały się w zakamarkach jego serca, znikły tam, na szczycie wzgórza, z którego rozpościerał się widok na Couvent de l'Annonciation.

Belinda uciekła w cień drzew koło bramy, gdzie stare kasztanowce uginały się pod białym

kwieciami. Płatki spadały na chodnik i leżały przy krawężniku niczym małe śnieżne zaspas. Gdy skręciła na ulicę, powiew wywołany przez przejeżdżający samochód wzbijał płatki do góry, a te otoczyły ją białym obłokiem. Alex stał bez ruchu i obserwował ją - Belinda przez jedną cudowną chwilę stała w chmurze płatków kasztanowca, które zamiast spaść z drzewa, wzbijały się ku niej z ziemi.

Tę chwilę Alex zapamiętał do końca życia. Belinda w kwiatkach - głupiutka, prostacka, jeszcze taka młoda. I zrozpaczona.

## Rozdział szósty

### Córka Belindy

*Cokolwiek inni mają do zrobienia,  
ja muszę walczyć.*

Errol Flynn

Był okropny, miał brudną, zmierzwioną brodę i długą, poplamioną szatę. Tym razem w jadalni klasztoru Couvent de l'Annonciation panowała cisza, w przeciwieństwie do zwykłego w porze posiłku rozgardiaszu w pięciu różnych językach. Dziewczęta trzymały się blisko siebie, spłoszone. Jedna z młodszych dziewczynek krzyknęła przestraszona, gdy stary mężczyzna uniósł rękę i strzelił z czarnego bicia trzymanego nad głową. Nawet starsze dziewczęta, które poprzedniego wieczoru uzgodniły, że są już wystarczająco dorosłe, by nie przestraszyć się *fouettanlu* - nawet one poczuły suchość w gardle.

Błagam, Matko Błogosławiona, spraw, żebym to nie była ja. Oszczędź mi tego poniżenia. Proszę cię.

Oczywiście wiedziały, że to nie będzie żadna z nich. Tak jak zawsze. Czwartego grudnia każdego *rdkufouettard* wybierał tylko jedną, najgorszą z wychowanek w Couvent de l'Annonciation i wręczał jej brzozowe różgi. Wszyscy wiedzieli, kto je dostanie. Kilka dziewcząt spojrzało w jej kierunku, niektóre współczująco, inne z politowaniem.

Stała nieco z boku, przy jednym z plastikowych wieńców przytwierdzonych do ściany w jadalni razem z papierowym łańcuchem i plakatem Micka Jaggera, którego siostry jeszcze nie zauważyły. Choć była ubrana tak samo jak jej koleżanki - w niebieski mundurek, białą bluzkę i ciemne podkolanówki - to jednak wyglądała inaczej. Częściowo za sprawą wzrostu. Liczyła sobie dopiero trzynaście lat, ale już przewyższała wszystkich obecnych. Miała wielkie dłonie, ogromne stopy i twarz nieproporcjonalnie dużą. Blond włosy były niedbale związane w koński ogon, który sięgał znacznie poniżej ramion. Błada cera kontrastowała z gęstymi, ciemnymi brwiami, które niemal stykały się pośrodku. Wyglądały tak, jakby namalowano je flamastrem o rozszczepionej

końcówce. Na zębach miała aparat ortodontyczny. Jej ręce i nogi były długie i niezgrabne, o wystających stawach, a na jednym kolanie widniał strup zakrzepłej krwi i brudny ślad po plastrze. Inne dziewczęta nosiły małe szwajcarskie zegarki, lecz ona miała na cienkim nadgarstku męski chronometr ze zbyt luźnym czarnym paskiem.

Nie tylko wzrost odróżniał ją od pozostałych dziewcząt. Chodziło też o sposób w jaki stała: z wysuniętym do przodu podbródkiem buntowniczo spoglądała zielonymi oczami na wszystko, co nie przypadało jej do gustu - w tym wypadku był to *fouettard*. Wyraz twarzy dziewczyny prowokował go, by musnął ją biczem, lecz zarazem dawał do zrozumienia, że nawet gdyby ją tknął, nie sprawiłoby to na niej wrażenia. Tak dumne oblicze mogła mieć tylko Fleur Savagar.

Przed nadejściem owej zimy 1969 roku co bardziej postępowe prowincje we Francji prawnie zakazały by *fouettard* - "złośliwy biczownik" - straszył uczniów, że jeśli nie będą grzeczni, to zamiast bożonarodzeniowych podarków dostaną

różgi. Jednak w Couvent de l'Annonciation niechętnie wprowadzano wszelkie zmiany, mimo że w dniu pojawienia się *fouettarda* wiele dziewczynek skarżyło się siostronom na ból głowy i mdłości. Tradycja pozostała i przez lata wzbogaciła się o wręczanie różg najbardziej niesubordynowanej wychowance w klasztorze. Sądono, że taka kara i niesława spowoduje zmianę zachowania. Jednak ten sposób rozumowania nie sprawdził się w praktyce.

*Fouettard* powtórnie strzelił batem nad głową. Fleur Savagar nawet nie drgnęła, chociaż wszyscy obecni wiedzieli, że ma powody, aby się niepokoić. W styczniu ukradła klucze do Citroena przeoryszy i przechwalając się, że potrafi prowadzić auto, uderzyła nim w boczną ścianę garażu. W marcu złamała sobie rękę, wykonując akrobacje na nieosiodłanym klasztornym kucyku, a potem uparcie twierdziła, że absolutnie nic się jej nie stało. Ręka spuchła tak bardzo, że Fleur nie była w stanie włożyć mundurka i dopiero wtedy zauważono kontuzję. Potem był jeszcze incydent z fajerwerkami, następnie zniszczenie komórki na narzędzia, a w końcu... zniknięcie sześcioletnich

dziewczynek na pół dnia.

*Fouettard* wyjął różgi z worka, który nosił na plecach, po czym zmierzył wzrokiem dziewczęta, zatrzymując w końcu spojrzenie na Fleur. Podszedł do niej i położył różgi na podłodze tuż przy jej stopach obutych w zniszczone tenisówki. Siostra Marguerite, która uważała ten zwyczaj za barbarzyński, odwróciła twarz, jednak pozostałe zakonnice zaczęły cmokać, kręcąc głowami. Włożyły wiele wysiłku, by poskromić Fleur, ale bez widocznego skutku. Była jak żywe srebro, zmienna, impulsywna, żądna życia. Kochały ją, gdyż spośród wszystkich wychowanek była w klasztorze najdłużej. Poza tym... Fleur nie można było nie kochać. Ale siostry martwiły się o nią nieustannie: co będzie z tą dziewczyną, gdy wydostanie się spod ich kontroli?

Szukały u niej jakiejś oznaki skruchy, gdy pochyliła się, aby podnieść brzożowe gałązki. Miała teraz trzynaście lat, więc nie była już dzieckiem, poza tym zdecydowanie wyrosła już z takich zabaw, jak choćby kołysanie się na huśtawce ze spódnicą zadartą na głowę w momencie, gdy biedny Pere Etienne właśnie

wysiadł z samochodu. Fleur musiała to zrozumieć. Kochały ją bardzo, ale nie mogły dopuścić, by zachowywała się tak niefrasobliwie.

Popatrzyła na różgi i zdawało się, że przez chwilę wspomina swoje występki. Wtem podniosła głowę i z wyzywającym uśmiechem położyła różgi na zgiętej ręce, niczym najpiękniejsze róże. Zaczęła posyłać wszystkim całuski, kłaniać się szyderczo, aż dziewczęta zaczęły chichotać. Fleur Savagar była niemożliwa, lecz nie sposób było jej nie lubić.

Gdy tylko Fleur upewniła się, że wszyscy widzą jej beztroski stosunek do otrzymanego "wyróżnienia" i *giupiego fouettarda*, wymknęła się bocznymi drzwiami z jadalni i chwyciła z wieszaka w holu swój stary, wełniany płaszcz. Głupie suki! Nienawidziła ich. Uderzając dłonią, otworzyła tylne drzwi i wybiegła na zewnątrz. Ranek był zimny, oddech zmieniał się w białe obłoki pary. Ruszyła po twardej od mrozu ziemi, pozostawiając za sobą szare mury klasztoru. Nie zmieniając tempa, sięgnęła do kieszeni płaszcza po zniszczoną niebieską czapkę i włożyła ją na głowę. Czapka zaczepiała o gumkę

przytrzymującą włosy, sprawiając Fleur lekki ból, lecz dziewczyna nie dbała o to. Lubiła nosić tę czapkę, którą ostatniego lata dostała od Belindy.

Fleur mogła widzieć się z matką tylko dwa razy w roku - przez miesiąc w sierpniu i w czasie ferii świątecznych na Boże Narodzenie. Dokładnie za czternaście dni będą znowu razem w udekorowanym różową sztukaterią hotelu koło Antibes na południu Francji, gdzie spędzą święta. Od końca sierpnia - gdy Belinda odwiozła ją do klasztoru - Fleur oznaczała pomarańczową kredką pozostałe do spotkania dni w kalendarzu. Uwielbiała spędzać czas z matką. Belinda nigdy nie krzyczała na nią, nie zwracała jej uwagi, że za głośno mówi, że przewróciła szklanekę z mlekiem, a nawet że przeklina. Belinda kochała córkę najbardziej na świecie.

Fleur nigdy nie widziała swojego ojca. Przywiózł ją do klasztoru, gdy miała ledwie kilka tygodni i nigdy nie wrócił. Nie była jeszcze w domu przy Rue de la Bienfaisance, gdzie mieszkali wszyscy - jej babka, ojciec, matka i brat Michel. Matka mówiła, że to nie jej wina.

Zwolniła i gwizdnęła przeraźliwie, gdy znalazła

się koło płotu ograniczającego teren klasztoru. Kiedyś gwizdała lepiej, ale teraz miała na zębach aparat. Jakby i bez tego nie była wyjątkowo brzydka...

Gdy podeszła do ogrodzenia, kasztanek parsknął i przełożywszy łeb nad belką dotknął pyskiem jej ramienia. To był francuski koń pod siodło, własność mieszkającego po sąsiedzku winiarza, a według Fleur -najpiękniejsze zwierzę na świecie. Pogłaskała go po czole, a potem przytuliła się policzkiem do jego szyi. Oddałaby wszystko, żeby móc na nim jechać, ale zakonnice na to nie pozwolą, mimo że winiarz nie miał nic przeciwko temu. Miała ochotę złamać zakaz sióstr i dosiąść konia, lecz obawiała się, że wtedy w ogóle zabroniłyby jej tutaj przychodzić, a tego by nie zniosła.

Kiedyś zostanie wspaniałą amazonką. Będzie występować na zawodach, zdobywać wstęgi przeznaczone dla zwycięzców, a widzowie będą klaskać na jej widok. Już teraz była najlepszą sportsmenką w szkole. Biegała najszybciej, pływała najdalej, była najlepszą zawodniczką hokeja na trawie, jaka kiedykolwiek przebywała

w klasztorze. Wszyscy widzieli, że jest sprawna jak chłopak, a ta sprawność miała dla niej wielkie znaczenie. Ojcowie lubili chłopców, więc jeśli okaże się najodważniejszą, najszybszą i najsilniejszą - tak jak chłopak - może wtedy ojciec pozwoli jej wrócić do domu.

Okres przed feriami bożonarodzeniowymi dłużył się jej niemiłosiernie. Gdy nadszedł wreszcie oczekiwany dzień przyjazdu matki, Fleur była już spakowana od wielu godzin i czekała na nią niecierpliwie. Siostry snuły się po zimnym frontowym holu.

- Nie zapomnij zabrać swetra, Fleur. Nawet na południu w grudniu bywa chłodno.

- Tak, siostro Dominique.

- Pamiętaj, że nie będziesz w Chatillon-sur-Seine, gdzie znasz wszystkich. Nie rozmawiaj z obcymi.

- Dobrze, siostro Marguerite.

- Obiecuj, że codziennie będziesz chodziła na mszę. Skrzyżowała palce ukryte pod fałdą spódnicy.

- Obiecuję, siostro Therese.

Kiedy przyjechała Belinda, w holu było wiele

sióstr. Serce Fleur rosło z dumy, gdy jej piękna matka znalazła się między nimi - wyglądała jak rajski ptak, który wylądował pośród ciemnych języków. Miała na sobie białe futro z norek, a pod nim żółtą jedwabną bluzkę i granatowe spodnie, przytrzymywane w pasie pomarańczowym, winylowym paskiem. Na nadgarstkach nosiła platynowe bransoletki, w uszach takie same kolczyki w kształcie dysków. Była ubrana modnie, elegancko i bardzo drogo.

Belinda miała teraz trzydzieści dwa lata, a jej twarz utraciła już zaokrąglone, młodzieńcze rysy. Stanowiła cenny klejnot, oszlifowany do perfekcji przez Aleksa Savagara. Była teraz szczuplejsza, bardziej nerwowa, często gestykulowała, lecz oczy, którymi spoglądała na córkę, wcale się nie zmieniły. Były tak samo niewinne i fiołkowe jak w dniu, gdy po raz pierwszy ujrzał je Errol Flynn.

Fleur - niczym przerośnięty szczeniak bernardyna - ruszyła niezgrabnie przez hol i rzuciła się w objęcia matki. Belinda cofnęła się o krok.

- Pośpieszmy się - szepnęła córce do ucha.

Dziewczyna pomachała siostrom na pożegnanie, chwyciła matkę za rękę i pociągnęła ją do drzwi, nim zakonnice zdążyły odpowiedzieć na jej gest. Belinda nie cierpiała, gdy bombardowały ją opowieściami o niesubordynacji córki.

- Wiesz, co chcę im powiedzieć? - mówiła potem do Fleur. - Chcę im powiedzieć: "Słuchajcie, stare wrony, moja córka ma duszę wolnego ptaka, a ja nie życzę sobie, abyście usiłowały choć odrobinę ją zmienić".

Uwielbiała, gdy matka tak mówiła. Belinda twierdziła, że Fleur ma we krwi niezależność i fantazję.

U podnóża schodów stało srebrne lamborghini. Gdy Fleur wsiadła i zamknęła drzwi, poczuła znajomy, słodki zapach perfum matki.

- Witaj, kochanie.

Z cichym jękiem wtuliła się w ramiona Belindy, dotykając miękkiego futra, chłonąc cudowną woń, radując się bliskością. Wiedziała, że jest za duża, aby płakać, ale nie potrafiła się powstrzymać. Jakże cudownie było poczuć się małą córeczką Belindy.



Belinda i Fleur kochały Lazurowe Wybrzeże, może dlatego, że było tak niepodobne do innych części Francji. To był najdroższy karnawał na świecie. Podstarzałe gwiazdy filmowe, egzotyczne palmy, rześcicie oświetlone kasyna, a nad tym wszystkim unosił się zapach olejków do opalania i wielkich pieniędzy... Wyruszyły z hotelu koło Antibes do Monako wzdłuż słynnej Corniche du Littoral - wijącej się serpentynami drogi, wiodącej po stromych ścianach nadbrzeżnych klifów. Na tej trasie Fleur zawsze dostawała mdłości. Belinda mówiła, że lepiej patrzeć przed siebie na drogę, lecz widoki były przepiękne i Fleur zapominała o przestrogach matki.

Gdy przybyły do Monte Carlo, udały się na rynek znajdujący się u stóp pałacowego wzgórza. Nudności Fleur już minęły, więc z lubością biegała między straganami, wybierając na obiad te produkty, które wpadły jej w oko. Było ciepło, więc nosiła szorty koloru khaki, ulubioną koszulkę z napisem "Cięgnij piwo, a nie mnie" i proste sandały, które Belinda kupiła jej poprzedniego dnia. W przeciwieństwie do zakonnicy Belinda nie robiła problemu, gdy

chodziło o sposób ubierania się. Fleur uwielbiała ją także za to.

- Noś to, w czym dobrze się czujesz, kochanie - powiedziała. - Stwórz swój własny styl. Na eleganckie, wyszukane kreacje masz jeszcze czas.

Belinda ubierała się u Gucci'ego.

Fleur wybrała już wszystko, na co miała ochotę, i pociągnęła matkę stromą ścieżką ku pałacowi. Gdy Belinda zostawała nieco w tyle, dziewczyna tańczyła wokół niej i paplała między jednym kęsem bułki z szynką a drugim. Znała cztery języki, lecz najbardziej była dumna ze swojego angielskiego. Mówiła z bezbłędnym, amerykańskim akcentem. Kiedyś razem z Belinda zamieszkała w Kalifornii, więc chciała być przygotowana. W klasztorze zawsze była jedna lub dwie wychowanki z Ameryki - córki pracowników rządowych, bankierów, naczelników redakcji amerykańskich gazet. Fleur zawsze starała się trzymać blisko nich, nawet jeśli nie bardzo je lubiła. Uczyła się od nich języka, przejmowała zachowania i styl. Przestała czuć się Francuzką. Gdy nadejdzie czas, będzie wiedziała, jak się

zachować, idealnie dopasuje się do otoczenia. Pragnęła wyjechać z Belinda do Kalifornii już teraz, lecz matka zostałaby bez pieniędzy, gdyby rozwiodła się z Alekssem. Poza tym on i tak nie chciał zgodzić się na rozwód. Fleur niczego nie pragnęła mocniej niż wyjazdu do Stanów.

- Szkoda, że nie mam amerykańskiego imienia - powiedziała, odgryzając kolejną porcję bułki, jednocześnie drapiąc się po udzie, w które ukąsił ją jakiś owad. - Nie lubię swojego imienia. Naprawdę. Chciałabym, abys nazwała mnie Frankie, zwłaszcza od chwili, gdy przeczytałam *Gościa weselnego* Carson McCullers. Tam dziewczynka nazywa się Frankie i jest strasznie podobna do mnie. Fleur to śmieszne imię, zwłaszcza dla tak wysokiej dziewczyny jak ja. Podoba mi się też Holden, od Holdena Caulfielda, ale to już męskie imię.

- Przestań! - Belinda oddychając ciężko, klapnęła na ławce. - Frankie to obrzydliwe imię, tak samo jak Holden. Fleur to najbliższy odpowiednik żeńskiej wersji imienia osoby, która była mi bardzo bliska. - Poszukała w torebce papierosa. - Fleur Deanna. Piękne imię dla pięknej

dziewczyny.

Fleur uśmiechnęła się. Więc Belinda uważała ją za piękność. Za to również kochała swoją matkę. Mówiła takie rzeczy, chociaż nie były prawdziwe. Nagle pomyślała o czymś zupełnie innym.

- Nienawidzę miesięczek. To obrzydliwe.

- To nieodzowna część życia każdej kobiety, kochanie.

Fleur skrzywiła się, by wyraźnie dać matce do zrozumienia, co o tym myśli. Belinda roześmiała się. Dziewczyna wskazała ręką drogę do pałacu.

- Ciekawe, czy ona jest szczęśliwa.

Belinda nie musiała pytać, o kim myśli Fleur. Doskonale się rozumiały.

- Oczywiście, że jest. To księżniczka. Jedna z najświetniejszych kobiet świata. - Zapaliła papierosa i przesunęła okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy. - Powinnaś ją zobaczyć w *Łabędziu* u boku Aleca Guinnessa i Louisa Jourdana. Boże, jakaż ona była piękna. To jej najwspanialszy film.

Fleur usiadła niedbale na ławce, rozprostowując nogi. Były zaróżowione od słońca i pokryte malutkimi, jasnymi włoskami.

- Ale on jest dosyć stary, nie uważasz?
- Wcale nie. Po mężczyznach takich jak Rainier nie widać wieku. Jest dystyngowany, czarujący.
- Poznałaś go osobiście?
- Tak, ostatniej jesieni. Przyjął nasze zaproszenie na kolację. - Belinda nałożyła okulary z powrotem na nos. Fleur zrozumiała, że nie chciała rozmawiać na ten temat.
- Z rozmachem uderzyła piętą w piaszczystą ziemię.
- Czy on tam był?
- Podaj mi kilka oliwek, kochanie. - Belinda wskazała jedno z pudełek. Jej pomalowane malinowym lakierem paznokcie miały doskonały migdałowaty kształt. Fleur podała jej kartonik.
- Więc był tam?
- Alex ma dom w Monako. Oczywiście, że był obecny.
- Nie o niego pytam. - Fleur nagle straciła apetyt i zaczęła odrywać kawałki bułki i rzucać je kaczkom. - Nie chodzi mi o Aleksa, ale o Miachela. - Wymówiła jego imię po francusku.
- Był tam. Miał wtedy ferie.

- Nienawidzę go.
- Belinda odłożyła nieotwarte pudełko z oliwkami i mocno zaciągnęła się papierosem.
- Nie obchodzi mnie, że to grzech - powiedziała Fleur. - Nienawidzę go jeszcze bardziej niż Aleksa. Michel ma wszystko. To nie fair.
- Nie ma mnie, kochanie. Pamiętaj o tym.
- A ja nie mam ojca. Ale to wcale nie stawia nas na równi. On przynajmniej jeździ do domu i przebywa z tobą.
- Kochanie, jesteśmy tu, aby miło spędzić czas. Nie rozmawiajmy o takich poważnych sprawach. Jednak Fleur nie dała się zbić z tropu.
- Nie rozumiem ojca. Nie rozumiem, jak można aż tak bardzo nienawidzić swojego dziecka. Może teraz, gdy urosłam, miałoby to więcej sensu, ale nie wtedy, kiedy byłam niemowlakiem.
- Rozmawialiśmy o tym już wiele razy. - Belinda westchnęła. - To nie twoja wina. Po prostu on taki jest. Boże, chciałabym się teraz napić.
- Belinda wyjaśniała jej to dziesiątki razy, lecz córka wciąż nie potrafiła zrozumieć. Jak ojciec

mógł aż tak bardzo pragnąć synów, by odesłać jedyną córkę i nigdy się z nią nie spotkać? Belinda mówiła, że Fleur przypominała mu o poniesionej porażce, a Alex nie lubił przegrywać. Ale nawet po urodzeniu Michela ojciec wcale się nie zmienił. Belinda twierdziła, że to jej wina, bo nie mogła mieć już więcej dzieci.

Fleur powycinała z gazet fotografie swojego ojca i trzymała je w kopercie schowanej w szafce. Czasami w nocy udawała sama przed sobą, że siostry wywołują ją do kancelarii, bo przyjechał do niej ojciec. A on mówił jej, że popełnił straszliwy błąd i teraz przyjechał, aby zabrać ją do domu. Potem przytulał ją, mówił do niej pieszczotliwie "kochanie", tak jak matka.

- Nienawidzę go. Obu ich nienawidzę. I nienawidzę też aparatu. Żadna dziewczyna mnie nie lubi, bo jestem brzydka.

- To nieprawda, kochanie. Po prostu uzalasz się nad sobą. Pamiętaj, co ci mówię, za kilka lat one wszystkie będą chciały wyglądać tak jak ty. Musisz tylko nieco wydorośleć.

Fleur rozpogodziła się. Szczerze kochała swoją matkę.

Pałac Grimaldich był dużą kamienną budowlą z licznymi kwadratowymi wieżyczkami, co sprawiało, że - według Belindy - wyglądał jak zakład więzienny. Jednak Fleur widziała jeszcze za mało świata, by zdobyć się na taką cyniczną ocenę, więc szybko zapomniała o złym nastroju i krzyknęła z zachwytu, patrząc na pasiaste budki strażnicze, przed którymi stali gwardziści w hełmach i czerwono-białych pelerynach, zarzuconych na ramiona.

Belinda poczuła, że coś ściska ją za gardło, gdy patrzyła, jak jej córka pędzi przez tłum turystów, by wspiąć się na lufę działa, skąd widać było basen jachtowy. To była nieodrodna córka Flynna. Miała w sobie tę dzikość, nieokiełznaną żądzę życia, ale w łagodnej, jakże słodkiej formie.

Już tyle razy chciała wyrzucić z siebie prawdę, powiedzieć jej, że nigdy nie zazna ojcowskiej miłości Aleksa Savagara, że jest córką Erolla Flynna. Jednak strach zmuszał ją do milczenia. Dawno temu na szczycie wzgórza, skąd widać było klasztor Couvent de l'Annonciation, nauczyła się, że nie może postępować wbrew woli męża. Tylko jeden raz pokonała go - tylko raz to

on był bezsilny: gdy urodził się Michel.

Wróciły do hotelu, gdzie Belinda wypłała podwójną whisky i wzięła prysznic, podczas gdy Fleur umyła stopy. Po obiedzie i kolejnej szklaneczce szkockiej, Belinda kupiła gazetę, by zobaczyć, co grają w kinach. Dzisiaj Fleur mogła wybrać film i zdecydowała się na amerykański western z francuskimi napisami. Belinda uwielbiała Paula Newmana, więc chętnie przystała na ten pomysł.

Gdzieś w połowie filmu Belinda ujrzała go po raz pierwszy. Potem pomyślała, że pewnie w tym momencie wydała jakiś dźwięk, bo Fleur odwróciła ku niej głowę.

- Co się stało?

- Nic - wykrztusiła. - To tylko... ten mężczyzna...

Fleur zerknęła na ekran, a potem pytająco spojrzała na matkę.

Belinda przyglądała się mężczyźnie, który właśnie wszedł do salonu, w którym Paul Newman grał w pokera. To chyba niemożliwe. Wiedziała, że to nieprawda, a jednak...

Wszystkie stracone lata nagle gdzieś znikły. To

był James Dean.

Był wysoki, szczupły, o długich nogach i wąskiej twarzy, jakby wyrzeźbionej z kamienia ręką buntownika. Miał ostre, nieregularne rysy, które wyrażały już nawet nie arogancję, lecz wyraźnie widoczną pewność siebie. Mężczyzna był młody, miał nie więcej niż dwadzieścia trzy lata, lecz brakowało mu urody filmowej gwiazdy: proste, brązowe włosy, długi, wąski i garbaty nos, pogardliwy grymas, lekko skrzywiony i nadłamany przedni ząb, niespokojne błękitne oczy.

Dopiero po pewnym czasie zrozumiała, że w rzeczywistości wcale nie był podobny do Jimmy'ego. To znaczy - pewne podobieństwo istniało, lecz ten aktor był wyższy i o wiele mniej przystojny. Jednak emanowała z niego ta sama siła i właśnie ona zwróciła uwagę Belindy. Oto kolejny buntownik, mężczyzna żyjący według własnych reguł. Zadrzała na całym ciele.

Po filmie została chwilę w swoim fotelu i chwyciwszy niecierpliwą dłoń Fleur, patrzyła na przewijające się napisy. Podniecona, ujrzała na ekranie jego nazwisko: Jake Koranda.

To było tak, jakby Jimmy przesłał jej

wiadomość, że nie wolno tracić nadziei. Już samo istnienie człowieka takiego jak Koranda dowodziło, że marzenia były wciąż żywe. Każdy człowiek jest panem swojego życia. Jake Koranda. Jeszcze mogła spełnić swoje marzenia.

## Rozdział siódmy

Fleur miała szesnaście lat, gdy odkryli ją chłopcy z Chatillon-sur--Seine. Właśnie wyszła z cukierni, trzymając w dłoni ekierkę. Zlizywała czekoladę topniejącą w promieniach lipcowego słońca; jedna kropla spadła na białą bluzkę.

- Cholera - szepnęła. To śmieszne, że zakonnice zmuszały wychowanki do noszenia takich strojów, gdy te wybierały się do miasta, zwłaszcza w taki upał. Nawet w lekkiej, kończącej się sporo powyżej kolan sukience było jej bardzo gorąco. Ostatnio nosiła rozpuszczone

włosy, ale w taki upał lepiej byłoby wrócić do końskiego ogona.

- *Salut, poupee!*

Podniosła głowę. Miała ubrudzony czekoladą podbródek. Przed apteką stało trzech chłopców. Pałac papierosy, słuchali przenośnego radia. Właśnie nadawano *Crocodile Rock* w wykonaniu Eltona Johna. Jeden z chłopców zdusił papierosa czubkiem buta.

- *He poupee, irons voir par ici!* - Zachęcająco kiwnął głową. Fleur odwróciła się, by sprawdzić, która z koleżanek stoi za jej plecami. Chłopcy roześmiali się, a jeden z nich szturchnął kolegę, pokazując palcem nogi Fleur.

- *Regardez-moi ces jambes!*

Spuściła wzrok, by sprawdzić, co się stało. Czekolada kapnęła na niebieski skórzany pasek jej pantofli. Spojrzała ponownie na chłopców, a jeden z nich, najwyższy, mrugnął do niej. Zrozumiała, że oni podziwiają jej nogi. Jej nogi!

- *Qu'est-ce que tu dirais d'un rendez-vous?* - spytał.

Randka. O Boże. Upuściła ekierkę i popędziła ulicą do mostku, gdzie miały się spotkać wszystkie dziewczęta. Jej długie włosy powiewały niczym końska grzywa. Chłopcy roześmiali się i zaczęli gwizdać.

Kiedy wróciła do klasztoru, pobiegła do swojego pokoju i przejrzała się w lustrze. To byli ci sami chłopcy, którzy niegdyś wołali na nią *'epou-vantail* - strach na wróble. Co więc się stało? Przecież jej twarz wyglądała dokładnie tak samo: grube, nieregularne brwi, zbyt szeroko rozstawione zielone oczy, wielkie usta. Całe szczęście że przestała już rosnać, ale i tak miała metr osiemdziesiąt dwa. Nie nosiła już aparatu i może właśnie to miało decydujące znaczenie.

Nie wiedząc, co o tym myśleć, zapomniała o całym incydencie, ale gdy kolejny raz znalazła się w miasteczku, spotkała ją taka sama przygoda. Inne dziewczęta, dość szybko zauważyły, co się dzieje i zaczęły spoglądać na Fleur z wyraźnym respektem. W końcu przestała uciekać, gdy chłopcy ją zaczepiali, ale nadal nie patrzyła w ich stronę.

Razem z Belindą spędziły sierpień na Mykonos - jej ulubionej greckiej wyspie. Gdy pierwszego dnia rano spacerowały po plaży w promieniach słońca, które nigdzie indziej nie wydawało się tak jasne, Fleur opowiedziała matce, co się wydarzyło.

- To okropne, gdy tak do mnie wołają. Zawsze myślę, że wyśmiewają się ze mnie, ale gdy widzę ich twarze...

Zawahała się szukając właściwych słów. Bezwiednie poprawiła majteczki jasnozielonego bikini, które kupiła jej Belinda. Były nieprzyzwoicie skąpe, więc jak tylko mogła zakryła resztę ciała pomarańczową koszulką. Belinda miała na sobie letnią sukienkę w paski oraz szeroką, chromowaną bransoletę. Obie szły boso. Paznokcie u stóp Belindy - tak samo jak dłoni - były pomalowane na kolor palonej umbry. Fleur miała tylko okrągły plasterek na małym palcu, gdzie zrobił się jej odcisk od nowych butów do konnej jazdy.

Belinda napiła się Krwawej Mary, którą zabrała ze sobą.

- Gdy patrzysz na ich twarze, zdajesz sobie

sprawę, że chłopcy wcale nie wyśmiewają się z ciebie, prawda?

- Chyba tak.

- Biedactwo. Przestałaś być brzydkim kaczątkiem i teraz nie radzisz sobie z nową sytuacją, zwłaszcza że tak bardzo nie lubiłaś swojego wyglądu. - Objęła córkę ramieniem. Jej biodro sięgało zaledwie górnej części uda dziewczyny. - Przez tyle lat mówiłam ci, że jeszcze nie dorosłaś, lecz ty nie chciałaś mnie słuchać, uparciuchu. Wierzysz w to, co chcesz i w ogóle nie słuchasz, co mówią inni. Rozumiem, że taka już jesteś. Masz to we krwi.

Fleur wyczuła w słowach Belindy pochwałę, jakby upór stanowił powód do dumy. Usiadła na piasku, opierając się plecami o wielki kamień. Belinda zajęła miejsce tuż obok.

- Czytałaś kiedyś książkę *Miłość bez strachu*? - spytała Fleur. - Ma ją jedna z moich koleżanek w klasztorze. Jest tam rozdział pod tytułem *Pocałunek miłości*. To obrzydliwe. - Wzdrygnęła się. - Nie rozumiem, jak można zrobić coś takiego.

Belinda milczała.

- Nigdy nie mogłabym czerpać przyjemności z seksu - powiedziała Fleur, uderzając stopą w piasek. - Ja nie żartuję. Nigdy nie wyjdę za mąż. Mężczyźni mnie nie interesują. Nie lubię ich.

- Przecież ty nie znasz żadnych mężczyzn, kochanie - rzekła sucho Belinda. - Uwierz mi, zmienisz zdanie, gdy opuścisz ten prowincjonalny klasztor.

- Nie sędzę. Czy mogę zapalić?

- Nie. Mężczyźni są wspaniali, kochanie. Oczywiście ci odpowiedni mężczyźni, silni, ważni. Gdy wchodzisz do restauracji, trzymając pod rękę ważnego mężczyznę, wszyscy zwracają na ciebie uwagę, podziwiają cię. Myślą sobie, że skoro masz kogoś takiego, to sama musisz być wyjątkowa.

Fleur poczuła lekki skurcz w żołądku. To zabrzmiało niemal tak samo jak... Pochyliła się i pociągnęła plasterek na palec.

- Czy właśnie tak się czujesz, gdy jesteś z Alekssem? Czy dlatego nie chcesz się z nim rozwieść?

Belinda westchnęła i wystawiła twarz do



słońca.

- Chodzi o pieniądze, kochanie. Mówiłam ci o tym tyle razy: nie mam zbyt wielu talentów. Nie potrafiłabym samodzielnie utrzymać nas obu.

Fleur wstała. Przez głowę przelatywały jej dziesiątki myśli.

- Wracajmy. Chcę się przejechać na koniu, zanim nadejdzie największy upał.

- Ach, te twoje konie. - Belinda spojrzała na nią tolerancyjnie, ale też z rozbawieniem. - Siostrzyczki znalazły wreszcie twój słaby punkt, prawda?

Fleur skrzywiła się. Parę lat temu zakonnice zaczęły ją szantażować, wykorzystując jej miłość do koni. Powiedziały, że jeśli przez cały tydzień będzie osiągać zadowalające wyniki w nauce, to w niedzielę po południu pozwolą jej odbyć przejażdżkę konno. W trzy miesiące z najgorszej uczennicy stała się drugą w klasie, a już w grudniu tego samego roku brzożowe różgi dostała jakaś inna dziewczynka.

Fleur szybko spostrzegła, że młodzi mężczyźni włóczący się po plażach na Mykonos niczym nie

różnią się od chłopaków z Chatillon-sur-Seine. Powiedziała Belindzie, że chce chodzić na plażę tylko wtedy, gdy jest tam w miarę pusto, bo denerwują ją chłopcy, którzy natarczywie przyglądają się, jak uczy się nurkować w nowej masce z fajką. Dlaczego zachowują się tak idiotycznie?

Belinda stwierdziła, że jak na siedemnastolatkę Fleur jest jeszcze wyjątkowo niedojrzała. To wynik klasztornej wychowania, bo inne dziewczęta w jej wieku byłyby dumne z takiego zainteresowania.

Fleur odparła, że nic nie poradzi na to, jak została wychowana. Według niej to właśnie chłopcy są bardzo niedojrzali.

Belinda powiedziała, żeby ich ignorować, bo nie są warci najmniejszej uwagi.

Kilka dni spędziły ze znajomą Belindy z Paryża, która niespodziewanie ich odwiedziła. Nazywała się madame Phillipe Jacques Duverge, lecz Belinda wyjaśniła, że przed zamążpójściem nazywała się Bunny Gruben z White Plains w stanie Nowy Jork. Na początku lat sześćdziesiątych była znaną modelką i nadal wyglądała pięknie. Bunny patrzyła

na Fleur w taki sposób, że dziewczynie robiło się jakoś dziwnie nieswojo.

Tygodnie na Mykonos mijały zdecydowanie zbyt szybko i nim Fleur się spostrzegła, znowu wraz z matką stanęły przed bramą klasztoru i z płaczem padły sobie w objęcia. Patrząc na oddalający się samochód Belindy, Fleur poczuła się tak, jakby coś w niej pękło. Po tylu latach powinno jej być łatwiej, lecz wcale nie było. Próbowwała pocieszać się myślą, że to już ostatni jej rok w klasztorze. W tym roku przystąpi do matury - egzaminu, który określi jej możliwości wstąpienia na uniwersytet. Problem w tym, że wcale nie chciała studiować we Francji. Zmusiła Belindę do obietnicy, że pośle ją do szkoły wyższej w Stanach.

- On powinien być z tego zadowolony - zauważyła w rozmowie z matką. - Pozbędzie się mnie na zawsze. Powiedz mu to.

Belinda miała pewne wątpliwości, lecz nie zgasiło to optymizmu Fleur. Nie sądziła, by ojciec mógł pragnąć czegoś więcej niż oddzielenia się od niej bezkresnym oceanem. Zresztą starała się nie myśleć o ojcu, wyzbyć się dzieciennych fantazji,

które miewała przed laty. On już nie przyjedzie, by zabrać ją do domu. Teraz już potrafiła pogodzić się z faktem, że Alex Savagar nigdy nie będzie kochającym ojcem. Nienawidził jej, i na tym sprawa się kończyła. Fleur nie była jednak przygotowana na list od matki, który nadszedł kilka tygodni później.

*Kochanie!*

*Niestety, nic nie udało się załatwić. Alex nie chce słyszeć o twoich studiach w Ameryce i już zapisał cię do prywatnej szkoły wyższej dla kobiet w Szwajcarii. Obawiam się, że ją również prowadzą zakonnice.*

*Przykro mi, kochanie. Wiem, jak bardzo pragnęłaś wyjazdu za ocean, ale może nie będzie tak źle. Będziesz miała więcej wakacji i będziemy mogły częściej przebywać razem.*

*Nie smuć się, kochana. Pewnego dnia nasze marzenia się spełnią. Zobaczysz.*

*Kocham cię, córeczko*

*Belinda*

Fleur zmięła list w dłoni. Nie miała już

cierpliwości do zwrotu “pewnego dnia”, którym matka często ją karmiła. Podły drań z tego ojca.

Tej samej nocy uciekła. To było głupie, niezaplanowane posunięcie i policja odnalazła ją już następnego ranka. Gdy wchodziła do komisariatu, oślepiło ją światło flesza.

Alex Savagar był zbyt inteligentny, żeby przez tyle lat utrzymywać w tajemnicy istnienie Fleur. Ponieważ sprawiał wrażenie zamyślonego za każdym razem, gdy padało jej imię, powszechnie sądzono, że jego córka musi być w jakimś stopniu niepełnosprawna, może nawet opóźniona w rozwoju. Takie tragedie zdarzały się nawet w najlepszych rodzinach, lecz fotografia na pierwszej stronie “Le Monde” zakończyła tego rodzaju spekulacje. Zdumiewająco piękna młoda kobieta o szerokich ustach i przestraszonych oczach nie mogła przecież stanowić mrocznej tajemnicy rodziny Savagarów.

Alex wpadł w szal. Rzucił gazetę na łóżko, w którym Belinda popijała poranną kawę, i zagroził,

że nigdy więcej nie pozwoli jej spotkać się z nieślubną córką. Jednak było za późno - ludzie już zaczęli zadawać pytania. Być może cała historia nie nabrałaby, takiego rozgłosu, gdyby w tym samym czasie nie zmarła Solange Savagar. W normalnych warunkach Alex poczułby ulgę. Starsza pani już od roku cierpiała wielki ból i coraz trudniej było z nią wytrzymać. Jednak ten zbieg okoliczności okazał się bardzo niefortunny. Teraz zostanie tematem wulgarnych spekulacji, czy córka - o której w Paryżu już wszyscy wiedzieli - będzie obecna na pogrzebie swojej babki. Kazał Belindzie posłać po Fleur.

Gdy limuzyna wjechała z Rue de la Bienfaisance przez wielką żelazną bramę, Fleur myślała o swoim stroju. To przecież śmieszne: właśnie całe jej życie miało ulec zmianie, a ona martwi się o ubranie. Było to jednak lepsze od wymiotów, na które się jej zbierało.

Zdecydowała się na czerń. Po pierwsze w domu panowała żałoba po śmierci babki, a Fleur nie chciała, by sądzono, że nie jest wrażliwa. Po

drugie zakonnice nie wypuściłyby jej za bramę klasztoru w innych barwach. Nie włożyła jednak żadnej z sukienek i spódnic, które wyciągnęła z szafy. Chciała, aby Alex zrozumiał, że ona nie ma ochoty zrobić na nim oszałamiającego wrażenia. Już na samą myśl robiło się jej niedobrze.

Wybrała szyte na miarę, wełniane spodnie, kaszmirowy sweter z udrapowanym dekoltem oraz stary tweedowy blezer z czarnym, welwetowym kołnierzem. Potem - by poprawić sobie samopoczucie - przypięła jeszcze srebrną broszkę w kształcie podkowy. Dwie koleżanki namawiały ją, by zaczesła włosy do góry, ale nie posłuchała ich rady. Spinki, którymi upięła loki, by nie opadały jej na twarz, niezbyt pasowały do całości, ale też nie stanowiły rażącego dysonansu. Za bardzo się denerwowała, by pamiętać, gdzie podziała najładniejsze spinki.

Gdy limuzyna podjechała do frontowych drzwi, szofer wysiadł. Fleur z trudem przełknęła ślinę, żałując, że z braku wiary nie może się pomodlić. Czowała mdłości. Dom był wielki, przytłaczający, dokładnie taki, jak mówiła Belinda. Pokojówka zaprowadziła ją przez wielki hol do saloniku, gdzie

czekała Belinda, elegancko ubrana w czarny kostium od Diora, dyskretnie przyozdobiony diamentami, oraz w niskie czarne pantofle o gruszkowatych wycięciach na palce. Fleur stwierdziła, że jednak powinna była włożyć sukienkę.

- Kochanie! - Belinda rozlała nieco trunku z trzymanego w dłoni kieliszka, gwałtownym ruchem stawiając go na blacie. Na środku pokoju padły sobie w objęcia. Fleur poczuła się lepiej, gdy owionął ją znajomy zapach perfum matki. Belinda objęła ją za szyję.

- Tak się cieszę, że tu jesteś, ale to nie będzie łatwe, kochanie. Alex wciąż się wścieka o tę fotografię w gazecie. Po prostu nie wchodzi mu w drogę. Miejmy nadzieję, że wszystko jakoś się ułoży.

Fleur ujrzała cienie pod oczami matki, poczuła drżenie jej dłoni.

- Przepraszam za to zdjęcie. Nie chciałam, żebyś miała przeze mnie kłopoty.

- Wiem. Chodzi o to, że trudno z nim wytrzymać od czasu, gdy Solange zachorowała. Szczerze mówiąc cieszę się, że ta stara cholera już

nie żyje. Zatrzymała życie nawet jemu. Jedyne Michel odczuwa smutek z powodu jej odejścia.

Michel. Oczywiście Fleur wiedziała, że on tu będzie, ale nie chciała o tym myśleć. Belinda ścisnęła ją za rękę.

- Dwa tygodnie temu Alex wezwał go ze szkoły do domu, gdy było już wiadomo, że ona umrze. Michel był przy niej do samego końca.

Rozległo się ciche stuknięcie i za ich plecami otworzyły się drzwi.

- Belindo, czy zadzwoniłaś do barona de Chambray, tak jak cię prosiłem? Bardzo lubił mamę.

Głos był niski i władczy. Głos, którego nigdy się nie podnosi, gdyż nie ma takiej potrzeby.

On nie może mi nic zrobić, pomyślała Fleur. Nic więcej. Stojąca obok Belinda zeszywniała. Wydawała się dzisiaj taka bezbronna i Fleur poczuła nagle dziwną potrzebę opieki i obrony matki. Nie chciała, żeby matka odczuwała strach. Powoli odwróciła się do ojca.

Jak dotąd знаła go jedynie z fotografii w gazetach. Miał proporcjonalne rysy, starannie

utrzymane dłonie i paznokcie, idealnie ułożone stalowoszare włosy. Nosił krawat w kolorze starego sherry i ciemny garnitur z kamizelką, wspaniale uszyty z najwyższej jakości materiału. Mówiło się, że obok Pompidou był najbardziej wpływowym człowiekiem we Francji, i na takiego właśnie wyglądał - bogaty mężczyzna o wysokiej pozycji, właściciel imperium przemysłowego, rosyjski arystokrata.

- A więc to jest twoja córka, Belindo. - Parsknął delikatnie, elegancko. - Ubiera się jak wieśniaczka.

Co za skurwiel! Fleur dumnie uniosła głowę.

- Za to przynajmniej nie mam wieśniackich manier! - odpowiedziała celowo po angielsku, z akcentem charakterystycznym dla mieszkańców Indiany. Mówiła czystym, silnym, pełnym wzdargy głosem.

Belinda wstrzymała oddech, lecz Alex nie zareagował na impertynencję dziewczyny. Zmierzył ją wzrokiem, szukając ułomności, widocznych oznak słabości. Nigdy nie czuła się większa, brzydsza, bardziej niezgrabna, lecz mimo to stała spokojnie, wytrzymując jego spojrzenie.

Stojąc obok Fleur, Belinda obserwowała ich niemy pojedynek i odczuła przypływ wielkiej dumy. Oto jej córka – silną pełną emocji, niesamowicie piękna. Niech Alex porównają sobie ze swoim synem.

Belinda czekała, aż Alex dostrzeże podobieństwo - i dokładnie wiedziała, w którym momencie to nastąpiło. Opuściła swobodnie ręce i po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła spokój w jego obecności. Gdy wreszcie spojrział na nią, obdarzyła go triumfalnym uśmiechem.

Alex miał przed sobą twarz Flynnna, młodego, nieskazitelnego Flynnna o łagodnych, jeszcze piękniejszych rysach. Miała taki sam kształtny nos, szerokie, ładnie wykrojone usta, takie samo wysokie czoło. Nawet jej oczy miały podobny owal i rozstaw. Jedynie ich barwa była inna - zielonozłota. Alex bez słowa odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Fleur stała przy oknie w sypialni Belindy i patrzyła, jak Alex wyjeżdża z domu rolls roycem, prowadzonym przez kierowcę. Srebrny samochód płynął alejką, minął żelazną bramę i znalazł się na Rue de la Bienfaisance. Ulica Dobroczynności.

Co za idiotyczna nazwa! Przecież tu nie było żadnej dobroczynności, lecz okropny człowiek, nienawidzący własnego dziecka. Może gdyby była mała i śliczna... Ale to niedorzeczne. Ojcowie przecież kochają swoje córki, bez względu na ich wygląd. Zerknęła na Belinę, która drzemała w łóżku. Chciała ją obudzić jakimś dźwiękiem, aby już nie być sama z tym wielkim bólem, który z każdą chwilą narastał. Lecz Belinda wydawała się taka delikatna, krucha, gdy leżała zwinięta w kłębek jak małe dziecko. A przecież miały jeszcze przed sobą kolację.

Musi przestać myśleć o tym, jaki okropny jest jej ojciec, bo inaczej znowu zacznie płakać, a przecież ma już siedemnaście lat. Włożyła pantofle i wyszła z sypialni do saloniku, a potem na korytarz. Po kilku minutach znalazła na tyłach domu schody, które doprowadziły ją do ogrodu. Gdy jej oczy przyzwyczyły się do ostrego słońca, zaczęła przyglądać się geometrycznie rozmieszczonym klombom i kwietnikom. Jakie to szczęście, że odesłano ją do klasztoru. Życie w domu, przy którym tak starannie pielęgnowano trawniki i kwiaty byłoby nie do zniesienia. Ogrody

koło klasztoru były lepsze. Tam wśród kwiatów drzemały koty. Wiele kotów. Były też chwasty, ropuchy i... Cholera! Otarła oczy rękawem swetra. Była siedemnastolatką, a płakała jak małe dziecko. Jak mogła być tak głupia, żeby sądzić, że wszystko będzie inaczej? Czego się spodziewała? Czy myślała, że on będzie taki sam jak chłopcy w Chatillon-sur-Seine? Że spojrzy na nią, po czym padnie na kolana i będzie błagał o wybaczenie? Odetchnęła głęboko i próbowała skupić się na tym, co widziała dookoła. Na tyłach stał długi, parterowy budynek w kształcie litery T, bez okien, wykonany - tak samo jak dom - z szarego kamienia. Wyglądał na wielki garaż, a jednak wokół niego stały wypielegnowane krzewy i kamienne urny. Jeszcze raz otarła oczy, ruszyła w tamtym kierunku. Spostrzegła niezamknięte boczne drzwi i weszła do środka.

Wrażenie było takie, jakby nagle znalazła się w olbrzymiej szkatule pełnej klejnotów. Takiego wnętrza nigdy jeszcze nie widziała, więc przystanąła zdumiona i rozejrzała się dookoła. Podłoga była wyłożona płytami z czarnego marmuru, ściany zaś i sufit pokryto czarnym,

lśniącym jedwabiem. W suficie znajdowały się małe reflektorki ułożone w nieregularne grupy, które świeciły niczym gwiazdy na obrazach Van Gogha. Każda bateria świateł padała na jeden z kilkudziesięciu najpiękniejszych samochodów, jakie widziała w życiu. Ich wypolerowane karoserie przywodziły na myśl stare klejnoty - rubiny, szmaragdy, ametysty i szafiry. Niektóre samochody stały na marmurowej podłodze, lecz większość umieszczona została na platformach różnej wysokości i dzięki temu auta wyglądały tak, jakby wisiały w powietrzu. Tak jak szlachetne kamienie, które ktoś podrzucił do góry, a one nagle zastygły w bezruchu.

Weszła dalej i spostrzegła, że przy każdym samochodzie znajdowała się wygrawerowana, srebrna tabliczka, osadzona na cienkiej kolumnie. Chodziła między nimi, postukując obcasami na marmurowej podłodze. Isotta-Fraschini 8, 1932... Stutz Bearcat, 1917... Rolls-Royce Phantom, 1925... Mercedes-Benz SSK, 1928... Hispano-Suiza 68, 1931... Bugatti Brescia, 1921... Bugatti 13, 1912... Bugatti 59, 1935... Bugatti 35...

Zauważyła, że samochody ustawione w centralnym skrzydle garażu miały charakterystyczny owalny znaczek Bugatti. Po chwili dostrzegła jeszcze coś: jasno oświetlony podest, trochę większy od pozostałych, umieszczony dokładnie na samym środku. Był jednak zupełnie pusty. Zaciekawiona podeszła bliżej, aby przeczytać tabliczkę.

Bugatti 41 Royale...

- Czy on wie, że tu jesteś?

Odwróciła się i ujrzała najpiękniejszego młodzieńca, jakiego dotąd widziała w całym życiu. W sumie był jeszcze chłopcem o włosach przypominających delikatny, żółty jedwab i delikatnych rysach twarzy. Ubrany był w wypłowiały zielony pulower i pogniecione spodnie, z szerokim kowbojskim pasem. Nie był wysoki - czubek jego głowy ledwie sięgał do jej podbródka - miał też drobną, kobiecą budowę i długie palce, a paznokcie poobgryzane do granic możliwości. Nawet z miejsca, gdzie stała, spostrzegła ciemne smugi pod jego oczami, które miały taki sam niebieski odcień jak pierwsze wiosenne hiacynty.

- Kim jesteś? - spytała natarczywie. Jednak знаła już odpowiedź. Rozpoznałaby go wszędzie. Jego twarz była niemal dokładną kopią twarzy Belindy. Oblała ją fala goryczy i zadawnionego żalu.

Chłopak obgryzał resztki paznokcia na kciuku.

- Jestem Michel. Nie miałem zamiaru cię śledzić. - Uśmiechnął się do niej smutno, ale zarazem uroczym. - Zła jesteś na mnie, prawda?

- Nie lubię szpiegów.

- Nie szpiegowałem, ale to chyba nie ma znaczenia. Żadnemu z nas nie wolno tu przebywać. Gdyby się dowiedział, strasznie by się pieklił.

Mówił po angielsku z amerykańskim akcentem, tak jak ona.

- Nic mnie to nie obchodzi - odparła wojowniczo. - Nie boję się go.

- To dlatego, że go jeszcze nie znasz.

- Zdaje się, że niektórzy z nas mają więcej szczęścia. - Dobierała słowa tak, by zabrzmiały jadowicie i dopiekły mu do żywego.

- Zdaje się że tak. - Podeszedł do drzwi i zaczął po kolei wyłączać lampy umieszczone w suficie. -



Lepiej już idź. Muszę zamknąć, zanim on zorientuje się, że tu byliśmy.

Specjalnie nie spieszyła się, by dać mu do zrozumienia, że nie może jej rozkazywać. Stanąwszy przy drzwiach, spojrzała na niego z góry.

- Założę się, że robisz wszystko, co on ci każe, co? Wyglądasz mi na mięczaka. Mały, wystraszony króliczek.

Milczał, więc odwróciła się i wyszła. Nienawidziła go za to, że jest taki mały i ładny, że wygląda jak delikatny puszek, który może zdmuchnąć nawet lekki podmuch wiatru. Pomyślała o tych wszystkich latach, gdy ciężko pracowała, by zostać najodważniejszą, najszybszą, najsilniejszą. Los spletał jej psikusa, ale to wcale nie było zabawne.

Po wyjściu Fleur Michel stał jeszcze przez chwilę w garażu. Nie powinien był robić sobie nadziei, że on i siostra mogą się zaprzyjaźnić. Bardzo tego pragnął, chciał czymś wypełnić ten smutek, który pozostał w nim po śmierci babki.

To właśnie ona go wychowała. Mówiła, że Michel jest dla niej szansą, dzięki której będzie

mogła naprawić błędy z przeszłości. Pewnej nocy usłyszała krzyk Belindy, oznajmiającej Aleksowi, że jest w ciąży, że nienawidzi go za to i że nie da nowemu dziecku więcej miłości, niż on dał dziewczynce, która przebywała w klasztorze. Babka opowiedziała mu, jak ojciec śmiał się z gróźb Belindy. Nie wierzył, by mogła odwrócić się od własnego dziecka. Powiedział, że dzięki nowemu potomkowi zapomni o córce.

Jednakże pomylił się. Solange była obecna, gdy pierwszy raz po porodzie przyniesiono Belindzie Michela. Matka odwróciła się od maleństwa i robiła tak już zawsze. To babka przytulała go, nosiła na rękach i w końcu to ona wynegocjowała pewien układ pomiędzy rodzicami. By oszczędzić wstydu rodzinie Savagarów, Belinda zgodziła się występować publicznie u boku syna; w zamian za to mogła dwa razy w roku odwiedzać córkę. Jednakże nie miało to żadnego wpływu na wzajemne stosunki panujące między Belindą i Michelem. Powiedziała mu, że jest synem swojego ojca, a potem zachowywała się tak, jakby był powietrzem.

Jeszcze jako dziecko Michel zrozumiał, że kłopoty rodzinne mają związek z jego siostrą, tajemniczą Fleur. Przez lata próbował dowiedzieć się czegoś o niej, ale jeśli babka wiedziała, dlaczego dziewczynkę odesłano z domu, nigdy nie wyznała mu prawdy. A teraz zabrała tajemnicę do grobu.

Powinien być zadowolony, że babcia już nie odczuwa bólu, który dręczył ją w ostatnich dniach życia, jednak egoistycznie pragnął jej powrotu. Chciał, by znowu zaciągała się dymem gauloisów i zostawiała na ustniku ślady szminki, by gładziła go po włosach, gdy klękał u jej stóp, by mówiła mu, ile dla niej znaczy, jaki jest wyjątkowy, by przelewała na niego całą miłość, której nie dawali mu inni mieszkańcy domu przy Rue de la Bienfaisance.

Z niechęcią spojrział na klasyczne automobile, które były pasją ojca. Czasami przychodził tu, by zainicjować jakąś bliższą więź z ojcem, lecz te samochody były martwymi relikdami przeszłości, równie zimnymi jak Alex. Pasje Michela były zupełnie inne.

Opuściwszy garaż, ruszył przez ogród do

kuchennych schodów, które wiodły do jego własnych pomieszczeń w tylnej części strychu. Sam wybrał te pokoje i miesiącami stopniowo prznosił do nich swoje rzeczy, aż w końcu nikt już nie pamiętał, jak to się stało, że dziedzic fortuny Savagarów zamieszkał na strychu. Otworzył drzwi i ogarnęło go - jak zwykle - dobrze znane uczucie, że wraca do domu. W środku od razu zdjął z siebie ubranie. W pokoju panował jeszcze większy porządek niż zwykle, bo miał słabą nadzieję, że być może zaprosi tu swoją siostrę. Ubrany tylko w slipki, włożył koszulę od Van Heusena, fason z 1940 roku - bez kołnierzyka, którą wygrzebał kiedyś w sklepie z używaną odzieżą w Bostonie, niedaleko ekskluzywnej szkoły, gdzie się uczył. Zapiął tylko dwa guziki i położył się na łóżku. Splótłszy dłonie pod głową, spoglądał na ogromny biały spadochron, który zawiesił pod sufitem, by służył mu jako baldachim. Patrząc na niego, zawsze czuł się lepiej. Lubił, gdy fałdy materiału poruszały się w lekkich prądach powietrza, lubił to poczucie bezpieczeństwa, jakie dawał spadochron, przypominający wielkie, jedwabiste łono. W tym

pokoju mógł być sobą, nie odczuwał lęku przed pogardą ojca i obojętnością matki.

Ponad spadochronem znajdował się pochyły sufit, który samodzielnie pomalował, tworząc na nim błękitne niebo i białe obłoki o zamazanych konturach, tak że nie było wiadomo, gdzie kończy się niebo, a zaczyna chmura. Ceglane ściany pokrył bielą, a na nich zawiesił dziesiątki oprawionych w ramki fotografii.

Michel nigdy nie miał dość patrzenia na te zdjęcia, więc również teraz oparł się na kolorowych, tanich poduszkach z satyny i zaczął oglądać swoją kolekcję. Stopniowo jego napięcie zmalało. Na wprost wisiała wycięta z "Kobiecej Mody" fotka Lauren Bacall, ubranej w klasyczną czerwoną sukienkę od Heleny Rosę. Była to czysta czerwień, bez odcienia pomarańcza ani fioletu, taka jak typowa szminka z lat trzydziestych.

Obok znajdowało się zdjęcie Carrol Baker z *Niebieskich Ptaków*, która zwisała z żyrandola odziana w jaskrawe cekiny, korale i strusie pióra - wzór autorstwa Edith Head. Nad biurkiem wisiała Rita Hayworth w słynnej sukni "Gilda" z pracowni Jean Louisa, a obok niej Shirley Jones

w krzykliwej różowej halce. Od Greta Garbo po Sandrę Dee - kobiety w pięknych kostiumach czarowały Michela, uspokajały go.

Wziął szkicownik, który zawsze leżał przy łóżku, i otworzył go na nowej stronie. Kilkoma pociągnięciami ołówek potrafił zmieniać ludzi w dowolny sposób. Kiedy był mały, projektował delikatne, śliczne suknie dla matki. Zawsze rysował ją stojącą w parku albo obok kręcącej się karuzeli, a ona trzymała za rękę małego chłopca. Teraz naszkicował inną kobietę, wysoką i szczupłą, zdecydowanymi ruchami zaznaczył jej brwi i szerokie, uśmiechnięte usta. Właśnie gdy zaczął "przyodziewać" postać w cienką szatę, zadzwonił telefon. Sięgnął po słuchawkę. Pod rozpiętą koszulą wyraźnie było widać żebra chudego szesnastolatka.

- *Alló.*

- *Alló, chere.*

Na dźwięk głosu w słuchawce, dłonie Michela zaczęły drżeć.

- Właśnie dotarła do mnie smutna wiadomość o twojej babci. Przyjmij wyrazy współczucia. To musi być dla ciebie bolesna strata. Coś ścisnęło

Michela za gardło, gdy usłyszał te ciepłe, współczujące słowa.

- Dziękuję ci, Andre.

Przez chwilę na linii panowało milczenie.

- Czy mógłbyś wyjść z domu dziś wieczorem? Chciałbym... zobaczyć się z tobą. Chcę cię pocieszyć, *chere*.

Michel oparł się wygodnie na poduszkach i przymknął oczy, wspominając sprawne dłonie i delikatne pieścizoty Andre. Andre pokazał mu piękno miłości dwóch mężczyzn i uwolnił go od wstydu.

- Chętnie - powiedział cicho. - Tęskniłem za tobą.

- I ja za tobą. W Anglii było okropnie. Danielle nalegała, żebyśmy zostali na weekend, chociaż ja chciałem wracać. Biedny Edouard przeziębził się i trudno było z nim wytrzymać.

Michel syknął cicho. Nie lubił słuchać o rodzinie Andre - żonie Danielle i ich synu Edouardzie, który był najlepszym przyjacielem Michela do chwili, gdy rozdzieliły ich odmienne zainteresowania: miłość do futbolu Edouarda nie dała się pogodzić z delikatnością Michela.

Chciał, żeby Andre należał tylko do niego. Wkrótce tak będzie. Andre niedługo porzuci rodzinę i zrezygnuje z posady, jaką miał od dwudziestu pięciu lat w firmie Aleksa Savagara. Ta praca osłabiała go, odbierała mu sen. Wtedy będzie cudownie.

Andre i Michel zamieszkają razem w chatce rybackiej na południu Hiszpanii. Michel marzył o tym już od dawna. Rano będzie sprzątał ich dom, mył podłogę z kafelków, poprawiał i układał poduchy na fotelach i kanapach. Wszędzie będą wiklinowe kosze i doniczki z kwiatami. Popołudniami Andre będzie czytał mu poezję, a on będzie tworzył piękne stroje - będzie szył na maszynie, którą już nauczył się obsługiwać, a nocami... Nocami będą się obejmować i kochać przy dźwiękach muzyki z Zatoki Kadyksu, dobiegającej tuż zza okna.

- Możemy się spotkać za godzinę - powiedział cicho.

- *Bon*. A więc za godzinę. - Andre zniżył nieco głos. - *Je t'adore, Michel*.

Michel wzruszył się do łez.

- *Je fadore, Andre*.

## Rozdział ósmy

Belinda nalegała, żeby do kolacji Fleur ubrała się elegancko. Zaprotestowała, lecz w duchu była zadowolona ze stanowczej postawy matki, a jeszcze bardziej ucieszyła się, gdy ujrzała sukienkę, która na nią czekała. Ładniejszej nie miała w życiu. Była czarna, z długimi rękawami i ornamentem w postaci zachodzących za siebie liści, które kończyły się na ramionach małutkimi paciorkami. Belinda uczesała ją w luźny koczek, a do uszu przypięła onyksowe kolczyki.

- No proszę - powiedziała, cofając się o krok, by ocenić swoje dzieło. - Niech no teraz spróbuje nazwać cię wieśniaczką. Nawet Fleur musiała przyznać, że wygląda dobrze, ale gdy siadali przy stole, nie potrafiła odgadnąć, czy Alex cokolwiek zauważył.

Na kolację podano *potage parmentier*, białe szparagi i *coquilles Saint-Jacques*. W jadalni panowało milczenie i nerwowa atmosfera. Jediną rzeczą, która nieco poprawiła samopoczucie Fleur, była nieobecność Michela. Niepewnie spojrzała na matkę. Belinda była wyraźnie spięta, piła sporo wina i tylko bawiła się jedzeniem.

Fleur widelcem przepołowiła eskalopkę, a potem przekroiła jeszcze raz każdą połówkę, by nie utknęła jej w gardle. Belinda zdusiła papierosa na talerzu, który natychmiast został zabrany przez służącego. Fleur z trudem opanowała mdłości. Żeby to wszystko nie było takie białe - pomyślała. Na stole leżał biały obrus, w każdym narożniku stał kandelabr, a w nim szpiczaste świece o barwie kości słoniowej. W ciężkich, alabastrowych wazach stały dziesiątki rozwiniętych białych róż. Ich aromat psuł apetyt, bo mieszał się z zapachem jedzenia. Nawet sam posiłek był biały: kremowa zupa, szparagi, eskalopki. Fleur odłożyła widelec. Wszyscy troje - ubrani na czarno - wyglądali niczym kruki zebrane wokół żałobnych mar; jedyny kolorowy akcent stanowiły krwistoczerwone paznokcie Belindy. Niezgrabnie

sięgnęła po szklanę z wodą.

- Fleur, ponieważ nie sprawiaasz wrażenia głodnej, zabiorę cię, żebyś zobaczyła swoją babkę. - Alex odezwał się tak niespodziewanie, że aż podskoczyła na krześle. Widelec Belindy zabrzączał na talerzu.

- Na miłość boską, Alex. Nie ma potrzeby...

- Miałaś ciężki dzień, Belindo. Proponuję, żebyś poszła na górę odpocząć.

- Nie... nie jestem zmęczona. Ja...

Fleur nie mogła znieść widoku Belindy - jej strachu i bólu. Gwałtownie wstała z krzesła.

- Pójdę z tobą, Alex.

Powoli kiwnął głową. Służący odsunął jej krzesło, podczas gdy Belinda nadal siedziała w bezruchu, blada jak róże stojące na stole.

Korytarz w wielkim domu wyglądał tak, jakby był częścią muzeum, nie zaś prywatnej rezydencji. Gdy zbliżali się do frontowych drzwi, ich kroki rozbrzmiewały nienaturalnie głośno, a echo odbijało się od sufitu ozdobionego freskami o tematyce mitologicznej i alegoriami. Fleur poczuła, że ma wilgotne dłonie. Ten dom napawał ją strachem.

- Kiedy tu jesteś, zwracaj się do mnie „papa” - powiedział nagle Alex. - Rozumiesz mnie?

Zatrzymała się i spojrzała na niego. Nawet w pantoflach na płaskim obcasie była wyższa o kilkanaście centymetrów.

- Rozumiem cię bardzo dobrze... Alex. - Zmierzyła go wzrokiem, aby się upewnić, że dotarła do niego jej odpowiedź.

Skrzywił się nieprzyjemnie.

- Myślisz, że możesz mi się przeciwstawić? Naprawdę sądzisz, że pozwoliłbym na to?

- Sądzę, że nie masz wielkiego wyboru. Potrzebujesz córki, żeby ci towarzyszyła w czasie pogrzebu, prawda? - Drżała na całym ciele, co on zapewne zauważył, ale nie dbała teraz o to.

- Grozisz mi?

- Całe życie miałam do czynienia z tchórzami, którzy znęcają się nad słabszymi. Nauczyłam się tego bardzo wcześnie.

- I właśnie mnie uważasz za takiego tchórze?

- Nie, Alex - odparła cicho. - Uważam cię za potwora.

Przez chwilę żadne z nich nie wykonało żadnego ruchu. Potem Alex kiwnął głową, jakby

coś zrozumiał i ruszył dalej w milczeniu. Fleur czuła pewną satysfakcję - w końcu postawiła na swoim - ale wiedziała, że potyczka jeszcze sienie skończyła.

Alex otworzył jedną połówkę przesuwanych drzwi do salonu i pokazał gestem, żeby weszła pierwsza. W pomieszczeniu nie było mebli ani sprzętów, jeśli nie liczyć tonącej w białych różach trumny, która stała na samym środku wypolerowanej podłogi, a także znajdującego się tuż obok małego hebanowego krzesła. Fleur już kiedyś widziała zwłoki, gdy zmarła siostra Madeleine, ale mimo wszystko uderzył ją bezruch ciała leżącego w trumnie. Pomarszczona twarz Solange Savagar wyglądała tak, jakby została wymodelowana z wosku.

- Chcę, żebyś w geście szacunku pocałowała swoją babkę w usta.

W pierwszym momencie chciała się roześmiać. To chyba żarty! Odwróciła się, by mu powiedzieć, aby poszedł sobie do piekła, lecz zamarła, ujrawszy wyraz jego twarzy. Widziała to już kiedyś na twarzach koleżanek w szkole - samozadowolenie, jakie silni ludzie okazują

jedynie słabym. Zrozumiała, że jego polecenie nie ma nic wspólnego z okazywaniem szacunku. Sprawdzał jej odwagę. Z jego twarzy wyczytała, że nie spodziewa się, by sprostała wyzwaniu.

Łzy nagle napłynęły jej do oczu. Podły drań. Nienawidziła go z całej duszy. Wolno podeszła do trumny, walcząc z własną słabością, z przemożną chęcią, by uciec z tego domu, z ulicy Dobroczynności, uciec od Aleksa Savagara do znanego nudnego bezpieczeństwa, jakie oferowały siostry zakonne. Nie. Będzie myślała o czymś innym. O Mykonos, o chłopcach. Boże, jakże chciało jej się płakać. Idź, nie zatrzymuj się. Gdyby stanęła, za nic w świecie nie wykonałaby kolejnego kroku naprzód. Pokaże mu. Rzuci mu w twarz całą swoją nienawiść i będzie patrzyła, jak się nią dławi. Niech sam się przekona, jakie to uczucie. Pochyliła się i dotknęła ustami zimnych warg swojej babki...

Nagle z tyłu rozległo się głośnie syknięcie. Poczowała na ramionach jego mocny chwyt.

- Nie! - Zaklął wściekle i potrząsnął nią mocno.  
- *Salle garce!* Jesteś taka jak on. Zrobisz wszystko, by ocalić swoją dumę! - Znowu nią

potrzęsnał, aż włosy rozsypały się luźno na jej plecach.

Krzyknęła. Nie wiedziała, jakie słowa padają z jej ust i wcale o to nie dbała. Gwałtownie posadził ją na krześle obok trumny i zaczął wycierać jej usta dłonią, rozmazując szminkę po policzku, brudząc sobie palce, usuwając ostatnie ślady pocałunku.

- Puść mnie, draniu. - Załkała. Chciała wstać. - Nie dotykaj mnie. Nienawidzę cię. Nie cierpię, gdy mnie dotykasz.

Osłabił nieco uchwyt, przestał brutalnie ocierać jej usta. Powiedział coś tak cicho, że ledwie go usłyszała. Wyszeptał coś, co zabrzmiało jak *pur sang*. Nagle opadła z sił, przestała się szamotać. Zaczął palcami delikatnie gładzić jej usta. Wodził nimi po konturze warg, dotykał miejsca, gdzie łączyły się ze sobą. I nagle, zupełnie nieoczekiwanie, włożył palec do środka i zaczął przesuwać go po jej zębach.

- *Enfant. Pauvre enfant.* - Nucił tak, jakby śpiewał jej kołysankę. - Znalazłaś się w sytuacji, której sama nie rozumiesz.

Nie potrafiła się poruszyć, chociaż chciała odsunąć się od niego, pozbyć się tego palca, który wciąż dotykał jej zębów. Musiała dać mu do zrozumienia, jak bardzo go nienawidzi, lecz nie mogła znaleźć właściwych słów. Jego dotyk był niezwykle delikatny. Czy właśnie w taki sposób ojcowie dotykają swoje córki? Ojcowie, którzy kochają swoje córki?

- Jesteś wyjątkowo piękna - mruknął. - Nawet zdjęcie w gazecie nie przygotowało mnie...

Odgarnął kosmyk włosów, które przykleiły się do jej mokrego policzka. To tylko dotknięcie. Nie bolało.

- Zawsze lubiłem piękne rzeczy - powiedział cicho. - Ładne ubrania. Piękne kobiety. I zwłaszcza samochody. Z wiekiem stają się dla mnie coraz ważniejsze.

Poczuła, że przesuwa rękę po jej szczęce. O czymże on gada? I dlaczego ona siedzi jak sparaliżowana? Poczuła lekko korzenny zapach jego wody toaletowej.

- Jeśli chodzi o kobiety - podjął temat - z początku kochałem wszystkie bez różnicy, lecz przez ostatnie dziesięć lat wstąpiła we mnie



obsesja na punkcie tylko jednej: Bugatti. Znasz Bugatti?

O co on pyta? Nie umiała skoncentrować się na jego słowach, gdy dotykał jej twarzy, rzucając urok, spod którego nie umiała się wyzwolić. Czekał, przesywając ją wzrokiem. Pokręciła głową... potem skinęła... sama nie wiedziała, co robi.

- Bugatti to genialny samochód - mówił miękim głosem - jest zbudowany jak żaden inny. Najwspanialsze auto na świecie. - Czubkami palców musnął onyksowe kolczyki i pociągnął je delikatnie. Zacisnęła oczy. - Ettore Bugatti nazywał swoje samochody *pur sang*, czysta krew, tak jak rasa konia. Mam najwspanialszą kolekcję aut *pur sang* Bugatti na całym świecie, lecz brakuje mi najcenniejszego klejnotu: Bugatti Royale. - Mówił łagodnym, pełnym uczucia głosem. Była jak zahipnotyzowana. - Ettore Bugatti zbudował model Royale w latach trzydziestych.

Powstało tylko sześć egzemplarzy. Podczas wojny jeden Royale został w Paryżu. Byłem jednym z trzech ludzi, którzy ukryli go przed

Niemcami w kanałach ściekowych pod miastem. Ten samochód stał się legendą i zrobię wszystko, żeby go zdobyć. Muszę go mieć, ponieważ jest najlepszy. *Pur sang*, rozumiesz mnie, *enfant*? Nie posiadać tego, co najlepsze, jest oznaką słabości. - Gładził ją po policzku.

Kiwnęła głową, chociaż niczego nie rozumiała. Miała to gdzieś. Powróciły stare marzenia, ogarniały ją, trzymały mocno, dawały poczucie ciepła... Zobaczył ją i pragnął jej. Po tylu latach zapragnął odzyskać córkę...

- Przypominasz mi ten samochód - szepnął. - Różnica polega na tym, że nie jesteś *pur sang*, prawda?

W pierwszej chwili sądziła, że dotyka jej warg palcem, ale po chwili zrozumiała, że to jego usta. Jej własny ojciec pochylił się i całował ją. Jej ojciec...

- Alex! - Ktoś wrzasnął przeraźliwie, niczym ranne zwierzę. Fleur skoczyła na równe nogi. W drzwiach stała Belinda, a na jej twarzy malowało się przerażenie i ból.

- Ty draniu! - syknęła. - Zabierz od niej rękę!

Zabiję cię, jeśli jeszcze raz ją dotkniesz. Odsuń się od niego, Fleur. To potwór. Nigdy nie pozwól, żeby cię dotykał.

Po raz pierwszy w życiu przeciwstawiła się matce.

- Przecież to mój ojciec! - krzyknęła. - Nie masz prawa!

Belinda wyglądała tak, jakby właśnie otrzymała policzek. Fleur poczuła mdłości. Co ona wygaduje? Co się z nią dzieje? Przecież to naprawdę jest potwór. Szybko podbiegła do matki.

- Przepraszam! Nie chciałam tego powiedzieć.

- Jak mogłaś? - spytała niemal szeptem. - Czy jedno spotkanie z nim przesłoniło ci całą przeszłość? - Fleur boleśnie pokręciła głową, ale w rzeczywistości przez chwilę faktycznie zapomniała o wszystkim. - Chodź ze mną na górę. Natychmiast - powiedziała Belinda z kamienną powagą.

Fleur zawahała się. Nie dlatego, że chciała być nieposłuszna, lecz pragnęła zrozumieć, co tu się dzieje.

- Idź z matką, *cherie* - powiedział miękko Alex.

- Porozmawiamy sobie jutro po pogrzebie. Musimy zdecydować o twojej przyszłości.

Belinda wbiła paznokcie w jej ramię i Fleur poczuła się winna tych miłych wrażeń, jakie przyniosły jej słowa ojca.

Tej samej nocy milcząca pokojówka wpuściła Aleksa do małego, ceglanego domku na przedmieściach Faubourg St. Germain. Minął ją bez słowa i wszedł do saloniku, gdzie nalał sobie sporą porcję brandy ze stojącej na srebrnej tacy karafki. Leżała tam również gruszka o idealnie równych proporcjach i kawałek sera roquefort. Dzień okazał się znacznie trudniejszy, niż oczekiwał.

Zakręcił kieliszkiem, na którego dnie pozostała resztką trunku, i w końcu pozwolił sobie pomyśleć o Fleur. Powinien był lepiej przygotować się na to spotkanie. Zdjęcie w gazecie dawało pewne pojęcie ojej rzeczywistej urodzie, ale jakże mógł przygotować się na całą resztę? Była pełna sprzeczności - dziecko na progu kobiecości, zdyscyplinowana, a jednak nieprzewidywalna, kompletnie nieświadoma swojej

zmysłowości. Ta niesprawiedliwość była trudna do zniesienia. I to triumfalne spojrzenie, którym uraczyła go Belinda... Jak mogła dać takie dziecko Flynnowi, podczas gdy jego syn...

Jednakże myśli o Michelu wiodły go na ścieżkę, którą nie miał ochoty wędrować. Dokończył brandy, zmarszczył czoło i wstał. Zajmie się Fleur tak samo, jak w przeszłości zajął się jej matką. Wykonanie tego zadania zabierze sporo czasu, lecz Alex nie był już niecierpliwym młodzieńcem.

Drzwi do sypialni na piętrze nie były domknięte, a przez szparę sączyła się smuga światła. Alex wszedł do środka.

Leżała skulona na łóżku, czytając magazyn. Miała na sobie białą halkę, której dekolt wisiał luźno, gdyż małe piersi nie wypełniały przeznaczonego na nie miejsca. Przez moment zapomniał jej imienia.

- Alex! Już myślałam, że nie przyjdiesz. Kochanie, taka jestem szczęśliwa, że do mnie przyjechałeś.

W jej powitaniu zabrzmiała nutka desperacji, jakby dziewczyna obawiała się utraty zainteresowania z jego strony. Odłożywszy

magazyn, zeskoczyła z łóżka i podbiegła do niego, bezgłośnie stąpając po dywanie stopami, na których nosiła miękkie kapcie. Miała jasne włosy, przycięte równo tuż pod uszami i długą grzywkę. Jej siedemnastoletnia twarz nie nosiła śladów makijażu, a gdy dziewczyna uniosła ramiona, by objąć go za szyję, Alex poczuł zapach mydła. Każdy element jej wyglądu był starannie przemyślany, aby spełnić jego wymagania. Wysunął się z jej objęć.

- Jestem zmęczony, Anne-Marie.

Widział, że ta bezceremonialność zaniepokoiła ją. Odsunęła się lekko, ale na jej twarzy wciąż jaśniał uśmiech.

- Biedny Alex. Pozwól, że pomogę ci się rozebrać, a potem natrę ci plecy olejkiem.

- Nie.

Przestała się uśmiechać. Niemal widział, jak myśli szybko przelatują przez jej głowę, gdy wracała do łóżka, zastanawiając się, jakim sposobem zwrócić na siebie jego uwagę. Przysiadła po turecku na brzegu łóżka, podwinąwszy nieco halkę, tak aby widział jej

bawełniane majteczki. Spoglądał na nią z niesmakiem. Pod tym niewinnym odzieniem nie kryła się żadna tajemnica - płaski, niemal wklęsły brzuch i małe rude futerko, które kiedyś tak bardzo go fascynowało.

Nalał sobie kolejną brandy, co robił dość rzadko, i usiadł ciężko w głębokim fotelu. Zaczęła bawić się nerwowo rogiem kołdry, ale gdy podniosła na niego wzrok, ujrzał na jej twarzy przebiegły uśmiezek.

- Byłam dziś bardzo niegrzeczna. Opchałam się czekoladkami, mimo że one źle wpływają na moją cerę. Źle zrobiłam, ale chyba brakuje mi dyscypliny. - Położyła się na brzuchu, zgięła nogi w kolanach, potrząsając kapciami w powietrzu. - Kiedy mała dziewczynka jest niegrzeczna, należy się jej lanie.

Patrzył na nią z odrazą. Głupia koza. Nie po raz pierwszy zachęcała go do takiej zabawy. Złościło go, że przypuszczała, iż taka perwersja może go zainteresować, tak jakby jego specjalne potrzeby miały coś wspólnego z wynaturzonymi żądzami chorych umysłowo facetów, którzy biją kobiety dla przyjemności. Popełnił błąd, szukając

niewinności w ramionach dziwki.

Jeszcze raz powrócił myślami do Fleur. Zamknawszy oczy, zobaczył jej niesamowicie piękną, cudownie niewinną twarz. I wtedy, zupełnie bez przyczyny, obraz zmienił się i Alex ujrzał-Belindę - nie taką jak teraz, brzęczącą i kruchą jak szkło - ale taką, jaką była podczas pierwszych miesięcy ich małżeństwa, gdy świat należał tylko do nich, a życie wydawało się takie obiecujące.

Kilka kilometrów dalej Belinda stała w swojej sypialni i patrzyła poprzez drzewa na światła samochodów przejeżdżających ulicą. Po drugiej stronie pokoju rozległo się delikatne klaśnięcie, gdy na talerz gramofonu opadła płyta, a po chwili Barbra Streisand zaczęła śpiewać piosenkę z filmu *The Wdy We Were*. Miała kryształowo czysty, piękny głos. Belinda zaczęła płakać.

Pozostały jej tylko wspomnienia. Miała dopiero trzydzieści sześć lat, a już teraz żyła przeszłością, jak stara kobieta. Pełne słońca i zapachu chloru dni w Ogrodzie Allacha, kiedy kochał ją Eroll

Flynn, stały się bardziej rzeczywiste niż zdarzenia z jej obecnego, codziennego życia.

Flynn. Nie żył już od czternastu lat. Jak to możliwe? Umarł, nie wiedząc nawet o istnieniu Fleur. Brudne od tuszu łzy płynęły po policzkach i spadały na kołnierz błękitnego szlafroka. Nigdy nie zapomniała pierwszych dni spędzonych w Paryżu, miodowego miesiąca z Alekssem, nocy w wielkiej sypialni, gdy kochał się z nią tak delikatnie i czule. Czasami leżąc w łóżku zamykała oczy, wspominając, jak to było, gdy kochał ją Alex Savagar.

A teraz planował, by ukraść jej Fleur. Jej dziecko. Jej śliczną dziewczynkę, która teraz spała w sąsiednim pokoju, trzymając dłoń we włosach. Dlaczego nie potrafił kochać tak mocno, by wybaczyć jej urodzenie Fleur? Jednak dzisiaj obroniła córkę przed jadem Aleksa. Jedna rozmowa telefoniczna zmieniła wszystko.

Potykając się o brzeg szlafroka, podeszła do gramofonu i podniosła jego ramię. Muzyka urwała się z niemiłym zgrzytem. Jęknęła cicho i otarła nos rękawem. Bardzo się bała. Co zrobiła ze swoim drinkiem? Musiała się napić, ale od jutra koniec z

alkoholem.

Szklanka stała na podłodze obok płyt, które zdjęła z półki. Usiadła między nimi i wzięła do ręki leżący na wierzchu album. Była to muzyka ze ścieżki dźwiękowej filmu *Rzeź diabła*, drugiej produkcji z serii *Caliber*. Wpatrywała się w fotografię na okładce.

Jake Koranda. Aktor. Autor - krytycy twierdzili, że jest najlepszym z nowego pokolenia. Jake, który pokazał wszystkim, że nie tylko jest przystojnym mężczyzną. Uwielbiała filmy *Łowca Ptaków*, *Caliber*, nawet jeśli nie podobały się recenzentom. Mówili, że Jake prostytuuje swój talent, występując w takich szmirach, lecz Belinda wcale tak nie myślała. *Caliber* reprezentował wszystkie cechy prawdziwego mężczyzny: był silny, bezlitosny, potrafił odpowiednio postępować z każdą kobietą, jaką napotkał na swej drodze. Przesunęła palcem po jego szczęce. Nie był tak przystojny jak Jimmy, ale jednak miał w sobie coś...

Fotografia pochodziła z pierwszej sceny *Rzezi diabła*. Widać tam było Jake'a Korandę jako Łowcę Ptaków Calibra, patrzył prosto w obiektyw

kamery. Miał zmęczoną, brudną twarz, zwiotczałe, niemal brzydkie usta. Na pasie nosił dwa colty o perłowych rękojeściach. Belinda odchyliła się do tyłu i przytknęła oczy, starając się wywołać w myślach obrazy dzięki którym poczułaby się lepiej. Odizolowała się od odgłosów dochodzących z za okna i po chwili słyszała już tylko oddech - ciężki, wilgotny, gorący. To już koniec drogi, Belindo. Czas wyrównać stare rachunki.

Zamknęła oczy i poczuła jego dłonie na swoich piersiach - ugniatał je, rozkoszował się ich pełnymi kształtami.

- Nie - szepnęła błagalnie. Tak nie można. Ja nie mogę...

Łowca Ptaków Caliber potrząsnął nią mocno.

- Nie masz wyboru, młoda damo. Jesteśmy tu sami i nic mi nie przeszkodzi, żebym zrobił z tobą to, co zechcę.

- Nie... proszę... - Próbowała walczyć, ale Łowca Ptaków był zbyt silny. Położył ją na podłodze i związał jej nadgarstki aksamitnym sznurem, zerwał z niej ubranie, potem pieścił ją i

kochał. Jego ręce były na niej, w niej, sznury gdzieś znikły...

- Tak, Jake. Tak, tak mój kochany Jimmy...

Album wypadł jej z dłoni i uderzając o podłogę, przerwał nagle cudowną wizję. Usiadła ciężko na brzegu łóżka, sięgnęła po zgniecioną paczkę papierosów. Była pusta, więc rzuciła ją na podłogę, zastanawiając się, gdzie jeszcze ma papierosy. Chciała wysłać kogoś po kolacji, ale teraz już nie pamiętała, czy faktycznie wydała takie polecenie. Wszystko jakoś wyleciało jej z głowy.

Jeszcze raz spojrzała na zdjęcie Jake'a Korandy. Pragnęła, żeby siłą zmuszał ją do miłości. Erotyczne fantazje związane z gwałtem wyszły już z mody, ale ona wciąż je miała. Oczywiście gwałt przez mężczyznę, którego sama wybrała. Przypomniała sobie Roberta Redforda i Faye Dunaway w *Trzech dniach Kondora*. Na początku filmu Redford rzucił Faye na łóżko, żeby ją uciszyć. Przytrzymał ją, a ona szepnęła: "Proszę, nie gwałć mnie". Belinda była jedyną osobą w kinie, która się roześmiała. Przecież to Robert Redford, do cholery!

Usłyszała odgłos, na który czekała - kroki

Aleksa na schodach - ale nie od razu podeszła do drzwi. Najpierw do połowy napełniła szklanke whisky z karafki, potem sięgnęła do kubelka, by w zimnej wodzie odszukać ostatnią kostkę lodu. Kiedy w końcu otworzyła drzwi sypialni, on był już w końcu korytarza.

- Alex! - zawołała. Odwrócił się, a wtedy zobaczyła jego skrzywioną minę. - Zabrakło mi papierosów. Masz jednego? - Gdy szła w jego kierunku, szlafrok zsunął się i obnażył jej ramię.

- Jesteś pijana.

- Tylko trochę. - Kostka lodu obijała się o szkło. - Na tyle pijana, że mogę z tobą porozmawiać.

- Idź do łóżka. Jestem zbyt zmęczony, żeby dać ci satysfakcję.

- Chcę tylko papierosa.

Patrząc na nią uważnie, wyjął srebrną papierośnicę i otworzył ją. Dłuższą chwilę wybierała sobie odpowiedniego papierosa, jakby istniała między nimi jakaś różnica. Wreszcie wyciągnęła go i minąwszy Aleksa, pierwsza weszła do jego sypialni.

Ruszył jej śladem.

- Nie przypominam sobie, żebym cię zapraszał - powiedział ostro.

- Wybacz - odparła sarkastycznie. - Zapomniałam, że mamy tu obszar neutralny. A raczej taki, gdzie nie dopuszcza się kobiet. - Wyciągając z kieszeni zapalniczkę, spojrzała na łóżko. - Ale to też nieprawda, co? Więc jak powinniśmy nazwać twoją sypialnię? Plac zabaw dla dzieci?

- Odejdź, Belindo - powiedział sucho. - Wyglądasz dziś wyjątkowo brzydko i staro. Jak zdesperowana kobieta, która wie, że nie ma nic do zaoferowania.

Zamknęła oczy. Musi być silna, nie może dopuścić, by jego słowa sprawiały jej ból. Musi się skoncentrować na obscenicznym wargach Aleksa, którymi dotykał ust Fleur. Zdjął marynarkę i rzucił ją na krzesło.

- Przestań mnie nudzić kolejną sceną. Znam już na pamięć twoje śpiewki. Wściekła matka, wściekła żona. A co będzie dzisiaj? Wściekła dziewczyna? Minęło już dużo czasu, prawda?

Nie wolno jej słuchać tych słów, myśleć o ich treści. Pod marynarką nosił szelki - o nich będzie myślała. Ciekawe, od kiedy je nosi.

- Nie oddam ci mojej córki - powiedziała.  
- Twojej? Chyba naszej?  
- Jeśli ją tkniesz, zabije cie, Alex.  
- *Bon Dieu, cherie*. Zdaje się, że alkohol pomieszał ci w głowie. -Rzucił spinki na blat biurka. - Od wielu lat błagasz mnie, abym uznał ją za członka rodziny, czyż nie tak?

Pomyślała o jego nastoletnich kochankach i poczuła, że traci panowanie nad sobą.

Uśmiechnął się pogardliwie, okrutnie. Znowu odgadł jej myśli.

- Masz robaczywe myśli, Belindo. Prosto z rynsztoka. Czy to Flynn nauczył cię takiego rozumowania? A może jest to rezultat twojego burżuazyjnego pochodzenia?

Z trudem zachowała spokój. On przecież nie wiedział o jej wcześniejszej rozmowie telefonicznej.

- Nie bądź taki pewny siebie. Nie masz już nade mną władzy. Ani nad Fleur. A teraz, gdy już dorosła, sprawy zaczynają przybierać inny obrót.

Przestał rozpinać koszulę i zamarł w bezruchu.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Belinda zebrała się w sobie.

- To, że mam wobec niej pewne plany, a zanim ty spróbujesz je pokrzyżować, przyjmij do wiadomości, że nie obchodzi mnie, czy cały świat dowie się, że Alex Savagar wychowuje córkę innego mężczyzny. -To nie była prawda. Obchodziła ją ta sprawa. Chciała wykrzyzczyć to całemu światu, ale wiedziała, że Fleur nigdy nie zrozumie, dlaczego jej matka została z Alekssem, mimo że nie był jej ojcem. A ze wszystkich sił nie chciała, by miłość córki przerodziła się w nienawiść. Alex roześmiał się.

- Szantaż, *cherie*? Mógłbym się przestraszyć, gdybym nie wiedział, jak bardzo przywykłaś do luksusu. Mówiłem ci kiedyś, że jeśli ktokolwiek dowie się prawdy o Fleur, zabiorę ci wszystko. Nie poradzisz sobie bez pieniędzy. Nie stać byłoby cię na rajstopy, nie mówiąc o whisky.

Podeszła do niego powoli.

- Zobaczmy. Być może stwierdzisz, że po tylu latach nie znasz mnie jednak tak dobrze, jak sądziłeś.

- Znam cię dobrze, *cherie*. - Przesunął palcem



po jej ramieniu. -Znam cię lepiej niż ty sama.

Uniosła wzrok, szukając na jego twarzy najmniejszej oznaki łagodności, jednak widziała tylko te wargi, którymi dotykał ust Fleur. Powróciła fala złości, strachu i tej innej emocji... tej której nie chciała nazwać po imieniu... żalostnej, nieznośnej zazdrości.

## Rozdział dziewiąty

Dzień po pogrzebie Solange, Belinda obudziła Fleur przed świtem i szepnęła jej do ucha, że wyjeżdżają do domu Bunny Duverge w Fontainebleau. Gdy jechały przez uśpione rogatki Paryża, szybko opowiedziała Fleur o swoich kontaktach z Bunny od ich spotkania na Mykonos i o tym, co nastąpiło w efekcie tych kontaktów.

- Nie wierzę - Fleur powtórzyła to piąty raz. - To szaleństwo. - Zrzuciła pantofle i oparła stopy na desce rozdzielczej. Nerwicowe ssanie w żołądku

powoli ustępowało. - Powiedz mi wszystko jeszcze raz, ale wolniej.

Belinda sięgnęła do torebki po papierosa, co chwilę nerwowo spoglądając we wsteczne lusterko.

- Bunny zadzwoniła do mnie w dniu, kiedy wróciłam z Paryża - zaczęła. - Mówiła tylko o tobie, o twojej pięknej twarzy, włosach i tak cały czas na okrągło. Oczywiście było mi bardzo przyjemnie. Jej mąż często wyjeżdża, a ja ciągle miałam wrażenie, że Bunny trochę się nudzi, więc nie brałam jej słów zbyt poważnie. Potem powiedziała mi, że wysłała zdjęcia, które zrobiła ci na plaży, do Gretchen Casimir. Byłam podekscytowana, ale od razu wyobraziłam sobie, co na wieść o tym powiedziałyby Alex. Chociaż Casimir ma jedną z najsłynniejszych agencji w Nowym Jorku, to jednak według Aleksa kariera modelki nie jest odpowiednia dla kogoś, kto nosi nazwisko Savagar. W każdym razie poprosiłam Bunny o zachowanie milczenia, abym mogła spokojnie przemyśleć całą sprawę.

- Ale to przecież śmieszne! - wykrzyknęła Fleur. - Czy ktoś widział kiedyś modelkę mającą

sto osiemdziesiąt trzy centymetry wzrostu?

- Nie przesadzaj, kochanie. Masz tylko sto osiemdziesiąt dwa. Według Bunny, masz taką twarz i ciało, za jakimi szaleją agencje reklamowe. A przecież ona zna się na rzeczy.

- Ona sama jest szalona - odparła Fleur z nieszczęśliwą miną. - Mamo, nie rozumiem, dlaczego musiałyśmy wyjechać po kryjomu. Przecież Alex mówił, że chce ze mną porozmawiać. Wydaje mi się, że troszkę mnie polubił. Może zmieniłby zdanie na temat moich studiów w Stanach.

Nie powinna była tego mówić. Spostrzegła, że Belinda mocno zaciska dłonie na kierownicy. Poczuli się okropnie. Przedtem starała się wyjaśnić matce, że tamtego wieczoru była zmęczona i zdenerwowana. Powiedziała, że teraz nienawidzi Aleksa tak samo jak zawsze - nie jest taka głupia, by mały przejaw jego sympatii pozwolił jej zapomnieć wszystkie te lata, kiedy ją ignorował. Ale co było złego w rozmowie z nim?

Belinda nie chciała tego słuchać. Stwierdziła, że Alex zamierza je rozdzielić.

- Słuchaj mnie. - Belinda ponownie spojrzała

we wsteczne lustro. - Przez wiele lat błagałaś mnie, żebym zostawiła Aleksa, żebyśmy mogły być razem. Teraz wreszcie doprowadziłam do realizacji tego planu.

- To znaczy, że rozwiedziesz się z nim?

- Niezupełnie. Teraz byłoby to zbyt trudne. Będziemy w separacji. Ale to się nie uda, jeśli nie będziemy się nawzajem wspierały. Gretchen Casimir bardzo nalegała, kochanie. Zdjęcia, które przysłała jej Bunny, zrobiły na niej takie wrażenie, że teraz chce zrobić ci profesjonalne fotografie. Powiedziałam jej, że to niemożliwe, bo mój mąż nigdy nie wyrazi na to zgody. Ale ona wciąż do mnie dzwoniła. Fleur, ona mówi o astronomicznych pieniądzach, o ile te fotki dobrze wyjdą.

Fleur milczała. Trudno jej było przyjąć to wszystko do wiadomości. Mogła nie wrócić więcej do klasztoru - co napawało ją wielką radością.

Ubrana była w prostą bawełnianą sukienkę, moką i ciężką od wody. Mokry materiał dokładnie przylegał do ciała, uwidaczniając kształtne piersi i podkreślając cudowną linię bioder i nóg. Redaktorzy "Vogue'a" wpadną w

zachwył.

Gretchen Casimir była ambitną kobietą, która wyłącznie sobie zawdzięczała osiągniętą pozycję. Uczęszczała do Mount Holyoke za ciężko zarobione pieniądze. Zaczynała jako zwykła redaktorka i w mniej niż dwa lata przeszła wszystkie szczeble dziennikarskiej kariery aż do zastępcy szefa działu mody w "Vogue'u". Potem, ku wielkiej uldze paru osób z Conde Nast, które doskonale potrafiły rozpoznać niebezpiecznego przeciwnika, zrezygnowała z posady, by zacząć pracę na własny rachunek. Rozbudowała agencję modelek "Casimir Models", która początkowo zajmowała małe, jednopokojowe biuro, a potem rozrosła się w organizację prawie tak prestiżową i wpływową jak agencja Ford. Lecz "prawie" nie wystarczało Gretchen. Każdemu otwarcie mówiła, że nie spocznie, dopóki Eileen Ford nie zostanie w tyle.

Osiągnie swój cel z pomocą Fleur Savagar.

Gdy taksówka włączyła się do ruchu w popołudniowej godzinie szczytu, Fleur nie mogła

usiedzieć spokojnie na miejscu. Przeskakiwała od okna do okna, opierała się na Belindzie, odwracała, żeby spojrzeć do tyłu, przystawiała twarz do plastikowej osłony, która odgradzała je od kierowcy. Wszystko tu było brudne i piękne, i wspaniałe. W Nowym Jorku czuła się znakomicie.

- Nie mogę w to uwierzyć, kochanie - powiedziała Belinda, gasząc w popielniczkę czwartego papierosa. - Nie mogę uwierzyć, że udało się nam wyjechać. Boże, Alex wścieknie się, gdy nas znajdzie. Jego córka modelką. Dałabym wszystko, żeby zobaczyć jego twarz. Według niego aktorzy są wulgarni, prymitywni. Ale nam nie będą potrzebne jego pieniądze, więc co może nam zrobić? Au! Uważaj, kochanie.

- Przepraszam. - Fleur cofnęła łokieć. - Zobacz, mamó. Widać East River. Jakaż piękna jest ta ulica!

Taksówka zatrzymała się przy krawężniku przed luksusowym wieżowcem. Fleur spojrzała na liczby

wyryte w szkłe nad drzwiami i zmarszczyła czoło. Wiedziała, że Belinda prosiła Gretchen, aby ta wynajęła im jakieś skromne mieszkanie na kilka pierwszych miesięcy, a ów budynek wyglądał luksusowo. Nie poczuła się lepiej, gdy odźwierny zaniósł ich walizki do windy, mijając po drodze świeżo ścięte kwiaty w wazonach. Przed chwilą windą musiał jechać ktoś używający bardzo drogich perfum.

Poczuła lekką pustkę w żołądku, gdy kabina ruszyła gwałtownie do góry. A jeśli jej się nie uda? Jeśli próbne zdjęcia tylko przypadkowo wypadły tak dobrze? Winda zatrzymała się i Fleur stanęła na podłodze pokrytej grubym jasnozielonym dywanem. Ruszyła krótkim korytarzem za Belindą i odźwiernym, który niósł ich walizki.

Mężczyzna zatrzymał się przed drzwiami, otworzył je i wstawił bagaże do wnętrza. Belinda pierwsza weszła do mieszkania. Idąca za nią Fleur poczuła jakiś dziwnie znajomy zapach. A jednak... Spojrzała ponad ramieniem Belindy i zobaczyła, że całe mieszkanie tonęło w pięknych, białych różach.

- Nie! - krzyknęła przytłumionym głosem Belinda. Fleur odniosła wrażenie, że już kiedyś słyszała ten krzyk, być może w jakimś poprzednim życiu. To mieszkanie... te róże... i Alex Savagar, który szedł w ich kierunku z kieliszkiem brandy w rękę.

- Witajcie w Nowym Jorku, moje kochane.

## Rozdział dziesiąty

### Laleczka

*Całe życie usiłowałem  
znaleźć moją matkę  
i nigdy jej nie znalazłem.*

Errol Flynn

Alex pocałował Fleur w policzek. Że też pojawił się właśnie w momencie, gdy wszystko szło tak dobrze. Jego szorstki dotyk odwrócił bieg myśli Fleur. Całował ją zupełnie inaczej niż Belinda.

- Mam nadzieję, że miałaś przyjemny lot, Fleur.  
- Omiótł wzrokiem jej sylwetkę od dżinsów wpuszczonych w długie buty po stary, tweedo-wy blezer. Niezadowolony uniósł brew, ale nie skomentował jej stroju.

- Co ty tu robisz? - szepnęła Belinda.

- *Quelle question.* Moja żona i córka jadana podbój Nowego Świata. Czy nie powinienem być tutaj, aby je powitać? - Uśmiechnął się rozbijając do Fleur, żeby rozładować napięcie.

Odpowiedziała nieznacznym uśmiechem, lecz po chwili ujrzała bladą twarz Belindy i znowu poczuła się w obowiązku bronić matkę. Wzięła ją za rękę.

- Nie wrócę do Europy, Alex - powiedziała. - Nie zmusisz mnie. Wydawał się rozbawiony.

- A dlaczego sądzisz, że chciałbym cię zmuszać?

Poczuła, jak Belinda sztywnieje, więc uspokajająco ścisnęła jej dłoń.

- Będę modelką w agencji Gretchen Casimir. Mam z nią umowę.

- Która jest bardzo korzystna finansowo - odparł. - Moi prawnicy sprawdzili ten kontrakt. Wydaje się uczciwy.

Fleur poczuła się głupio.

- Więc ty wiesz o Casimir?

- *Cherie*, nie chcę, by to zabrzmiało nieskromnie, ale mało jest rzeczy, o których nie wiem. Zwłaszcza gdy dotyczy to przyszłości mojej córki.

- Nie wierz mu, Fleur! - wykrzyknęła Belinda.

- Jego nic nie obchodzi twoja przyszłość!

Alex westchnął.

- Belindo, proszę cię, nie przenoś swojej paranoi na naszą córkę. - Podeszedł do małej szafki i postawił brandy na blacie obok jednego z wazonów wypełnionych różami. - Ale dosyć o tym. Pozwólcie, że pokażę wam mieszkanie. Mam nadzieję, że się wam spodoba, ale jeśli nie, znajdę wam coś innego.

Fleur nie umiała ukryć zdziwienia.

- Więc ty znalazłeś to mieszkanie specjalnie dla nas?

- Prezent od ojca dla córki. - Uśmiechnął się tak serdecznie, że Fleur poczuła w środku dziwne ciepło. - A także dowód moich najlepszych życzeń w związku z przyszłą karierą. Najwyższy czas, abym się zmienił.

Belinda wydała jakiś nieartykułowany dźwięk i konwulsyjnie ścisnęła rękę Fleur.

Alex został w Nowym Jorku przez miesiąc, zajmując apartament w jednym z drapaczy chmur.

Ponieważ Gretchen Casimir wywołała zdjęciami próbnymi swojego nowego, tajemniczego odkrycia wielkie zainteresowanie, Fleur niemal od razu rozpoczęła pracę. Kiedy jednak była wolna, spędzała czas z Alekssem. Niespodziewanie zjawiał się w mieszkaniu, trzymając w ręku bilety do teatru lub na balet, albo zabierał ją do restauracji, gdzie jedzenie było zbyt dobre, aby miała go nie spróbować. Pewnego razu pojechali na wycieczkę do Connecticut, by sprawdzić pogłoskę, że w jakimś majątku znajduje się egzemplarz Bugatti z 1939 roku.

Belinda poprosiła ją, by obiecała, że nigdy nie będzie się z nim spotykać sama. Fleur chciała odmówić, ale gdy zobaczyła dziwną minę Belindy, zrozumiała, że musi się zgodzić. Choć Alex nigdy nie zapraszał Belindy, chodziła z nimi wszędzie, wypalając w milczeniu niezliczoną ilość papierosów. Niekiedy Fleur wołała, żeby matka została w domu, a potem czuła się winna. Belinda sądziła, że córka już zapomniała o tych wszystkich latach, gdy Alex bardzo ograniczał ich kontakty, ale ona nie zapominała, nawet gdy się śmiała z dowcipów Aleksa albo brała z

trzymanego przezeń widelca jakiś smakowity kąsek. Po prostu w końcu zrozumiała, że nie można wierzyć we wszystko, co Belinda mówi o swoim mężu. Przecież taka była pewna, że nie zgodzi się na jej karierę modelki.

Pewnego popołudnia Belindzie wypadła plomba, więc od razu umówiła się na wizytę i poszła do dentysty. W tym czasie Alex zadzwonił z wieścią, że jeszcze tego samego wieczoru wraca do Paryża, w związku z czym chciałby się pożegnać. Wbrew obietnicy danej matce, umówiła się z nim w parku.

Już wcześniej robiła pewne aluzje w nadziei, że Alex wyjaśni, dlaczego ją zostawił, lecz on zawsze zmieniał temat. Tym razem zadała mu bezpośrednie pytanie.

- Zrobiłem to z dziecinnej zazdrości - odpowiedział, gładząc ją po dłoni. - Z żalnego poczucia niepewności męża w średnim wieku, zakochanego w żonie młodszej o dwadzieścia lat. *Amusant*, prawda? Bałem się, że zajmiesz moje miejsce w jej sercu, więc gdy się urodziłaś, sprawiłem, że po prostu znikłaś. Taka jest moc pieniądza, *cherie*. Zawsze doceniaj tę moc.

- Ale przecież byłam niemowlęciem. - Nie podnosiła wzroku, bo nie była całkiem pewna, czy uda się jej powstrzymać łzy. - Jak mogłeś zrobić coś takiego małemu dziecku?

- Nie miałem sumienia. Chyba wtedy zdawałem sobie z tego sprawę. Ironia losu polegała na tym, że moim postępowaniem odsunąłem twoją matkę od siebie w znacznie większym stopniu, niż mogłoby to zrobić małe dziecko. Gdy na świat przyszedł Michel, to już nie miało znaczenia. - Ucałował jej dłoń, przywierając do niej ustami tak mocno, jakby był raczej kochankiem. - Nie proszę cię o wybaczenie, *cherie*. Niektóre rzeczy nie są możliwe. Proszę cię tylko o to, abyś zrobiła dla mnie trochę miejsca w swoim życiu, zanim będzie za późno dla nas obojga.

Sięgnąwszy do kieszeni, wyjął chusteczkę, którą przysunął do jej nosa i kazał jej dmuchnąć, właśnie tak, jakby była małym dzieckiem. To co mówił znacznie różniło się od opowieści Belindy, ale Fleur tak bardzo pragnęła mieć ojca...

- Wybaczam ci, papa - powiedziała, chociaż nie była do końca przekonana, że to prawda.

Kiedy Alex wrócił do Paryża, Belinda jakby odżyła. Znowu się śmiała, przyjmowała zaproszenia, paliła znacznie mniej papierosów. W kioskach pojawiła się pierwsza okładka ze zdjęciem Fleur. Belinda kupiła dwa tuziny magazynów i rozwiesiła je w całym mieszkaniu. Ten numer sprzedał się w rekordowej liczbie egzemplarzy, dając początek zawrotnej karierze Fleur. Belinda zaczęła mówić o Hollywood.

Magazyn "People" wydrukował artykuł o Fleur. W czasie wywiadu Belinda powiedziała: "Moja córka nie jest po prostu piękna - jest idealna jak laleczka". Dziennikarzom tego było potrzeba. Tytuł na pierwszej stronie głosił: "Fleur Savagar - Laleczka ze szczerego złota". Gdy Fleur ujrzała ten przydomek, powiedziała matce, że nigdy więcej nie wystąpi publicznie. Belinda roześmiała się: było za późno. Gretchen wynajęła już agenta prasowego, by wypromował jej imię.

Wyjechali do San Francisco i na Bahamy. W Stambule Fleur pozowała we wschodnim kaftanie, w Abu Dhabi reklamowała wakacyjną modę. Wzięła udział w pierwszych reklamach telewizyjnych oraz użyczyła swego wizerunku do



reklamy perfum, które - według niej - śmierdziały niczym pogrzeb Solange. Agent prasowy Gretchen zaczął mówić o niej jako o Twarzy Dekady. Z wyjątkiem Fleur nikt nie zaprotestował. Wszyscy mówili jej, że powinna być wdzięczna losowi za niebываły sukces. Jednak każdego ranka, gdy czyściła zęby, Fleur patrzyła w lustro i zastanawiała się, o co tyle hałasu.

Nadeszły pierwsze propozycje filmowe, ale Gretchen uznała, że są za mało atrakcyjne. Belinda odrzucała więc jedną po drugiej, choć nie bez żalu.

- Nawet nie wiesz, jaką miałam pokusę, by się zgodzić, kochanie. Tak długo marzyłam o tym, że razem pojedziemy do Hollywood. Ale Gretchen ma rację. Twój pierwszy film musi być wyjątkowy. Dla Fleur to wszystko działo się zbyt szybko, ale postanowiła wytrwać.

Pojawiła się na okładce "Time'a", artykuł zatytułowany: "Laleczka jest wysoka, piękna i bogata". Fleur znowu odgrażała się, że już nigdy nie pokaże się publicznie.

Tytuł w "Time'sie" dramatycznie podkreślił jeszcze jedną zmianę, na którą matka i córka nie

były przygotowane: odpowiedzialność za zarządzanie wielkimi sumami pieniędzy, jakie zarabiała Fleur. Z początku obydwie po prostu cieszyły się, że kłopoty finansowe należą już do przeszłości, jednak z biegiem czasu zrozumiały, że zarządzanie finansami wymagało umiejętności, których żadna z nich nie miała.

- Co my teraz zrobimy? - lamentowała Belinda, wymachując bezradnie rękami nad stosem papierów. - Nie jestem dobra z matematyki, a każdy radzi nam coś innego. Jakieś raje podatkowe, nieruchomości, akcje, obligacje. To takie skomplikowane. Lokaty długo- i krótkoterminowe. Poprawka na inflację. Kochanie, jedyna dobra rzecz, jaką mogę powiedzieć o Aleksie, to to, że nigdy nie kazał mi się zajmować takimi rzeczami.

Fleur próbowała jej pomóc, lecz za bardzo była zajęta pracą, by mieć jeszcze czas na poznawanie skomplikowanych zagadnień finansowych. Belinda układała więc długie listy pytań, a Fleur odczytywała je Aleksowi przez telefon. Udzielał krótkich, ale tak pomocnych odpowiedzi, że stopniowo coraz bardziej polegały na jego zdaniu,

aż wreszcie oddały całą sprawę w jego ręce, same zaś zajęły się beztróskim wydawaniem pieniędzy.

Fleur nie wspominała o tym zbyt często, zwłaszcza w obecności matki, ale praca modelki wydawała się jej bardzo nudna. Mimo wszystko nuda stanowiła niewielką cenę za radość życia w Nowym Jorku. Miasto było wirującym kalejdoskopem barw i wrażeń, jakby stworzonych specjalnie dla niej. Zanurzyła się w Nowy Jork i chłonęła go chciwie. Chowiała swoje słynne już blond włosy pod czapkę drużyny Jankeesów i wraz z grupą turystów wchodziła na szczyt Statui Wolności, dziesiątkami pożerała hot dogi, przyswajała każde nowo zasłyszane slangowe wyrażenie i słowo. Nowy Jork jest wspaniały! Śpiewała każdy rockowy przebój, stepując w takt muzyki. Zakochała się w Nowym Jorku, a miasto wydawało się odwzajemniać jej uczucie.

- Trochę bardziej w prawo, kochanie.

Przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się do obiektywu. Bolała ją szyja, miała też skurcze, bo właśnie tego ranka dostała okres. Ale przecież Kopciuszek też nie jęczał na balu z powodu

odrobinę niewygodnych pantofli.

- Ślicznie. Naprawdę pięknie, kochanie.

Siedziała na wysokim taborecie przy stoliku o lustrzanym blacie, uniesionym jak sztaluga. Jej jedwabna bluzka w kolorze szampana była rozpięta pod szyją, odsłaniając sznur wspaniałych, kwadratowych szmaragdów. Poniżej pasa - poza kadrem - nosiła krótkie dzinsy z naszytymi łatkami i gumowe klapki.

Fotograf wyprostował się.

- Trzeba poprawić jej brwi.

Specjalista od makijażu zeskoczył ze stołka i podał Fleur mały grzebyk, po czym otarł jej nos małym, czystym wacikiem. Pochyliła się do lustra i przyczesła sobie brwi. Śmieszyły ją takie akcesoria jak grzebyk do brwi, ale po pewnym czasie przestała zwracać na nie uwagę.

- Nancy, czy przywieziono już suknię? - Kątem oka zobaczyła, jak dyrektor artystyczny odkłada słuchawkę i woła do stylistki.

Dziewczyna pokręciła głową.

- Jeszcze nie.

Fleur uśmiechnęła się do niej współczująco. Zamieszanie z suknią od rana nie dawało Nancy

spokoju. Jako stylistka była odpowiedzialna za wyszukiwanie strojów i akcesoriów, musiała też dbać o ich wygląd przez cały czas trwania sesji. Jeśli sukienka była za długa, skracala ją za pomocą dwustronnej taśmy klejącej. Jeśli spodnie były za szerokie w biodrach, spinała materiał z tyłu metalowymi klamerkami lub nawet zwykłymi szpilkami. Fleur nasuwało się wtedy porównanie z tymi sztucznymi domami na planie filmowym, które mają tylko frontową ścianę.

Nancy włożyła dłoń pod kołnierzyk bluzki Fleur i sprawdziła taśmę, którą przykleiła jej do szyi sznur szmaragdów, aby wisiały nieco wyżej.

- Przepraszam za to całe zamieszanie - powiedziała. - Obiecali, że firma kurierska odbierze suknię przed dziesiątą.

Dyrektor artystyczny z rozmachem odstawił styropianowy kubek z kawą.

- Cholera. Mieli całą godzinę. Zadzwoń jeszcze raz do tych gnojów, żeby ruszyli dupy z miejsca.

Fleur zerknęła w kierunku składanego drewnianego krzesła, na którym siedziała Belinda, czytając gazetę. Oczywiście zmarszczyła czoło.

Nie cierpiała, gdy ktoś przeklinał w obecności córki.

- Mam już dwie rolki ze szmaragdami - stwierdził fotograf. - Skoro i tak przerwaliśmy, to może sobie odpoczniesz?

Dyrektor kiwnął głową.

- Zrobimy dziesięć, a potem wykonamy fotki z szafirami. Nancy, pokaż mi, co przyniosłaś na wypadek, gdyby z suknią nie wypaliło.

Fleur przeszła po parkiecie do przebieralni, gdzie włożyła swoją własną, ażurową koszulę. Zwróciwszy Nancy bluzkę i szmaragdy, nałapała sobie filiżankę kawy i podeszła do Belindy, która oglądała jakąś reklamę w magazynie.

Fleur czuła ciepło w sercu za każdym razem, gdy pomyślała, jak bardzo Belinda się zmieniła. Znikły gdzieś nerwowe gesty. Nabrała pewności siebie, która nie opuszczała jej do chwili, gdy tematem rozmowy był Alex. Poza tym wyładniała - była opalona dzięki weekendowym pobytom w ich domku na plaży na Fire Island, wyglądała przyjemnie i zdrowo. Dzisiaj ubrała się w białą bluzkę od Gatsby'ego i spódnicę. Z biżuterii nosiła tylko ślubną obrączkę i cienki łańcuszek na nodze

w okolicy kostki.

- Spójrz na jej skórę, Fleur. - Belinda postukała paznokciem w fotografię. - Ona nie ma żadnych zmarszczek. Boże, ale się teraz staro czuję. Gdy patrzę na takie zdjęcia, czuję na karku zbliżającą się czterdziestkę. - Westchnęła. - Chyba zarezerwuję sobie dwutygodniowy pobyt w Złotych Wrotach.

Fleur pochyliła się, by lepiej zobaczyć fotografię. Była to reklama serii drogich kosmetyków, ukazująca zbliżenie egzotycznej piękności o wielkich oczach i czarnych włosach, ubranej w czerwoną satynę.

- Nie wiesz kto to jest, mamó?  
- Nie, a powinnam?  
- To Annie Holman.  
- Jej nazwisko nic mi nie mówi.  
- Nie pamiętasz? Dwa miesiące temu robiłyśmy razem rozkładówkę dla Billa Blassa. - Belinda nadal nie mogła sobie jej przypomnieć. - Mamó, ona ma dopiero trzynaście lat.

Belinda roześmiała się cicho.

- Nic dziwnego, że w tym kraju każda kobieta po trzydziestce popada w depresję.

Współzawodniczymy z dziećmi.

Na ustach Fleur pojawił się uśmiech, lecz po chwili zastanowiła się, czy podobnie myślały kobiety, oglądające jej zdjęcia. Czy zarabiała osiemset dolarów za godzinę, aby zepsuć ludziom samopoczucie?

- Fleur! Telefon z Paryża! - zawołała Nancy. Popędziła do aparatu, zapominając o reklamie w magazynie.

- *Alló, papa!* - Odwróciła się plecami do Belindy.

- Jak się czuje moja Laleczka? Zmarszczyła nos.

- Dobrze, ale nie drażnij się ze mną. Wiesz, że nie cierpię tego określenia.

- Wybacz - odparł Alex. - Nie mogłem się powstrzymać. Jesteś taka wrażliwa na docinki.

- Jak mnie tu znalazłeś?

- Gretchen podała mi twój numer. Chciałem ci powiedzieć, że gdy wrócisz do domu, znajdziesz tam niespodziankę. Prezent na najbliższe urodziny.

Fleur zmarszczyła czoło.

- Powiedziałeś, że dasz mi prezent, gdy

przyjedziesz do Nowego Jorku.

- Wiem, że tak powiedziałem, ale... niestety, mam złe wiadomości.

Wiedziała, co zaraz powie. Dlaczego była taka pewna, że tym razem do spotkania nie dojdzie?

- Nie przyjedziesz...

- Przepraszam, *cherie*. Wynikło coś nieoczekiwanego. Może w przyszłym, miesiącu. Gdybyś mogła przylecieć do Paryża, byłoby zupełnie inaczej. Ale w tej sytuacji...

Okręcała sobie kabel wokół palca, starając się nadać głosowi obojętny ton.

- Może bym i mogła. W poniedziałek nie muszę pracować. Mogłabym przylecieć na weekend.

- Wiesz, że to niemożliwe, *cherie*. Nie chcę postępować wbrew woli twojej matki. Wyraźnie zakazała ci wyjazdu do Paryża.

- W przyszłym miesiącu kończę dziewiętnaście lat. Nie jestem już dzieckiem.

- Zabraniam ci, *cherie*. Chyba że matka się zgodzi... W przeciwnym razie nie mogę pozwolić, abyś mnie tu odwiedziła. Musimy poczekać na mój przyjazd do Nowego Jorku.

- Ale to może być dopiero za kilka miesięcy. To nie fair. Nie chcę... -Urwała i zaczęła spokojnie jeszcze raz. - Już trzeci raz odwołujesz swój przyjazd, Alex. - Wiedziała, że nie lubi, gdy mówiła mu po imieniu, ale teraz nie zwracała na to uwagi.

- Wiem - odparł chłodno. - A ty musisz zrozumieć, że mnie boli to jeszcze bardziej niż ciebie. Niestety, nic na to nie poradzę. Gdyby twoja matka miała więcej rozsądku...

- Porozmawiam z nią jeszcze raz.

- Możesz spróbować, *cherie*, ale chyba sama wiesz, że to bezcelowe. Twoja matka jest zgorzkniałą kobietą. Wykorzystuje ciebie, żeby zadać mi cierpienie.

Fleur nie odezwała się. Nie lubiła, gdy Alex krytykował Belinę, mimo że już kilka razy pokłóciła się z nią na ten właśnie temat.

- Powiedz mi - podjął Alex - jak ona się miewa? Czy nadal pije? Fleur wyprostowała zniszczony różowy nosek klapka o nogę stolika.

- Mówiłam ci już: przestała pić.

- Przynajmniej w twojej obecności. Uważaj na nią, *cherie*. Zrób to dla mnie.

Siedząca po drugiej stronie pomieszczenia Belinda odłożyła czasopismo i poszła do łazienki. Tam zamknęła drzwi od środka, przymknęła oczy i przyłożyła policzek do chłodnej, białej ściany. Nie słyszała ich rozmowy, ale domyślała się, co było jej tematem. Nie zdziwiła się; w rzeczy samej nawet się tego spodziewała.

Po pewnym czasie dotarło do niej, że planowanie, a następnie odwoływanie wizyt w Nowym Jorku, było częścią gry. Dziś wieczorem córka znowu będzie ją błagać o pozwolenie na wyjazd do Paryża, a Belinda znowu jej odmówi. Fleur pewnie nie powie na głos tego, co o niej myśli: że jest neurotyczką, zazdrosną, pozbawioną umiejętności logicznego rozumowania matką, która nie pozwala córce spotykać się z cudownym, ukochanym tatusiem. Cholera.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że na ścianie obok lustra ktoś napisał dużymi literami: "Elizabeth Cady Stanton żyje". Poniżej widniał dopisek, wykonany inną ręką: "I pieprzy się z Zygmuntem Freudem". Belinda uśmiechnęła się smutno. Freud miałby z nią dopust boży.

Oddając Fleur sprawiedliwość, Belinda musiała przyznać, że córka dzielnie wytrzymuje całą sytuację i ma wobec Aleksa jeszcze trochę rezerwy. Wiedziała, że on wyczuwa ten dystans. Dzwonił do Fleur kilka razy w tygodniu, przysyłał jej prezenty, by nieustannie czuła jego obecność, ale fizycznie trzymał się na odległość. Belinda nie mogła dopuścić, by Fleur sama wyjechała do Paryża, gdzie Alex miałby nad nią pełną kontrolę. Ale jak miała uzasadnić zakaz wyjazdu? Powiedzieć: twój ojciec - który zresztą wcale nie jest twoim ojcem - chce cię uwieść? Fleur nigdy by w to nie uwierzyła.

Odkładając słuchawkę, dziewczyna starała się ukryć rozczarowanie. Naprawdę myślała, że tym razem wszystko się uda. Chciała się z nim spotkać. Potrzebowała tego. Usłyszawszy szelest za plecami, odwróciła się i zobaczyła młodego mężczyznę w dżinsach i koszulce z godłem uniwersytetu stanowego w Nowym Jorku. W wyciągniętej ręce trzymał jej kubek z kawą. Pracował jako asystent fotografa i nazywał się Chris Malino. To ze względu na niego tak bardzo czekała na dzisiejsze zdjęcia.

- Dzięki. - Wzięła od niego kubek, uśmiechając się przyjaźnie, zachęcająco. Brakowało mu wobec niej śmiałości, podobnie jak wielu innym jego rówieśnikom. To było bardzo frustrujące. Przecież ona nie zmieniła się, była taka sama jak zawsze, lecz tylko znacznie starsi albo bardzo znani mężczyźni nie odczuwali w jej obecności skrepowania. Raczej oni sami wprawiali ją w zakłopotanie. Umawiała się z nimi tylko na skutek interwencji Gretchen i Belindy, co - jak na jej gust - zdarzało się zdecydowanie zbyt często.

Tak naprawdę pragnęła umówić się na zwykłą randkę, ubrać się w dżinsy zamiast w elegancką suknię i nie rozmawiać o agentach, kontraktach, znanych osobach. Chciała pójść tam, gdzie nie będzie fotografów z gazety "Women's Wear Daily". Jednak mężczyźni, którzy chodzili na podobne randki, nie mieli w zwyczaju prosić jej o spotkanie - pewnie myśleli, że nie mają szans. Postanowiła, że zmieni to wszystko przy udziale Chrisa Malino. Do odważnych świat należy. To było jej nowe powiedzonko.

Poznała Chrisa w czasie marcowej sesji, i od razu polubiła. W przerwach przynosił jej herbatę.

Pytała go o jego sprawy, aż w końcu ośmielił się i powiedział o swoim kursie dla filmowców. Lubiła na niego patrzeć. Miał zmierzwione, jasne włosy, nieregularne rysy, więc nie był taki ładny jak modele, z którymi pracowała, ale to właśnie on robił na niej wrażenie. Miał w swojej szczerej, przyjaznej twarzy coś, co bardzo poprawiało jej samopoczucie.

- Jak tam szkoła? - spytała. Nie było to zbyt oryginalne nawiązanie rozmowy, ale naprędce nic innego nie przyszło jej do głowy.

Wzruszył ramionami. Widziała, że stara się zachowywać swobodnie, jakby była jego zwykłą koleżanką. Podobało się jej takie zachowanie.

- Wszystko po staremu.

- To znaczy?

- Wiesz, czytaliśmy Kracauera, poznawaliśmy kino rosyjskie. *Pancernik Patiomkin* klatka po klatce. Takie tam rzeczy. No wiesz.

Nie wiedziała, ale kiwnęła głową.

- Przyniosłam ci brazylijskie opowiadania, które mi pożyczyłeś.

Uśmiechnął się entuzjastycznie i w końcu naprawdę poczuł się swobodnie.

- I co o nich myślisz?

- Są dość trudne, jeśli ktoś nie zna się na estetyce filmowej, ale czytałam z przyjemnością. Niestety, mam wrażenie, że od pewnego czasu cofam się rozwoju.

Na chwilę włożył kciuk do kieszeni dzinsów.

- Lubisz Jetsów?

Przez moment nie wiedziała, o czym on mówi.

- A, chodzi ci o drużynę piłkarską! - Czeka cię długa droga, Fleur. Zachowujesz się jak wielka idiotka, powiedziała do siebie w myśli. - Nie znam się na futbolu. Ale chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej - dodała szybko - gdyby ktoś miał na tyle cierpliwości, żeby mi to wyjaśnić. - Usiadła na składanym krześle, które zatrzeszczało pod jej ciężarem.

- Posłuchaj, mam bilety na mecz Jetsów w niedzielę za dwa tygodnie. To znaczy, być może masz już inne plany, ja to rozumiem. Wiem, że

masz zaproszenia od wielu chłopaków, ale...

- Wcale nie mam - powiedziała szybko, wstając gwałtownie z krzesła. - Wszyscy myślą, że jestem rozrywana, ale to nieprawda.

- No wiesz, ciągle widzę twoje zdjęcia w gazetach z aktorami, rodziną Kennedych i innymi znanymi ludźmi.

- Ale oni nie umawiają się ze mną. Takie spotkania organizują Gretchen i moja matka, głównie w celach reklamowych.

- To znaczy, że chciałabyś pójść ze mną? Uśmiechnęła się.

- Bardzo chętnie.

Patrzyli na siebie radośnie, gdy zjawiała się Belinda.

- Kochanie, Nancy cię potrzebuje. Musisz się przygotować.

- Dobrze. - Kiwnęła głową Chrisowi. - Przed meczem poczytam sobie trochę o futbolu.

- O jaki mecz chodzi, kochanie? - spytała grzecznie, lecz stanowczo Belinda.

- To mecz drużyny Jetsów, proszę pani - odpowiedział Chris. - Za dwa tygodnie w niedzielę grają ze Steelersami. Fleur powiedziała,



że wybierze się ze mną.

- Naprawdę, kochanie? - Na twarzy Belindy malowało się zatroskanie. - Szkoda, że najpierw nie uzgodniłaś tego ze mną. Niestety, będziesz musiała sprawić zawód Chrisowi. Mamy już plany na ten weekend. To twoje urodziny, nie pamiętasz?

Fleur zapomniała. Gretchen Casimir zorganizowała przyjęcie na jej cześć w restauracji Clarke'a, w dodatku partner Fleur na ten wieczór został już wyznaczony w osobie Shawna Howella, dwudziestodwuletniego gwiazdora filmowego o ilorazie inteligencji odpowiadającym jego wiekowi. Podczas ich pierwszego spotkania cały wieczór narzekał, że wszyscy chcą "nabić go w butelkę". Ze szczegółami opowiadał, jak odszedł ze szkoły z powodu wrednych nauczycieli, w większości pedałów. Po tej "randce" Fleur błagała Gretchen, żeby już nigdy jej z nim nie umawiała, ale bezskutecznie. Najważniejszy jest biznes, a przecież Shawn Howell to sławny i popularny aktor.

Kiedy próbowała rozmawiać o swoich uczuciach z matką, ta była strasznie zdumiona.

- Ależ kochanie, on jest wielką gwiazdą. Wystarczy, że ludzie cię z nim zobaczą, a od razu bardzo zyskasz na prestiżu. Boże, nie ma dziewczyny w Ameryce, która nie chciałaby być na twoim miejscu.

Gdy skarżyła się, że on próbował włożyć jej rękę pod spódnicę, Belinda uśmiechnęła się.

- To sławny mężczyzna. Tacy ludzie są zupełnie inni. Nie muszą postępować zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami. Na pewno sobie z nim poradzisz.

Fleur zobaczyła rozczarowanie, wyraźnie malujące się na twarzy Chrisa.

- Ale, mamó - zaprotestowała. - To przyjęcie jest w sobotę wieczorem, a mecz dopiero w niedzielę. Jedno nie przeszkadza drugiemu.

Belinda ścisnęła ją za rękę.

- To nie jest dobry pomysł. Późno wrócisz do domu, a przecież musisz wypocząć. Przykro mi, Chris. Może innym razem.

- Oczywiście, proszę pani. - Skłonił się Fleur. - Innym razem.

- Tak - odparła Fleur, ale wiedziała, że nie będzie innego razu. Chris zebrał w sobie całą

odwagę, żeby ją zaprosić ten jeden raz i więcej już tego nie robi.

Dopiero wieczorem Fleur znalazła sposobność, by porozmawiać z matką o tym, co się stało. Belinda pozbyła się z mieszkania staroci i brokatu, które pierwotnie stanowiły jego ozdobę. Urządziła wnętrza w nowoczesnym stylu, zdecydowanie różniącym się od tego, który panował w domu przy Rue de la Bienfaisance. Ściany w salonie zostały pokryte zamszową tapetą. W narożnikach stały donice z fikusami, które rzucały cienie na czarne ekrany i rzeźby z brązu, osadzone w wypolerowanych drewnianych podstawach. Na środku pomieszczenia stała wielka sofa z poduchami w brązowe i czarne wzory i chromowoszkłane stoliki znanej firmy oraz krzesła od Wassiliego z obiciami z ciemnych płóciennych pasków.

Według Fleur salon był teraz zimny - wolała jego poprzedni wystrój. Zresztą meble nie stanowiły dla niej problemu. Za to bardzo nie podobała się jej długa ściana, na której Belinda porozwieszała olbrzymie fotografie Fleur. Za

każdym razem, gdy na nie patrzyła, przechodził ją nieprzyjemny dreszcz. To były jej zdjęcia, ale zarazem wyglądały jakoś bardzo obco. Może to makijaż i stroje czyniły z niej zupełnie inną osobę. Ta obca postać z fotografii niewiele miała wspólnego z prawdziwą Fleur.

Drzwi mieszkania otworzyły się i do środka weszła Belinda; właśnie wróciła z wieczornego przyjęcia. Tym razem Fleur wyblagała u matki pozwolenie na pozostanie w domu.

- Nie śpisz jeszcze? - Rzuciła torebkę na szklany blat i usiadła na sofie obok córki. Miała na sobie białą, koronkową bluzkę i długą do kostek spódnicę wykonaną przez Sharon Rockefeller z Zachodniej Wirginii - ostatni krzyk mody w Nowym Jorku.

- Dobrze się bawiłaś? - spytała Fleur, pochylając się, by pocałować matkę w policzek.

- Cudownie. Wszyscy o ciebie pytali. Była tam Liza Minelli. Przez półtorej godziny śpiewała, mimo że przecież była gościem. Boże, ależ ona ma świetne cycki.

- Ty też. - Fleur uśmiechnęła się, spoglądając na swoje mało wydatne piersi, dodatkowo

spłaszczona ciasną piżamą. - Nie wiem, dlaczego nie odziedziczyłam biustu po tobie, ale po ojcu!

Belinda nerwowo sięgnęła do torebki po papierosy. Fleur pomyślała, że niepotrzebnie wymieniła jego imię.

- Kochanie, jutro rano masz sesję zdjęciową. Zapomniałaś? Lepiej idź już do łóżka.

- Najpierw chciałabym chwilę porozmawiać.

- Coś się stało?

- Nie. Po prostu... - Skubała brzeżek krótkich spodni od piżamy. Nie lubiła kłótni z Belindą. Nie zdarzały się często, ale gdy do nich dochodziło, zawsze czuła się winna. - Mamo, chcę porozmawiać o tym, co się dzisiaj stało.

Belinda westchnęła i nieznacznie opuściła ramiona. Rzuciła nienapoczętą paczkę papierosów z powrotem na stolik.

- Kochanie, rozmawialiśmy o tym w samochodzie. Wiem, że masz do mnie żal, bo nie pozwoliłam ci wyjechać do Paryża, ale nic na to nie poradzę. Przepraszam. Wiem, jak ważne jest dla ciebie przebywanie z Alekssem, ale nie mogę pozwolić ci wyjechać. On nie jest dla ciebie dobry. Nawet nie oczekuję, że mnie zrozumiesz.

- Nie chodzi o Paryż, mamo. Brak twojej zgody na mój wyjazd jest dla mnie przykry, ale dużo gorsze jest to, że tak się męczysz za każdym razem, gdy o tym rozmawiamy. Nie mówmy o tym przez jakiś czas, chociaż według mnie zachowujesz się nierozsądnie.

Belinda popatrzyła na nią łagodnie.

- Bardzo cię kocham, moja najśłodsza. Na całym świecie nie ma drugiej równie wyrozumiałej córki. Czasami sama nie wierzę, że masz dopiero osiemnaście lat. Jakoś ci to wynagrodzę.

- Wcale nie jestem wyrozumiała - odparła zaczepnie Fleur. - Powiedziałam tylko, żebyśmy przez jakiś czas nie poruszały tego tematu. - Podwinęła nogi pod siebie i uśmiechnęła się przeprasząco. - Szczerze mówiąc, wiem, jak możesz mi to wynagrodzić. Chodzi o Chrisa.

Twarz Belindy wyrażała zdziwienie.

- Asystenta fotografa? Fleur kiwnęła głową.

- Naprawdę chciałam gdzieś się z nim wybrać.

- Fleur, przecież ten Chris jest nikim. Dlaczego, na litość boską, chcesz iść właśnie z nim?

- Lubię go. Lubię z nim rozmawiać. Nie powinnaś była odmówić mu w taki sposób. Poczulałam się jak mała dziewczynka.

- Rozumiem - rzekła chłodno Belinda. - Chcesz powiedzieć, że cię zawstydzilałam.

Fleur poczuła lekki niepokój.

- Oczywiście że nie. Wcale mnie nie zawstydzilaś.

Belinda nie poruszyła się, lecz mimo to w wyczuwalny sposób odsunęła się od córki. Fleur sięgnęła ręką, by dotknąć jej spódnicy.

- Zapomnij, że o tym powiedziałam. To nieważne. - Ale przecież było ważne. Dlaczego tak łatwo się poddawała?

- To jest ważne - odparła Belinda. - Wiem, że czasami trudno ci się z tym pogodzić, ale nie możesz prowadzić takiego życia jak inne osiemnastolatki. Pamiętaj, nie jesteś taka jak inne. Jesteś kimś wyjątkowym.

Chłód i dystans nagle gdzieś znikły. Belinda wzięła ją za rękę i Fleur poczuła wielką ulgę, jakby wisiała nad przepaścią i w ostatniej chwili została ocalona.

- Musisz mi zaufać, kochanie. Pozwól, żebym

była twoim przewodnikiem. Wiem, co jest dla ciebie najlepsze.

Jakiś diabeł podkusił Fleur, by wyszeptać:

- Wiem, że tak myślisz.

- Nie tylko myślę, ale naprawdę wiem, kochanie. - Odgarnęła córce włosy z czoła. - Czy nie czujesz między nami takiej więzi, jakbyśmy były jedną osobą, a nie dwiema?

Fleur pokiwała głową. Tak właśnie się czuła. Były nierozłączne. Żadnych rozstań. Żadnych koszmarów o powrocie do klasztoru i pożegnań z matką, która odjeżdżała samochodem, zostawiając ją z zakonnicek.

- Musisz mi bardziej zaufać, kochanie. Wiem, co należy robić. Mam co do ciebie jasno określone plany. Będiesz sławna, sławniejsza, niż kiedykolwiek marzyłaś. Nigdy nie dowiesz się, jakie to uczucie, gdy człowiek czuje się ignorowany, niewidzialny.

Fleur zaśmiała się nerwowo.

- Jestem za duża na to, by stać się niewidzialna.

Belinda nawet się nie uśmiechnęła.

- Nie chcę, abyś kiedykolwiek czuła się

nieszczęśliwa, kochanie. Nie chcę, abyś myślała, że wtrącam się w twoje życie. Jeśli to dla ciebie ważne, zadzwoń rano do Chrisa i powiedz mu, że możesz z nim iść na ten mecz.

Do tego właśnie dążyła, ale teraz jakoś nie wypadało jej wykorzystać sytuacji.

- Chyba nie...

Poczuła, jak matka całuje ją w policzek.

- Kocham cię, moje maleństwo. Jesteś najwspanialszą córką na całym świecie.

Uściskała matkę. Wynagrodzi jej to. Na przyjęciu będzie miła dla Shawna Howella, a rano wcale nie zadzwoni do Chrisa.

Gdy Fleur położyła się spać, Belinda siedziała na sofie, paląc papierosa. Przyglądała się fotografiom wiszącym na ścianie i nagle z determinacją, która aż ścisnęła ją za gardło pomyślała, że ochroni Fleur przed mężczyznami - przed Alekssem, przed takimi zerami jak Chris, przed każdym, kto stanie im na drodze. Zadanie będzie trudne, ale ona tego dokona.

Czując nadciągającą depresję, sięgnęła po stojący obok telefon i wybrała numer.

- Halo - zabrzmiał w słuchawce zaspany

męski głos.

- To ja. Obudziłam cię?

- Tak. Czego chcesz?

- Chcę się z tobą zobaczyć. Jeszcze dzisiaj.

- O której przyjedziesz? - Mężczyzna ziewnął.

- Za moment wychodzę z domu. Będę u ciebie za pół godziny. - Już chciała skończyć rozmowę, gdy usłyszała:

- Belindo, jesteś tam jeszcze?

- Jestem.

-Zostaw majteczki w domu.

Uśmiechnęła się i odłożyła słuchawkę.

Długo szukała taksówki, więc minęła prawie godzina, nim otworzył drzwi i wpuścił ją do środka. Miał na sobie tylko białe slipki. Gdy odwrócił się, by zaniknąć drzwi na zasuwę, zobaczyła, że są mocno przetarte - przez materiał widać było jego blade ciało.

- Cześć, kochanie.

- Witaj, najśłodczy. - Objęła go mocno, przesuwając dłonie po twardych mięśniach na jego plecach. Jego pocałunek smakował jak piwo bez gazu, co stwierdziła wsuwając język w jego usta. Poczuła, jak podnosi jej spódnicę i wkłada rękę

pod spód. Szybkim ruchem wdarł się między jej uda. Żadnej finezji, ale wiedziała o tym od samego początku. Mimo wszystko było to bardzo przyjemne.

- Masz świetne ciało - wyszeptał.
- Jak na taką starą dupę, chciałeś powiedzieć.
- To ty powiedziałaś. - Ocierając się krocem o jej zgniecioną spódnicę, niecierpliwie szamotał się z guzikami bluzki.

Cofnęła się nieznacznie.

- Pozwól, że ja to zrobię, zanim podrzesz mi bluzkę.

Patrzył na nią spod ciężkich powiek.

- Chcesz powiedzieć, że to by ci się nie spodobało? Gwiazdor filmowy zrywa z ciebie ubranie?

- Aha... - Powoli wróciła w jego objęcia. - Więc może spróbujemy twojego sposobu, Shawn.

## Rozdział jedenasty

W Hollywood co począć z Jackiem Korandą. Producenci i reżyserzy mieli ściśle określone cele, ale między planami a ich realizacją istniała ogromna przepaść. Chcieli, żeby Koranda - trzymając w dłoni magnum kaliber 0,44 - spoglądał na stojącego przed nim bandziora. Chcieli, żeby coltami o perłowych kolbach rozprawił się z bandą *desperados*, a potem, przed wyjściem z saloonu, spoliczkował cycatą dziwkę. Chcieli, żeby Jake Koranda był sprytnym twardzielem. Jakby nie liczyć, dwóch Eastwoodów to lepiej niż jeden.

Jake był młodszy od Eastwooda i nie tak przystojny, ale podobnie jak tamten wyglądał na twardziela, co podobało się widzom obu płci. Jake był prawdziwym mężczyzną, a nie jednym z tych mięczaków, którzy w tylnej kieszeni spodni nosili suszarkę do włosów. Na początku lat

siedemdziesiątych stał się gwiazdą kina, występując w roli wędrowca o imieniu Łowca Ptaków Caliber. Był to niskobudżetowy western, który przed upływem roku przyniósł trzydzieści milionów zysku. Po nim nakręcono jeszcze dwa filmy z Łowcą Ptaków, każdy jeszcze bardziej krwawy i pełen przemocy od poprzedniego. Wyprodukowano też całą serię filmów sensacyjno-przygodowych opartych na tym samym motywie, z tym że miejsce koni zajęły szybkie sportowe samochody. A potem Koranda uparł się. Powiedział, że potrzebuje więcej czasu, by pisać sztuki.

Producenci niecierpliwie bębniłi palcami w blaty biurka, spoglądali ponuro na kalendarz i marzyli o kolejnych filmach z udziałem Calibra. Tymczasem najlepszy aktor filmu akcji od czasów Eastwoda pisał dramaty, które lądowały w studenckich antologiach. Aktorzy z założenia powinni być głupi, na litość boską! A Koranda miał ten sam problem co Eastwood - cholerny aktor nie chciał stawać przed kamerą, gdzie było jego miejsce. Eastwood był przynajmniej praktyczny, ale Koranda...

Kiedy Koranda zaczął marnować czas nad swoim pierwszym scenariuszem, producenci odwrócili się od niego.

- Takie wzniosłe tematy pasują do Nowego Jorku - mówili mu. - Amerykanie czekają na rewolwery i duże cycki. - Koranda obraził się na nich i zwrócił do braci Spano, którzy zgodzili się zrobić film według jego scenariusza *Zaćmienie w niedzielny poranek* w zamian za wysokobudżetowy film o gliniarzach i rabusiach.

W sali projekcyjnej unosił się dym z cygara Dicka Spano oraz bardzo aromatycznego papierosa, palonego przez siedzącego tuż obok asystenta.

- Puść jeszcze raz Savagar! - zawołał Spano. Asystent popatrzył nerwowo na mężczyznę siedzącego w fotelu przed nim, czekając na kolejny wybuch. Już od trzech dni oglądali zdjęcia próbne i do wczoraj tylko Jake Koranda wytrzymał wszystko.

Johnny Guy Kelly, legendarny reżyser filmowy, otworzył puszkę z napojem pomarańczowym i wskazał na ekran.

- Jake, nie chcemy, żebyś był niezadowolony, ale chyba zostawiłeś swój genialny mózg w łóżku ostatniej kochanki.

- Ona nie nadaje się do roli Lizzy - odparł Koranda. - Czuję to w kościach.

Johnny Guy pociągnął łyk z puszeki.

- Przyjrzyj się dobrze tej ślicznotce i wtedy powiedz mi, że nie czujesz czegoś w miejscu innym niż twoje kości. Ona świetnie wygląda przed kamerą, Jako. I dobrze mówi swoje kwestie.

- Przecież to modelka, na litość boską-krzyknął Koranda - a nie aktorka! Jeszcze jedna piękność, która marzy o karierze w Hollywood. - Odwrócił się w fotelu, by spojrzeć na Dicka Spano. - Sprawdziłeś jeszcze raz Amy Irving?

Spano pokręcił głową.

- Irving jest związana innym kontraktem, a nawet gdyby nie była, powiedziałbym ci, że od razu wybrałbym Savagar. Jest teraz na topie. Nie ma czasopisma bez jej zdjęcia na okładce. Ma własną kolekcję mody, sygnowane swoim nazwiskiem szampony, a nawet perfumy. Producenci już od dwóch lat zarzucają na nią sieci i wszyscy czekają, co wybierze na swój filmowy

debiut. To chodząca reklama, przyciąga uwagę.

Koranda zdjął nogę z fotela.

- Gdzieś mam powszechną uwagę. Czy jej ego nie sprzeciwia się niskim gazom, jakie oferujemy?

- Niski budżet to wysoki prestiż, Jako - odparł Johnny Guy. - Ona ma w swoim sztabie bardzo mądrych ludzi, którzy długo szukali dla niej odpowiedniego filmu. Potrzebny im też wystarczająco wysoki partner, by stanąć z nią przed kamerą.

Koranda nie odpowiedział, zaś Dick Spano i Johnny Guy wymienili spojrzenia. Z doświadczenia obaj wiedzieli, że w głębi duszy Jake zawsze był trochę nieokrzesany. Między innymi dzięki temu przyciągał do kin tłumy wielbicieli, bo ludzie czuli, że Jake Koranda ma w sobie wiele cech Łowcy Ptaków Calibra. Jednocześnie jego trudny charakter często dawał się we znaki twórcom filmu.

Główne fakty z życia Jake'a były dobrze znane czytelnikom brukowców, mimo że aktor zajadle bronił swej prywatności i odmawiał udzielania wywiadów. Urodził się jako John Joseph Koranda,



wychowywał się w najgorszej dzielnicy Cleveland. Opiekowała się nim tylko matka, która ciężko pracowała, całymi dniami sprząając domy, a nocami biura. We wczesnej młodości popadł w konflikt z prawem z powodu drobnych kradzieży. Unikał odpowiedzi, gdy pytano go, jak zrobił karierę. "Byłem zwykłym chłopakiem, miałem trochę szczęścia" - mówił ze wzruszeniem ramion. Odmawiał też rozmowy na temat swojego krótkotrwałego małżeństwa i służby wojskowej w Wietnamie. Twierdził, że jego życie to prywatna sprawa i nie chciał o niczym opowiadać.

- Przykro mi, Jake - powiedział w końcu Spano - ale zostałeś przegłosowany. Dziś po południu złożymy jej propozycję.

Koranda wstał i powoli podszedł do wyjścia.

- Róbcie co chcecie, ale nie oczekujcie, że będę zachwycony. I nie czekajcie na powitalny czerwony dywan.

Gdy wyszedł, Johnny Guy pokręcił głową i przeniósł wzrok na ekran.

- Mam nadzieję, że nasza ślicznotka wytrzyma tę gorącą atmosferę.

Fleur podpisała kontrakt na rolę w filmie *Zaćmienie w niedzielny poranek*, miotając się między podnieceniem i obezwładniającym strachem. Praca modelki coraz bardziej ją nudziła, ale nie wiedziała, czy jest już gotowa, by zagrać w filmie. Od pół roku brała lekcje gry aktorskiej, ale widać było widać, że Glenda Jackson nie ma powodów do obaw. Chociaż z drugiej strony wcale nie była beznadziejna.

Belinda nie miała takich zmartwień. Jej ukochana córka wreszcie jechała do Hollywood, by zostać gwiazdą. *Zaćmienie w niedzielny poranek* było pierwszym scenariuszem Korandy, a Fleur zagra główną rolę. Powtarzała jej to raz po raz, aż w końcu dziewczyna zabroniła nieustannego trajkotania o podboju Hollywood. Belinda roześmiała się i pogłaskała ją po policzku. Jej córeczka weźmie udział w scenach miłosnych z Jakiem Koranda. Szczęściara.

Na tym polegał inny problem: Fleur absolutnie nie podzielała fascynacji matki osobą Jake'a Korandy. Miał w sobie coś grubiańskiego. Próbowwała pocieszać się, że to tylko jego ekranowy wizerunek - przez lata Belinda ciągnęła

ją do kina na wszystkie filmy z jego udziałem. Żaden jej się nie podobał. Nieustannie bił kobiety, wciskał komuś w brzuch lufę rewolweru... Robił to w taki sposób, jakby odczuwał ogromną przyjemność. Poza tym Parker Dayton -jej agent w negocjacjach z wytwórnią Spano Productions - powiedział, że Koranda stanowczo sprzeciwiał się jej udziałowi w filmie. Gdy samolot wylądował na lotnisku w Los Angeles, dziewczyna pomyślała, że być może Koranda jest bystrzejszy, niż to z pozoru wyglądało.

Główną rolę męską w *Zaćmieniu w niedzielny poranek* napisał dla samego siebie i była to rola odmienna od tych, które zwykle grał, mimo że ta nowa postać również nie była pozbawiona agresji. Odtwarzał rolę Marta, byłego żołnierza piechoty, który wraca z Wietnamu do domu w Iowa. Towarzyszą mu koszmarne wizje masakry, jakiej był świadkiem, masakry podobnej do tej, która miała miejsce w wiosce My Lai. Po powrocie Matt stwierdza, że żona jest w ciąży z innym mężczyzną, jego brat zaś ma na koncie jakąś skandaliczną aferę z wadliwymi materiałami

budowlanymi. Pociąga go Lizzie - siostra żony - która podczas jego nieobecności stała się kobietą. Tę rolę miała zagrać Fleur. Młodziutka, urocza Lizzie sprawia, że Matt znowu czuje się niewinny. Wesóło przekomarzają się, gdzie najlepiej kupić hamburgery, po czym Matt zabierają na tygodniową wyprawę po stanie w poszukiwaniu staromodnego stoiska z korzennym piwem. To stoisko staje się tragikomicznym symbolem utraconej niewinności całego kraju oraz osobistym symbolem dla Matta, gdy odkrywa, że Lizzie wcale nie jest taka niewinna, jak mu się początkowo wydawało. Dla Fleur cała historia była zarazem tragiczna i zabawna, ale uważała, że nie jest jeszcze gotowa, by zagrać w filmie.

W umowie zastrzegła sobie tylko jedno: bez względu na wszystko, nie wystąpi w rozbieranej scenie miłosnej. Niech sobie wezmą dublerkę albo wymacają fragment. Na samą myśl robiło się jej niedobrze. Belinda przez trzy dni prosiła ją, by zmieniła zdanie. Wmawiała jej, że jest pruderyjna, że to hipokryzja po tylu sesjach zdjęciowych w bikini, ale Fleur była nieugięta. Bikini to bikini, ale nagość to zupełnie co innego. W końcu

Belinda musiała ustąpić.

Już od dawna toczyły spory na ten temat. Miała propozycje pozwania nago od wielu wybitnych fotografów, lecz zawsze odmawiała, bez względu na naciski ze strony Belindy i Gretchen. Belinda twierdziła, że to wynik jej dziewictwa, ale Fleur po prostu nie mogła znieść myśli, że matka powiesi nagie zdjęcie na ścianie.

Limuzyna zatrzymała się przed domem w hiszpańskim stylu, który Belinda wynajęła dla nich w Beverly Hills. Wiedziała, że jest tam sześć sypialni, cztery tarasy, dwa jacuzzi i o wiele więcej miejsca, niż było im potrzeba, jednak matka powiedziała, że z ich pozycją nie można schodzić poniżej pewnego poziomu. Poza tym nie musiały oszczędzać, bo Fleur zarobiła już prawie dwa miliony dolarów, które zostały zainwestowane pod pieczołowitym nadzorem Aleksa. Gdy w rozmowie z nim Fleur opowiedziała, jak wielki mają dom, odrzekł:

- Pamiętaj, że w południowej Kalifornii brak ostentacji jest równoznaczny z brakiem kultury. Rób to, co mówi matka, a osiągniesz sukces.

Nie skomentowała tej ironicznej uwagi.

Wiedziała, że problemy między rodzicami są zbyt skomplikowane, aby mogła je rozwiązać.

Gospoia powitała ją przy drzwiach i oprowadziła po wielkim domu o podłogach wyłożonych terakotą i oknach wychodzących na basen. Nie po raz pierwszy tego dnia Fleur zateśniła za matką, chociaż rozumiała, dlaczego ta na dwa tygodnie zamieszkała w hotelu Złote Wrota. Fleur nigdy o tym nie mówiła, ale była przekonana, że dla Belindy film był o wiele ważniejszy niż dla niej.

- Muszę świetnie wyglądać, kochanie - powiedziała jej przez telefon. - Niech zobaczą, co stracili w 1955 roku.

Mimo to wolała, by matka była przy niej, pomogła jej zadomowić się i poprawić samopoczucie.

Zadzwoił dzwonek do drzwi i po chwili gospoia powiedziała, że na zewnątrz coś na nią czeka. Na środku podjazdu stało kremowe porsche z wielką kokardą przypiętą na dachu.

Popędziła do telefonu i złapała Aleksa w ostatniej chwili przed wyjściem na umówioną kolację.

- Jest cudowny! - zawołała. - Co za wspaniała niespodzianka! Będę się bała nim jeździć.

- Pamiętaj, *cherie*, że to ty kontrolujesz pojazd a nie on ciebie.

Roześmiała się.

- I to mówi człowiek, który wydał fortunę, poszukując wymarzonego bugatti royale.

- To zupełnie co innego, moja droga.

- Hipokryta.

Gdy Fleur przyjechała do Kalifornii, zdjęcia trwały już od kilku tygodni. Mimo że nie była potrzebna jeszcze przez pięć dni, zjawiała się wcześniej, aby spędzić trochę czasu na planie jako obserwator, zanim sama stanie przed kamerą. Przejechała przez bramę studia i zgodnie ze wskazówkami strażnika udała się tam, gdzie dzisiaj odbywały się zdjęcia. Nawet przyjemność jazdy porsche nie zdołała jej uspokoić. Gdy nie musiała koncentrować się na zmianie biegów, mówiła sama do siebie. Musiała pamiętać, że jedzie tam tylko po to, by się przyglądać. Nic innego nie będzie robić. A potem, gdy znajdzie

się na planie, będzie już wiedziała, czego oczekiwać. Miała za sobą dziesiątki reklam telewizyjnych i знаła swoje zalety: wiedziała jak się zachować przed kamerą, nie kłóciła się z reżyserami, była solidna i godna zaufania.

Mimo to czuła się zdenerwowana.

Tego ranka włożyła długi sweter z kolekcji Soni Rykiel koloru piwonii oraz - nieco perwersyjnie - sandały z wężowej skóry na ośmio-centymetrowych obcasach. Jake Koranda był wysoki, ale dzięki tym obcasom zrówna się z nim wzrostem. Jej włosy sięgały już niemal do pasa. Nałożyła nawet makijaż. Gdy rano przygotowywała się do wyjścia była przekonana, że oczekujące zadanie przerasta Fleur Savagar, więc przekształciła się w Laleczkę.

- Fleur, kochanie! Jak miło cię widzieć. - Dick Spano powitał ją przy drzwiach pocałunkiem. Fleur rozmawiała ze Spano kilkakrotnie jeszcze w Nowym Jorku i polubiła go, mimo że wyglądał niezbyt młodo i niezbyt świeżo. Wydawał się szczerym człowiekiem, a poza tym uwielbiał konie. Teraz objął ją ramieniem i poprowadził w kierunku dużych,

dwuskrzydłowych drzwi. - Właśnie trwają przygotowania do kolejnej sceny. Wejdzmy do środka.

Fleur rozpoznała jasno oświetloną część planu - to była kuchnia w domu Marta w Iowa. Na środku stał John Guy Kelly, który rozmawiał z Lynn Davids, niską aktorką o kasztanowych włosach, grającą DeeDee - żonę Marta. Dick Spano gestem wskazał Fleur brezentowy fotelik, nieco z boku za kamerami. Gdy usiadła, całą siłą woli musiała się powstrzymać, by nie zerknąć na oparcie od zewnętrznej strony: ciekawiło ją, czy było tam jej nazwisko.

- Jesteś gotowy, Jako?

Z cienia wyszedł Jake Koranda. Pierwszą rzeczą, jaką zauważyła, były jego usta, delikatne i nadąsane, jak u niemowlęcia. Ale na tym kończyło się jego podobieństwo do małego dziecka. Poruszał się swobodnym, lekko rozkołysanym krokiem - wyglądał bardziej jak kowboj niż pisarz i gwiazdor. Proste brązowe włosy były przycięte krócej niż w filmach o Ca-librze. Dzięki temu wydawał się wyższy i szczuplejszy. Rysy miał ostrzejsze i nie takie ładne jak na ekranie. Fleur

pomyślała, że poza kadrem wcale nie wygląda bardziej przyjaźnie niż w filmowych wcieleniach.

Johnny Guy głośno poprosił o ciszę i natychmiast wszelkie rozmowy urwały się. Lynn stała z opuszczoną głową. Nie spoglądała na Jake' który stał oparty o futrynę i patrzył przed siebie z pogardliwym wyrazem twarzy.

- Akcja! - zawołał Johnny Guy.

- Nic nie poradzisz na to, że jesteś włóczęgą, prawda?

Gdy Fleur usłyszała tę kwestię, chciała natychmiast wsiąść do samochodu i wrócić do domu. Trafiała na jedną z najbardziej nasyconych przemocą scen, kiedy Matt odkrywa fakt niewierności żony. Podczas montażu między ujęcia tej sceny zostaną wplecione wizje masakry w Wietnamie, mroczne, podżegające wizje, które w końcu doprowadzają go do utraty kontroli nad sobą. Zaczyna bić DeeDee, kopiując własne makabryczne wojenne doświadczenia. Ta scena wzbudzała we Fleur największą odrazę - według niej była przesycona zupełnie nieusprawiedliwioną brutalnością. Ale czego można oczekiwać od mężczyzny, który zyskał

sobie sławę dzięki dwóm koltom o perłowych kolbach? Jake zaczął iść przez kuchnię z groźną miną.

- To wcale nie było tak, Mart. - Bezbronna DeeDee dotknęła naszyjnika, który niegdyś dał jej Matt. Była przy nim taka mała, delikatna, wiotka.

Nagłym ruchem chwycił ją za ramię i zerwał naszyjnik. Wrzasnęła i próbowała uciec, ale był od niej znacznie silniejszy. Gdy nią potrząsnął, zaczęła płakać. Fleur poczuła suchość w ustach, jakby nałykała się waty.

- Cięcie! - zawołał Johnny Guy. - Koło okna jest jakiś cień.

Fleur puściła ścisowaną dotąd poręcz fotela. Napięcie powoli ustępowało, gdy wtem usłyszała pełen gniewu głos Jake'a. Pomyślała, że brzmiał bardzo podobnie do głosu Matta.

- Myślałem, że zrobimy to w jednym ujęciu. Co się dzieje, do cholery?

Rozmawiali chwilę cicho, do Fleur dochodziły jedynie pojedyncze słowa. Pożałowała, że właśnie dzisiaj przyjechała na plan, że w ogóle tu

się zjawiała. Nie była gotowa, by zagrać w filmie, zwłaszcza u boku Ko-randy. Dlaczego nie mógł to być Robert Redford albo Burt Reynolds? Ktoś miły. Starła się spojrzeć na sytuację z innej strony. Przynajmniej jej rola nie przewiduje scen, w których on ją bije.

Marna to jednak pociecha, szczególnie gdy przypomniawszy sobie, jakie sceny miała zagrać u jego boku...

Johnny Guy zarządził ciszę. Fleur ponownie zacisnęła dłoń na poręczy fotela.

- Nic nie poradzisz na to, że jesteś włóczęgą, prawda?

Słuchała tych samych, ostrych słów i patrzyła, jak Matt zbliża się do DeeDee i zrywa z niej naszyjnik. DeeDee krzyknęła, próbując z nim walczyć. Potrząsnął nią brutalnie, popchnął na ścianę i uderzył. Fleur nie mogła już na to patrzeć. Zamknęła oczy, próbując myśleć o czymś innym, ale cały czas przychodziło jej do głowy tylko jedno: bardzo chciała być teraz gdzieś indziej.

- Cięcie!

Płacz Lynn Davids nie ustał wraz z końcem

sceny. Fleur miała ochotę pobiec do łazienki, ale nie wiedziała, gdzie jej szukać. Otworzyła oczy. Jake obejmował Lynn, która wtuliła głowę w jego szyję. Przynajmniej to jest ładne, pomyślała Fleur. Może on wcale nie jest taki zły.

Johnny Guy skoczył do przodu.

- Nic ci nie jest, Lynn?

Jake spojrzał na niego z góry.

- Odczep się i zostaw nas na chwilę, dobra?

No tak, rzeczywiście jest bardzo miły, pomyślała ironicznie Fleur. Johnny Guy kiwnął głową i wycofał się. Po chwili zauważył Fleur i objął ją jak niedźwiadek, niższy od niej o dwadzieścia centymetrów.

- Jesteś lekarstwem na moje zmęczone oczy. Śliczna jak zachód słońca po wiosennym deszczu w Teksasie.

Fleur nie dała się zbić z tropu. Johnny Guy miał reputację jednego z najlepszych reżyserów i Fleur polubiła go od pierwszego spotkania w Nowym Jorku, gdzie omawiał z nią rolę. Rozumiał jej brak aktorskiego doświadczenia, ale nie był protekcyjny.

- Nie żartuj sobie, Johnny Guy. - Uśmiechnęła się. - Słyszałam, że urodziłeś się w Queens.

- To tylko złośliwe plotki, które rozsiewa Herb Ross. Nie wierz w ani jedno słowo. Chodź ze mną, zapoznasz się ze wszystkimi.

Przedstawiał ją ekipie, mówiąc o każdym kilka zdań. Próbowwała skoncentrować się, lecz nazwiska i twarze pojawiały się zbyt szybko, by mogła je zapamiętać.

- A gdzie się podziewa twoja piękna mamusia?  
- spytał. - Myślałem, że przyjedzie dziś z tobą.

- Będzie w przyszłym tygodniu.

- Pamiętam ją jeszcze z lat pięćdziesiątych. Pracowałem wtedy jako pomocnik operatora. Widziałem ją raz w Ogrodzie Allacha, gdy była z Errolem Flynnem.

Fleur popatrzyła na niego zdziwiona. Belinda szczegółowo opowiadała jej o wszystkich gwiazdach filmowych, które знаła, lecz nigdy nie wspomniała Flynn. Johnny Guy widocznie się pomylił.

- Chodź, kochanie - powiedział z kwaśną miną. - Poznasz Jake'a i Lynn.

Była to nieomal ostatnia rzecz, jakiej Fleur pragnęła, jeśli nie liczyć przecięcia sobie żył, lecz Johnny Guy już prowadził ją zdecydowanie w ich stronę. Poczula się jeszcze gorzej, gdy zobaczyła łzy w oczach Lynn Davids.

- Może zaczekamy z tym...

- Jako, Lynn. Chcę, żebyście kogoś poznali. - Popchnął ją do przodu i przedstawił.

Lynn zdobyła się na lekki uśmiech, ale Jake patrzył na nią twardym wzrokiem Łowcy Ptaków Calibra. Najpierw przestudiował jej twarz, potem z pogardą omiółł spojrzeniem długi sweter. Jediną pocięchą Fleur było, że na wysokich obcasach mogła mu spojrzeć prosto w oczy, nie podnosząc głowy. I nie cofnęła się ani o krok. Zapadło dosyć niezręczne milczenie, które przerwał w końcu jakiś młodzieniec z kilkunastu dniowym zarostem.

- Musimy kręcić jeszcze raz, Johnny Guy. Przepraszam, ale mieliśmy problem. Teraz jest już OK.

Koranda przepchnął się z impetem obok Fleur i stanął na planie.

- Co się z wami wszystkimi dzieje, do jasnej

cholery?! -krzyknął. -Chcecie to nakręcić czy nie? Mieliśmy to zrobić szybko i bez potknięć, pamiętacie? Ile jeszcze razy mamy dla was robić to samo? Na planie zaległa cisza.

- Przykra sprawa, Jake, ale nie dało się tego uniknąć - powiedział ktoś z obecnych.

- No pewnie! - Machnął pięścią w kierunku mówiącego. Fleur tylko czekała, aż wyciągnie swoje colty. - Wszyscy mają teraz wziąć się do kupy! Zrobimy to jeszcze jeden, ostami raz!

- Spokojnie - odezwał się Johnny Guy. - O ile wiem, ja tu jestem reżyserem.

- Więc może weź się do roboty - rzucił lodowato Jake.

- Udam, że tego nie słyszałem - odparł po krótkiej przerwie Johnny Guy. - Powiedzmy, że to wina pełni księżyca. A teraz wszyscy na miejsca!

Fleur wycofała się. Wybuchy gniewu nie były jej obce, bo widziała je nieraz w ostatnich latach, lecz mimo to poczuła się zmieszana. Spojrzała na wielki sportowy zegarek z plastiku, po czym ziewnęła. Zawsze tak robiła, gdy coś nie przypadło jej do gustu - patrzyła na zegarek i ziewała. W ten sposób dawała ludziom do



zrozumienia, że nie ma do niej dostępu.

Zastanowiła się, co powiedziałyby Belinda, ujrzawszy swojego idola w akcji. Było to jednak głupie pytanie. "Sławni ludzie są inni, kochanie. Nie muszą postępować według tych samych reguł", mawiała matka.

Po krótkiej przerwie ekipa wróciła do pracy. Tym razem Fleur nie patrzyła, ale i tak wrzaski DeeDee były wystarczającym przeżyciem. Uspokoila się dopiero wtedy, gdy było po wszystkim, zaś Jake i Lynn znikli z planu.

W czasie przerwy obiadowej Lynn i Jake siedzieli razem, w pewnej odległości od pozostałych, i jedli kanapki. Byli ubrani w dżinsy, więc Fleur poczuła, że odstaje od wszystkich również swoim ekstrawaganckim strojem. Lynn zauważyła ją i skinęła zachęcająco.

- Siadaj - powiedziała. - Wybacz, że nie miałyśmy okazji porozmawiać wcześniej.

- Nie szkodzi. Byłaś zajęta.

Lynn uniosła brwi, a Fleur pożałowała, że zrobiła niezamierzoną aluzję do sceny, której była świadkiem.

Jake wstał, owijając resztkę kanapki w papier. W

tym momencie Fleur mimowolnie cofnęła się o krok, gdyż Jake był najbardziej onieśmielającym mężczyzną, jakiego znała. Powiedziała sobie, że to pewnie z powodu jego wzrostu. Nie przywykła do towarzystwa tak wysokich mężczyzn. Znowu patrzyła na te niesamowite usta. Jego przedni ząb był nieco krzywy i nadłamany.

- Zobaczymy się później, Lynn - powiedział. - Idę porzucić do kosza.

Odszedł, nie zwracając najmniejszej uwagi na Fleur. Po krótkim, żenującym milczeniu, Lynn wyciągnęła do niej rękę z połówką kanapki.

- Zjedz to, bo za bardzo przytyję. To łosoś z niskokalorycznym majonezem.

- Dzięki. - Fleur wzięła kanapkę, wdzięczna za przyjazny gest i usiadła. Według Belindy, Lynn Davids zaczynała karierę w operach mydlanych, następnie zagrała małą rolę w *Ojcu chrzestnym*, a potem kilkakrotnie odtwarzała role drugoplanowe, dość wysoko oceniane przez krytykę. Fleur oceniła ją na jakieś dwadzieścia pięć lat. Miała okrągłą twarz i błyszczące oczy, była bardzo kobieca, co u Fleur wywoływało kompleksy na temat jej

własnego wyglądu.

Lynn również ją obserwowała.

- Ty chyba nie martwisz się o nadwagę.

- Przeciwnie - odparła Fleur, przełykając kęs kanapki. - Moje ciało chciałoby ważyć sześćdziesiąt pięć kilogramów, ale kamery i aparaty fotografów nie pozwalają mi przekroczyć sześćdziesięciu. To trudne przy moim wzroście. A w dodatku bardzo lubię chleb i lody.

- Świetnie, wobec tego możemy się zaprzyjaźnić. - Lynn uśmiechnęła się, ukazując rząd małych, równych zębów. - Nie potrafię znieść towarzystwa kobiet, które mogą jeść, co tylko zapragną. - Przez chwilę rozmawiały o wybrykach wagi, wzrostu i struktury kości, zanim Fleur zaczęła mówić o filmie. Lynn entuzjastycznie odnosiła się do swojej roli DeeDee.

- Krytycy twierdzą, że role kobiet u Jake'a nie są tak dobrze napisane jak role mężczyzn - zauważyła - ale według mnie DeeDee stanowi wyjątek. Jest głupia, ale także bezbronna i bezradna. Każdy ma w sobie takie cechy.

Fleur kiwnęła głową.

- To dobra rola. Znacznie bardziej wyrazista

niż Lizzie. Trochę się denerwuję, bo nie jestem pewna, jak sobie poradzę. - Urwała. To nie był dobry sposób na wzbudzenie zaufania u osoby, z którą miała pracować.

Jednak Lynn wcale się nie zdziwiła.

- Na początku wielu aktorów czuje się podobnie. Kiedy wczujesz się w rolę, nabierzesz pewności siebie. Pogadaj z Jakiem o Lizzie. On się na tym dobrze zna.

Fleur skrzywiła się.

- Z tego co słyszałam, wynika, że Jake nie będzie zbyt chętny, aby o czymkolwiek ze mną rozmawiać. To chyba nie tajemnica, że nie był zachwycony obsadzeniem mnie w tej roli.

Lynn włożyła do ust ostatni kawałek kanapki.

- Kiedy zobaczy, że się starasz, zmieni nastawienie. Daj mu trochę czasu.

- Pewnie, że dam - powiedziała Fleur z przesadnym cynizmem. - Dużo czasu i szerokie łóżko.

Lynn spojrzała na nią ostro.

- Jake to ostatni z dobrych facetów.

- Mnie nie oszukasz.

- Co masz na myśli?

- To, że nie podobało mi się jego dzisiejsze zachowanie. - Pomyślała, że i tak wyraziła się zbyt łagodnie.

Lynn zamyśliła się na moment.

- Posłuchaj, Fleur. Jake i ja parę lat temu byliśmy razem. Nie traktował tego zbyt poważnie, ale poznaliśmy się naprawdę dobrze. Gdy przestaliśmy sypiać ze sobą, zostaliśmy dobrymi przyjaciółmi. Mam do niego duże zaufanie. Tę scenę napisał na podstawie pewnych moich przeżyć. Wiedział, że wywoła u mnie przykre wspomnienia, więc dlatego chciał jak najszybciej nakręcić wszystkie ujęcia. Ze względu na mnie.

- Przepraszam. - Fleur miała nadzieję, że brzmi przekonująco, choć nie do końca w to uwierzyła. - Nie czuję się zbyt dobrze w towarzystwie mężczyzn takich jak Jake.

Lynn uśmiechnęła się chytrze.

- Właśnie dlatego nie można się im oprzeć.

Fleur użyłaby nieco innego określenia, ale pominęła to milczeniem.

Przez kilka następnych dni unikała Jake'a

Korandy jak tylko mogła, ale wbrew sobie obserwowała go, gdy nie patrzył. Nieustannie kłócił się z Johnnym Guyem, przy czym obaj dawali się ponieść nerwom. Z początku źle się czuła, będąc świadkiem ich sporów, ale w końcu zauważyła, że oni po prostu nie umieli żyć bez kłótni. Po wybuchu Jake'a pierwszego dnia ze zdziwieniem stwierdziła, jak bardzo jest popularny wśród członków ekipy. Ze wszystkimi rozmawiał swobodnie i przyjaźnie. Ale nie z nią. Jej ledwo raczył kiwnąć głową na powitanie, a grał tak, jakby w ogóle nie istniała. Była szczęśliwa, że w pierwszej scenie ma wystąpić nie z nim, ale z Lynn.

Wieczorem w przeddzień pierwszych zdjęć uczyła się tekstu, aż opanowała go perfekcyjnie, a potem poprosiła gosposię, żeby ją sprawdziła. Ponieważ już o siódmej rano musiała się zgłosić do makijażu, szybko wykąpała się, zadzwoniła do Belindy i przed dziesiątą leżała w łóżku. Już miała zgasić światło, gdy zatelefonował do niej asystent reżysera. Zmiana planów: nazajutrz będą kręcić pierwszą scenę z udziałem Marta i Lizzie.

Dopiero koło północy nauczyła się roli, ale była zbyt zdenerwowana, żeby zasnąć. Chciała zażyć tabletkę nasenną Belindy, ale w jej myślach pojawiły się obrazy z Doliny lalek i w końcu zrezygnowała. Gdy ostatni raz spojrzała na budzik, było osiemnaście po trzeciej.

Pracowali na tylnym podwórzu, gdzie wzniesiono atrapę wiejskiego domu z Iowy. Johnny Guy przyszedł do Fleur w czasie nakładania makijażu, by omówić dzisiejszą scenę. Wyjaśnił, że będzie siedziała na huśtawce na ganku domu i wtedy ma podnieść wzrok i zauważyć Matta stojącego na końcu podjazdu. Wtedy wykrzyknie jego imię, zeskoczy z huśtawki, pobiegnie przez podwórko i rzuci mu się w ramiona. Trudniejsza część sceny zostanie nakręcona po południu, gdy między bohaterami po raz pierwszy wywiąże się dialog.

Fleur słuchała uważnie, lecz nie mogła się skoncentrować. Wiedziała, że wypadnie strasznie. Pomyślała, że nie byłoby tak źle, gdyby od razu pierwszego dnia nie musiała pracować z Jakiem. Już się przekonała, jaki z niego perfekcjonista. Nic dziwnego, że nie

chciał, aby grała w tym filmie. W dodatku bardzo nie podobał się jej kostium, który miała włożyć. Był początek maja, ale według scenariusza akcja filmu rozgrywała się w sierpniu, więc ubrano ją w skąpe białe bikini i błękitną męską koszulę, związaną na supeł w pasie. Brzuch miała odkryty, a krój kostiumu był taki, że jej nogi wydawały się jeszcze dłuższe.

Spleciono jej włosy w luźny warkocz, który zwisał swobodnie na plecach. Fryzjer chciał jeszcze zawiązać kokardę, ale Fleur nie zgodziła się. Ani ona, ani Lizzie nie będą nosić kokardy we włosach. Fryzjer nie nalegał, ale gdyby był natrętny, pokazałaby, że nie tylko Jake Koranda miewa napady gniewu. Właśnie po raz czwarty szła do toalety, gdy asystent reżysera wywołał jej nazwisko.

Zajęła miejsce na huśtawce, koncentrując się na tym, co ma zrobić. Lizzie jeszcze nie widziała Matta, ale wiedziała, że wrócił do domu. Oczekiwała go, lecz nie mogła tego okazać. W ogóle Lizzie nie mogła okazać wielu uczuć: nienawiści do siostry, pożądania jej męża...

Mimowolnie zerkała na Jake'a, który stał przy

jednej z przyczep kempingowych w mundurze wojskowym. Czy mogłaby go pożądać? Głupie pytanie, przecież nawet go nie lubi. Z artykułu w jakimś magazynie dowiedziała się, że jest od niej dziewięć lat starszy - ma dwadzieścia osiem przy jej dziewiętnastu - ale nawet gdyby był dziewięć lat młodszy, nadal byłby dla niej za stary. Ziewnęła i chciała spojrzeć na zegarek, ale spostrzegła, że nie ma go na ręce.

Jake włożył rękę do kieszeni i oparł się o przyczepę, przybierając niedbałą pozę; gdyby jeszcze zmrużył oczy, wyglądałby zupełnie jak Łowca Ptaków. Znowu zaczęła myśleć o pożądaniu. Pożądanie i Jake Koranda. Zabrzmiało to jak tytuł w brukowcu.

- Czas do pracy, moi państwo! - zawołał Johnny Guy przez megafon. - Fleur, kochanie, jesteś gotowa? Zróbmy to na próbę.

W skupieniu słuchała jego uwag i zapisała w pamięci drogę, którą miała przebiec. Potem wróciła na huśtawkę i czekała, aż ekipa przygotowuje wszystko do zdjęć. Ekscytacja... Musisz myśleć o ekscytacji. Ale nie za wcześnie. Czekaj na jego pojawienie się i dopiero wtedy

daj po sobie poznać, jak bardzo go pragniesz. Nieważne, że wszyscy się przyglądają. Nie myśl o nich. Skoncentruj się na osobie Matta, a nie na Jake'u.

- Akcja! - zawołał Johnny Guy.

Uniosła głowę. Zauważyła Matta. Mart! Wrócił! Zeskoczyła z huśtawki, przebiegła przez ganek, jednym susem pokonując wszystkie stopnie. Warkocz podskakiwał jej na plecach. Musiała się z nim przywitać, dotknąć go. Należał do niej, a nie do DeeDee. Przebiegła przez podwórko z rozradowaną buzią. Tak. Czuła, że tak właśnie ma być. Nie będzie tak źle, da sobie radę. Był już blisko.

- Matt! - zawołała, wyciągnęła ku niemu rękę, dotknęła munduru i rzuciła się w jego ramiona.

Zachwiał się, cofnął o krok, by po chwili runąć razem z nią na ziemię.

Cała ekipa wybuchła śmiechem. Fleur leżała na Jake'u, przygwożdżając go swoim pónagim ciałem, upokorzona bardziej niż kiedykolwiek w życiu. Chciała umrzeć, przeczołgać się w jakiś kąt i umrzeć. Była jak słonica. Duża i niezdarna. Ale kompromitacja.

- Nikt nie został ranny? - spytał Johnny Guy, tłumiąc śmiech. Podeszedł, by pomóc jej wstać.

- Nie, nic mi nie jest. - Stała ze spuszczoną głową, otrzepując ziemię ze swoich nóg, by zyskać nieco na czasie i wrócić do równowagi. Ktoś podbiegł do niej z mokrą ściereczką, którą wytarła się, nie patrząc na Korandę. Jeśli ten wypadek nie przekonał go, że miał rację co do

Fleur, nic innego nie przekona go lepiej. Cholera, nieważne co on myśli. Dlaczego nie ma tu Belindy? Potrzebowała jej.

- A ty, Jako? - spytał Johnny Guy.

- W porządku.

Johnny Guy poklepał ją po ramieniu.

- Bardzo ładnie, kochanie. - Uśmiechnął się. - Szkoda, że on nie potrafi utrzymać się na nogach w ramionach prawdziwej kobiety.

Wiedziała, że chciał poprawić jej samopoczucie, ale nic z tego nie wyszło. Czowała się wielka, niezgrabna, wiedziała, że wszyscy się na nią gapią. Straszne.

- Przepraszam - wyjąkała. - Chyba zniszczyłam ten kostium. Brud nie chce zejść.

- Dlatego mamy zapasowe. Idź się przebrać.

Znowu siedziała na huśtawce. Wszystko było przygotowane do powtórki. Próbowwała skoncentrować się, odtworzyć w świadomości to uczucie radosnego podniecenia. Zobaczyła Matta, zeskoczyła na ganek, zbiegła po stopniach i ruszyła dalej przez podwórko. Boże, nie dopuść, żebym znowu go przewróciła. Pod pełną kontrolą delikatnie wsunęła się w jego ramiona.

Johnny Guy nie był zadowolony.

Zrobili to jeszcze raz, lecz Fleur potknęła się na schodkach. Za czwartym razem huśtawka uderzyła ją w nogi. Za piątym dobiegła do Jake'a, ale w ostatniej chwili zatrzymała się. Z minuty na minutę było coraz gorzej. Zaczęła się pocić przez błękitną koszulę.

- Nic cię z nim nie łączy, kochanie - powiedział Johnny Guy, kiedy Jake wypuścił ją z objęć. - Nie masz z nim nic wspólnego. Nie martw się o to, gdzie stawiasz stopy. Zrób to tak, jak za pierwszym razem.

- Spróbuję. - Musiała znieść jeszcze więcej poniżenia, gdy przyniesiono jej świeżą koszulę, bez ciemnych plam pod pachami. Odwróciła się i pomaszerowała w stronę huśtawki. Za nic na

świecie nie rzuci się znowu w ramiona Jake'a Korandy. Czują ucisk w piersiach, jakby miała się rozplakać.

- Hej, zaczekaj.

Odwróciła się powoli i zobaczyła idącego w jej stronę Jake'a.

- Za pierwszym razem źle stałem - powiedział sucho. - To była moja wina, a nie twoja. Następnym razem będę cię mocno trzymał.

Kiwnęła głową bez przekonania.

- Nie wierzysz mi, prawda? Odwróciła się do niego.

- Wiem, że nie jestem lekka jak piórko.

Wykrzywił usta w bezczelnym uśmiechu, który wyglądał trochę dziwnie na twarzy Łowcy Ptaków Calibra.

- Hej, Johnny Guy! - zawołał przez ramię. - Daj nam parę minut, dobrze? Wojowniczy Kwiatusek myśli, że mnie pokonała.

- Wojowniczy Kwiatusek! - Tego było już za wiele! Chciała uderzyć go w tę głupią gębę. - W pańskich ustach brzmi to jak obelga, panie Koranda! - Podniosła dumnie głowę i odwróciła się, żeby odejść.

- Naprawdę? - Chwycił ją za ramię i niezbyt delikatnie zaprowadził za róg domu, gdzie nikt ich nie słyszał. - To ty rzuciłaś mi rękawicę, Wojowniczy Kwiatuzku. A teraz nadaj wartość swoim słowom. Stawiam dziesięć dolarów, że więcej mnie nie przewrócisz.

Stali za domem po kostki w trawie. Jak do tego doszło, że dała się tu zaciągnąć? Oparła dłoń na biodrze, by wyglądać groźnie.

- To śmieszne. Nie zamierzam wdawać się z tobą w żadne przepychanki.

- Dlaczego? Czyżby Laleczka bała się, że rozczochna sobie włosy? A może boi się wygranej?

- Ty skurwielu! - Straciła panowanie nad sobą. - Jesteś obrzydliwy, wiesz o tym? Jeszcze bardziej obrzydliwy niż ci krety, których grasz na ekranie. Jesteś niewiarygodnie chamski, a ja nie zamierzam wysłuchiwać twoich epitetów.

Nawet nie mrugnął.

- Dziesięć dolarów, Kwiatuzku. Przyjmij albo się zamknij. Celowo ją podpuszczał. Wiedziała o tym, lecz nagle przestało ją to obchodzić. Wkurzał ją nie od dziś. Teraz

postanowiła, że zdejmie mu z ust ten głupi uśmiezek.

- Dobrze, Koranda. Sam tego chciałeś. - Cofnęła się o krok, nie spuszczając z niego wzroku.

- Boję się, Kwiatuszku. Strasznie się boję. - Sam zrobił krok do tyłu. Spostrzegła, że szykuje się na jej atak. Wiele mu to pomoże.

- Trzęsę się ze strachu, mała - szydził. - Laleczka może sobie zepsuć makijaż.

Ależ ona go nienawidzi! I te jego pogardliwie wykrzywione usta.

- Ostrzegam cię, Korando...

- No chodź. Spróbuj.

W ułamku sekundy zebrała siły i rzuciła się na niego. Wbiła stopy w piaszczystą ziemię, wyteżyła ramiona i skoczyła z największą prędkością, na jaką było ją stać. Wrażenie było takie, jakby uderzyła w mur.

Upadłaby, gdyby jej nie przytrzymał. Ale tym razem upadłaby sama. Poczula, że mocno przyciskają do siebie, więc zaczęła się wyrwać, by zaczerpnąć powietrza. Bolały ją żebra i podbródek, którym uderzyła w jego ramię.

Chciała rozmasować bolące miejsce, ale wiedziała, że prędzej umrze, niż sprawi mu tę satysfakcję. Nie da po sobie poznać, że ją boli.

- Hej, Kwiatuszku. - Podszedł do niej rozkołysanym, kowbojskim krokiem. - Tylko na tyle cię stać? Co się dzieje? Boisz się znowu pobrudzić to kuse bikini?

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Bolało ją całe ciało, z trudem łapała powietrze.

- Jesteś autentycznym wariatem - wydyszała. - Wiesz o tym?

- Podwoimy zakład. Ale tym razem cofnij się nieco dalej.

Nie mogła się powstrzymać i zaczęła masować obolałe miejsce.

- Nie reflektuję.

Roześmiał się, jakoś inaczej, serdecznie, co wzbudziło jej zdziwienie.

- Dobra, Kwiatuszku. Puszczę cię, ale jesteś mi winna dziesięć dolarów.

Wyglądał na tak zadowolonego z siebie, że już otworzyła usta, by coś mu powiedzieć. Jednak zdrowy rozsądek wziął górę. Po chwili zrozumiała, że - być może niechcący -



wyświadczył jej przysługę. Wracali na plan obok siebie, w milczeniu, ale teraz ta cisza miała inny, bardziej towarzyski charakter.

- Uważasz się za cwaniaka, prawda? - powiedziała.

- Nie czytałaś, co piszą krytycy? Jestem geniuszem. To prawda, przeczytaj pierwszą lepszą recenzję, a się dowiesz.

Uśmiechnęła się do niego słodko.

- Takie laleczki jak ja nie czytają. Patrzymy tylko na obrazki. Odwrócił się i ze śmiechem poszedł w swoją stronę.

Nakręcili całe ujęcie w następnej próbie. Johnny Guy powiedział, że tak właśnie to sobie wyobrażał, jednak satysfakcja Fleur trwała krótko, niepokoiła się już przed kolejną sceną. Lizzie - nadal w objęciach Mat-ta - miała się z nim przywitać i pocałować go jak siostra brata. Potem następował krótki dialog, a w końcu drugi pocałunek, tym razem już nie siostrzany. Mart wtedy odsuwał się, a kamera ukazywała, jak obserwuje zmiany, które zaszły w Lizzie od ich ostatniego spotkania.

Siostrzany pocałunek nie sprawiał jej

najmniejszego problemu. Dialog musieli kręcić więcej razy, niż tego chciała, ponieważ mówiła trochę sztywno, chociaż według niej wcale nie wypadło to źle, bo Lizzie z pewnością też nie czuła się pewnie. Zrobili przerwę na posiłek, potem dokończyli. Tymczasem Fleur przepociła już trzecią koszulę, więc specjaliści od kostiumów postanowili zabezpieczyć kostium, wszywając specjalne klipy.

Zdawała sobie sprawę, że będzie miała problem z następnym pocałunkiem i nie wiedziała, jak się do tego zabrać. Już kiedyś całowała mężczyznę przed kamerą, zresztą poza zasięgiem obiektywu też, ale nie chciała całować Jake'a Korandy.

Wywołał ją asystent reżysera. Jake był już gotowy i stał na wyznaczonym miejscu, rozmawiając z Johnnym Guyem. Gdy reżyser objaśniał scenę, Fleur nie spuszczała wzroku z ust Jake'a, miękki, pogardliwie wydętych, zupełnie jak u małego dziecka. Nim zorientowała się, co robi, ziewnęła i spytała jedną z rekwizytorek, która godzina.

- Mam nadzieję, że cię nie zatrzymujemy -

powiedział sarkastycznie Jake. Obrzuciła go miażdżącym spojrzeniem i całą uwagę poświęciła Johnny'emu Guyowi.

- Kochanie, chodzi nam tutaj o naprawdę zmysłowy pocałunek. Z języczkiem na migdałkach partnera. Rozumiesz, Fleur? Lizzie musi wreszcie rozbudzić Matta.

- Jasne! - Z uśmiechem uniosła do góry oba kciuki, ale znowu poczuła nieprzyjemne ssanie w żołądku. Nie umiała całować. Kiedyś jeden z chłopaków powiedział jej na randce, że jest zimna jak lód.

Jake objął ją i przyciągnął do siebie, kładąc płasko dłonie na jej gołej skórze tuż nad majteczkami. W tym momencie przyszło jej do głowy, że cały dzień spędziła, przytulając się do niego, pełzając po nim w taki czy inny sposób.

- Stopy, kochanie - powiedział Johnny Guy.

Spojrzała w dół. Były wielkie, ale niczego im nie brakowało.

- Bliżej, maleńka.

Chociaż piersią przywarła już do jego piersi, to jednak biodra miała cofnięte do tyłu. Szybko poprawiła pozycję. Stała boso, a on w butach,

więc był teraz co najmniej dziesięć centymetrów wyższy.

To jest Matt, mówiła do siebie, gdy Johnny Guy usunął się z zasięgu kamery. Byłaś z innymi, ale pragniesz tylko jego. Gdy Johnny zawołał "Akcja!", przesunęła dłonie po jego mundurze i spojrzała mu w oczy. Boże. Szybko zamknęła oczy i dotknęła wargami jego miękkich, ciepłych ust. Pozostała w tej pozycji, myśląc o Matcie i Lizzie.

Johnny Guy nie był zadowolony.

- Nie bardzo się postarałaś, kochanie. Spróbujemy jeszcze raz. Teraz spróbowała zrobić większe wrażenie, przesuwałając dłonie w górę i w dół po rękawach jego munduru. Johnny Guy wziął ją na stronę.

- Wyluzuj się, kochanie. Zapomnij o ludziach, którzy na ciebie patrzą. Oni myślą tylko o tym, żeby jak najszybciej wrócić do domu na kolację. Przytul się do niego mocniej.

Ludzie, którzy na nią patrzyli, nie stanowili problemu, ale nie chciała wyjawiać tej prawdy reżyserowi.

Wracając na miejsce, cały czas mówiła do

siebie w myślach. To tylko techniczna strona tej pracy, tak jak otwarcie drzwi. Musi się uspokoić. To najważniejsze. Pomyślała, że drugi pocałunek wypadł o wiele lepiej, lecz Johnny Guy uważał inaczej.

- Kochanie, możesz otworzyć usta trochę szerzej?

Mruczając coś pod nosem wsunęła się w objęcia Jake'a, szybko spojrzała mu w oczy, by sprawdzić, czy usłyszał słowa Guya.

- U mnie nie oczekuj pomocy, mała. Ja odgrywam tu bierną rolę.

- Wcale nie oczekuję pomocy!

Fleur starała się, jak mogła, ale Jake tylko westchnął.

- Usypiasz mnie, Kwiatuszku. Chcesz, żebym poprosił Johnny'ego Guya o przerwę i znowu zabrał cię na tyły domku, żebyś mogła ze mną poćwiczyć?

- Daruję sobie - ucięła. - Jeszcze mnie boli po ostatniej sesji ćwiczeń.

Nieoczekiwanie pochylił się i z uśmiechem szepnął jej do ucha:

- Stawiam dwadzieścia dolarów, że nie

potrafisz mnie rozbudzić, Kwiatuszku. - Był to najbardziej seksowny, zniewalający, łóżkowy szept, jaki słyszała w życiu.

Następne ujęcie wypadło lepiej, więc Johnny Guy zaakceptował je. Mimo to Jake powiedział Fleur, że jest mu winna dwadzieścia dolarów.

## Rozdział dwunasty

Fleur wróciła do domu, w którym unosił się zapach perfum Shalimar. Belinda właśnie wychodziła na patio, niosąc chińską wazę pełną pływających kwiatów.

- Nie mogłam już dłużej wytrzymać z dala od ciebie - powiedziała, gdy ustawiła już wazę pośrodku patio i uściskała Fleur. - Bardzo za tobą tęskniłam, kochanie. Poza tym czuję się znakomicie. Jestem gotowa stawić czoło całemu światu. Po prostu musiałam trochę odpocząć.

- Wspaniale wyglądasz - odparła Fleur.

Faktycznie, w porównaniu z Belindą czuła się niechlujna. Jej matka wyglądała bardzo świeżo i ładnie w płóciennych spodniach i czerwono-żółtej bluzce bez rękawów.

- Czy wyglądam na tyle dobrze, by pożałowali, że nie zauważyli mnie, gdy miałam osiemnaście lat?

- Złamiesz im serca. Popływam chwilę, a potem porozmawiamy. Przebrała się w kostium kąpielowy i przepłynęła kilka razy basen,

z przyjemnością patrząc, jak Belinda przestawia rzeczy poukładane na stoliku przez gosposię. Po basenie wzięła szybki prysznic, włożyła koszulkę oraz szorty, następnie zaczesła mokre włosy do tyłu i spięła je plastikowymi grzebykami. Wybiegła bosą na zewnątrz, gdzie Belinda rozstawiała talerze z dużymi porcjami ulubionej sałatki Fleur - młode krewetki, kawałki ananasa i świeża rzeżucha.

- Nałóż mi dużo. Umieram z głodu - powiedziała.

- Ty zawsze umierasz z głodu. - Belinda omiotła wzrokiem figurę córki. - Znakomicie wyglądasz, nawet bez makijażu. Gdybym cię nie

kochała, zostałabyś moim wrogiem. A teraz siadaj i opowiadaj mi wszystko.

Fleur opisała jej wydarzenia ostatniego tygodnia, łącznie z niektórymi scysjami, jakie miała z Korandą, jednak nie wspomniała o pocałunku. Zwykle mówiła jej o wszystkim i nie wiedziała, dlaczego teraz coś ukrywa. Mimo to wspomniała jej o upadku i epizodzie na tyłach domu.

- Wiedziałam! - wykrzyknęła Belinda. - To jeden z najbardziej znanych aktorów, ale zrozumiał, że byłaś zażenowana. Wiedziałam, że właśnie tak się zachowa! Powinnaś częściej zwracać uwagę na moje słowa, Fleur. Znam się na ludziach. - Belinda z uśmiechem pokręciła głową. - Jest taki sam jak Jimmy. On postąpiłby tak samo, był szorstki w obyciu, ale o wrażliwym i słodkim sercu.

Fleur opisałaby Korandę nieco inaczej, ale Belinda była przekonana, że Jake uosabia wszystkie zalety jej ukochanego Jamesa Deana. Po raz pierwszy to porównanie zezłościło ją.

- On jest dużo wyższy, mamo. I w ogóle niepodobny do Deana.

- Co ty wiesz? Mają te same cechy. Jake Koranda to też buntownik.

- Przecież nawet go jeszcze nie poznałaś, na litość boską. On nie jest do nikogo podobny, przynajmniej do nikogo ze znanych mi ludzi.

Belinda spojrzała na nią z naganą i Fleur zamilkła. Na patio weszła Rosa, gosposia.

- Dzwoni pan Savagar. - Włączyła do gniazdko trzymany w ręku aparat i postawiła go na stole. Fleur sięgnęła po słuchawkę, ale Rosa pokręciła głową. - To do pani Savagar.

Zdziwiona Belinda wzruszyła ramionami, zdjęła kolczyk i podniosła słuchawkę.

- O co chodzi, Alex? - Uderzała paznokciami o szklany blat. - A co według ciebie powinnam z tym zrobić?... Z pewnością nie jesteś zaskoczony... Oczywiście, że nie... Nie bądź śmieszny... Dobrze, zadzwonię, jeśli się czegoś dowiem.

Gdy skończyła rozmowę, Fleur spytała, co się stało.

- Michel zniknął z kliniki i Alex chciał wiedzieć, czy kontaktował się ze mną.

- Nie wydajesz się zbyt zmartwiona.

Belinda nałożyła kolczyk i widelcem szukała krewetki wśród zielonej rzeżuchy. - Wiesz, co o nim myślę. Zdaję sobie sprawę, że nie powinnam się do tego przyznawać, ale mam pewną satysfakcję, gdy on swoim zachowaniem rozczarowuje Aleksa. Nawet twój ojciec musi zrozumieć, że wybrał sobie niewłaściwe dziecko. Moja córka jest piękna i sławna. Jego syn to cherlawy pedał.

Fleur straciła apetyt i odłożyła widelec. Kilka miesięcy temu odkryto, że Michel miał homoseksualny związek z jednym z najstarszych przyjaciół, a zarazem najbardziej zaufanych pracowników Aleksa. Gdy potem człowiek ten zmarł na atak serca, Michel targnął się na własne życie. Nawykła do jawnego homoseksualizmu w świecie mody, Fleur uznała całą sprawę za śmieszna, lecz Alex wściekł się. Zabronił Michelowi powrotu do szkoły w Massachusetts, po czym zamknął go w prywatnej szkole w Szwajcarii. Kiedy to się stało, Fleur poczuła do Michela coś na kształt współczucia, ale z drugiej strony miała świadomość, że oto dokonał się akt sprawiedliwości i teraz dla odmiany Michel był

wyrzutkiem rodziny.

Sala projekcyjna w Culver City pełna była śmierzącego dymu z cygara Dicka Spano. Czuć było również starą cebulę ze sterty opakowań po hamburgerach i hot dogach. Jake rozsiadł się na swoim ulubionym miejscu na skraju rzędu i oparł nogi na oparciu stojącego przed nim fotela. Trzymając w dłoni butelkę z meksykańskim piwem, obserwował poszczególne ujęcia na ekranie. Jako aktor, z reguły tego nie robił, lecz jako początkujący scenarzysta chciał się przekonać, jak wypadły dialogi i w jakim tempie rozgrywają się sceny. Gdyby zaszła potrzeba, mógłby jeszcze coś zmienić.

- Nieźle to wymyśliłeś, Jako! - zawołał Johnny Guy po pierwszej wymianie zdań między Mattem i Lizzie. - Jak się zawężmiesz, piszesz jak szatan. Nie rozumiem, dlaczego tracisz czas dla tych palantów z Nowego Jorku.

- Oni karmią moje ego. - Jake nie spuszczał oczu z ekranu. Lizzie właśnie całowała Marta. - Cholera.

Mężczyźni w milczeniu oglądali kolejne powtórki ujęcia z pocałunkiem.

- Całkiem całkiem - powiedział wreszcie Dick Spano.

- Dziewczyna dobrze sobie radzi - stwierdził Johnny Guy.

- Gówno prawda. - Jake dopił piwo i postawił pustą butelkę na podłodze. - Do pocałunku gra poprawnie, ale powiem wam, że mocniejsze sceny są dla niej o niebo za trudne.

- Jako, dlaczego uparłeś się, żeby utrudnić jej życie? To nie wyjdzie ci na dobre. Ona ma znakomity kontrakt.

- Mam złe przeczucie, Johnny Guy. Ona nie nadaje się do roli Lizzie. Bardzo się stara, ale nie ma w sobie głębi, a brak jej aktorskiego doświadczenia, żeby to ukryć.

- Pesymista z ciebie, Jako. - Johnny Guy zdjął opakowanie z batonu Milky Way. - Jest bardzo pracowita i fotogeniczna. Przebije się.

Jake zagłębił się w swój fotel i obserwował kolejny raz sfilmowane sceny. Co do jednej kwestii Johnny Guy miał rację: dziewczyna była niesamowicie fotogeniczna. Z każdego kąta wyglądała równie pięknie. Podobały mu się jej znakomite nogi i sposób, w jaki chodziła. Nie

miała gracji w zwykłym rozumieniu tego słowa, lecz jej duże, mocno stawiane kroki robiły wrażenie.

Mimo wszystko uważał, że nie nadaje się do roli Lizzie. Była niewinna, nawet zmysłowa, lecz zupełnie nieświadoma tych cech i dlatego zupełnie inna od Lizzie, która potrafiła manipulować mężczyzną. Nie wyobrażał sobie, w jaki sposób poradzi sobie z końcową sceną miłosną, w której Lizzie miała całkowicie zdominować Marta. Musiała być doświadczona i rozbić w pył jego ostatnie iluzje co do jej niewinności.

Nie przyznawał się nawet przed samym sobą, jak ważny był dla niego sukces tego filmu. W ostatnich latach napisał dużo scenariuszy, lecz wszystkie wylądowały w koszu na śmieci. Z trudem przekształcał słowa w obrazy, jakich wymagała specyfika ekranu. Wreszcie Zaćmienie w niedzielny poranek przyniosło mu pełne zadowolenie. Chciał nakręcić naprawdę wartościowy film dla dojrzałego odbiorcy. Chciał także napisać dla siebie rolę, w której mógłby wykorzystać więcej swoich aktorskich

umiejętności. Zdawał sobie jednak sprawę - i nie wstydził się mówić o tym na głos - że nie spodziewa się za swoją rolę żadnych prestiżowych nagród.

Jake napisał swoją pierwszą sztukę w Wietnamie, pracując potajemnie i kończąc ją niedługo przed powrotem do domu. Po opuszczeniu szpitala wojskowego w San Diego dokonał zmian w dramacie i w dniu demobilizacji wysłał tekst do Nowego Jorku. Zanim wrócił na wschód, dojrzał go pewien agent z branży aktorskiej i zaproponował małą rolę w westernie z Paulem Newmanem. Następnego dnia podpisał kontrakt. Tuż po rozpoczęciu zdjęć otrzymał wiadomość, że jakiś producent z teatru niedaleko Broadwayu zainteresował się jego sztuką. Jake'owi udało się przytrzymać faceta do czasu zakończenia zdjęć, a potem udał się do Nowego Jorku.

Był to początek podwójnego życia Jake'a. Producentowi spodobała się sztuka i chciał ją wystawić. Żadna z tego forsa, ale za to duża sława. Tymczasem w Hollywood także zrobił dobre wrażenie swoim aktorskim występem i

szybko otrzymał propozycję większej roli. Nie mógł odrzucić takiej forsy, zwłaszcza że pochodził z biednej części Cleveland. Nauczył się lawirować: zachodnie wybrzeże dla pieniędzy, wschodnie dla sławy.

Wkrótce przestał grać role drugoplanowe. Podpisał kontrakt na pierwszy film o Calibrze, a jednocześnie rozpoczął pracę nad nową sztuką. Łowca Ptaków zyskał olbrzymią popularność - studio filmowe zalała powódź listów od wielbicielek i wielbicieli nowego bohatera. W tym samym czasie jego dzieło sceniczne zdobyło Nagrodę Pulitzera. Wtedy chciał porzucić Hollywood, jednak znakomite dzieło literackie przyniosło mu mniej niż połowę zarobków, jakie miał otrzymać za następny film, więc zagrał w nowym obrazie i od tamtej pory tak już zostało. Nie żałował swojej decyzji, o ile nie zmuszano go do kontaktów z przedstawicielami prasy i innych mediów.

Skoncentrował się na pracy aktorskiej. Trochę naigrawał się dzisiaj z Wojowniczego Kwiatuszka, jednak czuł, że ta dziewczyna nie zdaje sobie sprawy, jaka jest piękna. Zauważył,

że nigdy nie dotyka swoich włosów ani nie spogląda w lustro, chyba że ktoś ją do tego zmusi, lecz nawet wtedy nie poświęcała ani sekundy na podziwianie swojego wyglądu. Dzisiaj zaskoczyła go. Była bardziej inteligentna, niż się spodziewał, a także bardziej bezbronna.

Chyba nie był dla niej sprawiedliwy. Być może problem polegał na tym, że nie wyglądała tak jak prawdziwa Liz. Amy Irving wizualnie bardziej przypominała bohaterkę i zapewne dlatego tak się upierał podczas castingu. Zbyt wiele starych wspomnień z Wietnamu - koszmar, od którego nie potrafił się uwolnić.

Inne wspomnienia wypełniły jego myśli - leniwe poranki, gdy kochali się z Liz, zamiast chodzić do szkoły... wieczorne powroty z biblioteki, gdy stawiała dwa kroki na każdy jego krok... i jak siedziała na trybunach gdy on grał w piłkę. Beznadziejny amerykański stereotyp. Gwałtownie wstał i wyszedł z sali projekcyjnej, kopiąc po drodze kosz na śmieci.

Johnny Guy wziął następną puszkę napoju i zerknął na Dicka Spano.

- Nie myśl sobie, że jestem jakiś dziwny,



Dicky, ale ostatnio marzy mi się Eastwood.

Następnego ranka Belinda ucałowała Fleur, która zaraz udała się do charakteryzatorki, sama zaś czekała na zapleczu sceny. Wreszcie usłyszała jego kroki i nagle czas cofnął się o kilkanaście lat. Znowu stała przy ladzie sklepu Schwaba. Spodziewała się, że on wyjmie z kieszeni bluzy pogniecioną paczkę chesterfieldów. Poczowała bicie serca. Niedbała postawa, opuszczona głowa - mężczyzna, który jest panem swojego życia. Zbuntowany James Dean.

- Uwielbiam twoje filmy. - Wysunęła się do przodu, delikatnie blokując mu przejście. - Zwłaszcza te z Calibrem.

- Dziękuję. Miło mi to słyszeć.

- Jestem Belinda Savagar, mama Fleur. - Wyciągnęła dłoń. Gdy ją uściśnął, poczuła lekki zawrót głowy.

- Miło mi panią poznać, pani Savagar.

- Mów mi Belinda. Chciałabym ci podziękować za to, że wczoraj tak serdecznie zająłeś się Fleur. Opowiedziała mi, jak jej pomogłeś.

- Pierwszy dzień jest zawsze trudny.

- Ale nie każdy to rozumie.

Nie zareagował na ten komplement. Belinda spostrzegła, że zamierza już odejść.

- Przepraszam za śmiałość, ale ja i Fleur^chciałybyśmy należycie wyrazić naszą wdzięczność. W niedzielę po południu urządzamy grilla. Nic specjalnego. Będą steki, pikantne jaja, typowe specjały mieszkańców Indiany.

Spojrzał na jej granatową tunikę od Yves St. Laurenta, na spodnie z białej gabardyny. Dostrzegła w jego oczach iskrę zainteresowania.

- Nie widać po tobie, że pochodzisz z Indiany.

- Tam się urodziłam, wychowałam i jestem z tego dumna. - Spojrzała na niego filuternie spod długich rzęs. - Zaczynamy grilla około trzeciej.

Wahał się przez chwilę.

- Obawiam się, że na tę niedzielę mam już inne plany - powiedział. - Ale może moglibyśmy przenieść to na następny tydzień?

- Myślę, że to się da zrobić.

Odszedł z uśmiechem. Miała świadomość, że dobrze rozegrała tę rundę. To samo zrobiłaby dla

Jimmy'ego - dużo zimnego piwa, chipsy ziemniaczane w torebkach. Boże, jak bardzo brakowało jej prawdziwego mężczyzny.

Fleur spoglądała na matkę, która odpoczywała na leżance obok basenu. Miała na sobie białe bikini i złoty łańcuszek na nodze w kostce, połyskujący na wysmarowanym oliwką ciele. Jej zamknięte oczy były osłonięte dużymi okularami przeciwsłonecznymi. Było pięć po trzeciej w niedzielne popołudnie, a Fleur wciąż nie mogła się uspokoić.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś, mamó. Od chwili, gdy mi o tym powiedziałaś, nie potrafię spojrzeć mu w oczy. Postawiłaś go w bardzo niezręcznej sytuacji, nie mówiąc już o mnie. Jestem pewna, że przyjazd tutaj to ostatnia rzecz, na jaką on ma ochotę w jedynym wolnym od pracy dniu. Boże.

Belinda rozchyliła lekko palce, aby opalić również miejsca między nimi.

- Nie bądź niemądra, kochanie. Bardzo miło spędzi tutaj czas. Postaramy się o to.

Fleur wzięła siatkę i podeszła do krawędzi basenu. Nie dość, że musi przebywać z nim

czternaście godzin dziennie, to jeszcze zobaczy go w niedzielę. Zaczęła siatką wybierać z wody liście i obiecała sobie, że już więcej nie zachowa się jak idiotka. Nie będzie na niego patrzeć ani gadać bez opamiętania. W ogóle nie będzie się nim interesować. Zaprosiła go Belinda, niech więc sama go zabawia.

Belinda odchyliła okulary i spojrzała na czarny, podniszczony, stary kostium Fleur.

- Idź i przebierz się w bikini. Ten kostium jest okropny.

- Mnie się podoba - odezwał się Jake, który właśnie nadszedł od strony domu.

Fleur odrzuciła siatkę i wskoczyła do wody. Zachowała się głupio i dziecinnie, lecz nic nie mogła na to poradzić - po prostu miała go już dosyć. Wpadła w panikę. Dotknęła ręką dna basenu i pożałowała, że faktycznie nie włożyła bikini, które odkrywając ciało, nie pozostawiało pola do domysłów. Wprawdzie bardzo chciała włożyć bikini, ale wybrała czarny kostium, aby Jake nie zakwalifikował jej do kategorii kobiet, które wodzą za nim oczami.

Gdy wypłynęła na powierzchnię, zobaczyła,

że Jake usiadł na krześle obok Belindy. Miał na sobie luźne granatowe szorty, szarą koszulkę i podniszczone adidas. Już wcześniej zauważyła, że wyglądał elegancko tylko wtedy, kiedy nosił kostium. W innych sytuacjach nie potrafił się odpowiednio ubrać. Miał więcej podartych dżinsów i wyblakłych koszulek niż typowy mężczyzna. I w każdej z nich wyglądał znakomicie.

Kiedy odchylił głowę i roześmiał się w odpowiedzi na słowa Belindy, Fleur poczuła, jak ogarniają zazdrość. Belinda zawsze wie, co powiedzieć. Mężczyźni w jej towarzystwie od razu czuli się swobodnie. Chciałaby posiadać ten sam talent co matka.

Ponownie zanurkowała. Dlaczego nie umiała po prostu przyznać się, że strasznie, okropnie, niesamowicie zakochała się w Jake'u Korandzie? Dlaczego nie potrafi stawić temu czoła i ponieść konsekwencji? Większość dziewcząt przeżywa pierwszą miłość znacznie wcześniej, lecz Fleur zawsze była opóźniona. To szczenięca miłość. Uświadomi sobie ten fakt, postara się nie robić z siebie idiotki i przetrzyma najgorsze. Kiedy

skończą się zdjęcia do filmu, nie będzie go więcej oglądała i uczucie wygaśnie.

Pozostaną jedynie słodkogorzkie wspomnienia, jak stara kartka na Walentynki. Prędzej czy później każdy przez to przechodzi - to element dorastania. Oczywiście nie każda dziewczyna zakochuje się w bogatym pisarzu i aktorze, za którym szaleje połowa kobiet na świecie... ale przecież Fleur nigdy nie szła na łatwiznę.

Wypląnęła na powierzchnię. Belinda pólżąc spuściła nogi na ziemię.

- Fleur, chodź i porozmawiaj z Jakiem, a ja tym czasem włożę coś na siebie, bo za bardzo się już przypiekłam.

- Zostań w wodzie, Kwiatuszku. - Jake wstał, zdjął przez głowę koszulkę, zrzucił pantofle i wskoczył do basenu. Po chwili wynurzył się tuż koło niej. - Zmoczyłaś sobie włosy, mała. Myślałem, że laleczki z Nowego Jorku tylko patrzą na wodę.

Wyglądał niesamowicie ponętnie, gdy strużki wody spływały mu po twarzy, a on uśmiechał się, ukazując krzywy ząb. Coś zakłuło ją w

środku. Zareagowała szybko i ostro.

- Mało wiesz o laleczkach z Nowego Jorku.

Popłynęła pod wodą w kierunku drabinki, lecz zanim zdążyła się oddalić, chwycił ją za kostkę.

- Nie wiesz, że jestem największym filmowym amantem? - powiedział, wyciągając ją na powierzchnię. - Dziewczęta nie odpływają ode mnie tak po prostu.

- Atrakcyjne laleczki mogą to robić.

Rozluźnił uchwyt, a ona natychmiast zanurkowała i tym razem dotarła do drabinki.

- To nie fair! - zawołał. - Pływasz lepiej ode mnie.

- Zauważyłam to. Nie jesteś w formie.

- Prowokujesz mnie, mała. - Stał obok niej na brzegu basenu. - A poza tym masz cięty język.

- I bardzo mi z tym dobrze. - Owinęła się ręcznikiem, zawiązując go z przodu, a następnie usiadła na krześle.

- Popraw mnie, jeśli się mylę, Kwiatuszku, ale nie wydajesz się zachwycona moim widokiem.

- Wybacz. To tylko zły nastrój. Martwię się o jutrzejszą scenę z tobą i Lynn. - Przynajmniej

teraz powiedziała prawdę.

- Chodźmy pobiegać. Nabierzemy apetytu na steki, które obiecała Belinda.

Zgodziła się od razu, by nie myśleć o tym, co najbardziej ją denerwuje. Od przyjazdu do Kalifornii biegała niemal codziennie i lubiła to wspaniałe uczucie zmęczenia. Czasami biegała sama, a czasem z Lynn po ukończonych zdjęciach.

Belinda wyszła na patio, zawiązując tasiemkę przewiewnej narzutki.

- Mogę ukraść ci córkę na jakiś czas? - spytał Jake. - Pobiegamy razem, żeby zrzuciła trochę sadelka.

- Jasne. - Belinda pomachała mu wesoło ręką. - I nie śpieszcie się. Mam nową książkę Jackie Collins i chętnie ją poczytam.

Jake zrobił zdziwioną minę, a Fleur roześmiała się. Potem weszła do domu, by włożyć szorty i adidas. Siadła na łóżku i pochyliła się, żeby zawiązać sznurowadła, strącając na podłogę czytana wcześniej książkę. Otworzyła się na stronie, którą zaznaczyła tego ranka:

Koranda pisze wyjątkowym językiem, odbijając w swoim osobistym lustrze życie amerykańskiej klasy robotniczej. Jego bohaterowie to mężczyźni i kobiety, którzy uwielbiają piwo i sporty kontaktowe, którzy wierzą w sumienną, uczciwą pracę i uczciwy zarobek, a czasami nawet chodzą do kościoła. Opisuje to językiem częstokroć surowym i prostym, ale niemal zawsze pełnym humoru. Jego sztuki, w przeciwieństwie do ról filmowych, pokazują wszystko co najlepsze i zarazem najgorsze w morale Ameryki.

Inny krytyk wyraził to bardziej bezpośrednio:

W sumie Koranda osiąga sukces, bo chwytła wszystko za jaja i ściska bez litości.

Ostatnio dużo czytała, włącznie ze sztukami Jake'a; były naprawdę wspaniałe. Mniej cudowne były natomiast artykuły krytyczne na jego temat. W każdym pojawiały się wzmianki o kobietach, z którymi się spotykał. Nazwiska rzadko się powtarzały. Czekał na nią na ulicy.

- Myślisz, że dotrzymasz mi kroku, Kwiatuszku? A może będę musiał opiekować się tobą jak małym dzieckiem?

- Jesteś strasznie pewny siebie, wiesz?

- To dla mnie nie nowina.

Z uśmiechem pochyliła się, by rozluźnić mięśnie łydek.

- Lynn mówiła mi, że na uczelni grałeś w kosza. Widziałam, jak rzucasz o tablicę koło parkingu.

- Grywam parę razy w tygodniu. W przeciwnym razie trudniej mi się pisze. Ten sport rozjaśnia mi w głowie.

Ruszyli truchtem. W niedzielę na horyzoncie nie było śladu armii meksykańskich ogrodników, którzy utrzymywali w idealnym stanie nigdy nie używane trawniki w Beverly Hills, więc ulica była jeszcze bardziej bezludna niż zwykle. Przez chwilę Fleur odczuła lekkie rozczarowanie. Chciała, żeby cały świat widział, kto jej towarzyszy.

- Myślałam, że pisarze to intelektualiści, a nie sportowcy - powiedziała. - Nie dajesz się zaszufładować do żadnej kategorii, co?

- Pisarze to poeci, Kwiatuszku, a tym właśnie jest koszykówka. Poezją.

- Koszykówka nie bardzo odpowiada mojemu

wyobrażeniu o poezji.

- Słyszałaś kiedyś o Juliusu Ervingu?

Pokręciła głową i trochę przyspieszyła. Nie będzie musiał na nią czekać. Jake natychmiast zmienił rytm kroków.

- Nazywają Ervinga „Doktorem”. To młody zawodnik drużyny New York Nets, a będzie najlepszy. Nie tylko dobry, rozumiesz? Nie tylko świetny. Będzie najlepszym koszykarzem wszystkich czasów.

Fleur zanotowała w myślach nazwisko Ervinga. Będzie musiała o nim poczytać.

- Doktor to czysta poezja - mówił dalej Jake. - Gdy się porusza, znika gdzieś prawo rządzące grawitacją. On fruwa, Kwiatuśku, rozumiesz, co mówię? Ludzie nie umieją latać, ale Julius Erving to potrafi. To jest właśnie poezja, mała, i właśnie dzięki temu ja mogę pisać. - Raptem zreflektował się, że chyba za dużo powiedział o sobie.

Poczuła, jak nagle zamyka się przed nią.

- Możesz trochę przyspieszyć, na litość boską? - warknął. - Równie dobrze możemy spacerować.

Zaniepokoiła się nagłą zmianą nastroju, która w nim zaszła, jednak nie odezwała się. Pobiegli wybrukowaną ścieżką rowerową.

- Powiedz mi, jaki masz problem z tą jutrzejszą sceną - powiedział. Oboje łączywie chwyтали powietrze, ale szybsze tempo wcale nie sprawiało jej kłopotu. Starala się kontrolować oddech.

- Nie wiem - odparła. - Tylko... Lizzie wydaje mi się taka wyrachowana.

- Bo właśnie taka jest, Kwiatuśku. Wyrachowana mała suka. Spostrzegła plamy potu na jego koszulce.

- Ale ona kocha DeeDee i wie, co DeeDee czuje do Matta. Rozumiem, dlaczego tak ją do niego ciągnie, ale... nie pojmuję tego wyrachowania w jej postępowaniu.

- To typowe dla historii rodzaju żeńskiego. Nic nie złamie przyjaźni kobiet równie skutecznie jak mężczyzna.

- Daj spokój, Jake. To staroświeckie gadanie męskich szowinistów. -Pomyślała o swoim porywie zazdrości, gdy patrzyła, jak Belinda rozśmiesza Jake'a. - Kobiety mają ciekawsze

rzeczy do roboty - stwierdziła stanowczo - niż walczyć o faceta, który pewnie nie jest wiele wart.

- Hej, to ja ustalam, co jest prawdą w filmie. Ty masz jedynie odtworzyć rolę.

- DeeDee jest bardziej kompletną postacią niż Lizzie. Ma swoje wady i zalety. Pragniesz ją pocieszać, a jednocześnie wstrząsnąć nią. - Powstrzymała się od uwagi, że rola DeeDee była lepiej napisana, a przecież była to prawda.

- Świetnie. Przeczytaj sobie scenariusz.

- Nie bądź taki protekcyjny! To ja mam grać Lizzie, a ta postać mnie niepokoi.

Jake znowu wzmocnił tempo.

- I tak ma być. Z tego, co słyszałem, wynika, że dotąd wiodłaś bezpieczne życie w oderwaniu od świata, więc może nie spotkałaś nigdy dotąd takiej Lizzie, ale podobne do niej kobiety potrafią zniszczyć mężczyznę.

- Dlaczego?

- A kogo to obchodzi? Liczy się ostateczny efekt.

- Innych postaci nie określiłeś tak jednoznacznie, dobre albo złe, więc dlaczego

piszesz tak o Lizzie?

- Daj mi spokój, mała. Żyję na tym świecie trochę dłużej niż ty. - Pobiegnął szybciej i wyprzedził ją.

- Poza tym masz Nagrodę Pulitzera - zawołała za nim - a ja tylko parę zdjęć na okładkach "Cosmopolitana".

Zwolnił krok.

- Wcale tak nie powiedziałem. - Przez chwilę biegli obok siebie w milczeniu, okrążając mały park, który był dzisiaj zupełnie pusty, podobnie jak cała okolica. Już mieli wrócić na ulicę, gdy Jake zwolnił. - Przejdźmy się przez chwilę, Kwiatuszku.

- Nie musisz mnie traktować jak małe dziecko, Koranda.

- A ty nie bądź taką jędzą, dobrze? Wzruszyła ramionami.

- Kawę na ławę - powiedział Jake. - Jesteś rozdrażniona z powodu Lizzie, czy może dlatego, że byłem przeciwny powierzeniu ci tej roli?

- Sam ustalasz, co jest prawdą. Wybierz sobie odpowiedź. Otarł twarz ręką koszulki.

- Dobrze, zaczniemy od twojego castingu. Na ekranie wyglądasz ślicznie, masz cudowną twarz, znakomite nogi. Johnny Guy każdej nocy poprawiał scenopis, żeby dodać twoje zbliżenia pod różnymi kątami. Facet ma łzy w oczach, gdy przegląda każde ujęcie. - Uśmiechnął się, a ona poczuła, że jej złość powoli ustępuje. - Poza tym jesteś wspaniałą młodą dziewczyną. Słuchasz opinii innych ludzi, jesteś sumienna, i Bóg mi świadkiem, wierzę, że nie ma w tobie odrobiny zła. Dlatego miałem wątpliwości, czy nadajesz się do roli Lizzie, już podczas zdjęć próbnych. Lizzie to krwiożerczy drapieżnik, a ty jesteś dobra i niewinna.

- Jestem aktorką, Jake. Aktorstwo między innymi polega na tym, by odtwarzać role diametralnie różniące się charakterem od własnej osobowości. - Powiedziała trochę sztucznie i poczuła się jak hipokrytka.

Przesunął dłonią po włosach, aż z jednej strony zaczęły sterczeć jak kolce u jeża.

- Posłuchaj, Kwiatuszku, trudno mi rozmawiać o Lizzie. Oparłem tę postać na autentycznej osobie, którą kiedyś znałem. Kiedyś była moją

żoną.

Widziała, że był na nią zły, bo wycisnęła z niego to osobiste zwierzenie. Jake - Greta Garbo w męskim wydaniu. Powiedziała sobie, żeby skończyć ten temat i więcej go o to pytać. Jego rzecz.

- Jaka ona była?

- Jezu! - Po kilku krokach stanął i ze złością oparł rękę na biodrze. - Była pozeraczem męskich serc. Rozgryzła mnie na papkę między ślicznymi ząbkami, a potem wypluła, nie brudząc sobie nawet buzi.

- Ale musiała mieć w sobie coś, skoro się zakochałeś.

- Daj mi spokój.

- Powiedz mi, Jake.

- Powiedziałem: daj mi spokój. Dobrze się pieprzyła, wystarczy? Fleur wsunęła zaciśnięte pięści do kieszeni szortów, gdy patrzył na nią z ogniem w oczach.

- Sama chciałaś wiedzieć, mała. Była super. Najlepsza, niepokonana. Tysiące zadowolonych klientów znalazło szczęście między jej nogami, a pewien słowacki chłopak z Cleveland tulił ja na



kolanach jak małego szczeniaka!

Dopiero wtedy zrozumiała, wręcz poczuła jego ból. Bezwiednie wyciągnęła rękę.

- Przepraszam cię. Naprawdę. Przepraszam, że cię sprowokowałam.

Odsunął gwałtownie ramię. Ruszyli dalej i już w milczeniu dobiegli do domu. Całą drogę Fleur robiła sobie wyrzuty, że okazała się głupia i niewrażliwa, a potem zaczęła się zastanawiać, jak to możliwe, by kobieta mogła wypuścić takiego mężczyznę jak Jake. Jakimż człowiekiem była jego żona?

Myśli Jake'a krążyły wokół Liz. Poznał ją na drugim roku studiów, gdy wracał do domu po treningu koszykówki i wstąpił do teatru uniwersyteckiego, gdzie właśnie odbywała się próba. Była najpiękniejszą dziewczyną, jaką w życiu widział, i jeszcze tego samego wieczoru chciał umówić się z nią na randkę. Odmówiła. Był zaskoczony, bo rzadko dostawał kosza. Pewnie nie miała pojęcia o jego grze w drużynie koszykarskiej, więc dopilnował, by ta wiadomość do niej dotarła. Mimo to nie zmieniła zdania.

Dowiedział się, że jej rodzice, wzbogacili się na stali w Youngstown, więc oskarżył ją o snobizm, ona zaś stwierdziła, że nie lubi facetów o reputacji podrywacza. Ten opór zrobił na nim jeszcze większe wrażenie. Była jak mała, ciemnowłosa kotka, delikatna, o słodkim zapachu. Zasypiał, marząc o tym, by móc ją pogłaskać.

W przerwach między treningami kręcił się koło teatru. Kiedy dowiedział się, że w następnym semestrze Liz zamierza uczęszczać na zajęcia z dramaturgii, szybko zapisał się na ten sam kurs, pokonując wszelkie przeszkody i wstępne warunki swoją elokwencją. Gdy pracował nad pierwszym zadaniem, słowa zjawiały się same nie wiadomo skąd, a on przelewał je na papier. Pisał o mężczyznach, którzy przesiadywali w robotniczych knajpach w Cleveland, gdzie sam Jake w dzieciństwie pracował jako pomocnik. Bywalcy baru stopniowo zaczęli zastępować mu ojca, którego nigdy nie miał. Pytali go o szkołę, robili awantury, gdy uciekał z lekcji, a gdy kiedyś dowiedzieli się od matki, że zatrzymała go

policja za próbę kradzieży samochodu, wyszli z nim na ulicę za barem i sprali jak należy.

Profesor był pod wrażeniem. Tak samo Liz. Zaczęli odbywać długie spacery i rozmawiać o przeszłości i o planach na przyszłe życie. Jego ubóstwo wcale jej nie odstraszało. Przeciwnie, wydawała się tym zafascynowana. Czasami jeździli do Columbus jej błękitnym mustangiem i robili sobie piknik nad rzeką. Czuł potrzebę opiekowania się Liz. Czytali razem Gibrana, rozmawiali o “sztuce” i “rzeczywistości”. Stopniowo Matt burzył wszystkie mury, jakimi się otoczył jeszcze na zaułkach Cleveland. Liz była niezwykle wrażliwa, jakby bezbronna. Nie lubiła sportu, lecz przychodziła na jego mecze, a potem śmiała się, że to wszystko jest takie głupie i bez znaczenia. Śmiał się razem z nią. Kochali się. Potem chodzili na lody i rozmawiali o swoich miłosnych zbliżeniach jak o religijnym przeżyciu.

Mimo młodego wieku Liz uznała ich małżeństwo za rzecz całkowicie naturalną, zwłaszcza wobec grózb ojca, że przestanie przysyłać jej pieniądze. Zawiadomili ojca, że

zaszła w ciążę. Natychmiast sprowadził ich do Youngstown na szybki ślub, ale odkrywszy oszustwo z ciążą, wstrzymał wysyłanie kolejnych czeków. Jake zaczął pracować jeszcze dłużej w lokalnej restauracji.

W następnym semestrze na ich zajęcia zapisał się nowy student. Gdy Jake wracał późno do domu, często zastawał go u boku Liz, gdy oboje siedzieli przy kuchennym stole, rozmawiając o “sztuce” i “rzeczywistości”. Pewnego razu przyłapał ich w łóżku. Zwykły student nie miał doświadczenia, jakie Jake zdobył na ulicach Cleveland, więc wymiana ciosów nie trwała długo. Liz płakała, błagając go o wybaczenie. Powiedziała, że czuła się osamotniona, że trudno przyzwyczać się do biedy. Poczł się odpowiedzialny za to, że tak drastycznie zmienił jej życie, i w końcu jej wybaczył. Dwa tygodnie później zobaczył ją, jak na kolanach uprzyjemniała językiem czas koledze z drużyny. Religijne przeżycia stały się przeszłością. Wkrótce odkrył, że swoją niewinnością dzieliła się z tabunami mężczyzn.

Zabrał kluczyki do jej mustanga, pojechał do

Columbus i zaciągnął się do wojska. Potem rzucił samochód do rzeki. Dokumenty rozwodowe dotarły do niego, gdy przebywał blisko Da Nang. Koszty pokrywał kochany tatuś.

Gdy patrzył na te wydarzenia z perspektywy prawie dziesięciu lat, wiedział, że powinien się śmiać z własnej dziecinnej naiwności, ale jakoś wcale nie odczuwał rozbawienia. Wietnam, który nastąpił zaraz po zdradzie Liz, zabił w nim wszelką radość.

Duch Liz zaczął go nawiedzać, gdy napisał Zaćmienie w niedzielny poranek. Rozwijając wątek niewinności i zepsucia, czuł się tak, jakby Liz siedziała tuż obok i szeptała mu do ucha. Włączył ją do scenariusza pod postacią Lizzie - kobiety o niewinnej twarzy i sercu ladacznicy. Lizzie, która w najmniejszym stopniu nie była podobna do tej pięknej, dużej dziewczyny, biegnącej teraz u jego boku.

Zerknął w bok i przekonał się, że ona również na niego patrzy. W jego umyśle zapaliło się alarmujące, czerwone światełko, gdy ujrzał niesamowitą łagodność w jej zielonozłotych oczach.

Wyciągnął rękę i szybko pociągnął ją za włosy.

- Dobra z ciebie dziewczyna. Gdybym miał siostrę, chciałbym, żeby była taka jak ty. Tylko nie taka brzydka.

## Rozdział trzynasty

Johnny Guy był nie tylko wybitnym reżyserem, ale też znakomicie umiał zorganizować pracę, więc wśród ekipy praktycznie nie słyszało się typowych narzekań na opieszałość i bałagan. Jedzenie było dobre, mało kto wybuchał gniewem, wszystko toczyło się we właściwym rytmie. Członkowie zespołu powoli zaczęli przypominać bezdomnych: chodzili w pogniecionych ubraniach, tak jakby w nich spali, mężczyźni nie golili się, kobiety zapominały o makijażu. Po tygodniu nocnych zdjęć wszyscy byli przeziębieni, w związku z

czym na stolikach obok kawy i drożdżówek pojawiła się wielka butelka z witaminą C. Mimo to atmosfera w zespole była dobra. Wszyscy mieli świadomość, że biorą udział w realizacji wyjątkowego filmu. Po latach każdy z nich będzie opowiadał z dumą: Tak, pracowałem przy Zaćmieniu w siedemdziesiątym szóstym.

Jednym z niewielu źródeł nieporozumień okazała się Belinda. Udało się jej nastawić przeciwko sobie większą część kobiet, zwłaszcza te, które zajmowały się strojami i makijażem Fleur, jednak mężczyźni uwielbiali ją. Przynosiła im kawę, żartowała z ich żon i dziewczyn, poza tym okazała się fanką drużyny Dodgersów. W epoce wojującego feminizmu mężczyźni postrzegali Belinę jako cenny relikw, osobę, która szanuje różnice między płciami.

Jake obserwował, jak oczarowuje zmęczonych pracowników na planie i dokuczał jej trochę, ale gdy coś mu nie szło, sam szukał jej towarzystwa. Podziwiała go, co poprawiało mu samopoczucie, a poza tym nigdy niczego nie żądała.

Kiedy wpadł na pomysł nowej sztuki, zdradził go Belindzie, której entuzjazm jeszcze bardziej

pobudził jego wyobraźnię. Historia nabierała życia, podobała mu się o wiele bardziej niż na początku. Tego wieczoru zaprosił ją na kolację. Odmówiła, bo musiała pomóc Fleur w opanowaniu roli na następny dzień, ale powiedziała, że chętnie spotka się z nim innego dnia, gdy Fleur wyjedzie i nie będzie jej potrzebować.

Zrozumiał i wcale nie był tym zachwycony. Podkradanie się nie było w jego stylu.

W przeciwieństwie do Belindy, każdego ranka Fleur bardzo denerwowała się przed wyjazdem na plan. Była już wyczerpana i znużona monotonią codziennych zajęć. Gdy kręciła reklamy, zdjęcia szybko się kończyły, ale teraz wszystko trwało w nieskończoność - dwadzieścia sekund dialogu... pół godziny oczekiwania na poprawę ustawienia sprzętu i światła... powtórka dwudziestu sekund dialogu... kolejne pół godziny bezczynności. Z zazdrością patrzyła na ekipę. Oni przynajmniej mieli co robić.

Miała świadomość, że nie tylko to szarpie jej nerwy. Niezbyt dobrze grała swoją rolę. To znaczy: nie wypadła fatalnie, ale nie była też

bardzo dobra, zwłaszcza w porównaniu z Lynn. Belinda stwierdziła, że jest wobec siebie zbyt krytyczna, że ma wybujałą ambicję. Jednak Fleur zawsze chciała być najodważniejsza, najszybsza, najsilniejsza. Stare nawyki trudno zwalczyć.

Poza tym był jeszcze Jake. Czasami targał jej włosy, wyciągał, by porzucać piłką do kosza, krzyczał, gdy się z nim kłóciła, i traktował jak niezbyt rozgarniętą młodszą siostrę. Nie cierpiała tego, szczególnie gdy zapraszał na plan jakąś młodą niunię z dużym biustem i zadartym nosem i znikał z nią po zakończeniu zdjęć. Patrzyła jak odchodzą razem i niewymownie cierpiała - czuła, że w środku umiera. Robiła, co tylko mogła, by lepiej grać. Może polubiłby ją bardziej, gdyby okazała się lepszą aktorką.

W niedzielę jeździła konno tak długo, aż zmęczenie pozwalało jej zapomnieć, że ma dosyć pracy jako modelka, że jest mierną aktorką i że zakochała się szczenięcą miłością w mężczyźnie, którego zawsze irytowała. Cóż, była zapewne jedyną dziewiętnastoletnią dziewczyną niezamkniętą w klasztorze. Gdzieś przeczytała, że za wiele rzeczy odpowiedzialne są hormony.

No tak, a jej hormony działały ze szczególną siłą.

Rzadko, gdy nie musiała wcześniej wstać następnego dnia, przyjmowała zaproszenia od niektórych hollywoodzkich kawalerów. Niektórzy okazali się nudziarzami, ale jeden był całkiem interesujący i po pierwszej randce postanowiła przenieść swoje uczucie właśnie na niego. Był nie tylko zabójczo przystojny, ale również inteligentny i zabawny. Jego reputacja łowcy niewieścich serc wcale jej nie martwiła, bo szukała jedynie lekarstwa, a nie trwałego związku. Na trzeciej randce spytała, czy chciałby iść z nią do łóżka. Nie wyśmiał jej, ale do łóżka też jej nie zabrał. Powiedział, że powinna to sobie lepiej przemyśleć. W głębi duszy odczuła ulgę. Warren Beatty był naprawdę miłym chłopcem. Miał tylko jedną wadę - nie był Jakiem Korandą.

Pewnego razu w piątek, po skończeniu zdjęć, bracia Spano urządzili przyjęcie na planie. Włożyła pantofle na ośmiocentymetrowych obcasach i sarong związany nad biustem w taki sposób, że ramiona pozostały odkryte. Johnny Guy wypił za dużo i chciał się z nią całować.

Broniła się, a wtedy doskoczył do nich Jake i rzucił się na Johnny'ego z pięściami. Dopiero interwencja Dicka Spano położyła kres szamotaninie.

Belinda zbagatelizowała incydent (chłopcy zawsze pozostaną chłopcami), lecz Fleur czuła się poniżona - była wściekła na Johnnynego Guya, wściekła nawet na Jake'a, bo bronił ją, mimo że wcale nie wzbudzała jego zainteresowania. Nadszedł czas wyjazdu do Iowa, gdzie mieli kręcić plenery. Fleur była zadowolona, przynajmniej zmieni się otoczenie.

Spano wynajął motel niedaleko Iowa City na kwaterę dla aktorów i całego zespołu oraz jako główny punkt kierowania produkcją. Jedyne zalety tego miejsca polegały na wygodnym usytuowaniu oraz na fakcie, że w tym samym budynku znajdował się bar. Pokój Fleur był urządony w prostym nowoczesnym stylu, typowym dla przydrożnych moteli: z sufitu zwisały brzydkie lampy, na podłodze stały kosze na śmieci wyłożone foliowymi workami, a na ścianie wisiała reprodukcja obrazu Seurata Niedzielne popołudnie na Grandę Jatte, która

była nieco wkleśnięta w samym środku, niczym ziemniaczany chips. Patrząc na nią, Belinda zmarszczyła nos.

- Masz szczęście. U mnie na ścianie wiszą Słoneczniki.

- Nie narzekaj - odparła Fleur ostro. - Nie musiałaś tu przyjeżdżać.

- Przestań być taka nerwowa, kochanie. Wiesz, że nigdy bym cię nie zostawiła. Gdy teraz myślę o tych wszystkich nieszczęśliwych latach spędzonych w Paryżu, kiedy oprócz picia nic nie miałam do roboty... Nie wiem, jak to przetrwałam. A ten rok jest najwspanialszy w moim życiu.

Fleur podniosła wzrok znad sterty biustonoszy, które właśnie układała w górnej szufladzie komody. W jedwabnej sukience i złotych łańcuszkach Belinda kompletnie nie pasowała do obskurnego motelowego pokoju, lecz mimo to wydawała się szczęśliwa. Fleur zazdrościła jej dobrego nastroju. Skoncentrowała się na rozpakowywaniu bielizny.

- Mamo, myślałam o tym, co będę robić po skończeniu filmu.

- Nie zaprzataj sobie tym głowy, kochanie. Od tego są Gretchen i Parker Dayton. - Belinda grzebała w kosmetyczce Fleur i po chwili wyjęła szczotkę. Przeczesawszy włosy, spojrzała w lustro. - My jednak musimy podjąć decyzję w sprawie Paramount. To niezwykle kusząca oferta, która, według Parkera, jest dla ciebie bardzo odpowiednia, lecz Gretchen uważa, że najpierw powinniśmy podpisać umowę z Estee Lauder.

Fleur wyjęła z walizki adidas. Długo o tym myślała i wiedziała, że Belindzie nie spodoba się jej decyzja, ale postanowiła przekonać matkę.

- Może powinniśmy trochę poczekać, zanim cokolwiek podpiszemy - odezwała się swobodnym tonem. - Chciałabym trochę odpocząć, a ty mogłabyś odbyć jakąś ciekawą podróż albo zapraszać do siebie przyjaciół.

Belinda przeglądała się w lustrze, przechylając głowę z boku na bok.

- Nie bądź niemądra, kochanie. - Dotknęła palcami włosów. - Może powinnam trochę schudnąć? Nie mogę się zdecydować.

Fleur przestała udawać, że jest zajęta

wyjmowaniem rzeczy z walizki. Nie mogła od razu przystąpić do realizacji następnego filmu, a myśl o powrocie do pracy modelki wpędzała ją w depresję.

- Mamo, ja naprawdę chciałabym odpocząć. Pracuję cały czas od dwóch lat i potrzebuję wakacji.

Belinda odłożyła szczotkę. W pokoju nagle zapanowała napięta atmosfera.

- Nie ma mowy. To byłby koniec twojej kariery, gdybyś teraz znikła z horyzontu.

- Mamo, muszę odpocząć! - Trocheja poniosło i spróbowała mówić nieco łagodniej. - Wszystko wydarzyło się tak szybko. A mnie nigdy nie było wolno o niczym decydować. To znaczy... wszystko było wspaniale, lecz nie mam pewności, czy właśnie temu chciałabym poświęcić swoje życie.

Belinda patrzyła na nią jak na dziwne zjawisko.

- A czegoś więcej mogłabyś chcieć?

Jej zdumienie było tak szczere, że Fleur straciła pewność siebie.

- Nie wiem - przyznała. - Nie jestem pewna.

- Nie jesteś pewna? Cóż, muszę stwierdzić, że rozumiem twój problem. Trudno znaleźć coś innego, gdy jest się na samym szczycie.

- Proszę, spróbuj mnie zrozumieć. Nie twierdzę, że chcę zrobić karierę w innym zawodzie. Po prostu potrzebuję trochę czasu, żeby przekonać się, co mam do wyboru i nabrać pewności, że tego właśnie chcę.

Belinda wydała się nagle zupełnie obca, zimna, daleka.

- Czy jest coś innego, co chodzi ci po głowie? Bardziej atrakcyjna kariera niż najśłynniejszej modelki świata? Coś wspanialszego niż bycie filmową gwiazdą? Co chciałabyś robić, Fleur? Uczyć dzieci w szkole?

- Nie.

- A może chciałabyś zostać pielęgniarką? Mierzyłabyś temperaturę i czyściła baseny. To z pewnością ekscytujące zajęcie. Odpowiada ci?

- Nie, ja...

- No więc co? Czego chcesz?

- Nie wiem! - Usiadła na brzegu łóżka, nieszczęśliwa i zbита z tropu.

Belinda milczała z dezaprobatą.

- Jesteś rozpieszczona, Fleur... - odezwała się w końcu oskarży-cielsko. - Bardzo rozpieszczona. Wszystko miałaś podane na srebrnej tacy, nigdy nie musiałaś na nic pracować. Czy zdajesz sobie sprawę, co ty wygadujesz? Może byłoby inaczej, gdybyś miała jakiś cel, ale nawet tego nie masz. Gdy byłam w twoim wieku, doskonale wiedziałam, czego oczekuję od życia i gotowa byłam wszystko poświęcić, aby to osiągnąć. Ty również mogłabyś mieć trochę determinacji.

Fleur nie mogła znieść spojrzenia Belindy, pełnego nagany, niemal pogardy.

- Przepraszam. Może masz rację. Jednak Belinda jeszcze nie skończyła.

- Rozczarowałaś mnie. Pierwszy raz w życiu muszę ci powiedzieć, że sprawiłaś mi zawód. - Podeszła do drzwi i oparła dłoń na klamce. - Pomyśl o tym, co zamierzasz wyrzucić na śmietnik, a gdy będziesz w stanie porozmawiać rozsądnie, wtedy przyjdź do mnie. - Bez słowa wyszła z pokoju.

Fleur musiała przypomnieć sobie, że nie jest już dzieckiem - że to nie klasztor, sprzed którego



patrzy, jak matka znika za zakrętem drogi -lecz już po kilku minutach biegła korytarzem do pokoju Belindy. Gdy na pukanie nie było odpowiedzi, musiała opanować narastającą panikę. Pomyślała, że matka na pewno zeszła po gazetę. Tak, tylko po gazetę. Na dole nie było nikogo z wyjątkiem paru członków ekipy, z których jednak żaden nie zauważył Belindy. Fleur szukała jej, wypyując wszystkie napotkane osoby. Serce boleśnie uderzało w jej piersi. Wreszcie ktoś wspomniał o barze.

Czując mdłości, zeszła z powrotem na dół. Przez chwilę jej oczy przyzwyczajały się do panującego w barze półmroku, więc dopiero po dłuższej chwili dojrzała Belinę, która samotnie siedziała przy stoliku, pobrzękując mieszadłem w szklance. Po dwóch latach matka wróciła do picia. I to przez nią, przez Fleur.

- Mamo, dlaczego tu przyszedłeś? - Zakryła dłonią szklankę. Na oko była to szkocka whisky.  
- Chodź, przejedziemy się.  
- Chcę skończyć drinka. Obecnie nie nadaję się do towarzystwa -odparła wyniośle.

Fleur zsunęła się na fotel obok Belindy.

- Proszę, nie rób tego. - Wzięła matkę za rękę.  
- Niewdzięczna, rozpuszczona córka nie może być powodem dla którego pijesz, mimo że wcale tego nie chcesz. Za bardzo cię potrzebuję.

- Wcale mnie nie potrzebujesz, kochanie. Przecież to oczywiste, że i popycham cię w kierunku czegoś, czego wcale nie chcesz.

- To nieprawda. Kiedyś dawno temu mówiłaś mi, że jest między nami więź, jakbyśmy były nie dwiema osobami, ale jedną. - Zaczęła płakać. - Jeśli ty będziesz zadowolona, to ja też. Po prostu byłam zdezorientowana. - Próbowала się uśmiechnąć, ale nie całkiem jej to wyszło. - Chodźmy się przejechać. Musimy pomyśleć, co odpowiemy Paramount.

Doszły do wynajętego samochodu, gdy Belinda przypomniała sobie, że zostawiła torebkę w barze, więc Fleur wróciła, aby ją przynieść. Gdy schylała się po leżącą na podłodze torebkę stwierdziła, że drink matki wciąż stoi na miejscu. Nietknięty. Belinda nie wypila ani łyeczka.

Chociaż oficjalnie Belinda nie należała do

zespołu realizującego film, zawsze była na miejscu, zawsze służyła swoją osobą. Powtarzała z aktorami dialogi, dzwoniła w imieniu bardzo zajętych pracowników ekipy, masowała zesztywniałą szyję Johnny'ego Guya. Raz widziano ją nawet w sklepie z artykułami metalowymi, gdy stała przy ladzie w eleganckim jednoczęściowym kombinezonie, kupując jakieś wiertła. Jednak na ogół przebywała z Fleur, chociaż często spoglądała na Jake'a.

Pod koniec pierwszego tygodnia Jake miał wolny dzień, a Johnny Guy kręcił scenę z udziałem Lynn i Fleur. Pospał trochę dłużej i właśnie wychodził spod prysznic, gdy do jego uszu dobiegło pukanie. Zawinawszy ręcznik wokół bioder, otworzył drzwi.

Belinda. W wypielegnowanych palcach trzymała plastikową torebkę.

- Cześć. Masz ochotę na śniadanie?
- A przyniosłaś też kawę?
- Oczywiście.
- Wejdz. Położyła torbę na telewizorze i wyjęła z niej styropianowe kubeczki, z których jeden podała jemu, a sobie zostawiła

drugi. Usiadła na jedynym krześle i założyła nogę na nogę; wąska spódnica podwinęła się nad kolana.

- Dzisiaj od rana strasznie bolała mnie głowa, więc postanowiłam nie jechać na plan.

Jake zdjął z kubeczka pokrywkę i wyrzucił do kosza.

- A teraz czujesz się lepiej?
- Skąd wiedziałeś?
- Przebłysk intuicji. - Usiadł na łóżku, opierając się na poduszkach ułożonych pod ścianą.
- Czy uważasz się za buntownika, Jake?
- Niespecjalnie. Dlaczego pytasz?
- Bo dla mnie taki właśnie jesteś. Buntownik bez powodu. Mężczyzna, który postępuje według własnego uznania. To jedna z rzeczy, jakie mnie w tobie fascynują.

- Więc są jeszcze inne? - Uśmiechnął się, ale szybko pojał, że ona wcale nie żartuje.

- O, tak. Pamiętasz swoją ucieczkę w Rzezi diabła? Cudowny film. Uwielbiam, gdy samotnie walczysz z całą resztą. Taki film nakręciłby Jimmy, gdyby jeszcze żył.

- Jimmy?

- James Dean. - Wstała, podeszła do drzwi i powiesiła na nich wywieszkę z napisem "Nie przeszkadzać". Odwróciła się w jego stronę. -Zawsze mi go przypominałeś.

- Podejdź tu - powiedział.

Spełniła jego prośbę. Oddychała szybko, płytko. Kiedy ujął ją za ręce i pociągnął, by usiadła obok niego na łóżku, oboje drżeli.

- Masz ochotę, żebym się dla ciebie rozebrała?

- A ty tego chcesz?

- Powiedz, czego ty chcesz? Pozwól, że spełnię twoje życzenia.

Pochylił się i przyciągnawszy ją bliżej, wycisnął na jej ustach pocałunek. Na dotknięcie jego warg zareagowała rozchyleniem ust. Rękami objęła go, dotykając nagich pleców. Całował teraz namiętnie, kładąc dłoń na jej piersi. Natychmiast cofnęła się i zaczęła rozpinąć bluzkę.

- Hej, zwolnij trochę - powiedział łagodnie.

Podniosła na niego wzrok, zmieszana.

- Nie chcesz...?

- Chcę, ale przecież się nie pali. Mamy cały

dzień.

- Ja tylko chcę, żeby ci było dobrze.

- To działa w obie strony, Belindo. - Popchnął ją lekko, i gdy była już pod nim, rozpiął sprzączkę z przodu stanika. Poczowała ciepło jego ust na swoim ciele i przypomniała sobie Rzeź diabła, w której Łowca Ptaków miotał się z piękną Angielką, która za bardzo zbliżała się do niego.

Pamiętała, jak zrzucił ją z konia, chwycił w ramiona, przebiegał dłońmi po jej ciele, szukając noża, który na pewno miała przy sobie. Gdy teraz Jake zdejmował z niej ubranie, wyobrażała sobie, że ją rewiduje.

Całował ją w rozchylone usta... cudowne, głębokie pocałunki. Jej ciało ogarnął ogień. Rozchyliła zachęcająco nogi, a gdy wreszcie w nią wszedł, poczuła mocne, władcze pchnięcie. Szorstka broda ocierała się o jej skórę, drapiąc, zadając cudowny ból. Otworzyła oczy i patrzyła na twarz, twarz prawdziwą- nie w wyobraźni - która była tak blisko. Za blisko, bo nie widziała jej w całości, tylko fragmenty. Pragnęła widzieć całą twarz, więc znowu zamknęła oczy i w

myślach przywołała jego obraz z filmu.

Tak. Teraz lepiej. O wiele lepiej. O, tak. Tak!

Sceny kręcone w plenerze jak zwykle oznaczały rozliczne typowe problemy - a to ktoś zapomniał załatwić jakieś zezwolenie, a to nie zamknięto drogi na czas zdjęć, to znów przez tydzień padał deszcz, gdy oni potrzebowali słonecznej pogody. Na zupełnym pustkowiu sfilmowali końcową scenę przy zniszczonym stoisku z korzennym piwem, a potem wrócili, by dokończyć to, co się wcześniej nie udało.

Na kilka dni przed zaplanowanym powrotem do Kalifornii Jake -w samych tylko dżinsach - siedział na traktorze, cały mokry od wody, imitującej pot. Temperatura nieoczekiwanie spadła do dwudziestu stopni, więc w przerwie poprosił o jakąś koszulę. Zobaczył Belinę; siedziała z gazetą w ręku obok jednej z przyczep. Ta kobieta była wszędzie. Jake miał wiele kobiet, ale nigdy nie zaznał tego, czym był seks z Beliną Savagar. Dokonał odkrycia, że kochanie się z nią napawało go jakimś niepokojem - chwilami miał ochotę pomachać dłonią przed jej oczami, by się przekonać, że jest nadal obecna.

Zdecydował się zakończyć ten związek. Początkowo pochlebiało mu jej uwielbienie, ale teraz ten podziw coraz bardziej przeszkadzał. Poza tym, gdy jego wzrok padał na Wojowniczy Kwiatusek, czuł się winny. Wiedział, że to bez sensu, ale nic nie potrafił na to poradzić.

- Proszę, twoja koszula.

Zaskoczony podniósł głowę i zobaczył Lynn Davids.

- Od kiedy zajmujesz się kostiumami?

- Przynajmniej mam pretekst, żeby z tobą porozmawiać. Unikasz mnie, Jake?

- Oczywiście że nie.

- Więc jak to się dzieje, że znikasz, gdy chcę porozmawiać z tobą na osobności?

- Ponosi cię wyobraźnia, kochanie. - Włożył koszulę i pozapinał guziki.

- Jasne. - Skrzyżowała ramiona nad sztucznym brzuchem, udającym ciążę. - Co się z tobą dzieje? Jak myślisz, ile czasu minie, zanim wszyscy dookoła będą wiedzieć, że pieprzysz się z Beliną?

Pomyślał, że wcale nie musi się jej tłumaczyć.

- Jesteśmy dorośli. O co ci chodzi?

Zeskoczył z traktora i chciał odejść, ale Lynn zagroziła mu drogę.

- Nie odwracaj się ode mnie, Jake. Nie podoba mi się to tak samo jak zawsze. Nie powinieneś zadawać się Belindą, dobrze o tym wiesz. Przecież to tylko elegancko ubrana dupodajka, która obsługuje słynnych aktorów.

- No i co? Oboje robimy w tej branży na tyle długo, by wiedzieć, że takie jak ona zawsze się tu kręcą.

Lynn wsunęła za ucho kosmyk włosów.

- A co z Fleur?

- Jak to co?

- Jest moją przyjaciółką, Jake. Nie rzuca ci się w ramiona, ale mimo wszystko jesteś dla niej kimś bardzo ważnym. Aty zachowujesz się wobec niej bardzo dziwnie.

- O czym ty gadasz?

- Wiesz o czym. Strugasz starszego brata. Jeszcze nigdy nie widziałam, żebyś tak traktował kobietę.

- Daj spokój, to jeszcze dzieciak.

- Już nieraz tak mówiłeś, ale nadal nie rozumiem, co masz na myśli. Spotykałeś się już

z kobietami w jej wieku, a z kilkoma byłeś nawet w łóżku, o ile dobrze pamiętam. Fleur ma więcej klasy niż one wszystkie razem wzięte.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Chcesz, żebym poszedł z Fleur do łóżka? Mam trzymać się z dala od Belindy, która dobrze wie, co robi, a zająć się dzieckiem o wielkich oczach? Przestań!

- Doskonale wiesz, że wcale nie o to mi chodzi. Belindą nie ucierpi z powodu waszego związku, ale Fleur kocha tę sukę. Będzie miała niemiłą niespodziankę, gdy dowie się, co wyprawia jej matka. A ja nie chcę, żeby cierpiała.

- Nie doszukuj się rzeczy, które nie istnieją, Lynn. Nawet jeśli masz rację, w co wątpię, Fleur to przecież tylko dzieciak ogarnięty szczenięcą miłością.

- Szczenięca miłość! Czy nie odczuwasz zażenowania, dobierając słowa w taki sposób? To piękna, inteligentna, zauroczona tobą młoda kobieta.

- Nie twoja rzecz, Lynn. Zostaw to.

- Dobrze. Nie ma sprawy. Ale obiecaj mi coś.

- Co takiego?

- Że zastanowisz się, dlaczego tak bardzo zależy ci na tym, by Fleur Savagar pozostała małą dziewczynką.

Zespół wrócił do Kalifornii, pozostawiając na miejscu drugą ekipę, by zabrała sprzęt i zakończyła wszystkie sprawy. Belinda sama, bez słowa rozmowy, zorientowała się, że jej związek z Jakiem jest skończony. Przyjęła to z taką samą fatalistyczną rezygnacją jak niegdyś odejście Flynna. Jake Koranda był gwiazdą, nieśmiertelną tak samo jak Jimmy. Była nierozsądna, kiedy - przez moment - sądziła, że jest na tyle ważna, by go zatrzymać.

Tymczasem Fleur była coraz bardziej nieszczęśliwa. To były ostatnie tygodnie zdjęć i Fleur nie mogła doczekać się końca. Żałowała tylko, że pewnie już nigdy nie zobaczy Jake'a.

Właśnie skończyli kręcenie jednej ze scen. Johnny Guy odciągnął ich na bok.

- Za parę dni robimy ostatnią scenę miłosną, więc chcę, żebyście oboje zastanowili się, jak to zagrać. Wolę, byśmy nie odbywali zbyt wielu prób. To ma być spontaniczne. Żadnych

baletowych choreografii. Tylko surowy, ostry seks. - Spojrzał na Fleur. - Wyrzucimy wszystkich z planu, aby maksymalnie oszczędzić ci wstydu. Będę tylko ja, mój asystent, mikrofon i kamera. Listy obecnych nie da się już bardziej zredukować. Ustawimy zasłonę, a mikrofon będzie obsługiwać kobieta. Jeśli chcesz, żeby obecny był ktoś jeszcze, to nie ma problemu.

Fleur zdenerwowała się.

- Johnny Guy, przeczytaj dobrze mój kontrakt. Nie mam obowiązku grać w scenach wymagających kurtyny i zamkniętego planu. Mam mieć dublerkę, pamiętasz?

- Cholera. - Jake włożył ręce do kieszeni i odwrócił się. Johnny Guy pokręcił głową.

- Nie wiem, kto ci to powiedział, kochanie, ale lepiej sprawdź te informacje. Rozmawialiśmy o dublerce, ale na takich warunkach nie podpisalibyśmy z tobą umowy. Taka kombinacja byłaby bez sensu. Twoi przedstawiciele dobrze o tym wiedzieli.

- Musiała nastąpić jakaś pomyłka. Zadzwoń do mojego agenta - nalegała Fleur.

- Zrób to, kochanie. Idź do biura Dicka. Tam

możesz spokojnie porozmawiać.

Fleur zatelefonowała do Parkera Daytona. Kiedy odłożyła słuchawkę, była wstrząśnięta, biała jak prześcieradło. Bez słowa wyszła ze studia. Znalazła Belindę w jednym z najmodniejszych barów Beverly Hills, gdzie jadła lunch - łososia w sosie szczawiowym - w towarzystwie trzeciej żony popularnego prezentera telewizyjnego. Jeden rzut oka na twarz Fleur wystarczył, by wstała.

- Kochanie, co ty tutaj...

- Okłamałaś mnie - powiedziała Fleur.

Nie zmieniając wyrazu twarzy, Belinda ujęła córkę za ramię i spojrzała z lekkim uśmiechem na swoją towarzyszkę.

- Wybacz nam na chwilkę, moja droga. Zaraz wracam. - Zaciągnęła Fleur do toalety i starannie zamknęła drzwi. - O co ci chodzi? - spytała zimno.

Fleur poczuła ostry ból w prawej dłoni. Zorientowała się, że z całej siły ściska kluczyki do porsche.

- Rozmawiałam z Parkerem Daytonem, powiedział, że w kontrakcie nie ma punktu

dotyczącego dublerki w rozbieranych scenach. On twierdzi, że to ty zawiadomiłaś go o rzekomej zmianie mojego stanowiska.

- Inaczej nie zgodziliby się na podpisanie umowy, kochanie. - Belinda wzruszyła ramionami. - Próbowałam im wyjaśnić, co o tym myślisz. Parker też się starał, ale bez rezultatu. Powiedzieli, że tej sceny nie da się inaczej sfilmować.

- Więc dlaczego mówiłaś, że wszystko jest załatwione? Wiedziałaś przecież, że nie chcę żadnych rozbieranych scen! Okłamałaś mnie!

Gniewnym ruchem Belinda otworzyła torebkę i wyjęła papierosy.

- Nie podpisałaśbyś kontraktu, znając prawdę. Musiałam to zrobić, aby cię chronić. Chyba teraz wyraźnie to widzisz.

- Wcale nie widzę. Widzę tylko, że jeśli nie zagram tej sceny w piątek, czeka nas sprawa w sądzie.

- Oczywiście, że zagrasz. - Po raz pierwszy w oczach Belindy pojawił się strach. - Boże, sprawa o naruszenie kontraktu oznaczałaby koniec twojej kariery w Hollywood. Przecież nie

pozwolesz, by jakaś głupia, burżuazyjna pruderia zniszczyła twoją przyszłość!

Na chwilę zaległa cisza. W końcu Fleur zadała pytanie, z którym czekała już od dawna.

- Chodzi ci o moją karierę, czy może o twoją?

- Jesteś złośliwa i niewdzięczna. Bardzo typowe! - Rzuciła na podłogę papierosa i przydeptała go czubkiem pantofla. - Posłuchaj mnie uważnie, Fleur. Jeśli zrobisz cokolwiek, co zagrozi produkcji filmu, między nami wszystko się zmieni. Obie to wiemy, więc lepiej spójrzmy prawdzie w oczy.

Fleur patrzyła na matkę, nie wierząc własnym uszom. Belinda na pewno nie mówi tego poważnie. Jednak na jej twarzy nie widziała najmniejszego śladu łagodności.

Wybiegła z restauracji, nie zwracając uwagi na wołanie Belindy. Zatrzymała się przy najbliższej budce telefonicznej. Dopiero po godzinie udało się jej ustalić, że Alex przebywa w swoim apartamencie w Con-naught. Gdy w końcu uzyskała połączenie, była już cała złana potem, a dolną wargę zdążyła sobie przygryźć do krwi.

- Czy wszystko w porządku, enfant?

Szybko opowiedziała mu, co się stało. Gdy kończyła, po jej policzkach płynęły łzy i kapały na słuchawkę.

- Alex, Belinda mnie okłamała.

- Chcesz mi powiedzieć, że podpisałaś kontrakt, nie przeczytawszy go?

- To ona zawsze się tym zajmowała. Milczenie, które zapadło, trwało okropnie długo.

- Bardzo się obawiam - powiedział wreszcie - że właśnie poznałaś część przykrej prawdy o swojej matce.

Kiedy w końcu dotarła do domu, dowiedziała się od gosposi, że Belinda jej szukała, ale potem znowu gdzieś pojechała. Wręczyła jej plik zapisanych wiadomości od osób, które telefonowały. Fleur wrzuciła wszystkie do kosza, nie czytając. Potem włożyła kostium i wskoczyła do basenu.

Jake zobaczył ją, gdy wychodziła z wody. Miał na sobie szorty i wyblakłą koszulkę. Grube wełniane skarpetki były powyciągane na łydkach, a jedna z nich zwinęła się w harmonijkę na kostce. Miał zmierzwiłone włosy, pomięte



ubranie, wyglądał na twardziela, który zabłądził do Beverly Hills.

Paradoksalnie, ucieszyła się na jego widok.

- Odejdź stąd, Koranda. Nikt cię tu nie zapraszał.

- Wkładaj buty. Idziemy pobiegać.

- Nie ma mowy.

- Nie wkurzaj mnie, Kwiatuszku. Masz półtorej minuty, żeby się przebrać.

- Albo co?

- Albo zawołam Łowcę Ptaków.

Podniosła ręcznik i powoli wycierała się, aby nie myślał, że może jej rozkazywać. Potem weszła do domu i przebrała się. Dlaczego myśli, że Jake jej pomoże? Przecież od samego początku sprawiał, że była coraz bardziej nieszczęśliwa. Codziennie z coraz większym trudem udawała, że to tylko szczenięca miłość.

Kiedy zasypiała, wyobrażała sobie, że się kochają. Widziała tę scenę jakby przez zamglone szkiele. Byli w słonecznym pokoju pełnym kwiatów, gdzie brzmiała cicha muzyka, leżeli na łóżku między pastelowymi prześcieradłami, przez otwarte okno wpadał lekki powiew. Wyjął

kwiat z wazonu przy łóżku i dotykał nim jej ciała. Przesuwał płatkami po sutkach i brzuchu. Rozchyliła nogi, a wtedy i tam ją dotykał. Kochali się i byli sami. Bez kamery, mikrofonu. Tylko we dwoje.

Czekał na nią przed domem. Zaczęli biec, lecz ledwie minęli jeden blok, Fleur zatrzymała się, by zaczerpnąć powietrza.

- Przepraszam, Jake. Dzisiaj nie mogę. Biegnij sam. Zazwyczaj w takiej sytuacji rzuciłby jakąś złośliwą uwagę, ale dziś

zachował się inaczej. Stanął i ujął ją za ramię.

- Chodź, pojedziemy do parku i porzucamy trochę do kosza. Teraz powinno być tam pusto, więc nie będziemy musieli rozdawać autografów.

Nie miała ochoty, ale brakowało jej sił na protesty. Wrócili spacerem do domu, gdzie Jake otworzył przed nią drzwi swojej furgonetki. Był to chevrolet pickup z 1966 roku, w którym zamontował silnik ze sportowej corvette, o czym dowiedziała się kiedyś w rozmowie. Bez słowa wycofał samochód, a Fleur pomyślała, że być może udałoby się jej odegrać tę scenę z innym aktorem, może gdyby podeszła do tego jak

profesjonalistka. Ale nie z Jakiem. Nie po tym, jak marzyła o pokoju pełnym kwiatów i cichej, cudownej muzyce.

- Nie chcę brać udziału w tej scenie, Jake.

- Wiem o tym. - Zaparkował auto i sięgnął pod fotel, skąd wyjął piłkę i zapasową parę sportowych butów. Gdy wysiadł, obszedł samochód, by otworzyć jej drzwi. Poszli przez trawę w kierunku boiska. Gdy stanęli na asfalcie, Jake zaczął dryblować z piłką. - Ta scena nie jest lubieżna, Kwiatuszku. Ale jest konieczna. - Zrobił szybki zwód i podał jej piłkę.

Podbiegła do kosza i rzuciła, uderzając w obręcz.

- Wiem, ale nie chcę w niej grać. Nie występuję nago.

- Twoi przedstawiciele chyba tego nie rozumieją.

- Rozumieją.

- Więc jak to się stało?

- Bo jestem za głupia, żeby czytać umowę przed jej podpisaniem! Podskoczył i czysto trafił do kosza.

- Nie chodzi nam o prymitywnych widzów,

Kwiatuszku. Zrobimy to ze smakiem.

- Ze smakiem! A co to znaczy, do cholery? - Podniosła piłkę i rzuciła w niego ze złością. - Powiem ci, Koranda, co to znaczy. To nie twoje przyrodzenie wszyscy będą oglądać! - Zeszła z boiska.

- Kwiatuszku. - Powiedział takim tonem, jakby zanosił się śmiechem. Odwróciła się i zobaczyła, jak szczerzy zęby. Szybko spoważniał i podszedł do niej z piłką pod pachą. - Przepraszam. Wiem, że to nie jest śmieszne. Ale miałaś taką minę... - Wskazującym palcem uniósł jej podbródek. - Hej, twojego przyrodzenia też nikt nie będzie oglądał, co najwyżej plecy. Zresztą moje również. Może nawet nie będzie widać twoich piersi... Zależy jak Johnny Guy to zmontuje.

- Ty je zobaczysz.

- Szczerze mówiąc, Kwiatuszku, nie będzie to dla mnie nic nowego. Co prawda nie widziałem twoich, ale na pewno nie różnią się znacznie od innych. Zastanów się tylko: to ja powinienem narzekać. Ile męskich przyrodzeń widziałaś w życiu?

Chciała dać mu w twarz.

- Świetnie się bawisz, prawda?

- Nie, tylko troszkę. Nie chodzi o to, że wprowadzono cię w błąd, bo po prawdzie to na twoim miejscu kopnąłbym parę osób w tyłek, ale że robisz o to naprawdę dużo hałasu. Ta scena jest ważna, niezbędna w filmie.

Objął dłonią jej szyję i zajrzał głęboko w oczy. Przerazona pomyślała, że już kiedyś widziała u niego takie spojrzenie, w scenie z pewnego filmu, gdy próbował nakłonić jakąś głupią kobietę, żeby była mu posłuszna. A jeśli nie? Jeśli ta delikatność była prawdziwa? Chciała w to wierzyć bardziej niż w cokolwiek innego w całym swoim życiu.

- Kwiatuszku, to dla mnie bardzo ważne - powiedział cicho. - Zrobisz to? Zrobisz to dla mnie?

Odsunęła się gwałtownie.

- Przestań udawać, że mam jakiś wybór! Wiesz, że podpisałam kontrakt, że muszę to zrobić! - Pobieгла ku ścieżce rowerowej. Nic go nie obchodzi jej problem. Ważny jest tylko ten przeklęty film.

Jake patrzył, jak Fleur oddala się i aż mu dech zaparło. Boże, jaka ona piękna. Jej włosy powiewały niczym rozmazana plama złotej farby. Skręciła na ścieżkę i biegła długim, równym krokiem. To jedyna kobieta, z jaką mógł biegać. Od samego początku te wspaniałe nogi idealnie pasowały do jego nóg. Zresztą miała wiele rzeczy, które idealnie do niego pasowały - przemądrzałe usta, szczególne poczucie humoru, cała ta niewyczerpana energia. Wszystko z wyjątkiem wrażliwego serca małej dziewczynki.

## Rozdział czternasty

Johnny Guy zebrał wszystkich razem, gdy Fleur miała nakładany makijaż. - Kto pierwszy rzuci jakiś dowcip albo zrobi coś, co ją zawstydzi, wylatuje stąd na amen, czy to jest jasne? I jeśli o mnie chodzi, ten wasz związek może mnie pocałować w dupę. Dick Spano zaniemówił z wrażenia.

Gdy na planie pozostali jedynie niezbędni ludzie, Johnny Guy wziął na stronę Jake'a.

- Uważaj dzisiaj na swój niewyparzony język. Słyszając to, Koranda rozzłościł się.

- To nie ja obłapiam ją, gdy tylko nadarzy się okazja, Johnny Guy.

Patrzyli na siebie wrogo, kiedy na planie zjawiała się Fleur. Nie spojrzała na żadnego z nich. Miała na sobie żółtą bawełnianą sukienkę i białe sandały. Rozpuszczone włosy były podwiązane cieniątką wstążką, by nie wchodziły jej w oczy. Ten kostium nosiła od kilku dni, gdy kręcili dialogi, które prowadziły do dzisiejszej sceny miłosnej. Jednak właśnie dzisiaj miała rzucić ubranie, więc wszystko przedstawiało się zupełnie inaczej.

- Pozwól, że ci pokażę, co będziemy robić, kochanie. - Johnny Guy zaprowadził ją za kotarę, gdzie urządzono pokój w wiejskim domku, z wyblakłą tapetą i żelaznym łóżkiem. - Stajesz tutaj i patrzysz na Mat-ta. Nie spuszczać z niego wzroku, rozpinasz sukienkę, która opada na ziemię. Wtedy kręcę cię od tyłu, gdy zdejmujesz stanik i majteczki. To naprawdę

proste. Nie śpiesz się. Jako, kiedy ona zdejmuje bieliznę, robię najazd i zbliżenie na ciebie. Są pytania?

Jake pokręcił głową. Fleur odchrząknęła.

- Chciałabym napić się wody. - Denerwował ją brak jakichkolwiek odgłosów. Nikt się nie odzywał, nie przeklinał, nie patrzył na nią. Będzie jak niewidzialna. Napła się ze szklanki, którą jej podano i oddalają.

- W porządku, Kwiatuszku?

- Cudownie. - Wsunęła za ucho niesforny kosmyk włosów. Jake podszedł do niej.

- Hej, przecież to nie koniec świata. Trudniejsze rzeczy będą dopiero po południu.

- Łatwo ci mówić. Ty nie masz majtek w misiaczki. - Akurat to był najmniejszy problem, ale tak jej się jakoś wyrwało.

- Żartujesz.

- Powiedzieli, że to wzbogaci wizerunek charakterologiczny Lizzie.

- To najbardziej idiotyczna rzecz, jaką w życiu słyszałem.

- To samo im powiedziałam.

Jake minął ją i podszedł do Johnny'ego Guya.

- Słuchaj, jakiś kretyn kazał jej włożyć dziecinne gacie z misiami.

- Ja jestem tym kretynem, Jako. Masz problem?

- Żebyś wiedział. Lizzie powinna mieć najseksowniejszą bieliznę, jaką da się znaleźć. Niewinność na zewnątrz to żółta sukienka, ale pod spodem zepsucie. Kompletnie skopałeś moją metaforę.

- Mam gdzieś twoją metaforę.

Zaczęli się kłócić, a Fleur przysiadła na prostym krześle, które stało obok łóżka. Próbowwała wszystkich sztuczek - ziewała, szczypała się w nogę, przygryzała od środka policzek - ale wciąż chciało się jej płakać. Jake i Johnny Guy szybko spostrzegli, co się dzieje i podeszli do niej z przeprosinami. Johnny Guy posłał ją do poprawki makijażu i zmiany bielizny. Dostała komplet z beżowej koronki, który niczego nie zakrywał. Żałowała teraz, że nie trzymała buzi na kłódkę.

W końcu wszyscy byli gotowi. Johnny Guy dał znak i Fleur zaczęła powoli rozpinać sukienkę.

Cięcie. Miała patrzeć na Matta.

Powiedziała sobie, że musi zapomnieć, że jest Fleur - powinna myśleć o Lizzie, która rozbierała się dla mężczyzn dziesiątki razy. A przed nią jest Matt. Jednak gdy kamery ruszyły, wiedziała, że to nie Matt.

W końcu po godzinie żółta sukienka opadła na podłogę, a ona stała przed nim ubrana jedynie w kilka rąbków beżowej koronki. Jak w reklamie bielizny, których zrobiła miliony. Nic specjalnego. Włożyła biały płaszcz frotte, gdy ekipa przestawiała kamerę. Teraz zamierzali filmować ją od tyłu, gdy zdejmuje stanik i majteczki. Jej postać miała być trochę nieostra, podczas gdy kamera skoncentruje się na reakcji Matta. Jednak Jake będzie ją widział bardzo wyraźnie.

Za pierwszym razem nie mogła rozpiąć stanika. Potem Johnny Guy musiał jej przypomnieć, żeby nie opuszczała głowy. Pragnęła, żeby na planie nie było tak cicho. Czowała się jak w kostnicy. Członkowie ekipy patrzyli na swoje buty, Johnny Guy i jego asystent rozmawiali szeptem. Gdy przystąpiła do

trzeciej próby, wiedziała, że zaraz się rozplącze. Zdesperowana popatrzyła na Jake'a.

Starał się odwracać od niej wzrok, ale teraz, zamiast jej pomóc, powiódł oczami po jej sylwetce i ziewnął.

- Masz ładne ciało, mała, ale chciałbym jak najszybciej wrócić do domu. W telewizji będzie mecz z udziałem Doktora.

Johnny Guy spojrział na niego z naganą, lecz Fleur poczuła się nieco lepiej i nawet uśmiechnęła się nieznacznie. To miło, że ktoś w końcu zauważył, że ona stoi przed nimi prawie nago, bo dla innych taka sytuacja była chyba całkiem normalna.

Jego uwaga złagodziła napięcie. Zaczęto rozmawiać. W następnym ujęciu Fleur zdjęła stanik. Jake spojrział na jej piersi, ale to nie był Jake, lecz Matt. Pochyliła się, tak jak chciał Johnny Guy, i włożyła oba kciuki pod gumkę majtek, potem pociągnęła lekko i zsunęła je, myśląc o zakonnicach. Czuła się jak dziwka. Jake spojrział na majteczki, a potem powędrował wzrokiem w górę. Czuła się okropnie. Nienawidziła siebie za to, że się tak sprzedaje.

Może innym aktorkom to nie przeszkadza, ale ona była kiepską aktorką i czuła się bardzo źle. Pragnęła oddać się Jake'owi z miłością, a tymczasem robiła to jako płatne zajęcie.

Twarz Fleur pozostawała poza kadrem, ale Jake ją widział.

- Cięcie - powiedział. - Kamera stop. Cholera. - Zszedł z planu. Garderobiana owinęła Fleur w płaszcz kąpielowy.

Belinda miała znajomych na planie i dość szybko dotarło do niej, co się dzieje. Chodziła po wyłożonej terakotą podłodze salonu, kopiąc po drodze narożnik dywanu, który leżał na jej drodze. Przez ostatnie dni prawie wcale nie rozmawiała z Fleur. Nie spodziewała się, że jej córka potrafi gniewać się tak długo. A dzisiaj jeszcze ta nowa sytuacja.

Było już ciemno, gdy usłyszała szum silnika porsche. Fleur weszła do domu, minęła matkę i szybko zamknęła się w swoim pokoju. Belinda wzięła swoją torebkę i kluczyki do mercedesa. Działo się coś strasznego - musiała położyć temu kres, zanim przepadnie wszystko, na co tak długo pracowała.

Zaparkowała koło studia, na miejscu przeznaczonym dla Fleur i kiwnąwszy głową strażnikowi, weszła do środka. Nikt nie zauważył, gdy wśliznęła się do sali projekcyjnej. Wszyscy byli wpatrzeni w ekran.

- Cała sympatia widza przechodzi na nią. - Johnny Guy włożył sobie do ust tabletkę maaloxu. - Jake Koranda gwałci Królową Śnieżkę. Przysięgam ci, Jako, jeśli mi teraz powiesz „a nie mówiłem?” - wypruję ci wszystkie flaki.

- Odwołaj jej jutrzejsze zdjęcia - odparł cicho Jake. - Pojadę do siebie i zmienię trochę scenariusz. Będziemy musieli wyciąć sporą część z jej udziałem.

Belinda wbiła sobie paznokcie w dłoń. Wyciąć! Jak Fleur mogła do tego dopuścić?

- Może nie powinniśmy działać tak impulsywnie - rzekł Dick Spano. - Może po prostu miała zły dzień. Dajmy jej jutro drugą szansę.

Johnny Guy pokręcił głową.

- Nie byłeś przy tym, Dicky. Nie ma mowy, żeby zagrała tak, jak jest napisane w scenariuszu.

Jake ma rację. Musimy użyć trochę wyobraźni. To jeszcze nie koniec świata, ale film na tym ucierpi.

Belinda chyłkiem wyszła z sali i wróciła do samochodu, który przestawiła obok furgonetki Jake'a i czekała. Dopiero przed dziewiątą zjawił się na parkingu. Szedł, zapinając zamek wiatrówki. Wysiadła z mercedesa i stanęła w świetle padającym znad furgonetki.

Na jej widok zmarszczył brwi. Powiedziała sobie, że nie będzie cierpiała z powodu jego niechęci. Wszystko między nimi było już skończone, tak jak się spodziewała, ale przynajmniej na chwilę podarował jej cząstkę siebie i cząstkę Jimmy'ego. Musiała się tym zadowolić.

- Jake, chcę z tobą porozmawiać.

- Nie możesz zaczekać do poniedziałku? Śpieszę się. Zabieram maszynę do pisania, trochę ubrań i natychmiast wyjeżdżam.

- Nie zmieniaj scenariusza - powiedziała. - Nie trzeba. Fleur zagra tę scenę.

- Podśłuchujesz pod drzwiami? - Wyjął z kieszeni kluczyki.

- Widziałam nakręcony materiał i słyszałam, co mówiliście. Nie trzeba nic zmieniać.

- Jeśli widziałas materiał, to wiesz, że Johnny Guy nie wykorzysta zbyt wiele z dzisiejszych zdjęć. Uwierz mi, nie chcę tego robić, ale nie ma innego wyjścia. Chyba, że w ciągu weekendu zdarzy się jakiś cud, który odmieni Fleur.

- Więc wyczaruj ten cud.

- O czym ty mówisz? - Podniósł na nią wzrok. Stała bliżej.

- Wydaje mi się, że Fleur zakochała się w tobie. Jest wrażliwa, Jake, i bardzo skryta. Chyba boi się angażować w tę scenę, zburzyć mur, który zbudowała, aby ukryć swoje uczucia.

Nie poruszył się.

- Wyjaśnij mi, co masz na myśli.

- Nie rozumiesz? - Roześmiała się krótko, nerwowo. - Fleur ma dziewiętnaście lat. Nie musi we wszystkich sprawach pytać o zgodę.

Włożył dłonie do kieszeni kurtki.

- Nadal nie wiem, o co ci chodzi. Powiedz wprost, Belindo. Powiedz, abym nie miał wątpliwości.

- Dobrze. Myślę, że powinieneś iść z nią do

łóżka.

- Do łóżka? - wybuchnął. - O to ci chodzi? Gdy dwoje ludzi uprawia seks, robią to dla przyjemności. To radosne przeżycie, a nie realizacja warunków umowy handlowej. Stręczysz własną córkę!

- Jake...

- Tobie chodzi po głowie zwykle pieprzenie się! Przeleć moją córkę, Koranda, żeby nie zniszczyła sobie filmowej kariery. Przeleć ją, żeby nie zniszczyła także mojej kariery.

- Przestań! To nie tak. W twoich ustach brzmi to okropnie.

- Więc zmień coś, żeby brzmiało pięknie. Musiała pomyśleć, sprawić, żeby zrozumiał.

- Ona ci się podoba, Jake. Wiem, że tak jest. Czuję to, gdy widzę was razem. Czy to takie straszne? Ona nie będzie się przed tobą broniła i dobrze na tym wyjdzie. - Spoglądała na niego niewinnym wzrokiem. - Nie jest już dziewicą, bo była z mężczyznami. Zyska na tym film, ja zresztą też. Ciężko pracowałam, pragnęłam tego całe życie. Nie obchodzi cię ostateczna wersja filmu, Jake?



Odsunął ją od drzwi furgonetki. Czuł, że w jej słowach kryje się podstęp, więc mocniej ścisnął jej ramię, by poczuła ból.

- Odejdź ode mnie! Odczep się, do cholery! - Gwałtownie otworzył drzwi, wszedł do środka i zatrzasnął je wściekle za sobą. Ruszając z miejsca, oddychał ciężko.

Kiedy Belinda wróciła do domu, w oknach było ciemno. Drzwi do pokoju Fleur nie były zamknięte na klucz, więc weszła do środka i spojrzała na śpiącą córkę, której kosmyk włosów przykleił się do policzka. Delikatnie odgarnęła go, a wtedy Fleur poruszyła się.

- Mama? - spytała półprzytomnie.  
- Wszystko w porządku, kochanie. Śpij.  
- Poczułam twoje perfumy - mruknęła Fleur i zamilkła.

Resztę nocy Belinda przesiedziała w fotelu. Do tej pory unikała myślenia o Fleur i Jake'u, bo była po prostu zazdrosna, ale wreszcie zrozumiała jakie to żałośnie śmieszne. Jake potrzebował kobiety, która wypełniłaby mu całe życie, kogoś takiego jak Fleur, która sama była kimś. Mogliby stać się jedną z najznakomitszych

par Hollywoodu, jak Gable i Lombard albo Liz Taylor i Mike Todd. A na nią spływałyby część ich blasku.

Im więcej o tym myślała, tym bardziej była przekonana, że Fleur zamknęła się w sobie właśnie dlatego, że darzyła go uczuciem. To typowe dla pruderii będącej wynikiem klasztornej wychowania. Część problemu polegała na tym, że Fleur nigdy nie zwierzała się matce: za bardzo się obawiała śmieszności, a przecież zainteresowanie Jakiem było dla niej czymś zupełnie naturalnym. Jakaż normalna kobieta nie interesowałaby się Jakiem?

Belinda utwierdziła się w przekonaniu, że jeśli Fleur zburzy ten obronny mur, którym się otoczyła, wtedy bez problemu zagra tę trudną scenę. A gdzie lepiej może go zburzyć, jeśli nie w łóżku Jake'a Korandy? Ale jak do tego doprowadzić? Wypaliła kolejnego papierosa i zdecydowała, że jeśli nawet nie jest w stanie zmusić Jake'a do seksu z Fleur, to może mu to ułatwić.

W głowie ułożyła sobie plan, który po chwili odrzuciła i wymyśliła inny, tak samo do niczego.

Jednak po pewnym czasie wpadła na pomysł mający szansę powodzenia. Był trochę szalony i niemal przejrzyście prosty, ale właśnie dlatego wydawał się przekonujący. W końcu znajdowali się w Hollywood, gdzie niemożliwe rzeczy były na porządku dziennym.

Zrobiła notatki na gładkim papierze, wykorzystując zapiski Jake'a dotyczące roli Fleur. Po kilku godzinach z zadowoleniem oceniła efekt swojej pracy. Pod lupą jej plan nie wytrzymałby krytyki, jednak ogólne wrażenie było dobre. O szóstej rano obudziła telefonicznie Dicka Spano i uzyskała to, o co jej chodziło, nie wyjawiając swoich zamiarów. Potem wróciła do notatek.

O dziewiątej Fleur weszła do kuchni i napełniwszy kubek kawą z ekspresu, spojrzała na Belinę siedzącą przy stole w różowym, jedwabnym szlafroku. Wglądała na zmęczoną, jakby źle spała tej nocy.

- Jak długo jeszcze zamierzasz mnie karać, Fleur?
- Nie karzę cię.
- Doprawdy? Więc cztery dni milczenia to

normalne zachowanie? Fleur otworzyła lodówkę i wyjęła karton mleka.

- Wyrządziłaś mi wielką krzywdę.
- Teraz już o tym wiem. Nie jestem ideałem, kochanie. Czasami ponosi mnie ambicja, abyś odniosła sukces. Jesteś wyjątkowa i nigdy nie pozwolę, żebyś o tym zapomniała. Reguły, jakim podlega życie sławnych ludzi, są inne. Twoje przeznaczenie zostało określone w momencie poczęcia; masz je we krwi. Kocham cię całym sercem i pragnę dla ciebie wszystkiego, co najlepsze. Wybacz mi, kochanie.

Belinda sprawiała wrażenie słabej, bezsilnej, w oczach miała łzy. Fleur zaczęła się zastanawiać, dlaczego tak długo rani najbardziej ukochaną osobę na świecie. Wystraszyła się. Jeśli straci Belinę, to kto jej zostanie? Automatycznie wyciągnęła do matki rękę.

- Oczywiście, że ci wybaczam. Kocham cię. Belinda uśmiechnęła się i przytuliła do siebie córkę.

- Spędźmy tutaj cały dzisiejszy dzień. Wyłączmy telefon, usiadzimy przy basenie i cudownie spędzimy czas, tak jak zawsze. Rosa

zrobi nam coś pysznego na obiad. Powiemy jej, żeby nie liczyła kalorii.

Fleur wolałaby pojeździć konno, ale zgodnie pokiwała głową.

- Tak, to będzie miłe.

Po południu, gdy zjadły suflet z karczochów i rozegrały kilka partyjek remika, Belinda próbowała wyciągnąć z córki, co wydarzyło się wtedy na planie, jednak Fleur nie chciała o tym rozmawiać. Nie potrafiła o tym myśleć, a także o oczekujących ją zdjęciach w poniedziałek, gdy po zrzuconiu ubrania będzie musiała kochać się z Jakiem.

Zdecydowały, że ubiorą się i pojedą do kina na wczesny seans. Gdy Fleur wychodziła spod prysznic, Belinda weszła do łazienki, trzymając plik dzisiejszej korespondencji.

- Kochanie, przyszedł jakiś dziwny list. Jest zaadresowany do ciebie, ale na kopercie nie ma znaczka. Ktoś musiał wrzucić go do skrzynki.

Fleur owineła się ręcznikiem, sięgnęła po kopertę i rozdarłszy ją, wyjęła ze środka dwie kartki papieru. Na pierwszej widniało kilka niedbale skreślonych zdań.

*Kwiatuszk!*

*Minęła północ, ale w Twoim domu nie pali się żadne światło, więc zostawiam ten list. Muszę z Tobą porozmawiać, ale nie mogę czekać z tym do poniedziałku. Proszę Cię, Kwiatuszk, jeśli mnie lubisz, przyjedź do mojego domu jak najwcześniej w sobotę rano. Dojedziesz tam w trzy godziny. Dołączam mapkę. Nie zawieź mnie, mała. Potrzebuję Cię.*

*Jake*

- Co to jest? Fleur podała jej list.

- Boże. Co mogło się stać?

- Nie wiem, ale żałuję, że wcześniej nie zajrzałam do skrzynki. Nie ma mowy, żebym dotarła tam przed zmrokiem.

- Spakuję ci trochę rzeczy.

Fleur włożyła ubranie podane przez Belindę - koronkowe majteczki, halkę w kolorze ciała, jasną sukienkę z bawełny i sandały z paseczkami wiązanyimi w kostce. Miała mokre włosy, więc zostawiła je rozpuszczone, aby wyschły. Gdy wychodziła, Belinda włożyła jej w uszy duże

złote kółka i spryskała ją perfumami. Dopiero na autostradzie Fleur zorientowała się, że nie włożyła stanika.

Gdy zatrzymała się na stacji benzynowej w pobliżu Santa Barbara, pożałowała, że nie zadzwoniła do Jake'a przed wyjazdem, ale jego list wydawał się bardzo pilny, więc wyjechała w ogromnym pośpiechu. Siadając za kierownicą, po raz setny zastanawiała się, czegoż on może chcieć. Skłaniała się do myśli, która uderzyła ją zaraz po odczytaniu listu: Jake w końcu zrozumiał, że ją kocha i nie chciał dłużej czekać z wyznaniem. Wiedziała, że mogły być setki innych powodów, ale ten najbardziej się jej podobał.

Było już późno, gdy minęła Morro Bay i znalazła zaznaczony na mapie zakręt. Droga była pusta. Jechała jakiś czas, zanim ujrzała kolejne znaki rozpoznawcze - zakręt i skrzynkę pocztową. Skręciła w stromą, żwirową drogę, która okazała się niebezpiecznie wąska. Wśród rosnących po obu stronach drzew nie było widać żadnych domów. Jechała pod górę ponad półtora kilometra, silnik pracował coraz ciężiej... I nagle

ujrzała światła.

Dom miał formę pochyłego spodka z betonu i szkła, wydawał się wyrastać ze zbocza wzgórza. Wjechała na oświetlony podjazd, który łukiem doprowadził ją przed dom, i wyłączyła silnik. Wysiadła, wiatr smagnął ją w policzki. W powietrzu czuć było sól i deszcz.

Jake musiał usłyszeć samochód, bo pojawił się w drzwiach jeszcze zanim nacisnęła guzik dzwonka. Zza jego pleców sączyło się światło; Sylwetka Jake'a rysowała się bardzo wyraźnie, jednak twarzy nie sposób było dojrzeć.

- Kwiatuszek?
- Witaj, Jake.

## Rozdział piętnasty

Fleur czekała, żeby ją zaprosił, lecz on tylko stał i patrzył na nią z nachmurzoną miną. Miał na sobie dzinsy i wywróconą na lewą stronę bluzę z rękawami obciętymi na wysokości łokci. Był nieogolony, wyglądał na zmęczonego. Jednak prócz wyczerpania na jego twarzy malowało się coś jeszcze, coś co przypomniało jej pierwszy dzień na planie, gdy patrzyła, jak bije Lynn. Wyglądał brutalnie i groźnie.

- Czy mogę wejść do łazienki? - spytała nerwowo.

Przez moment sądziła, że odmówi. Jednak on wzruszył ramionami i stanął nieco z boku.

- Nigdy nie spieram się z przeznaczeniem.
- Co?
- Wejdz.

Jeszcze nigdy nie widziała takiego wnętrza. Była tam otwarta przestrzeń, ograniczona

zewnątrznymi ścianami ze szkła. Betonowe ściany i załomy odgradzały poszczególne pomieszczenia, a zamiast schodów wszędzie były rampy i pochylnie. Odniosła wrażenie, jakby celowo zatarto granice między domem a światem zewnętrznym. Pokryte szorstką tapicerką sofy wyrastały prosto ze ścian, a na podłogach leżały plecione dywany. Nie było nic, co czyniłoby wnętrze bardziej przytulnym, nawet kolory przypominały zewnętrzne otoczenie - stalowoszara barwa oceanu, biele i odcienie szarości przypominające skały i kamienie.

- To jest piękne, Jake.
- Łazienka jest na końcu tej rampy.

Nerwowo zerknęła na niego. Coś musiało się stać, ale potrzebowała trochę czasu, żeby zebrać się w sobie i przygotować na stawienie czoła prawdzie. Idąc w kierunku łazienki, ujrzała z boku gabinet ze ścianą pełną książek i dużym stołem, na którym stała maszyna do pisania. Na podłodze walały się zmięte kartki papieru, jedna leżała nawet wysoko na półce, jakby została rzucona tam w przypływie złości.

Większej łazienki nie widziała w całym swoim

życiu. Była wyłożona czarnymi i brązowymi płytami, miała ogromną wannę wpuszczoną w podłogę oraz szklaną ścianę, która wisiała nad opadającym stromo klifem. Wszystko tutaj było za duże: wanna, nisza prysznicowa w ścianie, dwie umywalki umieszczone piętnaście centymetrów wyżej niż zwykle.

Ujrzała swoje odbicie w lustrze i od razu zapomniała o łazience. Z niedowierzaniem stwierdziła, że halka w kolorze ciała sprawiała takie wrażenie, jakby pod ażurową sukienką była naga, co zresztą niewiele odbiegało od prawdy. Dlaczego nie zwracała uwagi na to, jakie ubrania podaje jej Belinda? Gdy jednak przyjrzała się sobie uważniej, stwierdziła, że może wcale nie popełniła błędu. Jake powitał ją miną nie wróżącą nic dobrego, ale tym razem z pewnością nie wyglądała jak mała dziewczynka. Laleczka stanęła twarzą w twarz z Łowcą Ptaków Kalibrem.

Gdy wyszła z łazienki, Jake siedział w salonie, trzymając szklanekę płynu, który podejrzenie przypominał czystą whisky.

- Myślałam, że pijesz tylko piwo.

- To prawda. Każdy inny alkohol robi ze mnie awanturczego pijaka.

- Więc dlaczego...?

- Czy możesz mi powiedzieć, co ty tu do cholery robisz?

Poczuła skurcz w żołądku. Ależ z niej idiotka. Dlaczego nie pomyślała chwilę, zanim w pośpiechu wyruszyła z domu? Oblała się rumieńcem. Sięgnęła do torebki i podała mu list.

Czytał, a każda mijająca sekunda wydawała się jej wiecznością. Nagle zmiął papier i rzucił go przez pokój do wygaszonego kominka. Co się z nią dzieje? Powinna przecież domyślić się, że Jake nie napisałby takiego listu. Ale któż mógłby go napisać? Nagle pomyślała o Lynn i jej podyktowanych dobrymi chęciami wysiłkach, żeby ich skojarzyć. No tak, zabije ją! Kiedy Jake spojrział w jej stronę, chciała się zapaść pod ziemię.

- Jakiś skurwiel zabawił się w kuriera - wymamrotał.

- Co?

- Zostałaś wystawiona do wiatru. To nie moje pismo.

- Domyśliłam się już. - Przesunęła dłonią po pasku od torebki. -Przepraszam cię. Widocznie ktoś pomyślał, że to świetny dowcip. Ale wcale tak nie jest.

Jednym haustem opróżnił szklanę i powiódł wzrokiem po sukience Fleur, zatrzymując się dłużej na piersiach i nogach. Całe jej zmieszanie nagle odeszło - poczuła się trochę pewniej, jakby delikatna równowaga między nimi nagle przechyliła się na jej stronę.

- Powiedz mi, co się stało w piątek - odezwał się. - Widziałem już aktorki, które niechętnie zdejmują ubranie, ale nigdy jeszcze żadna nie zachowywała się tak jak ty.

- Byłam całkowicie nieprofesjonalna, prawda?

- Powiedzmy, że przepuściłaś szansę, żeby zrobić karierę striptizerki. - Poszedł za bar wykonany z tekowego drewna, wyjął butelkę white turkey i napełnił szklanę do połowy. - Opowiedz mi o tym.

Usiadła na kanapie, wsuwając sobie jedną stopę pod siedzenie. Sukienka powędrowała w górę ud. Jake spojrzał na jej nogi, pociągnął łyk ze szklanki i wyszedł zza baru.

- Nie ma wiele do opowiadania. To wszystko jest dla mnie okropne.

- Zdejmowanie ubrania czy w ogóle życie?

- Nie podoba mi się ta praca, Jake. Nie lubię grać w filmie.

- Więc dlaczego to robisz? - Oparł się plecami o bar, opierając łokieć o blat. Pomyślała, że brakuje mu tylko pokrytego kurzem kapelusza i mosiężnego drążka na oparcie stopy.

- To nie takie proste.

- Ale to przecież twoje życie.

- Czyżby? Ono splata się z życiem innych ludzi.

- Belinda cię wykorzystuje.

- Belinda mnie kocha, ale nie rozumie, że ludzie mają różne marzenia. Ona pragnie tego, co dla mnie najlepsze.

- Naprawdę w to wierzysz? Że ona myśli wyłącznie o twoim szczęściu?

- Tak, wierzę w to. - Spojrzała na niego zachęcająco, aby zaprzeczył jej słowom, ale on nie odezwał się. - Słuchaj, w poniedziałek naprawdę się postaram. Wiem, jak ważna jest ta scena. Jeśli się bardzo postaram...

- A w piątek nie starałaś się? Daj spokój, mała. Mówisz do wujka Jake'a.

- Nie rób tego! - krzyknęła. - Nie cierpię, gdy tak się zachowujesz! Nie jestem dzieckiem, a ty nie jesteś moim wujkiem.

Jego słowa powinny ją zdruzgotać, przyprawić o płacz, rozbić na milion kawałeczków i wyrzucić z tego domu. Jednak patrzyła w te zwężone oczy, przyglądała się twardym rysom twarzy i nagle poczuła, jak wstępuje w nią nowa siła. Nieważne co on powie, nie będzie jej traktował jak małe dziecko. Pod surowym obliczem Jake'a dojrzała jednak coś innego - udało się jej to rozpoznać, gdyż sama czuła się podobnie. Pod tą maską wrogości pragnął jej. Nagle zrozumiała wszystko, co musiała rozumieć Lizzie, wiedziała, co dawało Lizzie ogromną przewagę i moc.

- Jedynym dzieciakiem w tym pokoju jesteś ty - powiedziała cicho.

- Nie graj tak ze mną - odparł ze złością. - Grałem już z najlepszymi i uwierz mi, że w konkurencji z nimi odpadłabyś w przedbiegach.

Teraz wiedziała, że znalazła jego słaby punkt.

Wolnym ruchem przeczesła włosy palcami i spojrzała na Jake'a spod długich rzęs.

- Naprawdę?

- Uważaj, Kwiatuszku. Nie rób nic, czego później mogłabyś żałować, zwłaszcza gdy masz na sobie tę sukienkę. Może być uznana za wyzwanie.

- Jakiego rodzaju wyzwanie? - spytała niskim, lekko zachrypniętym głosem.

Zawahał się.

- Może lepiej odwiozę cię do Morro Bay. Jest tam kilka ładnych hotelików.

Za dwa tygodnie zdjęcia do filmu dobiegną końca i może już nigdy więcej nie zobaczy Jake'a. Jeśli ma mu udowodnić, że jest kobietą, właściwy moment właśnie nadszedł - jest ubrana w seksowną sukienkę, on zaś nie spuszcza wzroku z jej nóg. Jego oczy płonęły pożądaniem, takim jakie mężczyzna odczuwa do kobiety. Wstała i podeszła do okna. Długie włosy poruszały się luźno na jej plecach, w uszach wisały złote kółka, sukienka kołysała się w takt ruchów bioder.

- Dlaczego myślisz, że rzucam ci jakieś



wyzwanie? - Uwodzicielsko zahaczyła palcem o koleczek i odwróciła się w jego stronę. Serce mocno waliło w jej piersi.

- Dlatego, że dzisiaj nie wydajesz mi się taka brzydka jak zwykle, Kwiatuszku - powiedział - więc lepiej idź już sobie.

Oparła się ramionami o szybę, wysuwając do przodu biodra i nogi.

- Jeśli chcesz, zebym poszła... - Zgięła kolano, aż odsłoniła wewnętrzną stronę uda. - Będziesz mnie musiał wyprowadzić siłą.

Z trzaskiem odstawił szklanekę i otarł usta wierzchem dłoni, tak samo jak robił to w filmach.

- Chcesz ze mną grać? Dobrze. Zabawmy się.

Ruszył w jej stronę z takim wyrazem twarzy, że aż przestraszyła się. Chyba jej prowokacja była zbyt śmiała. To nie film, w którym występuje Łowca Ptaków. Jake nie panował nad sobą.

Usuwając się z jego drogi, uderzyła biodrami o szybę, lecz nim zdążyła zrobić krok, pochwycił ją i przycisnął sobie do piersi.

- Zobaczmy, co tam masz.

Pochylił głowę i przywarł ustami do jej ust. Miała wrażenie, że za chwilę się udusi. Zębami wbił się w jej dolną wargę, zmuszając Fleur do rozchylenia ust. Na języku poczuła smak whisky. Starła się pamiętać, że to przecież Jake, że nie ma powodu, aby się go obawiać. Wsunął ręce pod sukienkę, przesuwając je po jej biodrach, wsuwając pod majtki, by chwycić gołe pośladki. Kiedy tak ją ścisnął, uczucie pewności i siły, którego doznała przedtem, nagle gdzieś znikło. Może jednak Jake miał rację. Może była jeszcze dzieckiem grającym rolę dojrzałej kobiety, może przeceniła swoje siły. Teraz przesunął ręce wyżej, ciągnąc do góry jej sukienkę. Ocierał się o jej goły brzuch, językiem coraz głębiej wdzierał się w jej usta, kciukiem odnalazł brodawkę piersi.

To nie tak miało być! Był zbyt agresywny, przerażający... Pragnęła muzyki i kwiatów, delikatnych ciał o niewyraźnych konturach.

- Jake... - jęknęła płaczliwie, odpychając go z całej siły.

- Co? - Dyszał chrapliwie w jej ucho. - Przecież tego właśnie chciałaś. Zebym cię

traktował jak kobietę.

- Kobietę, ale nie dziwkę! - W końcu wyrwała się i pobiegła do drzwi, rozczarowana, że Jake nie okazał się kochankiem z jej marzeń, zdruzgotana własną nieporadnością. Co się z nią dzieje? Jak mogła się tak potwornie pomylić w ocenie Jake'a? Sięgała do klamki, gdy przypomniała sobie o torebce, którą zostawiła na kanapie. W środku były kluczyki do porsche.

Tymczasem Jake podniósł słuchawkę telefonu i Fleur zorientowała się, że coś tu nie gra. Był zbyt spokojny, smutny.

- ...macie wolny pokój? Dobrze. Tak, w porządku. Nie, tylko na jedną noc...

Podeszła i nacisnęła guzik, zrywając połączenie. Jake skoczył na nogi.

- Co ty sobie wyobrażasz?! - krzyknął. - Jeszcze ci mało? Uniosła podbródek i spojrzała mu w oczy.

- Mało. Chcę o wiele więcej.

- Cholera jasna! - rzucił słuchawkę.

- Dlaczego chcesz mnie wystraszyć i przepędzić?

- Co ty gadasz?

- Nikt nigdy nie twierdził, że jesteś najlepszym aktorem na świecie, ale nawet jak na ciebie, kiepsko to zagrałeś.

Przejechał palcami włosy.

- Dostyc już tego, Kwiatuszku.

- Ale tchórz z ciebie.

- Zawiozę cię do hotelu...

- Pragniesz mnie - powiedziała. - Wiem, że tak jest. Zaciśnął zęby, lecz mimo to mówił normalnym głosem.

- Kiedy się dobrze wyśpisz...

- Chcę spać tutaj.

- ...przyjadę po ciebie i razem zjemy śniadanie. Co ty na to? Uśmiechnęła się z pogardą.

- To brzmi wspaniale, wujku Jake. Kupisz mi także lizaka? Jego twarz pociemniała z gniewu.

- Ile jeszcze mam znieść?! - krzyknął. - Czego ty ode mnie chcesz?

- Przyznaj, że jestem kobietą! I że mnie pragniesz!

- Jesteś dzieciakiem! I wcale ciebie nie pragnę!

Obrzuciła go długim, twardym spojrzeniem,

pewna, że ją okłamał. Prawie pewna. Przecież to musiało być kłamstwo. Nagle to jej przekonanie gdzieś się ulotniło. Poczowała ból. Nie będzie go więcej prosić, żeby ją kochał, jeszcze miała w sobie tyle dumy.

- Nienawidzę cię! - Wybuchła nagle, głupio jak dziecko, wyzbywając się resztek godności.

Zabrała z kanapy torebkę i skierowała się do drzwi, lecz chwycił ją za ramię i odwrócił do siebie. Wściekłość w jego oczach była przerażająca.

- Za późno na wyjście, kochanie! Miałaś wybór i nie skorzystałaś z niego.

Zaczął ją ciągnąć po całym domu. Ledwie stała na nogach. Jedna rampa, następna... łukowate przejście... kolejna rampa...

- Jake...

- Zamknij się!

- Moje ramię...

- Nie obchodzi mnie to!

Wciągnął ją do pokoju, w którym znajdowało się największe łóżko, jakie w życiu widziała. Było przykryte czarno-szarą satynową narzutką i stało na podwyższeniu dokładnie pod wielkim

światlikiem w suficie. Jake wziął ją na ręce, wszedł po dwóch stopniach i położył na łóżku.

- Jesteś gotowa, Kwiatuszku? - warknął. - Czy wszystko w porządku?

Jeśli o nią chodzi, nic nie było w porządku, ale Jake wyglądał tak groźnie, że w milczeniu kiwnęła głową.

- Dobra, mała. - Skrzyżował ręce na piersi i jednym ruchem zdjął bluzę. - Czas na zabawę z dorosłym mężczyzną.

Poczowała zimny dreszcz i mocno ścisnęła dłońmi narzutę.

- Jake...

- Co?

- Boję się ciebie. Rozpiął guzik dzinsów.

- Trudno.

Dlaczego na nią nie patrzy? Spoglądała przez światlik na gwiazdy, słysząc szelest materiału ocierającego się o ciało. Odwróciła głowę i zobaczyła, że Jake stoi koło łóżka w samych tylko czarnych slipkach. Przygryzła wargę. Te slipki też miały być inne, białe, miłsze dla oka. Albo luźne i wyblakłe, jak jego koszulki. Nigdy dotąd nie widziała jego brzucha w całej

okazałości, nie wyobrażała sobie, że będzie taki smukły i płaski. Skoncentrowała się na torsie, śledziła wzrokiem linię ścięgien, robiła, co mogła, by tylko nie opuścić wzroku tam, gdzie zbyt małe i zbyt obcisłe slipy nie mogły ukryć jego sterczącej męskości. Pragnął jej, teraz naocznie mogła się o tym przekonać. Więc dlaczego tak okropnie ją traktował?

Aż podskoczyła, gdy nagle chwycił ją za kostkę, szarpnięciem rozpiął pasek i zdjął sandał. Z drugim sandałem zrobił to samo, po czym rzucił go na podłogę. Już nie starał się ukryć pożądania. Odczuwała je jak falę ciepła, która ogarniała jej ciało, gdy na nie patrzył. Ale dlaczego jest taki ponury? Taki niedelikatny?

- Chyba... zmieniłam zdanie. Już nie chcę tego robić. Wędrował wzrokiem po jej piersiach, biodrach, nogach.

- Za późno. - Pochylił się i rozpiął jej sukienkę pod szyją.

- Nie chcę...

Jednym ruchem postawił ją na klęczki i przez głowę ściągnął z niej sukienkę.

- Zgrywałem przed tobą dobrego faceta, ale

mam już tego dosyć! Chciałem cię ostrzec i zniechęcić, ale nie słuchałaś, wolałaś bawić się ze mną. Więc gdy skończymy, przypomnij sobie, kto zaczął.

Fleur już płakała, ale zignorował to i chwycił rąbek jej halki.

- Nie! - Uderzyła go w rękę. - Nie chcę tego! Nie tak! Na jego szyi poruszał się nerwowo jakiś mięsień.

- Teraz ja dyktuję warunki gry - rzucił przez zaciśnięte zęby. - Gramy według reguł, które obowiązują w świecie dorosłych. - Gwałtownym pociągnięciem zdarł z niej halkę. Została w samych figach, jeśli nie liczyć złotych kolczyków. - Teraz już lepiej. Teraz widzę wszystko, czego w piątek starałem się nie zauważać.

- Nie! - Łzy płynęły po policzkach Fleur. - Wiem, o co ci chodzi i nie pozwolę ci na to! Słyszysz mnie, Jake Koranda? Nie pozwolę, żebyś mi to obrzydził.

- Obrzydził? Nie wiem, o czym mówisz. Rzuciła głową na boki, jak oszalała.

- Chcesz wszystko zepsuć. Żeby to przestało

mieć dla mnie znaczenie.

- Bo to nie ma znaczenia! - wykrzyknął ochryple. Ściągnął jej majtki i położył się na niej, aby nie mogła się ruszać. - To jest kopulacja, mała. Zwierzęca kopulacja. - Odszukał palcami jej czułe miejsce i dotykał w rutynowy, niemal bezosobowy sposób. - Podoba ci się to uczucie? Tak właśnie lubisz?

- Nie! Nie... - Usiłowała skrzyżować nogi, lecz wbił między nie swoje kolano.

- Powiedz, jak chcesz to zrobić?

- Dlaczego to robisz? - płakała. - Nie traktujesz innych kobiet w ten sposób, więc dlaczego właśnie mnie to robisz?

- Szybko czy powoli? Jak chcesz, do cholery?

- Nie! - krzyknęła rozpaczliwie. - Chciałam, żeby były kwiaty... żebyś dotykał mojego ciała kwiatami!

Zadrżał spazmatycznie.

- Jezu... - szepnął. - Niech to cholera.

Zsunął się z niej, tak że ich ciała już się nie stykały, i patrzył w niebo. O czym on myśli? Łzy na jej policzkach powoli wysychały i nagle poczuła się tak, jakby była sama. Dlaczego

chciał ją skrzywdzić?

Dotknął jej dłoni, a potem odwrócił się do niej i palcami przesunął po obrysie jej ramienia.

- Dobrze, kochanie - szepnął. - Koniec z grą. Zróbmy to tak, jak należy.

Pocałował ją delikatnie w usta, a ona powoli uspokoiła się. Ten pocałunek żadną miarą nie przypominał tego, co robili przed kamerą. Zderzyli się nosami. Jake otoczył wargami jej usta. Słodki, miły dla ucha dźwięk. Dotknął językiem języka Fleur. Cudowne uczucie. Szorstki, wilgotny język. Objęła go ramionami, by poczuć na piersi bicie jego serca.

Po chwili odsunął się i przez moment bawił się włosami, spoglądając na nią łagodnie.

- Nie mam kwiatów - powiedział cicho - więc będę musiał dotykać cię czymś innym.

Pochylił się i ustami chwycił jej sutek, który nabrzmiał i zeszywniał pod jego językiem. Jęknęła, czując jak ogarniają ją fale niewymownej przyjemności. Wtedy Jake - niczym leniwy kowboj, mający przed sobą całą wieczność - zaczął wędrować dłońmi po jej ciele. Jego pocałunki przesuwwały się po brzuchu Fleur, gdy

ręką pieścił jej uda, wywołując przejmujące dreszcze. Potem uniósł jej kolana i delikatnie rozchylił nogi.

Przez świetlik do pokoju sączyło się światło księżyca, rzucając na plecy Jake'a jasne punkty, wyzwalaając cienie, gdy on palcami dotykał jej włosów. Subtelnym ruchem otworzył ją.

- Płatki kwiatów - szepnął. - Znalazłem je. - Wsunął głowę między jej uda i całował miękkimi ustami.

Doznała niezwykłego, niewyobrażalnego dotąd uczucia. Wypowiedziała jego imię, chociaż sama nie wiedziała, czy zrobiła to na głos, czy też jedynie w myślach. Spirale rozkoszy wirowały w jej ciele, rozrzucając strumienie iskier, gorących, gotowych, by eksplodować...

- Nie...

Podniósł głowę na dźwięk jej zduszonego, przestraszonego głosu, a ona nie wiedziała, jak mu powiedzieć, że bała się ulecieć do nieba samotnie. Z uśmiechem przysunął się i położył obok niej.

- Poddajesz się? - powiedział uwodzicielskim

szeptem. Nie mogła się mu oprzeć.

Wyczuła, jak coś twardego ociera się o jej udo. Nie potrafiła się powstrzymać i sięgnęła ręką do jego slipów. Był gładki i twardy jak z marmuru. Kiedy chwyciła go ręką, Jake cicho jęknął.

- Co się stało, kowboju? - szepnęła. - Nie dajesz rady? Oddychał spokojnie.

- Wszystko mi jedno-jęknął.

Zaśmiała się i uniosła nieco na poduszkach, aby go lepiej widzieć.

- Naprawdę?

Przeszkadzały jej slipy, więc ściągnęła je z niego i zaczęła eksperymentować siłą swojego dotyku. Tutaj... i tam... znowu tutaj... Gładziła go czubkiem palca, opuszką kciuka, kosmykiem swoich włosów. W końcu dotknęła go koniuszkiem języka.

Jęknął głębokim, gardłowym głosem.

Lizala go jak kocica, czując rozpierającą radość z powodu władzy, jaką nad nim miała. Po chwili przyciągnął ją i położył znowu obok siebie.

- Poddaję się - powiedział zdławionym

głosem, skubiąc delikatnie jej dolną wargę.

- Tchórz - mruknęła.

- Chyba muszę ci przypomnieć, kto tu rządzi. Kobietom nigdy nie dość nauki. - Położył się na niej. - Otwórz się, kochanie. Właśnie nadchodzi twój pan i władca.

Chętnie rozchyliła uda. Pragnęła go w sobie, chciała go kochać, roześmiała się radośnie, patrząc w ciemnoniebieskie oczy, pełne pożądania. ..

Usłyszał słodki, kobiecy głos, który rozdzierał mu duszę. W milczeniu patrzył na nią, błagając w myślach, aby ukryła coś przed nim, lecz ona uśmiechała się pełna miłości. Niesamowita łagodność i rozmarzenie na jej twarzy kompletnie go rozbroiły. Wszedł w nią głębiej, trochę brutalnie, o wiele mocniej, niżby chciał. Nie spodziewał się, że będzie... Nie myślał, że... Jezu. Krzyknęła cicho z bólu.

- Kwiatuszku... Boże kochany... - Chciał się wycofać, ale wbiła palce w jego pośladki.

- Nie. Jeśli to zrobisz, nigdy ci nie wybaczę.

Chciało mu się płakać, wyć, wykrzyczeć swoją złość na Belinę i na własną głupotę.

Dlaczego nie wystraszył Fleur, tak jak zamierzał? Dlaczego dał upust swojej żądzy? Żądza. Tak, nic więcej. Pragnął jej od pierwszego spotkania. Stał na planie z Lynn, która płakała w jego ramionach, ale spoglądał na to długie, piękne ciało i pożądał go.

Owinęła nogami jego ciało, wciskając go jeszcze głębiej mimo bólu, a on nie miał dość siły, by zranić ją jeszcze bardziej, wycofując się. Zebrawszy całą siłę woli, pozostał w bezruchu.

- Przepraszam cię, Kwiatuszku. Nie wiedziałem. Poruszyła biodrami, próbując przyciągnąć go jeszcze mocniej.

- Ciii. - Gładził jej włosy i usta. - Oczekaj chwilkę - szepnął.

- Wszystko dobrze.

Pomyślał, że właśnie popełnił największy akt draństwa na świecie. Jake Koranda, król drani. Lecz mimo to twardy jak kamień. Tkwiący w dzieciaku o wielkich oczach. Ukrył twarz w jej szyi, palce wczepił we włosy i zaczął się delikatnie poruszać. Zadrżała i wbiła palce w jego plecy.

Natychmiast zamarł.

- Boli cię?  
- Nie - stęknęła. - Proszę... - Cofnął głowę, aby spojrzeć jej w twarz. Miała zaciśnięte oczy, rozchylone usta, ale nie z bólu. Uniósł biodra i powolnym ruchem wszedł bardzo głęboko. Raz... drugi... Z upojeniem patrzył, jak Fleur doznaje niewymownej rozkoszy.

Gdy jeszcze drżała, pieścił ją uspokajająco. Wreszcie otworzyła oczy, z początku mętne, które po chwili nabrały blasku. Mruknęła coś, czego nie zrozumiał, i uśmiechnęła się do niego.

- To było cudowne - szepnęła. Popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Miło mi, że było ci przyjemnie.  
- Nie wiedziałam, że to będzie takie... takie...  
- Nudne? Roześmiała się.  
- Męczące? - zasugerował.  
- Nie, to nie to słowo.  
- Może więc...  
- Przytłaczające - powiedziała. - Ogromne.  
- Kwiatuszku...  
- Tak?  
- Nie wiem, czy zauważyłaś, ale... jeszcze nie skończyliśmy.

- Nie... - Rozszerzyła zdumione oczy. - Och... Widział, jak się zawstydzila.

- Przepraszam - wyjąkała. - Nie chciałam zachować się jak egoistka. Nie wiedziałam. To znaczy... - urwała zmieszana.

Ukrył swój uśmiech, chwytając ją zębami za płatek ucha.

- Jeśli chcesz, możesz zasnąć - szepnął. - Albo poczytaj sobie coś. Postaram się, żeby ci nie przeszkadzać. - Znowu zaczął poruszać biodrami. Była taka miękka, dobra, słodka...

- Och... - szepnęła. - To będzie jeszcze raz, prawda?

- Możesz postawić na to wszystkie pieniądze - odpowiedział gardłowo.

Po chwili oboje ulecieli w przestworza.



## Rozdział szesnasty

Zrobiliśmy strasznie głupią rzecz. - Wypchaj się, Koranda. Obudziła się nieco po drugiej w nocy i stwierdziła, że jest sama w łóżku. Szybko włożyła swoje majteczki i czarną bluzę Jake'a, po czym odszukała go w kuchni, gdzie zjadał największą na świecie porcję lodów. Zaczaj na nią krzyczeć od chwili, gdy się pojawiła - znikła jego wcześniejsza delikatność.

Pomyślała, że jego gniew może być częściowo usprawiedliwiony, ale skąd miała wiedzieć, że gdy pytał, czy wszystko jest w porządku, miał na myśli kontrolę urodzeń? Powiedziała mu, że kolejny okres powinna dostać za trzy dni, więc chyba była bezpieczna, ale on mimo to strasznie się wydzierał. Dopiero po dłuższym czasie poznała prawdziwą przyczynę jego gniewu: był jej pierwszym mężczyzną.

- Powinnaś mi powiedzieć, zanim to

zrobiliśmy. - Wstawił salaterkę do zlewu i odkręcił wodę.

- Zrobiliśmy? Masz wielki talent formułowania wypowiedzi. Może zostaniesz pisarzem, gdy dorośniesz?

- Nie bądź taka mądra. Źle postąpiłaś, nie mówiąc mi o tym. Uśmiechnęła się słodko.

- Obawiałeś się, że rano już nie będę miała do ciebie szacunku? - Szło jej coraz lepiej. Na każdą jego uwagę miała równie kąśliwą odpowiedź. Świat według Korandy. Jak to możliwe, że tak bardzo go pokochała, skoro on nie miał zamiaru dać nic w zamian? A w ogóle to dlaczego nie przestaje gadać i nie pocałuje jej?

- Kwiatuszku, cholera jasna. Przecież nie byłbym taki brutalny! Nie mogła już wytrzymać. Zaczęła otwierać szuflady, szukając gumki do włosów.

- Słuchaj, nie muszę ci się tłumaczyć - stwierdziła. - A teraz przymknij się, dobrze? - Znalazła gumkę i związała nią włosy w koński ogon. Przeszła do salonu, gdzie zabrała ze stołu kilka świec.

- Co ty robisz?

- Idę się wykapać - odparła.
- Jest prawie trzecia w nocy.
- Nic na to nie poradzę. Czuję się nieświeżo.

Po raz pierwszy od chwili, gdy weszła do kuchni, trochę się odprężył i nawet lekko uśmiechnął w charakterystyczny, wyzywający, a zarazem prowokujący sposób.

- Naprawdę? A to dlaczego?
- Ty mi powiedz. Przecież jesteś ekspertem. -

Wiedziała, że bluza niezupełnie zakrywa jej majtki, dlatego wychodząc z kuchni, pokręciła tyłeczkiem.

Świece ustawiła dookoła wanny i zapaliła je. Dopiero wtedy odkręciła kran, dolewając do wody znaczną ilość płynu do kąpieli. Płyn do kąpieli Jake'a? Wątpliwe. Pewnie należał do jednej z jego młodych przyjaciółeczek. Nienawidziła ich.

Gdy wanna napełniała się wodą, Fleur wyjęła z dna torebki kilka spinek, którymi umocowała sobie włosy na czubku głowy. Jake miewał wahania nastroju, lecz Fleur nie żałowała tego, co się między nimi wydarzyło. Tak bardzo go kochała. Właśnie jemu chciała się oddać.

Spośród wszystkich decyzji, dotyczących jej życia, przynajmniej tego wyboru dokonała sama. Zdjęła ubranie i weszła do wody, wspominając słodki moment bólu, kiedy w nią wszedł, jego późniejszą delikatność. Płomyki świec odbijały się od luster i Fleur poczuła się tak, jakby unosiła się w przestrzeni.

- To prywatna impreza? A czy chłopiec może wejść?

Uznała pytanie za retoryczne, bo i tak już rozpinał sobie spodnie.

- To zależy.
- Od czego?
- Od tego, czy skończyłeś już swój wykład.
- Wykład skończony. - Mruknął coś i wszedłszy do wanny położył się koło Fleur.
- Co powiedziałeś? - spytała.
- Nic.
- Jake, do diabła!
- No dobrze! - krzyknął. - Powiedziałem: przepraszam.

- Za co przepraszasz? O co konkretnie ci chodzi? - Uniosła się na łokciach. Jej głos drżał, bała się, że za chwilę znowu zacznie płakać.

Musiał to usłyszeć, gdyż przyklęknął i objął ją czule.

- Za nic, kochanie. Przepraszam cię tylko za to, że jestem dla ciebie taki szorstki.

Zaczęli się całować, aż jej włosy opadły luźno na plecy, lecz żadne z nich nie zwróciło na to uwagi. Spletli się rękami i nogami i osunęli do wody. Jake wyciągnął zatyczkę, żeby mogli oddychać i całował ją w cudowny, pełen pieśczoły sposób. Znowu krzyknęła z rozkoszy, a on ukoił ją delikatnymi pocałunkami. Potem owinał ją ręcznikiem.

- Skoro tak mnie wymęczyłaś - powiedział, zawiązując sobie ręcznik na biodrach - to może mnie teraz nakarmisz? Od chwili, gdy tu przyjechałem, jadłem tylko lody i chipsy, a gotować nie umiem.

- Nie licz na mnie. Jestem dzieckiem z bogatej rodziny.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nie umiesz gotować?

- Tylko naleśniki z gotowego proszku.

- Jezu, to nawet ja potrafię więcej.

Przez następną godzinę narobili straszego

bałaganu w kuchni, smażąc na grillu steki, które nie chciały rozmrozić się w środku, przypalając bagietkę i przyrządzając sałatkę z brązowiejącej sałaty i starych marchewek. Był to najlepszy posiłek, jaki Fleur kiedykolwiek jadła.

Następnego ranka wyszli, żeby pobiegać, ale szybko wrócili do łóżka. Po południu grali w karty, opowiadali sobie brzydkie dowcipy, jeszcze raz wzięli kąpiel. Jake zbudził ją tuż przed świtem w poniedziałek i pojechali razem do Los Angeles. Załatwił, by po południu odstawiono porsche, a razem z Fleur pojechali jego samochodem. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak zorganizował ich powrót, bo przez całą drogę do studia prawie nie rozmawiali.

Gdy ucharakteryzowana weszła na plan, stwierdziła, że nastrój Jake popsuł się jeszcze bardziej. Wyklócał się z Johnnym Guyem o zmiany w scenariuszu, których nie dokonał podczas weekendu. W ogóle na każdego patrzył wilkiem, a na jej widok jeszcze bardziej się nachmurzył.

Na pewien sposób cieszył ją ten zły humor Jake'a. Nie mówił o tym ani słowa, lecz to co

zaszło, odcisnęło na nim wyraźne piętno. Zresztą, gdyby była mu obojętna, nie zachowywałby się tak dziwnie, prawda?

Johnny Guy podszedł do Fleur.

- Kochanie, wiem, że w piątek było ci trudno, ale dzisiaj postaramy się ułatwić ci zadanie. Dokonałem pewnych zmian...

- Żadne zmiany nie są potrzebne. Zróbmy to według scenariusza.

Popatrzył na nią zdziwiony. Podniosła do góry oba kciuki, zapewniając, że wszystko jest w porządku. To jej życie. Jeśli chce zagrać tę scenę, przecież może to zrobić! Nie pozwoli Jake'owi zapomnieć, że jest kobietą, a nie dzieckiem.

Mimo to Jake nie był zachwycony.

- Chyba uzgodniliśmy, że wyrzucimy większość tej sceny. Cholera jasna, przecież wiadomo, że ona sobie nie da rady. Po co tracić czas?

- Młoda dama chce jednak spróbować, więc damy jej szansę. Czas do pracy, moi mili.

Jake patrzył na nią spode łba. Uśmiechnęła się, jednocześnie rozpinając guziki. Był

zadziorny, więc postanowiła dać mu nauczkę. Zrzuciła sukienkę, nie spuszczając z niego wzroku. Teraz już oboje nie mieli przed sobą tajemnic. Byli sami. On, zabawny, ukochany, sam też musiał ją kochać, choćby odrobinę, bo inaczej nie byłby dla niej taki cudowny w łóżku. Pragnęła, by ją mocno kochał. Rozpięła stanik. Jake rzucił jej niemiłe spojrzenie i opuścił swoje miejsce.

- Johnny Guy, zatrzymaj kamerę!

- Jake, do cholery, to ja mówię, kiedy zrobić cięcie! Świetnie sobie radziła! Co się z tobą dzieje? - Johnny Guy rozgniewał się nie na żarty. Uderzył się ręką po udzie i zrobił dwa kroki w jego stronę. - Cholera! Tylko ja tu rządzę! Nikt inny! Ja mówię, kiedy zatrzymać kamerę! -Mówił tak jeszcze przez kilka minut, gdy Jake tymczasem coraz bardziej markotniał. Kiedy jeszcze poskarżył się, że jego krzesło się przesunęło, Johnny Guy omal nie dał mu w twarz.

- Wszystko w porządku, Johnny Guy - powiedziała Fleur, jak dojrzała, panująca nad sytuacją kobieta. - Jestem gotowa do następnej

próby.

Twarz Jake'a przypominała wielką gradową chmurę. Fleur zdjęła stanik. Robiła to powoli, przyprawiając go o męki, drażniąc swoją nowo odkrytą siłą. Nachyliła się, zdjęła majteczki i podeszła do niego.

Miał zeszywniałe, twarde ciało. Rozpięła mu koszulę i włożyła pod nią ręce. Dotknęła miejsca, które całowała tego ranka, gdy się obudziła. Przywarła do niego biodrami, a potem zrobiła coś, czego dotąd nie ćwiczyli przed rozpoczęciem zdjęć. Nachyliła się i językiem dotknęła jego sutka.

- Cięcie! Znakomicie! - zawołał Johnny Guy, wyskakując uradowany zza kamery.

Jake wyrwał szlafrok garderobianej, która wyszła spoza zasłony i rzucił go Fleur.

- Co ty wyprawiasz? - spytał z grobową miną.

Praca postępowała bez przeszkód przez resztę poranka. Jeszcze przed obiadem zdążyli nakręcić powtórkę nieudanych zdjęć z piątku i przymierzali się do ostatnich ujęć tej sceny. Jake prawie się do niej nie odzywał, ale nie przejmowała się tym. Zachowywał się jak

zazdrosny kochanek. Nie chciał, aby ktokolwiek inny ją oglądał.

Johnny Guy uchwycił wszystko - napięcie Jake' a, jego poczucie winy, źle ukrywane cierpienie... a także nieustępliwie uwodzicielską Fleur. Uchwycił wszystko i pogratulował sobie dobrze wykonanej roboty.

Fleur zachowywała optymizm i pogodę ducha, lecz mijał dzień za dniem, a Jake wciąż trzymał się od niej na dystans. Powoli pogrążała się w rozpacz. Przecież on musi ją kochać. Po prostu musi... nie liczyła już dni, ale godziny, które pozostały do końca zdjęć. Chciała z nim porozmawiać, z krzykiem rzucić mu się w ramiona i błagać, żeby pokochał ją tak, jak ona jego. W czwartek, gdy skończył pracę, zniknął gdzieś bez śladu.

- Kochanie, czy nic ci nie mówił? - spytała Belinda. - Z pewnością będzie obecny na przyjęciu, które Johnny Guy urządza podczas weekendu.

- Naprawdę nie wiem. On nie informuje mnie o swoich planach. Belinda uśmiechnęła się kokieteryjnie.

- Może powinnaś to zmienić, kochanie.

Fleur odwróciła się. Nie chciała, aby matka udzielała jej wskazówek w związku z Jakiem. To była jej sprawa. Wyłącznie jej.

Przyjęcie z okazji zakończenia zdjęć do Zaćmienia w niedzielny poranek przyciągnęło najśłynniejsze osobistości Hollywoodu. Fleur była w złym humorze. Dopiero w ostatniej chwili zgodziła się, by towarzyszył jej Dick Spano - gdy przyjęła do wiadomości fakt, że Jake się nie zjawi. Nawet docierające strzępy rozmów nie zdołały odwrócić jej myśli od swojego nieszczęścia.

- Jak możesz twierdzić, że on jest snobem? - pytał jakiś blondyn swojego rozmówcę. - Sam widziałem, jak wycinał ze swoich koszul symbole markowych firm.

- Dopiero gdy wyblakły w słońcu, mój drogi.

Podeszli bliżej baru, gdzie unosił się zapach kubańskich cygar.

-. ...to ambitny pomysł, jeśli dodać jeszcze cheerleaderki drużyny Dallas Cowboys...

Fleur ubrała się staranniej niż zwykle, w jedwabną sukienkę o barwie niebielonego płótna,

w błyszczące poziome pasy w różnych odcieniach beżu. Sukienka miała nieco egipski charakter, dodatkowo podkreślony złotymi bransoletami oraz sandałami na płaskiej podeszwie z błyszczącymi sprzączkami. Poprzedniego wieczoru splotła mokre włosy w warkocze, a teraz, rozpuszczone, opadały faliście na plecy. Marcella Kelly powiedziała jej, że wygląda jak Kleopatra zrobiona na blondynkę.

Marcella bardzo różniła się od swojego męża. Szczupła, o nienagannych manierach, uważała się za prekursorkę wszelkich nowości. W latach sześćdziesiątych jako pierwsza wprowadziła na salony fondue, a potem w stosownym momencie skreśliła Huey Newton z listy swoich gości. Nieustannie polecała im przeróżne przystawki - łososia w tequili, kanapki udekorowane liśćmi kaktusa, małe naleśniczki z warzywami rosnącymi w wodzie. A Johnny Guy cały czas chodził wśród gości z puszką napoju pomarańczowego.

Szkoda, że nie ma tu Jake'a, pomyślała Fleur. Było tak wesoło. Ale brakowało jej go również z wielu innych powodów.

Udawiała ze słucha Dicka Spano, lecz cały czas nad jego głową obserwowała zebranych ludzi. Zobaczyła, że Belinda zablokowała w narożniku nieco oszołomionego Kirka Douglasa. Zapewne raczyła go niepotrzebną mu do niczego historią każdego filmu, w którym brał udział.

Fleur popijała drinka wciąż udając, że słucha. Podeszło do nich kilka osób; niektórzy mężczyźni wdzięczyli się do niej. Laleczka. Dzisiaj to określenie wydało się jej szczególnie śmieszne.

Już straciła nadzieję, że zobaczy Jake'a, gdy wszedł przez drzwi w towarzystwie Lynn Davids i jej ostatniego kochanka - bezrobotnego reżysera filmów dokumentalnych. Serce Fleur zabiło mocno, poczuła lekki szum w głowie. Zanim ją zauważył, podeszła do niego Marcella Kelly i poprowadziła przez tłum gości, chwając się cenną zdobyczą. Fleur poczuła, że nie będzie w stanie spotkać się z nim w obecności tak wielu ludzi. Przeprosiła Dicka Spano, poszła do łazienki i usiadła na brzegu wanny. Czy on nie rozumie, że mogą się już nigdy więcej nie spotkać? Po chwili wymknęła się z domu i

stała koło basenu. Co mu powie, gdy staną naprzeciwko siebie? Dlaczego mnie nie kochasz tak, jak ja ciebie? Bzdura. Poczwała krople deszczu i wróciła do środka wraz z innymi gośćmi, którzy wyszli, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Rozejrzała się dookoła, jednak Jake gdzieś zniknął. Po chwili stwierdziła, że nie tylko on.

Tb jeszcze nic nie znaczy, pomyślała. Nawet jeśli Belinda i Jake są razem, to jeszcze nic nie znaczy. Mimo wszystko serce biło jej coraz mocniej, a w uszach dźwięczały słowa matki: "Pragnę dla ciebie wszystkiego, co najlepsze". Przestraszyła się nie na żarty. Zaczęła szukać Belindy, chodząc od pokoju do pokoju, przedzierając się przez tłumy gości. Nie mogła znieść myśli, że Belinda znowu wtrąca się w jej życie. Nigdy by jej tego nie wybaczyła. Nigdy.

Poszła na górę, gdzie zaskoczyła Lynn z kochankiem, jednak nie widziała nikogo innego. Gdzie oni się podzieli? Już miała wrócić na dół, gdy usłyszała przytłumione odgłosy rozmowy, dobiegające z sypialni Marcelli Kelly. Zaglądała już wcześniej do tego pokoju, ale weszła tam po

raz drugi i dopiero wtedy spostrzegła boczne drzwi prowadzące do garderoby. Nagle zatrzymała się na dźwięk głosu Jake'a.

- ...zaciągnęłaś mnie tutaj. Nie mamy o czym mówić, Belindo. Wracajmy na dół.

- Jeszcze dwie minuty. Przez wzgląd na dawne czasy. - Belinda ściszyła głos. - Przeżywaliśmy razem miłe chwile, pamiętasz, Jake? Pamiętasz ten obskurny motel w Iowie?

Fleur poczuła suchość w ustach. Głos Belindy pełen był intymnej napiętności. Dlaczego mówi do Jake'a w ten sposób? Zrobiła jeszcze jeden krok i nagle, zupełnie nieoczekiwanie, zobaczyła ich. Wstrzymała oddech, ale to były jedynie ich odbicia w wielkim lustrze: Belinda w różowej, zwiewnej sukience od Lagerfelda i Jake w marynarce, nadającej mu szacowny wygląd.

Oparł się o ścianę, krzyżując ramiona na piersi. Belinda dotknęła jego ramienia z dziwnym wyrazem twarzy. Dlaczego tak na niego patrzy?

- Wydaje mi się, że twoja życiowa misja polega na łamaniu serca kobietom noszącym nazwisko Savagar. Ja mogę się z tym pogodzić,

bo cię rozumiem. Wiem, co to znaczy być buntownikiem i chyba od samego początku miałam świadomość, że nie jestem dla ciebie wystarczająco atrakcyjna. Ale Fleur jest wyjątkowa. Nie widzisz tego? Jesteście dla siebie stworzeni, a ty łamiesz jej serce.

Jake odsunął się od niej.

- Na litość boską... Belindo...

- Wysłałam ją do ciebie! - wykrzyknęła. - Sama ją do ciebie wysłałam, a teraz ty sprawiasz mi wielki zawód. Ufałam ci.

Odwrócił się do niej. Był wściekły.

- Ufałaś! Wysłałaś ją do mnie, żeby ocalić pięć minut filmu, bo bałaś się, że całość nigdy nie ujrzy dziennego światła. Pięć minut kariery twojej Laleczki! Przeleć moją córkę, Koranda, żeby ocaliła karierę, tak mi powiedziałaś. Przyznaj to przynajmniej przed sobą.

- Nie bądź świętoszkiem - syknęła. - Nie jestem taka głupia, żeby oczekiwać od ciebie wdzięczności, ale nie sądziłam, że zwrócisz się przeciwko mnie. Zapewne uratowałam twój film.

- Jesteś śmieszna. Nie było najmniejszego zagrożenia.



- Dla mnie wyglądało to zupełnie inaczej. Zrobiłam to, co musiałam.

- Naprawdę? Musiałaś podrzucić mi córkę na magiczną kurację? Powiedz mi coś. Czy całe życie zamierzasz sama najpierw wypróbować wszystkich kochanków Fleur? Będiesz ich przesłuchiwać, żeby się upewnić, czy są na odpowiednim poziomie, zanim wpuścisz ich do łóżka córki? Co z ciebie za kobieta?

- Jestem kobietą, która kocha swoje dziecko.

- Gówno prawda. Kochasz tylko siebie. Nawet nie znasz swojej córki. - Odwrócił się i nagle ujrzał w lustrze odbicie Fleur.

Dziewczyna stała jak skamieniała. Ból w gryzał się w nią z całej mocy, nie pozwalał oddychać, obrzydzał cały świat.

- Jezu Chryste. - Po sekundzie Jake był już przy niej. - Przepraszam cię, Kwiatuszku. To nie jest tak, jak myślisz.

- Boże, moja mała. - Belinda podbiegła i chwyciła córkę za ramiona. - Już dobrze, kochanie. Wszystko dobrze.

Po policzkach Fleur płynęły łzy. Odskoczyła gwałtownie do tyłu i cofnęła o kilka kroków, by

znaleźć się poza zasięgiem tej strasznej bestii.

- Nie dotykaj mnie! Niech żadne z was mnie nie dotyka! Belinda skrzywiła się.

- Nie patrz tak. Pozwól, że ci wyjaśnię. Musiałam ci pomóc, musiałam. .. Nie widzisz tego? Mogłaś zniszczyć naszą przyszłość, swoją karierę, nasze plany i marzenia. Teraz jesteś gwiazdą i obowiązują cię inne reguły. Nie rozumiesz tego?

- Zamknij się! - krzyknęła Fleur. - Jesteście wstrętni, podli! Oboje. Belinda zrobiła krok w jej stronę.

- Kochanie, proszę cię...

Fleur z całej siły uderzyła ją w twarz. Belinda krzyknęła i zatoczyła się do tyłu, upadając na łóżko.

- Fleur!

- Nie zbliżaj się do mnie, Jake! - Fleur zacisnęła pięści.

- Posłuchaj... - Wyciągnął rękę, a wtedy ona zaczęła wściekle machać rękami, wrzeszczeć, kopać go. Chciała go zabić, tak, zabić. Próbował ją obezwładnić, ale wyrwała się i uciekła z pokoju. Zdziwieni goście patrzyli, jak zbiega po

schodach i wybiega z domu.

Padał rześisty deszcz, który już po chwili przemoczył jej ubranie. Pragnęła, by zamiast wody uderzały w nią kawałki lodu, pocięły ją na drobne kawałeczki, które potem deszcz zmyłby z powierzchni ziemi. Pobiegnęła aleją, podciągając sukienkę. Paski sandałów wbijały się w jej stopy, podeszwy ślizgały się na asfalcie, mimo to Fleur nie zwolniła. Skracając sobie drogę przez trawnik, dobiegła do bramy.

Usłyszała, jak biegnie za nią, wykrzykując jej imię, więc przyspieszyła kroku. Zaklął ciężko i po chwili pochwycił ją za ramię. Straciła równowagę, zaplątała się w mokry materiał sukienki, po czym przewróciła razem z nim na trawę. Tak jak za pierwszym razem.

- Kwiatuszku, przestań, proszę cię, przestań. - Objął ją mocno, przyciskając plecami do swojej piersi. Oddychał ciężko tuż przy jej uchu. - Nie możesz tak po prostu odejść. Zabiorę cię do domu. Wyjaśnię ci wszystko.

Myślała, że tamtej nocy naprawdę jej pragnął. Miała na sobie jasną sukienkę, halkę w kolorze ciała, kołyszące się w uszach złote kółka.

Belinda specjalnie wysłała ją w takim kostiumie. A ona cały czas myślała, że Jake ją kocha.

- Zabierz ode mnie swoje łapy!

Wzmocnił uchwyt i odwrócił ją, żeby móc spojrzeć jej w oczy. Jego marynarka była uwalana błotem, mokre włosy przykleiły się do czoła, strumyczki deszczowej wody spływały po twarzy.

- Posłuchaj mnie przez chwilę. To, co słyszałaś, to jeszcze nie jest wszystko.

Zacisnęła zęby.

- Byłeś kochankiem mojej matki?

- Tak, ale...

- To ona napisała ten list i wysłała mnie do ciebie, żebyśmy poszli do łóżka?

- Motywy Belindy nie miały nic wspólnego z moimi! Zamierzyła się na niego pięścią.

- Ty podły draniu! Nie mów mi, że zabrałeś mnie do łóżka z miłości!

Chwycił ją za nadgarstki, aż poczuła ból.

- Kwiatuszku, są różne rodzaje miłości. Być może moje uczucie do ciebie nie jest idealne, takie jak twoja miłość, ale...

Znowu chciała go uderzyć.

- Zamknij się! Kochałam cię! Kochałam całym sercem, całą duszą! I nie chcę słyszeć ani słowa o braciach, siostrach i wujkach. Ani żadnych innych twoich bredni! Puść mnie!

Powoli zwolnił chwyt i puścił ją. Stała chwiejnie na nogach.

- Jeśli naprawdę chcesz mi pomóc... - dyszała  
- zawołaj tu Lynn. A potem przytrzymaj Belinę... z dala ode mnie.

- Kwiatuszku...

- Potrzebuję godziny. Na tyle chyba zasługuję, draniu.

Stali w strumieniach deszczu, oddychając ciężko. Po chwili Jake kiwnął głową i zawrócił w kierunku domu.

Lynn prowadziła samochód, nie zadając żadnych pytań. Gdy dojechały do domu, nie chciała zostawić Fleur samej, ale ta powiedziała, że od razu położy się do łóżka. Gdy Lynn znikła, Fleur pośpiesznie spakowała swoje ubrania do największej walizki i torby. Potem zdjęła z siebie zniszczoną sukienkę, włożyła dzinsy. Jake i Belinda. Spiskowali bez jej wiedzy, wykorzystali ją... Czy rozmawiali o niej w łóżku? Myśl była

straszna, więc szybko ją odrzuciła.

Zamknęła walizkę, po czym zadzwoniła do linii lotniczych. Było jeszcze miejsce na najbliższy lot do Paryża. Przed odjazdem musiała zrobić jeszcze jedną rzecz...

Belinda szalała z niepokoju. Gdy Jake wreszcie ją puścił, wróciła do domu i stwierdziła, że nie ma samochodu Fleur. W pokoju córki leżały porzucane ubrania, a na podłodze wałała się mokra sukienka. Fleur na pewno niedługo wróci. Potrzebuje trochę czasu, żeby wszystko przemyśleć. Czasami dzieci chcą uwolnić się od rodziców. To nic nie znaczy. Wszyscy wiedzą, że ona i Fleur są nierozłączne. Jak dwie połówki, które idealnie do siebie pasują i tworzą jedność. Ona wróci. Przecież musiały zrobić plany na przyszłość.

Belinda spostrzegła, że w łazience świeci się światło, więc poszła tam, by je zgasić. Najpierw zobaczyła nożyczki, połyskujące na umywalce, a po chwili aż krzyknęła z żalu. Na podłodze leżało mnóstwo pociętych, mokrych, jasnych włosów.

Jake jechał bez celu, próbując zebrać myśli,

ale bryła lodu w jego piersi jakoś nie chciała się rozpuścić. Deszcz zmienił się w mglistą mżawkę. Cholera. Gdyby oceniać siłę charakteru, znalazłby się na szarym końcu. Dlaczego wtedy nie wypłoszył jej, tak jak pierwotnie zamierzał? Byłoby to takie proste. Wiedział o jej uczuciach, lecz mimo to nie był w stanie wyrzucić jej za drzwi.

Zostawił za sobą bogate przedmieścia i znalazł się w samym centrum Los Angeles. Mokre ulice były puste. Zrzucił zniszczoną marynarkę i prowadził w koszuli z krótkimi rękawami. Boże, ależ ona była piękna. Zmysłowa, podniecająca... Coś ścisnęło go za gardło, gdy przypomniał sobie, jaki ból sprawił jej za pierwszym razem, a ona mimo to trzymała go mocno, ufała mu...

Boisko znajdowało się przy zaśmieconej ulicy. Były tam różne drabinki z brakującymi szczeblami i szkielec huśtawki. Pojedyncza lampa świeciła nad tablicą do koszykówki z zardzewiałą obręczą i resztkami siatki. Zaparkował furgonetkę i sięgnął do tyłu po piłkę. Tylko głupiutkie dziecko mogło mieć w sobie tyle ufności co ona. Rozpuszczone dziecko z

bogatej rodziny, którego twarde życie nie nauczyło jeszcze ostrożności i sprytu.

Poszedł przez ulicę na puste boisko, nie zważając na kałuże. Teraz Fleur poznała smak prawdziwego życia. Dostała kopniaka, który nauczy ją rozumu. Stał na asfaltowej nawierzchni i zaczął kozłować piłkę. Z piłką czuł się dobrze, wyczuwał ją i rozumiał. Pragnął wyrzucić Fleur ze swojego życia! Zapomnieć ten widok, gdy piękna, mokra, z rozmarzonymi oczami leżała w wannie, otoczona kręgiem świateł. Nie chciał myśleć, jak ponure będzie jego życie, gdy ona zniknie.

Podbiegł do tablicy szybkim krokiem, odbił się mocno i wsadził piłkę do kosza. Obręcz zadrżała, a Jake uderzył się w rękę, jednak nie poczuł tego. Słyszał tylko wiwatujące tłumy. Zdecydował, że pokaże im, co potrafi, aż zaczną krzyczeć głośno i zagłuszą słowa, które nie dawały mu spokoju.

Minął rywala i wyprowadził piłkę na środek. Był indywidualistą, samotnikiem. Taki styl życia mu odpowiadał, był najbardziej bezpieczny. Zrobił zwód w prawo, potem w lewo, wreszcie

oderwał się od ziemi i rzucił z wyskoku. Tłum oszalał, wiwatując na jego cześć.

Dok-tor! Dok-tor! Dok-tor!

Chwycił piłkę i dojrzał przed sobą Kareema, który na niego czekał. Zimna machina do zabijania, odczłowieczona twarz z nocnych koszmarów. Oszukać go. Wykonał zwód w lewo, ale Kareem nie był człowiekiem, lecz maszyną, która potrafiła czytać ludzkie myśli. Szybko! Zanim spojrzy w oczy, zanim pozna wszystkie najtajniejsze sekrety. Teraz. Przeskoczył na prawą stronę szybko jak błyskawica, odbił się od asfaltu i wzbił się w powietrze... ludzie nie potrafią latać, ale ja mogę... obok Kareema... do samej stratosfery...

Dok-tor! Nikt już nie siedział. Wszyscy krzyczeli. Dok-tor!

Kareem spojrzał na niego. Obaj uznawali wielkość przeciwnika, doceniali go, tak jak ma to miejsce tylko pośród żywych legend. Ale po chwili magiczny moment przysł i znowu byli wrogami.

Piłka ożyła pod jego palcami. Myślał tylko o niej, nie zaprzętał sobie głowy niczym innym. To

doskonały, idealny świat, w którym człowiek może iść przed siebie jak olbrzym i nigdy nie czuć wstydu. Świat, w którym sędziowie jasno określali, co wolno, a czego nie. Świat, w którym nie było miejsca dla delikatnych dziewczynek ze złamanym sercem.

Jake Koranda. Aktor. Dramatopisarz. Chciał rzucić wszystko i przeżyć swoją fantazję. Chciał być Juliusem Ervingiem, biegać po boisku na skrzydlatych stopach, skakać w chmury, wyżej i dalej, cieszyć się większą wolnością niż ktokolwiek inny. Zdobywać punkty dla sławy. Tak.

Krzyki tłumu umilkły. Stał samotnie w słabym świetle lampy na granicy wielkiego pustkowia.

## Rozdział siedemnasty

### *Ucieczka*

*Nie potrzebuję wzoru na życie,  
nie chcę, by ktokolwiek mi mówił,  
jak mam żyć. Będę żył z dnia na  
dzień.*

*Errol Flynn*

Fleur poprawiła torbę na ramieniu i zdjęła walizkę z taśmy. Przez moment zachwiała się pod jej ciężarem, bo nie spała od ponad trzydziestu sześciu godzin. Próbowwała zdrzemnąć się w samolocie, lecz gdy tylko zamknęła oczy, od razu słyszała głosy Jake'a i Belindy. "Przeleć moją córkę, Koranda, żeby ocaliła swoją karierę".

- *Mademoiselle Savagar?* - Do Fleur podszedł kierowca w liberii.

- Tak?

Wziął jej walizkę.

- Czeka na panią ojciec.

Ruszyła za nim przez ruchliwy terminal lotniska Orły. Gdy stanęli przed limuzyną, zaparkowaną przy krawężniku, szofer otworzył przed nią drzwi. Wsiadła do środka, prosto w

ramiona Aleksa.

- Papa. Przycisnął ją do siebie.
- Cherie, więc jednak zdecydowałaś się wrócić do domu. Do mnie. Ukryła twarz w jego płaszczu z drogiego materiału i zaczęła płakać.
- To straszne... Byłam taka głupia.
- Uspokój się, enfant. Odpocznij. Wszystko będzie dobrze. Poczula się lepiej, zamknęła oczy tylko na chwilę...

Gdy dojechali do domu, Alex odprowadził ją do pokoju. Poprosiła, żeby posiedział przy niej, aż uśnie. Spełnił jej prośbę.

Następnego ranka obudziła się dość późno. Pokojówka podała jej kawę oraz talerz pełen rogalików i słodkich bułeczek, które jednak odsunęła na bok. Nie mogła znieść myśli o jedzeniu.

- Bon jour. - Alex wszedł do jadalni, pochylił się i pocałował ją w policzek. Zmarszczył czoło na widok dzinsów i swetra, które włożyła po prysznicu. - Nie przywiozłaś innych ubrań, *cherie*? Kupimy ci dzisiaj coś nowego.
- Mam inne rzeczy, po prostu nie miałam siły, żeby je włożyć. - Widziała na jego twarzy

niezadowolenie. Bardzo żałowała, że nie wysiliła się, by lepiej wyglądać.

Popatrzył na nią krytycznie.

- Masz okropne włosy. Jak mogłaś zrobić coś takiego? Wyglądasz jak chłopak.
- To był pożegnalny prezent dla matki.
- Rozumiem.
- Próbowałam wyrównać je nożyczkami dzisiaj rano, ale chyba nie bardzo mi się to udało.
- Nie szkodzi. Zajmiemy się tym jeszcze dzisiaj.

Gestem polecił pokojówce, żeby naląła mu kawy. Gdy wyszła, wyjął papierosa ze srebrnej papierośnicy, którą nosił w kieszonce na piersi.

- Powiedz mi, co się wydarzyło.
- Czy matka dzwoniła do ciebie?
- Kilka razy. Bardzo się niepokoi. Dzisiaj powiedziałem jej, że skontaktowałaś się ze mną i że jedziesz na jedną z greckich wysp, ale nie zdradziłaś na którą. Dodałem, że chcesz mieć święty spokój.
- Ona z pewnością jest już w drodze do Grecji.
- *Naturellement*. Milczeli chwilę.

- Czy to wszystko ma związek z pewnym idolem filmowym? - spytał Alex.

- Skąd wiesz?

- To moja powinność wiedzieć o wszystkim, co mnie dotyczy. A także osób, które są mi bliskie.

Sięgnęła po filiżankę i skupiła na niej wzrok, by ukryć łzy, które znowu napłynęły jej do oczu. Była już zmęczona płaczem i wewnętrznym, rozdzierającym bólem.

- Zakochałam się w nim - powiedziała głucho.

- Poszliśmy do łóżka.

- To nieuniknione.

Zabolęła ją ta bezceremonialność.

- Ale matka była w jego łóżku przede mną - powiedziała ze złością. Alex wypuścił dym przez nos.

- To, niestety, także nieuniknione. Twoja matka ma słabą wolę, jeśli chodzi o filmowe gwiazdy.

- Oni mieli umowę.

- Opowiedz mi.

Zdała mu relację z rozmowy, którą podsłuchiwała.

- Motywy twojej matki wydają się jasne - rzekł, gdy skończyła. - Ale co chciał osiągnąć twój kochanek?

Poczuła niemiłe ukłucie.

- Również jego motywy są dla mnie oczywiste. To był jego pierwszy scenariusz, bardzo dla niego ważny. Scena miłosna stanowiła punkt kulminacyjny filmu. Kiedy byłam spięta, niezdolna do gry, przestraszył się, że cały film diabli wezmą.

Z doświadczeń Aleksa wynikało, że pojedyncza scena nie może zniszczyć całego filmu, ale nie podzielił się swoim spostrzeżeniem z córką.

- Szkoda, *cherie*, że tak fatalnie wybrałaś sobie pierwszego kochanka.

- Chyba nie znam się na ludziach.

Oparł się wygodniej i skrzyżował nogi. Inny mężczyzna wyglądałby w takiej pozie na zniewieściałego, jednak Aleksowi tylko dodawało to elegancji.

- Mam nadzieję, że planujesz zostać ze mną na dłużej. To chyba będzie dla ciebie najlepsze.

- Przynajmniej na razie - odparła. - Dopóki



nie zdecyduję się, co robić dalej. Oczywiście, o ile mnie tu chcesz.

- Cała przyjemność po mojej stronie, *cherie*. Czekałem na to dłużej, niż myślisz. - Wstał. - Zanim fryzjer zajmie się twoimi włosami, chciałbym ci coś pokazać. Już od dawna chciałem to zrobić, czekałem jak dziecko na świętego Mikołaja.

Wyszła za nim na tyły domu i dalej w kierunku muzeum. Włożył klucz do zamka i przekręcił.

- Zamknij oczy.

Posłuchała, a on wprowadził ją do chłodnego wnętrza. Przypomniła sobie ostatni raz, kiedy tu była, kiedy poznała swego brata. Powinna była spytać Aleksa o Michela, czy w ogóle się odnalazł, jednak powstrzymała się. Nie chciała rozmawiać z nim o bracie.

- Miałem duże szczęście - powiedział Alex. - Spełniają się wszystkie moje marzenia. Teraz możesz otworzyć oczy.

W sali było ciemno, tylko na sam środek padało ostre światło. Na platformie stał wielki, wspaniały, błyszczący czarnym lakierem

samochód, o niesamowicie długiej masce. Nigdy nie widziała czegoś takiego -jeśli nie liczyć kreskówek, w których pojawiały się ogromne auta milionerów. Mimo tak dużej maski, samochód był bardzo proporcjonalny.

Nawet gdyby nie stał na podwyższeniu, rozpoznałaby go bez trudu. Z cichym okrzykiem pobiegła w tamtą stronę.

- To jest royale, prawda? Alex, znalazłeś go! Jest cudowny.

- Nie widziałem go od 1940 roku. - Stał obok niej i jeszcze raz opowiedział historię, którą już dobrze znała. - Było nas trzech, *cherie*. Wprowadziliśmy go daleko w paryskie kanały, okryliśmy brezentem i słomą. Przez całą wojnę nie zbliżałem się do niego w obawie, że jestem śledzony. Kiedy jednak poszedłem tam po wyzwoleniu, samochodu nie było. Dwaj moi pozostali przyjaciele zginęli w północnej Afryce, i teraz wydaje mi się, że auto znaleźli Niemcy, chociaż wtedy nie byłem pewien. Odnalazłem go dopiero po ponad trzydziestu latach.

- Ale jak go znalazłeś?

- To nieważne. Kilkadziesiąt lat wypytywania,

płacenia odpowiednim ludziom. - Wyjął z kieszeni chusteczkę i starł ze zderzaka niewidzialny pyłek kurzu. - Teraz ważne jest tylko to, że jestem właścicielem najwspanialszej kolekcji pur sang bugatti na świecie, a jej klejnotem jest royale.

Nasycając się widokiem auta i wysłuchawszy opisu pozostałych egzemplarzy z kolekcji, Fleur wróciła do swojego pokoju, gdzie już czekał na nią fryzjer. Z pewnością został sowicie wynagrodzony, by zachować milczenie, bo nie zadawał żadnych pytań. Po prostu obciął jej włosy blisko skóry i powiedział, że dopóki nie podrosną, nie może nic więcej zrobić. Po jego wyjściu obejrzała się w lustrze. Wyglądała okropnie. Pod oczami miała cienie, a włosy były tak samo okropne jak przedtem, tyle że krótsze. Zupełnie jak ofiara obozu koncentracyjnego - wielkie oczy, nieproporcjonalnie duża głowa i prawie żadnych włosów. Ten obraz sprawił jej nieomal perwersyjną przyjemność. Dokładnie odpowiadał stanowi jej ducha.

Alex popatrzył na Fleur krytycznie i odesłał ją do pokoju, by się umalowała, ale nawet to nie

pomogło. Poszli na długi spacer wzdłuż Rue de la Bienfaisance i rozmawiali o planach na przyszłość. Po południu zdrzemnęła się, a wieczorem zjedli kolację i słuchali Sibeliusa w gabinecie Aleksa. Trzymał ją za rękę, a muzyka powoli koła wewnętrzny ból. Była głupia, że pozwoliła Belindzie na ograniczenie kontaktów z ojcem przez tyle lat. Typowe. Zawsze pozwalała matce manipulować sobą, bała się jej przeciwstawić w obawie przed utratą jej miłości.

Oparła głowę na ramieniu Aleksa i zamknęła oczy. Być może Bóg ukarał ją, gdyż przestała chodzić na mszę. To głupia myśl, ale nie mogła się od niej uwolnić. Alex nazywał to katolickim sumieniem. Do licha, jeśli nie chciał, aby dręczyło ją katolickie sumienie, to dlaczego na szesnaście lat zamknął ją w klasztorze? Jednak już nie czuła do niego żalu i w głębi duszy - mimo bólu - stwierdziła, że potrafi mu wybaczyć. On jeden nie miał nic do zyskania, ofiarowując jej swoją miłość.

Tej nocy nie mogła spać. Włączyła światło w łazience i sięgnęła do apteczki po tabletki nasenne Belindy, które zapakowała do torby

przed wyjazdem. Połknęła dwie kapsułki i ciężko usiadła na toalecie.

Najgorsza była utrata godności osobistej. Pozwoliła wodzić się za nos, wykonywała każde polecenie matki niczym salonowy piesek. Kochaj mnie, mamusiu. Nie zostawiaj mnie, mamusiu. Na myśl o tym zrobiło się jej niedobrze. Do tego jeszcze Jake. Pożerała go oczami, marzyła o nim, kochała tak bardzo i sądziła, że on też ją kocha. Myślała o swoim cierpieniu, świeżej ranie, której nie pozwalała się zagoić.

- Jesteś chora, *cherie*?

W drzwiach stał Alex, zawiązując pasek swojego szlafroka. Stalowoszare włosy miał zaczesane tak starannie, jakby właśnie wyszedł od fryzjera. Ciekawiło ją, czyjego włosy kiedykolwiek bywały w nieładzie. Był tak inny od Jake'a, którego włosy nad ranem wyglądały jak po ataku pancernejszej dywizji. Pokręciła głową.

- W tej koszuli i krótkich włosach wyglądasz jak chłopak. *Pauvre enfant*. Wracaj do łóżka. Natychmiast.

Posłusznie wykonała polecenie, a on otulił ją jak małe dziecko.

- *Je t'aime*, papa - powiedziała cicho, ściskając przez kołdrę jego dłoń. Musnęła wargami jej usta. Były suche i szorstkie.

- Odwróć się. Wymasuję ci plecy i pomogę zasnąć.

Usłuchała go. To było miłe uczucie. Wsunął dłoń pod jej koszulę, dotykał skóry. Napięcie powoli ustępowało. Zaczęły działać tabletki nasenne i powoli zasnęła, śniąc o Jake'u, który kochał się z nią, całował jej szyję, dotykał przez cienki materiał majteczek.

Po kilku dniach pobytu w Paryżu, życie Fleur powoli uregulowało się. Wstawała późno, wkładała dzinsy, zjadała skromne śniadanie. Potem czytała lub słuchała muzyki. Po południu znowu zasypiała, prosząc zawczasu pokojówkę, by obudziła ją przed powrotem Aleksa. Czasami chodzili razem na spacer, ale to ją męczyło, więc zwykle nie oddalali się zbyt od domu. Po kolacji słuchali muzyki. Miała problemy z zaśnięciem, więc Alex zazwyczaj masował jej plecy.

Wiedziała, że musi przestać rozpamiętywać smutną przeszłość, więc próbowała robić jakies

plany, ale podjęła tylko jedną decyzję - na razie nie wróci do Stanów. Pewnie nikt by jej nie rozpoznał, ale gdyby do tego doszło, reporterzy nie daliby jej spokoju. Poza tym żadna siła nie zmusiłaby jej do ponownego stanięcia przed kamerą.

Belinda wciąż dzwoniła, a Alex niezmiennie ją zwodził. Opowiadał, że wynajęci przez niego detektywi doszli do wniosku, że trop wiedzie na Bahamy. A potem wyrzucał Belindzie, że nie sprawdziła się jako matka i doprowadzał ją do płaczu.

Fleur pomyślała, że być może faktycznie mogłaby udać się do Grecji, skoro Belinda już stamtąd wyjechała. Zawsze uwielbiała te wyspy. Powiedziała Aleksowi, że muszą porozmawiać o pieniądzach, które w jej imieniu zainwestował, bo chciałyby wynająć dom w Grecji. Być może kupi sobie konia, albo poczeka z tym do momentu, aż osiedli się gdzieś na dobre.

Jednak Alex stwierdził, że to niemożliwe. Większość pieniędzy była zablokowana w długoterminowych inwestycjach.

Poprosiła, żeby odblokował te środki.

Ale według niego, to nie było wcale takie proste. Zresztą nie powinna się martwić o pieniądze, bo on kupi jej wszystko, czego tylko zapragnie.

Więc zapragnęła domu nad Morzem Egejskim i konia.

Odłożył rozmowę na ten temat do czasu, aż Fleur poczuje się lepiej.

Ta rozmowa trocheja zaniepokoiła. Łatwo było powierzyć Aleksowi pieczę nad wszystkim, ale już dawno przestała zwracać uwagę na jego wyjaśnienia dotyczące inwestycji. Podpisała przysłane przez niego dokumenty i zwróciła mu je. Rachunki były zawsze opłacone, a ona i Belinda miary tyle pieniędzy, ile potrzebowały. A teraz nie wiedziała, co robić, więc poszła do pokoju, żeby znowu się przespać.

Pewnej niedzieli pojechali do biura Aleksa, gdy nikogo tam nie było. Pokazał jej niektóre swoje skarby: biurko kupione na aukcji w Londynie za dwieście tysięcy funtów, dywanik do modlitwy z Azji Mniejszej i kościane netsuke, które niegdyś mieściło przybory do palenia osiemnastowiecznego samuraja. Był także konik

Tang, który bardzo się jej spodobał, więc otrzymała go w prezencie. Gdy wyszli na bulwar St. Germain, by wsiąść do limuzyny, minął ich biegacz w pomarańczowej opasce na głowie i z chronometrem na nadgarstku. Próbowła przypomnieć sobie, kiedy sama miała tyle energii.

Tej nocy obudziła się niedługo po zaśnięciu. Jej koszula była mokra od potu. Znowu śniła o Jake'u. Była w klasztorze, a on odjeżdżał, zostawiając ją z siostrami. Ściągnęła koszulę i włożyła szlafrok, następnie poszła do łazienki po tabletkę na sen. Pojemniczek był pusty. Przypomniała sobie, że poprzedniej nocy połknęła ostatnią kapsułkę.

Chciała odszukać Aleksa, lecz w sypialni go nie było. Nagle jej serce zaczęło bić niespokojnie, szybko. Może Alex też ją zostawił? Wtedy dostrzegła słabe światło na końcu korytarza - dochodziło od strony schodków wiodących na strych. Wspięła się po nich. Drzwi na końcu były otwarte.

Był to najdziwniejszy pokój, jaki kiedykolwiek widziała. Sufit był pomalowany

błękitną farbą, a na tym tle widniały białe obłoki. Nad wąskim metalowym łóżkiem wisiał spadochron, który z jednej strony obluźował się i opadł nisko. Alex siedział na drewnianym krześle z prostym oparciem. Ramiona miał opuszczone, w dłoni trzymał pustą szklanekę.

- Alex?

- Zostaw mnie - rzucił ostro. - Wyjdź stąd.

Zrozumiała, że to pokój Michela. Zajęta własnym bólem, nawet nie zauważyła cierpienia ojca.

Uklękła obok niego. Nigdy jeszcze nie widziała, żeby pił ponad miarę, ale teraz śmierdziało od niego alkoholem. Najwyraźniej miał złą noc. Teraz była w stanie to zrozumieć.

- Tęsknisz za nim, prawda? - spytała łagodnie.

- Nie masz o tym pojęcia.

- Wiem, co to znaczy tęsknić, Alex, wiem aż za dobrze.

Uniósł głowę, a wtedy zobaczyła w jego oczach chłód i pustkę. Przestraszyła się.

- Twój sentyment jest bardzo wzruszający, ale zbędny. Michel to człowiek słabego charakteru, więc wyrzuciłem go ze swego życia.

Tak jak mnie - pomyślała.

- To co robisz w jego pokoju?
- Za dużo wypilem i folguję sobie trochę. To wszystko.
- Jak to?
- Powinnaś to zrozumieć, Fleur. Zwłaszcza ty. Poczula się dotknięta.
- Uważasz, że sama to robię?
- Oczywiście. Sposób, w jaki wyniosłaś Belinę na piedestał... w jaki zmieniłaś opinię o mnie, gdy zostałem dla ciebie ojcem, o jakim zawsze marzyłaś.
- Nie musiałam nic zmieniać. Przez ostatnie lata byłeś dla mnie wspaniałym ojcem.
- Byłem dokładnie taki, jak tego oczekiwałaś. Nagle zapragnęła wrócić do swojego pokoju.
- Dobranoc, Alex. Idę spać.
- Zaczekaj. - Postawił pustą szklankę na stole.

- Nie zwracaj na mnie uwagi. Mam swoje własne fantazje i nie powinienem wyśmiewać się z twoich. Marzyłem o tym, co by było, gdyby Michel okazał się wart takiego ojca jak ja. Tymczasem jest cherlawym zбочeńcem, który nigdy nie powinien był się urodzić.

- To niedorzeczne - powiedziała gwałtownie.
- I średniowieczne. Miliony mężczyzn są homoseksualistami. To nic strasznego.

Skoczył jak oparzony. Przez chwilę myślała, że zaraz ją uderzy.

- Nic o tym nie wiesz! - rzucił gniewnie. - Nic! Michel nosi nazwisko Savagar. Taka nieprzyzwoitość niegodna jest Savagara. To krew twojej matki. Nie powinienem być żenić się z nią. Ona jest największą pomyłką mego życia, a ja nigdy nie potrafiłem podźwignąć się po tym ciosie. Perwersja Michela jest wynikiem zaniedbania Belindy. Gdybyś się nie urodziła, wtedy ona byłaby dla niego dobrą matką.

Mówił pod wpływem alkoholu. To nie był jej ojciec. Wiedziała, że powinna oddalić się, zanim usłyszy jeszcze coś przykrego. Odwróciła się do drzwi, ale on był tuż tuż.

- Ty mnie wcale nie znasz. - Przesunął dłonią po jej ramieniu. - Chyba musimy teraz porozmawiać. Staralem się być cierpliwy, dać ci czas na odzyskanie równowagi, ale to już koniec.

Chciała się cofnąć, jednak przytrzymał ją mocno.

- Jutro, Alex - powiedziała błagalnie. - Kiedy wytrzeźwiejesz.

- Nie jestem pijany. To tylko melancholia. - Ujął w dłonie jej szyję, kciukiem gładził koniuszek ucha. - Szkoda, że nie widziałas swojej matki, gdy była jeszcze młodsza niż ty teraz. Pełna optymizmu... uczuciowa. I egoistyczna jak małe dziecko. Mam w związku z tobą pewne plany, *cherie*. Plan, które powstały w dniu, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy.

- Jakie plany?

- Ależ jesteś spięta. Połóż się na łóżku Michela i pozwól, że rozmasuję ci plecy Porozmawiamy.

Nie chciała kłaść się na łóżku Michela. Wolą wrócić do swojego pokoju, zamknąć drzwi na klucz i schować głowę pod kołdrę.

- Chodź, *cherie*. Widzę, że cię zdenerwowałem. Pozwól, że to naprawię. - Z uśmiechem poprowadził ją do łóżka.

Pomyślała, że zachowuje się irracjonalnie. Alex zatęsknił za Michele, a ona nie potrafiła tego znieść. To wszystko. Jak zwykle była zazdrosna, udawała, że Michel nie istnieje.

Położyła się na materacu, opierając podbródek na splecionych dłoniach. Usiadł obok i zaczął masować jej plecy przez cienki materiał.

- Cierpliwie na ciebie czekałem, *cherie*. Dałem ci dwa lata. Pozwoliłem zakochać się. Pozwoliłem tobie i twojej matce bezcześnie nazwisko Savagar na pierwszych stronach gazet, które opisywały twoją niechlubną karierę.

Zesztywniała.

- Co ty...

- Cicho, teraz ja mówię, *cherie*, a ty masz słuchać. Tej nocy, gdy zebrałaś w sobie całą odwagę i pochyliłaś się nad trumną, żeby ucałować usta twojej babki, wiedziałem, że stała się niesprawiedliwość. Wiedziałem, że masz w sobie wszystkie cechy, które powinien mieć mój syn. Jednak musiałem dać ci trochę czasu, abyś przekonała się, jaka naprawdę jest twoja matka, żeby między nami nie ostał się jakiś fałszywy sentyment. Była to dla ciebie bolesna, ale konieczna lekcja, bo teraz zrozumiałaś, jak słabą kobietą jest matka. Teraz jesteś gotowa, by zająć miejsce u mego boku.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

- Alex, przerażasz mnie. Nie wiem, o czym mówisz. Co oznacza, że mam zająć miejsce u twego boku?

Zaczął powoli masować jej ramiona i przymknął powieki, jakby zasypiał. Nie chciała, żeby to robił. Pragnęła wstać i wyjść stąd, zanim wydarzy się coś strasznego. Spojrzała na spadochron, który wisiał nad nią, poźółkły i sflaczały.

- Należysz do mnie, *cherie*. Twoje miejsce jest u mego boku. Jesteś moja w takim znaczeniu, w jakim twoja matka nigdy nie była. - Wsunął palce pod kołnierzyk jej koszuli. - Zrobię z ciebie wspaniałą kobietę. Mam wobec ciebie fantastyczne plany. - Przesuwał ręce w dół, rozpinając po kolei guziki koszuli... przesunął je coraz niżej...

- Alex! - Chwyliła go za nadgarstki.

Uśmiechnął się niezwykle łagodnie. Zawstydziała się swoich podejrzeń.

- Jesteśmy sobie przeznaczeni, *cherie*. Czy widzisz to za każdym razem, gdy patrzysz na siebie? Czy widzisz w lustrze niewierność swojej matki?

Niewierność. Przez moment nie zdawała sobie sprawy ze znaczenia tego słowa.

- Nadszedł czas, żebyś poznała prawdę. Porzuć fantazję, enfant. Prawda jest o wiele lepsza.

- Nie...

- Nie jesteś moją córką, *cherie*. Twoja matka była w ciąży, gdy się z nią ożeniłem.

Bestia powróciła. Wielka, obrzydliwa bestia, która chciała wyssać z niej wszystkie soki.

- Nie wierzę. Okłamujesz mnie.

- Jesteś nieślubną córką Errola Flynna, mojego najstarszego wroga.

To jakiś żart. Próbowwała nawet uśmiechnąć się, by okazać mu swoje rozbawienie. Jednak przypomniała sobie, jak Johnny Guy opowiadał o Belindzie, Errolu Flynnie i Ogrodzie Allacha.

Alex pochylił się i przyłożył policzek do jej twarzy.

- Nie płacz, enfant. Tak jest lepiej. Nie widzisz tego?

Obłoki płynęły przed oczami Fleur, a bestia już podgryzała palce jej stóp. Poczowała, jak Alex dotyka ją rękami przez koszulę.



- Nie! Przestań! - Odepchnęła jego dłonie, próbowała wstać, lecz ta bestia chyba odebrała jej wszystkie siły.

Alex natychmiast ją puścił.

- Wybacz mi, *cherie*. Byłem głupi, a teraz wstydzę się tego. Musisz mieć trochę czasu, aby przyzwyczać się do nowej sytuacji, ujrzyć wszystkie sprawy tak, jak ja je widzę, zrozumieć, że nasz związek nie ma w sobie niczego złego. Nie łączą nas więzy krwi. Nie jesteś *pur sang*.

- Jesteś moim ojcem! - szepnęła. - Błagam, bądź moim ojcem, dodała w myślach.

- Nigdy! - powiedział oschle. - Nigdy nie myślałem o sobie jako o twoim ojcu. Przez tych kilka ostatnich lat po prostu adorowałem cię. Nawet twoja matka to rozumiała.

- Nie rozmyślaj teraz o tym - powiedział. - Zachowałem się w niewybaczalny sposób, niewłaściwie. Nic się między nami nie zmieni do czasu, aż będziesz gotowa.

- Gotowa? - spytała zduszonym głosem. - Na co gotowa?

- Porozmawiamy o tym później.

- Teraz! Powiedz mi teraz!

- Jesteś wzburzona, Fleur.

- Chcę usłyszeć wszystko.

- Zdziwisz się, bo nie miałaś czasu, aby się oswoić z prawdą.

- Czego ty ode mnie chcesz, Alex? Westchnął.

- Chcę, żebyś ze mną została, żebyś pozwoliła się rozpieszczać. Chcę, abyś zapuściła włosy i była tak samo piękna jak przedtem.

Było coś jeszcze, wiedziała to.

- Mów do końca, Alex!

- Miałaś za mało czasu.

- Powiedz! - Wbiła palce w jego dłonie. Modliła się, by nie padły słowa, których się obawiała. - Nie mów, że chcesz być moim kochankiem.

Ale nie, tego nie powiedział. Pragnął, by urodziła mu dziecko.

## Rozdział osiemnasty

Stała przy brudnym oknie na strychu i spoglądała na dachówki, gdzie leżało coś różowego - nieopierzone martwe pisklę, które wypadło z gniazda w jednym z kominów. Alex wyjaśnił jej swój plan, chodząc po pokoju z rękami w kieszeniach. Gdy tylko Fleur zajdzie w ciążę, Alex wywiezie ją na dziewięć miesięcy w ustronne miejsce, a potem ogłosi, że adoptuje maleństwo. Dziecko będzie miało w sobie krew jego, jej, a także Flynnna.

Patrzyła na gołe, martwe ciało pisklęcia. Poczula się tak samo bezwładna jak ten ptaszek. Alex zapewniał ją, że nie jest starym lubieżnikiem, że kierują nim inne motywy.

Ty to powiedziałaś, tato, nie ja, pomyślała. Gdy wszystko minie, będą mogli powrócić do obecnego stanu wzajemnych relacji - będzie dla niej kochającym ojcem, tak jak sobie tego życzy.

- Wynajmę prawnika - powiedziała cicho przez ściśnięte gardło. - Wynajmę prawnika - powtórzyła. - Chcę zwrotu moich pieniędzy.

Roześmiał się.

- Możesz ich wynająć całą armię, jeśli tylko chcesz. Sama podpisałaś papiery. Już ci to wyjaśniałem. Wszystko jest zgodnie z prawem.

- Chcę mieć swoje pieniądze.

- Nie martw się o pieniądze, *cherie*. Jutro kupię ci szafiry albo szmaragdy, pasujące do twoich oczu. Kupię ci wszystko, co zechcesz.

- Nie.

- Kiedyś twoja matka była samotna - powiedział - nie miała ani centa, żadnych perspektyw na przyszłość... w dodatku była w ciąży, chociaż wtedy nic o tym nie wiedziałem. Potrzebujesz mnie teraz tak samo, jak ona potrzebowała mnie wtedy.

Musiała go spytać. Przed opuszczeniem tego pokoju musiała mu zadać jedno pytanie - ale znowu zaczęła płakać i słowa uwięzły jej w gardle. Wreszcie odwróciła się do niego, opierając dłonie na parapecie okna.

- A co ty o mnie wiesz?! - krzyknęła.

To pytanie zaskoczyło go.

- Co takiego we mnie widzisz, co utwierdza cię w przekonaniu, że zrobiłabym coś takiego? - Z trudem chwyciła powietrze. - Na czym polega moja słabość? Przecież nie jesteś głupi, nie przedstawiłbyś mi takiej obrzydliwej propozycji, gdybyś nie myślał, że mogę ją zaakceptować. Więc co jest ze mną nie tak?

Wzruszył ramionami. Zrobił to elegancko, z odrobiną współczucia.

- To nie jest twoja wina, *cherie*. Stałaś się ofiarą zbiegu okoliczności, ale sama musisz zrozumieć, że po prostu jesteś niczym. Stanowisz piękny ornament, ale nie przedstawiasz żadnej wartości, nie potrafisz nic robić.

Otarła nos wierzchem dłoni.

- Głupi jesteś, wiesz? Jestem najśłynniejszą modelką świata!

- Laleczka jest dziełem Belindy, *cherie*. Bez niej nie odniosłabyś sukcesu. A gdybyś nawet stała się sławna, nie zawdzięczałabyś tego jedynie samej sobie. Proponuję ci pewne zadanie oraz daję obietnicę, że nigdy nie odwrócę się od ciebie. Oboje wiemy, że to jest dla ciebie

najważniejsze, prawda?

Naprawdę myślał, że ona to robi. Widziała to w jego oczach, aroganckim zachowaniu. Przejrzał ją na wskroś i zdecydował, że jest na tyle słaba, żeby wyrazić zgodę na tę obrzydliwość.

Zbiegła po schodach i wpadła do swojego pokoju, gdzie zamknawszy drzwi od środka, ukryła się pod kołdrą. Po kilku chwilach usłyszała kroki w korytarzu. Alex zatrzymał się przed jej drzwiami, lecz zaraz poszedł dalej. Fleur słuchała łomotu swego serca, nie spała prawie do świtu...

Klucz cicho przekręcił się w zamku i Fleur weszła do muzeum. Postawiła torbę na podłodze, włączyła jeden panel świateł, otarła wilgotne, spocone dłonie o dzinsy. Z tyłu znajdowało się małe pomieszczenie. Udała się właśnie w tamtą stronę, mówiąc do siebie:

- Spokojnie. Już niedługo będzie po wszystkim.

Na jednej ze ścian wisiały równo umieszczone półki, na innej metalowa tablica. Wszystko było starannie poukładane - jak na Aleksa przystało.

Jeszcze raz poczuła na piersiach jego dłonie, aż odruchowo objęła się ramionami. Teraz skoncentrowała się jednak na wiszących narzędziach. Odrzucała jedno po drugim, aż wreszcie znalazła to, co było jej potrzebne. Zdjęła ze ściany łom i zważyła w rękach. Potem podeszła do royale'a.

Belinda nie miała racji. Reguły są takie same dla wszystkich. Ci, którzy ich nie przestrzegają, tracą się, przestają być ludźmi. Przesunęła spojrzenie po samochodzie - światła padające z góry odbijały się w karoserii niczym małe gwiazdy na tle czarnego nieba. Pomyślała o samochodzie, wypieszczonym, starannie owiniętym płótnem i słomą, by nie stała mu się najmniejsza krzywda. Podniosła żelazny łom i z całej siły rąbnęła w błyszczącą karoserię...

Szczęki bestii zwały się w uścisku.

## Rozdział dziewiętnasty

Tłum przechodniów szybką falą kierował się do stacji Opera, mijając po drodze biuro American Express. Spojrzała za siebie i ze spuszczoną głową wśliznęła się między idących ludzi. Prawe ramię wciąż jeszcze bolało ją z wysiłku. Zniszczyła royale'a, systematycznie uderzała w maskę, rozbiła przednią szybę, reflektory, pokieroszowała zderzaki, boki, a w końcu dobrała się do serca samochodu - niezrównanego silnika Ettore Bugattiego. Grube ściany z kamienia dobrze tłumiły hałas. Być może kiedyś pożałuje tego, co zrobiła, ale teraz po prostu bała się.

Jeszcze raz spojrzała przez ramię, jakby oczekiwała, że Alex idzie za nią, chociaż akt zniszczenia zostanie odkryty prawdopodobnie dopiero za kilka godzin. Wydawało się, że teraz nikt nie zwraca na nią uwagi, lecz mimo to

pośpiesznie zeszła do stacji metra. Wisząca na ramieniu torba raz po raz uderzała w jej udo, więc przycisnęła ją mocniej do ciała. Miała w niej schowane prawie dziewięć tysięcy franków i dwa tysiące dolarów. W biurze American Express pozwolili jej zrealizować czek, gdy pokazała im Złotą Kartę.

Droga do Gare de Lyon dłużyła się w nieskończoność. Na stacji przedarła się przez tłum do wielkiej tablicy z rozkładem jazdy. Próbowwała doszukać się jakiegoś sensu w gmatwaninie nazw i cyfr, wreszcie stwierdziła, że następny pociąg odjeżdża do Nimes. Kupiła bilet. Nimes znajduje się sześćset kilometrów od Paryża - sześćset kilometrów od zemsty Aleksa Savagara.

W przedziale drugiej klasy jechała tylko jakaś starsza para, która spoglądała na nią podejrzliwie. Fleur odwróciła głowę do okna. Szkoda, że nie poszła do toalety i nie doprowadziła się do porządku - może wtedy mniej rzucałaby się w oczy. Zapewne miała na twarzy rozmazaną krew, bo odprysk szkła skaleczył ją w policzek. Cięcie było niewielkie,

lecz powinna oczyścić ranę, żeby nie doszło do zakażenia i nie pozostała blizna.

Zamknęła oczy i wyobraziła sobie swoją twarz z blizną na policzku. Odegnęła ten obraz i ujrzała inny: blizna zaczynała się na czole, tuż przy linii włosów, biegła ukośnie przez czoło i wbijała się grubym klinem w brew, rozdzielając ją na dwie części. Ślad cięcia był widoczny na powiece i przez policzek sięgał aż do szczęki. Pomyślała, że to by wystarczyło. Taka blizna zabezpieczyłaby ją na resztę życia.

Tuż przed odjazdem pociągu do przedziału weszły dwie młode kobiety - jedna z egzemplarzem przewodnika *Europa za piętnaście dolarów dziennie*, druga z naręczem amerykańskich czasopism. Fleur widziała ich odbicie w oknie. Usiadły i w typowy dla turystów sposób zaczęły spoglądać na pozostałych pasażerów, wreszcie nawiązały rozmowę ze starszą parą. Fleur zamknęła oczy. Wydawało się jej, że nie spała całe wieki. Czuliła się potwornie wyczerpana. Wsłuchiwała się w stukot kół pociągu, lecz przysypiając słyszała tylko głuche uderzenia o metal i brzęk rozbijanej

szyby... Kiedy oprzytomniała, pasażerki rozmawiały właśnie o niej.

- To na pewno ona - szepnęła jedna z nich. - Włosy nie mają znaczenia, spójrz na te brwi.

Gdzie jest blizna? Śliczna blizna, która przecinała jej brew na pół?

- Nie bądź niemądra - odparła druga młoda kobieta. - Czy Fleur Savagar jechałaby pociągiem w wagonie drugiej klasy? Poza tym przeczytałam, że jest teraz w Kalifornii i gra w filmie.

Fleur wystraszyła się, serce zaczęło łomotać w jej piersi. Powiedziała sobie, że w przeszłości rozpoznawano ją już wiele razy, ale myśl o kojarzeniu jej z Laleczką przyprawiła ją o mdłości. Odwróciła twarz do okna i otworzyła oczy. Kobiety patrzyły na otwarty magazyn. Fleur dojrzała w szybie odbicie całostronicowej reklamy odzieży sportowej Armaniego, reklamy z jej udziałem. Na głowie miała wtedy wielki kapelusz, spod którego rozsypywały się długie włosy.

W końcu jedna z kobiet wzięła magazyn i pochyliła się w jej stronę.

- Przepraszam, czy ktoś mówił już pani, że wygląda pani identycznie jak słynna modelka, Fleur Savagar?

Nie mogła oderwać twarzy od okna. Wiedziała, że to pytanie padnie, bo tak samo bywało już w przeszłości, ale teraz? nie mogła spojrzeć na pasażerki. Kobiety patrzyły na nią zdziwione, oczekując odpowiedzi.

- Ona nie zna angielskiego. Wyższa z kobiet zamknęła pismo.

- Mówiłam ci, że to nie ona.

Dojechali do Nimes, gdzie Fleur znalazła pokój w niedrogim hotelu blisko stacji. Kiedy wieczorem położyła się do łóżka, napięcie nagle ustąpiło miejsca załamaniu. Zaczęła strasznie płakać, miotana uczuciem samotności, zdrady, krańcowej rozpacz. Straciła wszystko. Miłość Belindy okazała się kłamstwem, jej marzenie było złudą, zaś Alex na zawsze ją przekreślił. Jak mogła być taka ślepa, obsesyjnie zapatrzona we własne potrzeby, że nie dostrzegła, czego on od niej oczekiwał? Był jeszcze Jake... Kiedyś myślała, że jest częścią jej życia, ale potem zbrukał jej czystą duszę.

Te wszystkie zdrady zdjęły klapki z jej oczu. Teraz ujrzała własną słabość. Ludzie dają sobie radę w życiu dzięki umiejętności właściwej oceny innych, ale jej osądy okazały się całkowicie chybione. "Jesteś niczym" - powiedział do niej Alex. Gdy powoli zapadała noc, Fleur zrozumiała, czym jest piekło - to zagubienie w świecie, niemożność odnalezienia nawet samej siebie.

- Przykro mi, *mademoiselle*, ale ten rachunek został zamknięty. - Złota karta Fleur znikła w dłoni pracownika banku.

Ogarnęła ją panika. W ciągu bezsennej nocy zrozumiała jedno: potrzebuje więcej pieniędzy, dzięki którym mogłaby ukryć się przed Alekssem, pozostać nierozpoznaną, znaleźć miejsce, gdzie Fleur Savagar przestałaby istnieć. Teraz było to niemożliwe. Idąc pośpiesznie ulicami Nimes, nie mogła pozbyć się wrażenia, że Alex ją obserwuje. Widziała go w przeszlonych drzwiach, w oknach sklepowych wystaw, w mijanych przechodniach. Ściskając torbę pod pachą, uciekła na dworzec kolejowy.

Kiedy Alex ujrzał wrak royale'a, po raz

pierwszy odczuł własną Śmiertelność. Przybrała ona formę lekkiego paraliżu z prawej strony, który nie ustępował przez dwa dni. Zamknął się w swoim pokoju, z nikim nie rozmawiał.

Większość czasu leżał w bezruchu, trzymając w lewej dłoni chusteczkę. Niekiedy spoglądał na swoje odbicie w lustrze po drugiej stronie pokoju.

Prawa strona twarzy obwisała. Było to prawie niezauważalne, z wyjątkiem ust. Bez względu na wysiłki, nie potrafił opanować strużki śliny, która sączyła się z kącika. Wiedział, że tego upośledzenia nigdy nie będzie w stanie wybaczyć.

Paraliż stopniowo ustępował. Dopiero wtedy Alex wezwał lekarzy, którzy stwierdzili, że uległ niewielkiemu atakowi apopleksji. To ostrzeżenie. Nakazali zmniejszyć liczbę obowiązków, rzucić palenie i przestrzegać diety. Wspomnieli o nadciśnieniu. Alex wysłuchał ich cierpliwie i odprawił.

Z początkiem grudnia wystawił swoją kolekcję samochodów na aukcji. Zjechali się kupcy z całego świata. Radzono mu, żeby został

w domu, jednak nie usłuchał. Chciał widzieć, jak każde auto znajduje nabywcę, zapamiętać ich twarze, by zawsze móc je przywołać w wyobraźni.

Po skończonej licytacji kazał rozebrać muzeum do ostatniego kamienia.

Fleur siedziała przy zniszczonym stoliku w studenckiej kawiarence w Grenoble. Właśnie skończyła jeść drugie ciastko, tak samo lepkie i słodkie jak poprzednie, jednak nie pozostawiła na talerzu ani okruszka. Już od ponad roku jedzenie sprawiało jej wielką przyjemność, natychmiast poprawiało nastrój. Dżinsy były coraz ciaśniejsze, mogła uchwycić palcami pierwszą fałdkę tłuszczu pod żebrami, co dawało jej perwersyjne uczucie radości z osiągniętego celu - Laleczka przestała istnieć. Wyobrażała sobie minę Belindy, gdyby mogła teraz zobaczyć swój bezcenny skarb: ukochana córeczka miała nadwagę, obcięte krótko włosy, brzydkie ubranie. A Alex... słyszała w myślach jego pogardę, sączącą się w każdym miłym, pieszczotliwym słowie.

Uważnie odliczyła pieniądze i wyszła z

kawiarni, otulając szyję kołnierzem swojej męskiej kurtki. Tego ranka padał śnieg, ciemny chodnik pokrywała warstewka lodu. Naciągnęła wełniany kapelusz głęboko na głowę. Od wielu miesięcy nikt nie zwracał na nią uwagi. Przed kinem ustawiła się mała kolejka. Stała na końcu, a po chwili tuż za nią pojawiła się grupka młodych Amerykanek. Z ich rozmowy wywnioskowała, że są studentkami, które uczą się we Francji w ramach międzynarodowej wymiany. Ich akcent bardzo ją raził - sama już nie pamiętała, kiedy ostatni raz mówiła po angielsku.

Mimo zimna miała spocone dłonie, więc włożyła je głębiej w kieszenie kurtki. Od jej ucieczki minął cały długi rok. Dzisiaj zamierzała w końcu unaocznić sobie, co się z nią stało. Przecież ma w sobie jeszcze dość odwagi, prawda? Lecz już spojrzenie na plakat przyprawiło ją o lekkie mdłości, nie wiedziała, jak wytrwa do końca filmu.

Z początku powiedziała sobie, że nie będzie nawet czytać recenzji, ale nie mogła się powstrzymać i czytała wszystko, co pisano o



filmie. Krytycy wyrażali się o niej lepiej, niż oczekiwała. Kilku z nich określiło jej grę mianem obiecującego debiutu, a jeden skomentował nawet “intrygującą intymność między Korandą i Savagar”. Ta uwaga nie dawała jej spokoju, bo wiedziała, że “intrygująca intymność” była jednostronna.

Gdy czekała w holu, stojąca obok Francuzka drażniła się ze swoim chłopakiem.

- Nie boisz się, że dziś wieczorem stracę tobą zainteresowanie po dwóch godzinach wpatrywania się w Jake'a Korandę?

Spojrzał przelotnie na plakat.

- To ty powinnaś się bać. Będziesz patrzeć na Korandę, a ja nie spuszczę wzroku z Fleur Savagar. Jean-Paul widział ten film w zeszłym tygodniu i nie może przestać mówić o jej pięknym ciele.

Fleur skurczyła się ze strachu i jeszcze bardziej ukryła twarz w kołnierzu kurtki. Potem minąwszy rozmawiających weszła do sali i zajęła miejsce w ostatnim rzędzie. Gdy światła zaczęły przygasać, miała ochotę wybiec z kina, ale gdyby teraz uciekła, już nigdy nie zaznałaby

spokoju. Musiała zostać. To miało się egzorcyzmu - stawić czoło obrazowi na ekranie, a potem samej sobie. Po wstępnych napisach ukazały się rozległe połacie ziemi w Iowie, a potem zakurzone buty na wiejskiej drodze. Nagle cały ekran wypełniła twarz Jake'a. Zacisnęła mocno dłonie. Starła się myśleć o tym, jak bardzo ją zranił swoją zdradą, lecz w pamięci pojawiały się jedynie te najszcześniejsze chwile spędzone wspólnie z nim. Jedna po drugiej mijały kolejne sceny. A potem Jake stanął przed domem, a młoda dziewczyna zeskoczyła z huśtawki na ganku...

Zjedzone wcześniej ciastka zaczęły jej bardzo ciążyć w żołądku, gdy ujrzała, jak biegnie i rzuca się w ramiona Jake'a. Pamiętała jego szeroką pierś, dotyk jego ust, śmiech, dowcipy, sposób w jaki ją obejmował, jakby chciał zatrzymać na zawsze. Wtedy zrozumiała, że dłużej nie wytrzyma. Przytrzymując kurtkę, wstała z fotela. Woli uciekać przez całe życie, niż choćby przez sekundę dłużej patrzeć na mężczyznę, którego kochała.

Wybiegając z kina, usłyszała jeszcze głos

Jake'a:

- Kiedy tak wypiękniałaś, Lizzie?

Jak w każdy piątek, dokładnie o piętnastej do biura Aleksa przy bulwarze St. Germain dotarły raporty i sprawozdania. Schował je do teczki i zmienił kolejność cyfr w szyfrowym zamku. Dopiero późno wieczorem, gdy był sam w swoim gabinecie, pozwalał sobie spojrzeć na przygotowane dla niego meldunki.

Był całkowicie pewien, że Fleur wróci do Nowego Jorku, by kontynuować karierę, więc zaskoczyła go całkowicie, pozostając we Francji. Najpierw przebywała w Lyonie, potem w Aix-en-Provence, Grenoble, Bordeaux, Montpellier - wszystko to uniwersyteckie miasta. Głupia, wierzyła, że ukryje się przed nim w anonimowym tłumie studentów. Jakby coś takiego było możliwe. Po roku zaczęła uczęszczać na wykłady w niektórych uczelniach. Z początku dziwił się wybranym przez nią przedmiotom: rachunkowość, prawo kontraktowe, anatomia, socjologia... Dopiero po wielu miesiącach zrozumiał, czemu to miało służyć - chodziło o wielkie aule, w których

trudno było zauważyć niezarejestrowaną studentkę. Nie mogła otrzymać indeksu, bo nie miała pieniędzy, o co zadbał już wcześniej.

Przesunął wzrokiem po liście różnych podrzędnych, prac, jakich się miała, by zarobić na utrzymanie. Czyściła stajnie, zajmowała się końmi, była kelnerką. Niekiedy pracowała dla fotografów - oczywiście niejako modelka, ale w charakterze pomocnika zajmującego się ustawianiem świateł i sprzętu. Alex przeczytał sprawozdanie dwa razy, a potem zamknął je w ściennym sejfie. Teraz Fleur nie miała nic wartościowego, co mógłby jej odebrać, ale nadejdzie jeszcze czas zemsty. Jest cierpliwy i zaczeka na właściwy moment.

Gdy Fleur kładła na półce ostatnie pudełko z filmem, odezwał się dzwoneczek przy drzwiach wejściowych do zakładu. Aż podskoczyła, przestraszona - zawsze tak reagowała na nieoczekiwane dźwięki, mimo że minęły dwa lata. Gdyby Alex chciał ją dopaść, z pewnością już by ją odnalazł. Spojrzała na ścienny zegar. Myślała, że dzisiejszego popołudnia nie będzie więcej klientów, mogłaby zdążyć na wykład z

ekonomii. Wycierając dłonie o dzinsy, odsunęła kotarę, oddzielającą małą recepcję od studia.

Po drugiej stronie lady stała Gretchen Casimir.

- Dobry Boże! -wykrzyknęła.

Fleur zamarła, poczuła się tak, jakby ktoś włożył ją między szczęki wielkiego imadła.

- Dobry Boże! - powtórzyła Gretchen.

Fleur wiedziała, że prędzej czy później to nieuniknione. I tak dość długo cieszyła się wolnością. Znowu ogarnęła ją panika. Była jak w pułapce. Dlaczego tak długo pozostała w Sztrasburgu? Cztery miesiące to zdecydowanie przesada.

Gretchen zdjęła przeciwsłoneczne okulary i omiotła wzrokiem figurę Fleur.

- Wyglądasz jak napompowany balon. W tej postaci nie miałabym z ciebie żadnego pożytku.

Miała dłuższe i jaśniejsze włosy niż te, jakie pamiętała Fleur. Jej pantofle wyglądały na produkt firmy Mario de Florence, beżowy kostium bez wątplenia pochodził z pracowni Peny Ellis, zaś apaszka od Hermesa. Fleur już niemal zapomniała, jak wyglądają eleganckie ubrania. Ubrania Gretchen tyle kosztowały, że za

te same pieniądze Fleur mogłaby utrzymać się przez pół roku.

- Przybyło ci chyba z piętnaście kilogramów! I te włosy! Twojego zdjęcia nie kupiłby nawet magazyn dla rolników.

Fleur bezskutecznie starała się przybrać pogardliwą minę.

- Nikt cię o to nie prosi - odparła sucho. - Odejdź stąd, Gretchen.

- Ta eskapada już kosztowała cię duże pieniądze. Zerwałaś kontrakty, są przeciwko tobie pozwy w sądach. Możesz stracić wszystko.

Fleur próbowała włożyć rękę do kieszeni dzinsów, ale materiał był tak obcisły, że wsunęła tam jedynie kciuk. Gdyby jednak powróciła do poprzedniej wagi sześćdziesięciu kilogramów, straciłaby to cudowne poczucie bezpieczeństwa.

- Wyślij rachunek Aleksowi - powiedziała. - On trzyma moje dwa miliony dolarów, co powinno wystarczyć z nawiązką. Ale to z pewnością już wiesz.

Oczywiście, że to sprężyna Aleksa, pomyślała. Znał miejsce jej pobytu i z jakiegoś powodu przysłał tu Gretchen. Poczuła, że brakuje jej

powietrza.

- Zabiorę cię do Nowego Jorku - powiedziała Gretchen - a potem na wczasy odchudzające. Miną miesiące, zanim będziesz mogła znowu pracować, ale może uda mi się spowodować wycofanie kilku spraw z sądu, jeśli pojawisz się w kraju. Te krótkie włosy nie zyskają ci zwolenników, więc chyba nie uda mi się wynegocjować dla ciebie dawnych honorariów. Parker też nie od razu załatwi ci nowy film.

- Nie zamierzam wracać - odparła Fleur.

- To śmieszne. Rozejrzyj się dookoła. Nie mogę uwierzyć, że tu pracujesz. Po premierze Zaćmienia w niedzielny poranek chcieli cię zaangażować najlepsi reżyserzy Hollywoodu. To głupie nieporozumienie między tobą i Belindą trwa już wystarczająco długo. Matki i córki często się nie zgadzają, ale nie ma potrzeby rozdmuchiwać tego do monstrualnych rozmiarów.

- To nie twoja sprawa.

- Fleur, wydorósłej w końcu. Mamy dwudziesty wiek. Żaden mężczyzna nie jest wart tego, by poróżnić dwie kochające się kobiety.

A więc taka była powszechna opinia - że pokłóciła się z Belindą o Jake'a. Taki sam dobry powód jak każdy inny.

Gretchen nawet nie starała się ukryć politowania.

- Popatrz tylko na siebie! Ukrywasz się na głębokiej prowincji, żyjesz jak żebraczka. Jediną wartościową rzeczą, jaką posiadasz, jest twoja twarz, a ty zrobiłaś wszystko, by ją zniszczyć! Jeśli mnie nie posłuchasz, pewnego ranka zbudzisz się stara i opuszczona, szczęśliwa, że ktoś rzuci ci jakiś ochłap. Tego właśnie chcesz? Pragniesz popełnić samobójstwo?

Fleur zbierało się na płacz. Gretchen usiłowała ją tylko przestraszyć. Wkrótce stanie na nogi - to jedynie kwestia czasu, a potem stanie na nogi i wszystko będzie dobrze.

- Zostaw mnie. Nie wrócę do Nowego Jorku,

- Nie odejdę, dopóki...

- Odejdź!

- Nie możesz ciągle w taki sposób...

- Wynoś się! - wrzasnęła.

Gretchen spojrzała na nią uważnie, przesuwając wzrok po brzydkiej męskiej koszuli

i dzinsach. Ocena wypadła druzgocąco... Fleur doskonale wyczuła moment, gdy Gretchen stwierdziła, że nie warto już zajmować się Fleur Savagar.

- Jesteś przegrana - rzekła ze wzgardą - gruba i żałosna. Twoje życie prowadzi donikąd. Szczerze mówiąc, wcale się nie dziwię. Bez wsparcia Belindy jesteś nikim.

Fleur nie poszła na wykład z ekonomii. Spakowała się i uciekła ze Sztrasburga.

Minął kolejny rok. Alex musiał uzbroić się w cierpliwość. Fleur nieświadomie odkryła jedyną możliwą obronę przeciwko niemu. Co można odebrać człowiekowi, który nie ma nic?

Usiadł w skórzanym fotelu w swoim gabinecie i zapalił papierosa, ostatniego z pięciu, na jakie sobie pozwalał każdego dnia. Leżące przed nim fotografie nie różniły się od innych, które dotarły do niego w ostatnich latach. Brzydkie, krótkie włosy, wytarte dzinsy, zdarte skórzane buty. Według ogólnie przyjętych norm nie można powiedzieć, że jest gruba. Przytyła ze dwadzieścia kilo, ale na kobiecie, która powinna być ideałem piękna, to sadło wyglądało

obrzydliwie.

Usłyszał kroki i szybko schował zdjęcia do teczki. Dopiero wtedy otworzył drzwi.

Belinda miała potargane włosy i rozmazany tusz pod jednym okiem.

- Znowu śniła mi się Fleur - powiedziała. - Dlaczego cały czas ona wraca do mnie w snach, Alex? Dlaczego nic się nie zmienia?

- Bo ty wciąż trzymasz ją kurczowo. Nie chcesz jej wypuścić. Belinda delikatnie objęła go za ramię.

- Przecież wiesz, gdzie ona jest. Powiedz mi, proszę.

- Ja ciebie tylko chronię, *cherie*. - Powiódł palcami po jej policzku. - Nie chcę cię narażać na gniew i nienawiść twojej córki.

## Rozdział dwudziesty

W dniu swoich dwudziestych trzecich urodzin Fleur spojrzała na własne odbicie w upstrzonym przez muchy lustrze - otyła męska twarz, szorstka, zaniedbana cera, brzydka grzywka z włosów pozbawionych wszelkiego blasku. Straszny widok! Pociągnęła krótkie kosmyki, sterczące koło uszu i przypomniała sobie bujne blond loki, które uczyniły ją sławną. Przypomniała sobie, jakie to uczucie być szczupłą i silną, biegać pięć kilometrów bez odpoczynku, a także nie martwić się o następny posiłek ani o zapłacenie czynszu za brudną klitkę, w której był zardzewiały zlew i wilgotne plamy na suficie.

Najbardziej bolesne cierpienie już przeminęło. Bywały takie dni, że w ogóle nie myślała o Jake'u. Umiała nawet ze sporym dystansem oglądać w gazetach wspólne fotografie Aleksa i Belindy. Oczywiście matka wróciła do niego.

Był jednym z najważniejszych ludzi we Francji, a Belinda potrzebowała pieniędzy i powszechnego zainteresowania tak samo, jak inni ludzie potrzebowali tlenu.

Niekiedy zastanawiała się nad powrotem do Nowego Jorku, ale co mogłaby tam robić? Teraz była bezpieczna, dzięki widocznej nadwadze. Chronił ją też studencki, trochę cygański tryb życia. Gdyby wróciła do tamtego świata, musiałaby podjąć ryzyko, a na to nie miała siły. Łatwiej było dryfować, niż pchać się w niepewną przyszłość. Łatwiej zapomnieć o tamtej dziewczynie, którą kiedyś była. Teraz już nie potrzebowała miłości. W ogóle nie potrzebowała nikogo oprócz samej siebie.

Na tydzień przed Bożym Narodzeniem wrzuciła cały dobytek do podróżnej torby, zabrała swój sezonowy bilet kolejowy i wsiadła do pociągu zmierzającego w kierunku Wiednia. Do tej pory była skazana na pobyt we Francji, gdyż tylko tu mogła znaleźć legalne zatrudnienie, lecz kiedy tylko było ją na to stać, wyjeżdżała dalej. Wybrała Wiedeń pod wpływem impulsu, po lekturze *Świata według*

*Garpa*. Miejsce, gdzie niedźwiedzie jeżdżą na jednokołowych rowerach, gdzie pewien mężczyzna potrafi chodzić tylko na rękach, odpowiadało jej oczekiwaniom.

Znalazła tani pokój w starym pensjonacie.

- Winda nieczynna - poinformowała recepcjonistka. - Niemcy uszkodzili podczas wojny.

Fleur wtaszczyła torbę na szóste piętro i otworzyła drzwi do maleńkiej klitki, w której stały zniszczone, odrapane meble. Ciekawe, którą wojnę miała na myśli recepcjonistka.

Szybko zjadła obiad i pojechała autobusem do Hiszpańskiej Szkoły Jeździeckiej, aby przekonać się, że jest zamknięta aż do marca. Gdy wróciła do pensjonatu, zdjęła płaszcz i dzinsy, usiadła po turecku na łóżku, okrywając się narzutą. Okna poruszały się miotane uderzeniami wiatru, kaloryfer brzęczał cicho. Wzięła do ręki amerykański magazyn, który kupiła na stacji i pomyślała o swoich ulubionych hotelach: Stanford Court w San Francisco, Peninsula w Hong Kongu, Kona Village Resort na Hawajach, UAuberge de Sedona w Arizonie.

W ten sposób jedynie rozdrapywała własne rany, więc zaczęła oglądać magazyn. Nagle zamarła. Na jednej ze stron widniało zdjęcie Jake'a stojącego obok bardzo ładnej kobiety o ciemnych włosach.

Za każdym razem, gdy widziała jego fotografię, czuła bolesny skurcz w żołądku, tak samo jakby nieoczekiwanie postawiła stopę na nieżywym kocie lub ptaku - logika nakazuje myśleć, że zwierzę jest zupełnie nieszkodliwe, lecz jego ciało mimo to wywołuje odruch ucieczki. Przewróciła stronę. Było tam kolejne zdjęcie: Jake w towarzystwie tej samej kobiety wychodził z kina. Oboje sprawiali wrażenie zadowolonych, mimo że Jake z niechęcią spoglądał w obiektyw aparatu. Fleur nie mogła się powstrzymać, zaczęła czytać artykuł od początku.

Od ostatniego lata aktorka Diana Brennan oraz aktor i dramatopisarz Jake Koranda stanowią najnowszą parę Hollywoodu. Co prawda oboje twierdzą, że są tylko dobrymi przyjaciółmi, jednak postronni obserwatorzy nie są o tym przekonani. "Jake i Diana mają ze sobą wiele

wspólnego”, twierdzi aktorka Lynn Davids, była konkubina Korandy.

Ostatnie lata były całkowicie jałowe dla Korandy - pisarza. Jego aktorska kariera błyskotliwie się rozwija, i warto tu wspomnieć choćby takie filmy jak Błękitny komandos oraz najnowszy obraz z serii Caliber, pod tytułem Awantura przy krwawej rzece. Jednakże od czasu scenariusza do Zaćmienia w niedzielny poranek, którym zdobył Oscara w 1977 roku, Koranda niczego nowego nie napisał. Przyjaciele żywią nadzieję, że nowa towarzyszka pomoże mu odzyskać wenę twórczą...

Nie mogła dalej czytać. Wrzuciła pismo do kosza.

Następnego ranka zwiedziła pałac Schonbrunn, a potem zjadła wspaniały obiad u Leupolda przy Rooseveltplatz. Kelner postawił przed nią talerz małych austriackich knedli zwanych nockerln. Były smakowite, ale przełykała je z trudnością. Wyprawa do Wiednia wcale nie była tak udana, jak się spodziewała. Nie było niedźwiedzi na jednokołowych rowerach, ludzi chodzących na rękach, a

problemy pozostały i nie dawało się ich rozwiązać żadną ucieczką.

Obok jej stolika przeszedł ktoś w płaszczu od Burberry'ego, trzymający w ręku teczkę od Louisa Vuittona. Po chwili zawrócił i stanął przy niej.

- Fleur? Fleur Savagar?

Poznała Parkera Daytona, swojego byłego agenta. Miał czterdzieści kilka lat i twarz, która wyglądała tak, jakby wyrzeźbił ją boski artysta, lecz nim glina zupełnie wyschła, uderzył ją mocno, niszcząc tym samym swoje dzieło. Nawet starannie przycięta ruda bródka, którą zapuścił od czasu, gdy widziała go po raz ostatni, nie mogła ukryć brzydkich proporcji twarzy.

Pod wpływem perswazji Gretchen, Belinda wybrała go, by zajął się karierą filmową Fleur. Gretchen twierdziła, że to człowiek sukcesu, ale w rzeczywistości był wtedy jej kochankiem, nie zaś przedstawicielem elity nowojorskich agentów. Jednak markowa teczka i buty od Gucciego świadczyły o tym, że wiecie mu się całkiem dobrze.

- Fleur, myślałem, że znikłaś z powierzchni



Ziemi! Boże, sporo straciłem, gdy uciekłaś. Poczekaj, aż powiem Gretchen, że cię widziałem.

- Lepiej nie mów. Pewnie jestem jej winna pieniądze. - Uśmiechnęła się słabo, żałując, że ma niepomalowane usta. Nigdy nie lubiła Parkera, tym bardziej nie chciała, by oglądał ją w takim stanie.

Nie odpowiedział uśmiechem, ale -jak sobie przypomniła - nigdy nie miał poczucia humoru, gdy chodziło o pieniądze. Nie czekając na zaproszenie, usiadł naprzeciwko Fleur i postawił teczkę na podłodze.

- Po premierze Zaćmienia w niedzielny poranek byłaś na szczycie. Zainteresowali się tobą znani reżyserzy. Na ekranie wyglądałaś znakomicie, cholernie seksownie. - Popatrzył na nią.

Mijały sekundy, a ona miała ochotę krzyknąć mu prosto w twarz. Przecież nie wygląda aż tak okropnie. Być może nie nadaje się już na modelkę, ale z pewnością nie jest też wstrętnym grubasem.

- Gretchen musiała wydać sporo dolarów, by

spłacić zerwane przez ciebie kontrakty - powiedział. Położył dłoń na teczce, a Fleur odniosła wrażenie, że zaraz wyjmie kalkulator i wyliczy jej dokładnie rozmiar strat.

Pochyliła się lekko do przodu.

- To nie kosztowało Gretchen ani centa, Parker. Jestem pewna, że Alex opłacił wszystko moimi pieniędzmi, a ja mogłam sobie na to pozwolić.

Wyłożywszy mu swój punkt widzenia, zmieniła temat. - Więc agencja Daytona nadal próbuje przechwycić największy talent ICM?

- Teraz zajmuję się głównie telewizją i muzyką - odparł, zapalając papierosa. - Między innymi jestem menedżerem zespołu Neon Lynx. Dlatego przebywam w Wiedniu. - Szukał przez chwilę czegoś w kieszeniach i w końcu wyjął bilet. - Przyjdź dziś wieczorem na koncert jako mój gość. Od wielu tygodni wszystkie bilety są wyprzedane.

Wszędzie w mieście widziała ogromne plakaty, zapowiadające inauguracyjny koncert europejskiego tournée najbardziej popularnej amerykańskiej grupy rockowej. Wzięła bilet,

choć wątpiła, czy z niego skorzysta.

- Jakoś nie wyobrażam sobie ciebie w roli menedżera rockowego. Jak nim zostałeś?

- Z czystej chciwości, Fleur. Jeśli taki zespół ma przebój, to tak, jakbyś uzyskała licencję na druk pieniędzy. Lynx grali w trzeciorzędym klubie na wybrzeżu Jersey, kiedy ich odkryłem. Wiedziałem, że mają coś w sobie, chociaż nie potrafili tego pokazać. Brakowało im stylu, rozumiesz? Mogłem ich przekazać jakiemuś menadżerowi, ale wtedy moje interesy szły dość słabo, więc pomyślałem sobie: do licha, sam spróbuję. Dokonałem pewnych zmian i zaplanowałem trasę koncertową. Mówiąc prawdę, spodziewałem się, że osiągną sukces, ale nie aż taki. Podczas ostatniego tournée w dwóch miastach były zamieszki na ulicach. Nie uwierzyłybyś...

Nagle wstał i pomachał komuś, kto siedział za plecami Fleur. Po chwili dosiadł się do nich jakiś mężczyzna. Miał nieco ponad trzydzieści lat, bujną czuprynę i wąsy w stylu Fu Manchu. Parker przedstawił go jako Stu Kapłana, menadżera trasy koncertowej zespołu. Ku

wielkiej uldze Fleur, chyba jej nie rozpoznał. Panowie zamówili kawę, a wtedy Parker zwrócił się do nowo przybyłego:

- Załatwiłeś sprawę? Stu przygarbił się nieco.

- Spędziłem całą godzinę w tej agencji zatrudnienia, a oni mi mówią, że może będą dla mnie mieli dziewczynę w ciągu tygodnia. Jezu, przecież za tydzień będziemy już w Niemczech!

Parker zmarszczył brwi.

- Twój problem, Stu. Ja się w to nie mieszam. To ty potrzebujesz sekretarki.

Rozmawiali kilka minut, po czym Parker przeprosił i udał się do toalety. Stu spojrzał na Fleur.

- To twój przyjaciel?

- Nie. Jesteśmy tylko znajomymi.

- Ależ z niego tyran. "Twój problem, Stu". Cholera, to nie ja ją bzyknałem, aż zaszła w ciążę.

- Sekretarkę?

- Taaa. - Patrzył udęczonym wzrokiem na swoją filiżankę. - Powiedziałem jej, że zapłacimy za skrobankę i wszystko inne, ale ona stwierdziła, że wraca do Stanów, żeby tam zrobić

wszystko jak należy. - Spojrzał na Fleur oskarżycielsko. - Cholera, przecież to jest Wiedeń. Stąd pochodził Freud, no nie? Muszą tu być dobrzy lekarze.

Przyszło jej do głowy kilka odpowiedzi, ale odrzuciła wszystkie.

- Nie byłoby tak źle, gdyby to wydarzyło się w Pittsburgu, albo innym podobnym miejscu, ale w cholernym Wiedniu... - jęknął.

- A na czym polega praca sekretarki w trasie koncertowej? - spytał nieoczekiwanie dla samej siebie. Stu Kapłan spojrzał na nią z iskierką zainteresowania.

- To bardzo fajna robota: odbieranie telefonów, sprawdzanie rezerwacji i wszelkich terminów, służenie pomocą członkom zespołu. Żadnych ciężkich zadań na karku. - Popił kawę. - Czy... hm... znasz trochę niemiecki?

- Trochę. Znam też trochę włoski i hiszpański. No i płynnie mówię po francusku. - Mówiła spokojnie, mimo że serce biło jej mocno. To nie miało sensu, ale nagle poczuła, że to może być dla niej szansa. Może nawet szansa ocalenia... Stu oparł się na krześle.

- Płacimy dwieście na tydzień, zapewniamy też zakwaterowanie i posiłki. Interesuje cię to?

Czyste szaleństwo - przecież ma już pracę w Lille, ma wykłady i własny pokój, poza tym nie podejmuje już decyzji pod wpływem chwilowego impulsu. Ale mogła przecież popracować przez miesiąc, a tymczasem zastanowić się, co począć z resztą swego życia.

- Biorę.

Stu z uśmiechem wyjął wizytówkę.

- Spakuj rzeczy. Za półtorej godziny spotykamy się w hotelu Intercontinental. - Nabazgrał coś na wizytówce i wstał. - Tu jest numer apartamentu. Powiedz Parkerowi, że tam się z nim zobaczę.

Gdy Parker wrócił do stolika, Fleur opowiedziała mu, co się wydarzyło. Pokręcił głową.

- Przykro mi, Fleur, ale nie dostaniesz tej pracy.

Teraz, gdy podjęła decyzję, nie mogła znieść myśli, że utraci świeżo zdobytą posadę. - Dlaczego?

- Nie dasz sobie rady. Nie wiem, co Stu ci

nagadał, ale praca sekretarki koncertującego zespołu to ciężka harówka. Zwłaszcza takiego zespołu jak Neon Lynx.

Oto niezbyt subtelna aluzja, że nie jest nic warta.

- Harowałam już w przeszłości - odparła szybko. - Ostatnie lata nie były dla mnie słodkie jak deser z kremem.

Uspokajająco poklepał ją po dłoni.

- Jestem tego pewien, ale pozwól, że coś ci wyjaśnię. Neon Lynx są na topie między innymi dlatego, że to zepsuci i arogancy dranie. Taka jest koncepcja ich scenicznego wizerunku, a ja, mówiąc całkowicie szczerze, sam ich zachęcam do takiego zachowania. To właśnie arogancja sprawia, że są tacy dobrzy na scenie, ale jednocześnie trudno z nimi współpracować. To nie jest tak zwana prestiżowa praca. Mówiąc krótko: ty nawykłaś do wydawania poleceń, a nie ich spełniania.

Parker Dayton rzeczywiście mnóstwo wiedział.

- Potrafię dać sobie radę - odrzekła.

Roześmiał się, on - mężczyzna pozbawiony

poczucia humoru.

- Nie przetrwałabyś w tej pracy nawet dwóch godzin. Posłuchaj. Nie wiem, co się z tobą stało, ale wydaje się, że spadłaś bardzo nisko. Dam ci dobrą radę: przestań zapychać się chlebem i ciastkami, a potem skontaktuj się z Gretchen, niech pomoże ci wrócić na dawne ścieżki.

Fleur wstała.

- Czy to prawda, że Stu Kapłan sam może sobie wybrać sekretarkę?

- W normalnych warunkach...

- Prawda czy nie?

- Tak.

- Stu dał mi tę pracę, a ja ją przyjął.

Wyszła z restauracji, zanim zdążył się odezwać, jednak już na ulicy poczuła zawrót głowy i musiała oprzeć się o ścianę budynku. Serce waliło jej tak mocno, jak wtedy, gdy obudziła się w środku nocy. To jest bezpieczne, powiedziała sobie. Praca sekretarki. Nic skomplikowanego, nic, z czym nie mogłaby sobie poradzić. Jednak serce wciąż biło tak samo szybko. W głębi duszy musiała przyznać, że ma pewne wątpliwości.

Godzinę później, gdy weszła do apartamentu w hotelu, poczuła się jak w domu wariatów. W jednym narożniku zebrali się reporterzy, rozmawiali z Parkerem i dwoma ekstrawagancko ubranymi młodzieńcami, zapewne członkami zespołu. Kelnerzy wnosili tace z jedzeniem, trzy telefony dzwoniły jednocześnie. Stu odebrał dwa z nich i kiwnął na Fleur, by zajęła się trzecim.

Dzwonił kierownik hotelu w Monachium, w którym zespół miał się zatrzymać na następny nocleg. Powiedział jej, że dotarły do niego pogłoski, jakoby członkowie grupy zdemolowali jeden z apartamentów hotelu w Londynie, w związku z czym Neon Lynx nie będzie mile widziany w podległym mu ośrodku. Zakryła ręką słuchawkę i zapytała Stu, co ma odpowiedzieć.

Wtedy zrozumiała, że Stu Kapłan, którego poznała w restauracji, był teraz zupełnie innym człowiekiem.

- Powiedz mu, że to był Rod Steward, cholera jasna! - wrzasnął na nią. - Rusz głową i nie pytaj mnie o każde gówno! - Rzucił jej duży notatnik. - Sprawdź rezerwację, gdy już masz go na linii. Zawsze sprawdzaj wszystko dwa razy, a potem

jeszcze raz.

- Zrobiło się jej niedobrze. Nie dla niej praca z człowiekiem, który na nią krzyczy, oczekuje znajomości spraw, jakich nie miała możliwości poznać. Parker Dayton uśmiechnął się do niej ironicznie, jakby chciał powiedzieć: A nie mówiłem? Odwróciła się od niego, trzymając wilgotnymi dłońmi słuchawkę i właśnie wtedy zobaczyła swoje odbicie w wielkim oknie po drugiej stronie pokoju. Przypomniała sobie fotografie, które Belinda niegdyś porozwieszała na ścianach ich mieszkania - ogromne, piękne, jakby cudze twarze. Gdy spoglądała na bladą, przestraszoną buzię w oknie, również odniosła wrażenie, że należy do zupełnie innej osoby.

Wróciła do przerwanej rozmowy. - Przepraszam, że kazałam panu czekać, ale nie może pan przecież winić Neon Lynx za zniszczenia, których nie dokonali. - Mówiła głosem nieco wyższym niż zwykle, słabym ze zdenerwowania. Odetchnęła szybko i zaczęła systematycznie pogrążyć Roda Stewarda, Następnie sprawdziła rezerwację pokoi, spoglądając na zestawienie w notatniku, wreszcie

określiła sposób przygotowania wózków bagażowych i jadłospisu. Kierownik hotelu skrupulatnie potwierdzał każdy punkt. Fleur zorientowała się, że świetnie jej poszło i odczuła ogromną satysfakcję.

Odłożyła słuchawkę, lecz telefon natychmiast znów zadzwonił. Jeden z chłopaków został zatrzymany za narkotyki. Tym razem była przygotowana na krzyki Stu i nawet ośmieliła się spytać go, o jakiego chłopaka chodzi.

- Czy ty naprawdę nic nie wiesz? To chłopaki od sprzętu, ustawiają wszystko i tak dalej. - Chwycił swoją marynarkę. - Zostań tu, a ja wynajmę go z mamra, o ile te cioty potrafią mówić po angielsku.

Rzucił jej kolejny notatnik.

- Tu są wszystkie terminy i inne ważne rzeczy. Dopilnuj, by podstemplowali przepustki na scenę dla VIP-ów, potem zadzwoń do Monachium i sprawdź, czy załatwili transport z lotniska, bo ostatnim razem zabrakło nam limuzyn. Sprawdź też czarter z Rzymu, niech na wszelki wypadek trzymają dla nas miejsca. - Wychodząc z pokoju, wciąż jeszcze mówił do niej.

Telefonowała osiem razy i pół godziny rozmawiała z liniami lotniczymi, gdy zdała sobie sprawę, że cały czas siedzi w płaszczu. Dayton Parker uśmiechnął się do niej, jakby był bardzo z siebie zadowolony i spytał ją, czy jeszcze nie ma dosyć. Odparła, że świetnie się tu czuje, ale gdy tylko za Parkerem zamknęły się drzwi, usiadła ciężko w fotelu. Musiała wytrwać trzy dni. Stu powiedział jej, że Parker wraca do Nowego Jorku, więc nie będzie musiała znosić jego ironicznych uwag. Trzy dni to nic strasznego. Wytrzyma.

Do pokoju wszedł Peter Zabel, gitarzysta zespołu. Jeszcze go nie znała, ale między kolejnymi rozmowami telefonicznymi nauczyła się nazwisk i zapamiętała kilka twarzy z broszury promocyjnej. Zabel miał nieco ponad dwadzieścia lat, był niewielkiej postury, a długie włosy zwisały mu niemal do pasa. W prawym uchu nosił dwa kolczyki - jeden z wielkim brylantem, drugi z białym piórkiem. Chciał rozmawiać ze swoim maklerem w Nowym Jorku. Obawiał się o akcje firmy zajmującej się wytopem miedzi.

Gdy skończył rozmowę, usiadł na sofie, opierając nogi na stoliku. Obcasy jego butów były przezroczyście, a w każdym znajdowała się złota rybka.

- Tylko ja jeden z całego zespołu myślę o przyszłości - powiedział nagle. - Inni sądzą, że to co jest teraz, będzie trwać wiecznie, ale ja wiem, że jest inaczej, więc robię sobie zabezpieczenie.

- Dobry pomysł. - Sięgnęła po przepustki na scenę i zaczęła je stemplować.

- Pewnie, że dobry. A tak w ogóle to jak ci na imię?

- Fleur.

- Chyba gdzieś cię widziałem. Jesteś lesbą?

- Nie. - Uderzyła pieczątką w kartonik trochę mocniej niż to było konieczne. Po co się okłamywać? Trzy dni i koniec.

Peter wstał i ruszył ku drzwiom. Nagle zatrzymał się.

- Już wiem, gdzie cię widziałem - powiedział.

- Byłaś modelką. Mój młodszy brat miał twój plakat w sypialni. I widziałem cię w tym filmie o Wietnamie. Fleur... Jak dalej?

- Savagar. - Odparła po krótkim wahaniu. -

Fleur Savagar.

- No właśnie. - Wcale nie zrobiło to na nim większego wrażenia.

Pociągnął lekko kolczyk z piórkiem.

- Popchaj, mam nadzieję, że się nie obrazisz ale gdybyś miała zabezpieczenie w papierach, to byłoby ci łatwiej w okresie zastoju.

- Zapamiętam to sobie na przyszłość - powiedziała poważnie.

Drzwi zamknęły się i wtedy Fleur po raz pierwszy od wielu dni uśmiechnęła się naprawdę szczerze. Wśród ludzi Laleczka była przebrzmiałą wielkością. Zastanowiła się nad tym. Przyjemne odczucie, jakby mogła oddychać pełną piersią.

Pierwszy koncert miał się odbyć tego samego wieczoru w hali sportowej niedaleko Wiednia. Stu wrócił w towarzystwie niepoprawnego chłopaka, ale Fleur nie miała ani chwili na rozmyślanie. Najpierw nastąpiła pomyłka z biletami, potem musiała z godzinnym wyprzedzeniem sprawdzić, czy wszyscy członkowie zespołu są na miejscu. Zjawiła się w holu odpowiednio wcześniej, by dopilnować

transportu i zająć się napiwkami, a wreszcie ponownie zadzwonić do wszystkich muzyków z informacją, że limuzyny czekają. Stu wydzierał się na mą za każdy drobiazg, ale tak traktował wszystkich członków ekipy z wyjątkiem samej grupy, więc starała się go po prostu ignorować. Zorientowała się, że obowiązują tu tylko dwie zasady: zespół musi być zadowolony, a poza tym wszystko trzeba sprawdzać cztery razy.

Gdy członkowie Neon Lynx zeszli do recepcji, poznała każdego z nich. Z Peterem Zabelem rozmawiała już wcześniej. Kyle Light, basista, również łatwo dał się rozpoznać - miał rzadkie jasne włosy, zapadnięte oczy i ogólnie dosyć nijaki wygląd. Był też wojujący pokusista Frank LaPorte, rudzielec z puszką budweysera w ręku i Simon Kale, grający na instrumentach klawiszowych. Jeszcze nigdy w życiu nie widziała równie groźnego i przerażającego człowieka jak on. Miał ogoloną głowę, nosił łańcuchy na szerokiej piersi, obrożę na szyi, a u jego pasa wisiało coś, co bardzo przypominało maczetę.

- Gdzie jest ten cholerny Barry?! - krzyknął

Stu. - Fleur, jazda na górę i sprowadź tu tego gnoja. Tylko nie rób nic, co mogłoby go rozwścieczyć.

Niechętnie poszła do windy i wjechała na ostatnie piętro, które zajmował wokalista Barry Noy. W broszurach określano go mianem nowego Micka Jaggera. Miał dwadzieścia cztery lata i długie jasne włosy, które nosił rozpuszczone lub związane w ogon. Jego mięsiste wargi niezmiennie trwały w pogardliwym uśmiechu. Z zasłyszanych strzępków rozmów, zdążyła się zorientować, że Barry ma trudny charakter, ale nie zastanawiała się, co to może oznaczać.

Zapukała, ale ponieważ nie było odpowiedzi, nacisnęła klamkę. Drzwi były zamknięte.

- Barry?

Leżał na kanapie, zakrywając ramieniem oczy. Miał na sobie takie same satynowe spodnie jak reszta zespołu, z tym że jego były jaskrawo-pomarańczowe i miały w kroczu gwiazdę z cekinów.

- Barry? Przysłał mnie Stu, żebym cię przyprowadziła na dół. Jesteśmy gotowi do



odjazdu.

- Nie mogę dziś wystąpić.
- Masz powody?
- Depresja. - Westchnął przeciągle. - Przysięgam, że jeszcze nigdy w życiu nie czułem się tak podle. Gdy mam depresję, nie mogę śpiewać. - Fleur zerknęła na roleksa pożyczonego od Stu. Miała jeszcze pięć minut. Pięć minut oraz dwa i pół dnia.
- Chcesz mi powiedzieć, jaki jest powód tej depresji? Po raz pierwszy spojrzał w jej stronę.
- Kim jesteś?
- Fleur, nowa sekretarka na trasie.
- A, tak, Peter mówił mi o tobie. Byłaś kiedyś wielką gwiazdą, czy coś takiego. - Znowu zakrył sobie oczy ramieniem. - Mówię ci, życie to jedno wielkie gówno. Teraz jestem na topie, mogę mieć każdą kobietę, ale ta mała suka Krissy owinęła mnie sobie wokół palca. Dzwoniłem dzisiaj do Nowego Jorku ze sto razy, ale albo nie było połączenia, albo ona nie odbierała.
- Może gdzieś wyszła.
- Jasne. Na całą noc, z jakimś ogierem. Zostały cztery minuty.

- Barry, czy naprawdę sądzisz, że jakaś zdrowa na umyśle kobieta mogłaby chodzić z innym, mając ciebie? - A myśli dodała: No pewnie, że tak, koguciku. Każda zdrowa na umyśle kobieta wolałaby chodzić z kangurem niż z tobą. - Chyba dzwoniłeś o złej porze. Te różnice czasu są strasznie mylące. Spróbuj jeszcze raz po koncercie. W Nowym Jorku będzie wtedy wczesny ranek. Na pewno ją złapiesz.

Po raz pierwszy przejawiał odrobinę zainteresowania.

- Tak myślisz?
- Jestem pewna. - Trzy i pół minuty. Jeśli nie zdążą, będzie miała kłopoty. - Sama cię połączę.
- Przyjdiesz tu po koncercie i pomożesz mi się połączyć?
- Pewnie. Uśmiechnął się.
- No to super. Wiesz co, chyba cię polubię.
- Świetnie. A ja jestem pewna, że ciebie polubię. Prędkiej piekło namarznie, ty degeneracie - dodała po cichu. - Chodź, zjedziemy na dół.

Dostarczyła Barry'ego do holu, mając jeszcze

trzydzieści sekund w zapasie. W windzie między dziesiątym i dziewiątym piętrem zaproponował jej seks, a gdy odmówiła, spochmurniał. Udobruchał się dopiero wtedy, kiedy oznajmiła mu, że prawdopodobnie zaraziła się niedawno jakąś chorobą weneryczną.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

Gdy przybyli na miejsce, Stu rzucił jej notatnik i powiedział, żeby sprawdziła wszystko dwa razy. Skończyła, gdy pierwszy z zespołów kończył swój występ. Stała za kulisami i obserwowała koncert. Jedna strona hali hokejowej została zamknięta ze względu na bezpieczeństwo wykonawców. Gdy podeszła bliżej, zrozumiała, dlaczego: ignorując grający zespół, setki fanów napierały na łańcuch ochroniarzy i drewnianych barykad jakie ustawiono przed sceną. Wszyscy wrzeszczeli,

domagając się wyjścia Barry'ego Noya i jego grupy. Kierownik sceny przywołał ją gestem i podał różowe zatyczki do uszu.

- Włóż je - powiedział. - Wszyscy je noszą, nawet wykonawcy. Będiesz słyszeć muzykę, a nie popekają ci bębenki.

Zastosowała się do jego rady, podczas gdy w hali zapadła ciemność. Wrzaski publiczności przekształciły się w nieustający ryk, a w głośnikach rozległ się donośny głos:

- *MeineHerren undDamen... AusAmerika... in ihrem europaischen Aufttt... die Neon Lynx!*

Okrzyki wzmożyły się jeszcze bardziej, tymczasem na scenę spadły niczym wybuch atomowej bomby - cztery strumienie przeraźliwie jasnego światła. Nagły łoskot, ruch reflektorów i Neon Lynx skoczyli do przodu. Tłum oszalał. Barry wyskoczył w górę, powiewając włosami, po czym wyrzucił biodra do przodu, a wtedy czerwona cekinowa gwiazda zapłonęła jasnym blaskiem. Frank LaPorte kręcił młynka pałeczkami, Simon Kale uderzał rękami w klawisze.

Muzyka brzmiała ochryple, docierała do

samych trzewi, była przesycona seksem. Barry Noy całkowicie panował nad tłumem. Gdy piosenka się skończyła, fani przypuścili kolejny atak na barykadę, ochroniarze byli już wyraźnie zdenerwowani. Strumienie czerwonego i niebieskiego światła krzyżowały się jak miecze, a zespół zagrał następną piosenkę.

Fleur bała się, że ktoś z widzów może stracić życie. Widziała, jak co najwyżej trzynastoletnia dziewczynka zemdląła przy barierce. Tłum wciąż na nią napierał, nikt nie zwracał uwagi na innych ludzi. Jeden chłopak z ekipy stanął koło niej. Spytała go, czy każdy koncert właśnie tak wygląda.

- Nieee - odparł. - To chyba dlatego, że przywykliśmy do Stanów. Ta publika jest strasznie drętwa.

Po koncercie stała razem ze Stu w podziemnym garażu, który został odgradzony przez wiedeńską policję, i liczyła limuzyny. Przez drzwi weszło pięciu członków zespołu, wszyscy mokrzy od potu. Barry wyciągnął rękę i chwycił ją za ramię.

- Muszę z tobą pogadać. - Gdy ciągnął ją do

pierwszej limuzyny, chciała zaprotestować, ale zauważyła groźne spojrzenie Stu i przypomniała sobie pierwszą zasadę: zespół ma być zadowolony. Miała już dość dobre pojęcie, co ta reguła naprawdę oznacza - zadowolić Barry'go Noya – co pewnie nie byłoby takie straszne, gdyby on sam okazał się trochę miłszy.

Wsiadła do samochodu, a on posadził ją na kanapie tuż koło siebie. Przy drzwiach ukazał się jakiś cień i rozległ grzechot łańcuchów, gdy po chwili dołączył do nich Simon Kale. Przypomniała sobie, jak wymachiwał maczetą na scenie i spojrzała nerwowo w jego stronę. Ale on zapalił małe cygaro, patrząc przez okno.

Limuzyna wyjechała z garażu, gdzie policja siłą powstrzymywała grupę wrzeszczących fanów. Nagle młoda dziewczyna przedarła się przez kordon policji i ruszyła w stronę samochodu, podciągając bluzkę i odsłaniając małe piersi. Policjant złapał ją, nim dotarła do auta, jednak Barry w ogóle nie zwrócił na nią uwagi.

- Jak mi dzisiaj poszło? - spytał, pociągając z puszkę łyk piwa.

- Świetnie, Barry - odparła z udawaną szczerością. - Po prostu świetnie.

- Nie sądzisz, że za bardzo świrowałem? Ci ludzie przecież spali.

- Wcale nie myślę, że świrowałeś.

- Tak, chyba masz rację. - Dokończył piwo i zgniół w dłoni puszkę. - Szkoda że nie ma tu Kissy. Wiesz, że ona nie chce przyjeżdżać ze mną do Europy? Głupia cipa.

- Czym zajmuje się Kissy? - spytała szybko.

- Mówi, że jest aktorką, ale ja nigdy nie widziałem jej w telewizji. Cholera, znowu wpadam w depresję.

Nie potrzebowała Barry'ego Naya pogrążonego w depresji. |

- A, to wszystko jasne. Aktorki szukające pracy nie mogą wyjeżdżać z miasta, kiedy tylko chcą, bo wtedy mogłyby stracić jakąś niepowtarzalną szansę.

- Może i tak. Słuchaj, przykro mi z powodu twojej choroby, wiesz... Simon Kale po raz pierwszy spojrzął na nią z lekkim zaciekawieniem. Nawet po wszystkich

wydarzeniach tego dnia nie była przygotowana na pandemonium, jakie nastąpiło w hotelu. Pracownikom centrali telefonicznej nakazano, by nie udzielali żadnych informacji, lecz mimo to wszędzie było mnóstwo kobiet - widocznie był jednak jakiś przeciek. Gdy członkowie grupy przedzierali się w kierunku pilnie strzeżonych wind, Fleur ujrzała, jak Peter Zabel chwyta za ramię żwawą rudowłosą dziewczynę. Frank LaPorte przyjrzał się piegowatej blondynce, po czym kiwnął ręką jej oraz stojącej obok drugiej dziewczynie. Tylko Simon Kale zignorował tłum kobiet.

- Nie wierzę własnym oczom - mruknęła pod nosem Fleur. Jednak Stu usłyszał jej słowa.

- Tak, wszyscy mamy nadzieję, że one nie znają angielskiego, bo wtedy nie musimy z nimi gadać. Rzuciła mu surowe spojrzenie.

- To najbardziej obrzydliwa rzecz, jaką w życiu słyszałam!

- Tak wygląda świat rock and rolla, moja mała. Muzycy to królowie, dopóki są na topie. - Objął ramieniem jedną z kobiet i poszedł z nią do windy. Zanim zamknęły się drzwi, odwrócił

się jeszcze i zawołał:

- Trzymaj się blisko Barry'ego. Mówił mi, że cię lubi. I sprawdź, kim są te dziewczyny, które poszły z Frankiem. Wyglądały na małolaty, a ja nie chcę żadnych kłopotów z policją. Zadzwoń jeszcze do Kissy i postaraj się, żeby dołączyła do nas w Monachium. Powiedz, że zapłacę jej dwieście pięćdziesiąt tygodniowo.

- Hej, to o pięćdziesiąt więcej niż moja pensja!

- Ale ty nie jesteś dla nas niezbędna, mała. - Drzwi windy zamknęły się.

Oparła się ciężko o kolumnę. Świat rock and rolla...

Była pierwsza w nocy, Fleur czuła się potwornie wyczerpana. Wiedziała, że jeśli nie położy się zaraz do łóżka, to pewnie zaśnie na stojąco. Nie miała zamiaru zajmować się wybranymi przez Franka dziewczynkami - cóż, same chciały. Nie miała też ochoty wdawać się w sprawy Barry'ego i Kissy. Szybko do łóżka. Rano powie Parkerowi, że miał rację. Ona nie nadaje się do tej pracy.

Jednak gdy zamknęły się drzwi windy, poszła

do pokoju Franka LaPorte.

Dziewczyny były nieprzytomne, więc grzecznie powiedziała "dobranoc" i wyszła. Potem pojechała windą piętro wyżej do apartamentu Barry'ego. Idąc korytarzem myślała o ślicznym pokoju, który na nią czekał. Czysta pościel, ogrzane powietrze, gorąca woda ...

Ochroniarz wpuścił ją. Z ulgą stwierdziła, że przynajmniej w tym pokoju wszyscy są jeszcze ubrani. Trzy niezbyt zadowolone dziewczyny grały w karty, a leżący na kanapie Barry oglądał telewizję. Na widok Fleur rozjaśnił się.

- Hej, właśnie miałem po ciebie dzwonić. Myślałem, że zapomniałaś. - Wziął ze stolika swój portfel, wyjął z niego jakiś skrawek papieru, podał Fleur. - Tu jest numer Kissy. Zadzwoń do niej ze swojego pokoju. Ja muszę się trochę przespać. Aha, wychodząc, zabierz ze sobą dwie z tych dziwek.

Zacisnęła zęby.

- A które dwie, jeśli łaska?

- Nie wiem. Te, które mówią po angielsku.

Kwadrans później weszła do swojego pokoju. Zastanawiała się, czy ktokolwiek związany z tą

bandą pitekantropów kiedykolwiek słyszał o Glorii Steinem. Rozebrała się i chciwie spojrzała na łóżko, jednak nie położyła się. Wzięła do ręki słuchawkę, wykręciła numer Kissy Christie. Kissy Sue Christie. Boże.

Po piątym dzwonku ktoś odebrał telefon i odezwał się gniewnym głosem z wyraźnie południowym akcentem:

- Barry, przysięgam na Boga...
- To nie Barry - powiedziała szybko Fleur. - Pani Christie?
- Tak.
- Nazywam się Fleur, jestem nową sekretarką na trasie koncertowej Neon Lynx.
- Czy to Barry kazał ci do mnie zadzwonić?
- Prawdę mówiąc...
- Nieważne. Przekaż mu wiadomość. - Miękkim, trochę dyszącym głosem, znamionującym wielowiekowe tradycje południowego wychowania, Kissy Sue Christie potoczyście przedstawiła długą listę instrukcji dla Barry'ego Noya, dotyczących różnych części jego anatomii. Kontrast między miłym głosem i treścią słów był tak ogromny, że Fleur zaczęła

się śmiać.

- Rozbawiłam cię? - spytała Kissy z typowym dla południowców chłodem.

- Tak! - Fleur z trudem łapała powietrze. - Przepraszam. Po prostu jest bardzo późno, a ja już ledwie patrzę na oczy. Te słowa wyrażają dokładnie to, co przez cały dzień przychodziło mi do głowy. Ten facet jest...

- ... obrzydliwy jak ślina ropuchy - dokończyła Kissy Sue.

Fleur znowu wybuchła śmiechem, a po chwili Kissy jej zawtórowała.

Gdy się uspokoiły, Fleur przeprosiła, że niepokoi ją swoim telefonem.

- W porządku - odparła Kissy. - A ile teraz daje Stu za mój powrót? Ostatnio było dwieście tygodniowo.

- Podwyższył do dwustu pięćdziesięciu.

- Całkiem nieźle. Do licha, chętnie wybrałabym się do Europy i nawet mam teraz trochę wolnego czasu. W zasadzie to poza Karoliną Południową widziałam jedynie Nowy Jork i Atlantic City, ale powiem ci coś, Fleur, wołałabym wyrzec się wszystkich mężczyzn,

gdybym miała jeszcze kiedyś iść do łóżka z Barrym Noyem.

Fleur pomyślała chwilę i oparła się wygodniej na łóżku.

- Widzisz, Kissy, może byłby pewien sposób. - Wyjaśniła, na czym i polega jej pomysł. Jeszcze chwilę omawiały szczegóły, a gdy Fleur kończyła rozmowę, oczami wyobraźni ujrzała śmiejącą się do niej buzię Glorii Steinem.

Następnego ranka o szóstej trzydzieści zadzwonił telefon z recepcji, zgodnie z zamówionym budzeniem. Odłożyła słuchawkę i czekała, aż spadnie na nią olbrzymi ciężar zmęczenia i stresu. Jednak nic takiego się nie stało. Czuła się... Jak się czuła? Spała niecałe pięć godzin, więc powinna być wyczerpana, a wcale nie była. Spała mocnym, głębokim, nieprzerwanym snem - bez nocnych przebudzeń, koszmarów, kołatania serca, wizji osób, które kiedyś kochała. Czuła się... kompetentna.

Poprawiła poduszki i zastanowiła się nad tym. Praca jest okropna, ludzie straszni - rozkapryszeni, wulgarni, zupełnie niewrażliwi, poza tym pozbawieni wszelkiej moralności -

jednak przetrwała pierwszy dzień i nawet nieźle dała sobie radę. Lepiej niż nieźle. Wspaniale! Nie mieli powodów, by zarzucić jej, że czegoś nie załatwiła, nawet sam Barry Noy był zadowolony. Więc ona jeszcze pokaże Parkerowi Daytonowi... Jak to? Do diabła z Parkerem Daytonem! Nie dbała o opinię Aleksa, Belindy, o niczyją opinię. Zależało jej tylko na tym, by samej sobie udowodnić, że jest dobra.

Przybycie zespołu do Monachium okazało się - tak jak oczekiwała - kolejnym pasmem stresujących wydarzeń. Stu panował nad wszystkim, wydzierał się na Fleur, ale tym razem odpowiadała mu tym samym, wywołując jego zdziwienie, bo nie bardzo wiedział, dlaczego ona się tak wścieka. Kolejne dwa wieczory stanowiły powtórkę koncertu w Wiedniu - dziewczyny mdlały przy barierkach w czasie występu, a potem w hotelu na członków zespołu znowu czekały napalone fanki. Tuż przed ostatnim koncertem Fleur wysłała na lotnisko limuzynę po długo oczekiwaną panią Christie, jednak samochód wrócił pusty. Powiedziała Barry'emu, że samolot ma opóźnienie, a potem przez dwie

godziny próbowała się dowiedzieć, gdzie faktycznie jest Kissy. Kiedy Stu odkrył prawdę, zaczął na nią krzyczeć i powiedział, że ma osobiście wyjaśnić wszystko Barry'emu, ale dopiero po koncercie.

Barry zareagował tak, jak się spodziewała. Kiedy wreszcie go uspokoila zmyślonymi obietnicami, których i tak nie mogłaby dotrzymać, wróciła do swojego pokoju, mijając w korytarzu Simona Kale. Miał na sobie szare spodnie i rozpiętą pod szyją koszulę, spod której widać było złoty łańcuch. Fleur nie potrafiła się powstrzymać od myśli, że Simon nosi w kieszeni spodni sprężynowy nóż.

Położyła się do łóżka i natychmiast zasnęła, jednak już po chwili obudził ją telefon z biura kierownika hotelu: goście skarżą się na hałasy dobiegające z piętnastego piętra. Kierownik powiedział, że nie może się połączyć z herr Kapłanem, w związku z tym ona jest odpowiedzialna za zapewnienie spokoju innym gościom.

Mniej więcej wiedziała, czego się spodziewać, gdyż zaraz po wyjściu z windy ujrzała herr

Kapłana z pustą butelką w ręku, leżącego bez przytomności w rogu. Piękne wąsy były ogolone - z jednej strony. Pół godziny błagań i przymilania się dało w efekcie redukcję liczby uczestników zabawy do dwudziestu pięciu osób. Więcej nie dało się wyprosić. Przeszła nad Frankiem LaPorte i zniosła telefon do garderoby, skąd zadzwoniła do recepcji z prośbą, by ponownie ustawiono ochroniarzy przy windach. Gdy wróciła do pokoju, stwierdziła, że może już wracać do siebie, gdyż Barry opuścił już imprezkę w towarzystwie paru kobiet. Jednak wcale nie chciało się jej wracać. Nazajutrz był dzień wolny, a przecież jej także należało się przed snem trochę rozrywki, a przynajmniej jakiś drink.

Po krótkiej walce z korkiem naląa sobie szampana, gdy Peter zawołał ją, by porozmawiać o OPEC - ku niezadowoleniu dziewczyn starających się zwrócić na siebie jego uwagę. Przy drugim kieliszku, usłyszała gwałtowne dobijanie się do drzwi. Z niechęcią odstawiła szampana i przeszła przez pokój.

- Przyjęcie skończone! - zawołała przez



szparę w drzwiach.

- Wpuść mnie! - odpowiedział jej zdesperowany, kobiecy głos.

- Nie mogę. Przepisy przeciwpożarowe...

- To ty, Fleur?

- A skąd ty... - Nagle zdała sobie sprawę, że głos kobiety ma silny południowy akcent. Szybko otworzyła drzwi.

Do pokoju wtargnęła Kissy Sue Christie.

W ocenie Fleur wyglądała jak śliweczka. Miała krótkie kręcone włosy, pełne słodczy usta i okrągłe oczy. Nosila spodnie z czarnej skóry i jaskraworóżową koszulkę na ramiączkach, z których jedno było urwane. Poza obfitym biustem, wszystko inne u Kissy było niewielkich rozmiarów. Stała trochę krzywo - z powodu braku jednego pantofla na wysokim obcasie - lecz mimo to wyglądała dokładnie tak, jak Fleur zawsze chciała wyglądać.

Kissy zamknęła drzwi i przyjrzała się Fleur.

- Fleur Savagar - powiedziała. - W czasie naszej rozmowy przez telefon miałam dziwne wrażenie, że to właśnie ty, chociaż przecież nie podałaś mi nazwiska. Jestem lekko zakręcona. -

Odwróciła się, żeby sprawdzić, czy drzwi są dobrze zamknięte. - Chowam się przed pewnym pilotem z Lufthansy. Byłabym tu wcześniej, ale zatrzymało mnie coś nieoczekiwanego. - Po raz pierwszy rozejrzała się po pokoju. - Powiedz mi, że mam szczęście, że nie ma tu Barry'ego.

- Masz szczęście. - Fleur uśmiechnęła się.

- Ale chyba wymagam od losu zbyt wiele, mając nadzieję, że został uprowadzony albo doznał jakiegoś ataku?

Fleur pokręciła głową, mimo że na samą myśl o uprowadzeniu Barry'ego zrobiło się jej przyjemnie.

- Żadnej z nas nie jest pisane takie szczęście. - Nagle przypomniała sobie o swoich obowiązkach.

- A gdzie twój bagaż? Zadzwoń na dół, żeby ktoś zaprowadził cię do twojego pokoju.

- Mój pokój jest już zajęty - rzekła Kissy.

Na twarzy Fleur musiało odmalować się zdziwienie, bo Kissy zaczęła skubać urwane ramiączko koszulki i powiedziała:

- Czy możemy gdzieś spokojnie porozmawiać? Chętnie bym się napiła. -

Fleur wzięła butelkę z szampanem, dwa kieliszki i pociągnęła za sobą Kissy. Zabawne - miała wielką chęć schować ją sobie do kieszeni.

Jedynym pustym pomieszczeniem była łazienka, więc Fleur zamknęła drzwi od środka i usiadła na podłodze. Gdy nalewała szampana, Kissy zrzuciła ze stopy pantofel.

- Mówiąc szczerze - odezwała się Kissy - chyba popełniłam błąd, pozwalając mu odprowadzić się do pokoju.

- Pilotowi Lufthansy? - spytała Fleur na chybił-trafił i Kissy skinęła głową.

- Z mojej strony był to niewinny flirt, ale coś mi się zdaje, że sytuacja wymknęła się spod kontroli. - Spróbowała szampana, po czym oblizwała górną wargę czubkiem języka. - Wiem, że to zabrzmie dziwnie w twoich uszach, ale, tak jak mówiłam, jestem trochę zakręcona, a poza tym mam silne przeczucie, że zostaniemy przyjaciółkami, więc mogę ci powiedzieć od razu, że mam mały problem, bo jestem kochliwa.

Zapowiadało się na ciekawą rozmowę. Fleur oparła się wygodniej o wannę.

- A jaka jest skala tego problemu?

- Zależy od punktu widzenia. - Kissy wsunęła stopy pod siebie i oparła się o drzwi. - Lubisz muskularnych facetów?

Fleur napełniła sobie kieliszek i pomyślała chwilę.

- Teraz mężczyźni nie bardzo mnie interesują. Sami obojętni, wiesz, co mam na myśli?

Kissy szeroko otworzyła swoje wielkie oczy.

- Do licha, wybaczone, ale nie mam pojęcia.

Fleur zachichotała. Nie wiadomo, czy to z powodu szampana, Kissy, czy też bardzo późnej pory, ale nagle przestała się przejmować swoją wielką życiową tragedią. Dobrze było znowu śmiać się i nie myśleć o własnych problemach. Dołała Kissy szampana.

- Czasami wydaje mi się, że tacy silni faceci zrujnowali mi życie - rzekła posepnie Kissy. - Mówię sobie, że się zmienię, ale ledwie podniosę głowę, a już widzę na swojej drodze cudowne męskie ciało o szerokich barach, kształtnych biodrach i po prostu serce nie pozwala mi minąć go obojętnie.

- Taki właśnie był ten pilot?

- Miał taki dołeczek, o tutaj. - Kissy pokazała

miejsce w dolnej części policzka. - Ten dołek tak na mnie podziałał, chociaż reszta wcale nie była ciekawa. Na tym właśnie polega mój problem, Fleur: zawsze znajdę coś atrakcyjnego. Dużo mnie to kosztowało.

- Kosztowało?
- Na przykład konkurs.
- Jaki konkurs?
- Miss Ameryki. Rodzice od kołyski kierowali mną tak, bym pojechała do Atlantic City.
- I nie udało się.
- Udało. Bez kłopotu zdobyłam tytuł Miss Karoliny, ale w nocy przed konkursem Miss Ameryki popełniłam nierozważny czyn.
- Znowu muskularny facet?
- Dwóch. Obaj byli sędziami. Oczywiście nie jednocześnie... no, niezupełnie. Jeden był senatorem, a drugi zawodnikiem Dallas Cowboys. - Przymknęła oczy. - Mówię ci, Fleur, to był dopiero mężczyzna.
- Przyłapano was?
- Na gorącym uczynku. Mówię ci, do dziś strasznie mnie to wkurza. Wykluczono mnie z konkursu, ale oni zostali w składzie jury. Czy tak

powinno być? Czy tacy faceci powinni być sędziami w największym na świecie konkursie piękności?

Fleur przyznała, że to jawna niesprawiedliwość.

- Ale potem wyszło mi to na dobre. Wraciałam do Charleston, gdy poznałam kierowcę ciężarówki, który wyglądał jak John Travolta. Pomógł mi przenieść się do Nowego Jorku i znaleźć spokojne mieszkanie. Dostałam pracę w galerii sztuki, co pozwoliło mi przetrwać w oczekiwaniu na wielki przełom, ale powiem ci, Fleur, to bardzo długo trwało.

- Pewnie była silna konkurencja - stwierdziła Fleur.

- Żadna konkurencja - oburzyła się Kissy. - Ja naprawdę mam wyjątkowy talent. Oprócz innych rzeczy, zostałam wprost stworzona do gry w sztukach Tennessee Williamsa. Czasami myślę, że kreował postacie tych zwariowanych kobiet specjalnie dla mnie.

- Więc w czym tkwił problem?
- W tym, by dostać się na przesłuchanie. Reżyserzy ledwie na mnie spojrzeli, nawet nie

dopuszczali mnie do głosu. Twierdzili, że mój typ fizyczny jest nieodpowiedni, co oznacza, że jestem za niska, mam za duże cycki i w ogóle wyglądam frywolnie. To mnie doprowadzało do pasji. Gdybym została na uczelni do końca studiów, byłabym członkiem stowarzyszenia Fi Beta Kappa. Mówię ci, piękne kobiety o ślicznych twarzyczkach i długich nogach, takie jak ty, nie mają pojęcia, jak to jest.

Fleur ledwie powstrzymała się od śmiechu.

- Kissy, jesteś najcudowniejszą istotą, jaką widziałam. Całe życie chciałam być nieduża i ładna, wyglądać właśnie tak jak ty.

Po chwili zastanowienia obydwie zaczęły jednocześnie chichotać. Fleur zobaczyła, że ich butelka jest już pusta, więc wyszła, by przynieść następną. Gdy wróciła, w łazience nikogo nie było.

- Kissy?

- Poszedł już sobie? - rozległ się głos zza zasłanki kabiny prysznicowej.

- Kto?

Kissy wyszła z ukrycia.

- Ktoś wszedł, żeby się wysikać. Chyba

Frank, ta świnią. Usiadły na podłodze tak jak poprzednio. Kissy odgarnęła kilka niesfornych loków za ucho i spojrzała w zamyśleniu na Fleur.

- Jesteś gotowa, żeby pogadać?

- Co masz na myśli?

- To, że siedzę w tej łazience z kobietą, która była jedną z najsłynniejszych modelek świata oraz wielce obiecującą aktorką, i nagle znikła z horyzontu, a po kraju zaczęły krążyć plotki o jej związku z jednym z najprzystojniejszych facetów. Nie jestem głupia, Fleur.

- Wcale nie myślałam, że jesteś głupia.

- No więc?

- No więc co?

- Jesteśmy przyjaciółkami czy nie? Opowiedziałam ci co ciekawsze fragmenty mojego życiorysu, a ty do tej pory nic nie powiedziałaś mi o sobie.

- Dopiero się poznałyśmy, Kissy. - Natychmiast zrozumiała, że zraniła ją, chociaż nie bardzo wiedziała, w jaki sposób.

W oczach Kissy pojawiły się łzy.

- Uważasz, że to ma jakiegokolwiek znaczenie? Teraz tworzy się nasza przyjaźń na całe życie,

jeszcze nie rozumiesz? Musimy sobie zaufać.  
-Nagłym ruchem otarła łzy, wzięła szampana i pociągnęła łyk prosto z butelki. Potem spojrzała Fleur prosto w oczy i wyciągnęła do niej butelkę.

Fleur myślała o tajemnicach, które od dawna skrywała w sobie i nagle poczuła się tak, jakby spojrzała na ostatnie trzy lata swojego życia przez szeroki obiektyw. Rozczulała się i uciekała przed sobą samą. Kissy dawała jej możliwość wydobywania się z dołka. Musiała tylko przyjąć jej otwartą propozycję, ale wiązało się to z pewnym ryzykiem, ona zaś już od dawna nie podejmowała ryzykownych decyzji.

Wolnym ruchem sięgnęła po szampana i wypila kilka łyków.

- To skomplikowana historia - powiedziała w końcu. - Wszystko zaczęło się jeszcze zanim przyszedłem na świat...

Cała opowieść zajęła jej prawie dwie godziny. Gdzieś pomiędzy Bunny Gruben a pierwszym spotkaniem z Jakiem przeniosły się do pokoju Fleur. Kissy ułożyła się wygodnie na jednym łóżku, Fleur usiadła na drugim, opierając się o wezglowie. Kissy czasami wyrzucała z siebie

krótkie, pełne współczucia komentarze. Jednak Fleur mówiła o swoim życiu niemal zupełnie bez emocji. Z pewnością pomógł jej szampan. Pomyślała, że to dobre lekarstwo, gdy człowiek wylewa z siebie gorzkie tajemnice.

- Straszna historia! - zawołała Kissy, gdy Fleur wreszcie skończyła. - Nie wiem, jak możesz tak spokojnie opowiadać to wszystko.

- Już zdążyłam się wypłakać. Z biegiem czasu nawet największa tragedia powszednieje.

- Jak w Królu Edypie. - Kissy pociągnęła nosem. - Na studiach występowałam w chórze. Pokazaliśmy to przedstawienie chyba we wszystkich uczelniach w całym stanie.

Fleur ze zrozumieniem pokiwała głową.

- A więc wiesz, co mam na myśli. Kissy przewróciła się na brzuch.

- Z tej opowieści można napisać pracę dyplomową.

- Jak to?

- Powiedz, jakie są cechy tragicznego bohatera.

Fleur zastanowiła się, ale po wypiciu sporej ilości szampana, trudno było jej zebrać myśli.

- Hm... to człowiek wielkiego kalibru lub stanu, którego upadek jest wynikiem tragicznej pomyłki lub grzechu, jak hubris, grzech pychy. Traci wszystko, a potem doznaje katharsis, oczyszczenia poprzez cierpienie.

- Tak. To może być on albo ona - powiedziała dobitnie Kissy.

- Ja?

- Dlaczego nie? Byłaś na szczycie, potem spadałaś.

- A na czym w moim wypadku polegała tragiczna pomyłka? Po krótkim zastanowieniu Kissy odpowiedziała:

- Żli rodzice.

Późnym rankiem następnego dnia, Fleur usłyszała pukanie do drzwi. Kissy otworzyła i pisnęła radośnie, a Fleur ujrzał, jak posiadaczka tytułu Najpiękniejszej Kobiety Konfederacji rzuca się w ciemnobrązowe ramiona Simona Kale'a.

We trójkę zjedli śniadanie w obrotowej restauracji na szczycie Wieży Olimpijskiej, skąd mogli podziwiać odległe o sto kilometrów Alpy. W czasie posiłku Fleur wysłuchiwała historię

długiej przyjaźni Kissy i Simona. Poznali się krótko po przyjeździe Kissy do Nowego Jorku, a to za sprawą wspólnego znajomego. Fleur stwierdziła, że Simon Kale jest przerażający mniej więcej w takim samym stopniu jak Święty Mikołaj. Teraz roześmiał się, ocierając serwetką kącik ust.

- Szkoda że nie widziałas, jak Fleur powstrzymuje Króla Barry'ego swoją bajeczką o chorobie wenerycznej. Była świetna.

- A ty pewnie wcale jej nie pomogłeś, prawda? - Kissy dość mocno dźgnęła go w ramię. - O ile cię znam, spojrzales na nią głodnym wzrokiem, jakbyś mówił "białe dziewczynki zjadam na śniadanie", tak dla zabawy.

Simon wydawał się urażony.

- Już od dawna nie jadam białych dziewcząt na śniadanie. Boli mnie, że masz o mnie takie zdanie.

- Simon w tajemnicy przed wszystkimi jest gejem - powiedziała Kissy do Fleur i dodała głośnym szeptem: - Nie wiem jak ty, Fleurinda, ale dla mnie homoseksualizm to osobista obraza.

Zanim śniadanie dobiegło końca, Fleur zdążyła polubić Simona. Pod maską cynizmu był łagodnym, miłym człowiekiem. Obserwując jego delikatne ruchy odniosła wrażenie, że czułby się lepiej w ciele czterdziestokilogramowego mizeraka. Może właśnie dlatego polubiła go - oboje mieli zbyt wielkie ciało i nie czuli się z tym za dobrze.

Kiedy wrócili do hotelu, Simon poszedł zatelefonować, a Fleur z Kissy udały się do apartamentu Barry'ego. Pokój doprowadzono już do stanu używalności po wczorajszej imprezie, zaś jego mieszkaniec nerwowo chodził po dywanie. Był taki szczęśliwy na widok Kissy, że prawie nie słuchał jej naprędce wymyślonej historyjki, mającej usprawiedliwić spóźniony przyjazd do Monachium. Fleur zauważył dopiero po kilku minutach i wtedy kilkoma wymownymi spojrzeniami dał jej do zrozumienia, że jest zbędna. Jednak Fleur udała, że tego nie widzi.

Kissy pochyliła się i szepnęła mu coś do ucha. Barry słuchał z coraz większym niepokojem na twarzy. Kissy spuściła głowę, patrząc w podłogę jak niesforne dziecko.

Barry spojrział na Fleur, potem na Kissy, znowu na Fleur.

- Co to ma być?! - krzyknął. - Epidemia, do jasnej cholery?

Dwutygodniowy urlop Kissy dobiegał końca, więc musiała wracać do pracy w galerii. Pożegnały się ze łzami w oczach na lotnisku Heathrow, przy czym Fleur obiecała, że jeszcze tego samego wieczoru zadzwoni do przyjaciółki na koszt Parkera Daytona. Potem wróciła do hotelu. Po raz pierwszy od momentu rozpoczęcia pracy czuła głęboki smutek, tęskniła za specyficznym poczuciem humoru Kissy, za jej oryginalnym podejściem do życia.

Po kilku dniach zatęskniła jeszcze bardziej, gdy Parker zadzwonił z propozycją pracy u niego za dwa razy więcej, niż miała dotychczas. Wystraszona odłożyła słuchawkę, po czym zadzwoniła do galerii, gdzie pracowała Kissy.

- Nie rozumiem, dlaczego tak się dziwisz, Fleurinda. Rozmawiacie przecież dwa albo trzy razy dziennie, i musiałyby być idiotą, żeby nie zauważyć, jak świetnie pracujesz. Może Parker jest obrzydliwy jak stara pleśń, ale z pewnością

nie jest głupi.

- Ale... ja nie jestem przygotowana na powrót do Nowego Jorku. To dla mnie za wcześnie.

Podmorskim kablem o długości pięciu tysięcy kilometrów do ucha Fleur dotarł wyraźny odgłos prychnięcia.

- Chyba nie zaczniesz znowu jęczeć nad swoim losem? Takie uzalanie się źle wpływa na popęd płciowy.

- Mój popęd płciowy nie istnieje.

- No widzisz? A co ci mówiłam? Fleur zwinęła w dłoni przewód telefonu.

- To nie jest takie proste, Kissy.

- Jak będziesz sobie to powtarzać, wrócisz do punktu wyjścia sprzed miesiąca. Koniec z udawaniem strusia, chowaniem głowy w piasek. Musisz wrócić do normalnego życia, do ludzi.

W ustach Kissy zabrzmiało to jak najprostsza rzecz pod słońcem, jednak Fleur wiedziała, że sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana. Jak długo wytrzyma w Nowym Jorku, zanim o jej powrocie dowie się prasa? A jeśli praca u Parkera nie wypali? Co wtedy? Poczowała ssanie w żołądku i uświadomiła sobie, że ostatni raz jadła

wieczorem poprzedniego dnia - była to kolejna zmiana, jaka zaszła w jej życiu w wyniku pracy. Spodnie wisiały na niej luźno, włosy opadały na oczy...

Odłożyła słuchawkę, podeszła do okna i odsunęła zasłonę, by popatrzeć na mokrą od deszczu ulicę. Jakiś biegacz umykał przed taksówkami. Przypomniała sobie czas, gdy sama miała w sobie tyle determinacji i biegła każdego dnia bez względu na pogodę. Najodważniejsza, najszybsza, najsilniejsza... Teraz pewnie po kilkudziesięciu krokach dostałaby zadyszki.

- Hej, Fleur, widziałaś Kale'a? - Frank z puszką budweisera w dłoni już o dziewiątej rano. Tego było jej trochę za wiele. Zabrała swoją kurtkę, minęła go bez słowa, po czym korytarzem pobiegła do windy. Na dole przedarła się przez tłum elegancko ubranych biznesmenów i wyszła na dwór.

W powietrzu wisiała lodowata, styczniowa mżawka. Nim doszła do najbliższego skrzyżowania, woda spływała jej po włosach i kapiała za kołnierz kurtki. Przechodząc przez jezdnię słyszała, jak podeszwy tenisówek piszczą



na mokrym podłożu. Najtańsze sportowe pantofle. Miały postrzępione sznurowadła i przetarte dziury nad obydwojma dużymi palcami. Nie były miękkie, nie miały poduszek ochronnych, nie chroniły stóp przed nadwężeniem.

Będąc już na drugiej stronie ulicy, wyjęła ręce z kieszeni i spojrzała na stalowoszare niebo, a potem na długi budynek. Jeden długi blok.

Zaczęła biec.

## Rozdział dwudziesty drugi

Z lotniska pojechała taksówką do mieszkania Kissy, które znajdowało się nad włoską restauracją w dzielnicy Village. Osoba, z którą poprzednio dzieliła pokój (Fleur nie dopytywała się o płeć tej osoby) wyprowadziła się przed kilkoma miesiącami, a Kissy szukała kogoś, “z kim mogłaby wytrzymać” i kto płaciłby połowę

czynszu. Obie od razu wiedziały, że tym kimś będzie Fleur, przynajmniej przez jakiś czas.

Kissy przejęła mieszkanie od swojego dawnego chłopaka niedługo po przybyciu do Nowego Jorku. Wnętrze bardzo do niej pasowało - cukierkowe kolory, kolekcja wypchanych misiaczków, plakat Toma Sellecka na drzwiach łazienki. Gdy Kissy wyjaśniała, jak działa prysznic, Fleur zauważyła na plakacie różowy odcisk ust.

- Kissy Sue Christie, czy to twoja szminka na Tomie Sellecku? Fleur mlasnęła językiem.

- Mogłaś przynajmniej celować w jego usta, moja śliczna.

Parker dał jej tydzień na to, by ochłonęła po przeprowadzce. Wykorzystała ten czas na ponowne zapoznanie się z Nowym Jorkiem. Był początek lutego i miasto raziło wszechobecną szarzyzną, lecz dla niej wyglądało prześlicznie. Wreszcie poczuła, że wróciła do domu.

Każdego ranka biegała. Co prawda często musiała przystawać, bo brakło jej powietrza, ale z dnia na dzień była silniejsza. Czasami mijała miejsca, które niegdyś odwiedzała razem z

Belindą i wtedy czuła przeszywający ból, powracały miłe i przykre wspomnienia. W takich chwilach docierało do niej, że jednak bardzo tęskni za matką. Przez ostatnie trzy i pół roku Belinda ani razu nie próbowała skontaktować się z córką. Fleur oczywiście była z tego zadowolona, ale w sumie świadczyło to o hipokryzji Belindy, która wcześniej udawała wielką macierzyńską miłość.

Złościła się na własną słabość, gdy myślała o matce. W nowym życiu nie ma miejsca na takie sentymenty. Teraz sama zapracuje na swój sukces, na niezależną przyszłość, w którą nie będzie zabierać brudów z przeszłości. Nie będzie błagać o miłość, nie będzie marzyć o Jake'u w bezsenne noce. Od tej chwili będzie konsekwentnie dążyła do celu.

Przez dwa dni oglądała filmy z Errolem Flynnem, ciekawa jakie uczucia wzbudzi w niej prawdziwy ojciec. Lecz ten zawadiaka nic dla niej nie znaczył. W jej umyśle ojcem na zawsze pozostanie ten drań, Alex Savagar.

Dzień przed planowanym rozpoczęciem pracy wróciła do mieszkania i zobaczyła, że Kissy

powyrzucała jej wszystkie ubrania.

- Nie włożysz więcej tych ohydnych szmat, Fleur Savagar. Wyglądasz jak bezdomna żebraczka.

- Kissy, do licha, nie miałaś prawa! - Jednak nie umiała długo chować urazy do przyjaciółki, więc zgodziła się oddać swoje stare džinsy za modne spodnie, które lepiej pasowały do jej szczupłej sylwetki. Kupiła też kilka oryginalnych bluzek, w tym koszulę w stylu meksykańskiego wieśniaka, bluzę z nadrukowaną nazwą uniwersytetu, parę golfów i bladoniebieską sukienkę, na wypadek gdyby miała zrobić na kimś duże wrażenie. Kissy nie wypowiedziała się na temat nowej garderoby, ale położyła w widocznym miejscu - obok lodówki - egzemplarz książki Wygląd a sukces. Fleur zignorowała ją. W świecie rozrywki obowiązywał styl swobodny, ona zaś była gotowa wracać do normalnego życia małymi krokami.

Szybko zorientowała się, że u Parkera musi solidnie harować na każdego dolara. Od samego początku pracowała do późnego wieczora, a nawet w weekendy. Pojechała do Barry'ego

Noya, który mieszkał w pomalowanym na różowo domu w stylu Tudorów, ukrytym pomiędzy wzgórzami hrabstwa Somerset, gdzie pocieszała go po utracie Kissy. Pisała komunikaty dla prasy, studiowała kontrakty, przyjmowała telefony od promotorów. Wyszczupiała i musiała odrzucać coraz częstsze propozycje Parkera, by skontaktowała się w sprawie roli filmowej z jego znajomymi w Hollywood. Stopniowo otrzymywała coraz bardziej odpowiedzialne zadania, a w końcu zajęła się samodzielną obsługą niektórych klientów Parkera. Dowiedziała się, kim są producenci płyt i śledziła zmiany na wysokich stołkach wśród szefostwa sieci telewizyjnych. Była solidna, dotrzymywała zobowiązań i już wkrótce klienci pragnęli, aby to właśnie ona przyjmowała ich zlecenia. Z nadejściem lata wiedziała, że wpadła - po uszy zakochała się w tej pracy.

- To cudowne móc dla odmiany manewrować ludźmi, zamiast samej być przedmiotem manipulacji - zwierzyła się Kissy pewnego niedzielnego popołudnia, gdy siedziały na ławce

w parku przy placu Waszyngtona, zajadając lody. Lubiła tu przychodzić, bo mogły bezkarnie obserwować ludzi. Wśród kolorowego tłumu wyróżniali się turyści, ostatni hipisi, wychudzone czarne dzieciaki, dźwigające na ramionach wielkie grające radia. W ciągu półrocznego pobytu w Nowym Jorku, wygląd Fleur bardzo się zmienił. Włosy jej urosły i teraz lśniły zdrowo w promieniach letniego słońca. Była opalona i trochę za szczupła na granatowe szorty, które włożyła tego dnia.

Kissy z niesmakiem patrzyła na workowate, nijakie ubrania Fleur, która nadal kojarzyła piękne stroje z wizerunkiem Laleczki. Nie miała ani jednej sukienki, ani pary spodni, która nie byłaby wykonana z dżinsu i żadną miarą nie dawała się przekonać do zmiany zdania. Kissy czekała na dzień, gdy Fleur wreszcie się podda. Mimo nieeleganckich strojów i zbyt krótkich włosów nowa Fleur Savagar była w opinii Kissy tak urocza, że dawna Laleczka mogłaby być jej służącą. Bolesne doświadczenia nadały jej rysom dojrzałości - Fleur wyglądała jak klasyczna piękność.

Co prawda Fleur miała odmienne zdanie. W ogóle zdawała się nie zauważać tych zmian. Od pół roku Kissy widziała, jak Fleur unika spędzania czasu przed lustrem: w sześć sekund nakładała cienką warstwę jasnej szminki, w dziesięć przeczesywała grzebieniem włosy. Osiągnęła mistrzostwo świata w odwracaniu wzroku od swego odbicia, jakby bała się, że ujrzanie swego piękna znowu przywoła do życia Laleczkę i zniszczy wszystko, co zdołała sama osiągnąć.

- Lubisz swoją pracę, prawda, Fleurinda? - Kissy polizała malinowe lody, następnie poprawiła czerwoną plastikową zapinkę w kształcie ust, przytrzymującą włosy.

- Aż się boję, że tak ją lubię, nawet jej najgorsze strony, takie jak walka z egomanią Barry'ego Noya. Podoba mi się załatwianie różnych spraw, to że nieustannie coś się dzieje. Za każdym razem, gdy udaje mi się zwycięsko wyjść z kryzysowej sytuacji, czuję się tak, jakby jedna z zakonnic przyczepiła złotą gwiazdkę obok mojego imienia.

- Jesteś beznadziejnie ambitna, wiesz o tym?

- Beznadziejnie - zgodziła się Fleur. W ostatniej chwili złapała kawałek miętowej czekolady, zanim spadł na jej szorty, i cofnęła nogi, by nie amputowała ich przejeżdżająca tuż obok deskorolka. Na ich widok jeden z dealerów sprzedających proszki aż zaniemówił z zachwytu w połowie zdania, jednak Fleur tego nie zauważyła.

- Gdy byłem dzieckiem, myślałam, że jeśli stanę się najlepsza we wszystkim, wrócę do rodzinnego domu. Przerost ambicji stał się moim chlebem powszednim. Pewnie dlatego tak bardzo załamalam się, gdy runął cały mój świat: starałam się, jak tylko mogłam, ale nie byłam dość dobra. Uwierz mi, że ta ciężka praca dla Parkera jest o wiele lepsza niż chowanie się we Francji i pogrążanie w litości nad sobą.

- Nie tęsknisz za grą w filmie?

- Widziałaś *Zaćmienie*. Wiesz, że nigdy nie zdobyłabym Oscara.

- Dobrze zagrałaś swoją rolę - nie ustępowała Kissy.

- Co najwyżej poprawnie. Czytałaś, co pisali krytycy: "Fleur Savagar wygląda lepiej, niż gra".

- Tylko jeden tak napisał. Dostałaś przecież dobre recenzje. Fleur skrzywiła się.

- Na planie nigdy nie czułam się swobodnie. Jest w tym jakieś takie obnażanie się. - Szanowała Kissy, więc nie wspomniała, że według niej nieustanne powtarzanie tych samych scen czyniło aktorstwo jednym z naj-nudniejszych zawodów świata.

- Ale włożyłaś przecież serce w pracę modelki. Byłaś najlepsza.

- Dzięki szczęśliwej kombinacji genów. To nie miało nic wspólnego ze mną, nie rozumiesz? Alex powiedział, że jestem tylko ładną, przerośniętą dekoracją, ale sama nie potrafię niczego dokonać.

- Jeśli chcesz znać moją szczerą opinię, Alex Savagar to kutas. Fleur roześmiała się.

- W jednym miał rację. Trzy lata uciekałam przed prawdą. Faktem jest, że w tym czasie zdobyłam niesamowite wykształcenie uniwersyteckie, ale teraz już nie zamierzam się ukrywać.

Kissy chyba miała już dość lodów, bo wstała i wyrzuciła je do kosza.

- Zazdroszczę ci tego uporu i energii.

- Zabawne. Przecież mało kto haruje tak ciężko jak ty. Cały czas zmieniasz sobie godziny pracy w galerii, aby uczestniczyć w przesłuchaniach. Wieczorami chodzisz na zajęcia, bierzesz udział w próbach...

- Takie próby dla amatorów nie dają pieniędzy, Fleurinda.

- Jeszcze będziesz dostawała dobre role, moja słodka Magnolio. Rozmawiałam o tobie z wieloma osobami.

- Wiem o tym i doceniam, lecz chyba powinnam przyjąć do wiadomości fakt, że nic mi z tego nie wyjdzie. Reżyserzy widzą we mnie jedynie materiał komediowy na seksowną idiotkę, a ja się nie nadaję do takiej roli. Jestem poważną aktorką.

- Wiem, kochana. - Odchrząknęła współczująco. Spojrzała na Kissy, na jej wydatne usta, obfite piersi, podbródek, na którym widniała smuga rozmazanych lodów malinowych. Pomyślała, że ona naprawdę znakomicie nadaje się do komediowych ról seksownych kobiet.

Kissy wcisnęła dłonie w kieszenie króciutkich różowych szortów.

- Dostałam podwyżkę - powiedziała z miną tak ponurą, jakby właśnie obwieściła, że jest śmiertelnie chora. - Nie powinnam była chodzić na zajęcia z historii sztuki. Teraz to mój azyl bezpieczeństwa.

- A możesz wyjaśnić, o co chodzi?

- O to, że gdybym miała mniej przyjemne zajęcia, wtedy bardziej starałabym się przebić. - Odprowadziła wzrokiem przystojnego młodzieńca, który właśnie przeszedł obok. - Na jakiś czas zamierzam dać sobie spokój z aktorstwem. Mam już dosyć porażek. W galerii dobrze mi idzie, nawet mnie tam cenią. I to musi mi teraz wystarczyć. Nie wiem, może potrzebuję trochę czasu, by wylizać się z ran.

Fleur ściągnęła brwi.

- Hej, a gdzież Norman Vincent Peale i Siła pozytywnego myślenia?

- Mam już dosyć myślenia.

Fleur milczała. Bolało ją, że Kissy chce zrezygnować, ale wiedziała, że cokolwiek powie, okaże się hipokrytką. Doskonale rozumiała, co

czuje jej przyjaciółka.

- Chodźmy, kupię ci hamburgera. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, zdążymy na początek Butcha Cassidy i Sundance Kida w telewizji, zanim będziemy się musiały przebrać na randkę.

- Dobry pomysł. Który to będzie raz?

- Piąty albo szósty. Straciłam rachubę.

- Nie mówiłaś o tym nikomu, prawda, Fleurinda?

- Oszalałaś? Myślisz, że chcę, aby cały świat się dowiedział? Gdy ramię w ramię wychodziły z parku, odprowadzał je wzrokiem przynajmniej tuzin mężczyzn.

Fleur umówiła się na wieczór z Maksem Shawem, młodym aktorem, grającym w sztuce Toma Stopparda na podrzędnej awangardowej scenie z dala od Broadwayu. Kiedy zaczęła znowu umawiać się na randki, stwierdziła, że najlepiej czuje się w towarzystwie bezrobotnych aktorów. Byli całkowicie pochłonięci sobą, nie zadawali wielu pytań. Max był dobrym kompanem, przystojnym, mężczyzną, którego wybrała, by wreszcie zakończyć długi okres celibatu. Zamierzała to zrobić dziś wieczorem.

Jeszcze niedawno na samą myśl o seksie ogarniało ją obrzydzenie, więc zdumiała się, że znowu takie rzeczy zaczynają chodzić jej po głowie. Woda spływająca po ciele, gdy brała prysznic, materiał ocierający się o skórę, gdy wkładała sweter - takie codzienne zajęcia przepełniała zniewalająca zmysłowość. Myślała o seksie w czasie spotkań służbowych, na peronie stacji metra. Wmawiała sobie, że to wpływ Kissy. Jednak w końcu musiała przyznać, że jej ciało tęskniło za mężczyzną.

Chciała być dotykana, pieszczona, obejmowana. Czy to takie straszne? Pragnęła, by tulił ją silny mężczyzna o szerokich ramionach, owłosionej piersi, przeklinający i popijający meksykańskie piwo... nie, nie meksykańskie, bo przede wszystkim pragnęła kogoś, kto pomoże jej zapomnieć o Jake'u. Powrót zmysłowości wiązał się ze wspomnieniami i tęsknotą, która powinna umrzeć już dawno temu.

Tego wieczoru, gdy przyjechał po nią Max Shaw, miała na sobie dżinsy i czarną bluzkę, którą kupiła na wyprzedaży. Planowali udać się na zabawę, ale Fleur napomknęła, że miała

ciężki tydzień i wolałaby jakieś ciche, spokojne miejsce. Max nie był głupi - bardzo szybko znaleźli się w jego mieszkaniu.

Był wysokim i szczupłym blondynem, którego jedyne wady- według Fleur - polegały na fascynacji starymi płytami Mela Torme'a i tendencji do używania wyrażen typu "doskonale swoje umiejętności". Uznała, że te wady nie przeszkodzą mu być dobrym kochankiem, chyba że lubi akompaniament, a wtedy ona poprosi go o Roda Stewarda lub Burta Bacharacha, w zależności od sytuacji. Kiedy nalewał jej kieliszek wina, starała się przywołać wszystkie te seksualne fantazje, które nawiedzały ją w metrze, lecz zamiast nich myślała, czy powinna powiedzieć mu o muzyce teraz czy dopiero później, kiedy być może popsuje to nastrój. Potem zastanawiała się, czy włożyła odpowiednią bieliznę - mogła wybrać coś mniej oczywistego niż czarne koronki. Usiadł koło niej na grubym materacu z gąbki, który służył jako kanapa i łóżko w jego kawalerce. Przesunęła się nerwowo.

- Wiesz, Fleur, naprawdę mnie rozpalasz -

szepnął, wodząc wierzchem dłoni po jej ramieniu i dotykając ustami szyi.

Nie wiedziała, czy podziękować, ale po chwili uznała, że jego komplement nie wymaga odpowiedzi. Gdyby tylko nie była taka zdenerwowana. .. Co się stało z jej niekontrolowaną żądzą, która od paru miesięcy przyprawiała ją o szaleństwo?

- Już od dawna chciałem się z tobą przespać - powiedział. Wodził palcami po dekolcie bluzki. W pewnym momencie objął dłonią jej pierś. Podskoczyła jak oparzona.

- Co się stało?

- Nic. Ja... Pocałuj mnie, Max. - Objęła go, lecz nie potrafiła skoncentrować się na pocałunku. Myślała o położeniu ich ust, o fałdzie na swojej szyi, nasłuchiwała odgłosów z sąsiedniego mieszkania. Max dziwnie pachniał. Dlaczego mężczyźni używają wody kolońskiej? Wolą, gdy mężczyzna pachnie mydłem i czystą koszulą. Tak jak Jake...

Na myśl o nim wreszcie zaczęła się naprawdę całować. Max zamruczał i przyciągnął ją bliżej. Wyczuła, że jest podniecony i zrozumiała, że

niedługo otworzy się dla niego, dla mężczyzny, którego prawie nie знаła. Miłość fizyczna to akt oddania. Coś bardzo osobistego, wyjątkowego i świętego. Dlaczego ona oddaje się chłopakowi, na którym jej nie zależy?

Jednak pozwalała, żeby nadal ją dotykał, zdjął z niej ubranie, wreszcie wtargnął w jej ciało. Najodważniejsza, najszybsza, najsilniejsza... Postawiła sobie cel i realizowała go, mimo że musiała przygryzać wargę, by nie płakać. Czuła się nic niewarta, oddała się mężczyźnie, którego nie kochała.

Gdy było już po wszystkim, chciał porozmawiać, ale powiedziała mu, że wcześniej rano ma umówione spotkanie. Wkładając ubranie spostrzegła, że sprawiła mu zawód. Był czułym kochankiem, pragnął, aby było jej dobrze, a ona nie dała mu nic w zamian. Wychodząc z jego mieszkania drżała na całym ciele. Przecież wszyscy na całym świecie uprawiają seks z przygodnymi partnerami, więc co się z nią dzieje? Dlaczego czuje się tak, jakby utraciła coś cennego?

Jej nastrój wcale się nie poprawił, gdy



nazajutrz gazeta "Daily News" doniosła, że Laleczka Fleur Savagar wróciła do Nowego Jorku i pracuje w agencji Parkera Daytona.

Wiedziała, że nie uda się jej pozostać anonimową do końca życia, lecz miała nadzieję na jeszcze trochę spokoju. Nosiła dzinsy, trzymała się z daleka od miejsc, gdzie bywali elegancy, modnie ubrani ludzie -dzięki temu dość łatwo udało się jej uniknąć powszechnego zainteresowania. Od czasu do czasu dzwoniła do niej Gretchen, by sprawdzić, czy Fleur wreszcie oprzytomniała, ale poza tym nie miała żadnych kontaktów ze światem mody.

Tego dnia w firmie telefony dosłownie się urywały. Fleur grzecznie informowała zainteresowanych, że nie udziela żadnych wywiadów - po czym odkładała słuchawkę, nim padło pierwsze pytanie. Bardziej agresywni rozmówcy przychodzili osobiście. Chcieli powrotu Laleczki, chcieli podpisywać kontrakty na reklamę perfum, chcieli, by spotkała się ze sławnymi mężczyznami, mówili o jej romansie z Jakiem Korandą. Na wszystkie pytania otrzymywali jedną odpowiedź: "Bez

komentarza". Przysyłali fotografów z nadzieją na zdjęcia pięknych modnych strojów i długich, kręconych blond włosów. Zamiast tego były dzinsy i czapeczka klubu Yankees. Pisano o niej przez tydzień, ale potem historia spowszedniała, znudziła się czytelnikom i umarła śmiercią naturalną.

Po doświadczeniu z Maksem Shawem, Fleur przestała umawiać się na randki. Tymczasem nie nadeszło jeszcze Boże Narodzenie, gdy Kissy zaczęła jej dokuczać.

- Przerost ambicji nie wychodzi ci na dobre, Fleurindo. Uważaj, bo skończysz jak te kobiety sukcesu, które mają pieniądze i wpływy, ale nic poza tym. Potrzebujesz mężczyzny.

Fleur rzuciła jej niemiłe spojrzenie.

- To średniowieczne myślenie. Jeszcze nigdy nie słyszałam z twoich ust takich nieliberalnych bzdur.

- Liberalizm to więcej niż kariera, Fleurindo. To stosunek do życia.

- Dziękuję bardzo, pani doktor. A teraz się odczep.

Fleur w końcu znowu zaczęła spotykać się z aktorami, ale teraz już rozumiała, że seks bez miłości nie jest dla niej, więc utrzymywała z nimi jedynie luźną znajomość. Może jeszcze nadejdzie dzień, gdy spotka mężczyznę, na którym będzie jej zależało, z którym miłość fizyczna będzie dla niej cudownym przeżyciem, ale do tej pory musi się czymś zająć, by nie myśleć o tych sprawach przez cały czas.

Poświęcała pracy jeszcze więcej energii, lecz z upływem miesięcy odnosiła wrażenie, że Parker Dayton nie daje jej rozwinąć skrzydeł. Nie robił tego celowo, lecz im dłużej dla niego pracowała, tym bardziej było widoczne, że on widzi każdą sprawę z zupełnie innej perspektywy. Olivia Creighton była tego wymownym przykładem. W latach pięćdziesiątych była królową niskobudżetowych filmów drugiej kategorii - grała role porywanych kobiet, które wybawiał z opresji Rory Calhoun. Tamte czasy należały do odległej przeszłości, więc Parker i osobisty menedżer Olivii nazwiskiem Bud Sharpe zdecydowali, by zbić kapitał na resztkach przebrzmiałej sławy w świecie reklamy, mimo że

ich klientka nadal chciała grać.

- Co macie dla mnie dzisiaj? - Olivia westchnęła z rezygnacją, gdy Fleur przedstawiła się przez telefon. - Reklamy środków przeczyszczających?

- Osiedla mieszkaniowe na Florydzie. Chcą im nadać blasku, a wiedzą, że pani jest w stanie tego dokonać. - Fleur starała się, ale nie potrafiła wykrzesać z siebie więcej entuzjazmu niż Olivia.

Na chwilę w słuchawce zaległa cisza.

- A czy coś się ruszyło w sprawie nowej sztuki Mike'a Nicholosa?

- To nie miało perspektyw, Olivio, i Bud nawet nie brał jej pod uwagę dla ciebie. Za mało pieniędzy. Przykro mi. - Nie wspomniała o kłótni, jaką miała w tej sprawie z Budem i Parkerem. Tego ostatniego prawie udało się jej przekonać, lecz Bud okazał się niewzruszony. Zrozumiała, że w takiej dyspacji osobisty menedżer zawsze wygrywał z agentem.

Przez kilka minut po zakończeniu rozmowy myślała intensywnie, potem włożyła mokasyny, które przedtem zrzuciła pod biurkiem, i poszła na

rozmowę z Parkerem. Po niemal półtorarocznej współpracy ich wzajemne stosunki były w bardzo złym stanie. Potrzebował jej, gdyż pracowała znacznie lepiej niż inni, ale nie uważała go za nieomylnego, a poza tym nie chciała iść z nim do łóżka - z tych dwóch powodów bardzo uraziła jego dumę.

Im dłużej dla niego pracowała, tym lepiej widziała, które sprawy załatwiłaby zupełnie inaczej. Za bardzo koncentrował się na Neon Lynx, zaniedbując innych swoich klientów, co według niej było krótkowzroczne.

Ostatnia płyta zespołu nie osiągnęła oczekiwanego sukcesu, Barry stawał się coraz bardziej leniwy, a Simon zaczął przebąkiwać, że być może założy własny zespół. Wiadomo było, że grupy rockowe na ogół rozlatują się dość szybko, ale Parker zachowywał się tak, jakby Lynx miała trwać wiecznie, w związku z czym kazał Fleur jakoś udobruchać innych klientów. Poza tym nie zawsze był wobec nich uczciwy, a na to nie chciała się zgodzić.

- Parker, mam pewien pomysł i chciałabym to z tobą omówić. -Usiadła na sofie przed jego

biurkiem. Na jego zniekształconej twarzy nie pojawiła się najmniejsza oznaka zainteresowania.

- A może jak zwykle napiszesz to na papierze i zostawisz mi na biurku?

- Wydaje mi się, że tym razem osobista rozmowa może przynieść lepsze efekty.

- Jestem zawiedziony. Zacząłem z utęsknieniem wyglądać twoich karteczek z genialnymi pomysłami. Świetnie się nadają na papier toaletowy.

Wiedziała, że nie będzie łatwo. Kolejny okropny dzień. Pewnie pokłócił się z żoną.

- O co chodzi tym razem? - spytał. - Kolejne bzdury o komputeryzacji? Nowy system prowadzenia kartotek? A może biuletyn dla naszych klientów!

- Biuletyn to bardzo dobry pomysł. Mówiłam ci, że sama to przygotuję - powiedziała zimno, by dać mu do zrozumienia, że jest uodporniona na jego gniew. - Tym razem mam bardziej zasadniczą sprawę.

Zgodnie z zasadą, że agresją niczego się nie osiągnie, zmieniła ton na cieplejszy.

- Co się dzieje, gdy negocjujemy kontrakt dla jednego z naszych większych klientów? - Jedno spojrzenie wystarczyło, by stwierdzić, że Parker nie zamierza okazać jej pomocy, śpiesząc z odpowiedzią. - Najpierw musimy wszystko uzgodnić z osobistym menedżerem klienta. Potem, gdy papiery przejrzy nasz prawnik, ogląda je osobisty menedżer, potem menedżer finansowy, który przekazuje wszystko jeszcze jednemu prawnikowi. Po podpisaniu umowy jest jeszcze publicysta...

- Możesz przejść do rzeczy, Fleur?

Wstała i ręką w powietrzu zakreśliła kolumny.

- To jest klient, a to my. Za znalezienie mu pracy dostajemy dziesięć procent. Menedżer osobisty bierze piętnaście procent za kierowanie karierą klienta, menedżer finansowy pięć procent za zajmowanie się pieniędzmi, adwokat kolejne pięć procent za przestudiowanie treści kontraktu, a prasa dostaje dwa albo trzy tysiące dolarów miesięcznie za wzmianki o artyście. Każdy bierze swoją działkę.

- Każdy klient - rzekł Parker - który jest na tyle znany, by mieć przy sobie taki zespół, i tak

znajduje się w grupie najwyższego opodatkowania, więc państwo płaci połowę tych prowizji i wszyscy są zadowoleni.

- Ale porównaj to z Neon Lynx. Jesteś ich agentem i zarazem osobistym menedżerem. Robimy im reklamę z naszego biura, więc wpływów nie trzeba dzielić na tyle części. Gdyby się trochę rozwinąć, dobrać paru dobrych fachowców, moglibyśmy oferować taką samą kompleksową obsługę najlepszym klientom. Moglibyśmy pobierać dwadzieścia procent prowizji, a więc dwa razy więcej niż obecnie, ale zarazem piętnaście procent mniej niż klient wypłaca obecnie wszystkim swoim współpracownikom. My zarabiamy więcej, klient płaci mniej i wszyscy są zadowoleni.

- Słuchaj, Fleur, Lynx to zupełnie wyjątkowa sytuacja. Od samego początku wiedziałem, że to będzie kopalnia złota, więc nie wypuściłem niczego z ręki. Ale operacja na taką skalę, o jakiej mówisz, byłaby zbyt kosztowna. Poza tym większość klientów nie chciałaby powierzyć wszystkich swoich spraw jednej firmie, nawet gdyby mieli zaoszczędzić trochę pieniędzy. W

ten sposób bronią się przed niekompetencją, nie mówiąc już o defraudacji.

- Masz rację - zgodziła się Fleur. - Dlatego w naszej ofercie muszą być zawarte regularne kontrole finansowe. Ale obecny system także naraża ich na niekompetencję. Wiesz tak samo jak ja, ilu z tych menedżerów szuka łakomych kąsków dla siebie, zamiast przede wszystkim dbać o interesy klienta. Ileż razy doskonałe kontrakty pozrywali menedżerowie, łaknący szybkiego zarobku. Najlepszym przykładem jest Olivia Creighton. Nienawidzi występów w reklamach, ale Bud Sharpe nie pozwala jej przyjąć żadnej roli aktorskiej, bo one nie są tak opłacalne jak reklamy osiedli mieszkaniowych. Sądzę, że Olivia ma przed sobą jeszcze wiele wspaniałych lat kariery, a takie zarządzanie jest z jego strony bardzo krótkowzroczne.

Parker zaczął spoglądać na zegarek, lecz Fleur nie przerwała.

- Gdyby właściwie się do tego zabrać, nowy system byłby bardziej wydajny dla klientów, a my zarobilibyśmy więcej pieniędzy. To oczywiście oznaczałoby mniej klientów, może

nawet tylko piętnastu czy dwudziestu, ale jeśli sami zdecydujemy, kogo przyjmować, to obsługa przez firmę Parkera Daytona stanie się symbolem wysokiego statusu. Będziemy agencją dla śmietanki. Klienci będą się dobijali do naszych drzwi.

- Fleur, powiem ci to jeszcze raz, ale teraz uważnie patrz na ruchy moich warg. Nie chcę być Williamem Morrisem. Ani ICM. Jestem zadowolony z obecnego stanu rzeczy.

Wiedziała, że taką otrzyma odpowiedź, więc zaczęła się zastanawiać, po co w ogóle zdzierła sobie gardło. Wracając do biura, jeszcze raz przemyślała wszystko i nowy pomysł coraz bardziej się jej podobał. Gdyby w wieku dziewiętnastu lat znalazła kogoś, kto pilnowałby jej interesów, teraz miałyby swoje dwa miliony dolarów.

Przez resztę dnia rozmyślała o agencji dla śmietanki, tak samo przez kolejne dni, rozważając sprawę z każdej możliwej strony. Naturalnie istniało pewne ryzyko. Rozpoczęcie takiej działalności wiązało się ze znacznie większymi kosztami niż w wypadku zwykłej

agencji. Trzeba by mieć biuro w doskonałym punkcie i o takim standardzie, że za sam czynsz można by wyżywić jakiś mały kraj Trzeciego Świata. Potrzebny był liczniejszy personel, i to złożony z najlepszych ludzi, a więc ich pensje również muszą być wysokie. Obliczyła, że na rozruch potrzebne byłoby sto tysięcy dolarów. Jednak im dłużej o tym myślała, tym bardziej dochodziła do przekonania, że właściwa osoba mogłaby zrealizować jej zamysł. Niestety, obecnie ta właściwa osoba miała na koncie w banku nieco ponad sześć tysięcy dolarów.

Tego wieczoru spotkała się z Simonem w hinduskiej restauracji.

- Co byś zrobił - spytała, gdy skończyli jeść - gdybyś nie był obrzydliwie bogaty, a potrzebowałbyś dużej sumy pieniędzy?

- Sprzątałbym mieszkania. Naprawdę, Fleur, trudno jest znaleźć dobrą sprzątaczkę. Zapłaciłbym fortunę temu, kto wypucowałby mi podłogi. - Wyłuskał z miseczki kilka ziarenek kopru i włożył je sobie do ust.

- Ja mówię poważnie, Simon. Co byś zrobił mając na przykład sześć tysięcy dolarów w

banku, gdybyś potrzebował o wiele więcej?

- Zakładając, że nie bierzemy pod uwagę handlu koką, najszybszym sposobem byłoby wziąć telefon i zadzwonić do tej suki Gretchen Casimir.

- To nie wchodzi w grę. - Nawet sama o tym pomyślała, ale nie miała ochoty nigdy więcej występować jako modelka. Simon też chyba zrozumiał, bo nie kontynuował tego wątku.

- Czy eliminujemy również wszelkie formy prostytutki? - Spojrzała na niego groźnie, więc szybko podniósł rękę. - Nie denerwuj się, ja tylko sprawdzam, gdzie są granice. Chyba najlepiej byłoby poprosić o pożyczkę jakiegoś starego, bogatego przyjaciela, prawda?

Uśmiechnęła się do niego słodko.

- Zrobiłbyś to, co? Musiałabym tylko poprosić. Odchylił głowę do tyłu i ściągnął usta.

- Ale ty, oczywiście, tego nie zrobisz.

- Oczywiście. Masz inne pomysły?

- Hm. Chyba Peter. To twoja najlepsza szansa, biorąc pod uwagę różne śmieszne restrykcje, które mu nałożyłaś.

- Peter Zabel? A jak on może mi pomóc?

- Chyba żartujesz, słoneczko. Przecież to ty telefonowałaś dla niego tysiące razy. Peter zna się na robieniu pieniędzy lepiej niż ktokolwiek inny. Pomógł mi zarobić fortunę na cennych kruszcach i różnych akcjach. Nie wierzę, że nigdy nie radził ci, w co zainwestować.

Fleur niemal przewróciła swoją szklankę z wodą.

- Chcesz powiedzieć, że powinnam była traktować to wszystko serio?

- A czy ktoś mówił ci już, że kompletnie nie znasz się na ludziach?

- Ale to przecież straszny idiota!

- Jego bankier nie zgodziłby się z twoją opinią. Nazajutrz zadzwoniła do Petera i wyłożyła swój problem.

- Planuję zarobić trochę kasy dodatkową pracą, chodzi o ustalanie terminów koncertów dla zespołów i promocję, ale jeszcze nie od razu. Co o tym sądzisz? Czy mogę zacząć z sześcioma tysiącami dolarów?

- Zależy, czy jesteś gotowa je stracić. Wysokie dochody wiążą się z dużym ryzykiem. Chodzi o handel towarami, walutami, paliwem, zbożem.

Gdy cukier tanieje o centa na kilogramie, tracisz dużo pieniędzy. To jest poker. Może się okazać, że na końcu będziesz miała jeszcze mniej niż teraz.

Pomyślała o tym.

- Nieważne. Sześć tysięcy dolarów i tak mnie nie zbawi. Powiedz mi, co mam zrobić.

Od tej pory każdą chwilę wolną od pracy dla Parkera poświęcała handlowi towarami. W metrze czytała "The Journal of Commerce", do poduszki egzemplarz "Barrona". Za radą Petera zainwestowała dwa tysiące w lipcową soję, kupiła ciekły propan, a przestudiowawszy prognozy pogody wydała resztę na sok pomarańczowy. Przez Florydę przeszła fala mrozów, soja gniła od nadmiaru deszczu, ale płynny propan niespodziewanie skoczył w górę. Na końcu miała siedem tysięcy. Tym razem zainwestowała w miedź, pszenicę, i ponownie w soję.

W kwietniu Kissy dostała ciekawą rolę Maggie w produkcji Kotki na gorącym blaszanym dachu. O drugiej w nocy włączyła lampkę nad łóżkiem Fleur, by przekazać jej

radosną wiadomość.

- Mówię ci, że miałam już dosyć, Fleurinda. Poddałam się! I właśnie wtedy zadzwoniła do mnie koleżanka z kursu aktorskiego i powiedziała, że kieruje grupą, która prowadzi warsztaty na jakimś poddaszu w Soho, i że będą robić Kotkę, i że zapamiętała, jak na zajęciach zagrałam scenę z tej sztuki... Boże! Nie mogę w to uwierzyć! Właśnie wróciłam ze spotkania. Wszystko już ustalone. W przyszłym tygodniu zaczynamy próby. Oczywiście nie będzie z tego żadnych pieniędzy, a produkcja nie jest takiej miary, by zauważył ją ktoś ważny, ale mam rolę! Będę grać!

Gdy próby ruszyły, Fleur nie widywała Kissy całymi dniami. W mieszkaniu nie pojawiali się muskularni mężczyźni, więc w końcu Fleur oskarżyła Kissy o życie w celibacie.

- Oszczędzam energię seksualną - odparła Kissy.

Gdy nadszedł dzień premiery, Fleur denerwowała się jeszcze bardziej niż Kissy. Jakoś nie bardzo widziała swoją malutką przyjaciółkę w trudnej roli Maggie. A jeśli zagra

naprawdę źle? Co wtedy powiedzieć? Już wcześniej zorientowała się, że Kissy faktycznie jest "zakrecona" i "lekkopodstępna", a więc trudno byłoby ją okłamać.

Towarową windą wjechała na niedogrzany strych, obłazący z farby. W jednym końcu urządzono scenę, a na niej jedne jedynie duże mosiężne łóżko. Fleur powiedziała sobie, że łóżko to dobry omen dla Kissy i zasiadła z boku na wygiętym metalowym krześle. Po kilku minutach sala napełniła się młodymi ludźmi w dzinsach, wyglądającymi na bezrobotnych aktorów lub artystów. Z rozczarowaniem stwierdziła, że nie ma żadnego reżysera ani przedstawiciela agencji castingowej, mimo że sama zadzwoniła chyba do dwudziestu i osobiście wszystkich zaprosiła. Pomyślała ponuro, że to zły znak dla kogoś, kto planuje założyć swoją własną agencję.

- Jesteś przyjaciółką panny czy pana młodego?

- spytał ją jeden z mężczyzn, siedzących w następnym rzędzie.

- Panny młodej - odparła.

- Tak myślałem. Masz fajne włosy.



- Dzięki. - Sięgały jej już poniżej ramion, były więc na tyle długie, że mogła zaczesywać je do góry. Przyciągały więcej uwagi, niż chciała, więc myślała już o ich skróceniu, jednak nie potrafiła się zdecydować.

- Czy mógłbym je kiedyś namalować? - spytał. - Robię abstrakcje w akrylu.

- Raczej nie.

Odsunął się, widocznie przyzwyczajony do odmowy. Zaczęło się przedstawienie. Zza kulis dobiegał szum prysznic. Fleur wzięła głęboki oddech i wbiła sobie paznokcie w dłonie, gdy na scenie pojawiła się Kissy. Miała na sobie starą koronkową sukienkę, mówiła niesamowitym, aksamitnym głosem, z napięciem charakterystycznym dla Kotki Maggie. Zrzuciła sukienkę i przeciągnęła się, wyciągając do góry dłonie z rozczapierzonymi palcami, przypominającymi kocie łapki. Jeden z siedzących obok Fleur mężczyzn poruszył się niespokojnie.

Przez dwie godziny siedziała jak zauroczona, gdy Kissy skradała się, syczała i torowała sobie pazurkami drogę przez scenę, każdym ruchem

dając świadectwo nie spełnionej żądzy Maggie. Jej erotyzm był ciemny i pełen desperacji. Była to jedna z najbardziej przejmujących ról, jakie Fleur widziała w życiu - Kissy włożyła w nią całą duszę. Dopiero wtedy Fleur zrozumiała, na czym polega jej problem: jeśli nawet najbliższa przyjaciółka nie traktowała jej poważnie jako aktorki, to co dopiero mówić o reżyserach? Fleur przepchnęła się przez tłumek otaczający Kissy.

- Byłaś niesamowita! - zawołała, ściskając ją mocno. - Jeszcze nigdy nie widziałam czegoś podobnego!

- Wiem - odparła Kissy ze śmiechem. - Chodź, opowiesz mi, jaka byłam wspaniała, a ja się tymczasem przebiorę.

Fleur poszła za nią do prowizorycznej garderoby, gdzie poznała pozostałych aktorów. Rozmawiała ze wszystkimi, a potem przysiadła na krześle obok toaletki Kissy i znowu powtarzała jej raz za razem, jak cudownie grała.

- Czy wszyscy mają na sobie okrycia? - odezwał się jakiś męski głos zza drzwi. - Muszę wejść i zabrać kostiumy.

- Jeszcze tylko ja, Michael - zawołała Kissy. -

Wejdz, chciaabym, zebys kogos poznal. Fleur, pamietasz, opowiadalam ci o naszym genialnym kostiumologu i przyszlym projektancie dla Pięknych Ludzi? Fleur Savagar... Michael Anton.

Była to jedna z tych chwil, gdy wszystko nagle staje w miejscu, jak klatka filmowa z taśmy, która zacięła się w projektorze. Miał na sobie starą, bufiastą koszulę z liliowej satyny i luźno skrojone wełniane spodnie na szelkach. Nie był wiele wyższy, niż gdy go widziała ostatni raz - pewnie jakieś metr sześćdziesiąt osiem. Jego jasne, połyskujące blond włosy opadały faliście niemal do ramion. Był wąski w ramionach, miał szczupły tors i delikatne rysy. Odwróciła wzrok. Nawet krótki widok tego wyjątkowego odcienia błękitu w jego oczach sprawił jej wewnętrzny ból.

- Witaj, Fleur. - Podszedł do niej, ale nie wyciągnął ręki na powitanie. Zauważyła, że porusza się zgrabnie i z godnością, znamionującą arystokratyczne pochodzenie i pradawną fortunę. Chodził dokładnie tak samo jak Alex.

Kissy dopiero po chwili zorientowała się, że

coś tu nie gra. Spoglądała na nich po kolei.

- Znacie się?

Michael Anton kiwnął głową. Fleur ocknęła się i zaprezentowała przyjemny uśmiech. Nie miała już siedemnastu lat i nie musiała okazywać wszystkich swoich uczuć.

- To będzie dla ciebie ważna chwila, Kissy - rzekła Fleur. - Michael to mój brat Michel.

- O rany. Może powinnam zagrać jakiś radosny marsz na organach? Michel włożył rękę do kieszeni spodni.

- A może kilka dźwięków na kazoo?

Jego wrogość nie spodobała się Fleur. To ona miała prawo odczuwać nienawiść, a nie on.

- Wiedziałaś, że jestem w Nowym Jorku? - spytała.

- Tak.

W takim momencie pragnęła być opanowana i dojrzała, lecz nie dała rady. Chwyła swoją torebkę, szybko pocałowała Kissy w policzek i wyszła z przebieralni.

Kissy dogoniła ją dopiero na ulicy.

- Fleur! Zaczekaj! Boże, przepraszam, nie wiedziałam...

- W porządku. Jestem w szoku, to wszystko.
- Fleur, Michael naprawdę jest... To naprawdę świetny chłopak. Fleur odwróciła się do niej.
- Myślisz, że jestem okropna, tak?
- Oczywiście że nie. Ale powinnaś go choć trochę poznać, zanim wyrzucisz go ze swojego życia.

Fleur zobaczyła taksówkę i zeszła z krawężnika, by ją zatrzymać.

- Wracaj na wasze przyjęcie, kochanie, i wypij za mnie. Ja idę spać. Jednak tej nocy długo nie mogła zasnąć.

W następnych tygodniach próbowała zapomnieć o Michelu, lecz pewnego wieczoru poszła wzdłuż Zachodniej Pięćdziesiątej Piątej ulicy i spoglądała na numery wymalowane nad drzwiami. Dochodziła siódma - wszystkie sklepy były już zamknięte. I dobrze, bo w przeciwnym razie na pewno nie chodziłaby właśnie tą ulicą.

Znalazła numer, którego szukała, i stwierdziła, że Michel nie jest wielkim biznesmenem. Dzielnica była dobra, ale wejście nie robiło wielkiego wrażenia, okna wystawowe były małe i źle oświetlone. Za to na wystawie były

najpiękniejsze stroje, jakie widziała w życiu.

Kissy mówiła jej, że wzory Michela są cudowne, ale ona zawsze przesadzała, więc Fleur nie traktowała jej słów poważnie, zwłaszcza że przyjaciółka wyraźnie dążyła do pogodzenia zwaśnionego rodzeństwa. Przyglądając się wystawie zrozumiała, że powinna była słuchać uważniej.

Najwyraźniej przeciwstawiał się popularnemu trendowi, który narzucał kobietom męski styl. W oknie butików widniały cztery niezwykle kobiece suknie, przywodzące na myśl renesansowe obrazy i musicale Busby'ego Berkeleya. Patrzyła na jedwabie, dżerseje, zgrabnie udrapowaną krepę i próbowała przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz miała na sobie sukienkę albo elegancką bluzkę. Dawno. Zbyt dawno. Najdroższymi rzeczami, jakie sobie kupowała, były szminka i tampony, bo wszystkie pieniądze inwestowała w towary.

Minęła wiosna i lato, nastąpiła jesień. Grupa teatralna rozpadła się, zanim Kissy miała sposobność zagrać drugą dużą rolę, więc przyłączyła się do innej, która niestety

występowała niemal wyłącznie w New Jersey. W dniu swoich dwudziestych piątych urodzin Fleur namówiła Parkera, by dał jej podwyżkę, za którą kupiła dużą ilość kakao.

Znacznie częściej traciła, niż zarabiała, lecz nauczyła się, że to normalne. Kiedy wygrywała, dochód był znaczny. Peter dobrze jej doradzał, a ona uczyła się na błędach i już wkrótce jej początkowe sześć tysięcy zmieniło się w trzydzieści pięć. Niestety - im więcej zarabiała, tym trudniej było jej zainwestować pieniądze w ryzykowne przedsięwzięcia, które okazywały się niezwykle opłacalne. Zmusiła się, by wypisywać czeki. Z trzydziestu pięciu tysięcy dolarów pożytek był równie marny, jak niegdyś z sześciu.

Z nastaniem zimy przestała polegać na Peterze i sama zaczęła podejmować decyzje. Wołowina poszła w górę, wieprzowina potaniała. Zaangażowała się w miedź i w sześć tygodni zarobiła niemal dwadzieścia tysięcy dolarów. Jednak nadal każdego miesiąca realizowała czeki z wypłatą i każdego zaoszczędzonego centa inwestowała w rynek.

Pierwszego czerwca, półtora roku po

rozpoczęciu gry na giełdzie, odeszła z agencji Parkera, sprzedała wszystko i złożyła na trzydziestodniowy rachunek depozytowy w funduszu Manhattan. W ciągu osiemnastu miesięcy zarobiła dziewięćdziesiąt trzy tysiące dolarów. Od czasu do czasu bolał ją brzuch, sztywniały palce, ale nie była wycieńczona. Zaczęła szukać odpowiedniego biura i po trzech tygodniach podpisała umowę najmu na czteropiętrowy dom w Upper East Side. Kiedy wchodziła do mieszkania, zadzwonił telefon. Przypuszczała, że to Kissy, bo umawiały się wcześniej, że spotkają się w galerii, a potem pójdą razem na kolację. Rzuciła torebkę na krzesło i podniosła słuchawkę.

- Halo.

- Witaj, enfant.

Głos był znajomy, tak samo jak wypowiedziane pieszczotliwe słowo, jednak minęło już pięć lat i dopiero po chwili Fleur zrozumiała, kto dzwoni. Zacisnęła dłoń na słuchawce i odetchnęła powoli.

- Czego chcesz, Alex?

- Nie powiesz nic miłego?

- Masz dokładnie minutę, a potem się rozłączam. Westchnął, jakby poczuł się dotknięty.

- Dobrze, *cherie*. Dzwonię, żeby ci pogratulować twoich ostatnich osiągnięć na polu finansowym. To było ryzykowne, ale nie należy krytykować dużego sukcesu. Zdaje się, że dzisiaj podpisałaś trzyletnią umowę najmu domu.

Poczuła nagły chłód.

- Skąd o tym wiesz?

- Już ci mówiłem, *cherie*, że to moja sprawa wiedzieć o wszystkim, co dotyczy najdroższych mi osób.

- Wcale nie jestem ci droga - odparła zimno. - Nie baw się ze mną w kotka i myszkę, Alex.

- Wręcz przeciwnie, bardzo mi na tobie zależy. Długo czekałem na tę chwilę, *cherie*. Mam nadzieję, że mnie nie zawiedziesz.

- Na co czekałeś? O czym mówisz?

- Strzeż pilnie swoich marzeń, *cherie*. Strzeż ich lepiej, niż ja strzegłem moich.

## Rozdział dwudziesty trzeci

Fleur oparła pięty o poręcz tarasu i patrzyła jak rosnąca na wydmach trawa kołysze się na wietrze i zmienia barwy w wieczornym półmroku. Była zadowolona, że tu przyjechała. Stojący za nią dom miał kształt kanciastej bryły ze szkła, paneli i baterii słonecznych. Stał przy plaży w modnym kurorcie Quogue na Long Island. Z początku Fleur odmówiła, gdy Kissy starała się ją namówić na spędzenie weekendu obejmującego święta Czwartego Lipca w tym właśnie miejscu, ale zmieniła zdanie, na co miał wpływ zarówno upał, jak i świadomość, że to być może jej ostatnie wolne dni. Chciała też oderwać myśli od tego malutkiego magnetofonu w jej głowie, który raz po raz odtwarzał rozmowę telefoniczną z Alekssem. Powiedział jej: "Strzeż pilnie swoich marzeń". Było to oczywiste ostrzeżenie i nie miała kłopotu z jego

zrozumieniem. Po tylu latach Alex wciąż pragnął zemścić się za royale'a i teraz groził jej agencji.

Przypomniała sobie, jak długo walczyła z lękiem, że Alex pojawi się nagle i zabierze ją do domu przy Rue de la Bienfaisance. Oczami wyobraźni widziała, jak siedzi zamknięta na poddaszu w towarzystwie ogarniętego żądzą Aleksa i wiszącego nad łóżkiem spadochronu. Jednak mijał czas, a nic złego się nie działo, więc w końcu przestała się go bać. Ten telefon zmienił wszystko.

Próbowała odegnać obawy i przywołała w myślach obraz nowego domu. Poprzedni tydzień spędziła z dekoratorem wnętrz, który podjął się zaprojektowania wszystkiego, co znajdowało się w środku czteropiętrowego domu, mającego służyć za siedzibę agencji artystycznej Fleur Savagar i Partnerzy. Dom bardzo się jej podobał, gdyż zajmował przestrzeń w pionie zamiast w poziomie. Frontowa część była przeznaczona na biura, z tyłu zaś na mieszkanie dla Fleur. Architekt trochę protestował, ale w końcu zgodził się zrealizować wszystko zgodnie z jej instrukcjami i obiecał, że będzie się mogła

wprowadzić w połowie sierpnia. Zanim to jednak nastąpi, musiała znaleźć pracowników i podpisać umowy z pierwszą grupą klientów. Obliczyła, że jeśli nie wynikną nieprzewidziane okoliczności i dopisze jej trochę szczęścia, będzie w stanie przetrwać do lutego, ale potem będzie zdana już tylko na siebie, więc jeśli coś się nie uda, upadek będzie bolesny. Starła się nie myśleć, że tego typu firma potrzebuje około roku, by wejść na rynek. Jednak ona nie ma tego czasu, więc będzie musiała pracować naprawdę ciężko. I nie zamartwiać się z powodu Aleksa. Musi mieć po prostu szeroko otwarte oczy - nic więcej nie jest w stanie zrobić.

Powiedziała sobie, że porażka nie wchodzi w rachubę. Od chwili, gdy przedstawiła Parkerowi koncepcję "agencji dla śmietanki", wiedziała, że ma rację - połączenie pod jednym dachem wszystkich usług menedżerskich dla wybranych klientów. Zdecydowała, że nie będzie się ograniczać wyłącznie do aktorów i muzyków. Będzie reprezentować artystów, pisarzy, sportowców - wszystkich, którzy mają w sobie potencjał, by osiągnąć szczyty. Miała już trzech

dobrych klientów, łącznie z Rough Harbor, nową grupą założoną przez Simona Kale'a po spadku popularności Neon Lynx. Była też Olivia Creighton, którą wykradła chciwemu Budowi Shawowi, oraz Kissy. To nie wystarczy, by utrzymać agencję, ale wszyscy troje mieli w sobie siłę przebicia, jakiej szukała.

Na myśl o Kissy ściągnęła brwi i przesunęła okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy. Od czasu Kotki na gorącym blaszanym dachu wystąpiła jedynie w hipnotyzującej roli Ireny w warsztatowej produkcji Wiśniowego sadu, a także w małym epizodzie telenoweli CBS, który załatwiła jej Fleur. Przestała chodzić na przesłuchania. Ostatnio spotykała się z wieloma mężczyznami, każdy kolejny był jeszcze bardziej umięśniony i głupszy od poprzedniego. Fleur miała wyrzuty sumienia. Kissy potrzebowała przedstawienia, a ona nie wiedziała, jak to załatwić.

Myśl o Kissy i jej mężczyznach przypomniawszy Fleur o gospodarzu domu, w którym spędzały weekend. Charlie Kincannon wspierał produkcję Wiśniowego sadu, poza tym nie krył, że ma

nadzieję dołączyć do kolekcji mężczyzn Kissy. Był niski, wykształcony, a więc zupełnie nie w typie Kissy, dlatego Fleur miała wątpliwości, czy mu się to uda. Szkoda, bo uważała, że znacznie lepiej pasuje do Kissy niż zgraja mięśniaków, z którymi się spotykała.

Za plecami Fleur ktoś otworzył przesuwne drzwi patio. Fleur odwróciła się i ujrzała przyjaciółkę wychodzącą na taras. Była ubrana w jednoczęściowy kombinezon w cukierkowe różowo-błękitne pasy, różowe sandały na płaskiej podeszwie, w uszach nosiła duże srebrne kolczyki w kształcie serc. Miała też wstążkę we włosach i wyglądała jak siedmiolatka z dużymi piersiami.

Pociągnęła pinacoladę przez ubrudzoną szminką słomkę.

- Już ósma i zaczynają przyjeżdżać goście tego... jak mu tam... Nie chcesz się przebrać?

Fleur spojrzała na swoje białe szorty, które włożyła na czarny kostium kąpielowy. Z przodu miały plamę po musztardzie, przypominającą kształtem stan Idaho. Wiedziała, że powinna je zmienić, zrobić coś z włosami, ale ziewnęła i

wyciągnęła rękę po drinka Kissy.

- Chyba pójdę wziąć prysznic. I przestań na niego mówić, "jak mu tam". Charlie Kincannon to bardzo miły chłopak.

Kissy zmarszczyła nos.

- Więc się z nim umów.

- Mogłabym, bo naprawdę bardzo go lubię. To jedyny mężczyzna, spośród tych, z jakimi się ostatnio spotykałaś, który nie jada bananów i nie spogląda tęsknie na Empire State Building.

- Mądrała. Daję ci go z pełnym błogosławieństwem. - Odebrała od Fleur szklankę. - Przypomina mi pewnego pastora baptystów, którego znałam. Chciał mnie zbawić, ale obawiał się, że jeśli to nastąpi, przestanę mu dawać.

- Nienawidzę, gdy tak robisz! - krzyknęła Fleur. - Przecież nie dajesz Charliemu i doskonale o tym wiesz. Jeśli masz tak ogromną potrzebę odgrywania roli seksownej kobiety, rób to na scenie z korzyścią dla nas obydwu!

- Gadasz jak pijawka. Będzie z ciebie dobry agent. Aha, wszyscy faceci, którzy przyszli bez pary, chcą się z tobą zapoznać.

Fleur zignorowała ją. Gdyby wystarczająco długo słuchała Kissy, uwierzyłaby jeszcze, że interesuje się nią każdy mężczyzna na świecie. Na taras wyszło paru gości. Fleur wstała niechętnie i otarła nogi z piasku. Łyknęła jeszcze raz drinka przyjaciółki, po czym weszła do domu.

Był urządzone w stylu, który mogłaby określić mianem plażowego szyku - wyłożone kafelkami podłogi, eleganckie, nieduże japońskie meble, w żaden sposób nie odzwierciedlające osobowości właściciela, który siedział właśnie na kanapie i wpatrywał się ponuro w szklankę z podwójnym burbonem, ignorując przybywających gości.

- Fleur, czy mogę z tobą chwilę porozmawiać?  
- spytał.

- Oczywiście. - Usiadła obok, przesunawszy leżącą tam książkę. Charlie Kincannon zawsze przypominał jej, zarówno z wyglądu jak i temperamentu, postać jaką mógłby zagrać Dustin Hoffman: człowieka zamożnego, jednak trochę odstającego od reszty społeczeństwa. - Czy coś się stało?

Spojrzał na nią poważnie.



- Wstydzę się, że zabrzmiałoby to dziecinnie, ale jak oceniasz moje szanse u Kissy?

- Trudno powiedzieć - odparła z rezerwą.

- Innymi słowy, nie mam żadnych szans. Fleur chętnie udusiłaby swoją przyjaciółkę.

- Postaraj się zrozumieć, że to nie twoja wina, Charlie. Kissy teraz postępuje trochę wbrew samej sobie i nie bardzo dostrzega w mężczyznach człowieka.

Zastanowił się nad tym.

- To ciekawe odwrócenie ról w sensie socjologicznym, tyle że nieprzyjemne dla odbiorcy. Wiem, że nie jestem dobrym kandydatem na Obiekt pożądania, ale kobiety z reguły nie zwracają na to uwagi, bo jestem bogaty.

Coś podobnego mógł powiedzieć tylko Charlie i właśnie dlatego tak bardzo go lubiła. Nagle zdecydowała się mu pomóc.

- Nie wiem, czy to wypali, ale poza Simonem, który zresztą się nie liczy, jesteś jedynym mężczyzną w życiu Kissy, który docenia jej inteligencję. Może zwrócisz na siebie jej uwagę, jeśli zignorujesz ciało, a skoncentrujesz się na

umyśle.

Spojrzał na nią z naganą.

- Nie chcę sprawić wrażenia szowinisty, ale bardzo trudno jest ignorować ciało Kissy, zwłaszcza komuś ogarniętemu silną namiętnością.

Uśmiechnęła się współczująco.

- Przykro mi, ale nic lepszego nie przychodzi mi do głowy.

W tym momencie usłyszała znajomy głos i uniosła głowę. Z kuchni właśnie wychodził Michel, ubrany w jasny blezer, żółtą siatkową koszulkę i szorty. Zepsuł jej cały weekend.

W ciągu roku od pierwszego spotkania wpadli na siebie dwa czy trzy razy, wymieniając jedynie zdawkowe, chłodne pozdrowienia, lecz mimo to przez wiele godzin po każdym takim wypadku była zdenerwowana i rozkojarzona. Dlaczego nie przewidziała, że pojawi się u Charliego wraz z innymi członkami grupy Kissy? Spojrzała na jego towarzysza, muskularnego młodzieńca o ciemnych włosach, które wciąż opadały mu na oczy. Obserwując jego stopy pomyślała, że to pewnie tancerz, bo gdy tylko się zatrzymał,

automatycznie przybrał wyjściową pozycję.

Dom napełniał się gośćmi. Fleur nie zdążyła się jeszcze przebrać, ale zamiast pójść do pokoju, przeprosiła swojego rozmówcę i wyszła na plażę. Właśnie wschodził księżyc, rzucając lśniące światło na grzbiety fal, jednak nie potrafiła radować się tym pięknym widokiem. Dlaczego Michel musiał się tu zjawić? Jeszcze parę minut temu cieszyła się na dzisiejszą imprezę. Charlie Kincannon sponsorował kilka produkcji w pomniejszych teatrach, i a możliwe, że pojawią się również inni poważni ludzie z branży. Gdy stanęła na chłodnym, mokrym piachu, pomyślała, że nie powinna tak gwałtownie reagować. Nie mogła sobie teraz pozwolić na luksus uzalania się nad sobą. Trzeba było nawiązywać kontakty, pozyskać potencjalnych klientów, rozkręcić firmę. Musiała się przeciw wybić, zanim skończą się pieniądze. Z rękami w kieszeniach zawróciła do domu.

Myślała o Kissy i Charliem, gdy spośród wydm wyszedł jakiś mężczyzna. Był jakieś pięćdziesiąt metrów przed nią, ale wyczuła, że obserwuje ją uważnie. Zaniepokoiła się. Był

wysoki, za wysoki, by stawiała mu czoło. Oceniała odległość do domu - nikt by nie usłyszał wołania o pomoc.

Ale dlaczego miałyby potrzebować pomocy? Życie w Nowym Jorku przyprawiało ją o lekką paranoję. To pewnie jeden z gości Charliego, i który oddalił się z domu tak samo jak ona. Jednak wątpliwości pozostały i Fleur przyspieszyła kroku, kierując się w stronę wody. Kątem oka I widziała kudłatą głowę Charlesa Mansona i jeszcze bardziej kudłate wąsy. A W jej głowie huczały słowa "Helter Skelter".

Nagle mężczyzna ruszył w jej stronę długimi, szybkimi krokami. Paranoja czy nie, postanowiła dłużej nie czekać i wyminęła go szybkim 1 sprintem.

Dyszała tak głośno, że nie była w stanie słyszeć innych dźwięków lecz po chwili dobiegły do niej głuchoe odgłosy i zrozumiała, że mężczyzna biegnie tuż za nią. Serce wyrywało się z jej piersi. Wiedziała, że potrafi go prześcignąć, była sprawna, wygimnastykowana.

Przyspieszyła więc, biegnąc po twardym piachu przy samej wodzie i nie spuszczać

wzroku z domu, który wciąż był przerażająco daleko. Co dalej? Uciekać przez wydmy w stronę domu? Wpadnie w głębszy piasek i straci szybkość. Może lepiej zostać na mokrym. Była wytrenowana, mogła tak biec i biec bardzo długo. Prędzej czy później on odpadnie.

Jednak wcale nie odpadał. Trzymał się tuż za nią.

Oddychała nierówno i bardzo szybko, dławił ją strach. Gwałt. To słowo krążyło jej po głowie i za nic nie chciało zniknąć. Co czytała o gwałcie? Przypomniła sobie, że najlepiej wdać się z napastnikiem w rozmowę i tym sposobem uniknąć najgorszego. A jeśli rozmowa nie da rezultatu, trzeba wywołać w nim obrzydzenie, śliniąc się lub wymiotując. To proste, ale co wtedy powie innym? Byłam tak obrzydliwa, że nawet gwałciciel mnie nie chciał? Jezu, to szaleństwo! Co się z nią dzieje? Dlaczego on nie odpadł?

Zamiast zostać w tyle, mężczyzna zbliżał się coraz bardziej.

- Zostaw mnie! - wrzasnęła gardłowo, niewyraźnie, tracąc oddech. Odkrzyknął coś do

niej. Z bliska, niemal prosto w ucho. Nie słyszała jego słów. Nie chciała ich słyszeć. Nagle przewróciła się, wzbijając w powietrze tuman piasku; on też się przewrócił. Chwytał ją mocno za ramię, przyciskał ją do podłoża i wtedy wreszcie zrozumiała jego słowa. Jedno słowo.

- Kwiatuszku!

Wierciła się, próbując nabrać powietrza. Czują w zębach piasek. Ostatnim wysiłkiem zacisnęła pięść i uderzyła go z całej siły w plecy. Zaskowyczał z bólu, lecz zarazem zwolnił nacisk i uniósł się na rękach. Czują na twarzy jego oddech. Uderzyła go jeszcze raz. Cofnął się, ona zaś wstała na kolana, nie przestając grzmocić go pięścią gdzie popadnie - w ramię, szyję, pierś. Każdemu uderzeniu towarzyszył krótki płaczliwy krzyk. Nagle przyciągnął ją do siebie, obejmując silnie w pól, aż traciła oddech.

- Przestań, Kwiatuszku! To ja, Jake.

- Wiem, podły draniu! - Dyszała z twarzą przy jego koszuli. - Puszczaj

- Nie puszczę, dopóki się nie uspokoisz.

- Jestem spokojna.

- Nieprawda.

- Jestem!  
- Udowodnij to.  
- Ty skurczybyku! - Znowu zaczęła się szamotać.  
- Chcę usłyszeć Widzenie śmierci, Kwiatuszku.  
- Puść mnie, ty pieprzony... Wzmocnił uchwyt.  
- Chcę usłyszeć zakończenie. Nie puszcze cię, dopóki się nie uspokoisz.  
- Nie znam tego.  
- Przestań wygadywać bzdury, Fleur. Widzenie śmierci. Jeśli uderzysz mnie jeszcze raz, dostaniesz klapsa, a nie chciałbym tego, więc mów.  
- Jake, do cholery!  
- Pomogę ci zacząć...  
- Znam to, draniu! "Tak pełna życia, że gdy wezwiesz do nieskończonego karawanu..." - Jedno po drugim rzucała mu w twarz kolejne słowa. William Cullen Bryant recytowany z jadem żmii.  
Gdy skończyła, powoli ją puścił.  
- Jeśli znowu mnie uderzysz, to przysięgam, że cię powalę - powiedział groźnie. Fleur

przysiadła na piętach.

Jake wsunął jedną stopę pod siebie, drugie zgięte kolano skierował do góry i patrzył wrogo na Fleur. Jego zmierzwiłone, nieuczesane włosy opadały niemal do ramion, wąsy zakrywały prawie całe usta. Był ubrany w koszulkę Nike'a, która sięgała mu ledwie do pasa, i wyblakłe bordowe spodnie. Wyglądał tak samo niechlujnie jak zawsze. Jednak w przeszłości niedbały ubiór dodawał mu uroku, a teraz wcale nie wydawał się przyjaźnie nastawiony.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że to ty! - krzyknęła.

- Nie sądziłem, że mnie nie poznasz.

- Wyglądasz jak Charles Manson! - Wstała. To nie tak miało być. Marzyła o tym, że spotka go, gdy będzie opływała w diamenty albo wychodziła z kasyna w Monte Carlo, trzymając pod rękę z jednej strony europejskiego księcia o złej reputacji, z drugiej Lee Iacocę. Nie marzyła o białych szortach z plamą po musztardzie i włosach wyłazających spod gumki.

Powoli uniósł się i stanął obok niej.

- Kręcę nowy film z Calibrem. Łowca Ptaków

traci wzrok, więc uczę się używać colta, kierując się jedynie słuchem. Totalna bzdura, ale pewnie przyniesie mi parę dodatkowych milionów.

- Ile kobiet gwałcisz w tym filmie?

- O co ci chodzi? Żałujesz, że nie jesteś jedną z nich? Zabrakło jej tchu. Był złośliwy. W jego oczach dojrzała jawną obelgę. Przesunął wzrokiem po jej sylwetce, aż uświadomiła sobie, że nylonowy stanik kostiumu kąpielowego nie jest najlepszą ochroną przed zimnem. Nie poruszyła się. Jake spojrzał jeszcze niżej.

- Te piękne nogi nie tracą nic ze swojej atrakcyjności, prawda? -Nie brzmiało to jak komplement. Podszedł bliżej, dotknął jej ramienia. -Ile razy robiliśmy to wtedy w weekend? Pięć? Sześć?

- Przestań. - Odsunęła się.

- Wiesz co? Dostałem za mało reszty.

W jej głowie wystrzeliły dziesiątki fajerwerków. Znowu stała w strugach deszczu na trawniku przed domem Johnny'ego Guya, kończąc rozmowę, która dopiero co się zaczęła.

- Jesteś naprawdę nędznym draniem! - syknęła. - Wykorzystałeś mnie, żeby skończyć

film, mnie, głupie naiwne dziecko, które nie chciało zdjąć ubrania. Zająłeś się tym, prawda? Sprawileś, że z przyjemnością zdjęłam wszystko. Czy myślałeś o tym, gdy wręczano ci Oscara?

Chwycił ją za rękę.

- Byłaś ofiarą swojej matki, a nie moją. Pamiętaj o tym! Nie zwalaj na mnie winy! Przez was straciłem najpiękniejszy okres mojego życia.

Nie zastanawiała się nad sensem jego słów. Pragnęła tylko wyrwać się z jego uchwytu.

- Zabierz od niej swoje łapy - odezwał się jakiś głos od strony wydm. Oboje odwrócili głowy.

- To prywatna rozmowa, więc może lepiej zajmij się swoimi sprawami - odparł Jake. Rozluźnił chwyt, ale jeszcze nie puścił Fleur.

Z cienia wynurzył się Michel.

- Wracajmy do domu, Fleur.

Wyczytała z jego twarzy, że wyznaczył sobie rolę jej obrońcy. Smakowała treść tego słowa, na chwilę przygarnęła je ciepło do siebie. Obrońca... O głowę niższy od niej, na pewno słabszy - Michel stawiał czoło rostemu mężczyźnie o groźnym wyglądem.

- Zabieraj stąd swoją śliczną dupcię - wycedził Jake. - Chyba że chcesz dostać kopniaka.

Zabrzmiało to jak kwestia z kiepskiego filmu. Chciała to skończyć, wiedziała, że powinna, ale nic nie zrobiła. Michel, jej obrońca... Nie pozwoli Jake'owi, żeby coś mu zrobił, ale chciała sprawdzić, do czego Michel posunie się w jej obronie. Poza tym łatwiej było skoncentrować się na rycerskim zachowaniu Michela, niż rozmyślać o okropnym Jake<sup>^</sup> Korandzie.

Twarz Michela nie wyrażała żadnych emocji.

- Chętnie sobie pójdę - rzekł cicho - ale Fleur razem ze mną.

- Nie licz na to.

Michel wsadził ręce do kieszeni szortów. Z pewnością rozumiał, że siłą nie da rady odciągnąć Fleur od Jake'a, gotów był więc cierpliwie czekać aż do skutku. Fleur spostrzegła, że Jake jest niezadowolony z takiego obrotu sprawy. Łowca Ptaków miał zwykle do czynienia z innym typem złoczyńców.

- To twój znajomy? - spytał, patrząc na Michela.

- Mój brat, Michael An...

- Jestem Michel Savagar - przerwał Michel.

Jake przyglądał się im uważnie, po czym puścił Fleur.

- Mam zasadę, że nigdy nie przebywam w tym samym miejscu z więcej niż jednym przedstawicielem rodziny Savagarów. Do zobaczenia, Fleur. - Odwrócił się i odszedł plażą.

Fleur spoglądała na brata, lecz żadne z nich nie przerwało milczenia. Bez słowa ruszyli w stronę wydm, gdzie Michel opiekuńczo wziął Fleur za rękę. Zatrzymała się.

- Dlaczego to zrobiłeś, Michel? Jake mógł cię roznieść na kawałki.

- Jesteś moją siostrą - odparł po prostu. - Jako mężczyzna czuję się odpowiedzialny.

Alex udzieliłby identycznej odpowiedzi, lecz nie potrafiłby zaprojektować tych pięknych sukni, które wisiały na wystawie przy Zachodniej Pięćdziesiątej Piątej ulicy. Trzymając się za rękę, doszli do domu.

- Czy moglibyśmy gdzieś spokojnie porozmawiać? - spytała.

- Chętnie.

Pojechali w milczeniu do przydrożnej knajpki w Hampton Bays, gdzie z szafy grającej rozbrzmiewał śpiew Williego Nelsona. Kelnerka przyniosła im surowe małże, frytki i dzbanek piwa.

- Przepraszam cię, że byłam taka okropna. Nie potrafię nawet wyjaśnić...

- Daj spokój. - Oparł się o odrapaną ściankę działową i zapalił papierosa. Zewnętrzny neon rzucał na jego włosy niebieskie światło.

Fleur czuła potrzebę wytłumaczenia się przed nim. Opowiedziała mu trochę o klasztorze, o tym, jak się czuła, gdy została za jego murami. Gdy skończyła, milczał przez chwilę, po czym zaczął mówić o sobie - o nauce, homoseksualizmie, Aleksie. O wszystkim wyrażał się cynicznie, z wyjątkiem swoich uczuć do babki. Fleur dowiedziała się, że Solange zostawiła mu pieniądze, dzięki którym rozkręcił interes. Kiedy zamilkł, Fleur wyznała prawdę o Belindzie i Errolu Flynnie.

Zapalił kolejnego papierosa. Wreszcie powiedział coś, co kompletnie ją zaskoczyło:

- Chcę projektować dla ciebie. Zawsze tego

pragnąłem.

Następnego ranka obudziła się późno i wzięła prysznic, na który poprzedniego wieczoru nie miała już sił. W ciągu kilku minut związała sobie włosy na czubku głowy, potem włożyła bikini i granatowe wdzianko. W salonie nie było nikogo, ale przez okno zobaczyła Charliego, Michela i kilku gości, którzy odpoczywali na tarasie, popijając kawę i przeglądając niedzielną prasę. Uśmiechnęła się na widok ubrania Michela, który miał na sobie bermudy i szmaragdową koszulkę z napisem "Ekspresowa Pralnia Chemiczna" na plecach.

Przeszła do kuchni, gdzie naląła sobie kawy. Myślała o Michelu, o braterskich uczuciach, które wyraźnie do niej żywił, mimo że nie dała mu do tego najmniejszych powodów. Wczorajszej nocy, gdy wrócili z restauracji, stanęli na schodkach przed domem i padli sobie w ramiona.

- Może zrobisz jeszcze jeden kubek?

Odwróciła się, i ujrzała Jake'a, stojącego w

drzwiach kuchni. Już wcześniej dowiedziała się od Michela, że wcale nie był dziełem kosmicznego przypadku. Był jednym z gości Charliego. Dowiedział się, że Fleur jest na przyjęciu, więc wyszedł, aby jej poszukać.

- Sam sobie zrób.

Obserwował ją przez chwilę, potem wszedł do środka i wziął żółty kubek. Kątem oka widziała jego czystą koszulkę i wyblakłe kąpielówki. Mogłaby przysiąc, że to te same, które nosił sześć lat temu, gdy Belinda zaprosiła go na grilla w ich domu. Fleur zazwyczaj piła czarną kawę, ale teraz zajęła się śmietanką i cukrem, aby zyskać na czasie i uspokoić się. Chciała, aby Jake zrozumiał, że nie ma do czynienia z dziewiętnastoletnią dziewczynką, która chętnie oddaje się idolom. Sięgnął do dzbanka, ocierając się o jej ramię. Poczula zapach mydła Dial i miętowej pasty do zębów.

- Nie chciałem cię wczoraj przestraszyć - powiedział cicho. - Nie byłem zupełnie trzeźwy, w ogóle ostatnio kiepsko mi się wiedzie. Przepraszam cię, Kwiatuszku.

Odsunęła się od niego, najdalej jak mogła, po

czym skrzyżowała ramiona na piersi.

- Chyba trudno być w kiepskim stanie, mając tyle milionów, Jake. Wolę zachować moje współczucie dla ofiar trzęsienia ziemi.

- Cudownie - mruknął pod nosem.

- A czego oczekujesz? Nie lubię być napastowana. Teatralne występy macho nie robią już na mnie wrażenia, tak jak przed sześciu laty.

Oparł się o blat i pociągnął łyk kawy.

- To znaczy?

- Sam się domyśl.

- Zahartowałaś się przez te lata, prawda, mała?

- Żebyś wiedział. Zajrzał do swojego kubka.

- Dobrze zagrałaś w *Zaćmieniu*. Lepiej, niż się spodziewałem.

- Jeju, wielkie dzięki - odparła sarkastycznie.

- Pójdiesz ze mną na spacer?

- Nie.

- Chodź. Boisz się, że cię ugryzę, czy raczej że nie ugryzę?

- Przysięgam ci na Boga, Koranda...

- Odważna jesteś.

Mruknęła pod nosem jakieś niecenzuralne słowo, po czym z rozmachem postawiła swój



kubek na blacie. Jake uśmiechnął się tak samo jak niegdyś - zawadiacko, jak cwaniak.

Wymknęli się bocznymi drzwiami, by uniknąć spotkania z kimkolwiek. Długo szli w milczeniu. Fleur zdjęła espadryle, gdy zaczęły napełniać się piaskiem. Jake pochylił się, by podnieść muszelkę.

- Podoba mi się twój brat - powiedział. Wiatr targał mu włosy. - Dzisiaj rano byliśmy się przejść. Miły chłopak.

Nie chciała, żeby był taki uprzejmy i słodki, żeby kilkoma ciepłymi słowami zatarł w jej pamięci minione lata.

- Miły jak na projektanta mody? - spytała ironicznie.

- Co, do cholery, chcesz przez to powiedzieć?

- Nie chcę, żebyś był dla niego protekcyjny. Spojrzał na nią z odrazą.

- A niech cię cholera. - Odwrócił się, żeby odejść.

- Jake!

Szedł dalej, ale zwolnił na tyle, że dogoniła go idąc. To dobrze, bo nie pobieglaby za nim bez względu na wszystko. Trochę straciła wyczucie.

- Przepraszam. Późno poszłam spać. Usiadł na piasku.

- Jesteśmy kwita.

- Nie ma mowy.

- W porządku, Kwiatuszku. Kawę na ławę. Przeanalizujemy scenariusz po kolei, początek, środek, zakończenie, a potem odłożymy go na półkę i zaczniemy pisać nowy.

Patrzyła na plażę, gdzie ojciec z dzieciakiem puszczali chiński latawiec z niebiesko-żółtym ogonem.

- Po co? - spytała. - Mamy rozmawiać o tym, jak pewna dziewczyna dość dawno temu straciła cnotę? Teraz mamy wiek swobody seksualnej, Jake. Od twoich czasów byłam z wieloma mężczyznami - skłamała. - Nic wielkiego.

- Naprawdę? - Zmrużył oczy. - Więc dlaczego zrezygnowałaś z kariery, która przynosiła ci fortunę? I dlaczego ja od czasów Zaćmienia nie byłem w stanie napisać żadnego scenariusza?

Doznała przyjemnej satysfakcji.

- Naprawdę?

- Przecież nie słyszałaś o tym, że dostałem kolejne Nagrody Pulitzera, prawda?

- W ogóle nie piszesz? - spytała, siadając obok niego.

- Zablokowałem się. - Rzucił muszelkę do wody. -1 wiesz co? Zanim zjawiłyście się w moim życiu, pisało mi się znakomicie.

- Obwiniasz mnie?

- Nie lubię być nękany.

- Już drugi raz próbujesz robić z siebie ofiarę. Nie podoba mi się to. -Nieśmiertelne słowa Rhetta Butlera...

- Nie bądź taki mądry-ucięła.

- W porządku. Bez owijania w bawełnę. To, co zaszło między nami w tamten weekend, nie miało nic wspólnego z filmem. Dobrze o tym Wiesz. - Spojrzał w kierunku wody. - Myślę, że szukałaś wygodnej wymówki, aby uciec do tatusia.

- Naprawdę? - rzuciła wściekle. - Więc powiedz mi coś. Skoro nie czujesz żadnej winy, skąd u ciebie ta blokada? Nie potrafię zajrzeć w mętne głębie twoich myśli, ale tego akurat łatwo można się domyślić.

- Nic o tym nie wiem.

- W porządku - powiedziała. - Zapomnij o

filmie. Spójrzmy na sam fakt, że byłam małą dziewczynką, która mocno przeżywała cielecą miłość, a ty byłeś dorosłym mężczyzną. Wydaje mi się, że w takiej sytuacji łatwo określić, która strona ponosi odpowiedzialność.

Skoczył na nogi, obsypując ją piachem.

- Kiedyż to otrzymałem nominację na świętego? Przestań ze mną rozmawiać z pozycji dziecka! Do ciężkiej cholery, miałaś dziewiętnaście lat i taki wygląd!

Zrzucił koszulkę i pobiegł do wody. Zanurkował pod falę, potem wypłynął na powierzchnię. Był w fatalnej formie, więc nie spuszczała z niego oczu, aby się nie utopił. Wielki bohater. Drań. Ucieszyła się, że wyprowadziła go z równowagi. Ale co miał na myśli mówiąc, że miała „taki wygląd”? Coś było nie tak z jej obecnym wyglądem?

Gdy wyszedł na brzeg, wstała i rozpięła wdzianko, które po chwili upadło na piasek. Pod spodem miała skąpe, mandarynkowe bikini. Chciała, żeby ją dobrze widział. Bez słowa minęła go i skierowała się do wody. Szłam miarowym krokiem, kołysząc biodrami. Kiedy

dotarła do wody, odwróciła się do niego profilem, uniosła ramiona, by poprawić kosmyk włoów, który uwolnił się spod spinki, wreszcie przeciągnęła się. Kątem oka sprawdzała, czy ją obserwuje. Patrzył. To dobrze. Mogła wyrwać mu serce.

Wskoczyła do wody i pływała kilka minut, potem wyszła na brzeg. Jake trzymał na kolanach jej okrycie. Gdy się schyliła, by je podnieść, odsunął się z uśmiechem.

- Miej litość, Fleur - powiedział, trzymając okrycie poza jej zasięgiem. - Pracowałem z końmi przez trzy miesiące.

- Dzięki za komplement - odparła z sarkazmem. - Cieszę się, że wyglądam lepiej od konia.

Zdecydowała, że nie będzie z nim walczyć o swoje ubranie. Na nieszczęście, gdy się prostowała, straciła równowagę i zachwiała się, ocierając piersią o jego ramię.

Oparł się na łokciach i uśmiechnął głupio, lubieżnie, po męsku. Obrzuciła go pełnym wzgardy spojrzeniem i odeszła.

Uśmiech znikł z twarzy Jake'a, gdy ruszył w

drogę powrotną do domu. Czuł się, jak po ciosie w żołądek. Nie sądził, że jeszcze kiedyś w życiu zobaczy coś równie pięknego jak ta dziewiętnastoletnia dziewczyna, która wtedy zawróciła mu w głowie. Teraz wiedział, że się omylił. Tamta dziewczyna nie mogła się równać z kobietą, która teraz oddalała się od niego. Powiedział sobie, że to tylko pożądanie, pozostałość sprzed sześciu lat. Nawet wtedy, gdy była niedoświadczonym dzieckiem, powaliła go na kolana, a teraz wyglądała jak spełnienie marzeń każdego \$ mężczyzny, więc tym gorzej dla niego. Czy to jego wyobraźnia, czy też wyzywająca dupcia osadzona na cudownie zgrabnych i długich nogach? Z pewnością kręciła nią bardziej, niż to było konieczne. Teraz żałował, że nie oddał jej okrycia, bo cierpiał, oglądając jej ciało i to śmieszne mandarynkowe bikini, powiązane cienkimi sznurkami. Chętnie ściągnąłby je trzema pociągnięciami ust. Tak, to po prostu pożądanie.

Podszedł do wody, aby się ochłodzić. Spojrzał na mężczyznę puszczającego latawca ze swoim dzieckiem, aby się upewnić, że nie został

rozpoznany. Ale facet myślał teraz o kimś innym, bo właśnie zauważył Fleur, która szła przez wydmy, i prawie wypuścił z ręki sznurek. Cofał się do wody, aby lepiej widzieć. Zawsze to samo: gdy przechodziła, mężczyźni potykali się o siebie, a ona nawet nie zdawała sobie sprawy z zamieszania, jakie wywołuje. Jak brzydkie kaczątko, które od dawna nie spoglądało w lustro i nie wie, że zmieniło się w łabędzia.

Jake wrócił po jej okrycie. Miało delikatny, kwiatowy zapach, jednak nie potrafił go zidentyfikować. Ten sam, który czuł, gdy poprzedniego dnia szamotała się w jego ramionach. Tak, wczoraj zachował się jak palant, a ona stawiała mu czoło. W jakiś sposób zawsze tak było. W tym sęk. Zanim stała się częścią jego życia, wszystko szło dobrze. Lecz ona zburzyła mur, którym się otoczył. Przez nią bał się pisać, by nie obnażyć się jeszcze bardziej. Skończyła się szczęśliwa passa.

## Rozdział dwudziesty czwarty

Fleur nie widziała się więcej z Jakiem. Przyszedł do domu trochę później niż ona, a potem wyjechał bez pożegnania. Po powrocie do Nowego Jorku Fleur nerwowo podskakiwała na każdy dzwonek telefonu, chociaż w sumie miała nadzieję, że Jake zatelefonuje, a wtedy będzie mogła go wysłać do wszystkich diabłów. W nocy męczyły ją mroczne, erotyczne sny. Budziła się mokra od potu. Musi sobie znaleźć kochanka. Nie może już dłużej żyć w taki sposób - spragniona męskiego dotyku, niezaspokojona. Dlaczego nie potrafi znajdować sobie przygodnych partnerów, jak inne kobiety? Czuliła się w pułapce: z jednej strony śmieszne poczucie moralności, z drugiej spragnione miłości ciało. Rzuciła się w wir pracy, zajęła się planami renowacji domu.

- Michel, przejrzałam wczoraj twoje księgi.

Masz tam straszny bałagan. - Usiadła na krześle z pionowym oparciem, które stało obok lady, gdy Michel zamykał butik. Z początku oboje szukali pretekstów, żeby ze sobą rozmawiać. Zadzwonił do niej, aby się dowiedzieć, czy nie utknęła w korkach podczas powrotu z Quogue, a ona poprosiła go o radę w sprawie kreacji, którą chciała kupić Kissy na urodziny. Wkrótce nie potrzebowali już pretekstów i z przyjemnością spędzali ze sobą czas.

Właśnie wróciła ze spotkania z dekoratorem wnętrz. Otrzeptała dzinsy z kurzu i spojrzała na brata w wyrzucie.

- Jak mogłeś narobić takiego bałaganu w finansach? Nic dziwnego, że ponosisz straty.

Wyłączył zewnętrzne światła.

- Jestem artystą, a nie biznesmenem - odparł, podchodząc do niej. - Dlatego wynająłem ciebie.

- Mój najnowszy klient. - Uśmiechnęła się. - Cieszę się, że będę się zajmować twoimi sprawami. Naprawdę. Tworzysz najwspanialsze, najbardziej kreatywne projekty, jakie to miasto widziało od lat. Muszę tylko sprawić, by ludzie zaczęli ich poszukiwać. - Wykonała ruch, jakby

pocierała niewidzialną szklaną kulę. - Widzę w twojej przyszłości sławę, fortunę i znakomite zarządzanie. - Zamilkła. - Widzę także nowego kochanka.

Stanął za nią i wyciągnął spinki z jej włosów.

- Pozostań przy sławie i fortunie, a kochanków zostaw w spokoju. Wiem, że nie lubisz Damona, ale...

- Wiecznie jęczący idiota. Szczerze mówiąc, Michel, dobierasz sobie partnerów jeszcze gorzej niż Kissy. Jej faceci są tylko głupi, a twoi to neurotycy. - Damon był tym ciemnowłosym tancerzem, który towarzyszył Michelowi na przyjęciu u Charliego. Fleur nie ukrywała, że Michela stać na kogoś o wiele lepszego.

- Podaj mi swoją szczotkę - powiedział. - Wyglądasz jak rozczochna Bette Davis, a te dzinsy przyprawiają mnie o mdłości. Naprawdę nie mogę dłużej znieść widoku twoich ubrań. Pokazałem ci przecież wzory...

- Pośpiesz się z moimi włosami. Muszę się spotkać z Kissy, a wstąpiłam tu, by zaprosić cię na kolację w naszym nowym domu.

Wsunął jej we włosy ostatnią spinę.

- W nowym domu? Ale jeszcze się nie przeprowadziłaś. Nie brakuje ci tam paru potrzebnych rzeczy, by wydać kolację? Na przykład ścian i mebli?

- To nieformalne spotkanie. - Skoczyła na nogi, pocałowała go szybko i wyszła. Stała na ulicy z nadzieją, że nie wyczuł jej zdenerwowania przed jutrzejszą kolacją. Mogła mu powiedzieć o swoim zamierzeniu, ale chciała z tego zrobić małą ceremonię. Oficjalną ceremonię. Dzięki temu nie będzie się już w stanie wycofać, nawet gdyby zmieniła zdanie.

- Nikt nie pomylił tego z La Grenouille - powiedział Michel następnego wieczoru, ostrożnie siadając na składanym krześle przy stole sporządzonym przez Fleur z dwóch kozłów do rżnięcia drzewa oraz kilku płyt ze sklejki, umieszczonych na środku jej przyszełego biura.

Kissy popatrzyła ironicznie na jego białe spodnie do kolan i prostą koszulę. Grecki folklor.

- I tak nikt by cię nie wpuścił do La Grenouille, więc przestań marudzić. - Spojrzała na leżące tu i ówdzie kupki gruzu. - Na twoim miejscu, Fleurinda, nie liczyłabym tak bardzo na

szybkie osiedliny. Masz tu prawdziwe pobożowisko.

- Architekt przysięgał mi na grób swojej matki, że będę się mogła wprowadzić w połowie sierpnia. Mam więc szansę ostro ruszyć z miejsca już we wrześniu. - Z kartonowych pojemników Fleur nabrała łyżką wazową wielkie porcje kurczaka z cytrynami i krewetek po seczuańsku. -Chciałabym, żebyś się jeszcze zastanowiła, Kissy. Wprowadź się tutaj razem ze mną. Jeśli chcesz mieć swobodę i prywatność, to mam już gotowe poddasze, dwa razy większe niż twoje mieszkanie. Jest nowoczesna kuchnia, instalacje hydrauliczne są sprawne, nawet osobne wejście z głównego korytarza, więc nawet nie będę miała okazji, by kręcić głową na widok twoich partnerów.

- Dzięki, Fleurinda, ale lubię moje mieszkanie. Poza tym nienawidzę przeprowadzek. Staram się ich unikać za wszelką cenę.

Fleur wiedziała, że traci czas. Kissy żartowała sobie z jej gry na giełdzie, ale nigdy nie brała niczego, na co sama nie zapracowała. Otarła usta serwetką.

- Co to za tajemnica, Fleurinda? Powiedziałaś, że zaprosiłaś nas tutaj, aby coś ogłosić. No więc?

Fleur wskazała gestem butelkę wina.

- Nalej nam, Michel. Wypijemy toast.

- Beaujolais z chińszczyzną? Coś takiego.

- Nie krytykuj, tylko nalej. - Gdy kieliszki były pełne, Fleur uniosła swój do góry. - Dziś pijemy zdrowie moich dwóch ulubionych klientów, a także geniusza, który pozwoli wam osiągnąć szczyty. - Stuknęła się z nimi i łyknęła wina.

Tego wieczoru, gdy odbyła rozmowę z Michelem w restauracji w Hampton Bays, wpadła na pewien pomysł. Teraz miała już gotowy plan i pewność, że musi go zrealizować, jeśli do lutego chce rozkręcić agencję.

Stawiając kieliszek, spojrzała na brata.

- Michel, czy twoje projekty były kiedykolwiek prezentowane na pokazie?

Wzruszył ramionami.

- Był pokaz w pierwszym roku działalności, ale jego zorganizowanie kosztowało mnie fortunę, natomiast mało kto przyszedł oglądać. Moje kreacje w niczym nie przypominają tego,

co się sprzedaje na Siódmej Alei.

Fleur przeniosła wzrok na Kissy.

- A ty nie miałaś sposobności spróbować swoich sił w rolach, do jakich jesteś stworzona, bo nie chodzisz na przesłuchania, prawda?

Kissy skinęła głową, rozgryzając kolejną krewetkę.

- Oboje potrzebujecie publicznego występu, by się wreszcie wybić, a ja właśnie wpadłam na pomysł, jak tego dokonać. Wystarczy odrobina szczęścia, odpowiednia reklama i nagłośnienie w mediach, a wtedy oboje zarobicie dla mnie mnóstwo pieniędzy. Teraz tak: które z nas trojga najbardziej przyciągnęłoby uwagę mediów?

- Przestań udawać - mruknęła Kissy. - Oczywiście, że ty. Fleur pokręciła głową.

- Jestem w Nowym Jorku od prawie dwóch lat, nie wzbudzając zainteresowania prasy. Nie chcą Fleur Savagar. Chcą powrotu Laleczki. - Podała im egzemplarz wieczornej gazety, otwartej na stronie, gdzie znajdowały się ploteczki z wielkiego świata redagowane przez Adelaide Abrams.

Kissy przeczytała na głos:

*Znacie najnowszą sensację, moi mili? Właśnie się dowiedzieliśmy, że podczas weekendu czwartego lipca widziano supergwiazdora Jake'a Korandę na plaży w Ouogue, spacerującego w towarzystwie Laleczki Fleur Savagar we własnej osobie. Koranda, który ma przerwę w zdjęciach do filmu Oczy, które nie widzą, ostatniej produkcji z Calibrem, był gościem - podobnie jak Laleczka - w letniej willi dziedzica farmaceutycznej fortuny, Charliego Kincannona. Przyjaciele obecni na przyjęciu stwierdzili, że oboje nie odrywali od siebie oczu. Do tej pory brak jakiegokolwiek komentarza ze strony biura Korandy na Zachodnim Wybrzeżu, a także od milczącej Laleczki, która bez rozgłosu od kilku lat robi karierę w Nowym Jorku jako agentka talentów.*

Kissy popatrzyła na Fleur współczująco.

- Tak mi przykro, Fleurinda. To okropne. Gdy ta Abrams złapie jakąś sensacyjną plotkę, wykorzysty ją do cna. Nie wiem, kto z nią rozmawiał, ale...

- Sama puściłam w obieg tę informację. Spojrzeli na nią z nieukrywanym zdumieniem.

- Czy zechciałabyś podać nam przyczynę? - spytał Michel. Fleur nabrała głęboko powietrza i uniosła kieliszek.

- Wyciągnij z szuflady stare projekty, które dla mnie robiłeś. Laleczka postanowiła wrócić.

Ból staje się nie do zniesienia, jeśli nie można się napić. Belinda odkryła tę prawdę, gdy zmusiła się do abstynencji. Włożyła kasetę do magnetofonu i czubkiem palca wcisnęła klawisz. Kiedy pokój wypełnił się głosem Barbry Streisand, śpiewającej The Way We Were, odłożyła na bok pogniecioną gazetę i położyła się na satynowych poduszkach. Łzy spływały po jej policzkach.

Wszyscy buntownicy już nie żyli. Najpierw Jimmy w drodze do Salinas, potem Sal Mineo, który zginął brutalnie zamordowany, a teraz Natalie Wood. Troje odtwórców głównych ról z Buntownika bez powodu. Zmarli o wiele za wcześnie. Belinda czuła, że będzie następna.



Była rówieśniczką Natalie, której śmierć przeraziła ją, zwłaszcza dlatego, że i ona kochała Jimmy'ego. Podobno droczył się z Natalie podczas zdjęć do filmu. Dla niego była jeszcze dzieckiem, a on bawił się jej uczuciem. Nieznośny Jimmy Dean. A teraz Natalie nie żyje.

Śmierć przerażała Belinę, lecz mimo to schowała potężną dawkę tabletek na dnie starej szkatułki, tuż obok złotego wisiora, który dostała od Flynna. Gdyby tylko nabrała pewności, że istnieje Niebo, mogłaby się zdecydować na ich wykorzystanie. Dłużej nie mogła tak żyć, chociaż gdzieś w głębi duszy miała nadzieję, że jej los jeszcze się odmieni. Przecież Alex nie jest nieśmiertelny i może umrzeć.

Bardzo tęskniła za ukochaną córką. Alex powiedział, że jeśli będzie próbowała skontaktować się z Fleur, umieści ją w sanatorium dla chronicznych alkoholików. Belinda nie tknęła ani kropli od prawie dwóch lat, ale bała się, że on i tak zrealizuje swoją groźbę. Alex nie ruszał się z domu, jednak prawie go nie widywała. Interesy prowadził z

gabinetu i sąsiednich pokoiów na pierwszym piętrze przy pomocy grupy asystentów, którzy nosili ciemne garnitury i z ponurymi minami mijali ją bez słowa w korytarzu. Prawie nikt się do niej nie odzywał. Dnie i noce zlewały się w jeden nieskończony ciąg następujących po sobie identycznych zdarzeń, nie dających żadnej motywacji do życia.

Dawniej było inaczej. Kiedy przychodziła na bal albo do restauracji, trzymając Aleksa pod rękę, automatycznie stawała się najważniejszą kobietą w towarzystwie. Ludzie zabiegali, by poznać jej opinię, mówili, że pięknie wygląda. Ale teraz, gdy Alex już z nią nie wychodził, czuła się niewidoczna w tłumie, więc przestała przyjmować zaproszenia.

Przypomniała sobie czasy pobytu w Kalifornii, gdzie mieszkała razem z Laleczką. Była pełna energii, błyszczała w towarzystwie, wszystko, czego dotknęła, stawało się wyjątkowe. To był najlepszy okres całego...

Piosenka dobiegła końca. Zsunęła gazetę z wiadomością o śmierci Natalie na podłogę, podeszła do magnetofonu i wcisnęła klawisz

przewijania. Piosenka zaczęła się od początku. Nie usłyszała, jak drzwi do pokoju otwierają się. Dopiero gdy spojrzała w tamtą stronę, zobaczyła Aleksa. Minał już prawie miesiąc od czasu, gdy był u niej w pokoju. Żałowała, że nie jest uczesana, że oczy ma czerwone od płaczu.

- Jestem... wrakiem - powiedziała nerwowo, bawiąc się rąbkiem szlafroka.

- Ale jak zawsze piękna - odparł. - Ogarnij się trochę, *cherie*. Ja zaczekam.

Właśnie dlatego był niebezpieczny. Jego siła nie wynikała z okrucieństwa, lecz z tej okropnej delikatności. Robił to wszystko specjalnie i na swój sposób zupełnie szczerze.

Usiadł w wygodnym fotelu, a Belinda zabrała potrzebne rzeczy i udała J się do łazienki. Kiedy wyszła, zobaczyła, że Alex wyłączył wszystkie J lampy poza jedną. Sam leżał na łóżku. Mrok skrywał przed jej wzrokiem M zmarszczki i niezdrową, szarą barwę skóry.

Podchodząc do niego, przypomniała sobie ich noc poślubną, kiedy był ubrany w szlafrok w takim samym bladozłotym odcieniu, ona zaś nosiła podobny do tego, jaki miała na sobie teraz.

Tyle że teraz nie miała pomalowanych paznokci u nóg, na twarzy nie było ani odrobiny makijażu, zaś we włosy była wpięta wstążka. Bez słowa położyła się, a on ściągnął z niej nocną koszulę do pasa i zaczął ją pieścić. Mocno zwarła nogi. Potem wolno zdjął jej majteczki. Gdy chciał się wcisnąć między jej kolana, jęknęła, jakby się bała, a on nagroził ją za to głęboką pieśczołą, którą tak lubiła. Spróbowała znowu zewrzeć nogi, by mu sprawić przyjemność, lecz zaczął ją całować w wewnętrzną stronę ud. Powoli przymknęła oczy. To była część ich niepisanej umowy. Nastoletnie kochanki znikły, więc sama odgrywała dla niego rolę młodziutkiej panny młodej. Pozwalał, by miała zamknięte oczy i przypominała sobie intymne chwile z Jakiem Korandą... Flynnem... by myślała o Jamesie Deanie.

Zazwyczaj wychodził od razu, jednak tym razem leżał nieruchomo. Na jego piersi widoczna była cienka warstewka potu.

- Dobrze się czujesz? - spytała.

- Podaj mi szlafrok, *cherie*. Mam tam w kieszeni lekarstwo.

Szybko spełniła jego prośbę i odwróciła się, kiedy wyjął fiolkę z tabletkami. Nie miała złudzeń co do jego choroby. Zamiast go osłabiać, dodawała mu sił. Teraz, gdy miał swoją fortecę na pierwszym piętrze i armię pracowników, wykonujących jego polecenia, stał się całkowicie niewrażliwy na ataki z zewnątrz.

Belinda poszła do łazienki, by wziąć prysznic. Gdy wróciła, ujrzała zdziwiona, że Alex wciąż tam jest i siedząc w fotelu popija drinka.

- Kazałem przynieść dla ciebie whisky. - Wskazał szklaneczkę na srebrnej tacy. Typowe dla niego okrucieństwo, które następowało po chwilach delikatności. Taka mieszanina sprzeczności kierowała jej życiem od ponad dwudziestu pięciu lat.

- Wiesz, że nie piję.

- Nie powinnaś mnie oszukiwać, *cherie*. Myślisz, że nie wiem o pustych butelkach, które twoja pokojówka znajduje pod warstwą śmieci?

Nie było żadnych butelek. W ten sposób Alex tworzył groźbę, by wymusić jej posłuszeństwo. Przypomniała sobie fotografie sanatorium, które jej pokazał, zespół brzydkich szarych budynków,

położonych w odległym rejonie szwajcarskich Alp.

- Jesteś głupią kobietą. Zdajesz sobie z tego sprawę? Głupią, bezradną kobietą. Nie wiem, jak mogłem kiedykolwiek cię kochać. Muszę cię odesłać - powiedział ostro.

Poczuła lodowate zimno. Pomyślała o ohydnych szarych domach, które leżały pośród śniegów jak wielkie kamienie, potem o tabletkach ukrytych na dnie szkatułki. Wszyscy buntownicy już nie żyją.

Alex skrzyżował nogi i łyknął swojego drinka.

- Twój widok wpędza mnie w depresję. Nie chcę cię tutaj. Śmierć po zażyciu tabletek jest bezbolesna. To co innego niż słona

morska woda, która pochłonięła Natalie, albo krwawa jatka, gdy umarł Jimmy. Po prostu położy się na łóżku i zaśnie.

Ostre spojrzenie Aleksego Savagara przecinało jej skórę niczym brzytwa.

- Wysyłam cię do Nowego Jorku - powiedział.

- I zupełnie mnie nie obchodzi, co będziesz tam robić.

## Rozdział dwudziesty piąty

### **Powrót Laleczki**

Wtedy stałem się celem krytyki.  
Errol Flynn

Czuła się znakomicie w czarnej aksamitnej sukni ze stójką i odsłoniętymi ramionami. Chciała zrobić sobie przedziałek na środku i związać włosy po hiszpańsku jak tancerka flamenco, lecz Michel do tego nie dopuścił.

- Ta bujna grzywa stanowi symbol Laleczki. Musisz rozpuścić włosy. Do pokoju zajrzała Kissy.

- Limuzyna już czeka.

- Życz mi szczęścia - powiedziała Fleur.

- Nie tak szybko. - Kissy wyrwała jej torebkę i ustawiła przyjaciółkę przed lustrem. - Spójrz na siebie, Fleurinda.

- Daj spokój, Kissy. Nie mam czasu...

- Przestań się miotać i spójrz w lustro.

Fleur posłuchała. Suknia była cudowna - zamiast optycznie zmniejszyć jej wzrost, Michel zdecydował podkreślić go smukłą linią i ostrym

skosem spódnicy.

Wolno uniosła wzrok. To była ta sama twarz dziewiętnastoletniej dziewczyny, lecz teraz miała więcej charakteru i dojrzałości. Przyjrzała się swoim zielonym, szeroko rozstawionym oczom, szerokim brwiom, dużym ustom i wtedy na krótką chwilę wszystkie te elementy utworzyły jedną całość - nareszcie jej własną twarz.

Chwilowe wrażenie szybko prysło i Fleur odwróciła się od lustra.

- To dowodzi, ile może zdziałać dobry makijaż.

- Ty chyba nigdy siebie nie oglądasz - powiedziała rozczarowana Kissy.

- Nie bądź niemądra. - Zabrała torebkę, szybko zbiegła po schodach i minawszy włoską restaurację stanęła przed samochodem. Zanim wsiadła, spojrzała jeszcze w okna. Michel i Kissy posyłali jej najpiękniejsze uśmiechy. Laleczka wróciła.

Nie liczyła na Belinę...

Adelaide Abrams ruchem głowy wskazała wejście do galerii Orlani. Stała tam Belinda, ubrana w sobole, delikatna i piękna jak motyl.

Widząc, jak matka rusza przez tłum, Fleur starała się opanować emocje. Wiedziała, że ryzykuje. Powoli nabierała powietrza. Nikt nie może się zorientować, że w środku cała drży.

Belinda wyciągnęła do niej rękę, a drugą przytrzymała sukienkę, jakby dotykała czegoś ukrytego pod spodem. Fleur dostrzegła wokół oczu matki delikatnie zarysowane zmarszczki, niczym żyłki w liściach.

- Kochanie, ludzie na nas patrzą - powiedziała.

- Zrób to chociaż ze względu na nich.

- Nie robię niczego na pokaz, mamó. - Fleur odwróciła się od niej i odeszła.

Idąc przez galerię, uśmiechała się odruchowo, zamieniając tu i ówdzie kilka słów ze znanymi sobie osobami. Udzieliła nawet krótkiego wywiadu reporterce z "Harper's Bazaar". Jednak cały czas zadawała sobie pytanie, dlaczego to się zdarzyło właśnie dzisiaj. Przez sześć lat Belinda zostawiła ją w spokoju, więc dlaczego wybrała właśnie ten dzień? Za niecałe pół godziny przyjadą Michel i Kissy, co miało stanowić kulminację całego wieczoru, a obecność Belindy mogła wszystko zniszczyć.

- Fleur Savagar? - spytał młodzieniec w oliwkowym mundurku kuriera, który zatrzymał się tuż przed nią. Kiwnęła głową, a wtedy podał jej długie pudełko z kwiaciarni. - Facet przy drzwiach powiedział, że mam to pani doręczyć.

Sięgnęła do wieczorowej torebki po napiwek i wzięła pudełko. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki w tym momencie u jej boku pojawiła się Adelaide Abrams.

- Wielbiciel?

- Nie wiem. - Zdjęła pokrywę i odsunęła warstwę papieru. Pod spodem leżało kilka tuzinów długich róż... Podniosła głowę i odszukała wzrokiem Belindę. Ich spojrzenia spotkały się. Wolno wyjęła z pudełka jeden kwiat.

Na ten widok Belinda opuściła bezwładnie ramiona. Chwilę stała w bezruchu, wreszcie powiedziała coś do stojących obok osób, po czym uciekła z galerii.

Adelaide grzebała w pudełku.

- Nie ma żadnej karteczki.

- Wiem, kto je przysłał - powiedziała Fleur, nie spuszczać wzroku z wejścia, w którym

przed chwilą znikła Belinda.

- Czy inicjały tej osoby to przypadkiem nie J. K.? Fleur uśmiechnęła się sztucznie.

- Tajemniczy wielbicieli mają pozostać anonimowi, Adelaide. Zwłaszcza ci, którzy zrobili karierę, strzegąc swojej prywatności.

- Mimo sporadycznych błędów, dobra z ciebie dziewczyna. - Adelaide mrugnęła do niej porozumiewawczo i odeszła.

Fleur włożyła różę z powrotem do pudełka. Niech Adelaide myśli, że kwiaty są od Jake' a. To dorosły mężczyzna i z pewnością potrafi o siebie zadbać. Poza tym taka wersja była sto razy lepsza od prawdy - że kwiaty stanowiły wiadomość od Aleksa Savagara.

Czekała na jego ruch od czasu ich ostatniej rozmowy. Zapach róż był niezwykle intensywny. Zakryła pudełko i postawiła na ławie. Chciała wyrzucić kwiaty do najbliższego kosza, lecz w obecności Adelaide Abrams nie mogła sobie pozwolić na podobne gesty. Jakie znaczenie miały te róże dla Belindy, dlaczego na ich widok tak nagle wyszła z galerii? Alex przesłał wiadomość, ale jaką? Kolejne ostrzeżenie?

Przestała o tym myśleć, bo w drzwiach właśnie stanęli Michel i Kissy. Michel - w białym smokingu i czarnej koszuli - ubrał Kissy w różo-wo-srebrną suknię balową o proporcjach idealnie dobranych do jej wzrostu. Trzymała go pod rękę, wydymając lekko usta. Nic dziwnego, pomyślała Fleur, że reżyserzy widzą ją tylko w rolach seksownych kobiet.

Ucałowała ich w policzki, szepcząc Michelowi do ucha, że Belinda właśnie wyszła. Popatrzyła na niego z sympatią. Sam zdecydował, że przestanie używać przybranego nazwiska i stawi czoło spekulacjom i domysłom, tak samo jak ona.

Wejście Michela i Kissy oraz ich powitanie z Fleur zwróciło uwagę obecnych. Dziennikarka z "Women's Wear Daily" dotarła do nich pierwsza i Fleur dokonała prezentacji. Oboje nowo przybyli zachowywali się jak gwiazdy: Michel wydawał się znudzony i obojętny, Kissy była wylewna i ruchliwa niczym żywe srebro. Gdy skończyli udzielać informacji dziennikarzom, zaczęli przechadzać się po sali, wdając się w rozmowę ze wszystkimi po kolei. Michel wciąż

był wyniosły, Kissy gadatliwa jak katarynka, Fleur zaś pełniła rolę greckiego chóru, wyjaśniając i interpretując ich wypowiedzi.

- Cieszę się, że podoba się wam moja suknia - mówiła. - Zaprojektował ją mój brat. Ma talent, prawda? Staram się go namówić, by zaczął traktować swoje zajęcie bardziej poważnie.

Z uśmiechem odpowiadała na pytania dotyczące Kissy.

- Czyż ona nie jest niesamowita? Pochodzi ze słynnej rodziny Christie z Charlestonu. Co robi? W zasadzie niewiele, trochę gra, ale to raczej tylko hobby. Również jej suknię projektował Michel. Wiele kobiet prosiło go, by dla nich projektował, ale na razie robi to tylko dla Kissy i dla mnie. Powiem wam w zaufaniu, że mam nadzieję zmienić ten stan.

Parę razy ktoś wspomniał o Belindzie, a wtedy Fleur szybko zmieniała temat. Opowiadała wszystkim o swojej nowej agencji i zaprosiła kilka osób na przyjęcie z okazji zbliżającego się oficjalnego otwarcia. Pewien znany chirurg - kardiolog zaprosił ją na kolację następnego wieczoru, a Fleur po chwilowym wahaniu

przyjęła zaproszenie. Będzie mogła zaprezentować jedwabną sukienkę pomysłu Michela.

O północy poczuła się bardzo zmęczona. Gdy wsiadła do limuzyny, Michel podniósł jej dłoń.

- Nie musisz tego robić, Fleur.

- Wiem, ale mam przeświadczenie, że powinnam. Nadszedł czas, żebym nauczyła się żyć w zgodzie ze swoją osobowością, a jej częścią jest Laleczka. Po prostu nie spodziewałam się, że w dniu powrotu nawiedzi mnie tyle duchów z przeszłości.

Gdy limuzyna ruszyła, Fleur przypomniała sobie o różach, które zostawiła w galerii i nagle zrozumiała, co Alex miał na myśli: dawał jej do zrozumienia, że to on jest odpowiedzialny za Belinę. Przedtem trzymał ją z dala od Fleur, a teraz kazał jej wrócić.

Tydzień później zaczęły się telefony, najwięcej między jedenastą a drugą po północy. Jeśli odbierała Kissy, rozmówca rozłączał się, jeśli zaś Fleur - w słuchawce zalegała cisza, jeśli nie liczyć sporadycznych dźwięków syreny policyjnej, albo ściszonej muzyki, najczęściej

Barbry Streisand, Neila Diamonda, Simona i Garfunkela. Jednakże dzwoniący nigdy się nie odezwał.

Z początku Fleur nie zważała na te telefony, lecz po pewnym czasie nabrała przekonania, że to Belinda. Nie miała dowodów - kabel nie przewodził aromatu perfum Shalimar, lecz mimo to potrafiła je wyczuć. Odkładała słuchawkę bez słowa, lecz ta sytuacja męczyła ją coraz bardziej. W każdej chwili oczekiwała, że natknie się na matkę na ulicy, co zresztą było całkiem możliwe, bo przecież Belinda nie ukrywała swojej obecności.

W ciągu kilku tygodni Fleur i Kissy - obie ubrane przez Michela w jego wspaniałe kreacje - stały się integralną częścią życia towarzyskiego w Nowym Jorku. Jadały obiady u Orsiniego albo wpadały do Davida Webba po jakiś osiemnastokaratowy drobiazg, który potem zwracały, bo nie do końca im odpowiadał. Chodziły do Heleny Arpels po wieczorowe pantofle, a potem tańczyły do białego rana w ekskluzywnych nocnych klubach, prezentując jedwabne suknie, które sływały miękko niczym



morskie fale, krótką wąską kreację z błękitnego dżerse-ju zebraną z boku ozdobnym szwem, wieczorową suknię mieniającą się cekinami. Już wkrótce każda modna kobieta zapragnęła mieć ubranie z pracowni Michela Savagara. Fleur miała rację: dowiedziawszy się, że sukni Michela nie można nigdzie kupić, kobiety jeszcze bardziej pragnęły je mieć.

Czasami Fleur i Kissy zabierały ze sobą Michela, ale częściej chodziły same, aby móc o nim poplotkować.

- Moja babka zrujnowała go pieniędzmi, które po niej odziedziczył. - Fleur westchnęła. Z dumą nosiła na sobie obcisłą sukienkę z jedwabiu w ręcznie malowane repliki wodnych lilii Moneta. - Ludzie, którzy nie muszą pracować, stają się leniwi.

Jeszcze w tym samym tygodniu, kiedy weszła do salonu Bottega Veneta po nową teczkę, na którą nie mogła sobie pozwolić, zwierzyła się żonie właściciela:

- On obawia się, że komercjalizacja źle wpłynie na jego kreatywność. Oczywiście, teraz pracuje nad czymś w rodzaju letniej kolekcji i

mam w związku z tym pewne plany...

Kissy była znacznie mniej subtelna.

- Jestem pewna, że w tajemnicy przygotowuje nową kolekcję -mówiła wszystkim. Potem układała swoje wydatne wargi w dzióbek, gładząc spódnice lub inną część efektownej garderoby. - Szkoda, że nie ma do mnie zaufania, przecież jestem jego najlepszą przyjaciółką. Przecież potrafię dotrzymać tajemnicy. Podczas gdy obydwie rozsiewały plotki o jego idealizmie i obojętności na komercyjny sukces, Michel pracował po szesnaście godzin dziennie nad najdrobniejszymi szczegółami wiosennej kolekcji, którą finansował z resztek pieniędzy odziedziczonych po Solange Savagar. Tymczasem sklep przy Zachodniej Pięćdziesiątej Piątej ulicy zamknięto, by dokonać remontu. Fleur wynajęła tę samą firmę, która zaprojektowała wystrój butików Kamali - chodziło o to, żeby lepiej zorganizować przestrzeń wystawową, a także zmienić front sklepu.

Nad głównym wejściem miało się pojawić nazwisko Michel Savagar, wypisane czerwonymi literami na perłowszarym tle.

Fleur pracowała jak szalona. Musiały jej wystarczyć cztery godziny snu. Kiedy nie odgrywała roli towarzyskiego wabika, przebywała w swoim domu, gdzie poganiała malarzy i tapeciarzy, dzwoniła w dziesiątki miejsc, biegała na spotkania i starała się, by każdy w Nowym Jorku wiedział, że agencja artystyczna Fleur Savagar i Partnerzy to najlepsza szansa na sukces.

- Musisz zwolnić tempo - powiedziała Kissy.
- W przeciwnym razie zszargasz sobie zdrowie.
- Zwolnię dopiero w lutym. Teraz nie mogę. Stawka jest zbyt wielka.
- Może lepiej uświadom sobie, o co ci naprawdę chodzi, o co tak zaciekle walczysz.

Fleur zignorowała ją i pobiegła na kolejne spotkanie. Po dziesiątkach rozmów wybrała dwóch partnerów: Willa O'Keefe'a, wesołego rudzielca z Dakoty Północnej, który był doświadczonym publicystą i utalentowanym agentem, oraz Davida Bennisa, starszego pana o siwych włosach i wyglądzie nobliwego profesora, który miał się zająć zarządzaniem finansami, a zarazem nadać agencji wizerunek

statecznej i solidnej firmy. Nie miała jeszcze dość klientów, by zapewnić im zajęcie, ale pięknie wykończone biura i modne, szyte na miarę stroje tworzyły imponującą fasadę.

- Znowu jesteś w gazetach - powiedział Will.
- Ale ten numer ci się nie spodoba. Ktoś inny przekazał informację do prasy.

Fleur nie musiała pytać. Nie widziała Belindy od tamtego wieczoru w galerii Orlani, lecz Adelaide regularnie informowała ją o poczynaniach matki. W ciągu ostatnich miesięcy pojawiło się parę nowych osób, ale poza tym wokół Belindy wciąż kręcili się ci sami ludzie.

*Belinda Savagar spędziła wczorajsze popołudnie w męskim butiku Yves St. Laurenta, pomagając boskiemu Shawnowi Howellowi wybrać kilka jedwabnych koszul. Podobno skończyło się na tym, że wykupili pół sklepu. Ciekawe co na to powie małżonek Belindy, francuski przemysłowiec Alex Savagar?*

*Shawn Howell pojawił się u boku Belindy Savagar w kąciku Sali Wiązowej pewnej nowojorskiej tawerny. Czy ktoś jeszcze uważa, że*

*jednosezonowe romanse nie mają szans na przetrwanie? Shawnowi i Belindzie udało się przełamać ten stereotyp. Jak do tej pory nie ma ani słowa komentarza ze strony Fleur Savagar, mimo że kiedyś była przyjaciółką Shawna.*

*Fleur przeniosła wzrok na ostatni komentarz Adelaide.*

*Belinda Savagar i towarzyszący jej bez przerwy Shawn Howell spotykają się ze wszystkimi, poza jej córką - Fleur. Trudno przełamać zadawnione pretensje. Może Laleczka i jej mama pogodzą się na Boże Narodzenie. Pokój na ziemi, miłe panie.*

Zmieła gazetę i wrzuciła ją do kosza.

Robotnicy wynieśli się z domu dopiero na pięć dni przed przyjęciem, jednak po obejrzeniu efektów ich pracy Fleur zdecydowała, że warto było czekać tak długo: wewnątrz było ekskluzywne, wystawne, pachniało świeżą farbą i obiecywało bogactwo.

Biura miały pomalowane na biało ściany, obite perłową skórą meble, dywany o stalowobłękitnej barwie, które wywijały się na

listwy ścian, a także kilka kontrastowych elementów w kolorze fiołkoworóżowym. Na parterze znajdowała się recepcja i biura Fleur, podczas gdy pozostałe pokoje mieściły się wyżej na galeryjce, której barierka przypominała reeling na transatlantyku. Były tam też czarne kolumny w stylu art deco z chromowanym zwieńczeniem.

Fleur weszła do swojego gabinetu i zaczęła układać rzeczy w szufladach biurka o białym marmurowym blacie. Agencja jeszcze przez kilka dni była nieczynna, więc zamiast eleganckich ubrań, które zaprojektował dla niej Michel, włożyła dzinsy i pomarańczową bluzę z myszką Miki. Właśnie zamknęła jedną szufladę i otworzyła następną, gdy do gabinetu zajrzał Will O'Keefe.

- Mamy duży problem, Fleur. Wczoraj zadzwoniła do mnie Olivia Creighton i zmieszała mnie z błotem, bo nie dostała zaproszenia na przyjęcie. Wysłałem jej drugie i zapomniałem o sprawie, ale kilka minut temu miałem telefon od Adelaide Abrams, że nie ma zaproszenia. Fleur, sprawdziłem wszystkich. Nikt nie dostał

zaproszeń.

- To niemożliwe! - zawołała, wycierając dłonie o dzinsy. - Przecież zostały wysłane już dawno temu.

- Okazuje się, że jednak chyba nie. Moja sekretarka miała je na biurku w otwartym pudełku. Kiedy tego samego dnia wróciła z obiadu, zaproszeń już nie było, więc myślała, że ja je wysłałam. Niestety, nie zadała sobie trudu, by to potwierdzić.

Fleur zatopiła się w swoim fotelu, próbując zebrać myśli.

- Czy chcesz, żebym wszystkich obdzwonił? - spytał Will. - Wyjaśnię, co zaszło i wystosuję zaproszenia telefonicznie. A może lepiej zmienić datę? Mamy tylko cztery dni. To strasznie późno.

Fleur podjęła decyzję.

- Żadnych telefonów ani wyjaśnień. Załatw, żeby każdy z gości otrzymał dzisiaj zaproszenie dostarczone przez posłańca razem z kwiatami od Ronaldo Maia. - To będzie kosztowało majątek, ale nie było innego sposobu. Gdyby próbowała cokolwiek wyjaśniać, sprawiłaby wrażenie niepoważnej i niedoświadczonej. Will zabierał

się już do wyjścia, gdy zatrzymała go jeszcze na chwilę. - Chcę, abys dla świętego spokoju wszystko jeszcze raz posprawdzał. Musimy mieć pewność, że nie przydarzy się nam żadna awaria.

Wrócił, zanim skończyła robić porządek w następnej szufladzie. Jeszcze się nie odezwał, a już wiedziała, że przynosi kolejne złe wiadomości.

- Właśnie rozmawiałem z firmą cateringową. Ktoś odwołał nasze zamówienie kilka tygodni temu, więc na ten termin mają już innego klienta.

Fleur myślała gorączkowo. Przez resztę popołudnia szukała dostawcy, który zapewniłby organizację przyjęcia w tak krótkim terminie. Kolejne cztery dni minęły w strachu, że zdarzy się jakieś inne nieszczęście. Jednak nic złego się nie stało, a mimo to Fleur nie potrafiła się uspokoić. W dniu wielkiego otwarcia była kłębkim nerwów.

Powiedziała Willowi, że zaraz wraca, po czym minęła pracowników firmy cateringowej, którzy właśnie kładli na długich stołach obrusy, i wyszła na krótki spacer. Kiedy wróciła, czekał na nią w drzwiach, ubrudzony sadzą. Wiedziała,

że oczekiwane nieszczęście stało się faktem.

- Fleur, mieliśmy pożar.
- Czy ktoś został ranny? - spytała przerażona.
- Co się stało?
  - Wkroczyliśmy w samą porę. Byłem z Davidem w tylnym korytarzu. Nagle poczuliśmy dym. Palilo się w piwnicy. Złapaliśmy gaśnice i ugasiliśmy ogień, zanim zdążył się rozprzestrzenić.
  - Nic ci nie jest? Gdzie David?
  - Wszystko w porządku. Poszedł wyczyścić ubranie.
  - Bogu dzięki.
  - Fleur - powiedział niepewnie - chyba powinnaś coś zobaczyć. Poszła za nim do sutereny. Starła się nie myśleć, że była o krok od zupełnej ruiny. A gdyby pożar wybuchł wieczorem, gdy w domu będzie pełno ludzi? Will wskazał małe okienko. Było wybite - w ramce wciąż tkwiły trójkątne kawałki szkła. Podeszła bliżej.
  - Okno zostało wybite od zewnątrz - powiedziała, przesuwając odłamki szkła czubkiem pantofla.

Will skinał głową.

- Byłem tu dziś rano i niczego podejrzanego nie zauważyłem. Fleur, tu nie było żadnych łatwopalnych materiałów. Pewnie jakieś łobuzy dla zabawy wywaliły szkło i wrzuciły coś do środka.
- To miało sens, ale była dopiero piąta po południu, więc chuligani raczej jeszcze nie wyszli na ulice.
- Pootwieraj wszystkie okna tu na dole - powiedziała. - Ja zajmę się górą.
- Godzinę później zwęglone drewno usunięto z sutereny, zaś biura spryskano perfumami Opium, by zabić resztki gryzącego dymu. Nie wiedziała, co więcej mogłaby zrobić. Gdy Will włożył płaszcz, by pojechać do domu i przebrać się na wieczór, Fleur zatrzymała go jeszcze na chwilę.
- Bardzo wam dziękuję, za to co zrobiliście. Cieszę się, że nikomu nic się nie stało.
- Wszystko w jednym dniu pracy. - Zapiął ostatni guzik, zabierając się do wyjścia. - Aha, byłbym zapomniał. Kiedy wyszłaś, przyniesiono dla ciebie kwiaty. Wstawiłem je do wody. Nie było żadnej karteczki.

Stały w wysokim, chromowanym wazonie na samym środku jej biurka. Tuzin białych róż.

## Rozdział dwudziesty szósty

Pomimo spóźnionych zaproszeń, pożaru i kompletnego wyczerpania nerwowego, Fleur oceniła przyjęcie jako bardzo udane. Wzięła od kelnera kieliszek szampana i piła powoli, przyglądając się gościom. Dobrze ich wybrała: przyszło wystarczająco dużo znanych osób, by usatysfakcjonować fotoreporterów, których zaprosił Will. Dina Merrill zawzięcie dyskutowała z Gay Talese. Kissy udawała, że słucha Olivii Creighton, pożerając wzrokiem Jima Palmera, wchodzącego właśnie na przyjęcie.

Fleur była ubrana w jedwabną, jasną suknię z długimi rękawami, połyskującą grubymi makówkami, wyszytymi z brązowych i złotych

paciorków. Na polecenie Michela uczesała się w kok z tyłu prawie na samej szyi i spięła go długą, ozdobną spinką, podobną do chińskiej pałeczki.

Po chwili do Fleur zbliżyła się Kissy, wodząca oczami za Jimem Palmerem.

- Wypełniłam moje obowiązki, ale nie zniosę ani minuty dłużej w towarzystwie Olivii Creighton. Ma tylko jeden temat: jej nowa rola w Zatoce smoka. Przecież gra tylko w dwóch odcinkach, to żadna wielka rola.

- Ale może się taką okazać - odparła Fleur. - To właśnie jedna z przyczyn, dla których chciałam, aby została naszą klientką. Wieczorne opery mydlane są bardzo popularne, a Olivia znakomicie się nadaje do telewizji. Może zostać drugą Joan Collins.

Jakiś czas temu Fleur była w supermarkecie i przechodziła przez dział RTV, gdy na dziesiątkach ekranów telewizyjnych pojawiła się reklama osiedli mieszkaniowych z udziałem Olivii. Kilka klientek w średnim wieku zatrzymało się, by popatrzeć na Olivię Creighton. Fleur zdumiona obserwowała ich reakcje i zrozumiała, że kobiety zareagowały na

podświadomy przekaz, nie mający nic wspólnego z treścią reklamy. Olivia zdawała się mówić tym kobietom, że najlepsze lata życia są jeszcze przed nimi. Prawie przez miesiąc Fleur przekonywała producentów i w końcu uzyskała dla Olivii krótkoterminowy kontrakt.

Jim Palmer zniknął za grupką kobiet i dopiero teraz Kissy poświęciła całą swoją uwagę Fleur.

- Wyglądasz dziś niesamowicie. Trochę onieśmielająco.

- Co masz na myśli?

- Jak "ta druga kobieta" z romansideł. Wyniosła i perfidna blond bogini, która usiłuje wykraść ukochanego naiwnej bohaterce o różowych policzkach.

- Mam za krótkie pazurki - odparła Fleur, ale zrobiło jej się przyjemnie. Taka bogini nie musi zaprzętać sobie głowy drobiazgami, na przykład podejmowanymi przez Aleksa próbami zniszczenia jej życia.

Wcześniej opowiedziała Kissy i Michelowi o pożarze, jednak nie wspomniała o różach, głównie dlatego, że i tak nie mogliby jej pomóc, poza tym nie chciała ich niepokoić. Alex bawił

się z nią w kotka i myszkę. Najpierw Belinda w galerii Orlani, potem skradzione zaproszenia, a dzisiaj zabrał się do sprawy naprawdę poważnie.

Kissy dała jej lekkiego kuksańca.

- Widziałas Michela i Simona? Mają tak okropny gust, jeśli chodzi o mężczyzn, że nawet nie zauważyli się nawzajem. - Simon, wysoki i ogolony na zero, był chyba najbardziej rzucającą się w oczy postacią na przyjęciu. Rozmawiał prawie ze wszystkimi, z wyjątkiem Michela, za którym jak cień podążał Damon. - Obydwaj są super. Aż mnie kusi, żeby pobawić się w swatkę.

- To nie twoja rzecz - powiedziała Fleur.

- Masz rację.

- Michel nie miesza się w moje osobiste życie, więc ja nie będę ingerować w jego sprawy.

- Dobra z ciebie siostrzyczka.

Michel roześmiał się w odpowiedzi na słowa Damona. Fleur nachyliła się do ucha Kissy.

- A może zorganizujemy intymną kolacyjkę?

- Świetnie.

Zakończywszy temat, Kissy pociągnęła szampana.

- Czy nie mówiłaś mi, że zaprosiłaś Charliego

Kincannona? - spytała z udaną obojętnością.

- Aha.

- Myślisz, że przyjdzie?

- Nie wiem. Może spytamy Willa? Kissy wzruszyła ramionami.

- Myślę, że jest gejem albo czymś w tym rodzaju.

Fleur uniosła brwi. Przecież Kissy doskonale wie, że Charlie nie jest homoseksualistą. O co tu chodzi?

- Słyszałam, że spotyka się z Christie Brinkley - rzuciła od niechcienia Fleur. Nie powinna robić tego przyjaciółce, ale w tym wypadku cel uświęcał środki. Charlie Kincannon byłby idealnym partnerem dla Kissy.

- Christie Brinkley! Przecież ona jest od niego o trzydzieści centymetrów wyższa.

- Pod tą intelektualną fasadą Charlie ma dużo wiary w siebie i nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi do wyglądu.

- Osobiście nigdy nie uważałam tej Christie Brinkley za atrakcyjną kobietę. - Kissy pociągnęła nosem.

Fleur poważnie skinęła głową.

- To paskuda.

- Pewnie myślisz, że na to zasługuję, prawda?

- Kara boska, Magnolio.

Kissy zamierzała odciąć się jakimś złośliwym komentarzem, gdy Will przywołał gestem Fleur na spotkanie z reporterami. Szybkim ruchem uściskała Kissy i ruszyła, by pozować fotografom i odpowiadać na pytania dotyczące agencji oraz pokazu Michela. Gdy skończyła, odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z mężczyzną, który stał tuż za nią. Shawn Howell.

- Witaj, ślicznotko. - Pocałował ją prosto w usta. Poczula na dolnej wardze dotyk języka, nim zdążyła się cofnąć. - Chyba nie masz nic przeciwko temu, że na twoje przyjęcie wtargnęło dwoje nieproszonych! gości, prawda?

Tuż obok błysnęło światło flesza.

- Chyba już za późno, żeby się temu przeciwstawić. - Shawn wciąż miał chłopięcą twarz, ale teraz, gdy zbliżał się do trzydziestki, już nie dodawało mu to uroku. Ze słyszenia wiedziała, że nie zrobił rewelacyjnej kariery. Był winien urzędowi skarbowemu ćwierć miliona dolarów i desperacko szukał zajęcia, by zarobić



na spłatę zadłużenia.

- Słuchaj, to przecież biznes, prawda? - Z uśmiechem przesunął dłoń wzdłuż jej kręgosłupa, jak licealista sprawdzający, czy dziewczyna nosi stanik. - Masz agencję i podobno szukasz klientów, a ja poszukuję nowego agenta, więc może moglibyśmy porozmawiać.

- Nie sądzę. - Chciała go wyminąć, ale nagle dotarło do niej to, co wcześniej powiedział. - Co miałeś na myśli, mówiąc o dwojgu nieproszonych gości? Z kim przyszedłeś? - Obawiała się, że zna odpowiedź. A może jednak się myli?

- Belinda czeka w twoim gabinecie. Prosiła, żebym ci powiedział.

Nie dzisiaj, pomyślała. Na dzisiaj mam już dosyć przykrych niespodzianek. Przez chwilę miała ochotę wyjść z własnego przyjęcia, ale wiedziała, że prędzej czy później musiało dojść do tego spotkania.

Belinda stała tyłem do drzwi, spoglądając na litografię Louisa Nevelsona, którą Fleur kupiła za zyski z marcowej sprzedaży palladu. Widząc

drobną sylwetkę matki, Fleur poczuła łyzy w oczach. Przeszył ją ból, gdy przypomniała sobie, jak rzucała się matce w ramiona na powitanie przy klasztornej bramie. Belinda była jej jedynym przyjacielem, obrońcą przed zakonnicami. Mówiła jej, że jest najwspanialszym dzieckiem na świecie.

- Przepraszam cię, kochanie - odezwała się Belinda, nie spuszczać wzroku z obrazka. - Wiem, że mnie tu nie chcesz.

Fleur szybko przysunęła sobie fotel i usiadła za biurkiem. Może pozycja władzy szefowej agencji uchroni ją przed rozdzierającym uczuciem, które każe jej podbiec i przytulić się do człowieka, którego kiedyś kochała najbardziej na świecie.

- Po co tu przyszłaś? Belinda odwróciła się.

- Próbowałam trzymać się od ciebie z daleka.

Była ubrana w błękitny kostium, ozdobiony na ramionach białymi norkami. Satynowe pantofle z bladoniebieskimi kokardami były zbyt młodzieńcze i frywolne dla czterdziesto-pięciolatki, ale akurat na niej wyglądały doskonale.

- Od tamtego wieczoru w galerii Orlani, gdy ujrzałam róże, próbowałam nie wchodzić ci w drogę, ale nie mogłam już dłużej wytrzymać.

- A co te róże oznaczały dla ciebie?

Otworzyła ozdobny zatrzask torebki i sięgnęła po papierosa.

- Nie powinnaś była zniszczyć royale'a. - Wyjęła złotą zapalniczkę i drżącą dłonią przypaliła papierosa. - Alex cię nienawidzi.

- A nie powinien? - Spojrzała na biurko i z odrazą do samej siebie dodała ironicznie: - Przecież nie jest moim ojcem.

Zapadło milczenie.

- Chciałam ci o tym powiedzieć - zaczęła cicho Belinda. - Nawet nie wiesz, ile razy chciałam ci powiedzieć o twoim prawdziwym ojcu. - Mieszkaliśmy razem przez trzy miesiące w Ogrodzie Allacha. Errol Flynn był gwiazdorem pierwszej jasności, Fleur. Nieśmiertelny. Jesteś do niego bardzo podobna.

Fleur uderzyła otwartą dłonią w biurko.

- Jak mogłaś mnie okłamywać! Przez tyle lat! Przez tyle lat żyłam w rozpacz, że mój własny ojciec odesłał mnie z domu!

- Nie chciałam cię zranić, kochanie.

- Zranić? Twoje kłamstwa zraniły mnie o wiele bardziej! Cały czas myślałam, że to moja wina, że Alex wyrzucił mnie z rodziny! Nie rozumiesz tego?

- Ale kochanie, gdybym powiedziała ci prawdę, znienawidziłabyś mnie.

Belinda wydawała się słaba, bezbronna. Fleur nie mogła tego dłużej słuchać. Oparła się w fotelu i z trudem zapanowała nad emocjami.

- Powiedz mi o różach. Dlaczego Alex przysłał cię do mnie? Bo cię przysłał, prawda?

Belinda zaśmiała się krótko, nerwowo.

- On uważa, że nie jestem dla ciebie dobra. Głupie, prawda? Nie wiedziałam tego do chwili, aż zobaczyłam te róże. Wiedziałałam, że on chce, abym poszła do ciebie, dlatego trzymałam się z daleka.

- Do dzisiaj.

- Bardzo się starałam. Wybacz, ale nie mogłam już wytrzymać. Musiałam się przekonać, czy możemy zacząć wszystko od nowa. Bardzo za tobą tęsknię, kochanie.

Fleur siedziała sztywno w fotelu. Bez słowa

patrzyła na Belinę, która bezradnie zwiesiła głowę.

- Pójdę już - powiedziała, idąc do drzwi. - Uważaj na Aleksa i pamiętaj, że nadal cię kocham. Nie chciałam cię zranić.

Belinda nic nie rozumiała. Nawet po tylu latach nie wiedziała, że zrobiła coś strasznego. Fleur nie mogła już powstrzymać płaczu, łzy popłynęły po policzkach.

- Zrobiłaś ze mnie dziwkę - wykrztusiła.

- To był Jake Koranda - powiedziała zdziwiona Belinda. - Nigdy nie oddałabym cię żadnemu innemu mężczyźnie. - Po chwili znikła za drzwiami.

Przyjęcie zakończyło się wielkim sukcesem, ale nim wyszli ostatni goście, Fleur czuła się potwornie wyczerpana. Poszła frontowym korytarzem i otworzyła drzwi, prowadzące do tylnej części domu, gdzie mieszkała. W powietrzu unosiła się woń eukaliptusów w wiklinowych koszykach - jedynych ozdób, na jakie w tym momencie mogła sobie pozwolić. Wchodząc do saloniku, włączyła światło i ciężko usiadła na używanej kanapie, której zły stan w

pewnym stopniu ukrywała narzuta z frędzlami. Panujący tu spokój powoli kołł jej nerwy.

Przez ogromne metalowe okna - pochodzące z jakiejś tkalni w Nowej Anglii - widać było ogródek. Fleur z zachwytem podziwiała bezlistne gałęzie tworzące koronkowe wzory, wiecznie zielone liście i pomarańczowe jagody ognika szkarłatnego, wspinającego się po wysokich, ceglanych ścianach.

Wyobraziła sobie, jak ten prawie pusty pokój będzie wyglądał w przyszłości - meble z ciemnego orzecha i orientalne dywany stworzą ciepłą kombinację, niebiańską odskocznnię w porównaniu z efektownymi wnętrzami gabinetów i biur. Będą poduchy i kanapy obite ciemnozielonym materiałem, antyczne stoły, na których znajdą się mosiężne lampy i wazy z Waterford. Salonik był w zasadzie otwartym poddaszem, które powstało na drugim piętrze domu. Poniżej, za drewnianą barierką, widać było ceglaną posadzkę kuchni i jadalni. W grubych skarpetach podeszła do barierki i spojrzała na wielkie okna, a potem na stojący tam stary stół z wiśniowego drewna - prezent od

Michela na nowe mieszkanie. Pewnego dnia kupi sobie piękne krzesła z drabiniastymi oparciami oraz ręcznie tkany dywan.

Wyłączyła oświetlenie w ogrodzie i saloniku, po czym wspięła się po schodach do sypialni. Rozpięła sukienkę i zrzuciła ją na podłogę, podchodząc do szafy. Była ubrana tylko w stanik i koronkowe majteczki. Nagle, kątem oka spostrzegła coś, co sprawiło, że odwróciła się gwałtownie.

Na jej łóżku spał Jake Koranda.

- To ty, Kwiatuszkę? - wymamrotał sennie.

Z gniewnym okrzykiem rzuciła sukienkę i podbiegła do łóżka.

- Co robisz w mojej sypialni? Jazda stąd, Koranda! Jak się tu dostałeś? Przysięgam ci, że...

- Twoja sekretarka zobaczyła mnie w korytarzu i wpuściła mnie tu, zanim wyszła z przyjęcia. - Ziewnął. - Myśli, że jestem lepszym aktorem niż Bobby DeNiro.

- Nie jesteś! Umiesz tylko prytać i mrużyć oczy! Masz stąd wyjść! To mój dom, nie masz prawa tu wchodzić i tanimi sztuczkami zawracać w głowie mojej sekretarce. - Wiedziała, że mówi

trochę bez sensu, ale to było lepsze niż tupanie albo ciskanie przedmiotami, na co miała prawdziwą ochotę. Dlaczego to wszystko dzieje się dzisiaj? Czy to efekt jakiegoś spisku? Dlaczego wszyscy nie dadzą jej świętego spokoju? Dlaczego Jake...

Sięgnął ręką i włączył lampkę stojącą obok łóżka. W tym samym momencie jej ciało - to samo ciało, które nie reagowało na innych mężczyzn, z jakimi się spotykała - wyprężyło się boleśnie. Chciała zawołać: „Nie teraz!”, ale było za późno. Czowała już ciepło ogarniające każdą cząstkę jej ciała. Jake zgolił wąsy i przystrzygł kudłate włosy, upodabniające go do Mansona, lecz mimo to nie wydawał się bardziej cywilizowany niż ostatnim razem. Wyglądał bardzo męsko, trochę brutalnie, niesamowicie podniecająco. Nagle zdała sobie sprawę, że stoi przed nim w skąpej, seksownej bieliźnie.

- Zawsze nosisz takie rzeczy?

- Nie twoja sprawa.

Usiadł i spuścił nogi na podłogę.

- Może włożysz jakieś okrycie? Najlepiej coś z flaneli, śmierdzące bekonowym tłuszczem.

Nie? Jesteś wkurzona, bo nie przyszedłem na przyjęcie? - spytał. - Wybacz, ale to nie dla mnie impreza. Powiedziałem to twojemu publicyście przez telefon. Mimo wszystko ładnie z twojej strony, że o mnie pomyślałaś.

Chciała krzyknąć ze złości. Jake'a nie było na żadnej liście gości. Will przekroczył swoje kompetencje, więc będzie musiała odbyć z nim poważną rozmowę.

- Gadaj, o co ci chodzi - warknęła, wkładając szlafrok. Pomyślała, że tak będzie najlepiej: zagrać rolę chłodnej, perfidnej bogini. Bez względu na wszystko, nie może dać mu poznać, jak bardzo jest wstrząśnięta.

Wstał.

- Mam do ciebie sprawę dotyczącą biznesu, ale widzę, że nie jesteś w nastroju do rozmowy. Rano możesz mi zrobić śniadanie.

A więc chodzi o biznes, pomyślała głęboko rozczarowana. Niech go cholera! Czy on sobie wyobraża, że tak po prostu może wrócić do jej życia? Odwróciła się do niego i zaczęła wyjmować spinki z włosów.

- Co to za biznes? - spytała. Patrzył na jej

włosy, które właśnie opadły na ramiona. Potrząsnęła nimi i przeczesła je palcami.

- Zaczekajmy do rana - powiedział, przesuając wzrok po jej dekolcie. - Gdzie mam spać?

- W hotelu!

Usiadł z powrotem na łóżku.

- Dzięki, ale tutaj w zupełności wystarczy. Miły, twardy materac...

- Nie! - Nagle odechciało się jej dalszej walki. - Idź do pokoju na końcu korytarza. Jest tam duże łóżko, ale za krótkie dla ciebie, więc nie mów potem, że cię nie uprzedziłam.

- Jesteś pewna, że nie będzie ci tutaj dokuczać samotność?

- Szczerze mówiąc, dzisiaj wyjątkowo mam ochotę spać sama. - Boże! Dlaczego to powiedziała?

Poszedł do drzwi ze ściągniętą twarzą.

- Przykro mi, że zepsuję ci statystykę.

Weszła do łazienki i włączyła prysznic. Gdy gorąca woda spływała po jej ciele, Fleur starała się nie myśleć o śmiesznie młodzieńczych, gwałtownych reakcjach swojego organizmu,

zaczęła natomiast zastanawiać się, o jaki biznes może chodzić Jake'owi. Czy możliwe, aby chciał jej powierzyć swoje sprawy? Na samą myśl poczuła wielką radość, ale powiedziała sobie, że lepiej stłumić te wielkie nadzieje. Przecież supergwiazdor o ustalonej pozycji nie zostanie klientem nowej agencji tylko dlatego, że kieruje nią była kochanka.

A może on czuje się winny i chciałby w ten sposób naprawić stare grzechy? Nie, to przecież absurd. Jake nie okazał najmniejszej skruchy. Wręcz przeciwnie - próbował ją obwiniać. Ale co mogłoby ich łączyć na płaszczyźnie biznesu? Zastanawiała się, jakie znaczenie miałyby dla agencji, gdyby jej klientem został Jake Koranda. Gdy wszyscy się dowiedzą, że to ona go reprezentuje, będzie miała do wyboru inne sławy. Wybierze sobie tuzin znakomitości i zamknie drzwi najbardziej ekskluzywnej agencji w mieście.

Na tę myśl zamknęła oczy. Mogłaby zrealizować swoje marzenia. Fleur Savagar i Partnerzy stałaby się wzorem dla innych agencji. Najodważniejsza, najszybsza, najsilniejsza...

Obudziła się po dziewiątej i w dziennym świetle wczorajsze marzenia wydały jej się głupie. Znowu dała się ponieść fantazji w związku z Jakiem. Z kuchni dochodził aromat świeżo zaparzonej kawy. Włożyła stary szary dres i związała włosy w koński ogon. Już niemal wychodziła z sypialni, gdy w ostatnim momencie zawróciła, by lekko pomalować usta i nałożyć róż na policzki. Włosy wyglądały okropnie.

Uczesała się i przebrała w czarne spodnie i miękki szary sweter. Bardzo stary sweter.

Jake pił kawę przy stole w kuchni, siedząc z rozprostowanymi nogami. Minęła go, podeszła do lodówki i nalała sobie szklanek soku pomarańczowego.

- Zrobię grzanki, jeśli ty zrobisz jajka.

- Na pewno potrafisz? - spytał. - O ile pamiętam, gotowanie nie jest twoją mocną stroną.

Udała, że nie słyszy. Wyjęła naczynia, jajka i rondel. Wzięła z lodówki grejpfruta, przecięła na pół.

- Nie zrób z tym niczego dziwnego - powiedział. Podeszedł do kuchenki i zaczął

wbijać jajka do miski.

- Masz na myśli coś konkretnego?

- No wiesz, wsadzenie ich do grilla albo smażenie w oliwie z oliwek. Ja uważam, że jedzenie powinno mieć naturalny smak.

- Możesz być absolutnie pewien, że nie zniszczę twojego grejpfruta. Usiedli przy stole naprzeciwko siebie. Ta scena miała w sobie dużo domowego ciepła - jak w sobotni poranek - dawała poczucie cudownego spokoju do tego stopnia, że Fleur nie mogła przełknąć ani kawałek grzanki.

- Myślałam, że masz mieszkanie w centrum miasta - powiedziała szybko.

- Mam, ale brakuje mi spokoju, bo zbyt wiele osób mnie tam nachodzi i dzwoni. Bardzo szybko wyczerpuje się moja cierpliwość, więc znikam. To jest jedna ze spraw, jakie chciałem z tobą omówić.

- Tak? - Wstrzymała oddech, czekając na jego słowa. Pomyślała, że musi zachować do niego dystans, jeśli mają ich łączyć jakieś interesy. Nie potrzebowała komplikować sobie życia za sprawą Jake'a, zwłaszcza teraz, gdy zaczynało się

jej powodzić.

- Chciałem się dowiedzieć, czy moglibyśmy pogadać o twoim poddaszu.

- Co takiego? - Nie wierzyła własnym uszom.

- Poprosiłem wczoraj twoją sekretarkę, żeby mi pokazała to pomieszczenie. Jest wspaniałe, daje poczucie odosobnienia. Szukam jakiegoś miejsca, gdzie mógłbym się ukryć i pracować w spokoju.

Jej wszystkie nadzieje rozwiały się jak dym. Miała ochotę skoczyć przez stół i udusić Jake'a. Nie potrzebował jej usług jako agenta, ale chciał wynająć mieszkanie! Ze złością rzuciła na stół serwetkę.

- Oszalałeś? Uważasz, że w ogóle zastanawiałabym się nad taką propozycją? Przyzwyczałeś się, że ludzie całują ziemię, po której stąpasz i teraz myślisz, że pozwolę ci mieszkać w moim domu, tak? - Skoczyła na nogi i pokazała palcem drzwi. - Wynoś się, Koranda. Niedobrze mi się robi na twój widok i na dźwięk twojego głosu! Rzygać mi się chce na samą myśl o tobie!

Splótł dłonie, opierając je o tylną część głowy.

- Czy mam to traktować jako zdecydowaną odmowę?

- Nie strugaj przede mną słodkiego cwaniaka! Ja nie żartuję...

- Może pozwól mi dokończyć, zanim podejmiesz ostateczną decyzję. Mam dla ciebie propozycję, która przyniesie ci sporo korzyści.

- Jeśli mi zaproponujesz pieniądze, niech Bóg ma cię w opiece... Uniósł rękę.

- Siadź, Kwiatuszku. Powiedziałem ci wczoraj, że mam do ciebie sprawę dotyczącą biznesu. Napij się kawy i posłuchaj mnie.

Usiadła, jednak kawy nie tknęła.

- Muszę znowu zacząć pisać. Jeśli teraz się do tego nie zabiorę, już nigdy nie usiądę do maszyny. Zdecydowałem, że na pół roku dam sobie spokój z aktorstwem, a w tym czasie będę pisał. I chcę, żebyś została moim agentem.

Próbowała ukryć narastające podniecenie. Jake jej klientem! A więc miała rację!

- Chętnie zajmę się twoimi sprawami. - Oparła się wygodniej i wyłożyła przed nim fakty, tak samo jak zawsze, gdy starała się zdobyć klienta. - Orientujesz się, że oferuję kompletną

obsługę menedżerską niewielkiej grupie klientów. To znaczy, że mogę zająć się wszystkimi sprawami dotyczącymi twoich interesów, kwestiami prawnymi, oraz, oczywiście, negocjować dla ciebie przyszłe kontrakty filmowe...

- Mam dobrych współpracowników, którzy to dla mnie robią - przerwał. - Są ze mną od dawna i nie mam zamiaru ich zwolnić.

Poczuła się jak balon, z którego uszło powietrze. Znowu ogarniała ją złość.

- Więc na czym dokładnie ma polegać twoja propozycja?

- Chcę, żebyś zajmowała się wszystkim, co napiszę.

- Wielkie rzeczy.

- Moje nazwisko będzie figurowało na liście twoich klientów, a ty ryzykujesz tylko wynajęcie mi kawaleczka twojego domu.

- Jake, nie napisałeś ani słowa od sześciu lat! Twoje nazwisko jako pisarza na mojej liście wzbudzi jedynie śmiech.

- To ty mnie zablokowałeś, mała. Teraz musisz tylko zdjąć ze mnie tę blokadę.



Wzięła swój talerz i zniosła go do zlewozmywaka. Odkręciła wodę.

- Dlaczego ciągle to powtarzasz? Dlaczego mnie obwiniasz?

- Mówiłem ci, że zanim się pojawiłaś, pisało mi się znakomicie.

- To żadna odpowiedź.

Usłyszała, jak szurnał krzesłem po podłodze. Chwilę później stanął obok niej.

- Być może teraz nie usłyszysz innej odpowiedzi - powiedział sztywno.

Nie umiała ukryć goryczy.

- A jak mam cię odblokować? Kładąc się na plecach?

- A co? Chciałabyś? Zaciśnęła dłoń na rączce rondla.

- Podły draniu.

Chwycił ją za ramiona i odwrócił do siebie, zagładając w oczy.

- Znasz mnie trochę lepiej!

- W ogóle cię nie znam!

- Potrzebna mi pomoc! Tak trudno ci to zrozumieć? Całe zło wydarzyło się podczas realizacji Zaćmienia, a teraz chcę to zmienić.

- Dlaczego to takie ważne? Nie potrzebujesz pieniędzy. Nie musisz przecież pisać.

- Pisanie to moja praca! - Zaciśnął dłonie na jej ramionach. - Aktorstwo dawało mi zadowolenie i uczyniło mnie bogatym, ale pisanie pozwala mi oddychać. - Powiedział to prowokująco, jakby wyznanie mogło go skompromitować.

Pomyślała, że Jake wcale się nie zmienił. Na chwilę odsłania przed nią swoje wnętrze, a potem skrywa, nim ona zdąży się przyjrzeć.

- Słuchaj - powiedział, opuszczając ręce. - Nie zamierzam mieszkać razem z tobą, może po prostu potrzebuję trochę odosobnienia. Nie muszę chyba dodawać, że jeśli znowu zacznę pisać, twoja agencja zarobi furę pieniędzy.

Kłócili się coraz bardziej, aż wreszcie Fleur ustąpiła. Musiała podjąć to wyzwanie, i on dobrze o tym wiedział. Jednak ryzyko było spore - nie tylko osobiste, ale i zawodowe. Ciężko pracowała na wizerunek godnej zaufania, znającej się na rzeczy profesjonalistki. Jeśli ludzie dowiedzą się, że reprezentuje pisarza, który od dawna nic nie napisał, zaraz rozejdą się

plotki. Będą mówić, że Jake pozwolił jej wykorzystać swoje nazwisko, bo się z nim przespała, będą mówić, że Fleur załatwia zawodowe sprawy w łóżku. Nagle zaczęła żałować, że sama rozpuszczała przeróżne pogłoski dotyczące ich dwojga, bo teraz będzie musiała słono za to zapłacić.

Ale jeśli dzięki niej on naprawdę zacznie znowu pisać? Jeśli powstanie kolejna sztuka autorstwa Jake'a Korandy? W takim wypadku nie będzie się musiała martwić o plotki, ani - na przykład - o nadejście lutego. Tej szansy nie wolno jej zmarnować.

Kiedy jednak rozeszły się plotki, nie miały nic wspólnego z Jakiem Korandą. W poniedziałek rano zadzwonił wiceprezes jednej z sieci telewizyjnych, którego znała już od kilku lat.

- Ostatnio słyszałem pewne pogłoski na twój temat i pomyślałem, że powinnaś o tym wiedzieć - powiedział. - Ktoś usilnie stara się przypomnieć opinii publicznej o pozrywanych przez ciebie kontraktach sprzed paru lat.

Fleur próbowała udawać obojętność.

- Nie mają już lepszych tematów? Przecież to

stare dzieje.

- Ale nie w sytuacji, gdy rozkręcasz własną firmę. To kiepska reklama, Fleur.

Nie musiał jej tego mówić. W przeszłości zerwała kontrakty, więc równie dobrze może to zrobić także teraz. Ale dlaczego ta sprawa wynikła właśnie w tym momencie, po tylu latach? Wygląda na to, że ktoś celowo... Wtedy zrozumiała, że Alex wykonał kolejny ruch.

Następny był telefon od Olivii Creighton. Jeszcze tydzień wcześniej Olivia przysłała jej pół tuzina antycznych kielichów i skrzynkę *pouilly fuisse*, by uczcić podpisanie kontraktu na Zatoką smoka. Jednak teraz była zdenerwowana.

- Słyszałam o tobie straszne rzeczy, Fleur. Jestem pewna, że nie ma w nich cienia prawdy, poza tym wiesz, jak bardzo cię lubię, ale po tym, co przydarzyło się Doris Day i jej zasobom finansowym, trzeba być ostrożnym. Bardzo nie lubię poczucia niepewności i braku stabilizacji.

- Naturalnie, że nie - powiedziała uspokajająco Fleur. - Nikt tego nie lubi. - Po kilku sekundach gorączkowego myślenia umówiła Olivię na spotkanie z Davidem

Bennisem. David samym swoim wyglądem budził takie zaufanie, że na pewno uda mu się przekonać Olivie. Jednak wchodząc po schodach na piętro, gdzie znajdował się gabinet Davida, poczuła narastającą złość. Myślała, że już nie będzie musiała korzystać z pomocy innych, by rozwiązywali jej własne problemy. Tego wieczoru już sięgała po telefon, by zadzwonić do Aleksa, lecz w ostatniej chwili rozmyśliła się. Co mogła zyskać, oskarżając go o rozprowadzanie szkodliwych dla niej informacji? Lepiej niech się zastanawia, jak ona sobie poradzi z jego atakiem, może będzie się tym trochę denerwował.

Usiadła wygodniej w fotelu i spokojnie przeanalizowała całą sytuację. Zanim umilkną pogłoski o zerwanych kontraktach, rozniesie się wiadomość o jej umowie z Jakim, dając początek nowym szkodliwym spekulacjom, tym razem bez udziału Aleksa. Oczami wyobraźni widziała jego zachwyty, widziała, jak bawi się jej życiem, zastanawiając się nad kolejnym ruchem. Na pewno szybko zrozumie, jak wielkie znaczenie ma dla niej kolekcja Michela. Wie, że odpowiedzialność za zorganizowanie pokazu

spoczywa na niej, a od sukcesu prezentacji bardzo wiele zależy. Z drugiej strony, gdyby kolekcja okazała się niewypałem... Nietrudno było domyślić się, jakie będzie kolejne posunięcie Aleksa. Teraz Fleur nie mogła już zwlekać - musiała powiedzieć Michelowi, co się dzieje.

Odszukała go w pracowni na drugim piętrze przerobionej fabryczki w Astorii, gdzie znużone włoskie szwaczki wykańczały jego kreacje. Był wyczerpany stresem i pośpiechem. Szkoda, że musi mu dodać jeszcze jeden powód do zdenerwowania.

- To dopiero drań! - wykrzyknął, gdy Fleur skończyła opowiadanie. - Co teraz zrobimy? Jak go powstrzymamy?

- Nie będziemy go powstrzymywać - odparła.  
- Ja jestem odpowiedzialna za pokaz, więc zostaw to mnie. Od dzisiaj twoja pracownia będzie pod całodobową ochroną. W butikach także będą strażnicy, ale według mnie on zechce zniszczyć kolekcję na pokaz.

- Myślisz, że naprawdę by to zrobił? Ze chciałby zniszczyć moje kreacje?

- Jestem tego pewna - rzekła łagodnie. - W ten sposób najbardziej by nam zaszkodził.

Machinalnie wygładził szal zawiązany na stojce kaszmirowej sukienki, którą dla niej zaprojektował. Musiał się przy tym wspierać na palce, gdyż Fleur włożyła wysokie szpilki, stanowiące część jej profesjonalnego wizerunku od czasu, gdy doszła do wniosku, że wzrost niekiedy działa na jej korzyść.

- Alex nie spocznie na laurach - powiedział Michel. - Jeśli przetrwamy ten atak, będą następne. Wiesz o tym, prawda?

- Wiem. - Wzruszyła ramionami. - Muszę po kolei odbijać jego ciosy z nadzieją, że w końcu mu się znudzi. Nic więcej nie jestem w stanie zrobić.

Jake wprowadził się na poddasze i czasami późno w nocy Fleur zasypiając, słyszała jego kroki. Niekiedy dochodziły do niej dźwięki spuszczonej wody albo prysznic, jednak nigdy nie słyszała maszyny do pisania. Ta cisza złościła ją. Po mieście krążyły już plotki o ich umowie i Fleur straciła przez to kilku klientów. Olivia z dnia na dzień stawiała się coraz bardziej

nerwowa i chyba myślała o zerwaniu współpracy z agencją. Fleur z trudem powstrzymywała się, by nie pobiec na górę i nie wygarnąć mu, co o tym myśli. Nie umiała wywołać w nim weny twórczej. Mogła go jedynie zachęcać, ale nie wiedziała, jak się do tego zabrać.

Działając według zasady, że ćwiczenia fizyczne są dobre na wszystko, a przynajmniej pomogą w porannym wstawaniu, zaczęła zostawiać mu pod drzwiami karteczki z zaproszeniem na poranne bieganie. Pewnego październikowego ranka, na kilka dni przed prezentacją kolekcji Michela, Jake czekał na nią przed wejściem. Miał na sobie uniwersytecką bluzę, granatowe spodnie od dresu i zniszczone adidas.

Serce Fleur zabiło mocno i znowu poczuła się jak dziewiętnastoletnia dziewczyna. Jednym skokiem pokonała trzy frontowe stopnie przed drzwiami i zaczęła biec. Roześmiał się i ruszył za nią.

- Myślisz, że za mną nadążysz, kowboju? - rzuciła przez ramię.

- Jeszcze nie spotkałem kobiety, która by

mnie wyprzedziła - wydyszał.

- Jesteś pewien? Ostatnio chyba prowadziłeś leniwy tryb życia.

- Trzy razy w tygodniu gram w kosza z czarnymi chłopakami, i to ma być lenistwo?

- Jestem zdumiona, że w twoim wieku dajesz radę utrzymać się na boisku.

- A kto powiedział, że daję radę? Mam chore kolana i nie mogę skakać, więc zazwyczaj schodzę przed końcem meczu. Tolerują mnie, bo kupiłem im kostiumy.

Gdy wbiegli do parku, Fleur uśmiechnęła się. Lubiła samokrytyczny humor Jake'a. To była jego najlepsza cecha, jeśli nie liczyć pięknego ciała. Tak - jego ciało i prawdziwa męskość. No i twarz. Jezu, jakże podobała się jej ta twarz. Ogarnęła ją złość na samą siebie. A co powiedzieć o jego podwójnej moralności? Czy to również się jej podoba? Jego manipulacje, zdrady, fakt, że zabrał ją na sam szczyt, a potem rzucił w przepaść bez słowa skruchy.

- Jakoś nie słyszę uderzeń maszyny do pisania  
- powiedziała ostro.

- A słyszałaś o istnieniu ołówków?

- Słyszałam. Są bardzo pożyteczne dla ludzi, którzy czują gwałtowną potrzebę zapisywania słów na czystych kartkach papieru.

- Nie prowokuj mnie, Kwiatuszku - powiedział ze ściągniętą twarzą. Zdecydowała, że teraz lepiej nie drażnić tematu. Ale tylko teraz. Jeśli

Jake sądził, że uzalaniem się nad sobą zniszczy wszystko, co starała się dla niego zrobić, był w grubym błędzie. Pod wpływem impulsu zaprosiła go na kolację, którą razem z Kissy zaplanowały na najbliższą sobotę, aby Michel i Simon mogli się wreszcie lepiej poznać. Towarzystwo inteligentnych ludzi dobrze mu zrobi.

- Wybacz, Kwiatuszku, ale formalne kolacje to nie dla mnie.

- To żadna formalna kolacja - odparła. - Gotują goście. Będzie tylko Michel, Simon Kale i Kissy. Chciałabym zaprosić też Charliego Kin-cannona, ale akurat nie może.

- Naprawdę znasz kogoś o imieniu Kissy?

- Nie poznałeś jej na imprezie u Charliego? To moja najlepsza przyjaciółka. Chociaż -

zawahała się - lepiej nie wchodzić z nią do ciemnego pokoju.

- No, no ciekawie brzmi. A tak konkretnie, co masz na myśli? Fleur wywinęła się od odpowiedzi. Przez chwilę biegli w milczeniu.

- Moi ludzie przysłali mi stertę wycinków prasowych - powiedział, odwracając do niej głowę. - Zdaje się, że jesteśmy tematem gorących plotek w nowojorskich kręgach towarzyskich.

- Dopiero teraz się o tym dowiedziałeś? - spytała specjalnie nonszalanckim tonem. - Nie czytasz gazet?

- Tylko pierwszą stronę, wiadomości sportowe i Ann Landers. Reszta nie jest warta czytania.

- Żartujesz. Nie czytasz "Doonesbury"?

- Jeśli nie muszę, nie czytam.

Fleur ominęła małą kałużę pokrytą warstewką lodu.

- Jak możesz żyć, nie czytając "Doonesbury"?

- Wydaje mi się, że usiłujesz zmienić temat. - Chwytał Fleur za ramię i zatrzymał ją. Przez chwilę stał i patrzył na nią, dysząc ciężko. W końcu z niedowierzaniem pokręcił głową.

- No nie wierzę! Ty rozpuszczałaś te plotki, prawda? Pochodziły z twojego biura.

Przez moment chciała skłamać, ale rozmyśliła się. Podniosła dumnie głowę, aby wiedział, że się go nie boi.

- Wtedy potrzebowałam reklamy. To się już nie powtórzy.

- Wiesz, jak bardzo cenię swoją prywatność! - krzyknął.

- Wiem.

- Nie lubię takich tanich zagrywek.

- Zabawne - ucięła. - Myślałam, że jesteś mistrzem tanich zagrywek. Oparł dłonie na biodrach.

- Co się z tobą dzieje? Tak bardzo zależy ci na sukcesie? Tak bardzo zależy ci na forsie, że jesteś gotowa na wszystko?

- Wzruszające, zwłaszcza w ustach człowieka, który ma na koncie pięć milionów.

Zacisnął zęby.

- Chcesz trochę? Mam ci wypisać czek? Czy wtedy moje nazwisko przestanie się pojawiać w gazetach?

- Idź do diabła. Przeprosiłam cię.

- Wcale nie.
- To i dobrze, bo wcale nie czuję się winna. Pokręcił głową z rozgoryczeniem.
- Wiesz co? Lubilem cię o wiele bardziej, gdy byłaś dzieciakiem.

Stała na ścieżce, patrząc, jak Jake odchodzi. Pewnie, że wtedy bardziej mnie lubiłeś, pomyślała. Gdy byłam młodsza, mogłeś zrobić ze; mną wszystko, mogłeś jednym spojrzeniem rozczulić mnie do łez, spraw; wić, że o wszystkim zapomniałam, że tylko pragnęłam ciebie. Teraz jestem dorosła i teraz...

Teraz jest tak samo.

## Rozdział dwudziesty siódmy

W sobotę Fleur wróciła z zakupów późnym popołudniem. Kupiła nawet kilka butelek meksykańskiego piwa, mimo że wcale nie spodziewała się Jake'a na kolacji. Nie widziała

go od tamtego ranka, gdy razem biegali. Przypuszczała, że wrócił do swojego mieszkania, a może nawet wyjechał z miasta. Cóż mogło go obchodzić? To ona musiała sobie radzić z plotkami, insynuacjami, malejącym stanem konta. Zdumiała się, gdy Jake pojawił się pierwszy, pukając do drzwi punktualnie o dziewiątej.

- Czy są dni, gdy nie wyglądasz cudownie? - spytał, rzucając jej paczkę w ozdobnym papierze.

Fleur odpakowała prezent, była to książka Radość gotowania.

- Masz kiepski gust, Koranda. - Odwróciła się, żeby odłożyć książkę. Jednocześnie postanowiła, że nie zrobi z siebie idiotki tylko dlatego,] że Pan Gwiazdor zstąpił na niziny i pokazał się na jej kolacji.

- Uhu - westchnął. - Masz rację. To w złym guście. Usłyszała, jak podchodzi do niej z tyłu, poczuła zapach jego czystej koszuli i pasty do zębów. Nagle podskoczyła, gdy musnął jej kark.

- Co robisz...

- Uspokój się! Jezu, ale jesteś nerwowa. - Jake zapiął jej na szyi cienki złoty łańcuszek z

wisiorkiem, małym kwiatkiem, powleczonymi niebieską i zieloną emalią. Maleńkie brylanty tworzyły kropelki rosy na płatkach.

Odwróciła się. Wydawał się teraz taki łagodny i taki bezbronny... Wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Chwilę patrzyli na siebie i nagle terażniejszość gdzieś znikła, jakby wróciły dawne czasy, gdy wszystko między nimi układało się tak dobrze.

- To jest piękne, Jake. Nie musiałeś...

- Ten kwiat to powój, poranna gloria. Zauważyłem, że nie jest to twoja ulubiona pora dnia.

- To takie miłe...

- Nic wielkiego, na litość boską... - Zburzył przyjemny nastrój, odwrócił się i poszedł do kuchni.

Wisiołek wypadł jej z palców. Dlaczego przestała być ostrożna choćby tylko na krótką chwilę? Do tej pory powinna już dobrze znać jego zachowanie.

- Dlaczego nie pachnie tu smaczną kolacją?!

- zawołał. - To bardzo zły znak.

- Kucharz jeszcze nie przyjechał -

odpowiedziała, siląc się na obojętny ton. W tym momencie zadzwonił dzwonek i Fleur poszła otworzyć.

- Przyniosłem własne noże - powiedział Michel, kierując się do kuchni - i ten wspaniały czosnek, który można kupić tylko w sklepiku niedaleko Canal Street. Kupiłaś małe na rynku, tam gdzie mówiłem?

- Tak jest, kapitanie. - Widziała, że jest bardzo zmęczony. To dobrze, że zaplanowała ten wieczór specjalnie z myślą o nim.

Niedługo potem przyszedł Simon, Fleur przedstawiła ich sobie. Okazało się, że Simon oglądał wszystkie filmy o Calibrze i prawie nie zwracał uwagi na Michela, krzątającego się w kuchni. Michel opowiadał Fleur o swoich przecuciach wszystkich ewentualnych nieszczęść, jakie mogą dotknąć jego kolekcję, więc również nie zwracał uwagi na Simona. Podając bratu deskę, pomyślała, że inaczej wyobrażała sobie ich spotkanie.

Zjawiła się Kissy.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała, gdy Fleur otworzyła jej drzwi - ale gdy



wychodziłam z domu, zadzwonił do mnie Charlie z Chicago.

- Gratuluję. Więc chyba sprawy mają się lepiej. Kissy zeszła do kuchni z pochmurną miną.

- Chyba straciłam poczucie rzeczywistości. To tak jakbym... - Nagle ujrzała Jake'a.

Fleur poznała ich ze sobą. Jake patrzył na Kissy z szerokim uśmiechem. Wyglądała jak apetyczne ciasteczko. Ona zaś podniosła na niego swoje okrągłe oczy, pod którymi znajdowały się te wydatne, śliczne usta... Fleur znowu poczuła się jak trzynastolatka - wyższa od wszystkich rówieśników, niezgrabna, z posiniaczonymi łokciami i kolanami, i twarzą nieproporcjonalnie wielką. Obrzydliwe uczucie.

Kissy uśmiechnęła się słodko, a Jake wypiął pierś jak dumny kogut. Rozmawiali, Fleur widziała uśmiechniętą twarz Jake'a oraz Kissy -uwodzicielską i śliczną, jak spełnienie marzeń każdego młodego mężczyzny. Po chwili Kissy podeszła do niej, mruknęła coś głupiego o pożyczeniu książki i za rękę wyciągnęła Fleur z kuchni.

Poszły do sypialni. Kissy zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami, mrużąc oczy.

- Ten facet - westchnęła - powinien stać na piedestale w galerii najpiękniejszych.

- Ma krzywe zęby - rzekła Fleur.

- Ale resztę na pewno ma prostą.

- Co masz na myśli?

Kissy otworzyła szeroko oczy.

- To, żebyś przestała robić minę zbitego szczeniaka. Przysięgam na Boga, że w przeciwnym razie zaraz pójde do kuchni i zabiorę wszystkie naczynia, które ci pożyczyłam.

- Nie wiem, o czym mówisz. Kissy spojrzała na nią z odrazą.

- Wiesz, że zaraz przestaniesz być moją przyjaciółką? Niedawno skończyłaś dwadzieścia sześć lat. W tym wieku powinnaś lepiej znać samą siebie. - Otworzyła drzwi i wyszła z sypialni.

Wszyscy poza Fleur byli w doskonałych humorach. Michel przygotował makaron z białym sosem z małży, Kissy i Simon zrobili sałatkę, Jake przyjął na siebie role barmana. Michel i Simon wreszcie zwrócili na siebie

uwagę i wdali się w dyskusję na temat gotowania. Wkrótce potem już snuli nieśmiałe plany, by wybrać się razem do modnej restauracji, o której obaj słyszeli, specjalizującej się w daniach z dziczyzny. Kissy szukała w oczach Fleur potwierdzenia osiągniętego sukcesu, lecz Fleur udawała, że nic nie widzi, więc Kissy przeniosła swoją uwagę na Jake'a. Oboje sprawiali wrażenie, jakby się znali od wielu lat, śmiali się, opowiadali pikantne dowcipy. Dlaczego nie pójdą od razu do łóżka i nie skończą tej gry pozorów? - pomyślała Fleur.

Gdyby ktoś tutaj teraz wszedł, nigdy by nie uwierzył, że Jake'a i Fleur cokolwiek łączyło, poza sprawami zawodowymi. Szkoda, że nie mogła zaprosić całego miasta. W pół minuty zdusiłaby wszystkie plotki

Nadszedł czas na deser i Fleur podała ciasto z orzechami, kremem i czekoladą. Robiła je niemal przez całe popołudnie. Było trochę krzywe, ale pyszne i wszyscy jej gratulowali. Sama nie mogła przełknąć ani kawałka.

Potem, z kawą po irlandzku, przeszli do saloniku. Gdy Kissy usiadła na kanapie, Fleur

celowo zajęła miejsce na podłodze. Zbierało jej się na płacz. Czuła się nieważna, niepotrzebna, nieszczęśliwa. Co się z nią dzieje? Czy nie tego właśnie pragnęła?

Uniosła głowę. Kissy uśmiechnęła się do niej współczująco i nagle Fleur zdała sobie sprawę, jak niedorzecznie się zachowuje.

Udało się jej zaciągnąć Kissy z powrotem do sypialni, gdy mężczyźni spierali się o pięć najlepszych zespołów rockowych wszystkich czasów.

- Przepraszam - powiedziała Fleur. - Zachowywałam się jak wariatka, sama nie wiem dlaczego. Bóg mi świadkiem, że nie chcę go teraz w moim życiu. Przez tę nieszczęsną umowę z nim straciłam kilku klientów, nawet Olivia już mi chyba nie ufa... A on nawet nie pisze...

- Byłaś zielona z zazdrości, Fleur Savagar. Chyba nadszedł czas, żebyś poważnie zastanowiła się nad swoimi uczuciami do tego cudownego męskiego ciała, które siedzi w twoim salonie.

- Moje uczucia do niego składają się ze starych nawyków i sfrustrowanych hormonów.

To wszystko. Przepraszam, Kissy, zachowałam się wobec ciebie okropnie. Wybacz mi.

- Wybaczam. Ze mną jest tak samo, gdy widzę cię z Charliem.

- Charlie i ja! Nie wierzę. Kissy westchnęła.

- On bardzo cię lubi, a ja wiem, że wyglądem nie mogę się z tobą równać. Czuję się przy was jak kocmołuch.

Fleur nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać.

- Zdaje się, że nie tylko ja nie znam samej siebie. - Szybko i trochę niezręcznie uściskała przyjaciółkę, po czym spojrzała na zegarek. - Obejrzymy Butcha Cassidy? Jeśli mój zegarek dobrze chodzi, zdążymy trochę popatrzeć i wrócić na dół, zanim za nami zatęsknią. Zrobimy tak?

- Jasne. - Kissy podeszła do przenośnego telewizorka, który stał na toalecie Fleur i włączyła go. - Boże, jak ja uwielbiam Redforda! Nie uważasz, że jesteśmy za stare na takie wyznania?

- Pewnie tak. Złożymy obietnicę, że w okresie Wielkiego Postu nie będziemy się podkochiwać

w sławnych aktorach.

Popatrywały w telewizor, rozmawiając o Michelu i Simonie. Tymczasem gang obrabował pociąg Overland Flyer, a potem Paul Newman jako Butch i Robert Redford jako wąsaty Sundance Kid siedzieli na balkonie burdeliku, popijając drinki. Ucichli, gdy nauczycielka Etta Place weszła do swojego domku i zapaliła lampę.

Rozpięła górne guziki bluzki, po czym zamknęła frontowe drzwi. Przeszła do sypialni, gdzie zdjęła bluzkę, którą następnie powiesiła w szafie. Odwróciwszy się, krzyknęła na widok Sundance'a Kida. Stał po drugiej stronie pokoju.

- Nie przerywaj, pani nauczycielko - powiedział.

Po chwili wahania rozpięła długą halkę i przytrzymała ją skromnie dłonią, by ukryć przed oczami banity jednoczęściową bieliznę, jaką miała pod spodem.

- Rozpuść włosy - rozkazał. Spełniła polecenie. Puściwszy halkę, wyjęła z włosów spinki.

- Potrząśnij głową. Żadna kobieta nie wdawałaby się w polemiki z Sundance'em

Kidem, gdy mierzył jej w brzuch z rewolweru, więc nauczycielka zrobiła, co kazał. Została w samej bieliźnie. Sundance nie musiał nic mówić uniósł wyżej broń i odciągnął kurek.

Etta powoli rozpiniała liczne guziki bielizny. Sundance odpiął pas. Podszedł do kobiety i włożył ręce pod jej rozpięte ubranie.

- Wiesz, czego bym chciała? - spytała Etta.

- Czego?

- Żebyś chociaż raz przyszedł tu na czas! Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Aż trudno uwierzyć, że ten scenariusz napisał mężczyzna, prawda? - westchnęła Fleur i wyłączyła telewizor.

Kissy gapiała się w pusty ekran.

- William Goldman to wspaniały scenarzystą, ale zawsze podejrzewałam, że tę scenę napisała jego żona, gdy on akurat brał prysznic. Boże, ileż ja bym dała...

- Hm. Która z nas o tym nie marzy... Namiętny kochanek, gwałtowny i nieposkromiony ale wiesz, że na pewno nie zrobi ci najmniejszej krzywdy. Nie ma już takich mężczyzn.

Jake stał w korytarzu i słuchał ich rozmowy przez niedomknięte drzwi. Nie miał zamiaru podsłuchiwać, ale Fleur cały wieczór zachowywała się tak dziwnie, że gdy dziewczęta długo nie wracały, poszedł sprawdzić, co się stało. Była to rozmowa w żadnym razie nieprzeznaczona dla męskich uszu. O co tym babom chodzi? Publicznie gadają o męskiej wrażliwości, równości, żądają wysunięcia kandydatury Alana Aldy na prezydenta, ale prywatnie... proszę, dwie inteligentne kobiety doznają orgazmu na widok brutalnego jaskiniowca. Jezu!

Nie chciał się przyznać, że czuje zazdrość. Był jednym z najbardziej znanych aktorów ostatniej dekady uwielbianym przez kobiety, mieszkał w domu Fleur Savagar, ale nic dla niej nie znaczył. Był tylko adresatem złośliwych uwag. Ciekawe, czy Redford także musiał słuchać podobnych bzdur. Jeśli na świecie istnieje sprawiedliwość, to Redford powinien siedzieć przed telewizorem gdzieś w Sundance, stan Utah, i patrzeć, jak jego żona wpatruje się roznamiętnionym wzrokiem w Łowcę Ptaków Calibra, który w bezceremonialny

sposób traktuje kobiety. Na tę myśl odczuł pewną satysfakcję i cicho wycofał się spod drzwi.

Następnego ranka Jake zjawił się na dole, by pobiegać z Fleur. Przemierzali park, prawie ze sobą nie rozmawiając. Gdy wrócili do domu, zaprosiła go na śniadanie, ale odmówił tak ostro, że poczuła się dotknięta.

- Wybacz - powiedziała sarkastycznie. - Wiem, że ostatnio jesteś potwornie zapracowany. To nieustanne stukanie w klawisze musi być wyczerpujące.

- Nie mów mi o tym, rozumiesz?

- Czy ty w ogóle próbujesz pisać, czy też oszukujesz samego siebie, bo nie chcesz przyjąć do wiadomości pewnych faktów?

- Jakich faktów? No jakich faktów do cholery? Dla twojej wiadomości: piszę codziennie.

Rzuciła mu spojrzenie, które mówiło, że nie wierzy ani jednemu jego słowu. Rozgniewany wszedł do domu.

Długo stała pod prysznicem, potem włożyła dzinsy i ulubiony sweter z grubej włóczki. Czuła narastającą z każdą chwilą wściekłość. Za bardzo

liczyła na sukces kolekcji Michela, zaniedbując inne ważne i trudne sprawy - fakt, że Jake Koranda zawarł z nią umowę, aby znowu zacząć pisać, a teraz robi z niej idiotkę.

O dziesiątej zapukała do Jake'a, odpowiedziała jej głucha cisza. Po krótkim wahaniu włożyła klucz do zamka.

Poddasze miało świetlik w suficie oraz rząd małych prostokątnych okienek. Była tu po raz pierwszy, odkąd Jake się wprowadził. Wstawił wygodne fotele, kanapę oraz duży stół, a właściwie biurko w kształcie litery L. Fleur zauważyła zakurzoną maszynę do pisania i nierozpakowaną ryzę papieru.

Jake siedział rozwalony na krześle, bezmyślnie przerzucając piłkę z ręki do ręki.

- Nie pamiętam, żebym cię zapraszał.

- Nie zapraszałeś mnie.

- Powiedziałem ci, że będę zajęty. Nie lubię intruzów, gdy pracuję.

- Nie śmiałabym zakłócać twojego procesu tworzenia. Udawaj, że mnie tu nie ma. - Podeszła do małej kuchenki, urządzonej za ladą, i zaczęła otwierać szafki. Znalazła puszkę z kawą,

włączyła ekspres.

- Idź sobie, Fleur. Nie chcę, żebyś tu była.
  - Zaraz pójde. Ale najpierw musimy porozmawiać o naszych wspólnych interesach.
  - Nie mam ochoty na takie rozmowy. - Nie przestawał bawić się piłką.
  - Podpisując ze mną umowę, wyraziłeś tym samym zgodę, bym była twoją szefową. Nie potrzebuję balastu, który wciąga mnie pod wodę. Wszyscy myślą, że podpisałeś ten kontrakt, bo sypiamy ze sobą. Istnieje tylko jeden sposób, aby położyć kres plotkom: musisz napisać nową sztukę.
  - Więc podrzyj naszą umowę i wywal ją do kosza.
  - Przestań zachowywać się jak rozwydrzony bachor! - Chwyciła piłkę i rzuciła przez pokój.
- Twarz poszarzała mu z gniewu. Sympatyczny, dowcipny Jake Koranda gdzieś zniknął, pozostał jedynie zły Łowca Ptaków.
- Wyjdz stąd - warknął. Trzasnęły drzwi i okiennice. - To nie twój zasrany interes.
- Nie ruszyła się z miejsca.
- Lepiej się zdecyduj, na czym polega mój

interes. Najpierw mówisz, że cię zablokowałam, a teraz każesz mi się nie wtrącać. To sprzeczność, Jake!

- Nie prowokuj mnie! - Z impetem, wstał i zaciągnął ją do drzwi. -Wynoś się!

Ogarnęła ją wściekłość -nie z powodu jego brutalności, ani też działania na szkodę agencji, ale dlatego, że marnował swój wielki talent, że nie napisał wielu wspaniałych dzieł.

- Wielki mi pisarz! - krzyknęła. - Na maszynie leży centymetrowa warstwa kurzu.

- Jeszcze nie jestem gotowy!

- Z czym masz problem, Jake?

Fleur sięgnęła po papier i zerwała z niego opakowanie. Następnie umieściła w maszynie czystą kartkę.

- Każdy potrafi wsadzić papier do maszyny! Widzisz? Właśnie to zrobiłam. To żaden problem!

Usiadła na krześle. Nacisnęła włącznik. Maszyna zaszumiała cicho.

- Zobacz. Akt pierwszy... Scena pierwsza. - Wcisnęła kolejne klawisze. - Na czym skończyliśmy? Jak wygląda scena?

- Ty cholerna mała suko!  
- Ty cholerna... mała... suko - powtórzyła, wystukując słowa na maszynie. - Fajnie, zaczniemy od tego. Dialog typowy dla Korandy: realistyczny, pełen mocnych słów, nasycony nienawiścią do kobiet. Co dalej?

- Fleur, przestań!  
- Fleur... przestań. Niezbyt dobrze wybrałaś imię bohaterki. Za bardzo kojarzy się ze znajomą ci osobą.

- Przestań! - Złapał ją za rękę, blokując klawisze, zadając ból. - To według ciebie doskonały dowcip, co? Cholernie zabawne, prawda?

Spojrzała na niego. To już nie była twarz Łowcy Ptaków. Pod jego gniewem ujrzała przejmujące cierpienie i zawstydzila się. Pod wpływem nagłego impulsu pochyliła głowę i pocałowała jego dłoń.

- Wcale nie myślę, że to zabawne - powiedziała cicho.

Stał nieruchomo, a po chwili delikatnie musnął jej włosy. Jednak zaraz się odsunął. Fleur drżącymi dłońmi wysunęła papier z maszyny i

założyła czystą kartkę.

- Co robisz? - spytał ostro. Nerwowo nabrała powietrza.

- Będiesz dzisiaj pisał. Nie pozwolę ci odkładać tego w nieskończoność. Koniec.

- Anuluję naszą umowę, Fleur. Wyprowadzam się stąd.

- Nie obchodzi mnie, dokąd się przeniesiesz. Mamy ważny kontrakt, który nas obowiązuje.

- Naprawdę zmieniłaś się w chciwą, pazerną sukę, wiesz? Nic cię nie obchodzi z wyjątkiem twojej nędznej agencji.

- Będiesz dzisiaj pisał - powtórzyła, nie bawiąc się w żadne wyjaśnienia.

Stanął za nią i położył dłonie na jej ramionach.

- Nie sądzę.

Siedziała bez ruchu, a on odgarnął jej włosy i zaczął całować w szyję poniżej ucha. Czowała jego ciepły oddech, miękkość ust. Na krótką chwilę odprężyła się. Co to szkodzi? Tylko na chwilę...

Zamknęła oczy, poddając się zmysłom. Przesunął dłonie po jej brzuchu, sięgnął pod sweter, dotykając gołej skóry. Powędrował z powrotem do góry, muskając żebra, zatrzymując

się na koronkowym staniku. Słyszała swój własny, krótki, szybki oddech. Minęło już tyle czasu. Jakież to cudowne uczucie. Rozpiął stanik, rozsunął go na boki...

Podświadomie wiedziała, że coś nie jest w porządku, ale gdy Jake podwinął jej sweter, obnażając piersi, mogła już myśleć tylko o jednym. Ogarnęła ją fala namiętnego gorąca. Kciukami masował brodawki, pochylił się, chwytając wargami płatek jej ucha, następnie przesuwał usta po szyi. Był mistrzem uwodzenia. Bawił się jej ciałem, przechodząc od jednego czułego miejsca do następnego, jakby postępował według tabeli umieszczonej w poradniku intymnym. Fleur zrozumiała, że Jake stara się ją przekupić.

- Nie! - Odtrąciła jego ręce i skoczyła na nogi, obciągając sweter. W oczach miała łzy.

- Prawdziwy z ciebie drań, wiesz? Najprawdziwszy. Wymyśliłeś, że najlepiej zamknąć mi usta poprzez seks?

Patrzył w jakiś punkt ponad jej głową.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- No pewnie! - Była wściekła na niego i na

siebie. Zbyt łatwo się poddała.

- Nie jesteś tu mile widzianym gościem, mała. Wynoś się stąd! - Chwycił ją mocno za ramię i pociągnął do drzwi

- Nie dotykaj mnie! - Chciała się wyrwać, lecz trzymał ją bardzo mocno. - Kółko się zamknęło, prawda?! - krzyknęła. - Grałeś Łowcę Ptaków tak długo, że w końcu stałeś się taki jak on! Nie rozumiesz, że on zabija w tobie wszystko co dobre? Nie możesz pisać, ale grać w tych kretyńskich filmach to proszę bardzo!

- Zamknij się! - Chwycił klamkę.

- Pan Twardziel! Pan Seksowny Twardziel! - Zamachnęła się pięścią, uderzając go mocno w bok. Puścił jej ramię, bardziej chyba zaskoczony niż obezwładniony. Wykorzystała chwilowe zwycięstwo. Usiadła z powrotem na krześle, położyła palce na klawiaturze, chociaż trzęsły się tak bardzo, że ledwie była w stanie pisać. - Akt pierwszy, scena pierwsza, do cholery!

- Ty zwariowałaś! Zupełnie ci odbiło!

- No, przecież wiesz, o czym będzie ta sztuka! Zaczynajmy!

- To nie jest żadna sztuka! - Podszedł do niej



gwałtownie i patrzył z nienawiścią. - To książka!  
- krzyknął. - Muszę napisać książkę! Książkę o Wietnamie.

Z rozczarowaniem pokręciła głową.

- Książka o wojnie. To chyba to samo co te historie o Calibrze, prawda?

- Ależ z ciebie złośliwa suka - rzekł cicho. - Nie masz o tym zielonego pojęcia.

Uderzył ją ogrom jego cierpienia. Zrobiło się jej głupio. Delikatnie położyła rękę na jego dłoni.

- Przepraszam. Masz rację. Nic nie wiem. Opowiedz mi.

- Nie było cię tam. - Zabrał rękę. - Nic nie zrozumiesz.

- Jesteś jednym z najlepszych pisarzy w kraju. Spraw, żebym zrozumiała.

Odwrócił się do niej plecami. Zapadła cisza. Słyszała dobiegający z oddali odgłos policyjnej syreny, szum przejeżdżającej w pobliżu ciężarówki.

- Ich nie można było rozróżnić - powiedział w końcu. - Trzeba było wszystkich traktować jak wroga.

Mówił cichym, w pełni opanowanym głosem, który jednak dochodził jakby z bardzo daleka. Spojrzał na nią, jakby chciał się upewnić, że go rozumie. Nie rozumiała, ale kiwnęła głową i z powrotem położyła palce na klawiaturze.

- Idziesz obok pola ryżowego i widzisz dwoje dzieci. Mają może , cztery czy pięć lat. Po chwili jedno z nich rzuca w ciebie granatem. Cholera. Co to za wojna? Wioska była bazą Wietkongu. Partyzanci zabili wielu naszych. Niektórych torturowali, okaleczyli. To byli nasi koledzy... chłopaki, których wbrew sobie poznaliśmy. Mielśmy zniszczyć wioskę. Cywilni mieszkańcy znali zasady, nie myśl, że tak nie było! Jeśli jesteś niewinny, nie uciekaj. Nie uciekaj! Połowa naszych była pijana albo na-ćpana. Inaczej trudno było wytrzymać. - Nabrał nerwowo powietrza. -Helikopterami zawieziono nas na lądowisko. Gdy zajęliśmy pozycje, artyleria otworzyła ogień. Dopiero potem wkroczyliśmy my. Wszystkich wieśniaków zebrano na środku wioski. Nie uciekali, bo znali zasady, ale i tak kilku zastrzelono... Mała dziewczynka... Miała na sobie poszarpaną koszulę, która nawet nie

osłaniała jej brzucha. Koszula w żółte kaczuszki. Gdy wioska stała już w ogniu, ktoś włączył radio. Otis Redding śpiewał *Sitting on the Dock of the Bay*. Na brzuchu tej małej siedziało stado much.

Dopiero teraz Jake zorientował się, co robi Fleur.

- Napisałaś o muzyce? To ważne. Wszyscy którzy byli w Wietnamie, pamiętają muzykę.

- Nie wiem, czy zdążyłam. Mówisz tak szybko.

- Dobra, przesuń się. - Wyjął z maszyny kartkę, włożył czystą. Potrząsnął głową, jakby chciał odrzucić niepotrzebne myśli, i zaczął pisać.

Fleur usiadła na kanapie, zeszywniała i zmęczona. Widziała obrazy, które opowiedział - wioskę, jej mieszkańców, koszulkę w żółte kaczuszki. Obserwowała go niemal przez godzinę, a on pisał zawzięcie, przeklinając pod nosem. Miał spocone czoło, mimo że w pokoju było dość chłodno. Ani razu nie oderwał wzroku od kartek, które jedna po drugiej przesuwały się w maszynie. Pracował bez ustanku, a ona starała

się zrozumieć jego cierpienie. Jeśli przeżycia z Wietnamu nie pozwalały mu pisać, dlaczego miał pretensje właśnie do niej? Tylko Jake mógł odpowiedzieć na to pytanie. Nawet nie zauważył, kiedy wyszła z pokoju.

Resztę popołudnia spędziła, załatwiając sprawy kolekcji Michela, potem przebrała się i poszła na umówioną kolację z Kissy. Wróciła krótko przed północą. Z góry dobiegał cichy odgłos maszyny do pisania. Poszła do kuchni, żeby zrobić sobie kanapkę, potem ukroiła duży kawałek ciasta. Tym razem bez pukania otworzyła drzwi kluczem.

Siedział pochylony nad maszyną. Miał zmęczoną twarz. Na biurku stały kubki z niedopitą kawą, leżały porzucane kartki. Odchrząknął, gdy postawiła obok niego tacę. Zebrała brudne naczynia i umyła. Potem przygotowała ekspres. Wciąż myślała o tej masakrze w Wietnamie. Czy to możliwe, że Jake... Odegnęła od siebie tę niedorzeczną myśl.

Parę dni później po raz pierwszy zatelefonował do niej Dick Spano.

- Muszę odszukać Jake'a.
- Nie dzwoni do mnie - odparła, co zresztą było prawdą.
- Kochanie, gdyby jednak zadzwonił, przekaz mu, że go szukamy.
- Wątpię, czy się odezwie.

Wieczorem poszła na górę i opowiedziała Jake'owi o tej rozmowie.

Miał podkrążone oczy, kilkudniowy zarost. Wyglądał, jakby wcale nie spał. Nie po raz pierwszy ogarnęły ją wątpliwości, czy dobrze zrobiła, zmuszając go do pracy.

- Nie chcę absolutnie z nikim rozmawiać - powiedział. - Pomożesz mi, Kwiatuszku?

Obiecała pomoc, chociaż wiedziała, że to nie będzie łatwe.

Do połowy następnego tygodnia zdążyła odprawić z kwitkiem jego agenta z Zachodniego Wybrzeża, menedżera do spraw finansowych oraz wszystkie sekretarki. Gdy jednak zrozumiała, że wszyscy oni bardzo się niepokoją, musiała coś zrobić. Zadzwoniła do Dicka Spano.

- Mam wiadomości od Jake'a - powiedziała. - Czuje się dobrze. Zaczął znowu pisać i chce

przez jakiś czas mieć spokój.

- Niedobrze, kochanie. Mam kontrakt, który nie może czekać. Muszę z nim pogadać. Powiedz, gdzie on jest.

Wahała się tylko ułamek sekundy.

- Zdaje się, że gdzieś w Meksyku. Nie chciał dokładnie powiedzieć.

Dick zaklął i rzucił kilka dosadnych, choć prawdziwych uwag na temat charakteru Jake'a. Potem podyktował długą listę rzeczy, które miała powtórzyć Jake'owi, gdyby jeszcze zadzwonił. Zapisała wszystko, po czym wrzuciła kartkę na samo dno szuflady.

Minał październik, zaczął się listopad, a Jake wciąż pisał. Martwiła się o agencję, o kolekcję Michela, od której tyle zależało, o samą siebie. Wstawiała wcześniej rano, by pobiegać, potem przebierała się i szła do biura. Chociaż rzadko rozmawiali, wieczorem zaglądała do niego, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Po pewnym czasie trudno było powiedzieć, które z nich wygląda na bardziej wyczerpane.

W przeddzień pokazu została w hotelu, żeby wszystkiego osobiście dopilnować. Przepustki,

rygorystyczne kontrole przy każdym wejściu i nadgorliwość ochroniarzy doprowadzały wszystkich do rozpacz. Nawet Kissy straciła cierpliwość, ale Fleur nie zwracała na to uwagi. Aleksowi zostało mniej niż dwadzieścia cztery godziny. Teraz już jej nie zaskoczy. Dwa razy dzwoniła do Michela, do Astorii, aby się upewnić, że ochroniarze są na stanowiskach. Kiedy późnym popołudniem opuszczała hotel, wydawało się jej, że słyszała, jak wszyscy pozostali odetchnęli z wielką ulgą.

Willie Bonaduce beknął i sięgnął do kieszeni swojego mundurka po pastylki odświeżające. Lubił ich smak. Czasami żuł jedną po drugiej, nawet gdy ich nie potrzebował. Dzięki temu szybciej mijał mu czas do przybycia porannej zmiany. To zlecenie wykonywali już od miesiąca, a dzisiaj była ostatnia noc. Willie nie rozumiał, o co tyle zachodu, gdy w grę wchodziło parę ubrań, ale najważniejsze, żeby dostał swoją wypłatę. Reszta go nie obchodziła.

Na każdej zmianie było ich czterech. Willie siedział tuż za wejściowymi drzwiami do starej fabryki w Astorii, jego partner Andy był z tyłu, a

dwaj młodszy ochroniarze pilnowali pracowni na piętrze, gdzie zamknięto sukienki. Rano chłopaki z dziennej zmiany odeskortują ubrania do hotelu i robota będzie skończona. Kiedyś miał lepsze zlecenia. Pilnował jakichś ważniaków albo pieniędzy na wypłaty. Właśnie taką robotę lubił najbardziej. A teraz tylko te głupie ciuchy... Nawet nie będzie się czym pochwalić przed szwagrem.

Willie odchylił się do tyłu i wziął do ręki gazetę. Pomyślał o niedzielnym meczu Giantsów, obejrzy go ze szwagrem, potem postrzelają z wiatrówki. Zaczął czytać wiadomości sportowe w gazecie, biorąc do ust kolejną pastylkę, gdy tymczasem przed głównym wejściem do fabryki przejechała odrapana, pomarańczowa furgonetka z napisem "Buldog - Układy Elektroniczne". Willie nie zwrócił na nią uwagi.

Kierowca skręcił w alejkę po drugiej stronie ulicy i spojrzał na zakład. W ciągu ostatniego tygodnia przejeżdżał tędy codziennie - za każdym razem w innym pojeździe - i dobrze wiedział, co zobaczy. Wiedział o Willim

Bondaucę, chociaż nie znał jego nazwiska, wiedział o strażniku przy tylnym wejściu i o tych dwóch na górze przed zamkniętą pracownią. Wiedział też, że dzienna zmiana zjawi się dopiero za parę godzin, a w nocy pomieszczenia we wnętrzu są słabo oświetlone. Ta ostatnia wiadomość była dla niego najważniejsza.

Magazyn po przeciwnej stronie ulicy, stał od wielu lat pusty. Zardzewiała kłódka łatwo ustąpiła pod naporem potężnych nożyc. Mężczyzna wrócił do furgonetki i wyjął walizczkę z ekwipunkiem. Była nieduża, ale bardzo ciężka. Kiedy był już w magazynie, włączył małą latarkę i oświetlił sobie drogę. Ta latarka działała mu na nerwy. Strumień światła rozszerzał się stożkowato, był słaby i rozmazany. Co za bubel.

Uwielbiał inne światło. Czysty promień grubości ołówka. Skondensowane światło, o wyraźnych granicach, eleganckie i precyzyjne.

Przygotowywał sprzęt przez godzinę. Zwykle trwało to krócej, ale musiał zmodyfikować trochę wyposażenie, dodając silną lunetę, której zamocowanie sprawiło nieco kłopotu. Nie miał

nic przeciwko temu, bo lubił wyzwania, zwłaszcza gdy dostawał za nie taką kupę forsy.

Kiedy wszystko było gotowe, oczyścił ręce białą szmatką, którą nosił przy sobie, a potem wytarł z brudu kawałek szyby w oknie magazynu. Nie spiesząc się, dobrze wycelował i ustawił ostrość w lunecie, upewniając się, że wszystko jest dokładnie tak, jak trzeba. Z łatwością mógł zobaczyć każdą ołowianą plombę - tak wyraźnie, jakby znajdowały się o wyciągnięcie ręki, a nie w pokoju po drugiej stronie ulicy.

Włączył laser, kierując wiązkę czystego, rubinowego światła na najbardziej oddaloną plombę. Aby ją stopić, potrzebna była bardzo niewielka temperatura, więc już po chwili zobaczył, że promień laserowego światła dokonał dzieła. Kolejna plomba podzieliła los swojej poprzedniczki. W ciągu paru minut wszystkie ołowiane plomby stopiły się, włączając automatyczny system zraszaczy przeciwpożarowych, które zalały wodą stelaże i wiszące na nich ubrania.

Mężczyzna z zadowoleniem spojrział na efekt

swojej pracy, po czym spakował sprzęt i wyszedł z magazynu.

**Fleur**

Co ty wiesz o sobie samym, Flynn?  
Errol Flynn

## Rozdział dwudziesty ósmy

Telefon od firmy ochroniarskiej obudził Fleur o czwartej nad ranem. Wysłuchiwała długiego sprawozdania z wydarzeń bieżącej nocy. - Nie budźcie mojego brata - powiedziała. Potem przewróciła się na brzuch i schowała głowę pod kołdrę.

Ledwie udało się jej zasnąć, zadzwonił dzwonek u drzwi. Patrząc nieprzytomnie na zegar pomyślała, czy dostawcy z kwiaciarni zawieźli róże o szóstej rano, ale nie miała ochoty wstawać, żeby to sprawdzić. Dzwonek wreszcie zamilkł. Schowała głowę, by jeszcze trochę pospać, ale właśnie wtedy ktoś gwałtownym ruchem zerwał z niej kołdrę. Z wrzaskiem usiadła na łóżku.

Jake stał nad nią w dzinsach i sportowej bluzie. Był potargany, nieogolony.

- Co się z tobą dzieje, cholera jasna?! - ryknął.

- Gdzie się podziewałaś? Dlaczego nie otwierasz?

- Jest wpół do siódmej! - krzyknęła. - Przestraszyłeś mnie!

- Przecież biegasz codziennie o szóstej! Gdzie byłaś?

- W łóżku!

- Czego się tak wściekasz? Skąd miałem wiedzieć, że śpisz? - Wsadził ręce do kieszeni bluzy. - Gdy nie zareagowałaś na dzwonek, pomyślałem, że coś się stało.

Wiedziała, że czas się ruszyć i stawić czoło wyzwaniom, jakie przyniesie dzisiejszy dzień. Jake nawet nie starał się ukryć, że widzi jej odsłonięte nogi. Sięgnęła do przycisku, by wyłączyć ogrzewanie w elektrycznym kocu, po czym zapaliła światło, swobodnie poruszając wyciągniętymi nogami, jak dziewczyna w reklamie materaca. Pomyślała, że takie zachowanie nie najlepiej świadczy o jej charakterze: zamiast zająć się pilnymi sprawami, prezentowała Jake'owi swoje zgrabne nogi.

Nie patrząc na niego, wstała z łóżka i poszła do łazienki, bardzo z siebie niezadowolona. Jak

mogła w takiej chwili myśleć o seksie? Ale o tej porze dnia nie mogła się zdobyć na kłamstwo: przecież myślała o tym w taki czy inny sposób od dnia, gdy Jake wrócił do jej życia. Gdyby chciała iść z nim do łóżka, powinna to otwarcie powiedzieć, zamiast bawić się w stare jak świat damskie gierki. Tak jak Kissy powinna kolekcjonować mężczyzn i zaznawać przyjemności z każdym, kto stanie na jej drodze. Żadnych więzi, jedynie dobry zwierzęcy seks w czystej postaci. I powinna zacząć robić to od razu, z Jakiem Korandą! Czy nie na tym właśnie polega wyzwolenie kobiet?

Wyciskając pastę z tubki na szczoteczkę, postanowiła, że wróci do sypialni dokładnie tak samo, jak zrobiłby to agresywnie nastawiony mężczyzna, spojrzy Jake'owi prosto w oczy i powie mu, co chce zrobić. Zawahała się. Ale jakimi słowami to powiedzieć? “Chodź do łóżka” - było za słabe, “kochaj się ze mną” - mogłoby sugerować jakieś głębsze uczucie, “pieprzmy się” - w złym guście, a “rznij” - po prostu nie do przyjęcia.

Zastanawiała się. Przecież nie zrezygnuje

tylko dlatego, że brak jej odpowiednich słów. Jak zrobiłby to doświadczony, uwodzicielski mężczyzna? Jak zrobiłby to Jake? Dlaczego tego nie robi? Wypłukała usta i odłożyła szczoteczkę na miejsce. Wydawał się rozzłoszczony. Może wcale nie ma na nią ochoty? Postanowiła, że wróci do pokoju i pocałuje go. Stanie przed nim, zarzuci mu ręce na szyję i zacznie go całować. A potem pozwoli działać naturalnym instynktom.

Zrzuciła nocną koszulę. Naga okryła się szlafrokiem, zaczerpnęła głęboko powietrza i otworzyła drzwi. Jake zniknął.

Nie tyle zniknął, ile przeszedł do kuchni, ale o tym przekonała się dopiero wtedy, gdy wciągnęła džinsy, akryłowe skarpetki i stary narciarski sweter. Uniósł wzrok znad patelni, do której wbijał jajka, i zobaczył, że Fleur właśnie zeszła na dół. Stojąc przy kuchence, wydawał się wyższy niż zwykle. Ledwie mieścił się w bluzie, która niemal pękała w szwach, nadając mu bardzo agresywny i męski wygląd. Teraz już wiedziała, że nie jest w stanie pierwsza okazać inicjatywy. Nie miało znaczenia, czyjej opór wynikał z uwarunkowań kulturowych, czy też



biologicznych instynktów, bo idee ruchu wyzwolenia kobiet nie zdawały egzaminu za drzwiami sypialni. Jeśli on chce, po prostu musi ją sobie wziąć.

Przyszło jej do głowy coś jeszcze.

- Jak się tu dostałeś? - spytała ostro. - Wiem, że drzwi były zamknięte, bo sprawdziłam to wczoraj wieczorem.

- Wolisz sadzone czy jajecznicę?

- Jake...

- Posłuchaj, Kwiatuszku. Nie jestem najlepszym kucharzem na świecie, rozumiesz? Nie umiem robić śniadania i jednocześnie rozmawiać. Mogłabyś pomóc, zamiast stać jak ta królewna.

Typowy męski kontratak. Postanowiła na chwilę dać mu spokój. W końcu usiedli przy stole.

- Dobrałeś się do mojej sekretarki, co? - rzuciła oskarżycielsko. - Zrobiłeś sobie duplikat z jej klucza. Przyznaj się. Żadnym innym sposobem nie mogłeś dostać się do środka. Moja sekretarka ma jeden klucz, tak samo jak ja i Michel. Więc jak...

Przestał jeść i spojrzał na nią dziwnie.

- Twój brat dał mi klucz. Tego wieczoru, gdy urządziłaś kolację, opowiedział mi o zamiarach twojego ojca. Bardzo się o ciebie martwi, Kwiatuszku, a zresztą ja też się niepokoję. Więc kiedy dziś nie wyszłaś, żeby pobiegać, a potem nie otwierałaś...

Z rozmachem odłożyła widelec.

- Alex nie robi mi fizycznej krzywdy. Michel powinien o tym wiedzieć. To nie byłoby w jego stylu. Chce, abym żyła i cierpiała, a poza tym nie mieszaj się do nie swoich spraw! Brakuje ci własnych problemów?

- Nie podoba mi się to, Kwiatuszku - odparł. Na chwilę zbił ją z tropu. Jedli jakiś czas w milczeniu. Potem Jake spytał, czy codziennie ubiera się do pracy w dzinsy i adidasy.

- Muszę zawieźć skrzynie do hotelu - wyjaśniła - a ci, którzy mają je zabrać, przyjadą dopiero za godzinę. Dlatego dzisiaj chciałam dłużej pospać. Czeka mnie długi dzień.

Jake wskazał gestem drewniane skrzynie po maszynach, które zajmowały większą część kuchni.

- Powiesz mi, co w nich jest, czy mam sam odgadnąć?

- Sukienki z kolekcji Michela. Jego kreacje na dzisiejszy pokaz. - Opowiedziała mu o fabryce w Astorii, o telefonie, który obudził ją w środku nocy. - Ochroniarze nie bardzo wiedzą, jakim cudem zadziałał system zraszaczy przeciwpożarowych, ale wszystkie sukienki są kompletnie przemoczone.

- Mówiłaś, że te suknie są tutaj.

- Owszem, są. W fabryce kazałam powiesić ubrania ze sklepów z używaną odzieżą. - Powinna być z siebie dumna, bo przecież udało się jej przechytrzyć Aleksa, ale jakoś nie czuła dumy. Przyłapała się na tym, że próbuje przewidzieć jego kolejne uderzenie. - Przepraszam cię, muszę zadzwonić do Michela, zanim pojedzie do Astorii i dostanie tam ataku serca.

- Zaczekaj. Nie mówiłaś Michelowi, że przewiozłaś tutaj wszystkie sukienki?

- Jego ta sprawa nie dotyczy. To ja zniszczyłam bugatti i to na mnie Alex chce się zemścić. Poza tym Michel ma własne

zmartwienia.

- A gdyby twój ojciec przysłał tutaj jednego ze swoich zbirów? - wściekł się Jake. - Co byś wtedy zrobiła? Odpowiedz!

- Dlaczego miałyby to zrobić? Ochroniarze pilnowali fabryki i hotelu. Kto by przypuszczał, że wszystkie kreacje są tutaj, niestrzeżone.

- Wiesz na czym polega twój problem? Nie myślisz! - Wstał gwałtownie, uderzając o stół jakimś twardym przedmiotem, który miał w kieszeni bluzy. Być może nie zwróciłaby na to uwagi, ale Jake rzucił jej szybkie, niepewne spojrzenie, po czym wziął swój talerz i poszedł z nim do zlewu.

Odłożyła słuchawkę na widełki.

- Co masz w kieszeni?

- Daj mi spokój.

- Chcę wiedzieć.

- Odczep się, dobrze?

- Powiedz!

Myślała, że wyjdzie, ale on tylko wzruszył ramionami.

- Dwudziestkę dwójkę. Automatyk. Patrzyła na niego tępo.

- Co takiego?  
- Pistolet.  
- Oszalałeś?! - krzyknęła. - Jak mogłeś? Jak mogłeś przynieść tu pistolet? Boże, przecież to nie Wietnam ani... żaden z twoich filmów. To jest mój dom!

- Ale twój tatuś nie jest drużynowym harcerskiego zastępu. Poza tym nie wiedziałem, jaką tu zastanę sytuację.

Wytrzymał jej ostre spojrzenie. Fleur po raz kolejny odniosła wrażenie, że widzi przed sobą filmowego bohatera. Odwróciła głowę, bo zaraz zaczęłaby myśleć o masakrach i dziewczynce w koszuli w żółte kaczuszki.

Jake bez słowa wyszedł z domu, ale po kwadransie wrócił, ubrany w ciepłą kurtkę i sztruksowe spodnie. Tymczasem dostarczono białe róże, Alex najwyraźniej nie miał pojęcia, że go przechytrzyła. Mimo to Jake postanowił dla bezpieczeństwa towarzyszyć Fleur do hotelu. Przerwał jej rozmowę telefoniczną z bratem, wyrywając słuchawkę i krzycząc:

- Michel, pojedę ciężarówką razem z naszą Czarodziejką! Ale potem będziecie zdani tylko

na siebie!

Został z nią, gdy wyładowywano skrzynie. Stał z boku w bejsbolówce naciągniętej głęboko na czoło, żeby jak najmniej rzucać się w oczy. Jednak dość szybko ktoś go rozpoznał i już po chwili otoczyły go dziesiątki fanów. Fleur wiedziała, jak bardzo Jake nienawidzi takich sytuacji, jednak został na miejscu do chwili, aż Fleur znikła w środku razem z ostatnią skrzynią. Gdy wróciła, aby mu podziękować, już go nie było.

Za kulisami panował chaos, Michel niemal wpadł w histerię na widok pogniecionych sukni. Fleur uśmiechała się i udawała spokój, jakby wszystko było pod kontrolą. Zbyt wiele zależy od tego, co się stanie w ciągu kilku najbliższych godzin. Mimo ogromnego zainteresowania, zdecydowali się tylko na dwa pokazy: po południu oraz wieczorem. Każdej z modelek wyznaczono osobny stelaż, na którym wisiały w kolejności wszystkie suknie i dodatki. Normalnie robiono to dzień wcześniej, ale Fleur nie zgodziła się, by zabrać ubiory z bezpiecznego miejsca. W rezultacie wszystko trzeba było

zorganizować bardzo szybko. Gorączkowo szukano brakujących dodatków, ktoś zrobił bałagan w obuwiu, a wszyscy rzucali Fleur niemiłe spojrzenia. Tymczasem ekipa filmowa instalowała swój ekwipunek, by nagrać pokaz na wideo. Później będzie można pokazywać taśmę w butikach i domach towarowych.

Gdy wreszcie zaczęli wychodzić na prostą, Fleur przebrała się w sukienkę, którą ze sobą przywiozła. Była to jedna z pierwszych kreacji, jakie Michel zaprojektował specjalnie dla niej. Kiedy zobaczyła suknię po raz pierwszy, od razu pomyślała, że włoży ją dopiero na tę specjalną okazję. Była czerwona, miała jedno wycięcie, które zaczynało się na szyi, a kończyło poniżej biustu, drugie zaś od połowy łydek do kolan. Na każdym ramieniu znajdowały się haftowane motyle, a ich mniejsze repliki zdobiły satynowe pantofle Fleur.

U jej boku zjawiała się Kissy. Była blada i spięta.

- To był okropny pomysł, Fleur. Nie wiem, jak mogłaś myśleć, że się uda. Chyba złapałam grypę. Mam gorączkę.

- To tylko lekkie nerwy. Odetchnij głęboko. Wszystko będzie dobrze.

- Lekkie nerwy! Mylisz się, moja droga. To krańcowe przerażenie. Fleur roześmiała się i uściskała przyjaciółkę ostrożnie, aby nie zepsuć jej makijażu.

- Złam nogę, Magnolio.

Wmieszała się w tłum przybywających gości. Po licznych rozmowach, wywiadach dla dziennikarzy, pozowaniu do fotografii, miała zupełnie zeszywniałe koniuszki palców. Nerwy. Usiadła na krześle, przed samym wybiegiem i uściśnęła dłoń Charliego Kincannona.

- Słyszałem, jak rozmawiają- szepnął jej do ucha. - Inni projektanci nie lubią twojego brata. Określają jego kreacje jako froufrou, cokolwiek to znaczy.

- To znaczy, że mu zazdroszczą, bo dzięki niemu kobiety wyglądają jak kobiety - odpowiedziała Fleur, ale naprawdę, wcale nie czuła się tak pewnie. Wiedziała, że każdy nowy projektant, który w takim stopniu jak Michel kwestionuje kanony obowiązującej mody, naraża się na miazdzącą krytykę wpływowych arbitrów.

Michel był nowy w branży, gdzie i tak panował spory tłok.

Rozległa się smutna, bluesowa muzyka, a wraz z nią Fleur znalazła sobie kolejny powód do zmartwień. Skomplikowane teatralne układy choreograficzne wyszły już z mody. Obecnie obowiązywała prostota: tylko wybieg, modelki i stroje. Jeszcze raz sprzeciwili się standardom, tym razem z winy Fleur. To był jej pomysł i przekonała do niego Michela.

Powoli ucichły rozmowy. Przy coraz głośniejszej muzyce przygasły światła w sali balowej, natomiast pojawiła się poświata za estradą, za półprzezroczystymi zasłonami, gdzie ukazała się nastrojowa scena, pochodząca jakby z filmu lub sennego marzenia. Była tam barierka z kutego żelaza, latarnia, cień palmowych liści i połamanych okiennic - wszystko razem tworzyło atmosferę nowoorleańskiego podwórka w upalną letnią noc.

Stopniowo pojawiły się postacie. Modelki w przejrzystych sukienkach miały przesadnie wystające piersi, łokcie i kolana, tak jak na obrazach Thomasa Harta Bentona. Niektóre

odrzuciły do tyłu głowę i podniosły wyciągniętą rękę, w której trzymały rozłożony wachlarz. Jedna z nich była pochylona do przodu, a jej włosy spływały na podłogę jak witki wierzby płaczącej. W ręce trzymała szczotkę. Wśród publiczności rozległ się cichy szmer, niektóre osoby rozglądały się na boki, by sprawdzić reakcję innych. Nikt nie chciał ujawniać swoich wrażeń przed końcem pokazu, bo nie było wiadomo, czy zakończy się sukcesem.

Wtem jedna postać na scenie oderwała się od pozostałych i weszła w krąg błękitnych światel na wybiegu. Przez chwilę spoglądała na publiczność mrugając oczami, jakby nie wiedziała, czy tym ludziom można zaufać, wreszcie zaczęła mówić. Powiedziała o Belle Reve, utraconej plantacji, o Stanleyu Kowalskim, podłym mężu jej ukochanej siostry, Stelli. Mówiła podniesionym głosem, miała zmęczoną, pełną cierpienia twarz. W końcu zamilkła i wyciągnęła ku nim rękę, błagając o odrobinę zrozumienia. Zapadła kompletna cisza, a po chwili znowu zabrzmiał blues. Zrezygnowana postać bez słowa wycofała się do cienia.

Po chwili ciszy rozległy się oklaski, z początku nieśmiało, ale rosnące z każdą chwilą w głośny aplauz. Monolog Kissy jako Blanche Dubois wypadł rewelacyjnie. Wszyscy go rozpoznali. Fleur poczuła, jak Charlie z ulgą odchylił się do tyłu.

- Uwielbiam ją, prawda? - wyszeptał.

Skinęła głową, wstrzymując oddech. Gdyby tak samo spodobały się im kreacje Michela. Bez względu na znakomity występ Kissy, najważniejsza była kolekcja.

Tempo muzyki wzrosło. Zastygłe do tej pory w bezruchu modelki po kolei wychodziły zza zasłony na wybieg. Miały na sobie półprzezroczyste letnie sukienki, które przywodziły na myśl pachnące kwiaty, gorące południowe noce i stare tramwaje o takich nazwach jak Pożądanie. Linie kreacji były łagodne i kobiece, zwiewne, przeznaczone dla kobiet, które już dłużej nie chciały upodabniać się do mężczyzn. W Nowym Jorku nie widziano czegoś takiego od wielu lat.

Fleur wsłuchiwała się w pomruk rozmów, pisk długopisów, dobiegające zewsząd szepty.

Pierwsze kilka sukienek nagrodzono umiarkowanymi brawami, ale gdy pokazywały się kolejne wzory, publiczność zaczęła dostrzegać piękno projektów Michela. Rozlegały się coraz głośniejsze i bardziej entuzjastyczne owacje, aż wreszcie cała sala balowa rozbrzmiała hucznymi brawami. Fleur poczuła skurcz w palcach i nagle zorientowała się, że wbija je w kolano Charliego.

Gdy z wybiegu zeszła ostatnia modelka, Charlie odetchnął z wyraźną ulgą.

- Czuję się tak, jakbym w ciągu ostatnich piętnastu minut przeżył całe życie.

Fleur uśmiechnęła się z autentycznym zadowoleniem i dołączyła do bijących brawo widzów.

- Tylko jedno? - szepnęła.

Po pierwszej części nastąpiły dwie kolejne, każda w innym stylu. Noc iguany przeniosła zebranych w świat tropikalnej dżungli. Kissy wygłosiła drugi monolog, a modelki zaprezentowały kolorowe, wzorzyste stroje na nieformalne okazje. Wreszcie Kissy wystąpiła w roli Maggie z Kotki na gorącym dachu. Tło

stanowiła ogromna rama mosiężnego łóżka, zaś monolog był wstępem do prezentacji egzotycznej kolekcji sukni wieczorowych, zdobionych piórami, cekinami, przywodzących na myśl słodką dekadencję. Widzowie zgotowali Michelowi owację na stojąco.

Gdy pokaz dobiegł końca, Fleur patrzyła, jak Michel i Kissy kłaniają się publiczności. Już wiedziała, że bardzo niedługo w ich życiu zajdą wielkie zmiany. Obściskując Kissy uświadomiła sobie, że jej własne życie również będzie inne. Mogła się już nie martwić o luty, chociaż to nie wydawało się jej teraz najważniejsze. Była im obojgu winna uzyskanie należnego, powszechnego uznania - Kissy za jej trwałą przyjaźń, a Michelowi za te wszystkie lata, gdy krzywdziła go nieuzasadnioną nienawiścią.

Publiczność powoli opuszczała salę. Gdy Fleur odwróciła się, niespodziewanie ujrzała czyjaś znajomą twarz tuż przy drzwiach. Jake Koranda pokazał jej gestem, że wyszło super i wymknął się na zewnątrz.

Kolejne dni mijały na niezliczonych rozmowach telefonicznych i wywiadach.

“Women's Wear Daily” zamieściła wielki artykuł o kolekcji Michela pod tytułem *Nowa kobiecość*. Dziennikarze specjalizujący się w tematyce mody dopytywali się o jego plany na przyszłość. Fleur zorganizowała dla niego konferencję prasową, przez którą przebrnął, osiągając kolejne zwycięstwo. Potem zaprosił Fleur na kolację. Usiedli w Sali Kryształowej przy szklanej ścianie i z uśmiechem patrzyli na siebie.

- Nieokrzese łatorośle Savagarów nieźle sobie radzą, prawda, wielka siostró?

- Całkiem nieźle, mały bracie. Michel zajrzał do menu.

- Chyba zamówimy indyka w auszpiku - powiedział.

- Nie zjem niczego, co się rusza.

- A więc łososa na zimno.

- Może ciepłą poledwicę?

- Fleur, muszę ci powiedzieć, że masz gust jak cocker spaniel. - Westchnął dramatycznie. - Może zawrzemy kompromis. Co powiesz na cielęcinę?

Od czasu kolacji w knajpce Hampton Bays, gdzie jedli surowe małże i frytki, już tradycyjnie

zawsze zamawiali te same potrawy. Uzgodnienie menu zabierało co najmniej dziesięć minut, mimo że ich upodobania nie różniły się aż tak bardzo, jak sugerował Michel. Kiedyś Fleur była tak roztargniona, że zgodziła się na jego pierwszą propozycję. Był zdruzgotany, więc przysięgła sobie, że już nigdy w życiu nie popełni tego błędu. Tym razem nie sprawiła mu zawodu.

- Nie będę jadła krowy, która nie osiągnęła jeszcze pełnej dojrzałości. Żadnej cielęciny. Może kapłona?

Pokręcił głową.

- To zbyt traci Freudem. Pstrag?

- Fúj. Te obrzydliwe oczy...

- Baraninka?

- Wiem, kotlety wieprzowe! Wzdrygnął się.

- Niech będzie kapłon.

Roześmiała się, dotykając popelinowego rękawa jego kurtki w stylu safari, którą nosił wieczorem wraz z bordową jedwabną koszulą, wojskowym swetrem francuskich komandosów i krawatem szwajcarskiej armii.

- Kocham cię, Michel. Bardzo mocno.

Zawsze zapominam ci o tym powiedzieć.

- Ja ciebie też. Jeszcze bardziej. - Milczał chwilę, potem przechylił głowę na bok, aż włosy dotknęły ramienia. - Czy przeszkadza ci to, że jestem gejem?

- Mam nadzieję, że nie pytasz mnie dlatego, że zaproponowałam kapłona?

- To czysty zbieg okoliczności. - Uśmiechnął się.

- Gdybym miała czarodziejską różdżkę, wolałabym, abyś żył szczęśliwie z kimś, kto może dać mi małe stadko bratanic i bratanków, ale skoro jej nie mam, chcę abyś był szczęśliwy w stałym związku z kimś, kto jest cię wart.

- ...na przykład Simonem Kale?

- Skoro o nim wspomniałeś... Odłożył menu i spojrzał na nią smutno.

- To się nie uda, Fleur. Wiem, że na to liczyłaś, ale nic z tego nie będzie.

Zawstydziała się.

- Michel, nie mówmy o tym, dobrze? Przekroczyłam granicę twojej prywatności. Nie powinnam się wtrącać.

- Owszem, powinnaś - powiedział z



uśmiechem. - Przecież mnie kochasz, zapomniałaś? Czy wiesz, ile to dla mnie znaczy, że jest wreszcie ktoś, komu naprawdę zależy, abym był szczęśliwy?

- Bądź ostrożny, Michel. To zabrzmiało tak, jakbyś dawał mi prawo ingerowania w twoje życie.

- Zaryzykuję. - Chciał skrzyżować ramiona na swojej chudej piersi, ale zrezygnował. Widziała, że jest zdenerwowany. - Simon jest wyjątkowy. Zaprzyjaźniliśmy się i ta przyjaźń jest dla nas obu bardzo ważna, tak jak jest między tobą i Kissy. On jest silny i ja też. Jesteśmy niezależni i samowystarczalni. Tak naprawdę to Simon nikogo nie potrzebuje.

- A to dla ciebie jest ważne, prawda? Być potrzebnym. Kiwnął głową.

- Wiem, że nie lubisz Damona. Masz rację, potrafi być egoistyczny, poza tym nie jest zbyt bystry. Ale on mnie kocha, Fleur, i potrzebuje mnie.

Schowała do kieszeni swoje rozczarowanie.

- Nigdy nie twierdziłam, że Damon ma zły gust. Michel uśmiechnął się do niej łobuzersko.

- Widzę, że podają tu słodkie bułeczki. Nie masz nic przeciwko?

Oprócz sukcesu Michela, szeroko rozeszła się wieść o znakomitym aktorstwie Kissy. Niemal od razu zgłosiło się do niej czterech producentów zainteresowanych współpracą. Fleur stwierdziła, że kilka osób, które unikały jej od miesięcy, znalazło nagle czas, by oddzwonić. Czas niepowodzeń dobiegł końca, przynajmniej do kolejnego ataku ze strony Aleksa.

Przez następne tygodnie skoncentrowała się na Kissy. Umawiała ją na przesłuchania i próby przed kamerą. Jeszcze przed nadejściem Dnia Dziękczynienia Fleur załatwiła Kissy kontrakt na niewielką rolę w Piątym lipca. Potem miała polecieć do Londynu, by zagrać drugoplanową postać w przygodowej superprodukcji, która powinna być początkiem jej wielkiej kariery. Były tak zajęte, że z trudem znajdowały czas, by porozmawiać przez telefon albo zjeść razem szybki obiad. Dopiero w pewien piątek mogły się spotkać na dłużej i nadrobić zaległości. Kissy zjawiała się u Fleur z pizzą i butelką oranżady bez cukru.

- Pośpiesz się i wyłącz telefon.
- Już to zrobiłam. - Fleur włączyła taśmę z piosenkami grupy Eagles i zeszła do kuchni po szklanki, podczas gdy Kissy położyła pudełko z pizzą na nowym stole w saloniku.
- Tak jak dawniej, pamiętasz, Fleurinda?!. - zawołała, przekrzykując dźwięki Teauilla Sunrise. - Tyle że teraz jesteśmy bogate i sławne, więc może powinniśmy jadać bielegę?
- Wypijemy oranżadę z rosyjskich kryształowych kieliszków! - odkrzyknęła Fleur. - W ten sposób weźmiemy to co najlepsze z obydwu światów. - Po chwili zjawiała się na szczycie schodów, trzymając dwa kieliszki z lodem oraz kilka serwetek. - Myślisz, że to hipokryzja, gdy popijamy pizzę dietetycznym napojem? Powinniśmy się na coś zdecydować.
- Ty sobie pofilozofuj, aleja od śniadania nic nie miałam w ustach i umieram z głodu. - Ugryzła kawałek pizzy, który właśnie wyjęła z pudełka. Roztopiony ser ciągnął się jak guma. - Chyba nigdy nie byłam tak szczęśliwa - wymamrotała.
- Jezu, naprawdę lubisz pizzę, co?

- Nie chodzi o pizzę. - Kissy po raz kolejny zatopiła zęby w cieście, ale tym razem, zanim się odezwała, przeżuła i przełknęła kęs. - Chodzi o sztukę, o film i wszystko inne. Wczoraj przywitał się ze mną Bob Fosse. Nie powiedział “cześć, mała”, ale “witaj, Kissy”. Boże, sam Bob Fosse!

Kissy opowiadała o próbach w teatrze, o pracy nad nową rolą, a Fleur czuła, jak ogarnia ją coraz większa radość. Mimo talentu przyjaciółka nie zrobiłaby kariery, gdyby nie Fleur. Niespodziewanie ujrzała w wyobraźni twarz Belindy. Posmutniała. Czyjej matka czuła wtedy to samo?

Rozmowa przeszła na temat filmu, który Kissy miała kręcić w Londynie. Denerwowała się trochę i wypytywała Fleur o jej własne doświadczenia podczas realizacji Zaćmienia. W końcu zaczęły rozmawiać o Jake'u.

- Ostatnio niewiele o nim mówisz - zauważyła Kissy.

- Bo prawie wcale go nie widuję. - Wzruszyła ramionami. - Cały czas pracuje, a kiedy idę na górę, żeby zobaczyć, co się z nim dzieje, wcale

nie chce ze mną gadać.

- Co oznacza, że nie sypiacie razem.
- Na Boga, Kissy, związek z mężczyzną to nie tylko seks!
- Oszczędź mi tego, Fleurinda. Rozmawiasz ze swoją najlepszą przyjaciółką.
- Posłuchaj, ja cię nie okłamuję. Jake nadal mi się podoba i pewnie tak zostanie już na zawsze, ale na tym koniec. Już raz się sparzyłam. I wystarczy. On nie jest dla mnie.
- Jesteś pewna?
- Na litość boską, był przecież kochankiem mojej matki!
- Ale to nie twoja sprawa. Być może Belinda odbiega trochę od normy, ale z tego, co widziałam, jest piękna i uwodzicielska. Nic dziwnego, że podobała się Jake'owi. Wtedy ty i Jake nie byliście jeszcze kochankami.
- Wiedziała, co do niego czuję - zawołała Fleur - ale i tak mu nie przepuściła!
- Ale jaki to ma związek z nim? - Kissy przesunęła się na kanapie i wsunęła pod siebie obie stopy. - Słuchaj, chyba nie wierzysz w te bzdury, że Jake uwiódł cię ze względu na swój

film, prawda? Widziałam faceta tylko parę razy, ale nawet ja mogę stwierdzić, że to nie byłoby w jego stylu. Na pewno ma jakieś wady, ale nie jest ślepo ambitny.

- Pewnie, że ma wady. To najbardziej nieszczerzy emocjonalnie człowiek, jakiego znam.
- To znaczy?
- Unika wszystkiego i wszystkich, którzy za bardzo się do niego zbliżą. Odślania tylko niewielką część siebie, a potem z trzaskiem zamyka drzwi. W wypadku luźnej znajomości to nie ma znaczenia, ale kochającej go osobie zadaje wielki ból.

Kissy odłożyła chrupiące ciasto i przyglądała się Fleur, która poczuła, że oblewa ją fala gorąca.

- Mówiłam ogólnie, a nie o tym konkretnym przypadku, Kissy. Nie chodzi o mnie. Nie kocham go. To znaczy, są rzeczy, które w nim uwielbiam. Jest przystojny, ma poczucie humoru, przy nim czuję się sobą. Rozumiesz? W jego towarzystwie czuję się tak samo dobrze jak z tobą.
- Tyle że nie tak bezpiecznie.
- Masz rację. - Zapadło dość długie milczenie.

- Nie mogę z nim być. W moim życiu było zbyt wielu niestałych w uczuciach, nieszczerych ludzi. Nie będę nikogo błagała, żeby mnie kochał, mam już tego dosyć. Jestem z siebie dumna. Samodzielnie do czegoś doszłam i nie muszę nikogo błagać, by mnie pokochał.

- Oczywiście że nie.

Kissy spostrzegła, że Fleur jest zdenerwowana, więc litościwie zmieniła temat. Rozmawiały o nerwicy Olivii Creighton, o ubraniach, jakie Kissy powinna zabrać do Londynu. W końcu Kissy nie umiała wymyślić innych tematów, a Fleur zauważyła, że przyjaciółka jest czymś podekscytowana, że chowa w zanadrzu jakąś intrygującą tajemnicę. Przypomniała sobie, iż przez cały wieczór z ust Kissy ani razu nie padło nazwisko Charliego Kincannona.

- No dobrze, kawę na ławę. Widzę, że bardzo chcesz mi coś powiedzieć. Wykrztuś to z siebie.

- O co ci chodzi? Nie rozumiem.

- Nie udawaj. Co się dzieje? To coś z Charliem, prawda? Kissy zawahała się.

- Tak... Nic ci nie mówiłam, bo pomyślałam,

że uznasz to za głupie. - Owinęła palec kosmykiem włosów i spojrzała wyczekująco na Fleur.

- Kissy, w poniedziałek rano musimy być w pracy. Może jednak wcześniej uda ci się wyjawić mi swoją tajemnicę?

- Wydaje mi się - rzekła pośpiesznie - że chyba się zakochałam.

- Dlaczego miałabym to uznać za głupie?

- Czy Charlie nie jest dla mnie nieodpowiednim partnerem, wzięwszy pod uwagę moją przeszłość?

Fleur uśmiechnęła się.

- Szczerze mówiąc, zawsze uważałam, że jesteście dla siebie stworzeni. To ty miałaś odmienne zdanie.

- Strasznie mi głupio, Fleurinda. On jest najwspanialszym mężczyzną, jakiego znam, ale zawsze było tak, że faceci chcieli ode mnie przede wszystkim seksu, więc nie wiedziałam, jak mam rozmawiać z Charliem. Próbowalam go uwieść, lecz on wolał rozmawiać o Kierkegaardzie, dadaizmie albo drużynie Knicksów. I jeszcze to: bez względu na temat,

nigdy nie starał się dominować w rozmowie. Nie wymądrzał się, tak jak inni, ale naprawdę chciał wiedzieć, co mam do powiedzenia. Zadawał mi mnóstwo pytań. Im więcej rozmawialiśmy, tym lepiej uświadamiałam sobie, jaka jestem inteligentna. - W jej oczach stanęły łzy. - Fleur, to było takie cudowne uczucie. Fleur również zapiekły oczy.

- Tak się cieszę, Magnolio. Charlie jest wyjątkowy, tak jak ty.

- To zabawne, ale z początku starałam się zaciągnąć go do łóżka. Ocierałam się o niego albo prosiłam, żeby rozmasował mi plecy. Ale bez względu na to, co robiłam, on niczego nie zauważał. I wtedy przestałam myśleć o łóżku. Po prostu przyjemnie spędzaliśmy razem czas, a ja stwierdziłam, że wcale nie jest taki obojętny, za jakiego chciał uchodzić. Mimo wszystko długo to trwało, zanim poważnie zabrał się do rzeczy.

Siedziała z rozmarzoną miną. Fleur uśmiechnęła się.

- Znając Charliego, założę się, że warto było czekać.

- Nie pozwoliłam mu się dotknąć -

odpowiedziała jej uśmiechem.

- Żartujesz!

- Fleur, było tak cudownie, gdy się do mnie zalecał. Potem, jakieś dwa tygodnie temu, przyszedł do mnie po próbie. Zaczął mnie całować, co było bardzo przyjemne, ale w pewnym momencie przestraszyłam się, że być może dozna zawodu. Widziałam po jego twarzy, że wie, co czuję, bo uśmiechał się do mnie wyrozumiale. A potem zaproponował, żebyśmy zegrali w scrabble'a.

- Scrabble! - Jego powściągliwość przechodziła wszelkie granice. Rozczarował ją.

- No... nie tak normalnie. To była... rozbierana wersja.

- A czy można wiedzieć, na czym polega ta wersja?

- Jest bardzo prosta. Za każde dwadzieścia punktów przewagi, jakie zyskał nad tobą przeciwnik, musisz zdjąć jedną część garderoby. Wiesz, jak bardzo chciałam iść z nim do łóżka, jak podobało mi się, gdy o mnie zabiegał, ale tak się składa, że jestem wyjątkowo mocna w scrabble i nie miałam zamiaru przegrać. -

Wykonała w powietrzu teatralny gest. -  
Zacząłam bardzo dobrze. Ustawiłam *klepht* i  
*pewit*.

- Jestem pod wrażeniem.
- Potem dobiłam go *whey* i *jargon*, uzyskując  
premię za słowo.
- Pewnie go zatkało.
- Tak. Ale świetnie sobie radził. Do mojego  
*jargon* dokleił *jaw*, a do *pewit*, *wax*. Mimo to  
widać było, że nie gramy w tej samej lidze, bo  
nigdy nie ustawiam trzyliterówek, chyba że  
jestem przyparta do muru. Gdy ułożyłam  
*viscacha*, zostały mu tylko slipki i jedna  
skarpetka, a ja miałam na sobie halkę i całą  
bieliznę. - Zmarszczyła czoło. - I wtedy to się  
stało.
- Czekam z zapartym tchem.
- Powalił mnie, układając *qaid*.
- Nie ma takiego słowa.
- Ależ jest. To przywódca plemienny z  
północnej Afryki, chociaż wiedzą o tym jedynie  
wytrawni gracze i nałogowi krzyżówkowicze.
- I co dalej?
- Nie rozumiesz? Skurczybyk zaczął mnie

doganiać.

- Boże!
- Krótko mówiąc, ustawił poziomo *zebu*, a  
potem doczepił pionowo *zloty*. Po takim ruchu  
moje *quail* wyglądało bardzo słabo, ale najgorsze  
miało dopiero nadejść.
- Chyba nie wytrzymam z ciekawości.
- *Phlox* z potrójną premią za słowo.
- Co za facet.

## Rozdział dwudziesty dziewiąty

Zamiast zwolnić tempo i cieszyć się z  
osiągniętych sukcesów, Fleur wydłużyła swoje  
godziny pracy, wymagając też wzmożonych  
wysiłków od innych. W końcu doprowadziła do  
tego, że w nerwowej atmosferze wszyscy zaczęli  
patrzeć na siebie wilkiem. Wspaniały sukces  
kolekcji Michela wywołał istną lawinę publikacji  
prasowych. Fleur czuła się na tyle pewnie, że  
zaczęła odmawiać niektórym klientom, mimo że

nadal nie osiągnęła magicznej liczby dwunastu, która była jej pierwotnym celem. Pierwszy album grupy Rough Harbor miał się ukazać za kilka tygodni, ale wszystko wskazywało na to, że spotka się z entuzjastycznym przyjęciem. Odbyła się premiera sztuki z udziałem Kissy, która otrzymała rewelacyjne recenzje. Liczni dziennikarze dobijali się o przywilej przeprowadzenia z nią wywiadu - było ich tylu, że niektórzy musieli odejść z kwitkiem, Kissy zaś wkrótce wyjechała do Londynu. W pewnym momencie Fleur zdała sobie sprawę, że osiągnęła już prawie wszystko, co miała w planach. Od czasu próby sabotażu kolekcji Michela, Alex nie podejmował kolejnych ataków; pozrywane przez nią w przeszłości kontrakty poszły w zapomnienie. Dlaczego więc Fleur wcale nie czuła się szczęśliwa? Unikała odpowiedzi na to pytanie, zagłębiając się jeszcze bardziej w intensywnej pracy.

W pewien piątek, tuż po Nowym Roku, coś obudziło ją w nocy.

- Nie bój się, Kwiatuszku - wyszeptał miękki głos. - To ja. - Zasłony, które zaciągnęła przed

snem, były teraz rozsunięte, więc do pokoju wpadało słabe światło z ulicznych latarni. Jake siedział na krześle przy łóżku.

- Co ty tu robisz? - spytała.

- Patrzę jak śpisz. Światło w twoich włosach wygląda cudownie. Pamiętasz jeszcze, jak się kochaliśmy?

Poczuła łomotanie serca.

- Pamiętam.

- Nie chciałem cię zranić, Kwiatuszku. Znalazłaś się między młotem a kowadłem.

Nie chciała myśleć o przeszłości. Wołała zająć się chwilą obecną.

- To było dawno. Teraz już nie jestem taka naiwna. Wypowiedziała te słowa tonem ostrzejszym, niż zamierzała. W głosie Jake'a również pojawiła się nutka złości.

- Jak na osobę, która chce mnie utwierdzić w przekonaniu, że robi karierę, sypiając z odpowiednimi mężczyznami, miałaś ostatnio niewielu gości w swojej sypialni.

Dlaczego musi to wyciągać właśnie teraz? Dlaczego nie może być miły i słodki? Chciała go ukarać.

- Myślisz, że mogłabym przyprowadzać tu facetów, wiedząc, że siedzisz mi nad głową? Chodzę do nich.

- Naprawdę? - Skrzyżował ramiona. Zrozumiała, że nie wierzy w ani jedno jej słowo. Wolno wstał z krzesła i zaczął rozpinąć koszulę.  
- Jeśli dajesz za darmo, to chyba teraz moja kolej.

Podskoczyła na łóżku.

- Nie daję za darmo, i dobrze o tym wiesz! W ogóle nie daję... a zresztą to nie twoja sprawa. Co robisz?

Ściągnął koszulę.

- Mogliśmy to zrobić już wiele miesięcy temu, ale nie miałaś odwagi, żeby poprosić.

- Ja? Od kiedy kobiety muszą prosić? - Zabrał się do odpinania spodni. - Przestań natychmiast, Jake!

- Pytasz od kiedy? Od chwili, gdy oskarżyłaś mnie, że chcę się odblokować przy pomocy twojego ciała. Znając twój przekorny charakter, nie mogłem cię dotknąć do momentu ukończenia książki, abyś nie wysuwała przeciwko mnie kolejnych oskarżeń. No cóż, książka jest

skończona, więc przestańmy udawać.

Pragnęła go. Boże, jak bardzo go pragnęła, chociaż wiedziała, że nie powinna. Dlaczego tak bardzo go chce? Zagubiła się w swoich emocjach. Pomyślała o skończonej książce i jej znaczeniu dla agencji, ale nagle zdała sobie sprawę, że nic ją to nie obchodzi. Obchodził ją tylko dziwny wyraz jego oczu. Dlaczego tak na nią patrzy?

- Zapnij spodnie, kowboju - powiedziała cicho. - Najpierw musimy porozmawiać.

- Jak cholera. - Zrzucił pantofle i odsunął kołdrę, którą była przykryta, spoglądając na jej błękitną koszulę nocną, podciągniętą wysoko na udach.

- Jake, przestań. Jesteś niepoważny.

- Cicho bądź - mruknął. Jednym ruchem zaczął ściągać dżinsy i slipki. Zanim się zorientowała, był już nagi.

- Nie! - Odsunęła się gwałtownie. - Najpierw chcę porozmawiać.

- Porozmawiać możemy później. - Chwycił rąbek jej koszuli.

- Powiedz mi, co się z tobą dzieje.



- Nie muszę niczego mówić! - wykrzyknął ze złością.

- A ja nie uprawiam seksu dla sportu! - zawołała. Bez ostrzeżenia wyrzucił pięścią w ścianę nad łóżkiem.

- A może pieprzysz się z litości? Robisz to, Kwiatuszku? Bo jeśli tak, to masz przed sobą pierwszorzędnego kandydata!

Wreszcie przyznał się, że cierpi. Poczuli, jak pęka jej serce.

- Jake...

- Daj mi spokój! - Podniósł z podłogi dzinsy i zaczął je szybko wkładać. - Zapomnij, że tu byłem! - Zabrawszy koszulę, ruszył do drzwi.

- Jake, zaczekaj. - Pobiegnęła za nim, ale on już pędził schodami na dół. - Zatrzymaj się na chwilę. Porozmawiajmy o tym!

- Wypchaj się tą swoją rozmową! - Trzasnęła drzwiami. Zeszła do salonu z poczuciem winy. Winy? Dlaczego ma czuć się winna, skoro to on zachował się jak jaskiniowiec? Co miała zrobić? Pozwolić mu wleźć do swojego łóżka po tylu latach, aby wykorzystał jej ciało dla przyjemnej rozrywki? Usłyszała głośnie tupanie na schodach

prowadzących na poddasze i przypomniała sobie, jaki był spięty, zdesperowany, jak głębokie miał cienie pod oczami. Nie zastanawiając się dłużej, ruszyła jego śladem na poddasze, jednak drzwi były zamknięte na klucz.

- Otwórz!

Odpowiedziała jej cisza. Zaczęła walić w drewno otwartą dłonią.

- Jake, ja nie żartuję. Otwieraj natychmiast!

- Idź stąd!

- Jeśli nie otworzysz, wyłamię drzwi.

Usłyszała jego śmiech.

- Wybacz, Scarlett, ale Rhett musi się wyspać.

Zakłęła pod nosem i zbiegła na dół po klucz.

Gdy wreszcie otworzyła drzwi, cała się trzęsła.

Siedział na nieposłanym łóżku, opierając się o wezglowie. Miał na sobie wciąż niezapięte dzinsy, w rękę trzymał butelkę.

- Słyszałaś kiedyś o prawach lokatorów? - spytał wrogo.

- Nie masz umowy najmu. - Ruszyła w jego stronę, omijając leżącą na podłodze, pogniecioną koszulę. Stanąwszy przy łóżku, starała się wzrokiem przeniknąć jego myśli. Widziała

jedynie głębokie linie obok ust, znamionujące fizyczne wyczerpanie, oraz desperację.

- Jeśli ktoś tutaj potrzebuje litości - powiedziała cicho - to ja. Minęło dużo czasu.

Zaciął się w sobie jeszcze bardziej. Wiedziała, że nie ułatwi to rozmowy żadnemu z nich. Za bardzo odkrył przed nią swoje pragnienia, a teraz chciał rekompensaty. Napił się piwa i spojrzał na nią tak, jakby była obrzydliwą ropuchą.

- Może jakiś głupi palant wzięłby cię do łóżka, gdybyś nie chciała pozbawić go męskości.

Zacisnęła zęby. Chciała dać mu w twarz, ale powiedziała sobie, że nie może utracić panowania nad sytuacją. On był zdolny już tylko do samodestrukcji.

- Miałam dużo propozycji - odparła z całym spokojem, na jaki było ją stać.

- Nie wątpię - uśmiechnął się ironicznie. - Niech no zgadnę. Chłopaki z miasta, rozbijający się bmw.

- Między innymi.

- Ilu?

Dlaczego on nie potrafi powiedzieć, że jej potrzebuje? Przecież to normalna rzecz, że jeden

człowiek pragnie drugiego. Dlaczego przez niego muszą odbywać tę przykrą rozmowę?

- Kilkudziesięciu. Kilkuset.

- No pewnie - prychnął.

- Jestem legendą.

Jeszcze raz napił się piwa, ocierając usta wierzchem dłoni.

- A teraz chcesz, abym położył kres twojej frustracji seksem. Mam odegrać rolę ogiera.

On po prostu nie ma ani krzty wstydu. Jak może patrzeć jej w oczy, wygadując takie bzdury?

- A masz coś lepszego do roboty? - spytała.

Wzruszył ramionami, stopami odsuwając na bok kołdrę.

- Chyba nie. Zdejmij koszulę.

- Nie ma mowy, kowboju. Jeśli chcesz, sam ją zdejmij. A przy okazji spuść spodnie, abym mogła zobaczyć, co tam masz.

- Co ja mam?

- Właśnie, koguciku. Potraktuj to jako wstępną kwalifikację. Nawet się nie uśmiechnął. Wiedziała, że punkt zwrotny jest już bardzo blisko.

- Po zastanowieniu się - powiedziała - proponuję, żebyś po prostu spokojnie leżał. Czuję w sobie dzisiaj dużo agresji. - Nie czekając na odpowiedź, zdjęła przez głowę nocną koszulę, ale jedno z ramiączek zaplątało się we włosach. Stała przed nim naga, bezbronna, starając się rozplatać włosy, ale jej ręce drżały, więc tylko pogorszyła sytuację.

- Pochyl się - powiedział cicho.

Posłuchała, cały czas udając, że stara się uwolnić włosy, dzięki czemu nie widziała, jak on na nią patrzy. Delikatnie posadził ją obok siebie na łóżku. Gołym udem otarła się o jego dzinsy.

- Już - powiedział, wyplątując ramiączko z włosów.

I na tym koniec. Nie wykonał najmniejszego ruchu, aby ją dotknąć. Siedziała odwrócona do niego plecami. Ręce trzymała na kolanach i wiedziała, że nie posunie się ani o krok dalej. On chyba również zdawał sobie z tego sprawę, bo po chwili Fleur poczuła ruch materaca i usłyszała odgłos zsuwanych spodni. Dlaczego to musi się odbywać w taki bolesny sposób? Czują się bardzo niezręcznie. Może on nawet jej nie

pocałuje? Po prostu położy ją na plecach i wykorzysta bez jednego pocałunku. Bum, bum, miło cię było poznać, mała, ale muszę już lecieć. Cholera, przecież to do niego całkiem podobne. Będzie się nią bawił. Nie zechce rozmawiać, chyba że tylko po to, aby ją ponownie obrazić, a potem znowu ją zostawi!

- Kwiatuszku... - dotknął jej ramienia. Odwróciła się szybko do niego.

- Nie zrobię tego, jeśli nie będziesz mnie całował! Bez żartów. Jeśli mnie nie pocałujesz, możesz iść do wszystkich diabłów!

Zamrugnął oczami.

- I nie myśl sobie nawet przez chwilę...

Chwycił ją za szyję i przytulił do swojej nagiej piersi.

- Już nic nie mów, dobrze? - szepnął. - Pragnę cię, Kwiatuszku. Strasznie cię potrzebuję.

Wycisnął na jej ustach długi, namiętny pocałunek. Smakowała go z rozkoszą, pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie. Pociągnął ją za włosy i położył na plecach, po czym przycisnął do materaca ciężarem swego ciała. Pocałunek uległ zmianie, utracił wcześniejszą słodycz, stał

się bardziej brutalny, desperacki. Jake oddychał coraz gwałtowniej. Wygięła plecy w łuk, przywierając do niego biodrami. Miał spocone ciało, którym ocierał się o jej wilgotną skórę i nagle zaczął błędzić po niej rękami - szorstkimi, niezgrabnymi dłońmi pieścił jej piersi, dotykał talii, bioder, pośladków i najczulsze miejsce między udami.

Mogła go powstrzymać, ale nie robiła tego. Bała się o nich oboje. Cała frustracja, lata odrzucenia i negacji pozostawiły w niej trwałe, bolesne ślady. Objęła go mocno, ze wszystkich sił.

- Kochaj mnie, Jake - wyszeptała. - Proszę, kochaj mnie.

Wbił palce w miękką skórę jej ud, rozchylając je jeszcze bardziej, po czym bez ostrzeżenia wszedł w nią głęboko, z całą mocą. Krzyknęła, a on ujął w dłonie jej głowę, zaczął ją całować namiętnie, żarliwie, bez pamięci, jednocześnie pracując szybko biodrami. Niemal natychmiast doznała orgazmu, który prócz rozkoszy nie przyniósł jej radości. Jake nie przestawał. Pozostał w środku, nie cofając języka z jej ust,

nie puszczając włosów, w których zatopił palce. Wchodził w nią coraz mocniej... szybciej... wreszcie z gardłowym okrzykiem doszedł do szczytu.

Po chwili odsunął się, a ona patrzyła w sufit, czując coraz większy strach. Skończył książkę. Myślała o jego zdesperowaniu, milczeniu, bólu, który jej zadawał... Nie mogła odegnąć wrażenia, że z jego strony było to pożegnanie. Usłyszała echo swoich własnych słów. "Kochaj mnie, Jake. Proszę, kochaj mnie."

Leżeli w milczeniu obok siebie, nawet się nie dotykając.

- Kwiatuś... - Nie otwierała oczu, udając, że śpi. W wyobraźni widziała pustynię, pełną wypalonego słońcem piasku, rozciągającą się złowieszczo we wszystkie strony. To głupie. Przecież miała tak wiele. Praca, przyjaźń z Kissy, Michel.

- Kwiatuś, chcę z tobą porozmawiać. - Odwróciła się do niego plecami, chowając twarz w poduszce. Teraz chciał gadać, gdy było już po wszystkim. Bolała ją głowa, w ustach czuła taką suchość, jaka panowała na tej pustyni, która

nieustannie powracała w jej myślach. Aż podskoczyła, gdy Jake dotknął jej ramienia.

- Cholera jasna! - zawołał. - Wiem, że nie śpisz! Materac zatrzeszczał, gdy Jake wstawał z łóżka.

- Czego chcesz? - spytała.

Zapalił światło, a ona odwróciła się, by spojrzeć mu w twarz.

- Czy masz na ten weekend jakieś plany, których nie możesz zmienić? Coś ważnego?

Chciał przed nią odegrać scenę finałową. Ostatnie pożegnanie. Ukryła głęboko swój ból i rzuciła mu niemiłe spojrzenie.

- Dlaczego pytasz? Chcesz się ze mną umówić na randkę? Może zaprosić do kina? Tylko sięgnę pod poduszkę po mój kalendarzyk i sprawdzę, czy jestem wolna.

- Zawsze mi to robisz! - rozżłościł się. - Gdy zadaję ci poważne pytanie, dajesz mi w twarz tym swoim sarkazmem. Mam już tego dosyć.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czuli się tak, jakby ktoś przechylił cały pokój o duży kąt i sprawił, że nic nie wyglądało tak samo jak przedtem. Zdenerwowana, postanowiła się

bronić.

- Nie robię tego! To twoja specjalność! To ty zawsze się wycofujesz.

Wzruszył ramionami.

- Zapomnij o tym. Nie było rozmowy.

- Widzisz? W tym sęk! Już się wycofujesz.

- Cholera jasna! Idź na dół i spakuj do walizki trochę rzeczy. Przyjdę po ciebie za pół godziny.

Dwie godziny później siedzieli w czarterowym samolocie, który leciał Bóg wie dokąd. Jake spał w fotelu obok Fleur. Co z nią jest nie tak, że zakochała się w mężczyźnie, który nie potrafi odwzajemniać uczuć? Może ciąży na niej jakaś klątwa? Zamknęła oczy, ale sen nie przychodził. Nie mogła się dłużej oszukiwać: kocha Jake'a Korandę. Zapadła na tę miłość, gdy miała dziewiętnaście lat, i nigdy nie przestała go kochać. To jedyny mężczyzna, z jakim była, który tak naprawdę do niej pasował. Pomyślała o tym z rozbawieniem. Jake, który zamknął się przed nią, był jednocześnie jej częścią. Jej lepszą częścią. Zawsze myślała, że to dziwna fraza, ale Jake naprawdę był jej lepszą połową, zresztą gorszą też. Nic z siebie nie

dawał. Gdy byli razem, pozostawiał ją w emocjonalnej pustce, jakby opuszczał ją przed bramą klasztoru i odjeżdżał. Nie rozmawiał z nią o żadnych sprawach, które miały dla niego znaczenie - o wojnie, o swoim małżeństwie, Belindzie, o tym, co było między nimi, gdy kręcili Zaćmienie. Rzucał jej oskarżenia, zniechęcał złośliwymi dowcipami, odsuwał się, gdy tylko za bardzo się zbliżyła. Gdyby miała być wobec siebie zupełnie szczerą, musiałaby przyznać, że dokładnie tak samo zachowywała się w stosunku do niego. Chociaż z jej strony wyglądało to inaczej: była taka, bo musiała się bronić. A przed czym on chciał się bronić?

O siódmej rano czasu kalifornijskiego wylądowali w Santa Barbara, o czym Fleur przekonała się dopiero, gdy zobaczyła nazwę miasta na budynku lotniska. Jake postawił kołnierz swojej kurtki, bo ranek był dość chłodny. A może chował się przed oczami fanów, którzy czaili się dookoła? Nie wiedziała. Zatrzymali się przed kasztanowatym jaguarem. Jake otworzył drzwi i rzucił na tylne siedzenie swój neseser oraz torbę Fleur.

- Czekaj nas jeszcze dość długa jazda - powiedział. - Może spróbujesz się zdrzemnąć?

Szklanobetonowy dom o kanciastych ścianach wyglądał niemal tak samo, jak go zapamiętała. Co za znakomite miejsce na ostatnie pożegnanie, które mieli przed sobą.

- Powrót na miejsce przestępstwa, Jake? - spytała. Podjechał przed wejście i zgasił silnik.

- Nie nazwałbym tego przestępstwem, ale musimy odegnąć złe duchy z przeszłości, a najlepiej zrobić to właśnie tutaj.

W samochodzie nie mogła zasnąć, tak samo jak podczas lotu. Była zmęczona, wylekniona. Nie potrafiła powstrzymać się od uszczypliwości.

- Może byś tak znalazł stoisko z korzennym piwem? W końcu mamy do czynienia z utraconą niewinnością.

Zignorował ją, zabrał z tylnej kanapy ich rzeczy, po czym wysiadł z auta. Pożałowała, że nie ugryzła się w język, przypomniawszy sobie właśnie, jak zarzucił jej sarkazm i złośliwość.

Poszedł wziąć prysznic, a ona przebrała się w kostium kąpielowy i wskoczyła do basenu.

Pływała, szybko poruszając ramionami, ale jej wewnętrzne napięcie jakoś nie chciało ustąpić. Wyszła z wody, owinęła się wielkim ręcznikiem, po czym legła na leżance, stojącej w pełnym słońcu. Niemal natychmiast zasnęła.

Obudziła ją Meksykanka ze złotym zębem, zawiadamiając, że niedługo zostanie podana kolacja, więc może najpierw panienka chciałaby się przebrać. Nie poszła do wielkiej łazienki z wpuszczoną w podłogę wanną, gdzie kiedyś się kochali. Poszła do mniejszej łazienki dla gości. Wzięła prysznic i wreszcie poczuła się trochę lepiej. Nie była już senna. Włożyła luźne spodnie koloru kości słoniowej i zieloną bluzkę bez kołnierzyka. Zanim weszła do salonu, zapięła na szyi łańcuszek z kwiatuszkiem, który dostała od Jake'a.

Był ogolony i schludnie ubrany w szare sztruksy i granatowy sweter, jednak na jego twarzy nadal malowało się zmęczenie. Gdy zabrali się do jedzenia, poczuła, jaki jest spięty. Kolacja była koszmarem. Prawie wcale nie rozmawiali, ale Fleur czuła, że tej nocy wszystko się rozstrzygnie w taki czy inny sposób.

Przyłapała się na myśli, że nie ma happy endów. Miłość do Jake'a to uczucie jednostronne.

Gospoia przyniosła kawę. Postawiła dzbanek na stole z głośnym stukiem, wyrażając protest przeciwko niesprawiedliwości, z jaką potraktowali przygotowany przez nią posiłek. Jake odprawił ją i siedział bez ruchu, aż usłyszał, jak zamykają się tylne drzwi, po czym wstał i wyszedł z salonu. Gdy wrócił, trzymał w ręku dużą kopertę.

- Naprawdę skończyłeś książkę - powiedziała Fleur. Skinął głową.

- Teraz wychodzę. Może tymczasem miałabyś ochotę to przeczytać?

Ostrożnie wzięła kopertę.

- Jesteś pewien, że tego chcesz? Wiem, że zmuszałam cię do napisania książki, ale może się myliłam. Może...

- Tylko nie sprzedaj nikomu praw do sfilmowania, gdy mnie nie będzie. - Próbował się uśmiechnąć, ale nie bardzo mu to wyszło. - To jest tylko dla ciebie, Kwiatuszku. Dla nikogo innego.

Patrzyła, jak wychodzi. Zrobiło się jej niedobrze. Niemal niszcząc swoje zdrowie, spędził ostatnie trzy miesiące nad książką, którą tylko ona będzie czytać. Książką, której nie można wydać. Czy była tak bardzo osobista, czy też może zawierała obciążające, przerażające fakty? Znowu pomyślała o dziewczynce w koszulce w żółte kaczuszki.

Podeszła do okna i popatrzyła na lawendowy wieczór. Od dawna męczyły ją okropne podejrzenia, dokładniej od dnia, gdy usłyszała opowieść o wietnamskiej wiosce. Przypomniała sobie koszarne sceny masakry w Zaćmieniu. Wietnam najwyraźniej nie dawał Jake'owi spokoju. Pomyślała, że Jake Koranda to dwóch różnych ludzi. A ona pragnęła tylko jednego, tego, który nie był w stanie wyrządzić krzywdy niewinnemu człowiekowi. Jej sprawiedliwy kowboj. Tylko to.

Minęło sporo czasu, nim odważyła się wyjść z koperty maszynopisu. Usiadła w fotelu koło okna, włączyła światło i zaczęła czytać.

Jake kozłował piłkę na placu przy garażu, po czym wyskoczył w górę, by wsadzić ją do

kosza, ale pośliznął się na betonie. Miał na nogach zwykłe pantofle na skórzanej podeszwie. Piłka odbiła się od obręczy, następnie uderzyła w metalową siatkę ochronną na lampie. Przez chwilę myślał, żeby wrócić do domu po adidasy, ale zrezygnował. Nie mógłby patrzeć, jak Fleur czyta.

W garażu stała jego stara furgonetka - chowolet z 1968 roku. Przypomniał sobie, że w schowku leży zostawiona przez jednego z pasażerów paczka winstonów. Od dawna nie palił papierosów, ale teraz wyjął je i z piłką pod pachą poszedł za garaż pod kamienną ścianę, która chroniła jego dom przed opadającą ze wzgórza ziemią. Usiadł, opierając się o chropowate kamienie. Szkoda, że nie miał przy sobie paczki z sześcioma puszkami meksykańskiego piwa. Ale nie mógł teraz wrócić do domu.

Zamykając oczy, pomyślał, że przecież są lepsze sposoby zakończenia znajomości. Mógł po prostu wyjechać. Nie widziałby wtedy jej rozgoryczenia. Ból stawał się nie do zniesienia. Boże, uciec od tego bólu... Wyobraził sobie, że



jest na boisku w Filadelfii, nosi koszulkę drużyny Seventy Sixers, a tłum wiwatuje na jego cześć: Doc... Doc... Doc... Ale obraz zniknął i Jake nie umiał go znów przywołać.

Wstał, zdusił papierosa i wrócił z piłką na plac przy garażu. Zaczął dryblować. Był Julusem Ervingiem, trochę wolniejszym niż zwykle, ale wciąż wielkim, unoszącym się w przestworza... Doc...

Nic mu nie wychodziło. Zamiast wiwatujących tłumów, słyszał w głowie zupełnie inną muzykę.

Mijała godzina za godziną. Koło fotela, w którym siedziała Fleur, leżały na podłodze porzucane kartki. Niesforne włosy opadły na twarz, starannie wyprasowane spodnie były wygniecione... Czytając ostatnią stronę, Fleur znowu płakała...

*Gdy teraz myślę o Wietnamie, słyszę muzykę, która wtedy grała. Otis... Stonesi... Wilson Pickett. Najwięcej myślę o Creedence Clearwaterze i złowieszczym księżycu nad tą złowrogą*

*ziemią. To właśnie przy dźwiękach muzyki Creedence'a wsadzono mnie do samolotu w Sajgonie, bym wrócił do domu. Nappełniłem płuca monsunowym powietrzem, przesiąkniętym ciężką wonią narkotyków i wtedy poczułem, jak ów księżyc mnie zabija. Dziś, po piętnastu latach, wciąż nie mogę się od niego wyzwolić.*

## Rozdział trzydziesty

Znalazła go koło garażu. Siedział na ziemi tuż poza kręgiem światła, oparty o kamienną ścianę. Dookoła leżały niedopałki papierosów. Wyglądał tak, jakby przeszedł przez ogień piekielny, co wcale nie było dalekie od prawdy.

Uklękła obok. Podniósł na nią wzrok i patrzył. Miał nieprzeniknioną twarz. Fleur poczuła, że zbiera jej się na płacz.

- Wystraszyłeś mnie. Zapomniałam o tych twoich cholernych metaforach. Całe to gadanie o

masakrach, o dziewczynce w koszulce w żółte kaczuszki... Widziałam cię, jak równasz z ziemią wioski pełne niewinnych ludzi. Myślałam, że to ty ją zabiłeś. Boże, co za koszmar... Myślałam, że tak strasznie się co do ciebie pomyliłam. Myślałam, że .. .ta potworna masakra, że byłeś tam, że ty też... że brałeś w tym udział.

- Bo brałem. Cała ta wojna była jedną wielką masakrą.

- Mówiąc w przenośni na pewno tak, ale ja traktuję wszystko dosłownie.

- Więc chyba poczułaś ulgę, gdy dowiedziałaś się prawdy - powiedział z goryczą. - Ze John Wayne zakończył wojskową karierę w szpitalu psychiatrycznym, nafaszerowany psychotropami, bo nie mógł tego wytrzymać.

Oto prawda, tajemnica, która nie dawała mu spokoju, przyczyna, dla której zbudował wokół siebie nieprzenikniony mur. Strach, że cały świat dowie się o jego psychicznym załamaniu. Otarła policzki rękawem bluzki.

- Nie byłeś Johnem Waynem. Byłeś dwudziestojednoletnim dzieciakiem z Cleveland, który niewiele zaznał w życiu dobrego, a potem

zobaczył zbyt wiele zła.

- Ja zwariowałem, Kwiatuszku. Nie rozumiesz? Wydzierałem się do sufitu!

- Bo masz taką wrażliwość. Nie mógłbyś pisać pięknych, poruszających sztuk, które chwytają za serce, gdybyś był obojętny na prawdziwe cierpienie.

- Inni widzieli to samo co ja, ale nie zwariowali.

- Inni to nie to co ty.

Wyciągnęła do niego rękę, ale on wstał i odwrócił się plecami.

- Wyzwoliłem w tobie opiekuńcze instynkty, co? - powiedział gorzko. - Teraz będziesz mi współczuć? Uwierz, nie to było moim celem.

Fleur podniosła się, ale tym razem nie popełniła błędu i nie starała się go dotknąć.

- Dlaczego jesteś na mnie taki zły? Dałeś mi do przeczytania książkę, a teraz nie wolno mi na nią zareagować. Oczekiwałeś, że skomentuję ją tak, jak jeden z tych twoich kretyńskich filmów o Calibrze? Nie mogę, Jake. Nie cierpię ich, nienawidzę patrzeć, jak strzelasz do ludzi i bijesz ich w głowę. Podobałeś mi się znacznie bardziej,

gdy leżałeś skulony na szpitalnym łóżku, wrzeszcząc na całe gardło, bo twój przyjaciel stracił obydwie nogi, gdy stanął na minie. Płakałam, czytając o twoim cierpieniu, sama odczuwałam twój ból, a jeśli ci to nie odpowiada, to po co dałeś mi tę książkę?

- Niczego nie zrozumiałaś! - krzyknął. Po chwili odwrócił się i odszedł.

Obeszła dom i znalazła się koło basenu, gdzie rzuciła pantofle i wierzchnie ubranie. Trzęsąc się z zimna, patrzyła na światła migoczące w wodzie. Zanurkowała. Zimna woda na moment pozbawiła ją tchu. Popłynęła ku głębszej stronie i dopiero tam odwróciła się na plecy, by odpocząć. Ta pozycja dobrze odpowiadała jej psychicznemu samopoczuciu - było jej zimno, tkwiła w zawieszeniu, czekała.

Nie była zła, że znowu ją zostawił. Nie mogłaby się złościć po tym, co przeczytała. Było jej ogromnie żal Jake'a - chłopaka wychowanego twardą ręką przez matkę, która była zbyt zmęczona i zła na cały świat za swój niesprawiedliwy los, by dać swemu synowi choć odrobinę miłości. Szukał sobie ojca pośród

mężczyzn odwiedzających pobliskie bary. Czasami kogoś znalazł, czasami nie. Jak na ironię, otrzymał stypendium nie za przymioty umysłu i wrażliwość, lecz za wsady piłki do kosza.

Unosząc się na wodzie, zaczęła myśleć o jego małżeństwie z Liz. Kochał ją jeszcze długo po rozpadzie ich związku. To dla niego bardzo typowe. W przeciwieństwie do Fleur, Jake niełatwo ofiarowywał komuś miłość, ale gdy już to zrobił, nie potrafił potem nagle przestać kochać. Owładnięty cierpieniem, zaciągnął się do wojska. Próbował zagłuszyć swój ból uciekając w wojnę, narkotyki i śmierć.

Nie obchodziło go, czy przeżyje. Gdy nie mógł już dłużej uciekać, załamał się. Mimo wielomiesięcznego pobytu w szpitalu już nigdy nie wrócił do normalności. Patrząc w niebo, Fleur zrozumiała, dlaczego tak jest.

- Woda jest bardzo zimna. Lepiej już wyjdź. - Jake stał na brzegu w obojętnej pozycji, trzymając w jednej dłoni pomarańczowy ręcznik, w drugiej butelkę piwa.

- Jeszcze nie skończyłam.

Wzruszył ramionami. Zabrał ręcznik i piwo, po czym usiadł na krześle.

- Jake, dlaczego obwiniałeś mnie za swoją blokadę?

- Bo zanim cię poznałem, nigdy nie miałem problemów z pisaniem -powiedział szorstko. - Nim się pojawiłaś, wszystko było super.

- Wiesz, dlaczego tak się stało?

- Domyślam się.

- Więc może mi powiesz?

- Nie mam ochoty. Zaśmiała się gorzko.

- Powiem ci, dlaczego nie mogłeś pisać. Przypuściłam atak na twoją twierdzę. Zbudowałeś sobie solidny mur, a ta śmieszna dziewiętnastoletnia dziewczyna, która nieustannie pożerała cię wzrokiem, rozbijała twoją budowlę. Nie nadażalesz z odbudową, nie wiedziałeś, co masz robić, bałeś się, że gdy ten mur wreszcie runie, nie dasz rady postawić go od nowa.

- Bzdura. To wcale nie było takie skomplikowane. Po twoim wyjeździe nie mogłem pisać, bo miałem wyrzuty sumienia. Z twojego powodu! To wszystko.

- Nie! Wcale nie miałeś wyrzutów sumienia! To tylko twoje określenie. Nie czułeś się winny, bo nie miałeś żadnego powodu. Kochałeś się ze mną, ponieważ mnie pragnąłeś, może nawet trochę mnie kochałeś. -Z trudem powstrzymała łzy. - Musiało tak być, Jake. Niemożliwe, by to uczucie powstało tylko we mnie.

- Nie masz pojęcia o tym, co czułem.

Podpłynęła na płytką wodę i stanęła, trzęsąc się z zimna. I wtedy zobaczyła to zupełnie wyraźnie. Aż dziw, że przedtem nie przyszło jej to do głowy. - Chodzi o wizerunek macho, Jake. Tylko tyle. W scenariuszu do Zaćmienia za bardzo się odkryłeś, a potem zjawiłam się ja - kolejne zagrożenie. Przestałeś pisać, bo nie chciałeś się jeszcze bardziej odsłonić. Nie chciałeś, aby wszyscy dowiedzieli się, że twardziel z ekranu w rzeczywistości bardzo się różni od Jake'a Korandy, aktora.

- Gadasz jak psychoanalityk, wiesz?

Dzwoniła zębami, więc kolejne słowa padały w krótkich nierównych frazach.

- Nawet gdy żartujesz ze swojego ekranowego wizerunku, robisz to tak, jakbyś mówił mrugając

jednym okiem: “Kochani, wiemy, że to tylko gra, ale to nie zmienia faktu, że świetny ze mnie facet”.

- Gówno prawda!

- Przywłaszczyłeś sobie ten wizerunek pewnie jeszcze zanim dostałeś pierwszą rolę, być może gdy zobaczyłeś pierwszy film z Johnem Waynem. - Wspięła się po drabince. - Ale ty nie jesteś Łowcą Ptaków, Jake. Naprawdę chciałbyś być taki? Cholerny macho, bez żadnych uczuć, niezdolny do cierpienia? Myślisz, że wtedy byłbyś bezpieczny?

- Ale pieprzysz! - Trzasnął butelką piwa o stół. Chwyciła poręcz, kuląc się z zimna i bólu.

- Łowca Ptaków nawet w połowie nie umywa się do ciebie! Nie widzisz tego? Twoje załamanie nie ma znaczenia. Nie ma żadnego znaczenia dla mnie!

- Pieprzysz, że aż żal słuchać!

Nie mogła dłużej powstrzymać łez, które popłynęły po policzkach.

- Jeśli chcesz wyleczyć rany, wejdź do domu i przeczytaj swoją książkę.

- Nie wierzę! Ależ ty jesteś głupia!

- Przeczytaj ją i postaraj się wzbudzić w sobie trochę współczucia dla tego biednego, dzielnego chłopaka ...

Jake zerwał się z krzesła. Aż pobladł z wściekłości.

- Jesteś tak głupia, że kompletnie nie zrozumiałaś, o co chodzi! Nawet kretyń by to spostrzegł, ale ty jesteś poniżej poziomu kretyń! Idiotko, to nie ma nic wspólnego z uzalaniem się ani współczuciem!

- Przeczytaj książkę! - Rzuciła się na niego, wbijając mu palce w ramiona, by w końcu spojrzeć prawdzie w oczy. - Przeczytaj książkę o chłopaku, który nie obchodził nikogo na całym świecie!

- Dlaczego nie potrafisz zrozumieć?! - krzyknął, odtrącając jej ręce. - To nie jest książka o współczuciu, ale wstręcie i rozgoryczeniu! Chcę, żebyś poczuła wstręt i wyniosła się z mojego życia!

Szedł zamaszystym krokiem w stronę domu, a Fleur ujrzała, jak bramy klasztoru zatrząskują się po raz tysięczny. Odchodził, tak jak oni wszyscy, burząc jej spokój, zostawiając ją pełnym

pustkowiu, zziębniętą, samotną. Dlaczego myślała, że tym razem będzie inaczej? Upadła na beton, zanosząc się płaczem jak małe dziecko. Sztywna z zimna, pod-czołgała się do pomarańczowego ręcznika. Leżała tak i płakała, aż wypłakała wszystkie łzy.

Jake stał przy oknie w ciemnym salonie i patrzył na Fleur skuloną przy basenie. Ten widok sprawiał mu ogromny ból. Czuł drobne ukłucia pod powiekami. Jednak nie poszedł do niej, nie pozwoliłby sobie na to. Dał jej książkę - napisał ją dla niej, aby zrozumiała, dlaczego nie może jej dać wszystkiego, co pragnął, wszystkiego, na co zasługiwała. A ona uprościła wszystko idiotyczną pseudopschoanalizą.

Powiedziała, że jego załamanie nie ma dla niej znaczenia, ale Jake przypomniał sobie wieczór, gdy podsłuchał, jak razem z Kissy oglądały Butcha Cassidy. Ależ z niej hipokrytka. Widział, jak się śliniła na widok Redforda. Jezu. Przecież Redford nie skończyłby na oddziale zamkniętym, skulony w łóżku jak przerażone zwierzę. Doc też by się nie poddał, tak samo Łowca Ptaków. Jak mogła kochać mężczyznę, który się tak załamał?

Odwrócił się od okna. Żałował, że ją tu przywiózł, że pozwolił, by wróciła do jego życia, że ją tak strasznie kocha. Jeśli nauczył się czegoś ze swojego związku z Liz, to na pewno tego, że nie jest stworzony do miłości. Uczucie to słabość, a on był już i tak wystarczająco słaby i bezbronny.

Dlaczego ona nie potrafiła tego pojąć? On jest słaby! Inni się nie załamali, ale on...

Spojrzał na kartki maszynopisu rozrzucone na podłodze. Czytając, na pewno wsunęła pod siebie te szalowe nogi, na pewno na jej ślicznej twarzy pojawiły się zmarszczki, wyraz skupienia. Przyklęknął, by pozbierać kartki. Jeszcze dzisiaj, zanim pójdzie spać, zrobi z nich ognisko. Nie uspokoi się, dopóki ich nie zniszczy. Nikt inny nie może tego przeczytać. Gdyby ktokolwiek się dowiedział, wtedy Jake'owi pozostanie już tylko strzelić sobie w łeb.

Kiedy ułożył kartki w równą stertę, wrócił do okna. Fleur już nie płakała. Wyglądała tak, jakby zasnęła. Jake usiadł w fotelu i mimo woli zerknął na pierwszą stronę. Podniósł ją, sprawdził

rozkład, jakość druku, stwierdził, że margines z prawej strony nie jest wystarczająco szeroki. Zauważył kolejne, nieistotne szczegóły i w końcu zaczął czytać...

### *Rozdział 1*

*Wszystko w Wietnamie było naszpikowane minami. Tak po prostu było i wszyscy przyjęli to do wiadomości. Paczka papierosów, zapalniczka, opakowanie po batoniku - każda z tych rzeczy mogła ci wybuchnąć prosto w twarz. Ale gdy zobaczyliśmy niemowlę leżące przy drodze koło Ouang Tri, myśleliśmy, że to tylko ciało zmarłego dziecka. Kto mógł przypuszczać, że Wietkong posunie się do tego, by umieścić minę-pułapkę pod ciałem niemowlaka? Było to krańcowe zbezczeszczenie niewinności...*

Fleur otworzyła oczy i dopiero po kilku sekundach zrozumiała, że znajduje się w pokoju gościnnym. Przypomniała sobie: w nocy Jake zabrał ją znad krawędzi basenu i zaniósł do domu. Przechodząc przez drzwi, uderzył ją w głowę, przeklinając pod nosem. Zamruczała coś

w jego sweter o Rhett'cie Butlerze, a on odpowiedział, że Scarlett O'Hara nie miała ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, więc lepiej niech Fleur się przymknie i nie mówi więcej na ten temat. W jego głosie nie było jednak poprzedniej wrogości. W jego słowach brzmiała delikatność, jakże dla niego typowa. Gdy kładł ją na łóżku, odwróciła głowę, by na niego nie patrzeć. Powiedziała Kissy, że on jest emocjonalnie nieszczerzy i miała rację. Przypomina Aleksa - najpierw słodki, a po chwili wbija w serce ostry sztylet. Miała już w życiu dosyć takich sytuacji. Kocha mężczyznę, który bawi się nią jak swoją piłką do kosza. Dłużej nie mogła tego znieść.

Przypomniała sobie wczorajszy wieczór i wszystko co wykrzyczał Jake. Ileż w nim było nienawiści. To ostatnia linia obrony, Fleur była pewna. Wkrótce Jake spojrzy prawdzie w oczy i dowie się o sobie czegoś, czego nie chciał przyjąć do wiadomości - że wcale nie jest słaby. Ostre słowa nie były skierowane do niej - zachowywał się jak dziecko, które ze złości wierzga na oślep, uderza w co popadnie. Ale Fleur dłużej nie może być workiem

treningowym.

Spakowała torbę, ostrożnie, aby nie obudzić Jake'a, wzięła z biurka kluczyki do jaguara.

Silnik zapalił od razu. Gdy włączyła wsteczny bieg i wycofała się alejką, promienie wstającego słońca uderzyły ją prosto w oczy, jeszcze opuchnięte od płaczu. Sięgnęła do torebki po okulary przeciwsłoneczne. Podjazd był stromy i bardzo nierówny. Do diabła z Jakiem i jego poczuciem bezpieczeństwa. Dopilnował, by droga nadawała się tylko dla królików. Ta jego bezcenna, głupia prywatność. Spojrzała na szybkościomierz, ale wszystko rozmazywało się jej przed oczami. Znowu te łzy. Piętnaście kilometrów na godzinę. Szybciej doszłaby na piechotę.

Dostrzegła we wstecznym lusterku jakiś niewyraźny ruch. Jake biegł za samochodem. Krzyczał coś, ale go nie słyszała - i bardzo dobrze. Docisnęła gaz i zbyt szybko weszła w kolejny zakręt. Skontrowała kierownicą i wpadła w poślizg. Nim zdążyła zareagować, przód samochodu wisiał nad krawędzią rowu.

Wyłączyła silnik i położyła ręce na

kierownicy. Czekwała na Jake'a i jego wściekłość, albo Jake'a i jego złośliwe uwagi lub też inną zasłonę dymną, jaką zechce rzucić między nich. Dlaczego nie pozwala jej odejść? Przecież to najprostszy, najłatwiejszy sposób, by wszystko skończyć.

Drzwi obok niej otworzyły się gwałtownie, ale Fleur nie wykonała żadnego ruchu. Słyszała jego oddech, szybki i nierówny.

- Nie zabrałaś wisiorka! - zawołał nienaturalnie wysokim głosem. Nie było w nim złości. - Chcę, żebyś miała ten wisiorek, Kwiatuszku. - Malutki powój upadł na jej kolana.

Wciąż trzymała ręce na kierownicy.

- Dziękuję ci.

- Zamówiłem go specjalnie dla ciebie u znajomego jubilera. Sam narysowałem wzór.

- Jest śliczny - powiedziała, jakby właśnie zobaczyła go po raz pierwszy.

- Kwiatuszku, nie chcę, żebyś odjeżdżała. To wszystko wczoraj... - Odchrząknął. - Wybacz mi, dobrze? - Miała mokry nos, łzy spływały jej do ust.

- Ja już tego dłużej nie wytrzymam -



powiedziała łamiącym się głosem. - Pozwól mi odejść.

- Przeczytałem książkę. Miałaś rację. Zbyt długo byłem zamknięty w sobie. Bałem się. Ale gdy w nocy podszedłem do basenu, żeby cię zanieść do domu zrozumiałem, że najbardziej boję się ciebie stracić. Bardziej niż czegokolwiek innego.

W końcu odwróciła głowę i próbowała spojrzeć na niego przez łzy, ale patrzył w inną stronę. Znowu odchrząknął. Wiedziała, że nie tylko ona teraz płacze.

- Jake...

- Nie patrz na mnie, do ciężkiej cholery!

Odwróciła wzrok i nagle poczuła na ramionach jego dłonie. Wyciągnął ją z samochodu i przytulił tak mocno, że prawie nie mogła oddychać.

- Nie zostawiaj mnie, Kwiatuszku - wykrztusił przez ściśnięte gardło. - Tak długo byłem sam... całe życie. Boże, nie zostawiaj mnie. Jezu, tak bardzo cię kocham. Błagam, Kwiatuszku...

Czuła, jak Jake się rozkleja, jak bardzo potrzebuje jej pomocy. Wreszcie dopięła swego -

Jake Koranda odsłonił głębię swoich uczuć. Pokazał jej to, czego nikt inny nigdy nie widział. Złamał jej serce.

Musiała pomóc mu wrócić do równowagi, aby poczuł się tak samo silny jak ona. Tyle że wcale nie była silna. Teraz on miał w sobie moc. Spojrzał na siebie i ujrzał swoje prawdziwie ludzkie oblicze. Jej nigdy nie było stać na taką odwagę. Nie mogła nawet spojrzeć w lustro.

- Już dobrze, kowboju - powiedziała przez łzy. - Już dobrze. Kocham cię. Tylko nie zamykaj się przede mną. Wszystko inne zniosę, ale nie to.

Wreszcie odsunął się i popatrzył na nią zaczerwienionymi oczami. Cała jego zadziorność bezpowrotnie znikła.

- A ty? Jak długo jeszcze będziesz się zamykać przede mną? Kiedy wpuścisz mnie do środka?

- Nie wiem, o czym... - Urwała, przytulając się policzkiem do jego twarzy. Pomyślała o swoich zasłonach dymnych. Zawsze szukała potwierdzenia własnej wartości w opiniach innych - Belindy, Aleksa, zakonnic w klasztorze.

Ostatnio uciekła w pracę, dążąc do sukcesu tak zawzięcie, jakby od tego zależało jej życie. Kiedy odnosiła sukcesy, czuła się wartościowa. Była ofiarą w takim samym stopniu jak Jake.

Powiedziała mu: postaraj się wzbudzić w sobie trochę współczucia dla chłopaka, którym byłeś. Może nadszedł czas, by i ona z czułością przyjrzała się przestraszonemu dziecku, jakim kiedyś była.

- Jake... - Odparł coś niewyraźnie, chowając twarz w jej szyi.

- Musisz mi pomóc - powiedziała.

Przytulił ją i całowali się tak długo, że stracili poczucie czasu. Gdy skończyli, Jake spojrzał jej głęboko w oczy.

- Kocham cię, Kwiatuszku. Wydostańmy stąd samochód i pojedźmy nad wodę. Bardzo chcę spojrzeć na ocean, tulić się do ciebie i powiedzieć ci wszystko, co chciałem ci wyznać już od dawna. Ty też masz mi chyba coś do powiedzenia.

Pomyślała o klasztorze, Aleksie, Belindzie, Errolu Flynnie, latach spędzonych we Francji i swoich ambicjach. Pokiwała głową.

Bez kłopotu zawrócili samochód na drogę. Jake usiadł za kierownicą i gdy jechali powoli z boczem, ujął dłoń Fleur i zaczął całować czubki palców. Z uśmiechem delikatnie cofnęła rękę. Wyjęła z torebki małe lusterko i przyjrzała się swojej twarzy. To było dla niej lekko żenujące, nieprzyjemne, ale tym razem nie odwróciła wzroku, tak jak robiła to przez ostatnie lata.

Ta twarz jest jej nieodłączną częścią. Może jest trochę za duża, by w pełni usatysfakcjonować jej poczucie piękna, ale to twarz inteligentna, o wrażliwych oczach i pełnych uśmiechu ustach. Dobra twarz. Dobra, bo jej własna.

- Jake?

- Tak?

- Jestem ładna, prawda?

Uśmiechnął się, gotowy rzucić ironiczną uwagę, bo tak zawsze reagował na głupie pytania. Gdy jednak zobaczył jej minę, spoważniał.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem w życiu - powiedział po prostu.

Westchnęła i usiadła wygodniej w fotelu.

Uśmiechnęła się zadowolona. ..

Jaguar wyjechał na autostradę i zniknął za zakrętem. Przez chwilę panowała cisza. Potem zza krzaków po drugiej stronie drogi wyjechał zakurzony motocykl. Kierowca zdjął kask, rozejrzał się dookoła i pojechał nierówną drogą w kierunku kanciastego domu na wzgórzu.

## Rozdział trzydziesty pierwszy

Tydzień później Fleur spojrzała z okna startującego samolotu na Santa Barbara, gdzie zostawiła całe swoje serce. - Musimy przywyknąć do separacji - powiedziała Jake'owi poprzedniego wieczoru. - To będzie dla nas normalna życiowa sytuacja.

- Nie jestem tym zachwycony. - Pociągnął zębami płatek jej ucha i szepnął - Czy wiesz, że masz malutki pieprzyk tuż obok...

Uśmiechnęła się. Jeszcze tylko trzy, może

cztery tygodnie, podczas których Jake pozałatwia zaniedbane sprawy, a potem wróci do Nowego Jorku, by napisać nową sztukę. Pomyślała o tamtym pierwszym dniu, gdy po powrocie ze spaceru nad brzegiem oceanu trzęśli się z zimna. Rozpalili ogień, usiedli przytuleni, nadzy, okryci ciepłym kocem, a Jake odegrał ceremonię spalania maszynopisu. Z każdą kolejną kartką, która nikła w płomieniach, stawał się spokojniejszy.

- Chyba teraz mogę już o wszystkim zapomnieć.

- Ale nie przesadź - odparła. - To jest cząstka ciebie. W pewien sposób, być może nawet najlepsza.

Pogrzebaczem przysunął kilka kartek do ognia, ale nie odpowiedział na jej słowa. Ona też nie podjęła tematu. Jake potrzebował czasu. Oboje go potrzebowali. Na razie musiało wystarczyć to, że znowu może pisać, może z nią rozmawiać o tym, co się wydarzyło, a ona potrafiła odwzajemnić się tym samym.

Ich szczęście mieniło się wszystkimi barwami tęczy, kochali się delikatnie i namiętnie, dając

sobie nawzajem odczuć, że spełnia się jakiś cud, a jednak... gdy poruszył temat małżeństwa, w jej głowie zapaliło się ostrzegawcze światełko.

- To wszystko jest dla mnie takie nowe - powiedziała. - Nie śpieszmy się. Potrzebujemy czasu, żeby się nauczyć być razem. Żadne z nas nie może sobie pozwolić na porażkę, bo zbyt łatwo nas zranić. Zobaczmy, jak udaje się nam przetrwać rozłąkę, radzić sobie z karierą zawodową każdego z nas i innymi problemami, które staną nam na drodze.

- Jezu, Kwiatuszku, masz do tego strasznie naukowe podejście. Myślałem, że kobiety są romantyczne. Gdzież twoja spontaniczność, impulsywność, pasja?

- Pojechały do Las Vegas na koncert Engelberta Humperdincka.

- Ale masz dowcip. - Pochylił się, całując jej dolną wargę. - Jest na to tylko jedno lekarstwo...

Nie powiedziała mu, że musi się upewnić, czy chce mieć za męża właśnie jego, a nie zwariowanego Łowcę Ptaków, który drzemał gdzieś w jego wnętrzu. Pewnego razu niemal się zdradziła, gdy powiedziała, że chce pojeździć

konno.

- Nigdzie w pobliżu nie ma dobrej stadniny - powiedział.

- Jak to? Pięć kilometrów stąd jest stajnia. Mijaliśmy ją wczoraj. Pojedźmy tam. Już tak dawno nie jeździłam konno.

- A może pojedziesz sama? Muszę popracować. Cały czas jeżdżę konno. To dla mnie żadna atrakcja.

- Bez ciebie nie będzie tak przyjemnie.

- Kwiatuszku, sama mówiłaś, że musimy przywyknąć do rozłąki.

Zrobił dwa kroki i potknął się o jej adidasy. Przyjrzała mu się uważnie. Był wyraźnie zdenerwowany, a w jej głowie zrodziło się okropne podejrzenie.

- Ile westernów nakręciłeś?

- Siedem... Osiem. Nie wiem. - Nagle zniknął w łazience.

- A może dziesięć?! - zawołała.

- Może. Tak, chyba masz rację. - Słyszała, jak odkręca kran, a potem głośno szoruje zęby. W końcu wrócił. Bez koszuli, w rozpiętych spodniach, ze śladami pasty w kąciку ust.

Uśmiechnęła się grzecznie.

- Powiedziałeś, dziesięć westernów? Walczył z rozporkiem.

- Aha.

- Więc spędziłeś w siodle mnóstwo czasu.

- Cholerny zamek. Zaciał się. W zamyśleniu pokiwała głową.

- Mnóstwo czasu w siodle.

- Do licha, ten zamek jest zepsuty.

- Powiedz mi, zawsze bałeś się koni, czy dopiero od niedawna?

- Ja miałbym się bać koni? Cisza.

Kolejne szarpnięcie za rozporek.

- Dużo wiesz.

Chciał ją przetrzymać, nawet przybrał odpowiednio wojowniczą minę, ale Fleur wyczuła, że jest trochę nadąsany. Słodycz jego uśmiechu stopniowo zniknęła. W końcu spuścił głowę.

- Nie powiedziałbym, że się ich boję - mruknął.

- A co byś powiedział? - zagruchała.

- Nie potrafimy znaleźć wspólnego języka, to wszystko. Ze śmiechem opadła na łóżko.

- Ty się boisz koni! Łowca Ptaków boi się koni! Jezu, będziesz musiał na zawsze zostać moim niewolnikiem. Mogę cię tym szantażować do końca życia! Codziennie masażyk pleców, gotowanko, perwersyjny seks...

- Ale lubię psy - powiedział urażony.

- Założę się, że te malutkie.

Nie zaprzeczył.

Wtedy była niemal gotowa powiedzieć, że zostanie jego żoną.

Sukces rodzi sukces. Przez kolejne tygodnie Fleur renegeowała kontrakt Olivii Creighton dotyczący jej udziału w Zatoce smoka, uzyskując dla aktorki trzykrotnie wyższe honorarium za każdy odcinek. Podpisała też umowę z jednym z najbardziej obiecujących aktorów hollywoodzkiej nowej fali, który został jej dziesiątym klientem. Wszystko czego dotknęła, zamieniało się w złoto, chociaż teraz nie miało to już takiego znaczenia. Album Rough Harbor wciąż nadawano w radiu, co wróżyło płycie wielki sukces. Z Anglii nadchodziły wiadomości o sukcesie Kissy, a pewnego dnia Fleur znalazła na swoim biurku depeszę.

*WYJEŹDŻAM Z UKOCHANYM JUTRO W SAMO POŁUDNIE STOP ZA - I DZWONIĘ PO MIODOWYM MIESIĄCU STOP CHARLIE WŁAŚNIE MI POWIEDZIAŁ ILE MA PIENIĘDZY STOP CZY MIŁOŚĆ NIE JEST PIĘKNA?*

Fleur roześmiała się na głos. Miłość to rzeczywiście coś pięknego.

Rozmawiała z Jakiem co najmniej dwa razy dziennie. Dzwonił do niej zaraz po przebudzeniu, a ona do niego przed pójściem spać. Oboje czekali na te chwile, gdy mogli sobie powiedzieć, co robili w kolejnym dniu rozłąki i liczyć dni pozostałe do ponownego spotkania. Ich rozmowy telefoniczne - o czym poinformowała go z właściwą dawką pedanterii, od której cierpła mu skóra - dobrze wpływają na ich związek, bo kontakt fizyczny jest przecież niemożliwy. Dlatego muszą się nauczyć sztuki porozumiewania na poziomie umysłowym.

Odpowiedział, żeby nie wygadywała bzdur i

spytał, jakiego koloru majteczki ma na sobie.

Później Fleur nie mogła zrozumieć, dlaczego nie zdziwiła się, że wszystko układa się tak dobrze. Wróciła do domu trochę po pierwszej z parapetówki w nowym domu Michela i Damona. Gdy zdjęła sukienkę i powiesiła ją w szafie, zadzwonił telefon. Z uśmiechem podniosła słuchawkę i powiedziała szeptem:

- Myślałeś, że o tobie zapomniałam, kochasiu?

- Fleur? Boże, kochanie, musisz mi pomóc! Proszę cię... Mocno zacisnęła dłoń na słuchawce.

- Belinda?

- Nie pozwól mu na to, kochanie! Wiem, że mnie nienawidzisz, ale | błagam cię, nie pozwól mu, żeby mu to uszło bezkarnie!

- Gdzie jesteś?

- W Paryżu. Myślałam, że uwolniłam się od niego. Powinna być wiedzieć... - Zaczęła płakać.

- W hysterii pograżysz się później - powiedziała cierpko Fleur. - Powiedz mi, co się stało.

- Wysłał za mną do Nowego Jorku dwóch swoich zbirów. Wczoraj wieczorem czekali na

mnie w moim mieszkaniu i zmusili, żebym z nimi poszła. Chcieli mnie zabrać do Szwajcarii. Wiem o tym. On zamierza mnie zamknąć w zakładzie! Groził mi tym od wielu lat, ale teraz... - Rozległ się cichy trzask i połączenie zostało zerwane.

Fleur usiadła ciężko na łóżku. Powiedziała sobie, że nie jest matce nic winna. Sama zdecydowała, że zostanie z Alekssem, a powinna była rozwieść się już dawno temu. Za bardzo lubiła jego pieniądze. Sama jest sobie winna. Ale...

Jest jej matką.

Zastanowiła się nad swoim stosunkiem do Belindy. Już dawno o niej nie myślała. Przywoływała w pamięci ich wspólne chwile, obrazy migwały jej przed oczami. Ujrzała coś, czego dotąd nie była w stanie zauważyć. Jej matka była słabą, płochą kobietą, która pragnęła korzystać z przyjemności życia, ale nie miała pojęcia, jak je zdobyć bez pomocy innych. A jej miłość? Egoistyczna, pełna uwarunkowań i manipulacji, ale jednak miłość. Tak czuła i głęboka, że Belinda nigdy nie potrafiła

zrozumieć, jak Fleur może w nią wątpić.

Wcześniej powiedziała Jake'owi, że być może wróci z parapetówki u Michela za późno, by jeszcze tej samej nocy do niego zadzwonić. Więc nie zadzwoniła, zamiast tego zarezerwowała sobie miejsce na najbliższy samolot do Paryża. Zostawi Jake'owi wiadomość, że musiała nagle wyjechać do Londynu. Chciała go uspokoić przynajmniej na kilka dni. Ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzyła, byłby jego przyjazd do Paryża z pistoletem, kastetem albo inną bronią. Pogorszyłyby tylko i tak już złą sytuację. Bo pakując się wiedziała, że będzie źle. Nie miała wątpliwości, że Belinda jest tylko przynętą Aleksa. Szykował kolejne posunięcie.

Dom przy Rue de la Bienfaisance, pogrążony w ciszy, szary wyglądał tak samo nieprzyjaźnie jak zawsze. Fleur przypomniała sobie, jak przyjechała tu pierwszy raz. Wtedy była przerażona, denerwowała się, bała spotkania z ojcem, tęskniła za matką.

Pod aksamitną peleryną miała na sobie sukienkę, którą zaprojektował dla niej Michel, wykonaną z ciemnoczerwonego aksamitu, o

długich rękawach i głęboko wyciętej górze, ozdobionej na brzegach maleńkimi bordowymi koralikami. Była asymetryczna, co stało się już znakiem rozpoznawczym projektów Michela: z jednej strony długa do kolan, z drugiej do połowy łydki. Na dzisiejszy wieczór zaczesła włosy do góry i stworzyła bardziej niż zwykle skomplikowaną fryzurę, dodała kolczyki z błyszczącymi granatami. Być może gdyby miała siedemnaście lat, pojawiłaby się przed drzwiami domu Aleksa w luźnych spodniach i swetrze, ale teraz była starsza i myślała nieco inaczej.

Otworzył jej jakiś mężczyzna w garniturze. Z pewnością nie należał do służby. Czyżby jeden ze zbirów, których obawiała się Belinda? Z wyglądu bardziej przypominał właściciela zakładu pogrzebowego.

- Dobry wieczór, *mademoiselle* Savagar. Ojciec oczekuje pani. Oczywiście, że oczekuje. Ani przez chwilę nie przypuszczała, że będzie inaczej. Podała mu pelerynę.

- Chciałabym zobaczyć się z matką.

- Proszę tędy. Poszła za nim do salonu, zdziwiona, że z taką gotowością spełniał

jej życzenie. Jednak w pomieszczeniu było pusto i chłodno. Nie mogła powstrzymać dreszczy na widok białych róż, stojących na kominku, jakby przygotowanych na czyjś pogrzeb.

- Za chwilę podadzą kolację - powiedział mężczyzna. - Czy ma pani ochotę na drinka? Może szampana?

- Chcę się zobaczyć z matką. Odwrócił się, jakby jej nie słyszał i zniknął w korytarzu. Wolałaby,

żeby nie było tu tak ciemno i chłodno. Kilka zapalonych lamp rzucało cienie na makabryczne freski na suficie. Znowu zadrżała.

Dosyć tego. Wyszła na korytarz, minęła wiszące na ścianach gobeliny i ruszyła w stronę schodów. Głowę trzymała wysoko na wypadek, gdyby ktoś obserwował ją z ukrycia.

Gdy doszła do szczytu schodów, zjawił się inny, gładko uczesany fa mężczyzna w ciemnym garniturze, który zagroził jej przejście.

- Zmyliła pani drogę, *mademoiselle*. - To nie było pytanie, lecz stwierdzenie.

Zrozumiała, że popełniła pierwszy błąd.



Rzuciła kilka bezmyślnych uwag i z godnością wycofała się do salonu. Grabarz już na nią czekał, po czym wskazał drogę do jadalni, gdzie mahoniowy stół zdobił kolejny i bukiet białych róż. Przeznaczone dla niej nakrycie leżało na samym końcu stołu. Wszystko było starannie przygotowane, aby się czuła bezbronna i bezsilna. To będzie prawdziwa wojna nerwów. Spojrzała na towarzyszącego jej mężczyznę.

- Mam nadzieję, że jedzenie zostało równie starannie przygotowane jak ten stół. Jestem głodna.

Z satysfakcją ujrzała na jego twarzy chwilowe zdumienie. Po chwili kiwnął głową, przeprosił ją i wyszedł. Kim są ci nadgorliwi mężczyźni w ciemnych garniturach? Poza tym gdzie jest Belinda? No i Alex?

Zjawił się służący w liberii, pierwszy, jakiego ujrzała od chwili przekroczenia progu tego domu. Usiadła samotnie przy końcu stołu. Ozdoby jej sukienki migotały w świetle świec. Zaczęła jeść z apetytem, nawet poprosiła o dokładkę sufletu z kasztanów. Nie śpieszyła się, zamówiła drugą filiżankę herbaty, a potem

brandy, którego i tak nie miała zamiaru wypić. Pomyślała, że Alex może napisać scenariusz tylko swojej roli -nie ma natomiast kontroli nad jej zachowaniem.

Kiedy bawiła się kieliszkiem brandy, do jadalni wrócił grabarz.

- Gdyby panienka zechciała pójść za mną...

Wypiła łyczek, następnie sięgnęła do torebki po puder i szminkę. Mężczyzna zniecierpliwił się.

- *Mademoiselle*, ojciec czeka.

- Źle mnie pan zrozumiał. Przyjechałam tu, aby się spotkać z matką, jeśli to niemożliwe, opuszczę ten dom. Nie mam żadnej sprawy do monsieur Savagara, dopóki nie zobaczę się z matką.

Nie był przygotowany na taki obrót wydarzeń. Po krótkim wahaniu skinął głową.

- Dobrze. Zaprowadzę panią do niej.

- Sama znajdę drogę.

Minąwszy go, wyszła na korytarz, a potem schodami udała się na górę, gdzie ponownie spotkała drugiego mężczyznę, który tym razem nie starał się jej zatrzymać. Minęła go, jakby był

powietrzem.

Ostatni raz była w tym domu prawie siedem lat temu, ale od tamtej pory nic się tu nie zmieniło. Piętnastowieczne Madonny nadal spoglądały w niebo z oprawionych w złoczone ramy płócien. Perskie dywany całkowicie tłumili jej kroki. Tutaj czas odmierzało się na stulecia - dekady mijały niezauważone.

Idąc pogrążonymi w ciszy korytarzami, myślała o domu, w jakim chciała zamieszkać z Jakiem - dużym, o nieregularnym rozkładzie pomieszczeń, trzaskających drzwiach, trzeszczących deskach w podłodze, poręczach, po których będą zjeżdżać dzieci. Dom pełen śmiechu i radosnych głosów. Widziała siebie, jak w sobotni ranek staje u szczytu schodów i woła: "Cicho, dzieci! Tatuś jeszcze śpi".

Tatuś... jakby patrzyła w lustro od drugiej strony. Nigdy nie myślała o Jake'u jako o ojcu jej dzieci... ich dzieci. Jak się zdenerwuje, będzie na nie wrzeszczał, przeciwnie niż Alex. Będzie je też całował i przytulał, i zrobi wszystko, aby były bezpieczne.

Zdziwiło ją teraz, że w ogóle się wahała.

Małżeństwo z Jakiem było spełnieniem jej największego marzenia. Jeśli będzie musiała zaakceptować obydwa oblicza jego charakteru - cóż, poznała się już na jego sztuczkach, więc nie będzie mu łatwo zamknąć się przed nią. Poza tym jemu z nią też nie będzie łatwo. Ona nie zrezygnuje ze swojej kariery, ponadto nic jej nie zmusi, by została kurą domową. Zresztą nie tylko on potrafił zamykać się przed całym światem. Nagle poczuła ogromną ulgę, aż ugięły się pod nią nogi. Żadnemu innemu mężczyźnie na świecie nie zaufałaby w takim stopniu, by został ojcem jej dzieci. Jeszcze dzisiaj zadzwoni do niego i powie mu o tym.

Stanęła przed pokojem Belindy. Zmusiła się, by zapomnieć o swoich marzeniach dotyczących Korandy i hałaśliwych dzieciaczków. Zapukała w drzwi. Dopiero po kilku sekundach usłyszała jakiś ruch w pomieszczeniu. W uchylonych drzwiach ukazała się twarz Belindy.

- To ty, kochanie? - zapytała drżącym ochryłym głosem. Odsunęła na bok kosmyk jasnych włosów, potem przyłożyła dłoń do policzka. - Okropnie wyglądam. Nie myślałam...

- Nie myślałaś, że przyjadę.
- Nie chciałam na to liczyć. Wiem, że nie powinnam była cię o to prosić.
- Wpuścisz mnie?

Belinda nagle zrozumiała, że zagraża drogę. Odsunęła się. Gdy zamknęły drzwi, Fleur poczuła, że matka rozsiewa wokół siebie woń starych papierosów zamiast perfum Shalimar. Pomyślała o jasnym rajskim ptaku, który przyjeżdżał odwiedzać ją w klasztorze, ptaku pachnącym tak słodko, że jego cudny aromat pozwalał natychmiast zapomnieć o stęchłym smrodzie kredy i niespełnionych modlitwach.

Belinda była zaniedbana. Na pomarszczonych powiekach miała ślady starego makijażu. Była tak blada jak jej wygnieciony szlafrok z chińskiego jedwabiu. Fleur spostrzegła na nim wyraźną plamę, a jedna z kieszeni wyglądała tak, jakby obciągnęła się pod ciężarem noszonych w niej zapalniczek. Belinda jeszcze raz dotknęła swojego policzka.

- Pozwól, że umyję sobie twarz. Zawsze chciałam dla ciebie ładnie wyglądać, kochanie. A ty zawsze myślałaś, że jestem taka ładna.

Fleur chwyciła ją za rękę, tak małą jak ręka dziecka w jej dużej dłoni.

- Nadal tak uważam. Proszę, przestań się miotać, usiądź na tym krześle i powiedz mi, co się stało.

Belinda wykonała polecenie, jak grzeczne dziecko, ustępujące silniejszemu. Opowiedziała o groźbach Aleksa, który chciał ją umieścić w sanatorium, mimo że już od dawna nie piła.

- Ta groźba jest jak miecz nad moją głową. Dopóki jest ze mnie zadowolony, daje mi spokój, ale gdy coś mu się nie spodoba, grozi mi. - Wyjęła z kieszeni szlafroka papierosy i zapalniczkę. - Nie podobało mu się to, co zaszło między nami w Nowym Jorku. Myślał, że bardziej się postaram, aby z tobą zostać. Oczekiwał, że postawię cię w niezręcznej sytuacji, a tymczasem to jego wprawiłam w zażenowanie.

- Chodzi ci o Shawna? Belinda kiwnęła głową.

- Shawn zostawił mnie dla starszej kobiety. Wiedziałas o tym? Zabawne, co? Alex zamknął mi wszystkie konta, a tamta była bogata.

- Belindo, Shawn Howell to kretyn.

- To gwiazdor, kochanie. Jego powrót jest tylko kwestią czasu. - Spojrzała na Fleur z wymówką, tak jak dawniej. - Mogłabyś mu pomóc, wiesz, masz znaną agencję, więc mogłabyś pomóc staremu przyjacielowi.

Fleur zobaczyła naganę w oczach matki. Kiedyś zareagowałaby pewnie poczuciem winy, ale teraz patrzyła na Belindę jak na niesforne dziecko, z mieszaniną irytacji i pobłażania.

- Jestem pewna, że mogłabym mu pomóc - powiedziała cierpliwie -ale nie chciałam. Uważam, że nie ma talentu.

Belinda zapaliła papierosa. Wypuszczając dym, wydeła wargi.

- To niesprawiedliwe, Fleur. Nie rozumiem cię.

Fleur usłyszała w słowach Belindy echo głosu dziecka. To niesprawiedliwe, mamó! Jesteś niesprawiedliwa! - pomyślała. Wzruszyła ramionami.

- Życie nie zawsze jest sprawiedliwe.

Belinda zaciągnęła się dymem i obrzuciła wzrokiem sukienkę Fleur.

- Projekt Michela, prawda? - Fleur kiwnęła głową. - Piękna. Nie myślałam, że jest aż tak utalentowany. W Nowym Jorku był na ustach wszystkich. - Mściwie zmrużyła oczy. Fleur zrozumiała: zostanie ukarana za to, że nie chce pomóc Shawnowi. - Byłam odwiedzić Michela, mówił ci? Piękny chłopak. Wygląda jak ja, wszyscy tak mówią.

Fleur zrobiło się przykro. Michel nic jej nie powiedział o wizycie matki, ale mogła sobie wyobrazić jego reakcję.

- Bardzo miło spędziliśmy czas. Powiedział, że przedstawi mnie wszystkim swoim sławnym znajomym i zaprojektuje dla mnie serię strojów. - Powiedziała prowokująco Belinda.

I nie możesz się z nami bawić! - Fleur znowu usłyszała odległe echo dziecięcego głosu.

- Cieszę się, że macie dobry kontakt. Michel to wyjątkowa osoba. Belinda nie mogła dłużej zachować pozorów. Nagle skrzywiła się boleśnie i pochyliła do przodu, przeczesując włosy palcami lewej ręki.

- Patrzył na mnie tak samo jak Alex. Jakbym była owadem. Tylko ty jedna mnie rozumiałaś.

Dlaczego wszyscy tak bardzo utrudniają mi życie?

To nie moja wina, mamusiu. Nikt mnie nie lubi, a to nie moja wina!

- Byłoby ci chyba łatwiej, gdybyś trzymała się z dala od Michela.

- On nienawidzi mnie jeszcze bardziej niż Alex. Kochanie, dlaczego Alex chce mnie zamknąć w zakładzie?

Fleur położyła dłoń na ramieniu matki.

- To, co teraz robi Alex nie ma związku z tobą. Wykorzystał cię, aby mnie tu zwabić. Chce wyrównać ze mną stare rachunki.

Belinda gwałtownie podniosła głowę. Jej rozdrażnienie nagle znikło.

- Boże, dlaczego ja o tym nie pomyślałam? Oczywiście! - Wstała. - Musisz natychmiast wyjechać. Alex jest niebezpieczny. Nie pozwolę, żeby cię skrzywdził. Muszę się chwilę zastanowić.

Fleur usiadła na brzegu łóżka. Belinda nerwowo chodziła po pokoju i zastanawiała się, jak obronić swoje dziecko... Fleur widziała, jakież to wszystko proste. Dlaczego wcześniej

się nie domyśliła? Z biegiem lat role matek i córek stają się mniej wyraźne.

Teraz moja kolej, żeby być mamusią. Nie, ty będziesz dzieckiem. Nie, ja chcę być mamusią.

Nawet teraz, gdy matka chodziła tam i z powrotem, myśląc, jak ochronić córkę, Fleur miała świadomość, że tamten czas, kiedy była ukochaną córeczką, już nigdy nie wróci. Belinda nie miała już nad nią żadnej kontroli. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak wielki dzieli je dystans.

Wstała.

- Wracam do hotelu, żeby się przespać. Odwiedzę cię rano. Nie martw się. - Chciała zaproponować, że zabierze ją ze sobą, ale przypuszczalnie "grabarz" uniemożliwiłby realizację tego pomysłu. Nie chciała osłabiać swojej pozycji, wdając się w kłótnię, której i tak nie mogła wygrać. Nie miała również zamiaru powiedzieć Belindzie, że jeszcze przed wyjściem pragnie stanąć twarzą w twarz z Alekssem.

Belinda uścisnęła ją szybkim, desperackim ruchem.

- Nie wracaj tu, kochanie. Powinnam była

wiedzieć, że cały czas chodziło mu o ciebie. Mnie nic nie będzie. Proszę, nie wracaj.

Fleur zajrzała w oczy matki i przez chwilę dojrzała w nich absolutną szczerość.

- Nie martw się. - Odwzajemniła jej uścisk. - Dam sobie radę. Wyszła z pokoju i labiryntem korytarzy wróciła do podnóża schodów, gdzie czekał na nią grabarz.

- Teraz zobaczę się z panem Savagarem - powiedziała.

- Przykro mi, ale będzie pani musiała poczekać. Ojciec nie jest w tej chwili przygotowany na pani przyjęcie. - Wskazał rokokowe krzesło stojące przed drzwiami do biblioteki.

A więc wojna trwa. Nie miała wyboru, musiała przyznać Aleksowi to małe zwycięstwo. Gdy tylko mężczyzna oddalił się, Fleur poszła do salonu, wyjęła z wazonu jedną różę i umieściła ją w dekolcie sukni. Jaśniała na tle ciemnego materiału. Wróciła przed drzwi biblioteki.

Stała tam przez chwilę, z trudem opanowując drżenie. Obecność Aleksa dało się wyczuć nawet przez grube ściany. Ogarniała ją, przywierała do

niej jak aromat róży, wpijała się w skórę niczym pijawka. Czekał po drugiej stronie, pewny siebie, złośliwy, do końca walczący w tej wojnie nerwów. Powoli przekreśliła gałkę w drzwiach.

W rogu paliła się lampa, rzucając słabe światło na środek. Obrzeża pokoju pozostawały w cieniu. Mimo to zobaczyła, że żwawy człowiek, jakiego pamiętała, skurczył się, zmałał. Siedział w fotelu za biurkiem, opierając prawą rękę o blat, lewą zaś chowając przed jej wzrokiem. Jak zwykle był ubrany bez zarzutu - ciemny garnitur o idealnie skrojonych i klapach, platynowa spinka przy kołnierzyku jedwabnej koszuli. Ale to wszystko wydawało się jakby trochę za duże, kołnierzyk odstawał od szyi, marynarka wisiała luźno na ramionach. Mimo tych oznak słabości, patrzył bystro, nie przegapił żadnego szczegółu. Omiótł spojrzeniem jej sylwetkę, zatrzymując się na twarzy, włosach, sukience. Wreszcie wbił wzrok w białą różę między jej piersiami.

- Powinnaś była być moja - powiedział.

## Rozdział trzydziesty drugi

Chciałam być twoja - odparła - ale mi nie pozwoliłeś.

- Jesteś *batarde*. Nie *pur sang*.

- Jakże mogłabym zapomnieć? - Podeszła bliżej do biurka, aby wyraźniej zobaczyć jego twarz. - Irlandzka krew Flynna jest dla ciebie za mało szlachetna, prawda? - Z przyjemnością zobaczyła, jak Alex nieruchomieje. - Zdaje się, że jeden z jego przodków został powieszony za kradzież owcy. To zdecydowanie zła krew, Alex. Poza tym pił, zadawał się z dziwkami. - Zrobiła przerwę dla lepszego efektu. - Jego młode dziewczyny...

Dłoń spoczywająca na biurku zwinęła się w pięść.

- To głupota grać ze mną, nie mając nadziei na wygraną.

- Więc zakończmy tę grę. Przestań

terroryzować Belinę.

- A co powiesz na to, że zamierzam oddać twoją matkę pod opiekę pewnej instytucji? Zamknę ją w sanatorium dla nieuleczalnie chorych alkoholików.

- To może być trudne, biorąc pod uwagę fakt, że ona nie pije. Alex zaśmiał się głucho.

- Wciąż jesteś bardzo naiwna. Nic nie jest trudne, gdy ma się pieniądze.

Miała za sobą długi dzień i czuła ogarniające ją zmęczenie. Chciała wrócić do hotelu i zadzwonić do Jake'a, poczuć, że świat jest znowu normalny.

- Myślisz, że pozwolę ci to zrobić? Będę krzyczeć tak długo i tak głośno, że usłyszysz mnie cały świat.

- Wiem. Nie rozumiem, dlaczego Belinda nigdy nie zdawała sobie z tego sprawy. Najpierw musiałbym uciszyć ciebie, a to byłoby niemożliwe bez użycia barbarzyńskich metod, które w ogóle nie wchodzą w rachubę.

Pomyślała o Jake'u, jego plujących ogniem coltach, zaciśniętych pięściach, Jake'u o wiele bardziej cywilizowanym od siedzącego przed nią

mężczyzny. Usiadła na krześle naprzeciwko niego.

- To chyba nie jest wielki dylemat, prawda? Zwłaszcza że nigdy nie zamierzałaś jej zamknąć.

- Stałaś się dla mnie godną przeciwniczką. Ale zawsze taka byłaś, n'est-cepas? Oczekiwałem, że odkryjesz pożar w suterenie, ale zamiana sukni była bardzo sprytnym posunięciem.

- Sam mnie do tego doprowadziłaś. Teraz powiedz, czego chcesz.

- Stałaś się bardzo amerykańska. Prosto do celu, zero cierpliwości. To chyba wpływ prymitywnych znajomych, z którymi się zadajesz.

Fleur poczuła lodowate zimno. O kim on mówi? O Kissy? Michelu? Jake'u... Musiała chronić Jake'a. Być może Alex dowiedział się, że Jake mieszkał na poddaszu w jej domu, może nawet wiedział coś więcej, ale nie mógł wiedzieć, jak bardzo go kocha. I tak musi zostać.

Skrzyżowała nogi i przeszła do kontrataku.

- Szczerze mówiąc, jest mi bardzo dobrze z moimi przyjaciółmi. Zwłaszcza z bratem. Wiem,

że pomyliłaś się co do niego. Ma niebywały talent i droga do wielkiego sukcesu stoi przed nim otworem. Nie zna się na biznesie, ale tak się składa, że ja jestem w tym dobra i dbam o to, by zarobił dla nas obojga dużo pieniędzy.

- Projektant mody - powiedział z pogardą Alex. - Jak on może chodzić z podniesioną głową?

Roześmiała się.

- Uwierz mi, że nie ma z tym najmniejszego kłopotu. Pół miasta wdzięczy się do niego, a drugie pół czeka w kolejce. Ludzie poczytują sobie za zaszczyt przebywanie w jego towarzystwie. Jest bardzo podobny do ciebie, wiesz? Sposób w jaki chodzi, różne maniery. Patrzy na nie-lubianą osobę dokładnie tak samo jak ty, mrużąc oczy, unosząc brew, aż-delikwent kurczy się pod tym spojrzeniem. To bardzo onieśmiela. Oczywiście Michel ma także wiele ludzkich cech, jakich tobie brakuje. Dzięki temu jest o wiele bardziej interesującym człowiekiem.

- Michel to *tapette*!

- A twój rozum jest za mały, żeby zobaczyć trochę dalej, prawda? Biedny Alex. Może kiedyś



naprawdę będę ci współczuć. - Usłyszała, jak gwałtownie nabrał powietrza. Patrzyła mu prosto w twarz.

- Czy odczuwasz wyrzuty sumienia z powodu tego, co zrobiłaś? - spytał ostro. - Czy jest ci przykro, że zniszczyłaś coś tak pięknego?

Pomyślała chwilę.

- Bugatti było dziełem sztuki i nie jestem dumna, że je zniszczyłam. Ale nie o to pytasz, prawda? Chcesz wiedzieć, czy jest mi przykro. - Przycisnęła ręce do koralików na sukni. Alex nieznacznie pochylił się do przodu. Skóra na jego fotelu zaskrzypiała, gdy się poruszył. - Nigdy w życiu - powiedziała. - Ani przez moment nie było mi przykro.

- Suka! - wyrzucił z siebie.

- Uczyniłeś się cesarzem swojego własnego królestwa, człowiekiem stojącym ponad prawem, tak jak gwiazdorzy filmowi Belindy. "To gwiazdor, kochanie. Nie musi postępować według reguł jak inni ludzie". Dorastałam, mając to cały czas w uszach. I wiesz co? To kompletna bzdura! Nikt nie stoi ponad prawem, wszyscy podlegają tym samym regułom. A ci, którzy się

wyłamują, powinni zostać ukarani. To, co mi zrobiłeś, było straszne i wymierzyłam ci karę. Cywilizowani ludzie muszą się bronić przed barbarzyńcami, w przeciwnym razie utracą swoje ludzkie cechy. Możesz walczyć ze mną jak długo chcesz. Możesz grozić Belindzie, próbować zniszczyć moją firmę, ale nigdy nie zmusisz mnie, bym pożałowała swego uczynku. Chyba jestem już zbyt silna, abyś mógł mnie zniszczyć. Nie żałuję tego, co zrobiłam i jestem gotowa ponieść konsekwencje. Nie masz już nade mną żadnej władzy.

Skórzane obicie znowu jęknęło, gdy Alex oparł się w fotelu.

- Powiedziałem, że zniszczę twoje marzenie, *cherie*, i właśnie to zamierzam zrobić. Rachunki między nami zostaną wyrównane.

- Blefujesz. Nie ma nic takiego, czym mógłbyś wyrządzić mi krzywdę.

- Ja nigdy nie blefuję. - Przysunął jej po blacie biurka małą kopertę. Po chwili wzięła ją do ręki. Była ciężka. - Pamiątka - powiedział.

Serce skoczyło jej do gardła. Otworzyła kopertę, z której wypadł kawałek metalu, lądując

na jej kolanach. Na blaszce były wygrawerowane litery: BUGATTI. Tabliczka z maski royale'a.

Podniosła wzrok. Alex przysunął jej kolejny przedmiot. W słabym świetle dopiero po chwili zorientowała się, co to jest.

- Marzenie za marzenie, *cherie*.

Drżąc na całym ciele, wzięła do ręki gazetę, amerykański brukowiec. Od razu zwróciła uwagę na wielki tytuł.

*Nowa biografia Korandy - aktor przyznaje się do obłądu*

- Nie. - Pokręciła głową, pragnęła, by te okropne słowa znikły. Alex dobrze czytał w jej myślach, wniknął do jej serca, przejrzał ją. - Boże kochany, nie...

*Trzydziestosześcioletni aktor i dramatopisarz Jake Koranda, najlepiej znany z roli zdegenerowanego kowboja Łowcy Ptaków Calibra, przeżył załamanie nerwowe jesienią 1968 roku, służąc w armii Stanów Zjednoczonych w Wietnamie. Fleur Savagar,*

*agentka pisarza i jego ostatnia towarzyszka ujawniła prasie, że Koranda przebywał w szpitalu dla nerwowo chorych, gdzie znalazł się po śmierci przyjaciela. Według Fleur Savagar, szczegóły załamania zostaną przedstawione w nowej biografii aktora. "Jake szczerze opisał swoje emocjonalne i psychiczne problemy - twierdzi Savagar. - Jestem pewna, że czytelnicy docenią jego szczerłość i ze współczuciem odniosą się do jego strasznych przeżyć".*

Artykuł był długi, ale Fleur nie mogła dalej czytać. Były też zdjęcia - Jake jako Łowca Ptaków, Jake i Fleur biegający razem w parku, sama Fleur z podpisem "Laleczka wygrywa jako agentka wielkich gwiazd". Odłożyła gazetę na biurko i wstała. Blaszka z bugatti spadła na dywan.

- Byłem cierpliwy przez siedem lat - wyszeptał Alex. - Teraz rachunki są wyrównane. Teraz i ty straciłaś coś, na czym ci najbardziej zależało. Twoim największym marzeniem wcale nie była firma, prawda, *cherie*?

Miała łzy w oczach, serce jakby skurczyło się

w jej piersi, poczuła lodowaty chłód. Cały czas myślała, że Alex zechce zniszczyć agencję, ale on wiedział lepiej: wiedział być może nawet wcześniej niż ona, że Jake Koranda jest jej potrzebny do życia jak tlen i woda. To Jake był marzeniem.

Fleur pomyślała, że za nic nie przyzna się przed Alekssem do porażki. Miała dość sify, by z nim walczyć, udowodnić, że te same reguły obowiązują wszystkich.

- Jake nigdy w to nie uwierzy - powiedziała spokojnie głośnym szeptem. Właśnie spokój jest epicentrum każdego cyklonu.

- On przywykł do kobiecych zdrad - odparł Alex. - Uwierzy.

- Jak to zrobiłeś? Książka nie istnieje, zniszczyliśmy ją razem.

- Był człowiek ze specjalnym aparatem fotograficznym. Takie rzeczy istnieją od wielu lat.

- Kłamiesz. Maszynopis nigdy nie opuścił rąk Jake'a... - Urwała. A więc to wtedy. Gdy wybiegł za nią z domu, a potem pojechali na plażę.

- Fakty podane w artykule są niezgodne z

prawdą- powiedziała. - Jake to zobaczy. Wie, że nigdy bym mu tego nie zrobiła.

- Fakty nie mają znaczenia, gdy zostało się zdradzonym. Wiem o tym lepiej niż ktokolwiek inny. Koranda wie, ile dla ciebie znaczy agencja. Już w przeszłości wykorzystowałaś jego nazwisko w celach reklamowych. Nie ma powodu, by sądzić, że nie zrobisz tego ponownie.

Mówił prawdę, lecz nie chciała teraz o tym myśleć.

- Przegrałeś - powiedziała. - Nie doceniłeś ani Jake'a, ani mnie. - Szybkim ruchem, zbyt szybkim, aby zdążył zareagować, włączyła lampę na biurku.

Krzycząc gardłowo, machnął ręką i zrzucił lampę na podłogę, gdzie przez chwilę kołysała się z boku na bok, rzucając na niego okrutne, ruchome światło. Patrzyła. Dopiero chwilę później zorientowała się, co jest nie tak. Alex zakrył dłonią twarz, ale ona zdążyła już zobaczyć...

Ktoś, kto go dobrze nie znał, mógłby nawet niczego nie zauważyć. Bezwład lewej połowy twarzy był niewielki. Pod okiem miał podwiniętą

fałdę skóry, obwisły policzek, niewielki wilgotny dołek w kącie ust. Ktoś inny pewnie nie zwracałby na to uwagi, lecz Alex - dumny obsesyjnie perfekcyjny - nigdy nie mógł się z tym pogodzić. Zrozumiała, nawet przez ułamek sekundy współczuła mu, ale to już było bez znaczenia.

- Teraz twoja twarz jest tak samo obrzydliwa jak twoja dusza - powiedziała.

- Ty suko! *Sale garce!* - Próbował wyłączyć światło, ale poruszał się niezręcznie. Lampa co chwilę oświetlała jego twarz.

- Popełniłeś fatalny błąd. Jake i ja kochamy się tak, że nawet nie potrafisz sobie wyobrazić. Ty nie masz serca, Alex. Czujesz tylko jedno: żądzę władzy. Gdybyś wiedział, co to jest miłość i zaufanie, zrozumiałbyś, że twoje manipulacje nie są warte funta kłaków. Jake ufa mi bezgranicznie i nigdy w to nie uwierzy.

- Nie! - wykrzyknął. - Pokonałem cię! - Słabszą stronę jego twarzy ogarnęło drżenie. Fleur po raz pierwszy dojrzała na jego twarzy niepewność, cień wątpliwości.

- Przegrałeś - powtórzyła, po czym odwróciła

się i wyszła. Na dworze panował przejmujący chłód. Jej limuzyna znikła, bo Alex zapewne planował, że ją zatrzyma na noc. Poszła w stronę bramy, prowadzącej na ulicę. Płakała. Każde słowo, które powiedziała Aleksowi, było kłamstwem. Zaatakował jej najsłabszy punkt i trafił celnie. Jake nigdy jej tego nie wybaczy. Może próbować mu to wyjaśnić, a on może nawet uwierzy, ale mimo wszystko będzie ją obwiniał. Marzenie za marzenie. Alex w końcu ją pokonał.

Stał przy oknie, zaciskając prawą dłoń na zasłonie, i patrzył, jak wysoka, wyprostowana postać oddala się w kierunku bramy. Fleur nie miała płaszcza, lecz mimo to nie trzęsła się z zimna, nie kulila, w żaden sposób nie dawała po sobie poznać, że marznie. Była wspaniała.

Bezlistne gałęzie starego kasztanowca tworzyły nad jej głową ażurowe sklepienie. Przypomniawszy sobie, jak drzewa w parku wyglądają wiosną, jak kiedyś przed laty inna kobieta odeszła tą samą alejką do bramy i znikła pośród kwiecica. Żadna z nich nie była go warta. Obie go zdradziły. A mimo to przecież je

kochał...

Wypełniło go wspaniałe uczucie pustki. Od siedmiu lat miał obsesję na punkcie Fleur, ale teraz to już przeszłość. Nie wiedział, co teraz mógłby robić. Asystenci doskonale potrafili prowadzić jego interesy. Zdeformowana po ostatnim ataku twarz uniemożliwiała mu pokazywanie się publicznie. W lewym ramieniu odczuwał tępy ból. Zaczął masować je drugą ręką. Szła tak prosto i dumnie, koraliki na jej sukni iskrzyły się w świetle przejeżdżających w oddali samochodów. Zobaczył, jak rzuciła coś na ziemię. Nie widział dokładnie, ale i tak od razu wiedział, że Fleur wyrzuciła białą różę.

W tym momencie nastąpił atak.

Belinda odchodziła od zmysłów, zamartwiała się o Fleur, gdy znalazła go skulonego na podłodze przy oknie.

- Alex? - powiedziała po cichu. Wiedziała, że jego ludzie są w pobliżu, a jej nie wolno było przebywać w bibliotece.

- B... Belinda? - wyjąkał nieswoim, głuchym głosem. Przyklękła obok i delikatnie ułożyła jego głowę na kolanach. Krzyknęła cicho na widok

groteskowo zniekształconej twarzy.

- Och, Alex - jęknęła, przytulając go. - Mój biedny Alex. Co ci się stało?

- Pomóż mi. Pomóż. - Przeraziła ją agonia w jego głosie. Nagle chciała uderzyć go w rękę i zawołać, żeby natychmiast przestał. Z ust sączyła mu się ślina i kapłała na jej szlafrok. Nie mogła tego znieść. Chciała być z powrotem w swoim pokoju, posłuchać płyt, przejrzeć czasopisma. Ostatkiem woli powstrzymała się, by nie wybiec z biblioteki. Zaczęła myśleć o Fleur. Poruszył ustami.

- S... sprowadź pomoc... - wyszeptał z trudem.

- Ciii... Oszczędzaj siły. Nie próbuj mówić.

- Proszę...

- Odpoczywaj, kochany.

Miał rozpiętą marynarkę, jedna z klap była podwinięta. Byli małżeństwem od dwudziestu sześciu lat, ale nigdy nie widziała, żeby był niechlujny czy rozchełstany. Poprawiła klapę.

- Pomóż mi...

Odchyliła się do tyłu, żeby lepiej widzieć jego twarz.

- Nic nie mów, kochany. Odpoczywaj. Nie

opuszczę cię. Będę cię trzymała do samego końca.

Wtedy zobaczyła w jego oczach niepokój, potem lęk, aż wreszcie wiedziała, że ją zrozumiał. Gładziła go po rzadkich włosach drżącymi palcami.

- Biedactwo. Moje biedactwo. Kochałam cię. Tylko ty naprawdę mnie rozumiałeś. Gdybyś tylko nie odebrał mi mojej córeczki.

- Nie rób tego... Błagam cię... - Napiął mięśnie, chciał podnieść rękę, lecz był zbyt słaby i zrezygnował. Widziała jak sinieją mu usta, słyszała coraz cięższy oddech. Strasznie cierpiał. Belinda zastanawiała się, jak mu ulżyć. W końcu rozchyliła szlafrok i przystawiła jego głowę do nagiej piersi, jakby chciała nakarmić małe dziecko.

Po pewnym czasie Alex znieruchomiał. Patrząc na twarz mężczyzny, który ukształtował jej życie, uroniła dwie łzy.

Jake był kompletnie wypompowany, brakowało mu tchu. Piłka przeleciała tuż obok i

odbiła się od pustych ławek, ale on tego nie zauważył. Przestał słyszeć odgłosy dochodzące z boiska. Czuł, jak zimno przenika przez przepoconą bluzę aż do kości. Z trudem łapał oddech.

- Jake, przepraszam. - Przy linii bocznej stała jego sekretarka. Była blada, zmartwiona. - Wiem, że chciałbyś to zobaczyć jak najszybciej, więc natychmiast przyjechałam. Telefony się urywają. Będziemy musieli wydać oświadczenie...

Zmiał gazetę w dłoni i minawszy sekretarkę ruszył w kierunku drewnianych drzwi. Dyszał ciężko, gdy zbiegał po schodach do pustej szatni.

Włożył koszulę i dzinsy, po czym wybiegł z ceglanego budynku, w którym od dziesięciu lat grywał w koszykówkę. Zatrzasnął za sobą drzwi, wiedział, że już nigdy tu nie wróci.

Opony jaguara zapiszczały, gdy ostro ruszył z parkingu i po chwili znalazł się na ulicy. Przyszła mu do głowy idiotyczna myśl, że wykupi wszystkie gazety. Każdy egzemplarz. Wyśle samoloty do wszystkich miast, na cały świat, do każdego sklepu i kiosku. Wykupi je,

spali, a potem...

Przypomniął sobie dzień, kiedy wrócił do domu i przyłapał Liz. Wtedy potrafił się bić. Bił pięściami w twarz tego skurwiela, aż poranił sobie dłonie. Pamiętał, jak Liz padła mu do nóg, płakała i błagała o wybaczenie, a tamten palant leżał na linoleum ze spodniami opuszczonymi do kostek i nosem wepchniętym w policzek. Wtedy wcale nie było tak źle. Mógł przynajmniej wyładować swój gniew.

Zamrugnął, bo pot zalewał mu oczy. Jezusie. Ile razy można dać z siebie zrobić głupka? Napisał dla niej książkę, odkrył swoją duszę... Zaczęła go niszczyć sześć lat temu, ale wtedy nie wyciągnął żadnych wniosków. A teraz był na tyle głupi, że pozwolił jej wrócić do swego życia i pomógł dokończyć dzieła.

Mocniej chwycił koło kierownicy i wyobraził sobie Fleur leżącą na podłodze u jego stóp, obejmującą go za nogi, zapłakaną, błagającą o wybaczenie. Wyobraził sobie, jak podnosi ją za włosy, bije, rani, zabija.

I wtedy poczuł znajomy smak lufy pistoletu, dotykającej jego gardła. Smak przerażenia.

Lodowatego jak metal.

## Rozdział trzydziesty trzeci

Belinda spoglądała na otwartą walizkę Fleur z wyrazem bezgranicznego zdziwienia. - Kochanie, nie możesz mnie teraz zostawić. Jesteś mi potrzebna. Fleur sprawdziła, czy ma w torebce bilet na samolot, upewniając się, by Belinda nie zauważyła, jaki jest cel jej podróży.

- Mówiliśmy o tym już tyle razy. Od pogrzebu minęły dwa tygodnie. Nie mam więcej czasu. Przecież znakomicie sobie radzisz. Nie potrzebujesz mnie.

- Nieprawda. Bez ciebie nic by mi się nie udało. Poza tym wiesz, że kwestie prawne przyprawiają mnie o ból głowy. Nie umiem sobie z tym radzić.

Fleur z trudem hamowała gniew. Jeszcze parę minut...

- Wiem, że nie umiesz, dlatego wszystkim zajęłam się sama. Personel Aleksa jest do twojej dyspozycji. Zrobią wszystko, co im każesz. Ja muszę pozalać sprawę w Nowym Jorku. Przynajmniej będziesz tu miała święty spokój.

Belinda wydeła wargi tak samo jak dziesiątki razy w przeszłości, gdy coś nie było po jej myśli.

- Nie chcę tak - powiedziała gniewnie. - Nienawidzę tego domu i nie będę tu spać.

- Więc przenieś się do hotelu.

- Jesteś strasznie zimna, Fleur. Wiesz o tym? Czuję od ciebie tylko chłód.

- Belinda, jesteś dorosłą kobietą, masz wolny wybór, nie mówiąc o pokaźnych dochodach. Jeśli nie chcesz tu mieszkać, przeprowadź się. Kilka razy proponowałam, że pójdę z tobą po zakupy, że pomogę ci przenieść się do hotelu, ale ty to odrzucasz.

- Zmieniłam zdanie. Zróbmy to jutro.

- Przykro mi, ale jutro mnie tu nie będzie.

- Ależ, kochanie! - zajęczała. - Nie jestem przyzwyczajona, żeby być sama. - Znając skłonności Belindy do znanych mężczyzn, Fleur nie miała wątpliwości, że matka niezbyt długo

będzie sama, ale zachowała tę myśl dla siebie.

- Poradzisz sobie. - Zatrzasnęła zamki w walizce. - Pamiętaj, co ci mówiłam. Będę przez jakiś czas zajęta, więc nie oczekuj ode mnie telefonów każdego dnia. David Bennis będzie z tobą w stałym kontakcie. Pomoże ci, gdyby coś się stało.

- Nie mogę uwierzyć, że mnie zostawiasz. - Belinda płakała. - Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam.

Fleur uściskała matkę, dodając jej otuchy.

- Poradzisz sobie.

W drodze na lotnisko próbowała się uspokoić. Była strasznie spięta. Ciężar śmierci Aleksa spadł w całości na nią. Potężny atak apopleksji, jak określili to lekarze. Stało się to wkrótce po wyjściu Fleur. Wciąż zastanawiała się, czy w momencie ataku stał przy oknie i patrzył, jak ona odchodzi. Nie czuła ani triumfu, ani żalu. Wiedziała tylko, że nie ma już człowieka, który wywierał ogromny wpływ na jej życie.

Michel dzwonił codziennie, żeby ją podnieść na duchu, ale sam nie przyjechał, nawet na pogrzeb.



- Nie mogę, Fleur - powiedział jej. - Wiem, że jestem tchórzem bez charakteru, ale w żaden sposób nie mógłbym znieść widoku Belindy, patrzącej na mnie ciełym wzrokiem. Teraz ludzie wiedzą, jak się naprawdę nazywam.

Chciała powiedzieć: "Skąd masz pewność, że ja to zniosę?" - ale zamilkła, bo rozumiała, co on czuje. Poza tym tak było chyba lepiej. Z trudem brnęła przez każdy dzień, starając się nie komplikować jeszcze bardziej stosunków między Belindą i Michele. Były problemy z pracownikami Aleksa, którzy nie chcieli, by rozkazywała im kobieta. Zagroziła, że mogą stracić pracę. Poza tym Belinda ponownie zaczęła wdawać się w przeróżne manipulacje. Fleur była już bardzo wyczerpana, z udręką odbierała każdy telefon. Dlatego zdecydowała, że przed powrotem do Nowego Jorku spędzi trochę czasu na Mykonos. Musiała odpocząć i zaleczyć rany, zamiast wiecznie czekać na telefon, którego nigdy nie będzie. Wciąż nachodziło ją wspomnienie poniżenia, jakiego zaznała od strony sekretarki Jake'a.

Za każdym razem, gdy dzwoniła, ten sam głos

mówił te same słowa: "Przykro mi, pani Savagar, ale on nie przyjmuje żadnych telefonów... Nie, nie ma dla pani żadnych wiadomości". Fleur zadzwoniła do domu w Kalifornii, ale automat odpowiedział, że abonent został odłączony od sieci. W jego nowojorskim mieszkaniu nikt nie odbierał. Po każdym niepowodzeniu dzwoniła znowu do jego sekretarki, błagając o połączenie. Po trzech dniach frustracji oskarżyła ją, że nie przekazuje mu wiadomości. W słuchawce zaległa długa cisza, po której nastąpił mały, ale bolesny wybuch.

- Jeszcze mało złego pani narobiła? Jake wydał mi specjalne polecenie, żebym nie łączyła żadnych rozmów z panią, więc po prostu stosuję się do jego instrukcji. Poniżyła go pani. Teraz dziennikarze i ekipy telewizyjne nie dają mi spokoju. Niech pani wreszcie zrozumie, że on nie ma ochoty z panią rozmawiać! Niech pani więcej nie dzwoni.

To było dziesięć dni temu. Od tamtej pory Fleur już nie dzwoniła.

Limuzyna zatrzymała się w korku, więc Fleur patrzyła na wystawy sklepowe, aż jakiś autobus

przesłonił jej widok. Przejechała około dziesięciu metrów i wyprzedziła autobus. Nagle ujrzała wielki plakat z twarzą Jake'a, reklamujący film Oczy, które nie widzą. Rondo kapelusza rzucało cień na jego oczy. Na policzkach miał siwy zarost, w kąciu ust trzymał krótkie cygaro. Chciała odwrócić wzrok, lecz nie mogła ruszyć głową. Ta twarz przypominała jej najgorsze senne koszmary. Łowca Ptaków Caliber - mężczyzna bez słabych punktów, który nie potrzebował nikogo na świecie. Co jej strzeliło do głowy, że zdoła go pokonać, skoro nie udało się to nikomu innemu?

Domek na Mykonos, ozdobiony białą sztukaterią, stał w gaju oliwnym na wyludnionym krańcu wyspy. W ciągu dnia opalała się na słońcu, wieczorami chodziła boso na długie spacery brzegiem morza, cierpliwie czekając aż zagoją się rany. Jednak nie czuła się lepiej. Zobojętniała, jakby uszło z niej powietrze, a życie straciło barwy. Co za ironia - zwłaszcza na Mykonos biel była tak biała, że raziła w oczy,

a Morze Egejskie miało niesamowitą turkusową barwę. Wszystko odczuwała słabo, jakby z oddalenia. Nie była głodna, kiedy zapomniała zjeść, nie czuła bólu, gdy otarła piętę o ostrą skałę. Chodziła wzdłuż morza, wiatr rozwiewał jej włosy, ale nie czuła wiatru na skórze. Zastanawiała się, czy już na zawsze zostanie w tej potwornej pustce.

W nocy torturowała się wspomnieniami. Widziała usta Jake'a, krzywy ząb, dolną wargę, którą lubiła chwytać ustami, gdy się kochali. Jego uśmiech. Wymyślała fantazje, w których przychodził do niej, brał ją w ramiona i mówił, że nadal ją kocha. Fantazje. Takie same jak te, które tworzyła sobie będąc dzieckiem - o tym, że przyjedzie do niej Alex i zabierze ją do domu.

Odrzuciła te nedorzeczne marzenia. Spojrzała w lustro. Już nie jest małą dziewczynką, nie będzie nikogo błagać o miłość, nawet Jake'a. Odczuwała wielki żal, ale nie była załamana. Nie była niczemu winna. Jake powinien o tym wiedzieć. Ale Jake był słaby. Tego właśnie się obawiała, z tego powodu wahała się, gdy się jej oświadczył. Nie kochał jej na tyle, aby być

silnym.

W końcu pogodziła się z faktem, że Mykonos nie jest cudownym lekiem na jej ból. Wiedziała, że zbyt długo zaniedbuje sprawy zawodowe, obciążając Davida i Willa ponad granicę przyzwoitości. Czas wracać do Nowego Jorku. Mimo to zaczęła parę dni i dopiero wtedy zadzwoniła do Davida, podając mu datę swojego przyjazdu.

Podróż była długa i męcząca. Gdy wysiadła z samolotu na lotnisku Kennedy'ego, czuła się kompletnie wyczerpana. Wełniane spodnie drapały ją niemiłosiernie. Po dwóch godzinach turbulencji nad Atlantykiem ścisnęło ją w żołądku. Padał śnieg, wokół lotniska panował duży ruch, więc znalezienie taksówki okazało się trudniejsze niż zwykle. W drodze z lotniska zmarzła, bo w taksówce nie było ogrzewania. Było już dobrze po północy, gdy otworzyła drzwi i weszła do domu. W domu było wilgotno i niemal tak samo zimno jak w taksówce. Rzuciwszy walizkę, przekręciła termostat i usiadła na kanapie, aby zrzucić pantofle. Na końcu zdjęła spodnie i wyciągnęła nogi. Nie

zdejmując płaszcz, zeszła do kuchni, wrzuciła do szklanki dwie tabletki Alka-Seltzer i naląła wody. Czekając, aż się rozpuszczą, przesłuchiwała z nogi na nogę, bo ceglana podłoga była lodowato zimna, a ona miała na stopach jedynie pończochy. Pomyślała, że zaraz położy się do łóżka, włączy koc elektryczny i nie ruszy się do białego rana. Ale najpierw weźmie najgorętszy prysznic, jaki będzie w stanie wytrzymać, i natrze się oliwką.

Dopiero w łazience zdjęła płaszcz, sweter i bieliznę. Odkręciła wodę i upiąwszy włosy na czubku głowy otworzyła drzwi kabiny. Gorąca woda spływała po jej ciele. Za sześć godzin wstanie i pójdzie pobiegać do parku, bez względu na to, jak będzie się czuła. Tym razem się nie załamie. Podda się codziennej rutynie, a niedługo wszystko się ułoży. To samo ludzie mówili Belindzie na pogrzebie Aleksa. Wytarłszy się, otworzyła drzwi łazienki tylko odrobinę, by wypuścić parę, po czym włożyła beżową koszulę nocną z satyny, wiszącą na haczyku obok prysznica. Przypomniała sobie, że nie włączyła elektrycznego koca, więc szybko

narzuciła szlafrok. Zmiana temperatury po Mykonos była trudna do wytrzymania. Znowu poczuła zimno, a pościel będzie jak lód.

Ominawszy leżące na podłodze ubrania, otworzyła szeroko drzwi łazienki. Szukała po omacku torebki, w której znajdował się pasek od szlafroka. Dziwne. Wydawało się jej, że przed wejściem do łazienki zostawiła włączone światło. Jezu, ależ ziąb! Okna trzeszczały, na zewnątrz rozpętała się śnieżna zamieć. Dlaczego piec nie... nagle krzyknęła.

- Nie ruszaj się paniusiu.

Siedział na krześle pod przeciwległą ścianą. W świetle dochodzącym przez otwarte drzwi łazienki była widoczna tylko jego twarz. Mówiąc, prawie nie poruszał ustami.

- Rób, co każę, a nikomu nic się nie stanie.

Postąpiła krok do tyłu w kierunku łazienki, potem następny... Uniósł rękę. Ujrzała wycelowaną w siebie długą srebrną lufę.

- Ani kroku dalej - powiedział.

- Proszę... - wyjąkała z sercem w gardle.

- Puść.

Z początku nie wiedziała, o co mu chodzi.

Dopiero po chwili uprzytomniła sobie, że trzyma w mokrej ręce torebkę z paskiem. Pośpiesznie rzuciła ją na podłogę.

- Teraz szlafrok. Nie ruszyła się.

Uniósł lufę, mierząc w jej pierś.

- Oszalałeś - jęknęła. - Jesteś...

Odciągnął kurek.

- Zdejmuj.

Rozchyliła szlafrok, który zsunął się z jej ramion i z cichym szelestem opadł na ziemię u jej stóp. Uniósł lufę nieco wyżej.

- Rozpuść włosy.

- Jezu... - Niezręcznie wyjmowała spinki. Gdy włosy rozsypały się na wszystkie strony, kropelki wody spryskały jej ramiona.

- Ładnie. Naprawdę bardzo ładnie. Teraz koszula.

- Nie... - jęknęła błagalnie.

- Ściągnij ramiączka. Pojedynczo i powoli. Zsunęła jeden pasek i znieruchomiała.

- Dalej. - Energicznie poruszył rewolwerem w powietrzu. - Rób, co mówię.

- Nie - pokręciła głową. Wyprostował się na krześle.

- Co powiedziałaś?
- Słyszałeś.
- Nie prowokuj mnie, pani nauczycielko.

Fleur przycisnęła ręce do piersi. Cholera, pomyślał Jake. I co teraz?

## Rozdział trzydziesty czwarty

- Przytul mnie przez chwilę, dobrze? - poprosiła. Położył colta na stoliku obok łóżka i podszedł do niej. Jej skóra była zimna jak lód. Rozpiął kurtkę i okrył nią ich oboje, przytulając Fleur do swojej flanelowej koszuli.

- Nie masz poczucia humoru, wiesz? Zakwiliła cicho.

- Hej, płaczesz?- Kiwnęła głową. - Przepraszam, kochanie. Nie chciałem, żebyś przeze mnie płakała. Chyba przyszedłem nie w porę, prawda? - Pokręciła głową, nawet nie

próbując odgadnąć, skąd zna Butcha Cassidy i jej fantazję.

- Wydawało mi się, że to świetny pomysł, zwłaszcza że nie mogłem się zdecydować, co mam powiedzieć na twój widok.

- Nie możesz pozwolić, żeby załatwił to za nas w łóżku Łowca Ptaków - powiedziała z twarzą ukrytą w jego koszuli. - Sami musimy to zrobić.

Uniósł jej podbródek.

- Musisz się nauczyć oddzielać rzeczywistość od fantazji, moja mała. Łowca to postać z filmu. Lubię grać tę rolę, bo pozwala mi wyładować całą agresję. Ale przecież on to nie ja. Ja boję się koni, pamiętasz?

Przyglądała mu się bez słowa.

- Chodź, jesteś przemarznięta. - Zaprowadził ją do łóżka i odwinął kołdrę. Gdy się kładła, zdjął kurtkę, buty i wśliznął się koło niej w koszuli i džinsach. - Twój piec chyba nie działa. Przecież tu jest istna Antarktyda.

Włączyła lampkę.

- Dlaczego nie odbierałeś moich telefonów? Myślałam, że zwariuję.

- Przepraszam, Kwiatuszku. Wszędzie było

pełno dziennikarzy.- Czułem, że się duszę. Wróciły stare zmory, które nie dawały mi spokoju. Nie nadawałem się do ludzi.

- Wiedziałeś, że to robota Aleksa, prawda?

- Chciałbym odpowiedzieć twierdząco, ale dopiero po kilku dniach uspokoilem się na tyle, żeby się tego domyślić. Nadal nie wiem, jak to zrobił.

- Ktoś sfotografował maszynopis, kiedy wybraliśmy się nad ocean pierwszego dnia. Po jego śmierci znalazłam negatywy.

- Co z nimi zrobiłaś? - Nagle odwrócił ku niej głowę.

- Oczywiście spaliłam.

- Cholera!

Spojrzała na niego, nie wierząc własnym uszom.

- Szkoda, że najpierw nie pogadałaś ze mną - mruknął. - To wszystko. Nie mogła się powstrzymać. Skuliła się, narzuciła kołdrę na głowę i zaczęła wrzeszczeć. Potem zrobiło się cicho, a Fleur wystawiła spod kołdry głowę, odsłaniając podbródek.

- Czeka mnie mnóstwo przepisywania. -

Skrzywił się. - Cholera, nie możesz oczekiwać, żebym był z tego powodu szczęśliwy, prawda?

Kiwnęła głową w stronę colta.

- Naładowany?

- Skądże.

- Szkoda. - Nagle zdała sobie sprawę, że zmienił temat. - Skoro wiedziałeś, że stoi za tym Alex, dlaczego...

Przyciągnął ją i zatopił usta w jej włosach.

- Już zapomniałaś, że specjalizuję się w obwinianiu cię za wszystko, z czym nie daję sobie rady?

- Więc dlaczego zmieniłeś zdanie?

- Kissy ci powie. To dzięki niej. Wróciła z podróży poślubnej. Jezu, ależ ona przeklina... Simon zagroził, że powie gazetom i w ogóle wszystkim, że jestem gejem. A Michel przyłożył mi pięścią. - Fleur spojrzała na niego ostro, ale on uniósł ręce. - Nie dotknąłem go, przysięgam. - Znowu wziął ją w ramiona. - Przyczepił się do mnie nawet jakiś kretyn... Barry Noy.

- Żartujesz.

- Bóg mi świadkiem. - Gładził jej włosy. - Czy ty w ogóle wiesz, ilu ludzi cię kocha?

Znowu zaczęła płakać, a on mówił do niej i głaskał ją po głowie.

- Gdy znalazła mnie Belinda, byłem już w kiepskiej formie. Niezła była ta twoja mamusia. Spojrzała na mnie tymi błękitnymi oczami i powiedziała, że jestem najbardziej podniecającym gwiazdorem Hollywoodu, a odrzucam jedyną kobietę na świecie, która na mnie zasługuje. - Pokręcił głową. - Posłuchaj, Kwiatuszku. Nikt, ani jedna z tych osób nie miała zielonego pojęcia, gdzie mogę cię znaleźć! - Wzdrygnął się. - Zanim zadzwonił do mnie wczoraj David Bennis, myślałem, że straciłem cię na zawsze. Mykonos! Kto jeździ na Mykonos? Przysięgam ci, że jeśli znowu uciekniesz w taki sposób...

- Ja?! Przytulił ją mocno.

- Przepraszam, Kwiatuszku. Wybacz mi, kochanie. Kiedy ukazała się ta historia, wpadłem w szal. To było tak, jakbym budził się z koszmarne snu, który okazywał się rzeczywistością. Czułem się, jakby mnie ktoś zgwałcił. Wszyscy się do mnie dobijali... chcieli zedrzeć ze mnie skórę, dobrać się do kości.

Mówię ci, dziennikarze to banda sępów. A jedyną osobą, którą mogłem obwiniać za/to wszystko, byłaś ty. Ale obwiniając cię, jednocześnie strasznie cię potrzebowałem. Było mi bardzo źle. Wtedy postanowiłem, że zrobię wszystko, aby cię odzyskać.

Fleur otarła twarz o jego koszulę.

- I właśnie wtedy zaczęły przychodzić listy. Kwiatuszku, pisali chłopcy z całego kraju, ci którzy byli w Wietnamie i nie mogli pozbyć się koszmarnych wspomnień. Pisali swoje historie. Nauczyciele, bankierzy, śmieciarze, wielu bezrobotnych. Niektórych ciągle nawiedzają potworne wizje. Inni pisali, że ta wojna była najlepszym okresem ich życia i chętnie zrobiliby to samo jeszcze raz. Opowiadali o swoich rozbitych małżeństwach i o trwałych związkach, o dzieciakach. Nie wszyscy mieli o mnie dobre zdanie. Mówili, że “utrwaląłem mit szajbniętego weterana wojny”. Cholera. Nie byliśmy szajbnięci. Byliśmy chłopakami, którzy zobaczyli zbyt wiele. Gdy czytałem te listy, wiedziałem, że mam coś, co chciałby zobaczyć cały kraj. Napiszę moją książkę jeszcze raz,

Kwiatuszkę, i dołączę do niej te listy.

- Jesteś tego pewien?

- Mam już dosyć życia w cieniu. Chcę wyjść na otwartą przestrzeń, ale nie mogę tego zrobić bez ciebie.

Objęła go, ukrywając twarz w jego szyi.

- Czy wiesz, jak bardzo cię kocham?

- Czy na tyle mocno, abyśmy zaczęli rozmawiać o rodzinnym samochodzie?

Skinęła głową.

- I o dzieciach, Jake. Chcę mieć dzieci. Dużo małych Korandów biegających po domu.

Uśmiechnął się tak, że aż zakręciło się jej w głowie. Wsunął ręce pod jej nocną koszulę.

- Chcesz zacząć już teraz? - Nie czekając na odpowiedź pocałował ją w usta. - Kwiatuszkę...

- Tak?

- Ten pocałunek wcale nie jest przyjemny.

- Prze... Przepraszam. - Bezskutecznie próbowała opanować szczykanie zębami. - Tak mi zimno. Widzę parę z moich ust.

Z westchnieniem odsunął koldrę.

- Chodź. Będziesz musiała potrzywać latarkę.

Narzucił kurtkę na jej nocną koszulę. Włożyła

grube skarpetki i poszła za nim do suterenu. Kiedy przyklęknął na betonowej podłodze, żeby zapalić płomyk pilota, włożyła mu wolną rękę pod koszulę.

- Jake...

- Słucham?

- Kiedy w domu robi się ciepło...

- Trzymajże prosto latarkę. Prawie mi się udało.

- Więc kiedy w domu robi się ciepło, co byś powiedział na... to znaczy... czy uznałbyś to za głupi pomysł...

- No, w porządku. - Zgasił zapałkę i wyprostował się. - Co mówiłaś?

- Co?

- Coś mówiłaś. Co bym powiedział... Przełknęła ślinę.

- Nic. Zapomniałam.

- Kłamczucha. - Włożył ręce pod kurtkę i objął Fleur w pól, aby móc ją przyciągnąć. - Nie wiesz, że nie ma nic innego, co chciałbym robić? - Złapał ustami jej ucho, potem całował szyję, policzki, wreszcie powrócił do ust. - Ale mosisz z powrotem upiąć włosy. To moja ulubiona



scena.

## Epilog

Belinda patrzyła, jak ciało młodego mężczyzny wygina się w piękny łuk. Wskoczył do turkusowej wody basenu na tyłach jej domu. Nazywał się Darian Boothe - to ostatnie „e” było jej wynalazkiem - a kiedy wynurzył się na powierzchnię, posłała mu całusa.

- Cudownie, kochanie! - zawołała. - Uwielbiam cię obserwować.

Uśmiechnął się - jak przypuszczała, niezupełnie szczerze - po czym wyszedł z basenu, naprężając bicepsy. Patrzyła na jego skąpe, czerwone kąpielówki, które z tyłu wchodziły między pośladki. Wracał na trampolinę. Belinda miała nadzieję, że stacja telewizyjna kupi pilotowy odcinek serialu z jego udziałem. Jeśli nie, chłopak pograży się w

smutku, a wtedy ona będzie musiała użyć całej swojej energii, aby przywrócić mu dobry humor. Oczywiście, jeśli kupią film, on na pewno się wyprowadzi, ale to nic nie szkodzi. Nietrudno będzie znaleźć kolejnego przystojnego młodzieńca, potrzebującego pomocy.

Rozsunęła nogi, aby promienie słońca mogły dotrzeć do wewnętrznej strony jej nasmarowanych olejkami ud. Zsunęła okulary z czubka głowy na oczy. Czuła się zmęczona. Po wczorajszym telefonie od Jake'a długo nie mogła zasnąć. Nie codziennie córka rodzi bliźniaki - dwóch chłopaków. Od czasu badania sonograficznego wiedzieli, że to ciąża bliźniacza, więc nikt nie był zaskoczony, ale Belindzie trudno było się pogodzić z myślą, że ma już troje wnuków. Jakież to żenujące. Fleur i Jake byli małżeństwem od trzech lat, mieli już troje dzieci i wcale nie zamierzali na tym poprzestać. Jej piękna córka stała się zarodową klaczą.

Nie po raz pierwszy Belinda przyznawała w myślach, że Fleur ją rozczarowuje. Nie chodzi o lata, kiedy były osobno. Teraz miała pewność, że córka nadal ją kocha, bo przysyłała jej prezenty i

dzwoniła kilka razy w tygodniu, ale przestała jej słuchać. Nie zwracała na nią uwagi! Belinda starała się być sprawiedliwa. Gdy w zeszłym roku otwarto biuro agencji na Zachodnim Wybrzeżu, nawet najbardziej zagorzali sceptycy nie mogli powiedzieć, że firma Fleur nie odniosła sukcesu. Zrobiono jej serię zdjęć do "Vogue" w zaprojektowanych przez Michela eleganckich strojach dla kobiet w ciąży. Dla wszystkich było jasne, że Fleur nie wykorzystuje drzemiącego w niej potencjału. Cała jej uroda poszła na marne, bo przecież nie potrzebowała jej, siedząc za biurkiem. A gdy nie była w pracy, przebywała na wiejskiej farmie w Connecticut, zamiast siedzieć w Nowym Jorku, gdzie razem z Jakiem mogli stworzyć najbardziej znane i uwielbiane małżeństwo w towarzyskim świecie.

Belinda przypominała sobie swoją ostatnią wizytę na farmie dwa miesiące temu. Był początek ciepłego lipca. Wsiadła z klimatyzowanej limuzyny, i od razu wdepnęła w psią kupę. Te brudne, obrzydliwe zwierzaki, oczko w głowie Fleur, łaziły gdzie chciały. Jeden rzut oka wystarczył, by się przekonać, że jej

nowe pantofle firmy Maud Frizon nadają się do wyrzucenia. Zadzwoiła do drzwi, ale nikt nie odpowiadał, więc weszła do domu.

We wnętrzu było chłodno, pachniało kuchennymi przyprawami, ale Belinda zupełnie inaczej wyobrażała sobie dom dwojga słynnych ludzi. Zamiast grubych, kolorowych wykładzin, które pasowałyby do drewna, na deskach leżał tkany dywan, "szmaciany", jak nazywano je w Indianapolis. W jednym kącie leżała piłka do koszykówki, a tuż obok miedziana misa pełna pospolicie wyglądających kwiatów, a także coś, co podejrzenie przypominało wieczorową torebkę od Perettiego, którą kiedyś podarowała Fleur. Tyle że teraz miała wyłamano rączkę, a ze środka sterczała żółta pluszowa głowa ptaszka. Między szczeblami poręczy schodów stała jakaś książka, a na centralnym słupie spiralnych schodów wisiał kask do jazdy konnej. Belinda nie mogła uwierzyć, że Jake pozwalał Fleur jeździć konno w tak zaawansowanej ciąży.

Żałowała, że nie uprzedziła ich telefonicznie o swoim przybyciu. Zdjęła ubrudzone pantofle i trafiła do jadalni. Na bocznym stoliku leżał

maszynopis, ale Belindy wcale nie korciło, żeby go obejrzeć, mimo że wielu ludzi oddałoby wszystko, mogąc zerknąć na tekst najnowszej sztuki Korandy. Mimo licznych nagród i zaszczytów, pisarstwo Jake'a nie wzbudzało jej zainteresowania. A ta książka o Wietnamie, za którą otrzymał drugą nagrodę Pulitzera, była najbardziej przygnębiającą powieścią, jaką czytała w życiu. W zasadzie przebrnęła tylko przez dwa pierwsze rozdziały, ale i tego było jej dosyć.

Znacznie bardziej podobały się jej filmy, chociaż w niewielu grał. W ciągu ostatnich trzech lat powstał tylko jeden nowy obraz z serii Calibra, co zresztą wywołało sprzeciw Fleur. Kłócili się całymi dniami, ale Jake nie ustąpił. Powiedział jej, że lubi grać Łowcę Ptaków, więc raz na kilka lat Fleur może się z tym pogodzić. Skończyło się na tym, że pojechała na plan razem z nim i cały wolny czas spędzała na koniach.

Belinda miała już wyjść z jadalni, gdy przez otwarte okno usłyszała śmiech Fleur. Odsunęła firankę i wyjrzała.

Rozłożyli się pod krzywą, sękatą wiśnią, która była zapewne zaatakowana przez owady, chora i powinna była zostać ścięta już dawno temu. Fleur miała na sobie nieco wyblakłe ciążowe szorty koloru granatowego oraz jedną z koszul Jake'a, z rozpiętymi na dole guzikami, by zrobić miejsce na wystający brzuch. Belindzie chciało się płakać. Śliczne jasne włosy Fleur były ściągnięte do tyłu zwykłą gumką, na jednej opalonej nodze widniało długie zadrapanie, zaś kostkę zdobił wielki ślad po ukąszeniu komara. Co gorsza, Jake jedną ręką wkładał jej w usta wiśnie, a drugą głaskał po wydatnym brzuchu.

Fleur przekrzywiła głowę, a wtedy Belinda ujrzała na jej podbródku rozmazany sok z wiśni. Po chwili Jake wsunął rękę pod koszulę żony i zatrzymał ją na jej piersi. Pochylił się, by ją pocałować, długo, przeciągle. Zawstydzona Belinda cofnęła się od okna, ale w tym samym momencie trzasnęły drzwi samochodu, a po chwili ciszę przerwał przeraźliwy wrzask radości. Poczuli przyspieszone bicie serca i nachyliła się, by choć przelotnie zerknąć na Meg, której nie widziała od wielu tygodni. Meg...

Fleur i Jake podnieśli głowy, gdy dwuipółletnia dziewczynka obiegła dom, ominęła plastikowy dziecienny basen i skoczyła prosto na nich. Jake chwycił córkę, nim zdążyła dopaść Fleur, po czym posadził ją sobie na przedramieniu.

- Hej, kurczaczku. Jeśli skoczysz mamusi na brzuszek, to nam tu pęknie. Fleur poprawiła nogawkę letniego wdzianka dziewczynki.

- Masz mokro, kochanie - powiedziała, sprawdzwszy jej spodenki. Zapomniałaś poprosić nianię o nocniczek?

Meg wsadziła sobie wskazujący palec w usta i zaczęła go ssać z namysłem, a potem odwróciła się do ojca i obdarzyła go najpiękniejszym uśmiechem. Jake ze śmiechem przysunął ją bliżej i pocałował w aksamitnie delikatną szyję.

Darian Boothe wykonał salto, po czym zniknął w wodzie, przenosząc Belindę na powrót do jej własnego domu w Bel Air. Teraz Fleur ma dwoje nowych dzieci. Leżąc na słońcu, czuła w nozdrzach woń chlorowanej wody. Z jaką pogardą Alex potraktowałyby to wielokrotne macierzyństwo Fleur! Biedny Alex. Strasznie

skrzywdzili swoje dzieci. Nie chciała o nim myśleć, bo przypominała sobie tę noc, kiedy umarł, zajęła się więc Darianem Boothem i rozważaniem, czy stacja telewizyjna zaakceptuje pilotażowy odcinek filmu. Później pomyślała o Fleur, która była tak piękna, że aż coś ścisnęło ją za serce. I Meg... Według niej nie było to zbyt piękne imię, o wiele zbyt pospolite jak na śliczną dziewczynkę, która miała usta swego ojca, oczy matki i połyskujące, kasztanowe włosy Errola Flynna, które kręconymi loczkami otaczały jej słodką buzię. Ale... przed nazwiskiem Koranda każde imię będzie świetnie wyglądało na artystycznym plakacie. Poza tym to przecież jedna krew

Minęło ponad trzydzieści lat od dnia, gdy James Dean zginął na drodze do Salinas. Belinda wyciągnęła się pod kalifornijski słońcem. Właściwie poradziła sobie całkiem nieźle.